

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Gi 378

Gazeta Naddniestrzańska : dwutygodnik polityczno-
ekonomiczno-społeczny : organ demokratyczny

Drohobycz

R.1884 Numery 1-24

Г.и. 378

Газета
Наднієстрянська

1885 Чепгак

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

OD REDAKCYI.

Z Nr. I. rozpoczyna się drugi rok naszego wydawnictwa, upraszamy naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości.

Gminom wiejskim i czytelnikom ludowym niżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. w. a.

Do naszych czytelników.

Gdyśmy rok temu bez wszelkiej zewnętrznej pomocy rozpoczęli wydawnictwo nasze, nie mieliśmy sami wyobrażenia o tem, że ono w tak krótkim czasie dozna tak szerokiego poparcia, jakim się obecnie cieszymy.

Oczywista, iż tak jak z jednej strony przyczyny tego poparcia szukamy i znajdujemy w programie, ogłoszonym w Nr. 1 naszego czasopisma, dalej w szczerem, jasnym i niedwuznacznym rozwijaniu myśli programowej, tak z drugiej strony poparcie to jest dla nas cenną wskazówką i bodźcem do dalszego kroczenia po raz rozpoczętej drodze.

Nie odstrasza nas też bynajmniej sądy ciężko myślących pessimistów, ani tem mniej groźby, wyziewane na nas przez rozkiełzanych wyuzdańców, których czyny stawiamy pod pręgierz i sąd opinii publicznej, gdyż w dobrej wierze działając, jesteśmy przekonani, iż tylko tą drogą ludzie dobrej woli nabiorą chęci do skupienia sił, a zatem do wydarcia steru spraw publicznych z rąk egoistów i szalbierzy mienia narodowego.

W ciągu roku musieliśmy też ciężko walczyć z legalną i nielegalną opozycją.

Dotknęły nas materialnie 2 konfiskaty za artykuł o „Magnatach Rusi i Rusinach”, jakoteż za „Szkoły średnie i Gimnazjum Drohobyckie”, a prócz tego dotknęło nas moralnie brudne sobkowstwo nawet jednego z naszych przyjaciół politycznych.

Natomiast liczne grono naszych czytelników i prenumeratorów obsypywało nas i obsypuje wezwaniami do wytrwałości, popartemi nader regularną spłatą prenumeraty.

Wszystkie te wskazówki, razem wzięte, będą więc i nadal łącznikiem między nami, a naszymi czytelnikami.

Z nadchodzącym nowym rokiem więc, życzymy naszym przyjaciołom politycznym, aby nas rok przyszły zastał już szeregowanych ściślej w stronnictwie demokratycznym, którego organem jesteśmy, być chcemy i będziemy....!

REDAKCJA.

Zgorszenie.

Kiedy już zdemaskowani wyuzdańcy społeczni nie nie wskórali przeciwko nam zarzutom, iż naruszamy osobistości, gdy więc nie zdołali na nas wpłynąć postrachem postradania łaski tych, których czyny byliśmy zmuszeni poddać pod krytykę opinii publicznej, wtedy schowawszy rózki osobiste, przywdziali togę świętoszków i ze skromną listą minką moralistów zabezpieczeli chorem, iż siejemy zgorszenie występowaniem naszym w dotyczących artykułach....!

„Bek” ten nie zwrócił nawet naszej uwagi, gdyż słuchu naszego nigdy w tym kierunku nie wyteżamy; aliści lisie owe gniazdo potrafiło omamić chwilowo niektórych naszych szczerych i serdecznych zwolenników tak dalece, że zarzut rozsiewania zgorszenia dosięgał nas nawet z tych kół, z których my się tego w ogóle nie spodziewaliśmy.

W obec takich zarzutów, naszym zdaniem zupełnie nieloicznych i polegających li na powierzchownem ocenianiu rzeczy, zniewoleni jesteśmy stanowisko nasze i w tym względzie bliżej określić i stanowczo zażnaczyć.

Przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że zgorszenie jest to czynne lub słowne, pośrednie lub bezpośrednie naprowadzanie kogoś na złą drogę.

Jeżeli więc ktoś kogoś ostrzega, że jest na złej drodze, albo jeżeli mu wyjaśnia, że go ktoś na złą drogę sprowadza, lub jeżeli nakoniec ktoś kogoś ostrzega, aby nie kroczył złą drogą, wybraną przez trzecią osobę, to oczywiście, w iż takim wypadku zarzut rozsiewania zgorszenia musi być nazwany wprost bezrozumny.

Pochlebiamy sobie, iż w ciągu naszego wydawnictwa dotychczasowego nie mieliśmy nie innego, jak właśnie to na myśli, nie wygłaszaliśmy innych zasad i nie z innych powodów występowaliśmy przeciwko ludziom, piastującym jakie bądź publiczne stanowisko.

O ile i kiedy może i powinien organ opinii publicznej naruszać osobistości, o tem pisaliśmy już w Nr. 20. z roku 1884, wykazawszy zarazem, iż jest to obowiązkiem organów opinii publicznej, by stać na straży publicznej moralności.

Radziłyśmy byli, gdyby ta moralność publiczna zawładnęła już tak silnie umysłami dostojników naszych wszelkiego rodzaju, iżby albo zupełnie usunęła z ich szeregów ludzi zepsutych lub złej woli, albo przynajmniej większość tych dostojników była w posiadaniu charakterów nienagannyh.

Gdyby tak było, przestałoby też działanie nasze mieć nawet na razie znamię charakteru burzącego, a byłoby już dziś wprost tworzącem. Niestety, dziś o faktycznej budowie nowych gmachów nawet i mowy niema.

Niemal całe nasze wysilenie musimy zwracać ku burzeniu, a w najlepszym razie ku łataniu starych, walących się gmachów społecznych, w których jak grzyb, karakon, szczur i mysz grasują zawiadowcy spraw publicznych.

I cóż więc dziwnego, że gdy czyny tych zawiadowców są wprost haniebne, podpadające pod ustawę karną, która ich jednak jakoś dosięgnąć nie może; jeżeli czyny te niszczą w samym zarodku wszelki postęp, i owszem rozszerzają zgniliznę społeczną w około; cóż więc dziwnego mówimy, jeżeli występujemy przeciwko takim czynom w drodze jedynie jeszcze dziś skutecznej, t. j. w drodze dziennikarskiej?

Że artykuły dziennikarskie mogą dochodzić, albo też i dochodzą do rąk niewłaściwych, to wcale stanu rzeczy nie zmienia, a i owszem tylko za nami przemawia!...

Najpierw bowiem czasopisma tego rodzaju, jak nasze, są pisane dla ludzi dojrzałych, którzy pojmują dokładnie, o co rzecz idzie i zgorszyć się zatem naszymi artykułami nie mogą. Powtóre czasopisma tym podobne w tej samej chwili nie będą potrzebowały pisać tak zwanych gorszących artykułów, w której osobistości, piastujące urzędy publiczne, przestaną same siać zgorszenie w około, a zatem zmuszać dziennikarstwo do zajmowania się niemi.

Wreszcie nie trzeba zapominać o tem, że opinia publiczna, złożona z powołanych i niepowołanych, mianowicie na prowincyi, dotknięta bezpośrednio jakimś niecznym czynem któregoś z piastunów urzędu publicznego, zna ten czyn dokładnie i pierw, nim się o tem dowie dziennikarstwo....!

Zgorszenie więc już istnieje w całej pełni i przedtem, nim organ opinii publicznej sam fakt rozpowszechni!....

Milezenie organu opinii publicznej nie zażegna więc zgorszenia, ale podanie gorszącego faktu do wiadomości publicznej szerszych kół sprawi musi w końcu to, o co właściwie w życiu społecznym chodzi. Gdy bowiem fakt gorszący rozpo-



wszechni się i dojdzie do wiadomości szerszych kół społecznych, to władze bezpośrednie muszą w końcu wkroczyć i zaprowadzić, ustawami przepisany, a to wprost z bojaźni przed opinią publiczną, która na nie wywiera nieprzeparty nacisk....!

I my zresztą nie wszędzie i nie zawsze, jako też i nie od razu apelujemy do opinii publicznej, ale dopiero wtedy, jeżeli się przekonamy, że apelacja do władz nadzorczych w drodze bezpośredniego osobistego zażalenia na nie się nie przydała.

Miliardowe bowiem przepisy, instrukcje, nowe i okólniki, szerszej publice wprost nieznane, bo nie dochodzące do jej wiadomości, obwarowały tak szczerze niemal wszystkich funkcyjaryuszów publicznych u nas, że strona, żaląca się u władz nadzorczych, odchodzi z kwitkiem i musi przyjąć mileząco do wiadomości jakieś wytłumaczenie, którego i sama nie rozumie i które bodaj czy rozumiał sam referent....!

W obec tego stanu rzeczy jedynym ratunkiem jest: nie uważanie na wszystkie paplaniny referentów i traktowanie sprawy „prosto z mosta“ tak zwanym prostym chłopskim rozumem, który rozwiewa jak słońce mgłę, wszelką skrzepłą formalistykę tak, iż sprawa sama przedstawia się odrazu jasną i czystą w oczach opinii publicznej.

Prawdą jest, że lepiej by było, gdyby wszelka sprawa, mianowicie gorsząca, załatwiała się w „murach“ poza oczyma opinii publicznej; jednak zaprzeczyć się nie da, że jedynym stanowczym i skutecznym regulatorem wszystkich spraw na ziemi jest, bo być musi, li opinia publiczna.

Tak zwane instancje, t. j. rozsądzanie spraw za pomocą coraz wyższych władz nadzorczych, nie są też niczem innem, jak władzą podwładną, nad którą w ostatniej instancji rozstrzyga opinia publiczna. I nie może być inaczej....!

Wszakże każda wyższa instancja zasila się referentami, wysłymi z instancji niższej, a nawet w naszym błędnym obecnym ustroju autonomicznym zasiadają niemal we wszystkich instancjach ci sami referenci....! „Kruk krukowi oka nie wykole, a już sam sobie wydziubać nawet nie może.“

Funkcyjaryusz, zepsuty na niższym urzędzie, jakimże będzie nadzorczym organem w urzędzie wyższym?!

Naturalnie, że będzie protegował niecnego podwładnego, aby zyskać protekcję w danym razie u niecnego przełożonego. Z tego zakłętogo, niecnego koła może wybrnąć poszkodowany li za pomocą opinii publicznej.

Apelacja więc do tej najwyższej instancji społecznej za pomocą czasopism uczciwych a bezstronnych, przeciw bezsilności lub nieuczciwości wszystkich innych niższych instancji, czyż może się nazywać rozsiwaniem zgorzenia? Nam się zdaje, że nie!

I ten więc kruczek zgnitych naszych prowodyrów na nie im się nie przyda; a ponieważ ich zgnilizna jest właśnie tem zgorzeniem publicznym, tym kałem, zalegającym nasze instytucje publiczne, przeto też wygartywanie tego kału z tych instytucji nie można nazwać zgorzeniem.

Jeżeli który z tych dygnitarzy jeszcze nie zgnął do szczytu i ma tyle siły, aby się wyniósł bez pomocy naszej łopaty z gmachów instytucji publicznych, i owszem, bo uwolni opinię publiczną od owej wygartywanej operacji, którą sam nazywa zgorzeniem.

Jak długo jednak tego nie uczyni, to niech szuka zgorzenia w sobie i w koło siebie, ale nie w organach opinii publicznej.

—El.—

Kolej transwersalna.

Z dniem 15. Listopada 1884. miała być kolej transwersalna, według zapowiedzi p. Namiestnika, oddana do ruchu publicznego. Dnia 14. Listopada 1884. rozesała generalna dyrekcja tej kolei rozkład jazdy, według którego linie Sucha — Skawina, Żywiec — Zabłocie — Nowy Sącz, Zagórzany — Gorlice i Buczacz — Husiatyn nie zostały oddane do użytku publicznego z dniem 15. Listopada 1884, ale co więcej nie został nawet termin otwarcia tych linii naznaczony, choćby w przybliżeniu....!

Wprawdzie z dniem 15. Grudnia 1884 została linia Kopeczyńce — Buczacz nibyto otwartą dla ruchu zbożowego, lecz kiedy powyższe linie zostaną otworzone dla przewozu osób, pakunków i w ogóle towarów, o tem dziś jeszcze nikt nie wie.

Mianowicie linia Husiatyn — Buczacz, osobiście zaś wiadukt Buczacki, są zupełnie niewykończone.

O ile nam wiadomo, to główne przedsiębiorstwo budowy, Ronchettego i spółki, winno było pod wysokimi grzywnami za każdy dzień zwłoki wykończyć tę linię z dniem 1. Listopada 1884.

Czy ta grzywna została ściągnięta i do jakiej wpłynęła kasy, o tem mogła by się dowiedzieć nasza delegacja w Wiedniu, gdyby jej wypadało robić trudności rządowi, który krajowi naszemu tak sprzyja.

Na to sprzyjanie podaje kolej transwersalna ogromną liczbę ilustracji....!

Najprzód kraj dopłacił do tej kolei z funduszy krajowych przeszło 1,000.000 złr. a. w.

Potem zaprowadzono w kraju polskoruskim administrację niemiecką; dalej pominięto język ruski przy wszystkich ogłoszeniach urzędowych; obsadzono wszystkie znacniejsze posady to Niemcami, to Deutsch-Böhmakami i Żydami, a wreszcie zaprowadzono pociągi droższe, niżli dotychczas dla osób kursowały.

Oprócz tego zbudowano kolej całą tak lichą, że po odebraniu takowej od przedsiębiorców na koszt ruchu, więc państwa a bezpośrednio kraju, okaże się, iż do lat kilku będzie ją trzeba z gruntu przebudować, bodaj czy nie bardziej, jak kolej „Czernowiecką“ i „Dniestrzańską“.

Przy budowie kolei transwersalnej trzymano się bowiem owego sławnego aksjomatu: „dem Terein auschmüngen“....!

Zasada ta, doprowadzona do ostateczności, występuje najjaskrawiej na linii Stanisławów — Husiatyn, a mianowicie Buczacz — Husiatyn.

Kręte a olbrzymie spadki na tej linii, czysto podolskiej są tak rażące, że niepodlega żadnej wątpliwości, iż się staną dla ruchu pociągów nader uciążliwe.

Charakter tej linii podolskiej jest niemal czysto górskim, a różnica między linią tą a linią górką jest niestety ta, że koleje górskie posiadają szyny silniejsze niż zwykłe, gdy tymczasem kolej transwersalna użyła szyn o słabszym profilu, do tego widocznie ze złych fabryk, gdyż już w lecie pękały pod naciskiem zwykłej maszyny. Aby temu choć częściowo zapobiedz, podłożono pod szynę zwykłą 6 metrów aż 12 progów i przymocowano takową do każdego progu 2-ma, względnie 4-ma gwoździemi....!

Co więc oszczędzono na szynach, to stracono w dwójnasób na progach i ćwiokach, a narażono niechybnie bezpieczeństwo ruchu na liczne wypadki wykolejenia, mianowicie w owych krętych nagłych spadkach między Buczaczem a Husiatynem.

Ewentualnie zaś straci ta kolej charakter kolei normalnej, jeśli dla zachowania bezpieczeństwa ruchu pociągi tylko zwolna kroczyć będą.

Nic tu nie pomoże nazwa pociągów.

Osobowym pociągiem nie jest bowiem ten, który tylko osoby wozi, winien on prócz tego posuwać się chyżo i odpowiednio do swej nazwy.

Również i podział ceny biletów wydaje nam się niesprawiedliwym....!

Wyglaszana maksyma p. Cziedika: „Schnell und billig fahren“, nie znalazła zastosowania w praktyce; jedzie się bowiem nowo urządzonymi pociągami za znacznie droższą cenę, niż dawniej, tak samo prędko, jak dawniej, a znacznie powoliej niż pierwiej za cenę niestosunkowo tańszą....!

Wąpimy więc, aby kolej transwersalna, przzerwana prócz tego obcemi kolejami między Chyrowem a Zagórzem i Stanisławowem a Chryplinem, oddała taką usługę krajowi, o jakiej głoszono, a i owszem mamy słuszną obawę, iż ta nowa arterja niemiecka w kraju nie jedną jeszcze krzywdę nam wyrządzi, o której przy sposobności pomówimy....!

Już dziś musimy podnieść okoliczność, że pociągi tej kolei spóźniają się i tracą połączenia z innemi sąsiednimi kolejami ku wielkiej niewygodzie dla podróżnych, narażonych przez to na znaczne straty materialne; dalej że wagony tej kolei albo się wcale nieopalają, albo są opalane w sposób dla zdrowia podróżnych nader szkodliwy, na koniec że służba stacyjna obciążona nadmiarem biurokratycznej pisaniny bez końca i miary — nie może podobać obowiązkom właściwym, t. j. obsłudze należystem podróżującej i handlującej Publiczności. — Na te braki fatalne zwracamy już dziś uwagę owej generalnej dyrekcji, która wszelkie najdrobniejsze agendy zcentralizowała w Wiedniu, ze szkoda dla Publiczności i ruchu kolejowego. *)

—B.—

Borysławski „kuczyner“.

Tak jak pod wielu względami Borysław zajmuje odrębne stanowisko w przemysłowym górnictwie, tak samo też i pod względem sił roboczych może się wykazać ciekawymi zjawiskami.

Takiem specyficznym borysławskim zjawiskiem, będącym kwintesencją stosunków społecznych tamże, jest tak zwany kuczyner borysławski.

Mniejsza o nazwisko, faktem jest, że najuboższy proletaryat izraelski, posiadający jak wiadomo nieograniczoną liczbę dzieci, nie jest w stanie takowych wychować na porządnym obywateli państwa, a to bądź z braku środków materialnych, bądź też z braku uznania potrzeby oświaty, nie dawszy tej śmie żadnego zajęcia, więc sposobu do życia, puszcza takową wolno w świat na rozdobędę.

Taki pauper, bystry, przebiegły a głodny, rzucony na śmieć borysławskie, szuka na tymże egzystencji.

Zrazu dzieciak mały, chłopiec lub

*) W tych dniach otwartą została linia Nowy Sącz — Żywiec i Sucha — Skawina, czy na długo, czas okaże.

dziewczyna, łązi od kupy do kupy nagromadzonych kamieni, zawierających szczątki wosku ziemnego, lub od rynsztoku do rynsztoku, w którym płynąca woda unosi szczątki kipiarki (nafty) i bądź nożem bądź włosieniem zbiera te odpadki produkcji borysławskiej, a sprzedawszy takowe, wegetuje z dnia na dzień.

Uzbierawszy nieco grosza i dorosłszy nieco, oraz wykształciwszy się w sprycie i zuchwałości, nie zadawała się, mianowicie chłopiec, tak drobnym zarobkiem mozolnym i nierentownym, ale puszcza się na przedsiębiorstwa nieco szerszej natury. Mianowicie poszukuje już większych i cenniejszych kawałków wosku w cudzych koszarach i magazynach, t. j. staje się poprostu złodziejem borysławskim. Zawód jego jednak na tem się nie kończy.

Obity jako dzieciak kilkakrotnie na miejscu za kradzież wosku przez właścicieli, poducza się kraść coraz sprytniej, dopóki nie pójdzie do kryminału.

Otrzymałszy ten chrzest, jest już złodziejem fachowym i otrzymuje nazwisko kuczynera.

Czem starszym się staje, a nabiera sił fizycznych i niemoralnych, wchodzi w stosunki z innymi fachowymi, sobie podobnymi kuczynierami, organizuje stowarzyszenie kuczynierskie pod specjalną nazwą „Grande Chewre“, której przewodniczy, a z czasem, jeżeli już nabierze dostatecznej borysławskiej praktyki, staje się z takiego kuczyniera kasjer, a w dalszym następstwie producent borysławski.

Nim jednak dostąpi tych najwyższych godności społecznych w Borysławiu, musi przejść koleje nader malowniczego życia borysławskiego, z którego kilka próbek niech nam będzie wolno naszym czytelnikom przedstawić.

Wiemy już z kad inąd, iż w Borysławiu jedynym skutecznym czynnikiem w sprawach społecznych jest siła pięści, której ulega każdy przeciętny mieszkaniec borysławski. Otóż znów wyrazem tej siły pięści w Borysławiu i jej najjaskrawszym reprezentantem jest taki kuczynier borysławski.

Najważniejszą jego czynnością jest przenoszenie lepu i kamieni w oznaczone lub nieoznaczone miejsca.

Ponieważ w Borysławiu, jak wiadomo, odległość szybów od siebie jest jak mała, iż wydobyty z szybów materiał żadną miarą nie może być pomieszczonym zaraz obok szybów, a to jeszcze i z tego powodu, że grunt w najrozmaitszych kierunkach szybami i chodnikami poryty, nie udźwignąłby ciężaru materiału, z tych szybów wydobytego, więc też materiał ten musi być deponowanym w miejscach wolnych, opodal szybów.

Takie wolne miejsca musi jednak właściciel szybów u posiadaczy celem składania swego materiału wynajmować. Nie chcąc lub nie mogąc płacić za taki skład, wchodzi w tajemną umowę z kuczynierami, a ci za mierne wynagrodzenie obowiązują się wydobyty materiał usunąć bez dalszej troski dla właściciela, w układ wchodzący.

Tu się rozpoczynają rozmaite hece kuczynierskie. Oczywiście, iż taki kuczynier borysławski nie ma własnych składów, składa więc materiał na gruncie obcym albo bez wiedzy właściciela gruntu, albo za jego wiedzą, lecz wbrew jego woli.

Można też się wykupić od tej kuczynierskiej łaski, można zwalić biedę na sąsiada, jednakowoż zawsze tylko w dobrej drodze. Wszelki opór gwałtowny, czy to legalny, czy nielegalny, kończy się przegraniem właściciela gruntu.

Nietylko bowiem, że grunt jego zostanie zasypany, ale prócz tego sam właściciel prędzej czy później jest obity w taki sposób, iż się może nazwać szczęśliwym, gdy na całe życie kaleką nie zostanie.

Udawanie się do władz nadzorezych na nie się tu nie przyda, raz dla tego, że miejscowe mianowicie nie mają żadnej władzy, a drugi raz dla tego, że taki kuczynier borysławski jest wprost nieuchwytną osobistością, bez nazwiska i legitemacyi, bez stałego zamieszkania, prostem niejako mitycznym zjawiskiem, odzywającym się li na zawołanie po imieniu.

Oprócz tego nie było jeszcze przykładu w Borysławiu, aby jeden kuczynier drugiego zdradził.

Solidarność ta między tymi wyrzutkami społeczeństwa borysławskiego jest istotnie zdumiewająca i przerażająca zarazem.

W obec niej robotnik, kasjer i przemysłowiec borysławski, jako też i władze tameczne są wprost bezsilne. Prosty świsł na palcach jednego z nich wystarczy, aby do kilku minut jawiły się setki kuczynierów do niego, jeżeli mu trzeba czynnej, natychmiastowej obrony; czynny zaś opór wyrażonej woli kuczynierskiej może nawet i o życie przyprowadzić. Nieraz już znalezione na dnie zaniechanego i na nowo w uprawę wziętego szybu kości ludzkie, o których sobie ucho szeptano, że pochodzą od osoby, sprzeciwiającej się któremuś z kuczynierów, złapanemu na gorącym uczynku kradzieży.

Groźny taki kuczynier potrafi jednak być w swój sposób i dowcipnym.

Jeżeli naprzykład który z właścicieli gruntów lub szybów, zwłaszcza właścicieli uboższych, przeciwi się w czem kuczynierowi, wówczas owa „Chewre grande“ w kilku godzinach nocnych obłoży cały dom jego grubą barykadą z kamieni i ziemi w ten sposób, że przebudzony ani drzwi ani okien otworzyć, ani z domu swego na świat wyjść nie może.

Właściciel musi paktować, nie znalazłszy naturalnie znikąd pomocy, i dopiero gdy kuczynierom zapłaci kosztą usunięcia tych barykad, zostanie z domu wypuszczony.

Na jaki śmiech narazi się przy tej sposobności, o tem nie trzeba i mówić.

Jeżeli który z furmanów borysławskich, wożących wosk ze szybów do topiarni, popadnie w niełaskę kuczynierów, wtedy kilku z nich zastępuje mu drogę, wszczynają kłótnię i bijatykę, kilku zaś innych rozniesie wóz wosku w kilku minutach do szczytu; woźnica musi wchodzić w układy, by choć część wosku odebrać.

Kuczynier taki w Borysławiu reprezentuje tamże w najnowszych czasach owych średniowiecznych najmitów soldackich. I nie dziw. Stworzenie to bez rodziny, domu i ojczyzny, bez wszelkiego dodatniego uczucia ludzkiego, nie ma wroga ni przyjaciela innego, prócz osobistego; najmuje się też za pieniądze w każdej chwili i do każdej sprawy.

Zechce n. p. jaki burzoa borysławski postawić parkan, koszarę lub jaki budynek na cudzym gruncie, to nie potrzebuje do tego ani sądu, ani rządu.

Woła kuczyniera, robi z nim układ, i raptem za kilka godzin wyrasta ugodzony przedmiot w oczach właściciela gruntu jakby z pod ziemi, wbrew jego woli, a nawet opozycji, która w najlepszym razie prowadzi do bójki, dla niego nader niekorzystnej.

Jeżeli który burzoa zechce założyć szyb na cudzym gruncie, nie potrzeba mu

do tego żadnych kontraktów, choćby nawet i notaryalnych.

Woła kuczyniera, robi z nim układ, i nim się właściciel gruntu spostrzeże, już jest kilkusetgowa jama wykopana.

Trafi się opozycja i chęć zasypiania jamy, choćby poparta dość znaczną kontrastną roboczą, to i ta na nie się nie przyda.

Jeden z kuczynierów kładzie się na spód szybu i przeciwnik już przecież żywego człowieka zasypać nie może; a jeśliby przypadkiem gródka ziemi spadła na takiego w szybie leżącego kuczyniera, w takim razie krzyk, iż kuczyniera żywcem zasypują, wystarczy, aby cała „Grande chewre“ się zbiegła i opozycjonistów w puch rozbiła.

Nie dosyć na tem, ale członkowie tej bandy zaskarżają jeszcze opozycjonistów do sądu o gwałt publiczny, pobicie, pokaleczenie i t. d.

Na świadkach nie brakuje obu stronom, lecz c. k. Sady znając już tych świadków rzadko, ich kiedy do przysięgi dopuszczają.

Zresztą nie tak to i łatwo stanąć na termin z członkiem takiej bandy, gdyż nabija przeciwnika i ubezwładnia go fizycznie, a to albo już w Borysławiu, albo na drodze z nienacka, albo w Drohobycz, choćby na samym progu Sądu karnego, jak to przed kilkoma dniami w Drohobycz się stało, tak, iż skarżący poszkodowany nie mogąc dotrzymać placu tej bandzie, uszedł wprawdzie z kilkoma tylko szturkami do domu, ale za to został zaoocznie na skutek skargi takich kuczynierów zasądzony. Oto jest dalsza malutka próbka stosunków borysławskich. Podnosimy wyraźnie, iż to tylko jeden dalszy szczegół, jakkolwiek zasadniczy; niemniej jednak musimy zauważyć, że taki kuczynier borysławski, o którym tu mówimy, nie jest robotnikiem borysławskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, a nie też tak zwaną rezerwą robotniczą, która stanowi osobny dział mieszkańców w Borysławiu i o której już mówiliśmy w Nr. 8. z roku 1884.

Nie potrzebujemy wspominać, że wszystkie znaczniejsze krwawe zajścia borysławskie, kończące się tragicznie, zachodzą wykonawców właśnie w szeregach takich kuczynierów, którzy najmuje się tej burzoazyi borysławskiej za narządzie i za plecyma których ona robi bezkarnie mąjtki, wyniszczając z dniem każdym coraz bardziej mniejszych producentów.

To też nie dziwnego, że każdy taki magnat borysławski używa tej bandy do swych celów, i że członkowie tejże później w obec c. k. Sądu figurują dobrowolnie jako niby sprawcy mordów borysławskich, nie tracąc na tem nic, i owszem zyskując na tej ofierze.

Kuczynier borysławski jest też w skutek długoletniej praktyki tegim jurystą, mianowicie w sprawach karnych. On wie o tem, że samemu bić i zabić jest niebezpiecznie.

Najęty więc przez magnata, bije i zabija w towarzystwie; a referenci ustawy karnej mogliby w Borysławiu studyować skutki stylizacji §. 157 u. k., który orzeka, że w razie zadanej śmierci przez więcej osób, gdy nie można udowodnić, kto zadał cios śmiertelny, otrzymują wszyscy karę li za ciężkie uszkodzenie ciała!...

Nam się zdaje, że organizacja „Grande chewry“ w Borysławiu polega właśnie na dobrze zrozumianej stylizacji tego paragrafu przez kuczyniera borysławskiego, a rzeczą by było władz odnośnych ostrem karaniem winnych i zorganizowaniem władz miejscowych w Borysławiu tym nadużyciom raz koniec położyć.

—H.—

ODEZWA.

Sprawa wyborów dnia 9. stycznia 1885 do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbyć się mających, jest dla przemysłu krajowego nader doniosłego znaczenia, którego — osobliwie w obecnej chwili, żadną miarą obojętnie traktować nam nie można, jeżeli chcemy doczekać się tak bardzo upragnionego uporządkowania stosunków przemysłu rękodzielniczego i wyzwolenia go od przewagi obcego kapitału, względnie od nieuczciwej konkurencji fuszerstwa, wylęglęgo i rozwielnionego za czasów wolności zarobkowania.

Nowa ustawa przemysłowa z dnia 15. marca 1883 powołuje Izbę handlową i przemysłową do orzekania w najżywniejszych sprawach przemysłu rękodzielniczego, a władze przemysłowe i krajowa władza polityczna w tym względzie niemal wyłącznie na jej opinii polegają, albowiem ona jedyna może w sprawach handlowych i przemysłowych ze świadomością rzeczy orzekać, jeżeli w skład jej wejdą rzeczywisci przedstawiciele różnych gałęzi handlu i przemysłu krajowego.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie składa się atoli z 34 członków rzeczywistych, z których na handel przypada 18 tu a na przemysł tylko 16-tu członków.

Z powyższego składu Izby handlowej i przemysłowej okazuje się, że w niej handel przeważający dwoma głosami przemysł, może przeprowadzić uchwały według swego widzimisie i na niekorzyść przemysłu.

Ta, ordynacja wyborczą zagwarantowana handlowi przewaga nad przemysłem nie dotykałaby nas boleśnie, gdyby ów handel względnie pośrednik między producentem a konsumentem miał na względzie rozpowszechnianie wyrobów przemysłu krajowego, ale jeżeli weźmiemy faktyczny stan rzeczy w rachubę i ocenimy handel według jego działalności z powodu rozpowszechniania przezeń zamiast wyrobów krajowego przemysłu, wyrobów zagranicznej tandety, to musimy przyjść do przekonania, że wykazany powyżej stosunek składu Izby lwowskiej, na rozwój przemysłu dodatnio wpływać nie może.

Ażeby jednak pomimo tego niekorzystnego składu Izby handlowej i przemysłowej uczynić ją dla spraw przemysłowych pożyteczną, potrzeba tych 16. reprezentantów przemysłu powołać z łona różnych gałęzi przemysłowych, a przede wszystkim i nade wszystko takich, którzyby na każde posiedzenie sekcyjne Izby przybywali i szczerze, gorliwie i godziwie zastępowali w niej przemysł krajowy.

Tą przewodnią myślą przejęta Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych król. stol. miasta Lwowa, oparłszy się na uchwale walnego zgromadzenia korporacji przemysłowych stolicy, zwołała na dzień 14go grudnia 1884 wiec przemysłowców wszystkich dziewięciu okręgów wyborczych, ażeby w sprawie wyborów do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej należycie się porozumieć i następnie solidarnie działać.

Dałby Bóg, ażeby i w dzień wyborów taka zgoda i łączność towarzyszyła głosowaniu wyborców wszystkich okręgów wyborczych, jaka panowała przy układaniu listy kandydatów do Izby handlowej i przemysłowej, którą wiec przemysłowców jednogłośnie przyjął i gorąco ją wyborcom polecił.

Przybyli z różnych stron delegaci korporacji przemysłowych, porozumiewając się między sobą, sami stawiali kandydatów dla swych okręgów wyborczych, i to takich, którzy na posiedzenia sekcyjne Izby handlowej i przemysłowej przybędą, albowiem z wyjątkiem kandydata z okręgu stanisławowskiego, wszyscy inni stale we Lwowie mieszkają. Zamieszkali więc we Lwowie kandydaci, gdy wejdą do Izby handlowej i przemysłowej, będą mogli brać udział w częstych posiedzeniach sekcyjnych, na któreby kandydaci z dalszych stron prowincji bez narażenia się na ponoszenie kosztów podróży i stratę czasu przybywać nie mogli tembardziej, ileż członkowie Izby handlowej i przemysłowej nie mają prawa do żądania za swe czynności jakiegokolwiek wynagrodzenia, ani też nie przyznano im jak posłom na sejm lub do Rady państwa prawa pobierania dyet i kosztów podróży. Każdy zatem członek Izby handlowej i przemysłowej musi wszelkie koszta z urzędowaniem jego połączone ponosić z własnej kieszeni.

Powodując się tedy dobrem ogólnem a nie względami osobistościowymi, zaproponowali delegaci z prowincji przybyli, zgodnie z przemysłowcami stołecznego miasta Lwowa, następujących kandydatów:

z kategorii I. (Wielki przemysł):

Pana Emanuela Galla, przedsiębiorcę budownictwa,
„ Karola Kiselki, właściciela browaru,

z Kategorii II.

Pana Adolfa Aleksandrowicza, szewca
„ Karola Gromana, właściciela drukarni
„ Jakóba Piepasa, aptekarza
„ Franciszka Momockiego, przełożonego korporacji ślus.

Do I. i II. kategorii wybierają wyborcy wszystkich okręgów wyborczych stanowiących obwód dla lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Wyborcą kategorii I. (Wielki przemysł) jest ten przemysłowiec, który rocznie tytułem państwowego podatku zarobkowego bez dodatków co najmniej 100 złr. opłaca. Wyborcą II. kategorii jest zaś ten, który w sposób powyższy opłaca rocznie 42 złr.

z Kategorii III.

1. Na stołeczne miasto Lwów, jako też okręgi polityczne lwowski i grodecki:

Pana **Stanisława Niemczynowskiego**,
przełożonego korporacji lwowskich kuśnierzy i krawców.

2. Na okręgi polityczne przemyski, jarosławski, mościcki i jaworowski:

Pana **Stanisława Ciucheńskiego**,
przełożonego korporacji blacharzy, mosiężników bronzowników i rękawiczników.

3. Na okręgi polityczne stanisławowski, bohorodczański, nadworniański, tłumacki i buczacki:

Pana **Juliana Wang**, właściciela fabryki.

4. Na okręgi polityczne stryjski, doliniański, kałuski i żydaczowski:

Pana **Jędrzeja Gołaba**,
zastępcę przełożonego Stowarzyszenia lwowskich budowniczych, murarzy, kamieniarzy i cieśli.

5. Na okręgi polityczne sanocki, liski, dobromilski, brzozowski i krośnieński:

Pana **Aleksandra Getritza**, introligatora.

6. Na okręgi polityczne samborski, staromiejski, turczański i drohobycki:

Pana **Michała Michalskiego**
przełożonego korporacji lwowskich kowali, konowatów i stelm.

7. Na okręgi polityczne żółkiewski, sokalski, rawski i cieszanowski:

Pana **Zygmunta Ruckera**, właściciela fabryki i apteki.

8. Na okręgi polityczne kołomyjski, horodeński, śniatyński i kossowski:

Pana **Franciszka Mozera**, krawca.

Tych wszystkich kandydatów uznał wiec przemysłowców za kandydatów wiecu przemysłowego, których wybór do Izby handlowej i przemysłowej wszelkimi godziwymi sposobami w dobrze zrozumianym interesie przemysłu krajowego popierać należy.

To też z polecenia wiecu przemysłowego odzywa się Izba Stowarzyszeń przemysłowych do obywatelskości przemysłowców wyż powołanych dziewięciu okręgów wyborczych, ażeby bez względu na różnicę narodowości lub wyznania — polak czy rusin, chrześcianin czy izraelita — wszyscy jak jeden mąż stawili się do urny wyborczej i głosowali za całą listą kandydatów przez wiec poleconą.

Pójdźcie Bracia uczciwej i pożytecznej pracy za przeświecającym krajowi przykładem wiecu, na którym każdy szedł za głosem sumienia obywatelskiego i w imię dobrej sprawy, a pewni bądźcie, że pracy uczciwej dla dobra kraju podjętej i Bóg pobłogosławi. Twórcie tedy po prowincji komitety przedwyborcze; czuwajcie, ażeby każdy z uprawnionych do głosowania otrzymał kartkę legitymacyjną i kartę głosowania; zachęcajcie każdego z wyborców do wzięcia udziału w wyborach do Izby handlowej i przemysłowej a przede wszystkim czuwajcie, ażeby niepowołani płatni agitatorowie, nie wyłudzały od wyborców kart legitymacyjnych i karty głosowania, jak to się dotąd ze szkodą naszą praktykowało.

W ten sposób postępując dokonamy rozpoczętego dzieła i wywiążemy się z zadania, które nam dyktuje sumienie obywatelskie, godność stanu przemysłowego i względy na dobro kraju.

Z Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych.

We Lwowie dnia 22. Grudnia 1884.

Prezes:

Stanisław Niemczynowski, m. p.

Wiceprezes:

Michał Walichiewicz, m. p.

Nr. 1929.

Do

Szanownej Redakcji „Gazety Naddniestr.“
w Drohobyczu.

Wydział koncesjonowanego Komitetu, urządzającego wielką loterję fantową na dochód wybudować i wyposażyć się mającego Zakładu wychowawczego dla biednych sierociałych dziewcząt w Przemyśle, ma zaszczyt przesłać w załączeniu /: imienne spisy nadesłanych w ofierze fantów i gotowych pieniędzy na kupno fantów z uprzejmą prośbą: Szanowna Redakcja raczy łaskawie w łamach swego dziennika takowe umieścić i tych dobroczynnych obywateli, którzy zaproszeniu o nadesłanie fantów i pieniędzy na kupno fantów dotąd jeszcze zadość nie uczynili, do nadesłania owych ofiar ze swej strony łaskawie zachęcić.

Z Wydziału komitetu, urządzającego wielką loterję fantową w Przemyśle.

Przemyśl, dnia 24. Listopada 1884.

Kurator ks. Jan Stupnicki, biskup przemyski, samborski i sanocki, hrabia rzymski, kawaler orderu żelaznej korony, asystent tronu papieskiego, członek stowarzyszenia św. Piotra w Rzymie, korespondent c. k. archeol. komis. we Wiedniu etc. etc.

Prezes Dr. A. Juzyczyński, Dziekan, Radca konsystorski, Wicedyrektor teol. zakładu naukowego, Egzaminator dycezyjny, Członek rusk. „Matycy“.

Zastępca Prezesa Dr. Mikołaj Antoniewicz, c. k. profesor gimnazjalny, poseł na Sejm krajowy.

Sekretarz Julian Dobrzański, c. k. Ad-junkt Sądu obwodowego.

Członkowie Wydziału: Paweł Lisieniecki c. k. Sekretarz Rady Sądu obwodowego, Dr. Julian Łużecki, adwokat krajowy. Rewidenci: Karol Rappe, c. k. Inspektor podatkowy, Julian Nestorowicz, c. k. komisarz skarbowy.

Zestawienie

nadesłanych ofiar w czasie od 21go Maja do 1. Grudnia 1884, mianowicie fantów i na kupno fantów gotowych pieniędzy na rzecz urządzającej się w Przemyśle wielkiej loterji fantowej, z której czysty dochód ma być użyty na wybudowanie i wyposażenie zakładu wychowawczego dla ubogich dziewcząt.

Wyszczególnienie	Pość fantów	Na kupno fantów	
		gotówka:	złr. ct.
Od duchowieństwa Arch. djecezyi Lwowskiej	192	1177	52
„ duchowieństwa djecezyi Przemyskiej	687	2900	12
Obywatele Galicji	1153	1727	24
„ Niższej Austrii	67	—	—
„ Solnogradu	—	15	—
„ Tyrolu	70	20	92
„ Czech	869	3463	17
„ Morawii	4	870	19
„ Szlązka	45	905	—
„ Bukowiny	227	1860	—
Ze wszystkich krajów na pisemne prośby	607	1101	90
Ogółem	2921	13541	06

Przemyśl, dnia 1. Grudnia 1884.

Ks. Dymitr Kuceryb, kasjer.

Ks. Maksymilian Kopko, buchhalter.

Ks. kanonik Paweł Matkowski, kontrolor.

KOESPONDENCJE.

Z miasta.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem w Nrze 20. „Gazety Naddniestrzańskiej“, że stowarzyszenie przemysłowe piekarzy i t. d. zawiązało się w cech podług nowej ustawy przemysłowej. — Toż samo słyszałem o zawiązaniu się stowarzyszenia krawców, kowali, ślusarzy i t. d. Sądziłem więc, że i nasz cech szewski, który jest niby już od 7 lat jakąś korporacją ze statutami i sławnym cechmistrzem na czele — zawiąże się w grupę zorganizowaną i pocieszałem się nadzieją powrócenia porządku do naszych spraw cechowych.

W naszym cechzie dzieją się rzeczywiście niesłychane nieporządki.

Kto chce, to majstruje, byleby tylko poszedł z panem cechmistrzem na t. z. „konsolację“, t. j. obfite zakropienie się miodem lub piwem, — i dał następnie parę złr., to pan cechmistrz z chęcią zgodzi się na majstrowanie.

Toż samo dzieje się z wyzwolinami czeladników. — Trzeba tylko dać parę reńskich, zapłacić jedzenie i picie z panami cechowymi, a łaska Ducha św. spływa i na nieuków.

Kiedy jednak zjawi się biedny podupadły majster z prośbą o zapomogę, to w tej chwili nie ma ani grosza w kasie cechowej — bo nasz pan cechmistrz jest przecież radnym komunalnym, więc się tam różnych ciekawych praktyk musiał nauczyć.

Udawało się już kilku szewców z prośbą do p. starosty z zażaleniami i skargami na podobną gospodarkę cechową, lecz bez skutku.

Zdarzają się wypadki, że po dwa razy każą „misterje“ płacić, a wpłaty za liczne wyzwoliny piszą się na świstkach, tak, że nie można się nigdy przekonać o stanie kasy cechowej. Towarzysze cechowi p. cechmistrza mają jednak złotą dla nich regułę w tym względzie: „Cech się nie murował, nie budował, na co pieniędzy w cechzie“!

Młodzież zawiązała się w stowarzyszenie przed kilku laty i uskładała z mozołem przeszło 160 złr. — Jak się p. p. cechowi koło tego zawięzli, sprawili za te pieniądze huczny bal a sprawozdania i rachunków dotychczas nie ma i nie ma.

Powiadają nawet, że kartki niektóre z księgi głównej mają być powydzierane...!

Ze składek i opłat powinnyby się w cechzie już sporo pieniędzy zbierać, lecz cóż — przy każdym obrachunku zostaje w kasie tylko wielkie „nic“ a co się z pieniędzmi dzieje — któż to może wiedzieć....

Na zapytania interesowanych pan cechmistrz odpowiadać nie chce, udawać się do c. k. prokuratorji Państwa, jakoś nie po koleżeńsku, możeby więc przecież raz c. k. Starostwo zechciało wkroczyć energiczniej niż dotąd i zarządzić skontrum ksiąg i kasy cechowej.

Podobno już znów kilku członków cechzie wniosło ponowne zażalenie w tej mierze, o rezultacie którego nie omieszkamy później donieść, a tymczasem upraszamy Szanownego pana Redaktora o umieszczenie tych kilku słów w następnym numerze.

(Następują podpisy).

36 Strzy.

W naszym mieście Stryniu znajdują się króm prechorskich kupców rębnych, którzy z świta stągają ludzi co roku dla naprawienia zdrowia, takżę że sław-

nyj kupce parow, znanij pód nazwoj „szwitz“, do kotrych zarówno uczaje mno-
żestwo uże to nashoj publiki stryjskoj
róžnogo stanu i wśroispowédania. A weli-
čajuť się oni mnogimi prikmietami, towar-
shachimi imť wże ód samego osnovania i ta-
kixh ešť tuteť dwě, wś jadnóm wgljadě
ne róžniach się meži soboj. Ščo jak ale
možna skazati, što bezsomlěnnjo lazni pri
ulicy židówskoj, zarazь kolo božničě, ešť
odnoju zť najslawńjšixh i najbóльше po-
móčnyxh protiv róžnyxh chorób, bo to
ne ešť što nebudь, póneže slawna taja „wzie-
walnia“ městitь wь sobě kromь pary ešť
inšij dodatki chemičnij, jakь amonjakь, sьr-
kantь, kwasoród i in.

Oť, захотěлось i meně lazně wь цěли
wzmóčnenja mogo skripjačogo zdrowja, taj i
wybravь ešť się do nej wь пятницю o 6. го-
динě wьчєрómь. I spravďь переконавь ešť
ся, što stryjskij parń ešť strachno wliajuť
na zdrowe, bo leđe što čłowěkь мае wсту-
пити wь paru, aжь туть začinae pichati,
aжь mu slězy stajuť wь очaxь, bo nosь
nahlapavь się uže waporówь ta zapaxówь
mowь u jakój antičě. No to doperwa poča-
tokь. Tєpєрь wхodimo do parń. Skoro liše
óčiniimo dwerě, zarazь privitae nasь góсть
silnyj, bo město spóđwanoj pary udarie
wь nosь aromatичный zapaxь róžnogo roda,
bo i šmata tљьčюго, воску, нафты, оливы,
a što бóльше навěť bartkowej glinki, сло-
вомь чłowěкь wь тóй хвилі збстає такь
silно заморочєный, што може wпасти на
землю. При слабómь блєску лампы možna
побачити zarazь на dwerexь печи одне такь
жьночє якь i мужєске, wьwěšєne wь зам-
jрь wьгублєня животињ. Pódь ногами боло-
то lišь по kóстки, i to dosьť товєсте, a
чłowěкови здаєся, што знаходить się гдєсь
wь раю библійномь, bo meži мужчинами уо-
вають się i догволосяй. Слабєнькij блєскь
однєсьнькој лампы освěчує залєдво малу ча-
стину dosьť просторој салě; ванна зť го-
рячою водою гдєсь тамь за печєю, i до nej
провадить вузонькij хóдникь, oť-такь на
одного чłowěка wь порожнє, a идє się до
nej mowь до Гадєсу. Ne кождому однакь
удасть się до nej dóстатись, bo ne одинь
сьромаха запорє носомь i покотить się стрьм-
головь mowь гарбузь, wьковтучи головою
по камєнныхь сходахь до глубокој темной
миквы. Kто щасливо dóстане się до ванны
зť горячою водою, той мусить довго намы-
сляти się i шукати, гдє то може бути тая
вода горяча, боячись, щобы не захавь ру-
ки wь окрòпь, або не óдкрутивь кручokь
и не скупавь się на вьки; але годě намы-
сляти się, bo горячость бє óдь нечи, a рура
зť дьрами прыскає на вьї стороны i óдга-
няє óдь себе. Xто набравь щасливо воды,
той зť певносьтю не убьжить нещастя на
градусахь, туть заморочєный може схвати-
ти замьсть зимной воды, горячу i спарити
ся, што бóльше не хотěло бысь єму купати,
jakь тое притрафилось того самого дня зť
однымь молодцємь, котрий при набиранию
воды небєзпєчно сь обпаривь.

I чи давь бы хто тому вьрє, щобы
wь XIX столěтjю цивилизация народа такь
высоко поступила, щобы зť жєнщинами
мужчины разомь wь однój сали могли сь
купати?! O, сє сь певносьтю кождый бы
ми заперечивь i радше skазавь бы, што i
найдикšij навěť народы мають троха со-
рому!

No здає сь, што тóлько wь нашómь
wolnemь мiєсьє можно тое чудо, ту дикость
та безвєстидность побачити, a бóльше нєгдє!
Рównожь i хоробы, якь wьwязують сь сь
такого нехлójства по лазняхь та заулкахь
róžnyxh можуть завдячити свој початокь
ладови stryjsкому, bo на що уже холєры
бóльшой, якь wь такój лазни, гдє чłowěкь
wь однój хвилі нищать свое zdrowe.

Мы однакъ маємо надію, що ц. к. Староство нашого мѣста не допустить до того, щоби Стрый ставъ ся початкомъ розширення ся якои хоробы, и въ той мѣрѣ зарядитъ що потреба.

Стрыганць.

Дуже прикро и зъ великою болѣзною въ сердцю есьмъ змушений подати Вамъ почтенный читателѣ до вѣдомости, що ту за порядки въ нашомъ селѣ, та якъ оно двигає ся подѣ взглядомъ просвѣты.

Найбольшу рѣлю въ нашомъ селѣ одграваютъ панъ начальникъ и п. Йосѣ арендаръ. Они то оба такъ ся побратали, въ таку приязнь ся звязали, що безсмыслино вѣйти Тимко Гнатѣвъ не жие такъ мирно зъ своєю жѣнкою, якъ зъ паномъ арендаремъ, а именно оказываютъ они тую дружбу подчасъ выборовъ.

Минувшихъ выборовъ силувавъ ся Тимко Гнатѣвъ зѣстати вѣйтомъ, протое безъ жадного найменшого встыду давъ на себе самого голосъ, але щоби забезпечити собѣ выбѣръ, уповивъ радныхъ горѣвкою. Не поѣвъ онѣ ихъ однакъ въ корчмѣ, але въ корчахъ зарѣнковыхъ, а при горѣвцѣ намавлявъ ихъ, абы на него голосували. Но, тай Богу дяковати зѣставъ вѣйтомъ, бо якъ святе писмо, говорить: „просите, а дасть ся вамъ“, але доперва за подтвержденемъ уряду стрыйского. Но все байка! Питанє заходитъ, якъ онѣ теперъ старає ся о добро наше, кѣлько то трудѣвъ и працѣ докладѣ онѣ, щоби и наше село якъ и иншій, поднесло ся подѣ взглядомъ просвѣты, якъ старає ся около усуненя темноты, а заразомъ подвигнення добробыту нашого бѣдного народа? Зношенє ся его зъ арендаремъ уросло теперъ такъ высоко, що вже и забувъ, що єсть християниномъ, а радше уважає себе за такого, якимъ єсть его другъ, жидъ. Тожъ и при выборахъ не пожалувавъ нашъ Йосѣ Тимкови горѣвки, щоби упоѣти гоѣвъ и щоби тымъ скорше осягнувъ тую гѣднѣсть. Причина, длячого вѣйти поѣвъ горѣвкою своихъ громадянъ не въ корчмѣ, але по зарѣнковыхъ корчахъ, була тая, що майже цѣла громада присягла тверезѣсть и постановила трункѣвъ для потребы выключно лишь въ дома уживати, хтѣбы ся однакъ одваживъ по коршмѣ вадяти, той виненъ буде платити кару грошеву, або одѣидѣти въ козѣ, чого ся поднявъ и вѣйти; но розумѣ ся, що познѣйше не пили вже въ коршмѣ, але подѣ корчмою.

Коли текущего года зайшли гуси одного господаря въ конюшину жидѣвску, то вѣйти розказавъ лишити для свого Йосѣ заставъ, а якъ коровы Йосѣвой наробили шкоды по царинѣ хлопскѣй и хлопцы змушений були заняти коровы, то вѣйти порадивъ жидѣви, щоби не просивъ, аѣ плавивъ, а радше щоби дурного хлопа настрашивъ скаргою, то онѣ пустить безъ нѣчого. И въ самѣй рѣчи такъ ся стало.

Якъ то нерозважна дружба нашихъ вѣйтовъ зъ жидѣми некористно впливає на громадянъ, можемо зъ сего дуже легко зрозумѣти. Темнота нашихъ бѣдолахѣвъ хлопѣвъ дає спѣбнѣсть жидѣмъ до здираня нашого народа на кождѣмъ кроцѣ, а тымъ часомъ бѣдный народъ попадає чимъ разъ дальше въ убожество и ганьбу. Отъ якъ у нашомъ селѣ, корчма мовѣ якѣй замокъ, богата та бѣленька, що вже зъ далека видно, и по нѣй проходить ся бекешникъ, закуривши люльку на довгѣмъ цибуху, а церковця бѣдненька, та опустѣла. Тутъ мало побачите, почтенный читателѣ, чистѣй загорода, веселѣ вѣконця подѣ соломяною стрѣ-

хою, якъ то где инде, — всюда бѣда, нужда крайна, та й найбільша оспалѣсть. До чого то часто припроваджуютъ такѣ вѣйты, котрѣ самѣ пнуть ся до гѣдности безъ волѣ громадянъ; ничѣ доброго не можѣ ся сподѣвати зъ того вѣйта, котрого доперва урядъ мѣйскѣй поставляє на тѣмъ стѣльци, а котрому громада и троха не рада, а много єсть такихъ въ нашихъ сторонахъ. Знаю навѣтъ такихъ, котрѣ не радѣ зъ того, єсли громадянинъ має охоту що перечитати, а старає ся его бѣдѣ того одвести, представляючи ему, що тамъ нема ничѣ доброго, а що инше, то мы тое самѣ знаємъ.

Такъ то правда, що мы знаємо, але що знаємо?! ничѣ!, тѣлько знаємо, що зѣймо а большѣ?... Бо коли бы мы знали хоч троха що, тобысьмо не були дѣдами, не терпѣлибысьмо остатной нужды! Отъ пригляньмо ся швабскимъ селянамъ, що тамъ за господарка, що тамъ за жите, що тамъ за богатство!!

Кождѣй швабъ має гарный конѣ, кованый вѣзъ, а дома ажъ мило! А длячого то такъ? ба! бо вѣнъ не каже, якъ нашѣ вѣйты, що все знає. Черезъ подѣбныхъ вѣйтовъ не можна по нашихъ селахъ завести аѣ читальнѣ, аѣ спѣву, аѣ жадного порядку. Прото намъ ще одна сила и надѣя наша зѣстала, а то священники, кобы лишь тѣлько хотѣли зъ щирою охотою старати ся отворяти очи, усувати темноту, а тогды певно засяє зоря надѣ нашимъ народомъ, тогды церковъ свята буде мати своихъ вѣрныхъ членѣвъ, а бѣчина правдивыхъ сынѣвъ своихъ.

KRONIKA.

Lwowski narodowy teatr ruski pod zarządem J. Biberowicza i J. Hryniewicz-kiego przyjechał z Przemyśla do Drohobycza z końcem z. m.

31. Grudnia 1884 dano na pierwsze przedstawienie i po raz pierwszy ludowy melodramat z huculskiego życia w IV. aktach dla ruskiej sceny z polskiego przerebiony przez Gębickiego z muzyką Worobkiewiczą, pod tytułem „Huculska debra“, o którym później pomówimy. Mamę przekonanie, że teatr ten dozna u nas, jak zwykle, gościnnego przyjęcia.

Na odezwę Izby lwowskich stowarzyszeń rękodzielniczych, umieszczoną w niniejszym Nrze, zwracam szczególnie uwagę naszych czytelników.

Jest ona napisana tak gorąco i dosadnie, iż my z naszej strony nie mamy już nic do dodania.

Zwracam się tylko z wezwaniem do wszystkich przemysłowców i rękodzielników, a mianowicie naszego VI. okręgu samborskiego, staromiejskiego, turezańskiego i drohobyczkiego, ażeby głos swój według wskazówek komitetów miejscowych oddawali na delegata do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, na pana **Michała Michalskiego** przełożonego korporacji lwowskich kowali, konowałów i stelmachów.

Antisemita Sender Schorr, i to taki czystej rasy, rozpoczął tutaj u nas i w naszych okręgach wyborczych silną agitację za tem, ażeby na delegata do lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej przeforsować znów swego serdecznego druha i współnika, takiego samego antisemitę, jak on, środkami sobie właściwymi.

Przy ostatnich wyborach do tej Izby przemycił Schorr tego Gartenberga, nie umiejącego ani czytać, ani pisać, nie posiadającego wykształcenia, ani też żadnych a żadnych wiadomości przemysłowo-han-

dlowych, utrzymującego się tylko sprytem i majątkiem sztucznie podtrzymywanym, na widowni społecznej, znanego u nas dokładnie z rozlicznych aktów karnych w c. k. Sądzie samborskim, pozostającego i obecnie w śledztwie o zbrodnię złożenia fałszywej przysięgi w sprawie Lejzora Bechera z Borysławia — sposobami takimi, iż po prostu jako radny i asesor miasta poodbierał karty legitymacyjne i wyborecze z rąk drżących przed nim policajów, powypelniał takowe nazwiskiem Gartenberga i odesłał do c. k. Starostwa. Nie mamy najmniejszego powątpiewania, i owszem jesteśmy pewni tego, iż ten antisemita Schorr i przy obecnych wyborach tego samego środka użyje, aby swego serdecznego druha przemycić.

Oczywista rzecz, iż ci antisemici Sender Schorr i Leizor Gartenberg wpływają przedewszystkiem na swoich współwyznawców tytułem solidarności religijnej i ratunku izraelitów wobec chrześcian, przedstawiając siebie jako prawdziwych przyjaciół żydowskich, dbających li tylko o dobro swoich współwyznawców.

Otóż, aby udowodnić, jakiego rodzaju jest ta solidarność tych dwóch antisemitów z żydami i na czem polega ta dbałość o dobro swych współwyznawców, podajemy poniżej zestawienie imion i nazwisk tych rodzin izraelskich, których całą egzystencję Sender Schorr do szczytu zniszczył.

Sender Schorr pochodząc z rodziny lichwiarskiej, ożeniwszy się z córką lichwiarza, rozpoczął swój zawód lichwiarski ze stosunkowo małym kapitałem, i to w czasach, gdy Borysław stał wprowadzić jeszcze dobrze, ale się już zaczął chylić ku upadkowi. Było to około roku 1878.

Sender Schorr, ratując producentów, a swych współwyznawców od ruiny majątkowej, pożyczając takowym w krytycznych chwilach, a zatem na wysokie procenta, na hipotekę tabularną, weksle, ręczycieli, akta notaryalne, zastawy, i to na wszystko równocześnie.

W ten sposób i za pomocą kruczków li tylko Senderowi Schorrowi znanych i właściwych doprowadził Sender Schorr w czterech latach do tego, że pierwotny około 10.000 złr. wynoszący kapitał zaokrąglił na sumkę 200.000 złr., a przy tem zniszczył przeszło 70 zamożnych rodzin izraelskich li tylko w samym Drohobyczu i Borysławiu tak do szczytu, iż dziś największą ich część sprowadził na kij żebraczy, resztką zaś ostatkami goni.

I tak stracił:

Markus Tillemann . . .	40.000 złr.
Salamon Landesberg . . .	25.000 „
Hersch Rothenberg . . .	8.000 „
Hersch Lockspeiser . . .	15.000 „
Jakób Traugott . . .	80.000 „
Mayer Münzer . . .	40.000 „
Meschulim Goldberg . . .	30.000 „
Mojsie Weber . . .	30.000 „
Chaskel Schiffmann . . .	20.000 „
Hersch Teich . . .	6.000 „
Schije Barchacz . . .	4.000 „
Jakób Goldberg . . .	15.000 „
Alter Feuerstein . . .	10.000 „
Mechel Libermann . . .	10.000 „
Berisch Dachinger . . .	10.000 „
Josl Löwenthal . . .	50.000 „
Juda Bloch . . .	30.000 „
Mayer Lindner . . .	6.000 „
Jankl Leib Weber . . .	10.000 „
Itzik Hersch Altmann . . .	80.000 „
Izak Gotlieb . . .	100.000 „
Henryetta Zwangsheim . . .	10.000 „
Samuel Klinghofer . . .	10.000 „
Dawid Kreisberg . . .	30.000 „
Abraham Waldinger . . .	80.000 „
Lipe Bergwerk współnik i druha jego . . .	30.000 „

Salamon Stüssmann wspólnik i	
druh jego	5 000 złr.
Jakób Händel	20.000 "
i życie.	
Mendel Maurer	50.000 "
Josl Wolf Zuckerberg	40.000 "
Leib Nute Grünbaum	20.000 "
Dawid Becher	40.000 "
i życie	
Moses Jakób Metzger	15 000 "
Moses Rosenberg	6.000 "
Chaim Josl Stern	30.000 "
Samuel Friedmann	20.000 "
Wowe Bakenroth	50.000 "
Aron Aronauer	12 000 "
Chaja Reizl	15.000 "
Ire Stechberg	10.000 "
Handel skór Wilfa	5.000 "
Mayer Kanarienstein	6.000 "
Schmil Kupferberg	25.000 "
Wnuk Sterna	6.000 "
Chaim Eides	5.000 "
Körner	10.000 "
Glasberger	10 000 "
Schame Held	10.000 "
Abe Spitzmann	20.000 "
Herz Kamermann	5.000 "
Abraham Ehrlich	5.000 "
Moses Ehrlich	5.000 "
Dawid Schreiner	2.000 "
Abraham Schreiner	3 000 "
Izrael Ber Kreppel	1.000 "
Jakób Wolf Weber	6 000 "
Josef Tauchner	10.000 "
Osyasz Doliner	3.000 "
Schloma Landesberger	50.000 "
Mayer Kupferberg	5.000 "
Mojsie Rappaport	1.000 "
Lisie Ruhderfer i Izrael Freudenheim	2.000 "
etc. etc. etc.	

Otóż antisemita ten nie wahał się wyniszczyć przeszło 70 rodzin nam znanych i przeszło **półtora miliona** majątku, ażeby cudzą ruiną majątkową, nie zważając na wdowy i sieroty, stać się kapitalistą. I taki to człowiek śmie przy każdej sposobności pechać się do zastępstwa tych samych współwyznawców, których do zupełnej ruiny doprowadził, a to nie tylko materialnej, ale częściowo i moralnej, odebrawszy im sposobność i możebność do kształcenia dzieci, a zrobiwszy ich od siebie zawistnymi, używa ich dzisiaj niejednokrotnie na swych fagasów, osobliwie w chwilach rozmaitych wyborów.

Zwykliśmy wybierać na naszych posłów i delegatów ludzi zasłużonych krajowi, a przynajmniej powiatowi lub miastu, którzy nas prócz tego potrafią zastąpić na zajmowanych miejscach, słowem, ile być może będących kwiatem narodu.

Pozostawiamy ocenieniu izraelskich wyborców przemysłowców i rękodzielników okoliczność, czy Sender Schorr, Leizor Gartenberg lub którykolwiek inny członek znanej tutejszej kliki koszerno-jezuickiej odpowiada takim warunkom, aby mógł być kwiatem izraelskich wyborców.

Nam się zdaje, że nie, gdyż nie sądzimy tak źle o naszych przemysłowcach i rękodzielnikach izraelskich.

Wzywamy ich więc osobno, by działając we własnym tylko interesie, nie oddawali swej przyszłości i egzystencji po prostu w ręce takich Schorów, Gartenbergów i t. p. prawdziwych antisemitów.

F...ski.

Riwen Steinhauser, zwany „zbój“, jest najlepszą ilustracją do naszego artykułu o „Kuczynierach borysławskich“. Już samo nazwisko „zbój“, udzielane mu nawet w aktach sądowych, doskonale go charakteryzuje.

Zbój ten znany nam z mordów bory-

sławskich, gdzie się wykiął od winy i od kary, zaczyna już i w Drohobycz samym u drzwi wchodowych do Sądu karnego odgrywać wybitną rolę doskonałego „Kuczyniera“ borysławskiego.

Kilka dni temu zaszła bójka w Borysławiu między najetymi „kuczynierami“, a kasjerami A. H. Schreyera, którą Schreyer na miejscu naturalnie przegrał.

Nie dosyć na tem, zaskarżyli „kuczynery“ Schreyera o czynną obrazę honoru, i ażeby go zaoeznie zasądzić, nie dopuścili ani jego samego, ani jego świadków do izby sądowej, za pomocą wysłanych szeregowców swoich pod dowództwem owego zbója; Schreyer wraz ze świadkami nagnany do domu, został zaoeznie zasądzonym, a Riwen zbój śmieje się dziś z niego w kułak. Lecz nie o to tu tylko chodzi. Pytamy się, jak nazwać stosunki społeczne w mieście, w którym tacy zbóje w obliczu c. k. Sądu swe nieczne rzemiosło bezkarnie praktykują? Przy tej sposobności zwracamy uwagę pana naczelnika Sądu tutejszego na tę ważną okoliczność, iż w tutejszym c. k. Sądzie karnym nie ma ani dla stron, ani dla świadków izby poczekalnej, a w danym razie pomocy ze strony organów policyjnych. Wązka, mała i cuchnąca sień nie może przecież odpowiadać swemu celowi, mianowicie w dnie słotne i mroźne.

Brak ten daje się uczuwać przy terminach tak zwanych „obrazówek“, przy których natłok stron i świadków jest tak wielki, iż daje wyborną sposobność do rzemiosła takich zbójów, ale zarazem nie przyczynia się bynajmniej do utrzymania niezbędnej powagi c. k. Sądu, lecz i owszem, jak w ostatnim wypadku, została takowa nawet naruszona.

Massoni zjawili się już naprawdę w Drohobycz, jak to pieczętliwoproroczy duch ks. proboszcza Terleckiego na kazaniu przepowiedział.

Jakiś bardzo sprytny Masson napisał do znanego nam Dawida Bringsa, który, mówiąc nawiasem, w ostatnim półroku już szczęśliwie „przeborysławił“ swój majątek do szczytu — list z pogrozką, że go spali, gdy mu na czas i miejsce oznaczone nie złoży kwoty 500 złr. Za miejsce przeznaczył ten sprytny masson róg w rynku obok apteki p. Raczkę, wyjaśniając, iż tam o 8. wieczór będzie czekał i list z pieniędzmi od Bringsa osobiście odbierze. Mógł masson ten swą grzeczność już posunąć dalej i albo pofatygować Bringsa do swego domu, albo pofatygować się osobiście do domu Bringsa celem odebrania tych pieniędzy, a nawet wystawić Bringsowi na odebraną kwotę kwit, coby jego sprytowi już bynajmniej nie ubliżało. Brings zastraszony nie tyle o pieniądze, których nie ma, ile o pozostałą mu jeszcze chatę drewnianą, sprosił gości i grał z nimi przy kieliszku wódki całą noc w karty. Około 4tej rano, gdy już towarzysze rozeszli się do domu, wszczął się istotnie w odchodkach ogień, który (dziwnym sposobem) natychmiast spopstrzeżono, a to nawet na strażnicy pożarnej, i w kwadrans ugaszono. Spaliło się 4 gonty, a po spaleniu się tychże, rozrzuciła resztę tego budynku zręczna straż ognio- wa. Brings w gwałt — policja w ruch — jeden tedy, drugi owędy, wrzask w całym mieście; każdy szuka „Massona“, a „Massonowi“ się to podobało; palnął drugi list tej samej treści, pozwoliwszy tym razem Bringsowi owych 400 złr., albo mu osobiście doręczyć obok p. Raczkę, albo mu położyć na schodach dzwonnicy!!

Tym razem Brings odszedł już od zmysłów, krzycząc latał po całym mieście, tak, że najmniejszy pauper o tych okropnych pogrozkach wiedział. Krytycznego

wieczora kilka pauprów gimnazjalnych siedło sobie opodal kościoła na ławeczce ze skrzypcami, rozmawiając o teatrze amatorskim, który na święta organizowali. Wtem o zmroku zaczynają się snuć jakieś chłopy i baby po pod mury kościelne. Pauprów to zdziwiło. Tajemnicze te postacie buchnęły w trawę i błoto na brzuch i dalej na czworakach snują się przez krzaki pod dzwonnice, a jedna baba wśliznęła się wewnątrz dzwonnicy. Paupry wiedząc, iż z kościoła niedawno zginęły perły, nuż śledzić za złodziejami. Gdy się jednak z ciekawością i trwogą zbliżali do dzwonnicy w liczbie 4ch, wysunął na nich z krzykiem „łapaj“, „trzymaj!“ z dragami i pałaszami cały poprzebierany, jak się pokazało, policyjny garnizon komunalny pod dowództwem owej baby, capnął 2 malców, a 2 uciekło.

Z tryumfem prowadzi tych 2ch massonów cały ten sprytny garnizon policyjny do aresztów komunalnych, kułakując tychże i bijąc po drodze w sposób brutalny tak, iż ślady tej służbistości Drohobycko-regulaminowej nosi tych 2ch malców na ciele i twarzy. Znalezione przy rewizji skrzypce i śrubkę złożono u burmistrza zgrozą przejętego, który też nie omieszczał oddać tych massonów do aresztów kryminalnych, jako domniemyanych autorów owych listów i sprawców ognia, a to na podstawie owych corpora delicti i zeznań ostupiałych policajów.

Nie dziwimy się bynajmniej temu sprytowi naszych domorosłych organów bezpieczeństwa, nie mających najmniejszego pojęcia o prawdziwej służbie policyjnej, której poprzednie noszenie worków bynajmniej nie nauczy, ale zgrozą nas przejmując bezprzykładna indolencja tych, którzy 2ch malców, nie złapanych nawet na gorącym uczynku, na zasadzie zeznań takich negusów, zdołają oddawać Sądowi karnemu, nie bacząc na to, iż całą ich przyszłość, jako uczni gimnazjalnych, niesłuszenie i niezastużenie zniszczyć mogą. Indolencja ta jest tem jaskrawszą, gdy równocześnie Dyrektor gimnazjalny, p. Biesiadzki wyraźnie i nie dwuznacznie oddał tym dwom uczniom najlepsze świadectwo, twierząc, iż byli i są dotychczas najporządniejszymi uczniami zakładu. Tyle o uczniach, a teraz nazad do massonów, którym się widocznie cała ta komedia spodobała. Napisali ponownie taki sam list do Bringsa, ks. Niemiłowicza i M. Lindenbauma, pomimo tego, że domniemani massoni w kozie siedzą. Nam się zdaje, że to nie są drohobyccy massoni, ale jacyś zamiejscowi, może nawet borysławscy kuczynery, gdyż miejscowy wie dobrze o tem, że Brings pieniędzy już nie ma, ks. Niemiłowicz ulokował swe kapitały w butelkach z winem, a Moritzowi Lindenbaumowi przecież nie się stać nie może, dopóki w jego palais mieszka sam c. k. Starosta p. Kolarzewski. Jeżeli zaś Brings chce się zabezpieczyć od massonistów, to niech się pogodzi z własnymi swoimi braćmi, którzy obecnie są w szeregach kuczynierów pod dowództwem „Riweny zbója“ w Borysławiu.

A za prorocstwo co się należy księdzu Terleckiemu??!!...

W końcu nadmieniamy, iż 2 uwięzieni chłopcy, po przesłuchaniu tychże i świadków, w skutek odstąpienia Prokuratorji Państwa od oskarżenia, zostali już na wolność puszczeni.

Wyrażamy równocześnie przekonanie, iż Urząd gminny zostanie przez poszkodowanych pociągniętym do odpowiedzialności, za tak beztaktowne i bezprawne aresztowanie i pobicie niewinnych a nieposzlakowanych mieszczańskich dzieci, zarażeniem studentów gimnazjalnych. *F...ski.*

Zawile pokrewieństwo. W jednym z pism niemieckich opisał jakiś jegomość o sobliwsze swe rodzinne stosunki. Poznałem, pisze on — pewną młodą wdowę, mieszkającą z dorosłą pasierbicą w tym samym co i ja domu. Między mną a wdową wywiązał się stosunek serdeczny, ożeniłem się z nią. Mój ojciec odwiedzając nas, widywał często pasierbicę naszą, podobała mu się i pojął ją za żonę. Tym sposobem żona moja została teściową swego teścia, ja teściem mego ojca, moja pasierbica moją macocha, a ja, jej ojczym, zarazem jej pasierbem. Moja macocha, a pasierbica mojej żony, powiła syna, który jest moim przyrodnim bratem; ale ponieważ jest on synem naszej pasierbicy, przeto moja żona jest jego babką, a ja swego przyrodzonego brata dziadkiem. Moja żona także powiła syna, którego moja macocha jest i siostrą i babką, a mój ojciec, jego dziadek, jest i jego szwagrem, gdyż siostra mojego syna jest żoną mojego ojca. Ja więc jestem bratem własnego syna, jako dziecka mojej babki; jestem także swagrem mojej macochy; moja żona jest ciotką własnego syna; syn mój jest wnukiem swojego ojca, a ja własnym dziadkiem.

Ze Stanisławowa. Donoszę Wam, że nie tylko Bazylianin w kozie — ale właśnie odsiedział ks. Antoni Sylwester 3 miesięczny areszt ciężki za gwałt — i patrzcie, jak tylko wyszedł — otrzymał bez dyscyplinarki — posadę! Nadto nie chce zapłacić 80 złr. odszkodowania — na które go zasądzone.... (Jest w Założcach.)

Jak widzicie — nie tylko wy macie „szklane perły swoje”; prawdziwe dawno już — gospodynie, noszą.

Szczęśliwe Założce.

Błogosławione nasze czasy!

Jużto Stanisławów słynie z podobnych procesów.

W Podhajcach 15., 16. i 17. b. m. odbywały się wybory do Rady gminnej; za propinacją część żydów i sam teraźniejszy burmistrz poszedł; rozumie się, że w tym wypadku na 30. radnych wybrano 2ch mieszczan tylko. *Satis.*

Z Doliny piszą nam:

Z powodu targów i jarmarków bydlęcych, odbywających się w rynku i około szkoły — kierownik tejże zmuszony jest przyczynić do tylu świat jeszcze jedno, tak zwane „jarmarkowe”, by dzieci nasze ochronić od możliwych przykrych wypadków!

Góra woły — precz z oświatą ludu!

W czytelnicy polsko-ruskiej w Drohobyczu odbyło się w dniu 26. Grudnia 1884 pierwsze wspólne zebranie opłatkowe, zagajone serdecznymi i rzewnymi słowy prezesa p. Dyonizego Duba. Wyrażamy nadzieję i przekonanie, że to pierwsze zebranie niemal wszystkich członków czytelnicy, da pochop do dalszego rozwijania się tejże w kierunku towarzyskim i społecznym i będzie zadatkiem tej solidarności, która nam jest potrzebna do przeciwstawienia naszych sił siłom destrukcyjnym naszego grodu; — czego członkom tej czytelnicy z całego serca życzymy.

Do krwawego dramatu znanych mordów borysławskich, który przyprawił o śmierć kilkoro ludzi, dodajemy, że na skutek odwołania się c. k. Prokuratorji Państwa od wyroku c. k. Sądu obwodowego w Samborze, rozdzielił c. k. Sąd wyższy, między zasądzonych jeszcze dalszych 10 lat kary, a zatem razem 16 lat, 8 miesięcy i 14 dni. W jakiej mierze, podamy później.

Do Ignania!...

Ach pohybła tak okrutnie,
Niema już coruni...!

Jeszcze szczęście, że w tym czasie
Przybył syn z Pietruni!

Żłop więc tylko nadal kawę,
I przed służbą Bożą;
To Ci szatan znów sprowadzi
Jaką Hanię hożą!

No a wtedy znów zaludnią,
Wszystkie sprośne szynki
Cudzołożone Twoje córy,
Kazirodcze synki!

A na końcu zasłużenie
I za taką sprawą;
Wśród Twej dziatwy, gdzieś w szynkowni
Zhybniesz sam pod ławą....!!
Do...cki.

Na drogę!

Kto do pełnoletnich dzieci
Guwernantkę ma,
Włos sędziwy farbą szpeci,
Więc zgorszenie w koło nieci,
Tego każdy zna.

Kto na zbędny powóz, konie,
Mierny dochód da,
A poszóstną pensję trwoni
Tego „kumpan“ nie obroni
Bo ich każdy zna.

Kto na żołdzie ot... tych żyje,
Których ćwiczyć ma,
Krew biednego ludu pije,
Ten z tej krzywdy nie utyje
Bo i Bóg go zna!
Do...cki

Nieszczęsne wypadki.

Dnia 27. Listopada 1884 po południu stracił życie robotnik (hajer) Jaśko Lech z Odrzykonja pow. Krosno, liczący 24 lat, stanu wolnego, podczas pracy w szybie Nr. 3110 Józefa Liebermana na górnej Wolance, zostawszy przysypany pokładem ziemnym, który się usunął z powały sztolni, w której pracował.

Zwłoki unieszczęśliwionego Jaśka Lech złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu. Nadzór techniczny nad tym szybem sprawował Josel Messer z Wolanki w Borysławiu.

Na dniu 9. Grudnia 1884 około godziny 10-tej w nocy pracujący w sztolni szybu Nr. 4219, należącego do Dr. Bernarda Löwa, Salomona Rothenberga, Sime Szulca i Galicyjskiego Banku kredytowego robotnik Prokop Seniuch lat 27 religij gr. kat. ze wsi Dobrowlany powiatu Drohobyckiego został przez wypadnięcie kamienia prawdopodobnie z kibla, który upadł mu pomiędzy łopatki, ciężko na ciele uszkodzony.

Uszkodzony Prokop Seniuch wskutek orzeczenia lekarza Rappaporta nie może być do szpitala odesłany i wskutek tego znajduje się na stancyi u szynkarza Dawida Heimberga pod pieczę lekarską Rappaporta.

Dozór techniczny nad tym szybem sprawował Jona Rothenberg z Borysławia.

Dnia 13. Grudnia 1884 przed południem stracił życie skutkiem odurzenia szkodliwymi gazami robotnik Andrij Andrijeszko z Humieńca powiatu Samborskiego podczas pracy w szybie Nr. 4617, położonym na górnej Wolance, a należącym do Józefa Liebermana z Borysławia.

Andrij Andrijeszko był zatrudniony w szybie naczepywaniem wody z pod pidry do kociołka, przyczem oczyszczał szyb w głębokości 40 metr. ze starego i nieużytecznego grodzienia kosowego, które miało zostać z astąpione całodrzewną oprawą

Zwłoki ś. p. Andrija Andrijeszka złożono w kostnicy na miejscowym cmentarzu.

Techniczne kierownictwo nad tym szybem sprawował Mojżesz Strauchler z Wolanki, podczas gdy Strauchler ani w nocy z 12-go na 13-go, ani też wczorajszego dnia szybu wcale nie zwiedził i pozostawił robotników samych bez wszelkiego kierownictwa i bez poczynienia jakiegokolwiek bądź zarządzeń.

Sprostowanie.

Szanowna Redakcjo!

W imieniu prawdy upraszam w myśl §. 19. ustawy prasowej, o umieszczenie następnego sprostowania:

Nieprawdą jest, żem kiedykolwiek bądź i dla kogobądź jakie składki zbierała lub takowe sobie zatrzymała. W tym wypadku zmistyfikowano Sz. Redakcję przez zemstę ku mej osobie.

Z uszanowaniem

Sydonia Baabe.

NADESLANE.

„Dziennik dla Wszystkich“ z „Gazetą“.

Czasopismo ilustrowane wychodzi we Lwowie rok ósmy co tydzień w każdy czwartek, poświęcone interesom rodziny polskiej. Oprócz zwykłych numerów wychodzą nadzwyczajne dodatki. Zawiera ilustracje portretowe i humorystyczne, a treść tak obfita, urozmaiconą i ciekawą, że równać się może z najlepszymi wydawnictwami zagranicznymi tego rodzaju. Oprócz bieżących wiadomości z kraju i całego świata, oraz humorystycznych „Nowin od ręki“, sprawozdań teatralnych, koncertowych, nowin literackich i artystycznych, wiadomości z gospodarstwa miejskiego i wiejskiego, korespondencyj i artykułów popularnych z dziedziny polityki, historii i przyrodoznawstwa — drukuje zawsze dwie powieści: oryginalną i tłumaczoną. Od Nowego roku rozpoczął się druk pięknej powieści z angielskiego tłumaczonej p. t. *Lichwiarz*. Wszyscy prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie dwie premie, a mianowicie: *Noworocznik humorystyczny*, który rozesłany zostanie w styczniu, i wielką rycinę ścienną, przedstawiającą *Typy pięknych Polek*, która rozesłana zostanie w lipcu 1885. Prenumerata na „Dziennik dla Wszystkich“ z „Gazetą“ ze wszelkimi dodatkami i premiami wynosi na prowincji kwartalnie 2 złr. 55 ct. półrocznie 5 złr. Prenumeratę najdogodniej przysłać przekazami pocztowymi do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Ossolińskich Nr. 10.

OGŁOSZENIA.

Pisarz gminny

rutynowany, posiadający praktykę sądową, notaryalną, polityczną, a szczególnie autonomiczną jest bowiem fachowo obeznany z ustawą gminną i jej manipulacją, poszukuje posady pisarza gminnego na kilka wsi, najchętniej w powiecie drohobyckim, który zna dokładnie.

Chlubne świadectwa na żądanie okazać może w każdej chwili.

Adres: Michał Diakon, poste restante
Tłumacz.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

OD REDAKCYI.

Z Nr. 1. rozpoczął się drugi rok naszego wydawnictwa; upraszamy naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości, celem ustalenia nakładu.

Upraszamy zarazem nieżyczących sobie prenumerować naszego czasopisma, o zwrot numerów lub nieprzyjmowanie tychże z poczty. Zatrzymujących niniejszy numer uważamy za naszych stałych prenumeratorów.

Gminom wiejskim i czytelnikom ludowym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr. a półrocznie na 1 złr. w. a.

Artykuł „Krzywdy ludu naszego XIV. (Szkoły średnie)” również artykuł „Za winy jednostek” zostały przez c. k. prokuratorję skonfiskowane, wskutek czego nastąpiło opóźnienie niniejszego nakładu.

Regulacja Dniestru.

Przeszłoroczny sejm nasz uchwalił w sprawie regulacji górnego Dniestru i w ogóle rzek galicyjskich następującą rezolucję:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na podstawie studyów, od roku 1878 przedsiębranych, całkowity projekt regulacji górnego Dniestru i jego dopływów wypracować kazał, i takowy Wysokiemu Sejmowi na najbliższej sesji wraz z dalszemi wnioskami, dotyczącemi się tej sprawy, przedłożył.”

Przyjęto także rezolucję, proponowaną przez p. Dr Skałkowskiego, według której Wydział krajowy ma przeprowadzić z Rządem rokowania co do przyczynienia się skarbu państwowego do kosztów regulacji górnego Dniestru — a w końcu uchwalono rezolucję, wniesioną przez komisję budżetową:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby przy układaniu preliminarza na rok 1886 połączył w jednej rubryce wszystkie wydatki, preliminarzowane na budowy wodne i melioracje, i ażeby przedkładał w tej rubryce szczegółowy preliminarz wydatków na biuro melioracyjne i organa tegoż biura, jakoteż szczegółowy preliminarz wydatków na budowy wodne i melioracyjne.

Jest więc nadzieja, iż przecież raz sprawa regulacji rzek naszych, a zatem i górnego Dniestru wraz z dopływami pomysłnie załatwioną zostanie; a czas już nielada sprawę tę załatwić.

Według statystycznych dat urzędowych, przedłożonych rządowi centralnemu w Wiedniu przez Wydział krajowy gali-

cyjski, wynosi ilość dotkniętych powodzią gmin i posiadłości większych razem 2669, zaś ilość poszkodowanych rodzin 95.000, a członków rodzin 391.943.

Ogół szkód przez wylewy rzek wyrządzonych wynosi blisko 13 000.000 złr., nie wliczając w to szkód, wyrządzonych kolejom żelaznym.

Z 72 powiatów ucierpiało 53, a zatem większa połowa Galicyi została powodzią zniszczona li tylko z tego powodu, że dotyczące sfery decydujące nie widziały potrzeby zajęcia się tą sprawą przed nauczka, udzieloną im przez Opatrzność roku zeszłego.

Już sama powyższa rezolucja sejmowa udowadnia, iż studya nad regulacją samego Dniestru toczą się od roku 1878, a zatem od lat 6. O ile nam wiadomo, to studya te już od stu lat sam c. k. Rząd prowadzi — acz bezskutecznie. Lecz mniejsza o to; faktem jest, że jeśli sprawa regulacji górnego Dniestru nareszcie z korzyścią dla kraju załatwioną zostanie, to będzie to zasługą pojedynczych ludzi dobrej woli, a przede wszystkim pp. Józefa Jägermana profesora c. k. politechniki we Lwowie i Feliksa Chmielewskiego, osobliwie tego ostatniego, który jako Geometra prywatny blisko lat 30 na miejscu studyował i studyuje łożysko Dniestru górnego i jego dopływów i w tej sprawie wydał już kilka broszur wraz z mapami, wyjaśniającemi nader dokładnie sposób przeprowadzenia tego olbrzymiego dzieła do skutku. Mianowicie ostatnia petycja tegoż w tej sprawie roku zeszłego do Sejmu wniesiona przyczyniła się widocznie nader skutecznie do uchwalenia powyższych rezolucyj sejmowych. Nie wątpimy, iż Wydział krajowy skorzysta z praktycznych wiadomości p. Feliksa Chmielewskiego przy wypracowaniu poleconego projektu i że nie pójdzie w tym względzie za małoduszną wskazówką komitetu wodnego rudeńskiego, który tylko z trudnością i li na wezwanie stanowcze zebranych włościan przypuścił w swój skład fachowego parweniusza.

O tej ciekawej sprawie, stanowiącej jeden dowód więcej na to, jak to u nas wszelka nieumitrowana zasługa walczyć musi z niedouczkami umitrowanymi, pomówimy dokładniej w jednym z najbliższych Nr.

Mazur o Rusinie!

Miedzy rozmaitemi listami, które otrzymujemy a które niepoślednio dla nas są poehlebne, otrzymaliśmy także w tych dniach list od gospodarza mazura w górnym Szlązku.

Kilka słów z jego listu dosłownie przytaczamy: „Oprócz innych dodatnich stron

Waszego pisma, cieszy mnie Wasze zapamiętywanie się na sprawę ruską. Ja w życiu nigdy Rusina nie widziałem; z czytania jednak wiem, że to są nasi współplemiennicy i do tego przez kilka wieków z koroną polską złączeni, nie mogą pojąć, jak panowie polscy tak niesłusznie obchodzą się z nimi; wszak jeżeli Rusini nie będą z nami (Polakami), będą przeciwko nam, czy tego panowie polscy nie czują? Zresztą sama miłość chrześcijańska — miłość wspól-słowiańska nakazuje obchodzić się z nimi po bratersku, sprawiedliwie. Ja z mej strony cieszyłbym się, gdybym pismo ich (ruskie) umiał czytać, nie z próżnej ciekawości, lecz z czystej ku nim miłości.”

To słowa mazura, włościanina. Czy zrozumięją je nasi wyżsi politycy?!

Jesteśmy pewni tego, że zrozumięją, ale z drugiej strony także wiemy bardzo dobrze i to, że nie chcą tego rozumieć. Jednakże na nie się widocznie nie przyda rodmuchiwanie nienawiści między polakiem a rusinem, jeżeli mazur czystej rasy tak pojmuje rzecz, gdyż jeszcze nie jest zarazy tym szowinizmem i mamy zupełne przekonanie, że te dwa bratnie narody polski i ruski żyć będą w zgodzie i nie będą psuć sobie wspólnej swojej sprawy, chociaż ta część spaczonych polityków marzy Bóg wie o czym i sama w zaślepieniu nie wie co robi i harmonię tę dziś psuje. Jak daleko jednak nasi politycy osławili Rusinów, najlepiej świadczą naiwne słowa wyż przytoczone owego mazura, który ciekawy jest zobaczyć Rusina, bo go jeszcze w życiu nie widział i zapewne przekonać się, jak też ten Rusin wygląda, skoro tyle o nim piszą. A mimo tego wszystkiego jednak ciągnie go coś do tego Rusina! My wiemy co! Prawdziwa miłość swej własnej ojczyzny, bo życząc tejże dobrze, wie, iż powinien i musi łączyć się z Rusinem, jeżeli coś chce dobrego dla ojczyzny swej zdziałać. Swoim naturalnym tak zwanym chłopskim rozumem pojmuje to, że jeżeli Polacy będą przeciw Rusinom to ci będą przeciw nim, do którego to przekonania niestety nasi wyżsi politycy, utraciwszy rozum ten chłopski, do teraz jeszcze nie doszli. A chociażby go nawet ta święta sprawa ojczyzny nie przyciągała do siebie, to jednak przemawia z niego sumienie i twierdzi, że trzeba się z Rusinami obchodzić sprawiedliwie, już dla tego samego, że są naszymi współplemiennicami, braćmi. Nie lepiej by zrobili ci politycy, aby się wrócili do tego prostego mazurskiego chłopskiego rozumu i w ruskiej sprawie? Dla tego też odzywamy się i życzymy sobie, żeby takie pojęcie i ten głos mazur z nad Odry weisnął się w serca Polaków tych, którzy nie chcą szkodzić sprawie ojczystej a którym dobro ojczyzny na sercu leży. P. + R.

KORRESPONDENCJE.

Czerniowce grudzień 1884.

W miesiącu tym odbyły się u nas wybory do Rady gminnej przy bardzo małym współudziale i agitacji ze strony wyborców, a szczególnie koła trzeciego. Zdawałoby się, że u nas wyborcy mieszczenie i rzemieślnicy znając tak obszerny zakres działania rady gminnej (miasto bowiem posiada własne statuta, wykonuje więc tem samem władzę c. k. Starostwa) postarają się i o reprezentantów ze swego grona — którzy znając potrzeby i stosunki, będą stały wiernie przy obronie ich interesów i praw. Gdzież tam! Apatya i zasiedziałość w kwestjach publicznych i w życiu politycznym, charakteryzująca gdzie indziej trzecie koło i u nas cuchnie już zdala od sfer dotyczących.

Przyczynia się do tego i krytyczny stan stosunków materialnych.

Wielkie fabryki bowiem, które tu jak grzyby po deszczu w wielkiej ilości w ostatnich kilku latach wystrzeliły — zabiły formalnie drobny przemysł swoją konkurencją i obróciły samoistnych niegdyś rzemieślników w robotników fabrycznych, a ci, którzy jeszcze uszli tego losu, wloką życie nędzne, borykając się o najpotrzebniejsze potrzeby do życia.

Nie porywajcie się więc z motyką na słońce, mówią nasi bankierzy i kapitaliści — bo biada wam, jeżelibyście okazali jakie zachcianki, lub zdanie nie przez nas dyktowane.

Rezultat więc też wyborów więcej jak smutny. W trzecim kole wybrano bankierów Wagnera, Tittnegera, c. k. kapitana w pensyi Baltinesztera, c. k. urzędników sądowych i tym podobnych. Czy kiedyś będzie lepiej, czy się kiedyś wyzwolą nasi rzemieślnicy i mieszczenie z tej opieki, z tego prowadzstwa, trudno na razie orzec — jednak mamy mało nadziei.

Brak tu oświaty! oświaty powtarzam, a uniwersytet tutejszy do rozkrzewiania tejże pewnie nie wiele się przyczyni. Instytucja ta, której zadanie — jak nasi kulturregerzy mówią „Die Cultur nach Osten zu tragen“ i tak na anemię choruje. Brak bowiem sił profesorskich i słuchaczów, w ogóle 4—5 profesorów wykładu na wydziale filozoficznym dla jednego słuchacza.

Z tej almy mater Czerniowieckiej mało więc pożytku tak dla Bukowiny jak i Galicji — owszem jest ona siedliskiem prądów centralistycznych, wydaje do parlamentu i innych reprezentacji takich Tomaszcuków, jawnych nieprzyjaciół Słowian i ich polityki. Uważają oni Bukowinę za kraj niemiecki, zapominając, że każdy podręcznik do statystyki kłam im zadaje.

Niemców bowiem w Bukowinie tylko 17%, i to cyfra przy ostatnim liczeniu ludności sztucznie w górę wyśrubowana.

Zapewniając redakcyą „Gazety Nadniestrzańskiej“ — tego tak dla nas sympatycznego organu, o naszej życzliwości, prosimy o umieszczenie tego artykułu lgo i zostajemy z głębokim szacunkiem.

Z.

Rudki w Styczniu 1885.

Jeszcze słówko w przededniu wyborów do Rady powiatowej do tych panów, którym się zdaje, iż są urodzeni do konsumowania owoców z pracy bez pracy i dysponowania 16 tysiącami rocznie, ściągniętymi mocą ustawy z dodatków od podatków na cele powiatowe z ciężko zapracowanego grosza przez biedną ludność tutejszego powiatu.

Sprawiamy niebawem 25-letni jubile-

usz od wejścia w życie instytucji powiatowej autonomicznej, lecz rzućmy okiem na czynności naszej Rady powiatowej a z góry przyjdziemy do przekonania, że spodziewanych owoców instytucji autonomicznej, ani rusz — nie domacamy się.

Rolnictwo, handel upada, przemysł się nie podnosi, drogi i mosty mamy karłowate, oświaty tak jak nie ma.

Słowem jak było, tak i jest..

Przez lat 25 nasza Rada powiatowa nie wybudowała nam ani jednej — koniecznej — drogi murowanej w naszym powiecie. A przecież za 25 lat istnienia swego przeciętnie po 9000 złr. wydawała na cele powiatowe rok rocznie, co po pomnożeniu przez lat 25 wykazuje pokątną sumę 225 tysięcy złr. a. w.

Naprzykład murowana droga z Rudek do Laszek była i jest konieczną; prowadzona przez Wisłowiec, Michałowice, Rozdziałowice, Kupnowice stare i nowe, Kropilniki, Laszki, Snihonice i t. p. dla połączenia z drogą Mościską.

Dalej z Rudek przez Podhajczyki, Kułbajowice, Czajkowiec, Pohorec — murowana droga jest niezbędną. W tym kierunku nie nie poczyniono; szkoda, że powiat opłaca inżyniera, który dalipan! nie ma co robić.

Lecz nie tylko on sam nie ma co robić; — Rada powiatowa dla braku kompletu rzadko miewa posiedzenia; Wydziałowi też się nie wiele spieszy, lecz jeżeli jest jaka czynność, to ją załatwia Sekretarz Rady powiatowej, naczelnik znów i istny gubernator autonomiczny powiatu Rudeckiego. Człowiek szlachetny, rozumny, lecz pozuje na wielkiego polityka w duchu ekstra polskim — oczywista w Biorze. Umie każdego steroryzować, jeśli nie moralnie to materialnie. Stworzył towarzystwo zaliczkowe i stał się jego kierownikiem i dobrodziejem dla potulnych owieczek. Stworzył straż pożarną z 14 członków i stał się tejże naczelnikiem, założył czytelnię miejską (lecz wątpię czy za swoje pieniądze) stał się tejże kierownikiem i t. p. Słowem więcej posiada tytułów, niż ma włosów na głowie.

A wszystko dla utrzymania w karchach... całego powiatu, i dla steroryzowania każdego. Broń Boże, jeśliś ty Polaku odważył się w czemkolwiek sprzeciwić się jakimkolwiek wnioskowi p Gubernatora rudeckiego, a od czegoż sfera; hydźże go. Zmaltretuj go! to socjalista!! masson!!

Jeżeli przez tyle lat Rusin, personalną unią złączony z Polską, prosi, błaga: „bracia Polacy“ dajcież i nam tego w połowie czem wy się cieszyacie, — to nuż na niego... to Moskal, pilnujcie go! Smutne.... ale prawdziwe....!!

Czyż stosunek w naszym powiecie między Polakami i Rusinami jest przyjemny? Oj nie — i to z tego powodu właśnie....!

Ordynacja wyborcza w §. 8 zastrzegła równy współudział w Radzie, tak większej, jak i mniejszej posiadłości.

Większa posiadłość wcale się o mniejszą t. j. o Polaków i Rusinów nie troszczyła, ani z nami żyje, ani się schodzi, ani nas poucza, słowem jest dla nas nawet na podstawie ordynacji wyborczej obcą. My zaś mieszczenie, Polacy po wsiach, rolnicy z Rusinami żyjemy, obcujemy, ich dumki i żale słuchamy. Większa posiadłość powinna nam więc tę łaskę zrobić i nie pozwalać sobie swoim stupajkom z mniejszych posiadłości wybierać. My Polacy z mniejszych posiadłości i miast, ot dla różnicy, że tak powiemy, nazwiemy się demokratami, my chcemy nie rozsiewać nienawiści plemienną, ale zdążamy do prawdziwie bratniej zgody

i chcemy, ażeby i Rusini w naszym powiecie cieszyli się równouprawnieniem do swobody konstytucyjnej. Wszakże oni od nas nie więcej nie żądają, a to im się słuszenie, bardzo słuszenie, należy. — Nasza Rada powiatowa potrzebuje koniecznego odrodzenia się, sił nowych, członków innych, młodszych, ruchliwszych, a szczególnie kierowników demokratycznych, w połowie ruskich... My chcemy, ażeby raz zapanowała prawdziwa miłość między Polakami a Rusinami i bratnia zgoda na podstawie praw narodowych, konstytucyjnych....!

My chcemy pracować szczerze dla dobra powiatu, dla dobra kraju, a temsamem stać się silną podporą Monarchii Austriackiej, w której żyjemy.

Rudki 9-go Stycznia 1885.

Michał Ostrowski

w imieniu przyjaciół politycznych.

Стрыганць д. 1. Сьчня 1885.

Почтенная Редакціе!

Умѣщаючи рѣзній рускій кореспонденціі благаю усердно пріяняти и умѣстити въ своей часописи и мою тутъ кореспонденцію котра звучить.

Довго глядѣли мы на свѣтъ божій замкеными очами, и ничъ есмы небачили, будысмы дурны та слѣпы мовъ ты звѣрота безрозумны, жилисмы зъ дня на день, толькo щосьмы ѣли та пили, бродилисмы въ темнотѣ та въ пьянствѣ мовъ морова зараза по краю, а никого не було, чтобы насъ вырывать зъ той недолѣ, чтобы намъ отворивъ нашъ заспанъ вѣдъ темноты очи. Тай Богу дяковати, не довго ся такъ дѣяло, збѣславъ намъ Всевышній избавительъ та просвѣтителъ, котрый высвободили насъ зъ той слабости, а тыми суть о. Коцюба и всечестный профессор Суслowskiй. Згаданий трудолюбъ не щадили анѣ часу, анѣ трудѣвъ, ба, навѣтъ даткомъ грошевымъ подпирали нашу громадску справу, котра початково здавала ся нашимъ громадянамъ ярмомъ, а радше глупотою. И щожъ то за така рада?! О! дуже велика! та рада и Вамъ усѣмъ здавабы ся громадяне, она бы Васъ выбавила зъ бѣдноты, отворила очи, и Вы бы такъ якъ мы теперъ дивились на свѣтъ весело.

Нашъ о. Коцюба та в. г. пр. Суслowskiй зачали щось радити громадѣ, щобъ запровадити якусь тамъ читальню чи що, щось такого, що мы мусѣли ся смѣяти, бо щожъ? на що намъ читальнѣ, коли мы маємо где вечерами пересидѣти, ба що больше, часомъ трафить ся и килѣшокъ и забава и е ся на що надивити, якъ ся бють два подхмеленъ, за чубы торгають и выкрикуютъ, а тутъ намъ якусь читальню накидуютъ, говорячи, що буде ся въ нѣй читати где що про свѣтъ божій, людей та про край. И справдѣ рѣчь та дуже ту по поступала напередъ, мало хто хотѣвъ читальнѣ, та толькo Мойся выхвалявавъ; але трудъ згаданныхъ особъ бувъ въ станѣ все усунути, и свое бажане до ожидаемой цѣли допровадити.

Найперше постарали ся о дѣмъ, а по-знійше уже самъ книжки (можъ сказати) вѣдкись почали порожиш шафи наповняти, ба! що больше и нашъ sznaps-аматоры почали опушати корчмище, та смердюху, а ти-снули ся до читальнѣ, бо тамъ файнѣ и-сторіи читають, а навѣтъ где що и о людяхъ далеко вѣдъ насъ мешкающихъ. Въ концѣ корчма стала пустѣти, Мойсьо бѣднѣти а читальня подносити ся. До чого допрова-дила наша читальня? Спитаєте ся може гро-мадяне и почтенный читатель! Отъ до чого: хлопны уже не марнуютъ часу, коло кожного можна знайти якусь монету, а що больше, набрали троха олю и троха лѣьше почали жити.

Теперь не потребуемо ити до жида и давати му на утримане, бо Богу дяковати маємо и склепъ зъ снарядами рѣльничими и господарскими, а и магазинъ (ссыпалня) громадска уже ся основуе и мы уже своими теперъ панами. Боже только намъ поможи, а будемо ся съ певностею смѣяти, не сховаемо навѣтъ чути о бѣдѣ, бо бѣда только лежитъ на одномъ ложку съ темнотою, а понеже мы почали уже темноту трохи усувати, протое и бѣда у насъ не має мѣся.

Чижь не можна то запровадити и у инныхъ громадъ такихъ порядковъ?! не могутъ и они смѣяти ся зъ бѣды?! чи хочете того, чтобы Васъ и на будущность кликало дурными гоями, та мудрами, такъ якъ теперъ не разъ притрафитъ ся по жидовскихъ склепахъ, если прійде хлопъ що купити, що обрѣе кѣлька штурханцѣвъ, та наѣсть ся вестыду, що ажъ вышла тварь румянцѣ дѣстане? Та мы звикли до того, правда?! але що говорятъ нашъ приятель Нѣмцѣ та Жиды?!

Смѣютъ ся въ кулаки, та тѣшатъ ся зъ нашої бѣды. Такъ то и дальше зъ нами буде, лучшей будущности не сподѣваймо ся, если такъ байдужно будемо поступати собѣ далѣй. Огцѣ Духовный и почтенный госп. профессоръ, чи Вы не бачите, того, що якъ добре громадѣ, то добре и бабѣ?!

Не добре бы то було мати громаду тверезу та мудру?! Вступитъ въ слѣдъ нашихъ трудолюбцѣвъ От. Коцюбы и п. г. учителя Сусловского, праціюте надъ темнотою, усувайте бѣдноту, а Богъ Вамъ дастъ силы и здоровля, поблагословитъ Вашъ трудъ народомъ желанными овочами.

Огцю Коцюбъ и г. пр. Сусловскому складаемо за ихъ трудъ и невсыпущую працю найсердечнѣйшу подяку и благодареніе, дабы ииъ Богъ помѣгъ и дальше щиро працювати для добра нашої громады.

Письмо зъ надъ Трутницѣ.

(Гдещо про надгороды за пчѣльництво.)

Въ поблизкѣмъ селѣ Волѣ Якубовой знаходитъ ся бѣдный газда Федь Кулинякъ, который кромѣ нужденного газдѣвства, есть помилованя годнымъ калѣковъ. — Въ дѣтинныхъ лѣтахъ збѣставъ вѣнъ спарализованный на обѣ ноги; по той причинѣ муситъ теперъ такъ якъ четиронѣжне звѣря на колѣнахъ и рукахъ ходити. Предвидѣвши свою будущность, старався вѣнъ у пана Шустра зъ Глинного научити пчѣльництва, за котору то науку, складае му теперъ всеюды подяку. Одѣдивши по смерти своего вѣтця кѣлька пнѣвъ, почавъ розводити пасѣку. Въ заводѣ тѣмъ выдосконалився у незабутаго громадянами упок. От. Павловича, булого передъ кѣлькома роками въ Уроловѣ. Пасѣку въ першихъ початкахъ, складаючися зъ кѣлькохъ пнѣвъ, розвѣвъ вѣнъ на досыть обширну, бо недавныхъ лѣтъ числивъ у себе до 30 и болѣе пнѣвъ; коли въ цѣли заведеня пасѣки стали го гдекотры газды зъ своего та сусѣднихъ сѣлъ запрашати до себе, то черезъ те занедбавъ вѣнъ свою и числитъ теперъ лишень 14 пнѣвъ. Зъ причины калѣцтва на немалу увагу заслужуютъ у него гдекотры улѣкшеня въ праці, при обходженюся зъ пчѣлами та медомъ, о чѣмъ и п. Мельникъ, секретаръ рады повѣтвой збѣзнати могутъ и о котрыхъ тутъ небулобы на мѣсяци споминати. Той нещасный калѣка заслугуе не только на похвалу, але и на надгороду. За его бо заходомъ мають Воляне та сусѣднѣ села пасѣчникѣвъ, помѣжъ котрыми вѣдзначаеь булый членъ рады повѣтвой Атаназъ Зубрицкій зъ Волѣ Якубовой, того то вѣнъ учивъ та у него

своимъ заходомъ пасѣку розвѣвъ; вѣнъ такъ якъ той лѣкаръ однокѣннымъ вѣзкомъ ѣздивъ що весны та осени до своихъ учениковъ, а чтобы тыхъ практичныхъ науковъ обѣучати. Надгороду вправдѣ бравъ вѣнъ вѣдъ нихъ дуже малу, але за те его ученикъ А. З. яко членъ рады повѣтвой умѣвъ ся у той, для себе майже що року постарати. Коли нещасный калѣка, яко не знающій обороту вѣспѣмненой рады, просивъ п. Атаназъ, чтобы той и для него постаравъ ся о яку тамъ надгороду, то вѣспѣмненный о тѣмъ анѣ знати не хотѣвъ. Вѣтидайте ся п. Атаназій! Табо той калѣка дававъ голосъ на васъ до рады громадской, абысте не только въ оборонѣ цѣлои громады, але и въ оборонѣ поодинокыхъ членѣвъ стояли. Нещасте! 1884 рокъ зачавъ показувати, що вы ани о добро цѣлои громады, ани о добро поодинокыхъ членѣвъ не стояли, только въ свою власну дуду дули.. та лишь бывало.. ѣздовъ до Кракова величались. Шкода! дуже велика шкода той гуни.. що вамъ паны, на привитане нашого Цѣсаря справили вно не знати, чи за свои власни, чи за повѣтвой грошъ?... И то правда, що такого бездѣтного бѣдака... належачого до першого кола, который бывало мѣсцѣмъ о publiczne dobro onegdajъ a teraz częściowo... starał się, потреба вѣспомогати. Чувѣемъ, що нещасный калѣка подавъ ся о запомогу до повѣту, но цѣкава тутъ рѣчь, чи вѣнъ ви дѣстане? Пѣсля справедливости повиненъ бы ви дѣстати, бо тота премія належалась давно.. Нетѣлько повиненъ бы вѣнъ премію дѣстати, але кромѣ того нашъ администраційный опѣкунъ, рада повѣтова повинна була представити его, яко такого, на выставу пасѣчникѣвъ до Тернополя. Друге нещасте! що не було тутъ кому о тѣмъ подумати. Бо теперъ стоятъ важнѣйшій интереса... на перешкодѣ, и то не только въ той нещасной Воли Якубовой, але и въ самѣмъ Дрогобычи. Зъ того особистого нарушеня нехай Панове читателѣ осудятъ, въ який способъ въ нашѣмъ повѣтѣ роздають ся запомоги та надгороды и якихъ людей тымижъ спомогано.

KRONIKA.

Личба Арцыбискуповъ и Бискуповъ на земляхъ давней Польки и Руси wynosi 35. Oto ich szereg: 1) Baranowski Antoni Sufragan żmudzki, 2) Bereśniewicz Aleksander Kazimierz, Biskup kujawsko-kalicki. 3) Borowski Kasper, Biskup Płocki. 4) Cybichowski Józef, Sufragan gnieźnieński. 5) Dunajewski Albin, Biskup krakowski. 6) Gintowt Dziewałtowski, Arcybiskup mohylewski. 7) Gleich Hermann, Sufragan wrocławski. 8) Herzog Robert, Książę-Biskup wrocławski. 9) Hollak Józef, Sufragan augustowski. 10) Hryniewicz Karol, Biskup wileński. 11) Issakowicz Izaak Mikołaj, Arcybiskup lwowski obrz. ormiańskiego. 12) Janiszewski Jan Chryzostom, Sufragan poznański. 13) Kosowski Henryk Piotr, Sufragan płocki. 14) Kozłowski Szymon Marcin, Biskup łucko-żytomierski. 15) Krementz Filip, Biskup warmiński. 16) Kuliński Tomasz Teofil, Biskup kielecki. 17) Ledóchowski hr. Mieczysław, Kardynał - Prymas, Arcybiskup gnieźnieński - poznański. 18) Lubowidzki Cyryl, Sufragan łucko-żytomirski. 19) Łobos Ignacy, Sufragan przemyski ob. łac. 20) Marwicz Jan, Biskup chełmiński. 21) Morawski Seweryn, Sufragan lwowski obrz. łac. 22)* Namszanowski Franciszek Adolf, Biskup polny wojsk pruskich. 23) Pollner Karol, Sufragan kaliski. 24) Popiel Wincenty, Arcybiskup warszawski. 25) Pu-

kalski Józef Alojzy, Biskup tarnowski. 26) Ruszkiewicz Kazimierz, Sufragan warszawski. 27) Śniegoń Franciszek, Sufragan wrocławski w Cieszynie. 28) Sembratowicz Sylwester, Sufragan lwowski obrz. gr. kat. 29) Solecki Łukasz, Biskup przemyski obrz. łac. 30) Sotkiewicz Antoni, Biskup sandomierski. 31) Stupnicki Jan, Biskup przemyski obrz. gr. kat. 32) Wierzbowski Piotr Paweł, Biskup augustowski (Sejny). 33) Wnorowski Kazimierz, Biskup lubelski. 34) Zottmann Franciszek Ksawery, Biskup tyraspolski. 35) Zerr Antoni, Sufragan tyraspolski.

Nadto bawia na ziemiach polskich; 36) Arcybiskup Feliński Zygmunt Szczesny obecnie Arcybiskup Tarsu. 37) Biskup Krański Adam Stanisław, obecnie Biskup eseboński. Wyliczamy dalej Biskupów Polaków i Rusinów: 38) Czackiego hr. Włodzimierza, Arcybiskupa Salaminy. 39) Sembratowicza Józefa, obecnie Arcybiskupa nazyańskiego obrz. g. k. 40) Gałęckiego Antoniego, Biskupa amatueńskiego i 41) Malczyńskiego Franciszka, Biskupa alexyjskiego w Albanii. Wreszcie 42) ks. Rzewuskiego Pawła, Nominata-Biskupa, przed konsekracją wywiezionego w r. 1861 do Astrachanu

Karty korespondencyjne. Wskutek rozporządzenia ministerium handlu mogą być przyjmowane od dnia 1. stycznia 1885 roku w ruchu pocztowym w Austro-Węgrzech, jakoteż z Niemcami karty korespondencyjne, wystawione przez prywatnych przemysłowców. Karty te winne dokładnie odpowiadać co do wielkości i mocy papieru kartom, wystawionym przez pocztę, a na przedniej stronie winne być opatrzone niemieckim napisem: „Korrespondenz - Karte“. Prócz tego pozostawia się do woli przesyłającego umieszczenie jeszcze innego napisu w krajowym języku, oprócz napisu niemieckiego. Na kartach tych winno się przylepiać markę za dwa centy, a jeżeli zawierają kartę korespondencyjną na odpowiedź, to i ta winna być opłacona znaczkiem za dwa centy. Karty korespondencyjne nie opłacone, lub też niedostatecznie opłacone, jakoteż nie odpowiadające kształtem lub wielkością kartom, wystawianym przez zarząd pocztowy, wykluczone są z ruchu pocztowego.

Szkoda, że na tych prywatnych kartach korespondencyjnych musi być umieszczony napis niemiecki. — Gdyby nie to, toby rozporządzenie powyższe miało istotnie wartość praktyczną... obecnie zaś niema powodu nieużywania gotowych kupnych kart korespondencyjnych...!

Massonów drohobyckich, nam już znanych z poprzedniego Nr. nie odkryła jakoś policja Drohobycka w owych 2-eh studentach gimnazyalnych, gdyż c. k. Sąd uwolnił tychże na wniosek c. k. Prokuratora od wszelkiego nawet podejrzenia, przyczem miał c. k. Prokurator wyrazić się o tutejszym burmistrzu, p. Błażowskim, nader niepoehlebnie, twierdząc, iż nie tegim musi być w urzędowaniu, jeżeli dopuszcza do aresztowania i do pobicia porządnych mieszczanśkich dzieci, a do tego studentów, za któremi osobiście wstawiał się Dyrektor gimnazyalny p. Biesiadzki, a nie widzi roju całego złodziei rozmaitej kategorii, kręcących się po mieście, o których nawet assessor na posiedzeniu pełnej Rady go interpelował.

Ba, ale gdzież się podzieli Massoni? Za tymi puścił się w galop już sam były wachmistrz żandarmerji p. Zeiger, który właśnie z gminą Drohobycką dobijał targu o posadę Inspektora policji w Drohobyczu...!

Pan Zeiger capnął znów dwóch Massonów w postaci Barona Bessa i p. Makowiczki.

Czy to są właściwi Massoni, niedaleka przyszłość zaprzeczy, gdyż jedynym powodem aresztowania tychże ma być ten, iż Makowiczka ma piękne pismo, a zaś Baron Bess . . . centa . . . !

Lecz nie o to nam chodzi.

Znając dokładnie stosunki miejscowe, sadzimy, iż cała ta sprawa jest sprawą wewnętrzną rodziny Bringsów i . . . że się przyczyniła do dobiecia targu o posadę Inspektora policyi, gdyby nie ta mała okoliczność, że kiedyś przyjdzie mu aresztować któregoś z pejsatych chlebobawców, przy której to operacji ręka mu raz na zawsze ochlapnie, tak samo, jak ochlapła ręka dotychczasowych organów policyjnych . . . !

W szynkach borysławskich można natrafić nader często na doraźne polubowne Sady.

I tak n. p. kilka dni temu Nykoła N. z Niedzwiedzy, wszedłszy do szynku Dawida Heimberga, zaczął się po chwili skarżyć, iż mu skradziono 2 złr. Dawid Heimberg i Chaim Kimmelheim, powołali się sami do sądu polubownego opadli natychmiast Oleksę Mielnika z Woli Jakóbowej, tamże podówczas będącego, zrabowali u niego gwałtem 7 złr. 32 kr. wraz z pularesem, zbili i za drzwi wyrzucili, a to mimo zapewnień poszkodowanego Nykoły N., iż mu tylko 2 złr. brakuje i takowych Oleksa Mielnik mu nie zabrał.

Oleksa Mielnik nie zgodził się na ten Sąd polubowny, ale oddał sprawę do c. k. Sądu karnego, który zapewne zbada dokładnie, jakie to jest życie i nauka żydowska, nad któremi się tak mocno rezezuła p. Wertheimer i jego pseudopolszczacz drohobycki.

Przypominamy ks. Terleckiemu, r. k. proboszczowi w Drohobyczu, iż jest od roku 1882 winien za służbę swemu pastuchowi Iwanowi Daszko 9 złr. w a., o które się tenże u ks. Terleckiego przez 2 lata bezustannie i bezskutecznie upomina.

Ponieważ pastuch ten jest biednym obłożnie chorym kaleką i niema zkad procesować ks. Terleckiego, przeto sadzimy, iż na razie wystarczy to delikatne przypomnienie, do którego jesteśmy uproszeni przez poszkodowanego.

Zapytujemy p. Leizora Gartenberga, co właściwie zamyśla sobie zostawić ze swego majątku, gdy jak wiadomo realności w Drohobyczu zadłużone al pari w Gminie drohobyckiej; dobra ziemskie w bankach, a przez połowę właśnie obecnie odstąpione do garbarni brata Mojżesza Gartenberga w Drohobyczu?! Kik!!

Teatr Ruski narodowy Lwowski pod zarządem Jana Biberowicza i Jana Hryniewieckiego bawi u nas w Drohobyczu od 1. Stycznia 1885 i dał dotychczas kilka przedstawień, odznaczających się dobozem sztuk i staranną grą artystów. Publiczność miejscowa i okoliczna mianowicie ruska niebardzo dotychczas uczęszcza na przedstawienia, tłumacząc się świętami.

Otóż czas świąt obecnie już się skończył; wyrażamy więc przekonanie, że i ruska publiczność mianowicie okoliczna nie zaniedba sposobności, aby czynem okazać przywiązanie swe do objawów ruskiej ojczyściej muzy.

Donoszą nam z Kołomyi, że E. H. Schreyerowi i spół. zdarzył się temi dniami nader niemiły wypadek. — Drohobycka ta firma, należąca do znanej tu u nas kliki talmudyczno-jezuickiej: Goldhamera, Gartenbergów, Libermanów etc. posiada rafinerię nafty w Kołomyi i pobiera kipiączkę z kopalni braci Spindler i tow. z Peczyniżyna. Otóż za tę kipiączkę trza płacić. — E. H. Schreyer i spół. wyrachowali, że jeżeli

kipiączkę z tych kopalń wezmą bez wiedzy właściciela, to im to taniej wyniesie. Polecieli więc swemu wiernikowi Getzlowi Altman, ażeby jeden rezerwoar, mieszczący w sobie 50 beczek kipiączki, wartości około 2000 złr. wyprowadził z kopalń w tańszy sposób. — Pan każe, sługa musi, osobiście jeżeli sługa taki sam, jak pan. Altman porozumiał się z kasjerem kopalni; ten wziął pozornie 500 złr. za „Geschäft“, kipiączkę wydał, ale równocześnie zawiadomił braci Spindlerów i spółkę, jako ich krewny, o tem co się stało . . . !

Ci G. Altmana z kipiączką capnęli na gorącym uczynku i . . . zamierzili całą sprawę oddać do karnego sądu . . . !

Altman w krzyk, że mu tak Schreyer zrobić kazał. Spindlery do Schreyera, a Schreyer do kasy; zapłacił biedaczysko 6000 złr., aby Spindler milczał.

Nieszczęście chciało jeszcze do tego, że ze Spindlerem w spółce był Hersch Finkelstein, Kołomyjski Goldhamer. Finkelstein milczeć nie chciał, aż mu Schreyery dali osobno 10.000 złr.

Tak więc fachowo przez Schreyerów et Comp. obrachowany tańszy sposób wywozu nafty z cudzej kopalni, jakoś się w Kołomyi nie udał. Za 2000 złr. zapłacili Schreyery 16.000 złr., kipiączkę nazad oddać musieli, a prócz tego bracia Spindlery zerwali z nimi wszelkie stosunki handlowe, mówiąc, że to nie Borysław . . ! Radzimy braciom Spindlerom mieć się jednak na baczności, bo członkowie wspomnianej kliki nigdy nie dają za wygrane i pozostają w bliższych stosunkach z borysławskimi „kucyznerami“, niż się Spindlerom to zdaje!

O kolekturę w Drohobyczu, opróżnioną ostatnimi czasy, starał się między innymi i pewien oficer emerytowany, nie mógł jednak takowej otrzymać, bo dostał ją talmudysta, który nigdy w wojsku nie służył i oprócz ulicznego — żadnego innego prochu nie wahał.

Jakie względy przeważały przy tem obsadzeniu — nie wiemy — ale wiemy, że to nie wiele zachęci wojskowych naszych — do służby w armii.

Zwłoki izraelitów mają być w szczelnie zamkniętych trumnach z domu zaszłej śmierci na cmentarz miejscowy przenoszone lub przewożone.

Dotyczący okólnik c. k. Namiestnictwa z dnia 22. Czerwca 1884 l. 23894 brzmi dosłownie:

Mimo postanowień zawartych w rozporządzeniu gubernialnem z 10. Listopada 1849 Nr. 60 Dz. u. kraj. utrzymuje się u starozakonnych zwyczaj przenoszenia zwłok z domu śmierci na cmentarz, nie tylko bez trumny, lecz nawet bez przyzwoitego nakrycia, na desce, drabinie, lub marach otwartych. Ten na przesadach oparty zwyczaj, zraża uczucie przyzwoitości u ludności innych wyznań, a nadto staje się często powodem rozwleczenia chorób epidemicznych i zakaźnych.

Na wniosek c. k. krajowej Rady zdrowia postanawia c. k. Namiestnictwo, że odtąd ciała zmarłych izraelitów mają być z domu zaszłej śmierci na cmentarz miejscowy przenoszone lub przewożone bezwarunkowo w trumnach szczelnie zamkniętych i to bez względu na odległość okopiska, na rodzaj choroby, która była przyczyną śmierci, tudzież na okoliczność, czy w miejscu panuje jaka choroba nagminna lub nie.

Przekroczenia tego przepisu będą karane według rozporządzenia ministerjalnego z dnia 30. Września 1874 Nr. 198 Dz. u. p.

(Ciekawimy, kto zmusi naszych talmudystów w Drohobyczu do wykonywania powyższych przepisów. Przyp. Red. G. N.).

Ot co!

Pojechał Ignacio córeczkę zobaczyć,
A wszędzie roztrąbił, że skargą że jedzie;
Lecz łóż tę staremu należy przebaczyć,
Bo on już od młodu w moralnej jest biedzie!
Dla tego nie widzi, przez ducha spodlenie.
Że skarżyć się może, li... czyste sumienie!
Vox populi.

Gewalt!

Jak nie będzie.. końców „Jegi“,
To „Win“... Małch — hamuwes „megi“...!
Hersch I.

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Borysławiu na dworcu za 100 kilogramów z dnia 15. Stycznia 1885:

Wosk ziemny	1-a sorta	złr.	33.50	ct.
"	"	2-a	"	30. — "
"	"	3-a	"	21. — "
"	"	4-a	"	— "
"	"	z Wolanki	"	34.50 "
Nafta surowiec	moczarowy	"	3.40	"
"	borysławski	"	3.20	"
"	mrażnicki	"	2.80	"
"	rafinowana 1-a sorta	"	19. —	"
"	"	2-a	"	17. — "
"	"	3-a	"	15. — "
Surogat niebieski	w baryłce	"	4.30	"
"	zielony	"	3.75	"
Ther w beczce	z mięk. mat.	"	1.80	"

—A.—

NADESLANE.

BARTNIK POSTĘPOWY

dwutygodnik ilustrowany, poświęcony pszczelnictwu i ogrodnictwu,

wychodzi rok XI. pod redakcją Dra T. Ciesielskiego, Prof. Uniwersytetu we Lwowie.

Bartnik P. jest najtańszym pismem i cieszy się powodzeniem nie tylko w całej Polsce, ale i w Słowiańszczyźnie; szerząc zaś naukę, zdrowe i doświadczeniem wypróbowane zasady, chroni swych zwolenników od niepotrzebnych wydatków, a przysparza im pewnych zysków z pasiek i ogrodów.

Nakładem redakcji *Bartnika P.* wychodzi dzieło pszczelnicze po tytulem:

BARTNICTWO, CZYLI HODOWLA PSZCZOŁ DLA ZYSKU

napisał Dr. T. Ciesielski,

które opatrzone przeszło 200 rycinami kosztuje w Austrii 3 złr., w Król. Polskiem i Rosyji 3 Rsr., w Prusiech 6 Marek.

Przedpłata całoroczna na *Bartnika Postępowego* wraz z przesyłką wynosi: w Austrii 2 złr., na pocztach: Niemieckich 4 Marki, Rosyjskich 2 R. 50 kop.

Pieniądze najlepiej przysyłać wprost do redakcyi:

Lwów, ulica Łyczakowska 93.

OGŁOSZENIA.

Zdolnych murarzy i robotników murarskich

potrzebuje majster murarski **Swiehło z Sambora**. Płaca dzienna po 1 złr. 60 kr. i wyżej według zdolności.

Zgłaszać się można osobiście lub listownie do Sambora lub wprost do p. Swiehło w Lomnie za Samborem.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Uroczystość na Welehradzie.

Czem jest św. Wojciech dla narodu polskiego, tem są św. Cyryl i Metody dla Morawian i Czechów, w ogóle dla Słowian Południowych.

Oni to byli pierwszymi Apostołami wiary katolickiej między ludami słowiańskimi, które pochrzcili.

Św. Cyryl, jak czytelnikom naszym już wiadomo, umarł w Rzymie, dokąd się z Morawii udał ze św. Metodą, i tam został pogrzebany.

Św. Metody, wyświęcony w Rzymie przez Papieża na Biskupa morawskiego, wrócił na Morawię i tu po długiej pracy apostołskiej zakończył światobliwy żywot 6. kwietnia 885 r. i pochowany został podług podania w katedrze na Welehradzie.

W roku bieżącym upływie lat tysiąc od śmierci św. Metodego.

Nie tylko Morawianie, ale cała Słowiańszczyzna katolicka będzie obchodziła uroczystość tę wielką pamiątką.

Z całej Słowiańszczyzny katolickiej pociągną pielgrzymki na Welehrad, aby uczcić popioły św. Apostoła Słowian. Z naszych stron wybiera się także pielgrzymka, a jej urządzeniem zajmuje się w Poznaniu osobny komitet.

Ojciec św., życzliwy bardzo Słowianom, zapowiedział już zupełny odpust pod pewnymi warunkami, które poniżej podajemy.

Obchód tej uroczystości przemieni się w wielką manifestację katolickiej Słowiańszczyzny, trzymającej się wiernie Rzymu. Czuje też to Moskwa i zżyma się na ten ruch między Słowianami, skupiającymi się około Papieża, a nie cara.

W obec tak wielkiego znaczenia uroczystości na Welehradzie, wypada Czytelników naszych dokładniej zapoznać ze wszystkimi, co się obecnie dzieje dla uświetnienia tej uroczystości.

Podajemy też poniżej za innymi piśmami ustępy z obszernego listu pasterskiego ks. Kardynała Fürstenberga, Arcybiskupa ołomuńskiego, zasiadającego dzisiaj na stolicy św. Metodego.

Książę Kardynał odzywa się tak do swych Morawian:

„Najdrożsi moi! Zaszła właśnie w życiu naszym chwila pełna doniosłości — nazwałbym ją najmilej sprawą serca Słowian, nas zaś Morawian w szczególności: jest nią tysiączna rocznica śmierci Apostoła kraju naszego, św. Metodego, nad którego dziedzictwem — mam na myśli całość wiary naszej św., — straż mnie ze zrzędzenia Opatrzności powierzona została. Nie wielką naszą ojczystą ziemię, Morawię naszą, dro-

dzy moi dyecezyanie, obdarzył Stwórca dziwnie łaskami swymi z pomiędzy innych krajów na świecie: wyposażył bowiem Bóg Morawię wszelkimi pięknosciami, które zachwycają i pociągają serce człowieka, czyniąc mu drogim i miłym to miejsce, które kolebkę życia jego widziało.

Ziemia w Morawii cieszy się urodzajem, lud szlachetny, obyczajny, pełen bojaźni pańskiej, nabożny i władczy swemu wierny. Ale przed laty tysiącem, najmilsi moi dyecezyanie, nie posiadali przodkowie nasi cnót onych, pomimo usposobienia z natury szlachetnego.

Opatrzność Boża temu lat tysiąc zmłodziła się nad Morawię i dwaj bracia Konstanty (t. j. Cyryl) i Metody pozyskali ją Chrystusowi.

Konstanty i Metody ujrzeli światło dzienne na Wschodzie: kolebką ich był Solun (Tessalonika). Zaamienite ich przyrodzone skłonności rozwinęło prawdziwie chrześcijańskie wychowanie: obydwa odznaczali się tak bystrością umysłu, jak i dobrocią serca.

Zdolności ich pozyskały im łaskę u cesarza; życie zaś pobożne podobało się Bogu, który ich wybrał na swych Apostołów. Zbawcze swe prace rozpoczynają obydwa bracia w potężnym państwie Chazarów, a szlachetne ich wysilenia błogosławi Pan; naczelnicy państwa zniżają swe karki pod słodkie jarzmo Chrystusa i Bóg dozwala Apostołom odnaleźć szczątki Klemensa Papieża. Ukończywszy zadanie swe, wracają bracia wśród najgorętszych życzeń i błogosławieństw, prosząc w nagrodę o wolność dla więźniów wojennych.

Na tej to pierwszej misyjnej wyprawie poznali obaj bracia, jak łatwo i jak dzielnie przenika serca słowo również z głębi serca wychodzące; a geniusz Konstantego nie tylko że uchwycił i przyswoił sobie przeróżne słowiańskie narzecza, lecz nadto założył podwalinę przyszłej słowiańskiej literatury.

Teraz nastąpiła godzina miłosierdzia także dla naszych przodków: w roku 862 prosił Rościsław, władca Moraw, greckiego cesarza Michała III, żeby posłał na Morawy nauczycieli, którzy świadomi języka ludowego, opowiedzieliby mu niebieską nowinę.

I przyszli Apostołowie. W roku 863 obchodziliście, moi najmilsi dyecezyanie, tysiączną rocznicę przybycia Apostołów kraju naszego w sposób godny was, mojej archidyecezyi, a nawet całej Morawii. Głęboko wzrusza serce moje wspomnienie roku, w którym mogłem widzieć, jak wdzięcznie wspominają nasze serca dobrodziejstwa, które wyświadczyli waszym ojcom święci nasi Apostołowie.

Ledwo stanęły stopy świętych na naszych ojczystych błoniach, zaraz poczęli

głosić naukę Ukrzyżowanego naszym ojcom. Z radością przyjęli Morawianie Ewangelię, wykonywali chrześcijańskie cnoty, wyrzekali się błędów i porzucali zwyczaje, niezgodne z chrześcijańskim zakonem.

Dwaj bracia przeszli naszą Morawię i sąsiednie okolice, zamieszkałe przez Słowian i Niemców; wszędzie siali ziarno chrześcijaństwa. I ono przyniosło owoce. Prędko stanęły świątynie, gdzie bezkrwawa ofiara nowego przymierza oddawała cześć Bogu w Trójcy Jedynemu. Bracia zaciągali szlachetną młodzież do pracy, wysyłali misjonarzy do współbraci. Słowo Boskie nie tylko ustnie, ale na piśmie poczęto wykladać naszym przodkom: powstały nowe szkoły, gdzie chleb żywota im podawano.

Ten szybki postęp wiary przypisać należy przy łasce Boskiej prostemu, lecz pragnącemu poznania prawdy charakterowi Morawian. Kiedy w innych krajach odnosili misjonarze wieniec męczeński, nasi przodkowie współubiegali się w miłość i przywiązaniu ku swoim Apostołom. Lecz nie ma stałego na świecie i mało chwil szczęścia niezamąconego. I naszych Apostołów wstrzymało w ich świętem dziele niegodne współzawodnictwo i poziom niechęci: zielsko, które nigdy nie powinno było się pojawić w winnicy pańskiej. Żle przedstawiano sobie szlachetny zamiar Apostołów, którzy dla pozyskania dusz Chrystusowi używali brzmień ojczyźnej mowy, błędnie wykładano ich najszlachetniejsze usiłowania.

Trzeba było im sprawiedliwość oddać, a to mogło stać się tylko przez wyrok papieżki. Rządził wtenczas łódką Piotrową Papież, którego bystrość była przenikającą, a serce pełne najszlachetniejszych uczuć. Był to Papież Mikołaj, tego imienia pierwszy.

Z radością poszli bracia za głosem do nich wydanym; pospieszili do Rzymu, do Ojca chrześcijaństwa; oddali jemu zwłoki św. Klemensa; usprawiedliwili swoje postępowanie w ulubionej Morawii i oddano im sprawiedliwość.

Prawy następca św. Piotra uznał postępowanie misjonarzy, poświecił ich na Biskupów, oddał im prawnie prowadzenie dusz naszych przodków.

Ale wielki myśliciel, filozof Konstanty, który przybrał imię Cyryla, nie miał już ujrzeć niw morawskich; został odwołany, aby otrzymać niebieską zapłatę za swoje czyny, które głównie dotyczyły się Morawii.

W bazylice św. Klemensa w Rzymie spoczywają ziemskie szczątki, jak je św. Metody w r. 869 ostatni raz widział: czekają chwili, kiedy głos anielski zabrzmi.

Wziął Metody do serca ostatnie słowa umierającego brata: „nie opuszczaj Morawian“, wrócił więc ze swymi uczniami na Morawię, żeby dalej prowadzić dzieło zbawienia.

Z apostolską gorliwością starał się o to, żeby mieć stosownych pomocników i takich wysłuchać na kapłanów i sług ołtarza. Bez troski o względy panów i możnych, dbał tylko o zakon Pański; z iście kapłańskim duchem powstawał na tych, co gwałcili zasady obyczajności. Jako najwyższy kapłan morawski, jako strażnik Sionu, jakkolwiek twórca słowiańskiej liturgii, był zawsze sprawiedliwym dla niemieckich kapłanów, którzy w Morawach zachowali obrządek łaciński; przekonany, że kazanie ma pożądane skutki dopiero wtenczas, kiedy zbawienne prawdy są przystępne ludowi w jego rodzimej mowie, starał się o przekład pisma św.; jako szczerzy syn świętego rzymsko katolickiego Kościoła dbał o to, żeby czyste źródło, które z Rzymu wpływa, nie zostało zamażone przez ludzkie dodatki i sam brał udział w przekładaniu części pisma św.: słowem, stał się wszystkim dla wszystkich.

Wśród tej błogosławionej działalności przypada w dziejach ważne zdarzenie: w r. 874 otrzymał chrzest książę czeski Borzywoj. Zdarzenie to otworzyło św. Metodemu drogę do pracy apostolskiej w Czechach.

Ale nie same Czechy były polem działania dla naszego Zwiastuna Ewangelii; gdzie tylko słyhać było słowiańską mowę, tam znajdują się ślady trudów apostolskich świętego Metodego.

Ciężkie jednak doświadczenia miały spotkać Świętego: ostatnie dni jego życia nie miały się skończyć bez wielkich przykrości.

Rana jednak, którą jego sercu zadali nieprzyjaciele, niezliczone trudy, które ponosił mąż apostolski, straszne nawiedzenia, które spotkały jego ulubioną Morawię i jego wierną, pobożną trzódkę, zaciężyły na drodze jego życia i wkrótce, według pobożnego podania, spokojnie zasnął w Panu, błogosławiąc swoich wiernych, w Welehradzie 6. kwietnia 885.

Mili dyecezyjanie moi! Przedstawiłem wam w kilku słowach działalność św. Metodego; pobieżnie wspominałem o dobrodziejstwach, których doznali od niego nasi przodkowie. Odwołując się do serc waszych, do waszych chrześcijańskich uczuć, wzywam was wszystkich, żebyście w sposób godny okazali waszą wdzięczność dla św. Apostoła naszego kraju.

Może zapytacie mnie, swego Arcypasterza, co macie czynić, żeby tysięczną rocznicę śmierci św. Metodego godnie obchodzić?

Otoż, moi dyecezyjanie drodzy, odpowiedź moja jest krótka; mówię: silnie i niewzruszenie zachowujcie, czego was nauczono!

Opowiedziawszy w ten sposób żywot św. Metodego, książę Kardynał zwraca się do swych dyecezyjan, prosi ich, aby kochali swój naród, swój kraj, swój język, aby zwracali wzrok swój na Rzym, z kąd płynie czysty źródło zbawiennej nauki, i tak kończy swój list arcypasterski:

„Nadto odwiedzajcie, i o to prosi wasz Arcypasterz, miejsca, które przechowują szczątki Apostoła waszego kraju, według podania. Odwiedźcie w roku 1885 Welehrad; padnijcie na kolana w tej świątyni, której wspaniały blask waszem jest dziełem, dziękujcie za dobrodziejstwa wyświadczone waszym przodkom i wam przez nich, zróbcie dobre postanowienia i zachowajcie je. Patrzejcie, najmilsi dyecezyjanie, Stolica św. otworzyła niebieskie skarby łask w Welehradzie, możecie brać

w nich udział. Wasi Ojcowie duchowni zawiadomili was, z mego zlecenia, o odpustach i o uroczystościach, jakie mają być urządzone w r. 1885: słuchajcie ich głosu.

Kończę. Podobają się Opatrzności Boskiej powierzyć mi dziedzictwo św. Metodego, tę świętą wiarę, żebym jej strzegł u mego drogiego ludu morawskiego.

Przez 31 lat stojąc na czele mojej miłej archidiecezyji, zawsze dzieliłem radość i smutek z moją najmilszą trzódką, w urzędzie biskupim zestarzałem się.

Ty wielki nasz Apostole, św. Metody, który z niebieskich wysokość na swój drogą lud patrzysz, wstaw się prośbami swymi do Boga za moich dyecezyjan, aby nigdy nie zachwiali się w wierze, którą im przyniósł, lecz ciągle w niej wzmacniali się, a ja żebym znalazł miłosierdzie, kiedy przed Boskim tronem sprawiedliwości stanę.

Błogosławie was, najmilsi moi dyecezyjanie, w Imię + Ojca, + Syna, i + Ducha Świętego. Amen.

Dan w mojej arcybiskupiej stolicy w Ołomuńcu, w święto Narodzenia naszego Boskiego Zbawiciela, na dniu 25. grudnia 1884.

(podp.) Fryderyk Kardynał Fürstenberg, książę-Arcybiskup.

Leon XIII. wydał w tej sprawie następne „brewe“:

„Wszystkim wiernym Chrześcijanom, którzy list ten czytać będą, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Pragnąc szczerze i miłościwie wzmoć religijne uczucia i pomnożyć skarbami łask niebieskich zbawienie dusz wiernych — udzielamy wszystkim Chrześcijanom obojej płci, którzy w szczerzej skrusze wyświadcą się grzechów swoich i Najświętszy Sakrament przyjmą, a nadto Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi w Welehradzie, w dyecezyi ołomuńskiej, w dn. 14. lutego do 21. lutego, albo też 6. kwietnia aż do pierwszej niedzieli października pobożnie zwiedzą i tamże za zgodę książąt chrześcijańskich, za wytepienie herezji, za nawrócenie grzeszników i wywyższenie św. Matki Kościoła pobożnie modlić się będą — zupełnego odpustu, który także za dusze w czyśćcu zostające ofiarowany być może.

Odpustu tego udzielamy na lat dzieścię!

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka, dnia 15. lipca 1884, Papiestwa Naszego roku VII.

Pogadanki społeczne.

I.

Przeszłość a przyszłość.

Są chwile dziejowe poważne, spokojne jak nurty głębokiej rzeki, a widzimy je tak w rozwoju całej ludzkości, jakoteż i w historii poszczególnych narodów. A chwile te trwają lata — wieki czasami i stanowią spokojną, poważną teraźniejszość ludzkości, — teraźniejszość poszczególnego narodu. Wiek nasz obecny chwilą taką cieszyć się nie może. — Ludzkość w nastroju gorączkowym dąży a dąży dalej szybko i bez wytchnienia. I w państwach i w narodach pojedynczych odbija się to piętno dzisiejszego ducha czasu i w całym ustroju społecznym. A jednak żaden naród na ziemi nie może tak bardzo zastosować do siebie tej wybitnej cechy dzisiejszej epoki, co my — Polacy i Słowianie w ogóle. My słusznie powiedzić możemy, że nie mamy teraźniejszości.

Przeszłość i przyszłość — wspomnienia i nadzieje, oto treść naszych dziejów obecnych, naszego życia w teraźniejszości. I u nas objawia się ruch jakiś gorączkowy, okazują się zmiany w ustroju społecznym, pragnienia, nadzieje, prądy rozmaite nurtują w łonie naszego społeczeństwa. Nikt z nas powiedzić nie może — dobrze jest — niech tak zostanie! Lecz wszyscy wyglądamy zmiany — twierdząc, że przyszłość coś lepszego przynieść nam musi!

Wszyscy czekamy polepszenia! Prądy te i dążenia do zmiany, jakkolwiek cenne są bardzo, bo dowodzą żywotności i młodości siły narodu, przecież w skutkach bywają zgubne niekiedy i szkodliwe. Cóż może być przyczyną tego złego? Co może być przyczyną, że zmiany te miasto ulepszeń często szkodliwe wywierają wpływy?

Jedną z najważniejszych przyczyn jest niezawodnie ślepe naśladownictwo zachodu. Każdy szczep, każdy naród ma swoją własną, odrębną indywidualność, swego własnego ducha — swoje własne wybitne „ja“, które niczem zatrzeć ani wypłenić się nie zdoła i skoro przyłożysz rękę do serca narodu, to wnet poczujesz to tętno, bijące żywo i raźnie. To, co dobre gdzieindziej — złem i wadliwym u nas być może, gdy nie zgadza się z indywidualnością narodu. Są kierunki zbawienne na zachodzie, i te do nas przeniesić należy, jak: dążenie do oświaty, rozbudzanie zamiłowania do pracy itd., lecz naśladownictwo nie może być ślepem, niewolniczem, gdyż takie bezwarunkowo zamiast pożytku, przyniesie szkodę.

Nie mamy teraźniejszości, lecz mamy daleką przeszłość, bogatą — a ta przeszłość nasza, to granitowy fundament dla przyszłości. Te chwile dzisiejsze — ta nasza obecna teraźniejszość, to kruchy materiał — nie na nim budować nie można, bo się wnet w mialki piasek rozsypie. Za fundament obrać musimy ową przeszłość naszą i na niej wznosić powoli wspaniałą budowę przyszłości. Rzecz oczywista, że i my isć musimy ręką w rękę z postępem i cywilizacją, lecz postęp ten i cywilizację zastosować musimy do indywidualności narodu naszego — musimy nagiać ją ku niej, jeśli chcemy, by myśl przyszłości naszej stała się ciałem.

Miedzy wieloma innymi wadami dzisiejszych stosunków naszych wybitnie występuje z tła obecnego ustroju społecznego sposób życia i wychowanie kobiet.

Ledwie dziewięć wieków z dzieciństwa w wiek podlotka wstępuje, już je przeznaczamy na profesorkę, na guwernantkę, na lekarkę (gdyby można), podchwytyjemy jaki taki talencik, i gwałtem czynimy artystkę — w gorszym razie wpychamy do ręki igłę i nożyce, albo każemy być buchalterką, ekspedytorką, telegrafistką, jednym słowem robimy z tego młodego dziewczęcia wszystko — tylko nie to, co będzie najważniejszem zadaniem kobiecego życia! Oto dzisiejsze wychowanie, to sposób życia znacznej części kobiet dzisiejszych, a bodaj czy nie większości! Jakiś gwałtowny prąd rwie je i niesie za sobą — a dokąd? Niezależność, emancypacja, walka, oto hasło dzisiejsze! A cóż w tem dobrego dla przyszłości jednostek — i dla przyszłości narodu! Nic smutniejszego, jak widok tych biednych kobiet, walczących często ze wszystkimi możliwymi przeszkodami — byle tylko — osiągnąć cel marzeń swoich. A skoro już niby staną u celu — złudzenia pryskają, jak bańka mydlana, zostaje tylko bezsilne targanie się, szamotanie, zwątpienie i gorycz!

Nie przeczę, że przy wadliwych stosunkach obecnych, przy naszej nędzy materialnej, — tej nędzy, pełnej zbytków i wystawności, kobieta niezamężna i nie posiadająca majątku pomieścić się nigdzie nie może, i jest ciężarem rodzinie i sama sobie, że musi własną pracą zapewnić sobie byt materialny.

Zresztą i wyjście za mąż jest przy dzisiejszych obopólnych wygórowanych wymaganiach znacznie utrudnione. Młody człowiek długie lata poświęca studjom i praktykom bezpłatnym, a dorobiwszy się stanowiska, szuka posagu — i nie dziwnego — bo nie jeden już spokojem życia całego okupił to, że nie mógł zaspokoić wymagań swej żony. Cóż więc pozostaje kobiecie, jeśli nie energiczna, a uczciwa praca, dająca możność zarobienia na chleb codzienny. Lecz niech to będzie środkiem tylko, chroniącym od nędzy! Pozostawcie ten środek tylko tym, które rzeczywiście same na siebie pracować muszą, a nie wdzierajcie się w prawa mężczyzn, bo na te prawa wieki się składały, bo je ustanowiła mądrość przedwieczna — mądrość Opatrzności!

I wiedza i sztuki, i dział tak rozległy przemysłu drobnego i pracy ręcznej stać powinien otworem dla kobiety, pragnącej się kształcić lub szukać potem w tem nabytem wykształceniu środka do zapewnienia sobie przyszłości — lecz przy tem wszystkim, a raczej przedewszystkiem kobieta — szczególnie kobieta Polka, kobieta Słowianka nie powinna ani na chwilę przestać być kobietą. Bo w tem właśnie leży jej władza, jej potęga, jej urok cały. Jeśli więc wdzierają się w nie swoją sferę, jeśli nie umie ustrzedz godności swej kobiecej, a chce się stać poufałym kolegą mężczyzny, pozbawia się dobrowolnie swej władzy, swego wdzięku, jakim natura ją tak hojnie dla ogniska domowego uposażyła. I pragnąc stanąć jak najwyżej, pragnąc osiągnąć — ba przewyższyć mężczyznę, osiąga zwykle rezultat przeciwny i zamiast czci budzi szyderstwo, a nawet wstręt.....!

Nie dawno słyszałam rozmowę poważnego i myślącego człowieka z młodą, bawiącą się w emancypację panią.

„Nieprawdaż, że pani przy swem żywym i energicznym usposobieniu, posuwa wszystko do możliwej ostateczności“!

„Tak jest“ odpowiedziała.

„A zatem niechże pani będzie tylko sobą, tylko kobietą aż do ostateczności“!

Tak mówią wszyscy ludzie poważni...

Tak mówią zacne kobiety nasze!

Tak mówi całe społeczeństwo nasze.

Ani biret doktorski, ani wieniec laurowe nie zastąpią mirtowej korony, a żadna profesorska katedra nie stanie za owe zaszczytne stanowisko u rodzinnego ogniska.

W tym świecie — w świecie zaciśniętym, spokojnym u rodzinnego ogniska szukajcie szczęścia. Ten świat niechaj będzie treścią całego waszego żywota, a cichy domowy zakątek niech wypełni myśli wasze i serca.

W dzisiejszej pogadance rzuciłam kilka myśli ulotnych o tem, co tak jaskrawo oczom naszym się jawi, a w przyszłości, jeśli znajdzie gościnę w łamach „Gazety Naddniestrzańskiej“, o innych kwestiach żywotnych pomówię*, wychodząc z tego sta-

*) Pracę taką otwieramy chętnie gościnne łamy naszego czasopisma, — i owszem upraszamy szan. autorkę, by nie zapominała o nas. — Przyp. Red. Gaz. Naddniestrz.

nowiska, że każdy powinien starać się być pożytecznym w tym kierunku, do jakiego powołała go Opatrzność.

Mościska dnia 13. Stycznia 1885.

Janina Antonowiczówna.

KORRESPONDENCJE.

Зъ Волѣ Якубовои.

Бѣдна наша громада! народъ адеморализованый навѣтъ вѣры дати не хоче, що и ему ктось приятель, бо еще никто ничо доброго нашому селянинови не зробивъ, где онъ только обернесь, тамъ его дуть, съ кимъ только має яке дѣло, той его ошукае; словомъ, що такъ народъ темный и бѣдный, що ажъ жалъ за сердце стискае. Но читатель подумаетъ, что може нема кому заглянуться товѣ занедбановъ громадѣ? нѣ! и что може все такъ темный и бѣдный? и то нѣ! Що зъ того, що кѣлькомъ матеріально лучше оя поводити, та и що горстка людей е честныхъ и разумныхъ, коли больша половина, пожалуй ся Боже, марно пропаде и паде жертвою для единиць. Послушайте! будьте ласкавы! Въ насъ существуете давно школа. Такъ що зъ неї, закимъ ходивъ до школы, зати умѣвъ читати, а коли скѣнчивъ ся вѣкъ школьный, такъ пропало, бо давнѣйше читалень не було, а на науку повторительну у насъ до сего часу не ходили, катехизацій отецъ духовный не мали и такъ народъ зъ року на рокъ пропадае и пропадае.

Нашъ отецъ духовный, будучи председателемъ рады школьной мѣстевой, такъ занедбали, такъ запустили, що кѣлька лѣтъ треба працювати, закимъ людей можъ буде до справедливости та порядку припривадити и за тое власне зѣстали зъ уряду того усунен и новый выборъ розписаный. Щобы однакъ за богато не уняти чести попередному председателю рады шк. мѣст., т. е. нашому отцю духовному, всѣмъну лишь только, що за ними дуже людиска жалуютъ. И хибажъ не ма за чимъ?! Отъ! послушайте лишь, якъ нашъ селяне собѣ говорятъ про теперѣшного председателя а якъ про попередного: „Бувало“ кажутъ „було лучше, бо поїшовъ до егомосця и попросивъ тай и выписали дитину зѣ школы, а теперъ анѣ упрости, анѣ угрозили, я обѣцавъ вже день молотити, та ще мене наганьбивъ; моя жѣнка хотѣла пойти жати тай и заплатити хотѣла, щобы лишь дитину зѣ школы выписавъ; а я 2 и 3 вже шѣстки дававъ, тай нехотѣвъ; якась бѣда! якъ бувъ бѣмъ поїшовъ до егомосця до машины на день, або що небудъ робити, тай вже моя дѣтина выписана, а той хоче, щобы кождый бувъ ученый; найлучше то було за егомосця! Отъ така то у насъ политика! „Кто бреше, тому легче“, а за бібліотеку школьную въ вартости больше якъ 100 зр. уже нема що и згадувати, бо лежала на стрыху у нашего отця духовного, тай ктось, деликатно сказавши, укравъ и пропало!

Въ нашѣй церквѣ само такъ рѣчи дѣются, що и гидко казати: передъ кѣлькома лѣтами якійсь, здае ся приятель або кривный нашого отця духовного, обѣкравъ скарбонку, ани слова никто не сказавъ, ба и того року, вѣдай той самъ зъ другимъ розбили дверѣ въ захристїи, але неудалось що украсти и то тихо! ша! и ани разу нашъ отецъ духовный не сказали: „Люде, не робѣтъ ганьбы, не обкрадайте церкви“ а тому они того не сказали, то хибѣ имъ самымъ причина сего вѣдома. Поза церквою?! то и не кажи ничего, на новѣмъ цментари вже 2-гій рокъ ховають умерцѣвъ, а навѣтъ и креста нема! Е у насъ и читальня, але нашъ отецъ духовный такъ чогось боятся сѣи читальнѣ, якъ жидъ солонины.

Було у насъ братство тверезости, та отецъ духовный розвязали, не знавъ, для якихъ причинъ; бувъ спѣвъ хоральный, и того вже нема; а що члены читальнѣ спѣвали на хорѣ, то ктось замкнувъ дверѣ отъ хору; теперъ вже не спѣвають на хорахъ ино даякъ самъ у крылосѣ дре ся....

Все тое ино особиста мѣсть свое дѣло тутъ провадити, а цѣлу вину приписуютъ читальни, только Богу дяковати, що члены читальнѣ ничого незаконного не робятъ; якъ що вкрадутъ злодѣи, або розбишаки кому голову покалѣчатъ то отецъ духовный не дуже на проповѣди о томъ говорятъ, они лишь звыкли на читальню та просвѣту выговорювати, ба навѣтъ кажутъ, що имъ у староствѣ кажутъ до насъ остро братись! Мы сомнѣваемся, щобы у староствѣ ктось щось подобного могъ сказати, хибѣ той, що въ грубахъ палить або замѣтае. Правда, що урядники говорили и говорятъ, що Волѣ Якубову не вартъ ино у воздухъ высидити, але колибы тотѣ честна интеллигенція була обзнакомлена ближе съ ѣтносинами нашего села, то и за насъ и наше село лучше выразилибысь.

Зъ другой стороны и мы самѣ признаемъ мусимо, що якъ нашъ отецъ духовный пожнютъ у насъ съ 5 до 10 лѣтъ, або если не выберемо собѣ доброго т. е. разумного и справедливого вѣйта, (на що мы маємо еще надѣю), котрыйбы щиро хотѣвъ заняти ся и энергично выступавъ за справедливостію, то певно що наше село лучшего ничего не буде вартъ, а за кѣлька лѣтъ пришлобы до того, що чоловікъ встыдавъ бы ся признавати, що походитъ зъ Волѣ Якубовои. Мы однакъ за примѣромъ Ісуса Христа мусимо все до якогось часу зносити, а конецъ дѣло похвалити, мы ще покладемо надѣю и сильно при ней обстаемо, що правда муситъ бути, а просвѣтовъ усе до доброго ся, а за тоту просвѣту у насъ не тяжко, бо маємо слава Богу читальню, котру затвердило ц. к. Намѣстництво, а вороги ѣи ничего злого зрѣбити не зможутъ, отже тамъ намъ учащати, а корчму понехати, а якъ добре будѣмъ робити, то добре бути муситъ. Только що на тоту читальню вороги уживаютъ нечуванныхъ рѣчей; и такъ отецъ духовный кажутъ, що черезъ читальню мусятъ громадыне будувати ще одну стодолу, бо не можутъ въ одну збѣже помѣстити, але мы скажемо що читальня тому не винна, а остаточно незадовго побачимо, кто винный и кто буде передъ обводовымъ судомъ въ Самборѣ ѣтповѣдати, що обѣкравъ громаду и то що кравъ грошѣ зъ скарбонѣ! Богато щобысьмо могли писати, але на разѣ замовчимо. При томъ обстаемо сильно при своей дописи, звѣстной читателямъ съ Ч. 11 „Часописи Наднѣстрѣанской“, и то, що тамъ было написано, есть правдою.

Теперъ вже по роботахъ, то знова напишемо, а на той разѣ достъ, только будемо просити отця духовного, щобы були троха осторожнѣйшими що до ихъ уряду, бо жадному урядникови не можъ своеи власти надъуживати, а тымъ больше священникови, просимо щобы проповѣди належито и частѣйше говорили и такъ, щобы зъ нихъ самѣ не смѣяли ся и людей до смѣху не припривадували, а коли що до рѣчи говорить (що рѣдко коли трафяе ся) то и самѣ такъ робили, та не розбивали братства, не ворогували на читальню и любили ближнихъ своихъ не словомъ, але и дѣломъ такожь. Берѣтъ примѣръ ѣт инныхъ отцѣвъ сусѣднихъ, а тыхъ просимо, щобы нашего старенького отця опамятали!

(Дальше буде.)

—М.—

Z Przemysła.

Widząc w łamach „Gazety Naddniestrzańskiej” uczciwe i racjonalne zdania i poglądy na nasze szkoły i nauczycieli, postanowiłem przyczynić się do objaśnienia tego obrazu kilkoma drobnymi faktami z naszego miasta.

Siedmioklasowa nasza szkoła żeńska i żeńskie seminarjum nauczycielskie różnią się tem od podobnych zakładów w innych miastach, że są umieszczone w klasztorze zakonnice Benedyktynki. Rzecz ta nadaje odrębny charakter uczennicom i nauczycielom.

Całe prowadzenie wychowania publicznego naszych córek jest bezwzględne, drwiące bardzo często z zasadniczych przepisów szkolnych. Tak na przykład, ażeby w młodzież uczennicach utrzymać bogobojność i cnotliwość, nie pozwala się od godziny 8. do 12. z rana ruszyć się z miejsca w ławce. Może być, że wpływa to na umoralnienie bardzo skutecznie, lecz dzieci wyglądają blado i bezkrwisto jak ryby.

Dalej jeżeli uboga seminarzystka nie ma się z czego utrzymywać, to nie wolno jej mieć lekcji prywatnych, bo musiałaby (o horror!!) sama wracać o 6 ej godzinie wieczorem do domu, co wedle przekonania dyrekcji mogłoby straszne skutki spowodować.

Na korytarzu szkolnym chodzi warta, składająca się z t. z. praktykantki, czyli ukończonej seminarzystki, która pragnąc zostać kiedyś nauczycielką w Przemyśle, strzeże biedaczka tymczasem honoru szkoły.

Szpiegowstwo nauczycielek za postępkami uczennic jest, rozumie się, w całej pełni rozwinięte.

W ogóle charakter młodych uczennic otrzymuje pod gniotącą i jednostronnie rozwijającą dyscypliną mnichowską piętno hipokryzji i obłudy. Obok tego starają się zakonnice wszelkimi siłami każdy wybitniejszy umysł oblec w swoją sukienkę zakonną i wywierają w tym kierunku swoje wpływy z oburzającym niekiedy natężeniem.

Kogo zakonnice protegują, ten może być pewnym posady rychłej i dobrej, i w ten sposób kilkanaście ukończonych seminarzystek praktykuje za darmo po kilka lat, byle tylko w Przemyśle pozostać, — podczas kiedy po wsiach i miasteczkach mogłyby na swych stanowiskach przynosić ogółowi korzyść. Na teraz nie piszę więcej, bo i tak kłątwa pobożnych sióstr zawisła już nad głową korespondenta.

Ż.

KRONIKA.

L. 1042.

W *Imieniu Jego Cesarskiej Mości!* C. K. Sąd Krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. 489 i 493 sp. k. i §. 37 ul. pr., że treść artykułów, umieszczonych w Nr. 2-im czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska” z dnia 15-go Stycznia 1885 pod napisem: „Krzywdy ludu naszego XIV szkoły średnie” i pod tytułem „Za winy jednostek”, zawiera znamiona występku z §. 300 i 302 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzone przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

W inkryminowanych artykułach usiłuje autor, a to w pierwszym pod napisem „Krzywdy ludu naszego” wznieść wżgardę przeciw nauczycielom szkół śred-

nich, jako organom rządu, z powodu ich działalności — zaś w drugim pod napisem „Za winy jednostek” pobudzić do nienawiści przeciw ludności żydowskiej, w czym zawarte są znamiona występuku z §. 300 i 302 u. k.

Lwów 19. Stycznia 1885.

Lidl w. r.

Sprostowanie.

Ponieważ w korespondencji „z Stanisławowa”, umieszczonej w kronice „Gazety Naddniestrzańskiej” z 1 b. m. znajdują się twierdzenia niezgodne z prawdą, a przez zestawienie nazwiska mego z „Bazylianem” i przez zamilczenie bliższych szczegółów mogące wywołać krzywdzące mnie domysły, przeto korespondencję tę w następujący sposób prostuję:

Nie jest prawdą, jakoby odsiedział „3 miesięczny areszt ciężki za gwałt”.

Rzeczywiście na podstawie złożonych pod przysięgą przez p. N. N. nauczyciela ludowego zeznań, iż ja wspólnie z p. N. N. daliśmy temuż p. N. N. 25 kijów, zostałem przez c. k. Sąd obwodowy w Stanisławowie zasądzonym na jednomiesięczne więzienie, którą to karę jednak Jego Cesarska Mość Najwyższem postanowieniem z dnia 23. lutego 1884 najmiłościwiej złagodziła raczył. Dalej nie jest prawdą, że „nie chcę zapłacić 80 złr. odszkodowania, na które mnie zasądzono.” C. K. Sąd obwodowy przyznał p. N. N. wynagrodzenie szkody 50 złr., a kwotę tę już dawniej mu zapłacono.

Założce 9. Stycznia 1885.

Ks. Antoni Sylwester w. r.

(Sprostowanie powyższe, nie prostujące przez nas podanych faktów, umieszczamy li tylko dlatego, że istotnie korespondencja wzmiankowana dawała do zrozumienia, iż gwałt, popełniony przez ks. Sylwestra, równał się gwałtowi, popełnionemu, przez ks. Mazuryka Bazylianina. Przyp. Red.)

List otwarty otrzymaliśmy od naszego przyjaciela politycznego, pana Michała Ostrowskiego z Rudek następującej treści:

Szanowny P. Redaktorze!

Jak na rudeńskie stosunki od dwóch dość poważnych osób słyszałem, że Wn. p. jesteś socjalistą, i że wyłapano Pańską korespondencję z różnymi socjalistami.

Przykroby mi było mnie Polakowi, demokracji, gdybyś pan, jako kierownik naszej czysto i prawdziwie polskiej opinii demokratycznej w tym naszym organie, nie oczyścił się podobnych zarzutów, tem bardziej, by odjąć możność pewnym sferom do mianowania każdego... tego..., co nie jest ich stupajkiem — tem nienarodowem mianem.

Przyjm szanowny p. Redaktorze i t. d.

M. Ostrowski. w. r.

Zanim w jednym z następnych Nr. naszego czasopisma wyjaśnimy dokładnie poglądy nasze na socjalizm w ogóle i na naszych socjalistów domorosłych, odpowiadamy na list powyższy następnymi kilkoma słowami.

Przedewszystkiem oświadczamy stanowczo, iż socjalistami nie jesteśmy, dalej wyjaśniamy, iż z socjalistami nie mamy żadnych stosunków, że zatem nie korespondujemy z nimi, więc niemożliwem było wyłapanie naszych korespondencji z tymiż.

Tyle co do formalnej treści listu.

Gdybyśmy jednak nawet byli socjalistami, to i w takim razie pomawiania o socjalizm nie możemy nazywać zarzutem, z któregooby się aż „oczyszczać” potrzeba było. Socjalizm bowiem może być mrzonką społeczną, ale żadną zbrodnią, gdyż wszelka myśl czysta, nie wyjawiana li dla podłego materialnego zysku, na miano zbrodni nie zasługuje.

Każda myśl nowa natrafiała na wrogów w świecie, a wiadomo, że od czasów Pytagorasa bieżą woły z odkryciem każdej nowej teorii, bo padają tejsze w ofierze.

W końcu wyjaśniamy na razie, iż socjalizm jest dzieckiem fabrycznych stosunków zachodu, mianowicie Niemiec i Francji, że zatem w naszym czysto rolniczym kraju niema nawet racji bytu, i że do tej pory niema u nas zastępców, zasługujących na wspomnienie.

Kilka głów genialnych może, ale ze spaczonym umysłem i ze zwichniętą egzystencją bawiących się z braku stałego zatrudnienia w socjalizm, nie może nikogo przekonać, ani też nie szkodzi nikomu.

Zresztą kto zna nasz program i czyta nasze artykuły jędre i praktyczne, z życia codziennego czerpane i dla życia codziennego pisane, ten nas o mrzonki socjalistyczne pewnie nie posadzi.

Socjalizm jako taki może mieć zastosowanie praktyczne za lat 2000. My zaś pracujemy w chwili i dla chwili, wiedząc o tem, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

Zarzuty podobne, przez owe dość poważne osobistości nam czynione, mają inne cele. Oto socjalizm jest dziś, słusznie czy niesłusznie w to nie wchodzimy, zdyskredytowany; dyskredytuje się więc podobnemi zarzutami tego, kto na każdym kroku i bezwzględnie zdziera maskę z twarzy patriotników, którzy pod pozorem służenia sprawom publicznym napełniają własne kieszenie publicznym groszem.

Jesteśmy przekonani, iż opinia publiczna nie da się zbałamucić głosem owych nibyto poważnych osobistości, gdyż jest nadto poważną, aby się egoistom i wartościom zbałamucić dała.

Pracujemy więc i nadal w duchu naszego programu spokojnie i ufni w Boga, iż psie głosy nie idą w Niebiosy.

Redakcja „Gazety Naddniestrzańskiej”.

Ferblowych klubów tutejszych padło już 2 ofiary, a mianowicie jeden urzędnik pocztowy i jeden kasjer tut. żydowskiego „Spar- und Credit-Verein”.

Pierwszy sprzeniewierzył 3 listy o łącznej kwocie nadanej 1300 złr.

Drugi sprzeniewierzył 9300 złr., z których odebrano około 3300 złr. od niego w Hamburgu tak, iż wyrządził szkody towarzystwu jeszcze około 6000 złr.

Co do pierwszego, to musimy zauważyć, że winą sprzeniewierzenia tego jest przedewszystkiem wadliwa manipulacja z przekazami i nadawaniem listami pieniężnymi, którą c. k. rząd powinien w ten sposób zmienić, ażeby recepty nie były luźnemi kartkami, nie pozostawiającymi po sobie w księgach pocztowych żadnego śladu, jeśli urzędnik receptujący tego śladu sobie nie życzy.

Pojedynczym środkiem na zapobieżenie tym podobnym sprzeniewierzeniom, które się obecnie przez dłuższy czas ukrywać dadzą, byłby ten, ażeby c. k. rząd prowadził jukstowane ściśle zarachowane księgi receptisowe, w tym rodzaju, jak je posiadają fabryki lub koleje; gdyż w takich razach kontrola na wydane recepty, a zatem na pobrane kwoty w gotówce da się codziennie przeprowadzić z absolutną ścisłością rachunkową, i odbierze się przez to możliwość manipulowania nadanymi pieniędzmi przez czas dłuższy bez wiedzy kontroli, dziś niemożliwej.

Co do drugiego, to musimy podnieść okoliczność, że winą sprzeniewierzenia jest z jednej strony grasująca obecnie epidemia rozmaitych malwerzacji bankowych, z dru-

giej zaś strony ta okoliczność, że malwerzant padł ofiarą hazardowych gier w karty u N. Blumenfelda, znanego korespondenta t. z. wielkiej fabryki Goldhamera i Spółki w Drohobycz, jakoteż p. Wolfa Lindenbauma, współwłaściciela Borysławia, znanego referenta rekursów wyborczych, adresowanych przez niego do „Hauptzollamt in Wien“. Ten ostatni mianowicie, znany burzoa Drohohycki, jaskrawy typ Wertheimowskiego życia i nauki żydowskiej, jadł — pił i podróżował na koszt malwerzanta, przez co z pewnością mimo woli do jego obecnego nieszczęścia się przyczynił, odmówiwszy mu w krytycznej chwili wszelkiej pomocy, odsyłając go z prośbą o pomoc również do Hauptzollamt in Wien i to mimo tego, iż mu tę pomoc przy szklankach, talerzach i kieliszkach codziennie przyrzekał....!

Daj Boże, aby te kluby ferblowe nie pociągnęły za sobą jeszcze dalszych ofiar w Drohobycz.

Kronika stanisławowska. (Dzieła Kamińskich. Sprawozdanie z czynności poselskich Dra Bilińskiego. Jezuita a wiara w pojęciu właściwym. Spirytysta cudotworca). Mieliliśmy już kilka Kamińskich w Stanisławowie, pamięć o nich świetnie to napisami w sali radnej, to znowu o innych nie wygasła dotąd na Belwederze i u Apenzlera, to błyszczy około steueramtu, wszyscy prawie sławni, jednak jeden tylko rozszerzył i nibyto wzbogacił miasto. Szkoda, że nie umiał ostrożnie obchodzić się ze Szwarcem, jak to u nas po polsku „czernidło“ nazywają. Mamy przecież w kraju fabrykantów tej masy, po co mu było aż do Wiednia sięgać po ten artykuł? Ale tak przemija chwila tego świata! Gdyby był Bismarkiem, a zaczął sobie ze Stroussbergami, kazano by milczeć i sądom, ale u nas nieprawdą stało się to przysłowie, że „kruk krukowi oka nie wydziobie“, bo p. Kozłowski sam głosował za unieważnieniem wyboru kolegi ze Stanisławowa. Ze Kraszewski powiedział przy jubileuszu: zasłużony cierpi, a szczęśliwy bierze, to znać przewidywał chyba, jak to u nas kiedyś będzie może za lat 100, bo dotąd czegoś podobnego wcale jeszcze nie ma ani w kraju, ani w Stanisławowie. Zją tu w świętej zgodzie wszyscy żydzi z bankami zaliczkowymi, można się było o tem przekonać ze zgasłego „Echa“, i przy wyborze dra Bilińskiego, który właśnie przez dwie godziny nie mógł nachwalić się czynności „swoich“ kolegów, ma się rozumieć w kole polskiem, wspominając o „własnych“, o ile mu chęci jego dobre nie pozwalały dokonywać tego, cokolwiek byłoby przeciwne powodowaniu się przychylnemu dla kraju rządowi. Kiwnął sprawozdawca, „jako nie zawiśły“, kilka razy nawet palcem w bucie, więc nie zazdrościł mu tego poselstwa ani p. Głogowski, za którego oczywiście pozwoleniem wniósł p. Kamiński „votum“ dla posła, pokładając sam zaufanie w W. Sejmie! Prześlicznie rozrasta się mimo to Stanisławów na sławę wieczystą im. Kamińskich, gdyby nie nowy napływ, którym znowu zaczęło się miasto nasze. Pełno pokutników, a więcej podobno pokutnic, z worami i zwieszoną, popiołem posypaną głową, napotyamy tu co krok, narzekających na „Sodomę“ stanisławowską. Są to nawróceni heretycy, poprawione heretyczki, wszyscy byli u spowiedzi (u Jezuitów, osiadłych w orm. kościele), gdzie jak mówią musieli tłumaczyć się wyraźnie, czy mają jeszcze wiarę w Boga i religię w sercu od czasu znanych rozpraw sądowo karnych — tu niestety odbytych? Więc tedy „kara“ za zbrodnie i „wiara“! Zbrodnia i — re-

ligia! Co za komparacja! Więc puścić wolno, choćby z wysokiego stanowiska upadłego — lub pokryć go, czy to ma być lepiej? Co za morał głęboki! Grzeszny ulomny człowiek, i Bóg, wiara, religia, — jakie identyczne pojęcia! — Czy tem się leczy duszę, gdy z miejsce innych krzewi się niewiarę miasto pobudzania do wiary? Czy w słabości ciała żądamy — byle lekarza? Gdy n. p. jeden kaznodzieja gani filozofia i estetykę, drugi chce matematycznie dowodzić tajemnice wiary, niedostępne naszemu rozumowi, coś dziwnego, że przemawiając jako wybrani do odrzuconych, nikogo nie przekonują? Że pełni żółci drażnią bardziej jeszcze rozjątrzone i tak umysły nieumiarkowanymi pytaniami, wyrzutami, zgola nadużyciem retorycznych figur i. t. p.? O, Ojezulu Kamiński, rozszerzyłeś twe miasto, zakon, upiekszasz, podnosisz, w końcu zbudowałeś Babel — teraz umywasz ręce? Wszak to twoje dzieło! — Podaj nam raczej kazania naszego Piotra Skargi, wydobądź je z zapomnienia, zarzuć niemi wszystkie zakątki twoich banków, albo idź do niewiernych Zulusów, ale nie między lud oświecony, boś zaległ miejsce i duch twój mdły, daj nam spokój z takim zakonem burmistrzowaniem w domach naszych, w których jest jeszcze żywa nasza święta Wiara! — Nie wiedzieć, czy na przyjęcie biskupstwa, czy też z łaski „pokutujących“ mnożą się w naszym grodzie „spirytyści“ (!), a pełno broszurek krąży z rąk do rąk „O spirytyzmie“. Oszusterya ta na wielki kamień pozawracała głowy „niewiastom“ a grasuje na dobre pomiędzy rzemieślnikami. Jakis „spirytysta“ leczyl nawet chorych i coraz więcej ma klientów. Czy nie należałoby oddać tego jegomości do zakładu p. Klara, niechby mu tam dobre sprawił tuszowanie. — Oj istny Babel u nas!.... X.

Za co salinarny lekarz w Stebniku pobiera 500 złr. rocznej pensji, możnaby się zapytać wobec następnego faktu.

Dnia 11 go Stycznia b. r. został Dr. Danek jako lekarz salinarny zawezwanym do Antoniego Petza, nadzwarycza w Stebniku.

Przybywszy tam, oświadczył Dr. Danek, iż Antoni Petz jest zupełnie zdrow i że Dr. niepotrzebnie fatygowano....!

Dnia 14 go Stycznia b. r. zmarł Antoni Petz na tyfus bez pomocy lekarskiej, gdyż niezamożna rodzina nie miała za co wezwać innego lekarza do chorego, zaś Dr. Dankę wobec powyższej wyłuszczonej okoliczności wezwać nie śmiała, obawiając się znanej.... rubasznosci tego lekarza.

Bądź cobądź czy tu grało rolę leniwość czy niefachowość Dr. Dankę, to w każdym razie zapytać się wolno, za co bierze tenże 500 złr. rocznej płacy jako lekarz salinarny w Stebniku?!

Główna trafika w Drohobycz. będąc jak wiadomo własnością starego Rothenberga, obsługuje od dawien dawna publiczność tutejszą w swój sposób, któryś już opisali w Nr. 5. zeszłego roku.

Byliśmy świadkami, iż w paczkach tytoniu 22 cent. po 2 gramy brakowało, a upominających się przyjął Leib Weingarten w sposób gburowaty. Trafika ta, obsługiwana w żydowskie święta przez najmita katolika, nie posiada do dyspozycji ani wszystkich gatunków tytoniu, ani potrzebnej ilości stempli; zaś w dnie powszednie jest zbiorowiskiem giełdowem dla tutejszej burżuazji żydowskiej, a to tak dalece, że prosty śmiertelnik, nie należący do tejże, albo się precysnąć nie może do trafiki, albo się naraża na szturchańce kłocą-

cych się giełdystów... bez pieniędzy. Stary Rothenberg nie o tem wszystkim nie wie, gdyż zastępcą jego bezprawnym, wbrew ustawom dotyczącym, jest Leib Weingarten, a ten, należąc do znanej tutejszej kliki Goldhamerowskiej, nie lęka się żadnej odpowiedzialności, raz dlatego, iż klika ta jest można, a powtóre, że za braki ewentualne nie odpowiada on, ale Rothenberg. Najgorzej na tem wszystkim wychodzą drobne trafiki w Drohobycz. Leib Weingarten bowiem pod osłoną nieodpowiedzialności pobiera od nich procent niedozwolony za wydany do drobnej sprzedaży towar, a prócz tego nie prowadzi z niemi żadnego przepisane rachunku, ani książeczek ustawą nakazanych, tak, iż drobny trafikant, ani też straż finansowa nigdy nie wiedzą, ile towaru która z trafik sprzedała. Przyczyną tej manipulacji Leib Weingartena jest po prostu ta okoliczność, że trafika każda opłaca podatek od ilości sprzedanego towaru; nie trudno więc wykazać głównej trafice, iż mniej sprzedała, jak w rzeczywistości, gdyż nadwyżkę łatwo jej wpakować na rachunek drobnych trafik. Ciekawi jesteśmy, co właściwie robi w tej mierze tutejsza c. k. Straż skarbową, gdyż nie sposób przecież przypuścić, aby o tem wszystkim nie nie wiedziała a nadewszystkiem o tem, iż starego Rothenberga żadną miarą niema prawa zastępywać Leib Weingarten już i dla tego, że od tego zastępcstwa został odsądzonym urzędownie przez c. k. Dyрекcję powiatową skarbową w Samborze.

Propinacja Drohobycka została i nadal w znanym dalszym zarządzie własnym tutejszej kliki talmudystyczno-jezuickiej, a to mimo olbrzymiego krzyku, stuku i puku, bo... bo.... nie wiadzano, co zrobić z. p. Konstantym Grabiańskim, znanym starym inwentarzem propinacyjnym, którego wraz z propinacją nikt zaliczywać nie chciał.

Czy Leizor Gartenberg wraz z połową majątku odstąpił też do garbarni brata swego i owych 12000 złr. zaległego podatku, nie jest nam wiadomo, ale to pewna, że mu zagraża już nawet egzekucja rządowa z tego tytułu. Kik! Kik!

Aron Żupnik, znany drukarz żydowskiego życia i nauki żydowskiej związa Geschäft w Drohobycz, bo mu widocznie z jednej strony brakło materiału do społeczenia swego życia, a z drugiej strony nie chce mu posłać żaden fujara dalszych subwencyj.

Miły Boże, cóż się stanie z temi postępowymi Drohobyzer Zeitingami?!

Pan Józef Dückstein, dentysta, przeniósł się z powodów rodzinnych z Drohobycza do Czerniowca. Żałujemy mocno, iż miasto nasze straciło tego jedynego, uprzejmego, i zdolnego specjalistę w słabościach zębowych. Jesteśmy przekonanie, że p. Józef Dückstein potrafił sobie, tak samo jak w Drohobycz, wyrobić i w Czerniowcach znaczną klientelę.

Nad znanym naszym Senderciem Schorr zawisła jakaś czarna chmura, nie dająca mu spać spokojnie na kapitaliku, uciulanym w sposób, wyjaśniony już w poprzednim numerze.

Jedną z jego ofiar, którą zrujnował, na przeszło 30.000 złr., Meschulim Goldberg, zmarła z rozpacz i nędzy w tych dniach w Drohobycz, pozostawiając wdowę brzemienną i 13-cioro żyjących drobnych dzieci w najokropniejszym położeniu. Ostatnie słowa konającego w obec zgromadzonych krewnych i przyjaciół wyszeptane były: że umiera przez Sendera Schorra i aby jemu tak było, jak jest właśnie konającemu“.

W kilka dni później ogłosił w Stryju dom handlowy Schönfelda krydę na 300.000 złr., w których utopił nasz Sendercio dotychczas 4.000 złr. Oprócz tego w Drohobyczem, „Spar- und Credit-Verein“ beknije nasz Sendercio także niemałą sumkę. O dalsze Bóg łaskaw...!

Kto zna zachłanność tego lichwiarza, stworzonego na podobieństwo człowieka, ten pojmie jego rozpacz, z jaką ugania po mieście, a pognął do Stryja, zaniedbawszy nawet agitację wyborczą do izby handlowej i przemysłowej...!!

Życzymy mu z całego serca i nadal takich przyjemności i interesów. Ot znowu pokazało się życie i nauka żydowska już nawet u korespondenta do „Neue Freue Presse“, a zatem niezwyklej jednostki...!!

Policję Drohobycką jużby istotnie był czas zorganizować i używać takową li do służby policyjnej a przedewszystkiem należy honorować i nieużywać do posług propinacyjnych, które ją rozpajają i demoralizują.

Przy obecnym składzie rzeczy naturalnie, że porządny, trzeźwy człowiek nieprzyjmie miejsca przy policji, które robi z niego wprost lokaja kliki komunalnej. Niedziw więc, że miejsca te obsadzają ludźmi zgarniętymi z ulicy, ludźmi, którzy wczoraj poganiiali koźmi worki lub wodę nosili, należycie się upijali i zato w areście siedzieli a dziś są policjantami, jutro zaś znów będą furmanami, wodę i worki nosić. O fachowości policyjnej u takich ludzi, naturalnie nawet i mowy niema, ale jest mowa o nadużyciach lub obrazie tak zwanej władzy urzędowej. Akta Sądu karnego świadczą dobitnie o prawdziwości słów naszych powyższych.

Nadużyciem władzy „urzędowej“ u takich policaj, nie dziwimy się; ale niepojmujemy skarg o obrazę takiej „władzy“... lub o brak szacunku dla niej...!

Jaki bowiem szacunek może n. p. mieć publiczność dla organu bezpieczeństwa publicznego, jeźliby ten ukradł mydło lub mięso w sklepie lub rzeźni, nabrał za to publicznie, przy pałaszu, od pejsatego chlebowawcy „po pyskach“; jeźliby za niego przełożony odszkodowanie złożył a sprawę i tak rozgłoszoną... zatuszował...!

Albo, jeźliby taki organ bezpieczeństwa publicznego, złowionych przez siebie dwóch złodziei kieszonkowych, puścił na wolność za otrzymane od nich 2 złr. a nadmiar wszystkiego upił się z tymi złodziejami w pierwszej lepszej szynkowni, pokatnej, koncesjonowanej chyba przez złodziei...! etc. etc. etc. Leczyć dajmy temu pokój.

Obok dobrego honorowania więc i wybierania ludzi trzeźwych i wypróbowanej uczciwości, należałoby prócz tego, wymagać od kandydatów złożenia egzaminu z przepisów policyjnych przed komisją fachową nato ustanowioną, dalej urządzić egzamina powtarzające periodyczne, z praktycznego zastosowania teoretycznych przepisów, do służby codziennej, a wtedy niewątpimy, że policja spełni swoje powołanie a wydatki na nią łożone, przyniosą obywatelom miasta upragnioną korzyść.

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Dnia 18. Grudnia 1884 późno wieczorem umykający czy to w celu sprzeniewierzenia pobranej naprzód na robotę zapłaty 1 złr. w. a., czy to z powodu popełnionej kradzieży z koszary szybkiej Galicyjskiego Banku kredytowego, robotnik Gorschen Schwebel z Borysławia w chwili, kiedy zamierzał się ukryć w koszarze, na-

leżającej do spółki Gartenberg, Liberman & Wagman i Abrahama Leiby Hirschberga wpadł do szybu Nr. 1862 w Borysławiu, skutkiem czego odniósł na ciele ciężkie uszkodzenie.

Bezpośrednio po wypadku przedsięwziął sztygar Jakób Kolinko oględziny szybu, stanowiącego własność Gartenberga, Libermana Wagmana i skonstatował, że szyb ten istniał nienakryty pod pochyłą koszarą, której oszalowanie z desek zabrano, a na domiar, że dach koszary jest tak dalece pochyłony, iż aby mózdz do wnętrza przystąpić, trzeba się do brzo nagiąć.

Dnia 20. Grudnia 1884 robotnik francuzkiego towarzystwa kopalń na Wolance w Borysławiu, Bartłomiej Dydyński, podczas pracy na dnie szybu odniósł skutkiem usunięcia się znacznej wielkości i wagi bryły pokładu ziemnego ze stropu chodnika przy samem czole — ciężkie uszkodzenie ciała.

Uszkodzony Bartłomiej Dydyński ma się lepiej, pozostaje w koszarach towarzystwa francuzkiego na Wolance, i jest obsługiwany przez Dr. Löwa kosztem pomienionego towarzystwa jako właściciela kopalń.

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Borysławiu na dworcach 100 kilogramów z dnia 28. Stycznia 1885:

Wosk ziemny 1-a sorta	złr.	33.50	ct.
„ „ 2-a „	„	30.—	„
„ „ 3-a „	„	21.—	„
„ „ 4-a „	„	—	„
„ „ z Wolanki	„	34.50	„
Nafta surowiec moczarowy	„	3.40	„
„ „ borysławski	„	3.20	„
„ „ mrażnicki	„	2.80	„
„ rafinowana 1-a sorta	„	19.—	„
„ „ 2-a „	„	17.—	„
„ „ 3-a „	„	15.—	„
Surogat niebieski w baryłce	„	4.30	„
„ zielony „	„	3.75	„
Ther w beczie z mięk. mat.	„	1.80	„
	—A.—		

NADESLANE.

BARTNIK POSTĘPOWY

dwutygodnik ilustrowany, poświęcony pszczelnictwu i ogrodnictwu,

wychodzi rok XI. pod redakcją Dra T. Ciesielskiego, Prof. Uniwersytetu we Lwowie.

Bartnik P. jest najtańszem pismem i cieszy się powodzeniem nie tylko w całej Polsce, ale i w Słowiańszczyźnie; szerząc zaś naukę, zdrowie i doświadczeniem wypróbowane zasady, chroni swych zwolenników od niepotrzebnych wydatków, a przysparza im pewnych zysków z pasiek i ogrodów.

Nakładem redakcyi Bartnika P. wychodzi dzieło pszczelnicze po tytulem:

BARTNICTWO, CZYLI HODOWLA PSZCZOŁ DLA ZYSKU
napisał Dr. T. Ciesielski,

które opatrzone przeszło 200 rycinami kosztuje w Austrii 3 złr., w Król. Polskiem i Rosyji 3 Rsr., w Prusiech 6 Marek.

Przedpłata całoroczna na Bartnika Postępowego wraz z przesyłką wynosi: w Austrii 2 złr., na pocztach: Niemiec 4 Marki, Rosyjskich 2 R. 50 kop.

Pieniądze najlepiej przysyłać wprost do redakcyi:

Lwów, ulica Łyczakowska 93.

OGŁOSZENIA.

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do l. 20103 do samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu — poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności — zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.

NA SKŁADZIE

jest jeszcze kilkaszt
RESZTEK SUKNA

3—4 metry długich we wszystkich modnych kolorach na ubrania jesienne i zimowe, które rozsyła jak długo zapasy wystarczą po 5 złr. za pobraniem

H. GROLICH

w starym Bernie
Klosterplatz Nr. 2.

Przy odbiorach najmniej pięciu sztuk opuszcza się od sztuki po dalszych 50 kr.

UZNANIE.

Wny Panie!

Ponieważ jeden z moich przyjaciół p. Czuczman otrzymał od Wgo Pana ku zupełnemu swemu zadowoleniu resztkę sukna w długości 3½ metr., przeto upraszam o nadesłanie podobnej i dla mnie, etc.
(1—10) L. Rossenbaum w Łopatynie.

Nieomylnie!

Roborantium



Roborantium

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający brode)

był bezskutecznym — Równie na pewno skutkującym jest ten lek przeciw tyśninie, wypadaniu, wytwarzaniu się łupieżu i posiwieniu włosów. Skutek po kilkakrotnem silnem natarciu poręcza się. Roborantium używano także z najlepszym skutkiem u osób mających słabą pamięć, lub cierpiących na bole głowy. — Rozsyłka w oryg. flaszczach po 1.50 i w próbnich flaszczach po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delikatność, białość i pełność ciała, usuwa piegi i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grollich najprzedniejsze perfumy do chustek od nosa, sensacyjna nowość, perła wszelkich perfum. Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński. Borszczów Niemcewski. Brzeżany Düst. Brody Fianzos. Buczac Kercel-Jeżewski. Czortków Noss. Jarosław Wisłocki Jasto Biaglewicz. Kraków Redyk. Kołomyja Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illukiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemyśl Krug. Przemyślany Baranowski. Rzeszów Szaitter et Comp. Rawa ruska Wilczyński. Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki. Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappaport. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya Pawłukiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XIV.

Kilka dat statystycznych.

Z najnowszych statystycznych dat urzędowych, zebranych przez galicyjską radę szkolną krajową, pracującą nad statystyką galicyjskich szkół średnich z ostatniego dziesięciolecia od roku 1874 do 1884 wynika, że Galicja na 78.508 □ klm. przestrzeni z 5,958.907 mieszkańcami, posiadała z końcem roku 1883 tylko 29 średnich szkół. Cała Monarchia austriacka posiada 253 szkół średnich, to znaczy, że Galicja powinna posiadać 64 szkół takich, gdyż stanowi 1/4 część całej Monarchii austriackiej.

W całej Austrii przypada na przestrzeni 1186 □ klm. i w stosunku do 87.527 mieszkańców 1 średnia szkoła, zaś w Galicji dopiero na przestrzeni 2604 □ klm w stosunku do 205.475 mieszkańców. W żadnej prowincji Monarchii austriackiej nie ma tak niekorzystnej proporcji co do szkół średnich, jak w Galicji.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż przyczyną tego upośledzenia jest brak chęci do nauk u ludu naszego. Tak jednak nie jest.

Wszystkie nasze szkoły średnie, bez wyjątku, mianowicie niższe, posiadają tak zwane paralelki czyli klasy równorzędne tak dalece, że właściwie 1 szkoła średnia przedstawia 2 lub 3 takie szkoły z oczywistą szkodą dla nauki dla mieszkańców innych miast, w których jeszcze niema szkół średnich, i dla przeciążonych, źle płatnych sił nauczycielskich.

Według tych samych dat statystycznych wynosiła liczba uczniów wszystkich średnich szkół w Galicji z końcem roku 1883 razem 12.237, a byłaby z pewnością o kilkakroć większą, gdyby podniosła się liczba szkół średnich aż do stanu normalnego; gdyby dalej opuszczono dotychczasowy system centralizowania tych szkół, i gdyby w ogóle zmieniono dotychczasowy system nauczania w tychże.

Co do liczby tych szkół, to już wyżej wykazaliśmy, iż takowa nawet w sto-

sunku do całej Monarchii austriackiej, nie stojącej jak wiadomo bynajmniej na szczycie oświaty europejskiej, winna się zwiększyć o 35 szkół średnich tak, iż winna wynosić razem 64 tych szkół, a raczej według sprawiedliwości i słuszności winien każdy powiat polityczny mieć 1 szkołę średnią, czyli powinno być szkół w Galicji razem 72.

Już z tego samego wynika, że w tym samym stosunku znikłaby i obecna centralizacja tych szkół w pewnych miejscach, boć przecież jeżeli każda niemal szkoła średnia ma kilka klas równorzędnych, to z jednej strony wynika ztąd tychże potrzeba, a zatem i pomnożenie szkół średnich, a z drugiej strony niesłuszne jest nagromadzenie tych klas równorzędnych w jednej miejscowości, gdy równocześnie tyle innych miast powiatowych nie posiada szkół średnich.

Dalszym powodem nieodpowiedniej korzyści szkół średnich w kraju naszym jest system nauczania w tych szkołach.

Na dopełnienie naszych powyższych poglądów podajemy poniżej zestawienie dat statystycznych wedle sprawozdań dyrekcji gimnazjum Drohobyckiego za ostatnie 4 lata:

Uczniów było	w latach			
	1882	1883	1884	1885
na początku roku szk.	349	344	323	291
na końcu roku szkolnego	316	313	284	—
z miasta Drohobycza	194	205	195	151
z powiatu drohobyckiego	80	80	67	61
z innych powiatów	124	107	89	79
rzymsko-katolick. religii	102	99	100	104
grecko-kat. religii	89	88	65	64
mojżeszowego wyzn.	124	126	119	123
Polaków	199	215	217	103
Rusinów	84	84	62	60
Żydów (Niemców)	33	14	5	5
uczęszcz. na jęz. ruski	97	100	73	69
„ „ gimnast.	154	158	134	—
„ „ śpiew	—	71	80	—
„ „ hist. kraj.	129	128	131	—
Celujących	16	21	15	—
z 1-szą klasą	169	155	152	—
z 2-gą klasą	42	49	37	—
z 3-cią klasą	32	38	26	—
do poprawki	57	50	54	—
nie zdało poprawki	7	6	9	—

Podając te wszystkie fakta do wiadomości publicznej, a mianowicie do wiado-

mości owego koła rzekomo włościańskich posłów w naszym sejmie, sądzymy, iż się przysługujemy sprawie publicznej i szkołom średnim, i nie wątpimy, iż sfery kompetentne wglądną w tę sprawę, na korzyść naszych średnich zakładów naukowych.

Nim to jednak nastąpi, musimy za niedbanie i tych spraw uważać za krzywdy wyrządzone ludowi naszemu przez tych, którzy sobie roszczą pretensję do przodowania temuż....!

.El.

Wiedeński bank dla krajów koronnych i galicyjski przemysł naftowy.

Drugi już raz występuje „Laenderbank“ wrogo i ze szkodą dla naszego kraju, pokazując wcale nie dwuznacznie, że jest nieodrodnym dzieckiem osławionego swego czasu francuzkiego zakładu finansowego „Union generale“, z którego łona ono za pośrednictwem Bontoux — wprawdzie nie jako filia, — wyszło. Już przy pierwszych robotach przedwstępnych około założenia Banku dla krajów koronnych straciła Austria sumę 25 milionów złr. a. w., które przemysłny i sprytny Dyrektor „Union generale“ Bontoux tak zgrabnie zagarnąć potrafił. Zdawało się wtedy, że na tem koniec, że Laenderbank, około powstania którego rząd nasz tak gorliwie się krzątał — raz wywiedziony w pole ze szkodą Austrii — ocknie się i szczerze i sumiennie wypełni w swoim czasie z taką emfazą głoszone zadanie podniesienia przemysłu, handlu, a więc i dobrobytu krajów austriackich. Szczególnie zaś nasza upośledzona, biedna Galicja z zaufaniem i nadzieją patrzyła na powstający bank wiedeński, widząc, że były marszałek krajowy hr. Wodzicki, syn naszego kraju, znający nasze potrzeby i stosunki, objął dyrektorat, że cała gromada „Polaków“ ugrupowała się około Banku i że nawet nasi posłowie tak ściśle się z nim związali.

Ależ jakież gorzkie i bolesne nastąpiło rozczarowanie.

Najprzód wszedł Laenderbank z br. Schwarzem, generalnem przedsiębiorstwem budowy kolei podkarpackiej w spółkę, — mimo, że sejm nasz i koło polskie we Wiedniu sobie tego nie życzyło — a opinia całego kraju ostro to potępiała. Wnet potem ucichły wprawdzie głosy i nad tą kwestję przeszli prawie wszyscy — ze znanych dobrze wszystkim powodów — do porządku dziennego. Ale jak wyszedł na tem przedsię-

biorstwie kraj nasz, w jaki sposób dokonano budowy — pokazuje najlepiej rozporządzenie ministerjalne, mocą którego ruch na całej przestrzeni kolei podkarpackiej z powodu grożącego dla życia i mienia niebezpieczeństwa ustać musiał!...

Taką to korzyść odniosła Galicya ze świetnych obietnic Laenderbanku i Laenderbankowiczów!

Okoliczność ta jednak nie przemawia — jak się zdaje — dość dosadnie do przekonania tej grupy Polaków z hr. Wodziekim na czele. — Jakby nie synowie tej ziemi, dążą oni chyba do radykalnej ruiny Galicyi i nie zadowalniają się nawet połowicznością w tym względzie. Jest bowiem pewnikiem, można powiedzieć, matematycznym, że najniebezpieczniejszym konkurentem naszego przemysłu naftowego, jest nafta kaukaska. Wyparła ona już naszą ze wszystkich prawie targów europejskich i w krótkim czasie nie tylko ją z austriackich, ale i z galicyjskich targów wyruguje, a to dzięki wysokiej naszej polityce finansowej, która zamiast nasz przemysł naftowy wyższem cłem opiekuńczem i znizeniem podatku konsumcyjnego od ruiny uchronić, oddaje go wprost na pastwę konkurencji zagranicznej.

Nie dość na tem, ale i wszystko inne się złożyło na to, by nasz przemysł naftowy zniszczyć i współzawodnictwo z zagranicą uczynić wprost niemożliwym — boć i koleje nasze — nie wchodzimy w to, czy z wiedzą czy bezwiednie, rażą tak zwaną taryfą różniczkową nasz przemysł naftowy. Ciosem zaś śmiertelnym, z którego bodaj czy się wyleczy, zadał mu Bank krajów koronnych i jego gubernator hr. Wodzieki obecnie. Oto wszedł on w porozumienie z największą firmą na Kaukazie, braćmi Nobel, dając tym producentom, najniebezpieczniejszym współzawodnikom naszego przemysłu naftowego, miliony Banku do dyspozycji. Takie są owoce działalności wiedeńskiego Banku tego — tem dotychczas zmanifestowała ta instytucja finansowa swoje istnienie.

Wiedzieć ta, jak grom z jasnego nieba uderzyła w naszych producentów i rozwiązała te różowe nadzieje, jakie kraj nasz do tego Banku żywił, oszołomiony obietnicami Laenderbankowiczów — a napęła serca prawych obywateli głębokim żalem i gorczyzą!.....

Znaną jest bowiem rzeczą, że Galicya ma ogromne i prawie niewyczerpane bogactwo oleju skalnego — a brak tylko kapitałów nie dopuścił do tego, by z niego w dostatecznej mierze skorzystać można było. Eksploatacja też odbywa się u nas małemi środkami i małym nakładem. Nie dziw więc, że bramy nasze na oścież otwarte zagranicznym przedsiębiorcom, którzy też chętnie z tej nieopatrznej gościnności korzystają. W Borysławiu n. p. powstało Towarzystwo francuskie „Societe française de cire minerale et pétrole“, w Schodnicy pruskiej, w Gorlicach amerykańskie, i wiele innych napłynęło do Galicyi, eksploatując ją i gospodarując prawdziwie po wandalisku. Produkta więc i pieniądze nasze idą za granicę — a kraj nasz coraz bardziej ubożeje. — W obec tego smutnego stanu rzeczy jasnym jest, że gdy hr. Wodzieki, były marszałek krajowy, obecnie gubernator Banku krajów koronnych, nie zasilil naszego przemysłu naftowego kapitałami tego Banku, lecz wszedł w stosunki finansowe z braćmi Nobel, producentami nafty na Kaukazie — przeto działał z szkodą własnej ojczyzny!...

Odwracają się więc ci panowie i nie znają kraju — gdy chodzi o ich interes

osobisty — a przecież rwą się do prowadzania i do zastępstwa naszego!...

Może już ta okoliczność otworzy oczy ludziom wpływowym na to, że Länderbankowiczów interesa są sprzeczne z interesem narodu, jeśli nawet i w takich wypadkach kraju swego znać nie chcą!...

Otóż powinien odwrócić się też i kraj od nich, jako od straconych synów i zapomnąć o nich, żałując, że zaszczycił ich kiedyś swem zaufaniem, swemi mandatami i godnościami obywatelskimi, uważając ich wtedy jeszcze za prawych synów ojczystej ziemi!... J.

Zaburzenia finansowe w Borysławiu.

Doszło nareszcie w Borysławiu do tego, o czem już zeszłego roku w Nr. 8 nadmieniliśmy.

Nieuczciwy kapitalizm zagarnawszy znanymi nam już sposobami całą produkcję borysławską w swe bezwzględne ręce i zniszczyszy stan średni producentów tamiecznych, zaczyna już dziś pożerać sam siebie.

Zbyt wosku ziemnego ograniczony na pewne fabryki, których liczba stosunkowo jest niewielka, zawisłym też jest od tych kilku właścicieli fabrycznych. Jeżeli ci właściciele wezmą się za ręce i porozumiewą się między sobą uznając cenę wosku borysławskiego w własnym interesie za wysoką, to naturalnie, że tym sposobem w pewnej mierze i do pewnego czasu stają się panami targu woskowego w Borysławiu, a to tem bardziej o ile że producent a odbiorca wosku ziemnego nie jest w Borysławiu właściwie jedną i tą samą osobistością.

To też się teraz właśnie i stało.

Główną firmę producentów wosku w Borysławiu reprezentuje jak wiadomo Liberman, Gartenberg, Wagman i spół. a zaś główną firmę fabryczną wyrobu tego wosku, reprezentuje wprawdzie także ta sama firma Liberman Gartenberg, Wagman i spół. i zachodzi tylko w tej mierze ta różnica, iż rej w Borysławiu wodzi Sruł Liberman, który niewiele ma udziału a tem mniej wpływu w fabryce wyrobu woskowego, w której natomiast wodzi rej znany Hersch Goldhamer. W pośrodku niejako między oboma temi interesami stoi Leizor Gartenberg, siedzący w tej mierze na dwóch stołkach.

Jakkolwiek więc cała ta czereda Libermanów, Gartenbergów, Goldhamerów, Wagmanów i t. d. w ścisłym związku ze sobą, zawsze zgodnie występuje, jeżeli chodzi o wywieraniu osób trzecich gminy i powiatu, to w tym wypadku jak widzimy co do ceny wosku ziemnego zaczyna się już żreć między sobą, a zaburzenia te finansowe w Borysławiu przybrały charakter walk osobistych między Libermanem a Goldhamerem.

Goldhamer zaprzestał kupowanie wosku ziemnego w Borysławiu u Libermana po cenach dotychczasowych, żądając obniżki naraz o 2 złr. na 100 Klg. na co oczywiście Liberman przystać nie chciał i nie mógł, gdyż jego cały czysty zysk na 100 Klg. niewiele więcej nad 3 złr. wynosi.

Liberman zaprzestał wydawanie wosku Goldhamerowi, a ten ostatni porozumiał się z innymi odbiorcami wosku tak rychło i skutecznie, iż Liberman raptem stracił wszelkich odbiorców.

Była chwila tak krytyczna, iż lada dzień spodziewano się tu bankructwa Libermana. Roboty w Borysławiu nie mogą być bezkarnie ani chwili zatrzymane, gdyż inaczej i woda niepompowana z szybów

teren zaleje, dotychczasowe zakłady zniszczy, a prócz tego robotnik borysławski dochodzący liczby 10.000 dziki i rozpojony, stałby się niebezpiecznym w razie bezrobocia. Z drugiej zaś strony Liberman i Gartenberg jak wiadomo żyją tylko kredytem, względnie szczupłym obrotowym kapitałem, a jeżeli ten im braknie, muszą kapitulować. W tej krytycznej chwili i oczywiście li we własnym interesie przyszedł Libermanowi w pomoc wiedeński kreditbank przez lwowską filię w ten sposób, iż udzielił zaliczki na każde 100 klg. wydobytego i do magazynu Kreditbanku w Borysławiu faktycznie oddanego wosku Libermanowi i spółce 22 złr.

Pomoc ta chwilowa bardzo jest jednak problematyczna, a rzec można dla kreditbanku tak długo niebezpieczna, jak długo tenże nie założy na własny rachunek odrębnej fabryki wyrobu wosku ziemnego w Rosji, względnie w zabranych prowincjach.

Creditbank i w ogóle każdy, kto udziela kredytu znanym tutejszym moczom borysławskim, powinien o tem dobrze pamiętać, że ta klika tutejsza pójdzie zawsze ręką rękę jeżeli chodzi o capnięcie trzeciego.

Dziś gdy się osobiste interesa członków tej kliki pokrzyżowały, gdy więc Liberman i Goldhamer za łby się wzięli, niema wątpliwości, iż Liberman jak tonący brzytwy chwyci się Creditbanku przeciw Goldhamerowi, ale gdy Liberman już dosyć tego wosku swego odda na skład Creditbankowi, gdy zatem Goldhamer z innymi odbiorcami już dłużej w swoich fabrykach bezczynnie z założonemi rękami siedzieć nie będą mogli, wtedy Goldhamer poda rękę Libermanowi dziesiętkrotnemu druhowi na innych polach finansowo-społecznych — po cznie nadal od niego pobierać wosk ziemny, a Creditbank z całym zapasem wosku osiedzie na lodzie jak jeden bank lwowski w roku 1878.

Creditbank w takim razie będzie musiał zbywać wosk ziemny z magazynów po cenach niższych od targowych, inaczej odbiorców nie znajdzie, a rzeczą będzie Libermana i Goldhamera ceny targowe tak nisko postawić, aby się Goldhamerowi opłaciło wosk z magazynu Creditbanku ewentualnie zakupić, osobiście jeżeli by się pokazało, że wewnątrz topek woskowych zawiele ziemi lub kamieni się znajduje.

Są to zresztą sprawy przyszłości, obecnie zaś każda strona wojująca i Creditbank sądzą, iż zrobiła świetny interes. Nam się zdaje, że dotychczas najlepszy interes zrobił Wagman, bo wynajął na 3 lata pokój w Borysławiu na kancelarię stojący dotąd pustką, za 1400 złr. i Dr. Fruchtmann adwokat w Drohobycz, który za pośrednictwo przy wypłacie zaliczek na odbierany wosk otrzymał 2000 złr. rocznego honorarium.

Smieszną stroną tej sprawy jest ta, że każda partja interesowana sądzi, iż obie inne zapłaca kosztą. Czas okaże, że wszystkie koszty zapłaci Creditbank, jeżeli już dziś nie postara się albo o własną fabrykę albo o miejsca zbytu dla deponowanego wosku, niezawisłe od Libermanów, Goldhamerów i spół. — J. —

Jubileusz Welehradzki.

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Słowianie katolicy! Czciociele śś. Cyryla i Metodego! Kiedy naród czci wielkich mężów, którzy czynami swemi jego ducha rozbudzili, nowe tory do szczęścia i wielkości mu wytknęli i na żeglugę po burzliwej dziejów fali bezpiecznym go zapatrzyli sterem — wówczas naród ten

cześć sobie samemu oddaje i wypełnia przez to powinność, której od niego nietylko wdzięczność, ale i prawo historii wymaga. Obchodząc ważne zdarzenia z życia takich mężów, wznawiamy ich pamięć i składamy dowód, żeśmy świadomi wielkości i doniosłości ich czynów i stanowiska, jakie nam te czyny w dziejach ludzkości zakreśliły. Nadchodzi pamiętny dla nas dzień 6. Kwietnia 1885, w którym dopłyne 1000-ny rok od śmierci św. Metodego, Apostoła wiary chrześcijańskiej a założyciela oświaty między słowiańskimi ludźmi. Ziarno, rzucone przez niego i brata jego św. Cyryla, dobrze się przyjęło, a gdy mąż święty przed laty tysiącem składał znużoną skroń na wieczny spoczynek, widział bujny już porost, obiecujący bogate żniwo. Przez lat tysiąc cieszyli się nasi przodkowie i my dziś się cieszymy i cieszyć się będą nasi potomkowie bogatym plonem z siejby Metodego; a plon ten będzie tem obfitszy, im wierniejszymi zostaniemy duchowi, w jakim św. nasz Patron kształcił przodków naszych, przygarbiając ich do katolickiego Kościoła, a tem samem do źródła prawdziwej i żywotnej cywilizacji. Duch ten wzywa nas do Welehrada, gdzie Apostoł nasz zamknął powieki; wzywa nas tam szczególnie w r. 1885, abyśmy tamże święcili pamięć największego dobroczyńcy słowiańskich племян, abyśmy udowodnili, że lgniemy doń z taką samą miłością, jaką otaczali go przodkowie nasi. O nich opowiada życiopis św. Metodego, że w dzień jego pogrzebu zgromadziło się niezliczone mnóstwo ludu, a odprowadzając święte zwłoki, mężczyźni niewiasty, bogaci i ubodzy, panowie i słudzy, wdowy i sieroty, cudzoziemcy i rodacy, zdrowi i chorzy, rzewnie płakali za najlepszym pasterzem i mistrzem swoim. I my też bierzmy się wszyscy, bośmy częścią dziedzictwa Metodego — przybądźcie i Wy dzielni Polacy na pamiątkowy obchód r. 1885 w Welehradzie, abyśmy razem cześć oddali pamięci świętego męża, abyśmy się pokrzepili duchem, którym Apostoł nasz wiódł przodków naszych w tory dziejowe, jako szermierzy wiary, nauki i cywilizacji; abyśmy się poznali, a poznawszy się, wzmocnili się wzajemną miłością i świadomością, że najdroższy dar przekazany nam przez św. Apostołów naszych nie utracił przez całe tysiące lat ze swej żywotności — że dar ten, z ducha pochodzący, ducha narodów słowiańskich na wieczne czasy podnosić, kształcić, posilać i uszczęśliwiać będzie; abyśmy powzięli silną nadzieję, że idea św. Cyryla i Metodego okaże dosyć siły pociągającej, aby w myśl gorących życzeń Ojca św. Leona XIII. przyspieszyć złączenie obu Kościołów Zachodu i Wschodu, a tem samem tak Kościołowi jak i ludom słowiańskim najpożądane zjednać błogosławieństwo. Dano w Bernie r. Pańskiego 1884. W imieniu centralnego komitetu obchodowego: Prezes JE. Egbert hr. Belcredi. — Wiceprezes Ks. infuł. A. Kiovisky. — Sekretarz A. Hrudicka, prof. — Podskarbi W. Dr. J. Lachnit. — Od wydziału obchodowego: Przewodniczący Ks. kan. Adam hr. Potulicki, proboszcz w Kromieryżu. — Zastępca przew. Fr. Maršovský, dziekan w Bernie. — Sekretarz Ks. Dr. Józef Pospisil, prof. dogm. — Od wydziału literackiego: Przewodniczący Ks. prałat Em. hr. Poetting, wik. generalny w Olomuńcu. — Zastępca przew. Mgr. Dr. M. Procházka, kan. hon. — Sekretarz Wł. Stastný, prof. gimn. — Od wydziału finansowego: Przewodniczący W. Dr. Fr. Srom, wice-marszałek sejmiku mor. — Zastępca przew. Fr. Zapletal, radca dworu. — Sekretarz J. Nebovidský, urzędnik.

Komitet jubileuszowy krakowski wydał dotyczącą odezwę; lwowski jakkolwiek już zawiązany nie daje jeszcze znaku życia.

Inspekcya kopalni w Borysławiu.
Wykaz statystyczny
stanu kopalni przy produkcji oleju i wosku ziemnego w powiecie Drohobyckim w r. 1884.

L. porz.	Miejscowość	Ilość gruntów pod kopalnię				w popędzie	zamkniętych	razem	Ilość robotników stale pracujących		ilość dni roboczych w roku		P r o d u k c y a				U w a g a
		własny dworski	własny włościański	dzierżawny dworski	dzierżawny włościański				oleju skalnego		wosku ziemnego		Ilość	Wartość	Ilość	Wartość	
									metr. celn. à 100 klg.	złr. ct.	metr. celn. à 100 klg.	złr. ct.					
I	Borysław	3 ₄	48	6 ₅	6	63 ⁹ ₂₁	1389	2844	6780	6,695,000	11,000	63,250	—	96,500	3,039,750	—	W Borysławiu ilość większych przedsiębiorców wynosi 39, zaś mniejszych 120. Cena przeciętna surowca oleju ziemnego od 100 klg. wynosi 5 złr. 75 ct, zaś wosku od 100 klg. 31 złr. 50 ct.
II	Wolańska	—	19	—	2	21	212	569	1040	260,000	6,000	34,500	—	19,000	608,800	—	
III	Schodnica	4	4 ₅	1	1 ⁸	11 ¹	16	32	89	22,250	10,450	65,312	—	—	—	—	
IV	Mrażnica	1 ₅	—	8	—	9 ₅	45	126	180	38,600	12,000	69,000	—	—	—	—	
V	Truskawiec	—	5 ₅	1 ₂	2	8 ₇	11	24	122	30,500	4,850	26,675	—	3,000	84,000	—	
Ogółem w pow. Drohobycz		1 ₉	76 ₈	16 ₇	11 ₈	114 ₂	1673	3595	8211	2,046,350	44,300	258,737	—	118,500	3,731,750	—	
Ogólna wartość wydobytego produktu zatem		4,990,487															

охочуе людей до просвѣты, вѣнъ наибѣльше причинився дотого, що въ Стрыганцяхъ вѣдкрые ся въ тыхъ дняхъ уже читальня.

Мы моглибы вѣдкрыти еще бѣльше красныхъ сторонъ Тымка Гнатовъ, але думаючи, що Вп. читателѣ будуть могли уже и зъ выше сказаного ажъ надто добре переконати ся о неправдивости и тенденційности згаданой дописи, попере-стаемъ на тѣмъ, що сказалисмо и то тымъ радше, що не ходитъ намъ о выхвалюване Тымка Гнатовъ, але якъ сказалисмо, о удовлетворене правдѣ.

Упрашаемъ Всепочтѣннѣйшу Редакцію умѣстити тое письмо наше въ наблизшѣмъ числѣ „Gazet-ы Naddnie-strzańsk-on“ вразъ съ наведемъ нашихъ пѣдписѣвъ.

Въ Стрыганцяхъ дня 22. Сѣчня 1885.

Съ почтеніемъ

Яцѣ Пилипѣвъ, Гринь Федорѣвъ, Тимко Косѣвъ, Иванъ Янкевичъ, Андрусъ Гаврилѣвъ, Михайло Гаврилѣвъ.

Трускавецъ дня 27. Грудня.

Дня 12 грудня вѣдбуло ся въ нашѣмъ селѣ якесь згромажене але не нашихъ селянъ, но якоисъ збиранины зъ цѣлого свѣта, якихъсѣ демигрантѣвъ та пришельцѣвъ, священикѣвъ а властиво каноникѣвъ и ходоцковои давной польской шляхты, чи повстанцѣвъ. И щожъ нашѣ паны доброго урадили? „бо здаеся згромадилися, абы депутовати для нашої громады“.

Такъ есть, для громады збѣглися до Трускавця, бо сѣромахи милосердятся надъ нашимъ оулаканымъ станомъ; хотять насъ выбавити зъ бѣды, въ якѣй мы позѣстаемо, хотять запровадити инный ладъ въ нашѣмъ селѣ, а взяли ся насампередъ, яко люди ученѣ и розумѣючи рѣчь, надъ устроитвомъ порядку нашої школы, они зѣбрали ся на выбѣръ поwego przewodniczącego школы мѣсцевой. Дивна рѣчь!... Озъ тутъ радили, ба! и вже на добре кричали своимъ давнымъ звичаемъ, щобы зробити настоятелемъ школы мѣсцевой пана Marjańskiego. И такъ найперше забравъ голосъ ksiądz каноникъ обр. л. зъ Дрогобыча, званый вже намъ зъ не одной подѣй, Terlecki. Потѣмъ нашѣ Імци пан Kopalko Wilhelm яко Zimmer-kelner що pana Marjańskiego а потѣмъ и самъ панъ маіащу быѣ тымъ przewodniczącym давъ на себе голосъ. А хто бувъ передъ нимъ настоятелемъ школы мѣсцевой? Tutejszy парохъ Кошалкевичъ, а длячого не було его на тѣмъ згромаженю, та то прецѣнь у мудрыхъ людей звыкло ся такъ дѣе, що передовсемъ мае голосъ той, котрый гѣдѣсть якусѣ передъ тымъ тримаѣвъ, той есть головою всякого згромаженя, дотыкающого ся школы ба и громады, яко голова и пастиръ овецъ. Выбачайте почтѣннѣ читателѣ, не знаю длячого здае ся, що Terlecki має бѣльше право до Трускавця теперь яко душпастирь, бо Terlecki має тутъ у насъ якусѣ близьку кривну ча знакому, ну та до свого завше ланцомъ тягне; найбы було и такъ, але пытане заходить, що то за право мае до przewodniczącego pan Marjański, тожъ онъ найперше не давно здемѣгровавъ зъ инного царства, не мае права обывательства, ба въ концѣ найбы и такъ було, але хто его заслонитъ ѣтъ тыхъ тираньствъ, якихъ ся допущае въ нашѣмъ селѣ та якъ той бы панъ зѣставъ тымъ (чого не дай Боже), то хтобы привязавъ дѣвку до хвоста коровы и такъ бивъ, бо przewodniczącemu може бы вже не пасувало, требабы тотѣ рускѣ звичаѣ покинути, а тутъ годѣ безъ тыхъ бути славнымъ та голоснымъ. Пане директоре! Выдете, такой Вамъ не до przewodniczącego,

покиньте тую безкористну мысль, бо щожъ бы доброго для нашої школы зробили, еще бы ся мудѣ потѣмъ жаловали, та бы зновили еще що такого якъ до теперъ та на що Вамъ той хлопской гѣдности, ѣтъ лучше пильнуйте, щобы вѣскъ не закрали, бо день за днемъ, тай приѣде ся складати рахунки. Послухайте той рады, та не шарпайте ся, бо то не варта съ хлопцами мѣе до чиненя. Но о каноникѣ Terleckim уже сѣмо сказали, однакѣжь хотѣвъ бымы ся доведати ѣтъ каноника, чи добродѣй знае лѣпше стосунки нашої громады ѣтъ нашо-го добродѣя душпастиря, котрого и такъ хочете зѣбѣсти, та намавляете хлопѣвъ на него?!.. Шо вы тутъ маєте? Ага правда! кѣлька латинникѣвъ, ба а якъ приѣде яйце посвятити, то хто видить добродѣя тогды? Нѣхто, правда! То зробить намъ душпастирь. ѣтъ не рыпайте ся, бо вже и такъ завѣсы дуже легко ходять, лѣпше приѣдьте, якъ Васъ буде треба. Но зрештовъ ненависть тое все робить, ненависть злыхъ добродѣйвъ противъ нашо-го душпастиря, бо той тримае ся права, а они противно, права не любять.

Мы громада лѣпшебысѣмо собѣ порадили, а не слухали пѣдшентѣвъ нашихъ дѣяволѣвъ, даймо си руку и оберѣмъ до проводителя ѣтъ своего, той бо працѣ не мало вже коло насъ положивъ, той не разъ вернувъ ся зъ нашої причины вѣдъ смерти а въ концѣ, если насъ ѣтець опуститъ, тогды опуститъ насъ благословенство его, опуститъ насъ наибѣльше наше добро, котре пѣдтримуе насъ, то есть его старане (опѣка.) Въ концѣ если бы навѣтъ такъ було, щобы мали Марьяньского обрати, не допустѣмъ до того, або мы не маемо людей мудрыхъ та чесныхъ, чи на прикладъ Госп. Сѣменовичъ не лѣпше знае нашѣ стосунки ѣтъ прусака, тажъ той панъ то такъ якъбы бувъ нашимъ рѣднымъ братомъ, бо лѣта жѣе съ нами; або въ концѣ чесный господаръ Антѣонъ Бѣласъ, та той має бѣльше чести якъ який Марьянскій; або если не хочете жадного съ тыхъ, то лѣпше арендаря, то Вамъ дасть хоть добре ся напѣти, тѣлько зъ демигрантами и канониками до такихъ дѣлъ вѣнъ! Мы громада можемо уживати тожъ само правъ конституційныхъ, а не мати ихъ у себе а жадной пользы не вѣднести, оберѣмъ собѣ пана, а буде добре, той насъ у поле выведе, такъ якъ вывели не давно тому, о чѣмъ въ слѣдующѣмъ числѣ помовимо собѣ.

Гринь Лопата.

Стебникъ.

Господинъ Редакторъ!

Будьте ласкави помѣстити въ часописи Вашѣй где що о нашѣмъ Стебнику, яко сусѣда Дрогобыча. Въ насъ хвала Богу, гараздъ, пейсатыхъ гѣй чимъ двина бѣльше, плодять ся гѣйбы мурашкѣ, божъ то при скарбѣ. — Маемо вправдѣ достойного начальника громады Михайла Пужаковского, тѣлько что яко бѣльшій господаръ, не може тѣлько посвятити часу, самъ урядовати, та часами ѣтдае урядоване заступцамъ, котрѣ не мають ничъ на стратѣ понеже на ихъ наущный хто инный старае ся, та кудасъ пересидять въ днину въ дома, розумѣеся, якъ нема якои справы въ корчмѣ. Нѣчь але хотѣйбы и на Святое Богоявлене або и на будни, мусить ся ѣтбути справами въ корчмѣ при галату (горѣвцѣ). Вправдѣ такой судъ не есть злымъ, оденъ другому выбе око, або зубъ, якъ то у насъ уже трафило ся, тай за десятку и „Галату“, розумѣе ся тѣлько треба цѣлу нѣчь, и все гараздъ заступники пѣдхмеленѣ кудасъ будто ногами и руками, часто головѣвъ зашкандибали домѣвъ, где харчъ на нихъ нетерпеливо чекае. Належалобы Госп. начальникови громады

на тое огидное дѣло свою увагу звернути, щобы ся такой справы въ корчмѣ по цѣлыхъ нѣчахъ не вѣдбували при Галату.

А Гос. заступцѣви нач. пригадуемо на ихъ лѣта, та сивый волосъ, щобы где коли не зашпѣтала ся въ танцю съ кавалерами яко 70-лѣтний старецъ, набравши въ голову Галату.

Стебникъ дня 21. Сѣчня 1885.

Дуць Дуць

въ имени многихъ.

Kraków w drugiej połowie stycznia 1885.

(Treść: Zaćmienie w Krakowie. Karnawał a ubodzy... Petycja Towarzystwa rolniczego i nasi włościanie... Niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy... Umiejętność bez środków... Arcybractwo miłosierdzia, oklaski i misjonarz... Przebaczenie!... Regulamin dla właścicieli fabryk w powiecie krakowskim... pobożne życzenie i kropka).

Huczno i gwarno było u nas... jasno w salach balowych i handelkach, a ciemno na ulicy, ale to tak ciemno, jak w Ułaszkwacach w porze niejarmarkowej; połączmy to zaćmienie uliczne z zaćmieniem głów w handelkach i bufetach, z kołowacizną tańczących, z zawrotem głowy kłaniającego się (oddającego cześć) bezustannie bractwa akademickiego „Filaretów“, z tokowaniem polemicznym „Czasu“ o Länderbank, a będziemy mieli przybliżone pojęcie o jasności umysłów i latarni w Krakowie. Karnawał szumiał w całej pełni i głużył jęki ubogich nędzarzy, nocujących po zaułkach miasta — co to za nieznośny ten motłoch uliczny, tańczymy i bawimy się, nogi zrywamy dla niego, on zaś odważa się nie czekać cierpliwie, śmie być głodnym i boso chodzić po ulicach. Nie, to nie do zniesienia! Ukarcie go panowie komitetowi, ukarcie srodze... i nie mu nie dajcie, jak to z końcem każdego karnawału czynicie i słusznie... im więcej ich wymrze z głodu, tem mniej będzie nędzarzy, a co za tem idzie i nędzy... nieprawdaż? Lepiej podtrzymujecie pańskich dziadów, wpisując ich pod rubrykę „wstydzących się żebrać“ i wspomagając ich grubo, gdyż szkoda... dawnych rodów!!

Z ogólnego zaćmienia wyłonił głowę przecież jeden punkt jaśniejszy, co daje dowód, że w głowach niektórych zachowana równowaga dotychczas. Oto krakowskie Towarzystwo rolnicze i Towarzystwo gospodarskie Galicyjskie wniosły podania do stałego Wydziału austriackiego kongresu rolniczego w Wiedniu z żądaniem zwołania kongresu, celem obmyślenia zaradczych środków w obec dzisiejszego położenia rolniczego w Galicyi, mianowicie na polu taryf kolejowych i polityki cłowej. Petycja wniesiona, członkom obu Towarzystw pozostaje tylko dać na kilka mszy „o przyspieszenie“ i czekać cierpliwie... W razie skutecznym handlarze skorzystaliby z pewnością, gdyż ceny przewozu zboża (wynoszące obecnie 36 złr. za 10.000 klg. z Tarnopola do Krakowa) zniżyłyby się; czy jednak włościanin nasz skorzysta także?... Czy żyd przed ustaleniem cen nie zabierze mu zboża za długi na przednowku pozaciągane? Nam się zdaje, że to nie o wiele polepszy byt jego materialny. Korzystniejszym stać się może w skutkach — założenie niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy (powiat Czortków), której kierownictwo objął p. Godziń. Otwartą ma zostać podobno z dniem 1. marca b. r. i przyjmować młodzież z ukończonym 16-tym rokiem życia i 4 klasą szkoły ludowej. Szcześć Boże temu pierwszemu początkowi wiejskiej umiejętności! pozostaje tylko do życzenia, by szanowne Wydziały powiatowe postarały się, o polepszenie sławnych dróg naszych powiatowych i gminnych, inaczej bowiem

KRONIKA.

Sprostowanie.

L 519.

Do Szanownej Redakcji
„Gazety Naddniestrzańskiej“
w Drohobyczu.

ODEZWA.

W numerze 2. Gazety Naddniestrzańskiej z 15 go Stycznia 1885 w kronice w artykule, poczynającym od słów:

„Massonów Drohobyckich“ — podano, jakoby c. k. Prokurator w pewnej sprawie karnej o gwałt publiczny w c. k. Sądzie powiatowym w Drohobyczu w dochodzeniu zostającej miał się wyrazić o burmistrzu p. Błażowskim nader niepoehlebnie, twierdząc, iż nie tegim musi być w urzędowaniu, jeśli dopuszcza do aresztowania i do pobicia porządnych mieszczan-
skich dzieci, a do tego studentów, za którymi osobiście wstawiał się dyrektor gimnazjalny, a nie widzi roju całego złodziei rozmaitej kategorii, kręcących się po mieście, o których nawet asesora na posiedzeniu pełnej rady go interpelował.“

Ponieważ wszystkie te okoliczności są zmyślane i nieprawdziwe, przeto upraszam w myśl § 19. ustawy prasowej z 17-go Grudnia 1862 Nr. 6 dz. u. p. z r. 1863 o umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Naddniestrzańskiej“ obecnego sprostowania.

Sambor 26-go Stycznia 1885.

C. k. prokurator.

Woronicki m. p.

† Ksiądz Antoni Czapelski, gr. kat. paroch w Dobrowlanach, zmarł 22. Stycznia 1885 w 69 roku życia a 45 kapłaństwa.

Można się nie zgadzać z zapatrywaniami politycznymi s. p. nieboszczyka, ale z całą stanowczością należy przyznać, iż był to człowiek prawy, kapłan gorliwy, sąsiad uprzejmy, nieznętnanej troskliwości ojciec licznej rodziny.

Ograniczając się niemal li na dochodach z gospodarstwa i szczupłej pensji, wykonywał swe obowiązki kapłańskie i duszpasterskie niemal zupełnie bezpłatnie. To też zyskał sobie miłość tego ludu, wśród którego czterdzieści kilka lat przebywał, rodzinę zostawił liczną i niezamożną. Skromny i eichy pogrzyb odbył się przy nader nielicznym współudziale kolegów s. p. nieboszczyka, ale zato przy nader licznym współudziale parafian i okolicznych włościan.

Daj Boże ludowi naszemu jak najwięcej duszpasterzy takich, a jemu niechaj będzie ta ziemia lekka, dla której lat tyle, tak sumiennie i bezinteresownie pracował.

Bukowina, dwutygodnik wychodzący w Czerniowcach w języku ruskim czysto ludowym, którego dotychczas wyszło 3 numery pod Redakcją Jerzego Fedkowicza, odznacza się szczerą tendencją pojednawczą wszystkich plemion słowiańskich, jakoteż szczególnie rozbudzeniem ducha i życia społecznego między Rusinami na Bukowinie. — W tym też duchu radzi przeprowadzić następujące wybory do rady państwa i wzywa już naprzód wybranych reprezentantów Rusi do łączenia się w radzie państwa z innymi słowianami przeciw centralistom.

Z prawdziwą przyjemnością witamy to nowe pismo ruskie i życzymy mu jak najlepszego powodzenia.

Pan Władysław Zyblukiewicz w Drohobyczu uprasza nas o umieszczenie publicznego rachunku z kwoty 24 złr. 55 kr., którą zebrał między łaskawymi dawcami na poratowanie chwilowe Józefa Melnerowicza w Drohobyczu, byłego prowizorycznego woźnego c. k. Starostwa i Sądu, ja-

wiedza bez środków wykonania nie przyda się na nic.

Wieśniak dla sprzedaży i zakupna wiezie zboże do miasta po złej drodze, męczy a często i kaleczy konia, traci dzień cały pracy własnej i trud konia tam i napowrót, wyrzuty końskie (przebaczenie skromne panie) zostają po drodze bez zużytkowania ich; z powodu złej drogi musi siać takie zboże, które się najłatwiej da przewozić i nie dużo miejsca zajmuje; o tem też głównie pamięta przy sianiu, nie mogąc mimo chęci i wiedzy baczyć na gatunek gleby i potrzebę płodozmianu.

Postępowaniem takim wyniszcza włościanin ziemię i podupada coraz bardziej, co tem łatwiej pojmujemy, jeśli zechcemy przypomnieć podziały gruntowe między dziećmi, bezpośrednie i pośrednie podatki, skutki istnienia karczem i propinacji, niskość płacy roboczej etc. etc., spostrzeżemy wtedy, że umiejętność jest ważnym, ale niestety jednym dopiero szczeblem drabiny dobrobytu chłopka. Daj Boże! powtarzamy, żeby i inne szczeble jak najrychlej się pojawiały, żeby nasz wieśniak wylazł po nich z biedy i raz dziennie przynajmniej zjadł obiad ucziwy; tylko przez wszystkie bogi! nie taki jak w taniej kuchni Arcybractwa Miłosierdzia. Kuchnie te otwarte być mają od 1. lutego b. r. i w nich to za cenę 6—10 cent., lub asygnacjami wydawanymi przez Arcybr. „wstydzający się żebrać“ objady spożywać będą mogli. Przy ogłaszających oklaskach, jakimi tu witają tę zaiste szlachetną instytucję — nasuwają się mimowolnie wspomnienia o kwitach, asygnacjach, ztęchłych krupach i zepsutej mące — co wszystko miało miejsce nie tak znowu dawno, by o tem już wszyscy zapomnieli.

O ile nam wiadomo rozporządza Arcybr. dwudziestu kilku tysiącami dochodu rocznie, byłoby więc w stanie dawać obiady bezpłatnie prawdziwie ubogim, chociażby i nie „wstydzającym się żebrać“... gdyż u nas żebrać a wyżebrać cokolwiek... to ogromna różnica! Od hałasu tego rozgłoszonego miłosierdzia jakże jasno odbija postać szanownego kapłana misjonarza, poświęcającego swe mienie na utrzymanie i wychowanie opuszczonych dzieci, które sam zbiera po zaułkach i szynkach krakowskich i kazimierskich i wyrwawszy z kanałów zgnilizny moralnej zwraca na łono społeczeństwa;... czyni to zaś tak cicho i skromnie, że Kraków zdaje się nie wiedzieć o tem. Ale za dużo się może rozpisalem o naszym miejskim i wiejskim proletaryacie... o ubogich niemal jeszcze w karnawale!... to niesmaczne może!...

Przebaczenie łaskawie... już kończę, dodając weselszą nieco (lecz i tym razem niekarnawałową) wiadomość, iż właściciele fabryk, w powiecie krakowskim się znajdujących, utrzymują wkrótce regulamin czeladniczy, którego zadaniem będzie ustalenie stosunku służbowego, zachowanie się przy pracy i założenie kasy dla chorych. Na dochód ostatniej stracać się będzie z pensji robotników 20%... dlaczego z czystego dochodu właściciela nie nie ściągają, chociaż robotnicy w jego fabryce i dla jego dochodu tracą zdrowie często z przyczyny niehygienicznych warunków w jego fabryce istniejących, chorują... to dla nas niezupełnie wydaje się słusznem. Na razie jednak i to dobre, a sądząc, żeby i wam dla Drohobycza ustawa taka się przydała, możeby eksploatatorów waszych przykróciła trochę. Nie chmurcie się dla Boga! chociaż bowiem o tych 2 ostatnich kwestyach radziłyśmy pomówić nieco obszerniej, musimy z powodu braku miejsca i czasu solwować rzecz całą na przyszły raz, obecnie zaś zakończyć ją przyzwolonych rozmiarów... kropką. F. M.

ko też c. k. Straży skarbowej, złożonego ciężką chorobą bez wszelkich zasobów materialnych. Czynimy chętnie zadość temu żądaniu a to tembardziej, iż u nas w Drohobyczu niema zwyczaju składać jakiegokolwiek rachunków publicznych. Może ten przykład p. Zyblukiewicza pouczy owe komiteta Sobieskiego i rz. kat. probostwa w Drohobyczu, iż należy zawsze wyrachować się publicznie z grosza, na cele publiczne zebranego. Kwotę 24 złr. 55 kr. wraz z listą dawców wręczył p. Z. familii chorobą złożonego Melnerowicza.

Pensję burmistrza p. W. Błażowskiego, zastępcy marszałka wydziału rady powiatowej, c. k. Notaryusza, członka rz. kat. komitetu kościelnego w Drohobyczu etc. etc. zamknął c. k. Rząd na pokrycie należytości skarbowych, kar rozmaitych i t. d. z dniem 1. lutego 1885 r.

Ciężki to znów cios finansowy dla naszego znanego Sendercia Schorra, który wypłaciwszy z góry owemu p. burmistrzowi pensję jego burmistrzowską za wszystkie lata ewentualnego urzędowania, pójdzie teraz z kwitkiem od kasy miejskiej i tym sposobem beknie nowych kilka tysięcy guldenów, uciulanych jak wiemy tak mizernie na swych... współwyznawcach. Strata ta tem pewniejszą o ile że z dniem 1. Maja 1885 już i na wioskę p. Błażowskiego w Sanockim położoną, Dziadowa czyli Żurawina rozpisana została ostatnia trzecia licytacja za inne w taki sam sposób porobione długi. Ciężkie czasy... tego i tego... mości dobrodzieju!... i tego...! ten!!

Ferbel, dziecko szlachetnego XIX. stulecia, wypłoszone u nas w Drohobyczu z instytucji publicznych, schroniło się w przybytki prywatnych domów. I tak między innymi przyjął je gościnnie w swe progi znany abiturient akademii przy ulicy Kazimierzowskiej we Lwowie... p. Nathan Blumenfeld, korespondent tutejszego korespondenta do Neue freue Presse.

Mistrz ten doprowadziwszy kunszt ferblowy do wysokiej doskonałości, zapragnął popisać się tymże przed posiadaczami monety, której mistrzowi nader często brakło w obec jego rozlubowania się także w sztuce gastronomicznej. Kółko adeptów tej sztuki mieściło się popierw w domu pewnego eskulapa. Gdy się tenże jednak spostrzegł na tem, iż p. N. Blumenfeld jakoś nader często pocyna od niego wydobywać monetę, wskutek czego przyszło do gorącej sceny między obydwojma, wówczas eskulap pomacawszy nogą puls na tylnej okraglutkiej części ciała mistrza ferblowego, był tak łaskaw, iż sam osobiście zamknął drzwi z wewnątrz pokoju, pozostawiwszy mistrza do góry nogami na schodach.

Lecz geniusz ten nie dał za wygraną. Ochłonawszy bowiem z pierwszego wrażenia, obrał sobie inne gniazdeczko, w którym dla lepszego bezpieczeństwa swej pulchnej osoby kultywuje kunszt ferblowy już wspólnie ze swoją połowicą, przyczem obopólne gruchanie tej czulej pary idą w takt z istnieniem lub nieistnieniem beserów i szlagierów w rękach tej grającej nieprotokołowanej firmy.

Firma ta jest już nawet w możności traktowania klientów beczkami wina, jakkolwiek pensja tej korpulentnej parki wynosi tylko 700 złr. rocznie.

Praktyczną stroną tych traktamentów może być odwracanie uwagi klienteli od owych gruchań czulej pary, będących w nader korzystnej styczności z przegrywaniem znacznych kwot przez grających gości.

Słyszymy właśnie, iż p. N. Blumenfeld sprowadził nową beczkę wina i że roz-

poczyna nowy sezon ferblowy, który zapewne skończy się znów kilkoma ofiarami jak dotychczasowymi, jeżeli tymczasem nie rozpocznie się dla niego jakiś inny sezon pod młynem w Samborze.

Zwracamy uwagę p. e. k. Inspektora podatków w Drohobyczu na to, iż Juda Turteltaub oraz brat jego Hersch Turteltaub b. pokątni pisarze tutejsi chwala się publicznie, jakoby oni mieli wywierać pewien wpływ przy wymierzaniu podatków w tutejszym powiecie, że przynajmniej za czasów poprzednika p. E. Deninga tak być miało. Faktem jest, iż te indywidualne kręca się w Inspektoracie tutejszym, że zatem pozór za nimi przemawia, z czego tak przebiegli ludzie łatwo we własnym interesie skorzystać mogą, na czym jednak powaga urzędu pewnie nie zyskuje.

Stosunki robotnicze w Borysławiu są w nader opłakanym stanie, pomimo iż organa opinii publicznej niejednokrotnie na to zwracały uwagę odnośnych władz bezpieczeństwa. — Nie chodzi tam już o to, czy robotnik pracuje normalnie, czy mieszka należycie celem odpoczynku po pracy, czy ma zdrowy wikt i pomoc w chorobie, bo o tem wszystkim niema nawet nikt pojęcia w Borysławiu.

Doszło tam już do tego, że wypłata należności względnie żądanie takowej jest połączone dla robotnika z utratą mienia, zdrowia a niebawem może i życia, jeżeli w to odnośne władze się nie wdadzą.

Kilka dni temu n. p. upominał się robotnik Jakim Tynuch z Lutymki pow. Żydaczowskiemu u Izraela Izraelowicza resztującą kwotę 1 złr. 50 ct. za robotę, lecz nietylko że takowej nie otrzymał, ale i owszem został przez tegoż i syna Abrahama tak ciężko polanem pobity i z wszelkiej odzieży odarty, że niemal nagiego i na wpół nieżywego musiano odwieźć do głównego szpitala w Drohobycz. — Jak w obec takich producentów borysławskich może wyjść na swoje biedny bezbronny robotnik, nie trudno zrozumieć, jeżeli się zważy, że n. p. w obecnym wypadku owi Izraelowicze pobili policję i podarli na niej odzienie, gdy się takowa odważyła wiaść w obronę robotnika Jakima Tynucha, tak, iż w końcu dopiero e. k. żandarmeria sprawę załatwiła.

Może by też p. Wertheimer, a przynajmniej p. Aron Żupnik, zechcieli się po-fatygować do Borysławia i tam na miejscu zreorganizowali to życie żydowskie i tę naukę żydowską według tych pięknych teoryj, jakie się znachodzą w ich książkach na papierze.

Nabywanie nafty w ten tańszy sposób w Kołomyi przez Efraima Herscha Schrejera i spółki miało jeszcze i ten dalszy skutek, że jeden ze współników p. Kühnel, właściciel młyna parowego w Kołomyi już wystąpił z tej spółki, nie chcąc mieć nic do czynienia z tymi, którzy na takie interesa się puszczają.

Również donoszą nam z Kołomyi, że spółkę Schrajerów zamierzają wykluczyć z towarzystwa naftowego; przyczem prostujemy błąd drukarski, iż nie 50, ale 500 baryłek odgrywało tu rolę przy tym interesie czysto Schejerowskim.

Przyjaciel drobiu poradnik dla gospodyń wiejskich, napisał Jan Popławski, wyszedł we Lwowie nakładem K. Łukasze-wicza z drukarni J. Czajńskiego w Gródku.

Dzielko to polecamy naszym czytelnikom, wiejskim mianowicie, jako nader cenny podręcznik dla przyjaciół hodowli drobiu.

Sprostowanie „Sprostowania.“

W Nrze 3. „Gazety Naddniestrzańskiej“ podał łańciski wikarjusz z Załoziec „sprostowanie“ jak sam zeznaje, z obawy, aby go nikt nie pokrzywdził, posadzając o gwałt. Ponieważ nikt nie miał tu na myśli podawania różnic gwałtów (gdyż cechy ich zawsze są jednakowe) ani też czegoś innego, jak w ogóle gwałtu, więc wobec zarzutu „zamilczenia okoliczności“ z ochotą przytaczamy takowe, prostując oraz te które w „sprostowaniu“ przytoczono. Nie jest prawdą, aby „p. N. N.“ dostał 25 kijów. Tenże zwabiony w odstępne miejsce, gdy chciał wrócić, zagrożony przez księdza wikarjusza naładowanym rewolwerem, został następnie „napadnięty i pobity“, tak że aż wodą musiał być cucony. Wikarjusz wciągnął i w tę zasadzkę biednego ekonoma, który dziś „na księdza“ płacze i stracił miejsce. Przy szamotaniu się poniósł p. N. N. szkodę 80 złr.

Za gwałt ten został wikarjusz skazany na 3 miesiące i 50 złr. kosztów, a złagodzenie kary na 1 miesiąc nie jest bynajmniej pobłażaniem jego czynu ze strony Najwyższej łaski, na którą dość nierozważnie się odwołuje, siebie niewinnym być mieni, a czynem niejako się chwali.

Nie jest prawdą, jakoby p. N. N. otrzymał „już dawniej“ 50 złr., bo właśnie ściągnięto tę kwotę w drodze zafantowania ruchomości ekonoma.

Nieprawdą jest dalej, że p. N. N. jest nauczycielem ludowym, bo takim jest tylko ten, który posiada „patent nauczycielski“, tak samo — jak nie jest księdzem kleryk — lub urzędnikiem pisarz...

W naszej korespondencji chodziło o publiczną moralność, o zasadę prawa, o karność i porządek społeczny — bo, jeżeli p. N. N. nazwał wikarego „trunkowym“, to należało oszczercę przed Sąd zawezwać — a bynajmniej takiego w obronę nikt nie bierze.

Szanowny czytelnik wyrobi sobie teraz należyte pojęcie o „gwałcie“ popełnionym w sposób barbarzyński, (a ubranym nibyto w 25 plag), dokonanym na człowieku bezbronny, o którego należytem się prowadzeniu Świetny Sąd z uznaniem się wyraził — a czem to nasze pierwotne podanie na razie uzupełniamy i „Sprostowanie“ na podstawie prawa prasowego — prostujemy.

(Umieszczamy niniejszą korespondencję — jako zupełnie przedmiotową, tem chętniej, że przedstawia ona sprawę we właściwym świetle, a z obydwóch poprzednich dopisów mylnie można było wyciągać wnioski). — Przyp. Red. „Gaz. Nadd.“

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Dnia 13. Stycznia b. r. na nocej szychcie odniósł robotnik Piotr Frisztak z Uherce pow. Sambor podczas pracy w sztolni szybu Nr. 1818 Mojżesza Landmana i Abrahama Leiby Hirschberga przez oderwanie małego palca u lewej ręki ciężkie cielesne uszkodzenie.

Unieszczęśliwiony robotnik Piotr Frisztak znajduje się w drohobockim szpitalu powszechnym.

Nadzór techniczny sprawował nad tym szybem Hersch Leib Schüssel z Borysławia.

Dnia 16. Stycznia b. r. około godziny 11 przed południem pracujący na powierzchni szybu Nr. 2558 należącego do Izraela Libermana, Nuchima Brunengraber, Izraela Brunengraber i Leizora Bechera robotnik Antoni Martowicz lat 26 religii rz. kat. ze wsi Dubiecko pow. Przemyśl stracił życie przez wpadnięcie do szybu w chwili,

gdy na powierzchni stojąc nad otworem odbierał kibel napełniony ziemią z szybu na powierzchnię wydanego.

Zwłoki unieszczęśliwionego złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu. Inspekcja kopalni niezastanowiła robót około tego szybu, podając iż przez zastanowienie uprawy powyższego szybu narażone by zostały sąsiednie szyby na zalanie ich wodą.

Nadzór techniczny nad robotami około tego szybu sprawował Mojżesz Steinberg, zaś w chwili wypadku tegoż adlatu techniczny Schaja Grünberg z Borysławia.

Dnia 23go Stycznia b. r. około godziny 4-tej. nad ranem pracujący w sztolni szybu Nr. 3730, należącego do spółki Gartenberg, Lieberman i Wagman w Borysławiu robotnik Wolf Feldman ze Stryja w Borysławiu zamieszkały odniósł skutkiem usunięcia się znacznej wagi bryły pokładu ziemnego na ciele ciężkie uszkodzenie, przyczem zostało mu złamane jedno żebro po lewym boku.

Nieszczęście nastąpiło wskutek usunięcia się pokładu ziemi w sztolni z miejsca nienależycie oszalowanego i zabezpieczonego w chwili, gdy unieszczęśliwiony robotnik Wolf Feldman był zatrudniony wyrąbawaniem pokładu ziemnego a względnie wysterczającej ze stropu w chodniku bryły pokładowej, w celu umocowania i wymiany szalowania z desek między dwoma ostatnimi oddzwierkami przy czole sztolni.

Techniczny nadzór nad robotami około tego szybu sprawował Chaim Hersch Lilien, zaś w chwili wypadku tegoż adlatu techniczny Szaja Heilig z Borysławia.

Unieszczęśliwiony robotnik Wolf Feldman znajduje się w szpitalu powszechnym drohobockim, gdzie z braku innego zajęcia studjuje zapewne zdolności umysłowe i praktyczne domorosłych a pejsatych techników borysławskich, by po wyzdrowieniu swem mógł już osobiście na przyszłość prowadzić nadzór techniczny, będąc przekonanym, iż taka zamiana nie narazi go bynajmniej na bądź jaką odpowiedzialność a tem mniej na połamanie żebr, które najczęściej pociąga za sobą śmierć, a w najlepszym wypadku niepowetowane straty materyalne. Dus ist kein Geschäft.

Korespondencje od redakcji.

Autora listu o guniach komunalnych, jako też autora listu ze Stebnika, dotyczącego dostawy drzewa, prosimy o bliższe informacje.

Autora wierszu „do ks. Terleckiego“ prosimy przerobić tenże, gdyż jest za ostry!.....

OGŁOSZENIA.

1000 sztuk

prostych oczyszczonych z kory, dowolnej długości 5 do 7 cali grubych jodłowych słupów telegraficznych z dostawą do kolei w Dolinie może dostarczyć w nader korzystnych warunkach.

Abraham Hersch Schrejer
w Drohobyczu.

ЕДМУНДЪ ЛЕВЪ СОЛЕЦКІЙ

инженеръ цивильный, архитекта, геометра, записанный знавецъ судовый и концессионованный будовничий мѣстный

въ ДРОГОВЫЧІ

выконуе всякія замовленія якъ дотеперъ точно на часъ означенный по умѣренныхъ цѣнахъ.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska I. 318,

gdzie przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Krzywdy ludu naszego.

XV.

Jura stolae; konkurencje; prezenty.

Kwestję potrzeby duszpasterzy dla ludu, tak jak każdą ważną kwestję społeczną, rozstrzygają dzieje powszechne i poszczególnych narodów. Wszelkie teorie filozoficzne, wygłaszane przez pojedynczych ludzi, nikną w obec woli ludów.

Faktem jest, że u nas dotąd lud dla praktyk religijnych potrzebuje przewodników czyli t. z. duszpasterzy; faktem jest dalej, że każdy z tych duszpasterzy za swą pracę wymaga słusznie odpowiedniego utrzymania dla siebie i ewentualnie dla rodziny swojej.

Inną jest rzeczą, kto ma dać księdzu na to utrzymanie potrzebną alimentację i jaka ma być jej wysokość!...

U nas w Polsce i na Rusi sprawa ta co do źródła dochodów duszpasterskich rozstrzygała się zawsze w drodze dobrowolnych datków fundatorskich, a to mianowicie z tego powodu, że system przymusowych podatków u nas znanym nie był i wszelkie daniny państwowe, krajowe a więc i duszpasterskie były dobrowolne. Nie wchodzimy w to, czy tak było lepiej czy gorzej, ale konstatujemy fakt, iż tak było.

Przy tym systemie wydatki na duszpasterzy prócz drobnej dziesięciny od pługów ziemnych nie dotyczyły bezpośrednio ludu naszego, a to tem bardziej, że istniała jeszcze prócz tego pańszczyzna, która i tak wieśniaka nie uważała za boskie stworzenie. Ze zmianą stosunków politycznych zmieniły się też i społeczne, a z niemi i daninowe w kraju naszym. System przymusowego opodatkowania został w kraju naszym wprowadzony, poznoszono wiele klasztorów i utworzono prócz tego t. z. osobny fundusz religijny, którego prawne stanowisko w obec władz centralnych, kraju i państwa dotąd jeszcze stanowczo nie jest wyjaśnione.

Równocześnie zaprowadził c. k. Rząd u nas t. z. Józefińską taryfę, według której miał lud opłacać duszpasterzy za praktyki religijne.

Od tego więc czasu kongrue, czyli utrzymanie duszpasterza ludowego w ma-

łych miasteczkach i na wsi, stanowiły dochody z gruntów, przynależnych do parafii, ze mszy fundacyjnych i z Jura stolae innego gatunku, jakoto z chrześciń, ślubów, pogrzebów i t. p. — Dochody z gruntów parafialnych z samej natury rzeczy nie były i nie są wszędzie jednakowe, a zawisłemi są prócz tego nie tylko od ilości gruntu, w każdej parafii innej, ale i od jakości tegoż, jakoteż i od cen targowych zboża. Nareszcie utrzymanie z samego gruntu w niewielu parafiach kraju było i jest możliwe, mianowicie dla licznych rodzin ruskiego kleru. Ztąd też wynikało i wynika, że duszpasterz chcąc niechcąc uzupełniał braki dochodu gruntowego owemi daninami bezpośredniemi za praktyki religijne, chcąc jako tako przyzwolicie utrzymać siebie i familję, a prócz tego wychować liczne dzieci. Z biegiem czasu i wskutek podniesienia się cen artykułów żywności i odzieży, jakoteż innych wymagań społecznych, mianowicie oświaty, wzmożyły się też i wydatki, a gdy równocześnie zacofane rolnictwo nasze i obrót handlowy nie wzmożyły w tej samej mierze dochodów z roli, więc też w nieubłaganym następstwie musiał się ucieszyć duszpasterz do samowolnego podniesienia Józefińskiej owej taryfy przedstuletniej, której niskie cyfry nie odpowiadały bynajmniej obecnym stosunkom społecznym.

Nikt w tę sprawę nie wglądał, toć nie dziw, że z potrzebą poszło w parze a nawet ją wyprzedziło niejednokrotne nadużycie, i że Józefińska taryfa ustaliła się w praktyce, podniesiona według możliwości od 20 aż do 100-krotnej wysokości, jeżeli nie wyżej.

Jednakowoż z oświatą, rozpowszechniającą się coraz bardziej wśród ludu, przyszedł tenże do przekonania, iż wygórowanych cen za praktyki religijne płacić nie musi, a co gorsza nie może. Tam, gdzie sumienny i niewymagający duszpasterz potrafił pogodzić w sposób łagodny i dobrowolny swe potrzeby z siłą podatkującą parafian, tam nie został naruszony węzeł łączności duchowej między nim a jego owieczkami. Ale w nader realnym jeżeli nie wprost cynicznym naszym obecnym świecie, w wielu razach wygórowane potrzeby duszpasterza przebrały miarkę danin nader wygórowanych, a węzeł duchowej łączności jego z pa-

rafianami został zerwanym na niekorzyść... religii!

Drugą przyczyną niejednokrotnego zerwania tego węzła, wynikłą niejako z poprzedniej, jest sprawa konkurencji.

Zbudowanie przybytku Bożego i rezydencji Parocha należy według ustawy konkurencyjnej do obowiązku parafian. Niejasność tej ustawy, jakoteż zatargi parafian z duszpasterzem lub z patronem, w najnowszych czasach bardzo często wyznania moźeszowego będącym, niefachowość lub wprost błędne i stronnicze wykonanie planów i kosztorysów, brak wszelkiego nadzoru fachowego nad budową budynków konkurencyjnych, doprowadzają niestety najczęściej do zatargów między parochem a parafią, trwających przez całe generacje. Również i prezenty osobliwie tam, gdzie parafianie sami większością głosów decydują, stanowią nowe pole do zatargów wewnątrz parafii i między duszpasterzem, a pobitą mniejszością. Byliśmy niedawno temu świadkami nader gorszących scen, wynikłych wskutek akeji prezenty w szlacheckiej gminie C. i D.; — scen, które już lat kilka trwają, a których zażegnanie uda się chyba generacji następnej.

Na tem wszystkim cierpi religia, a zatem umoralnienie ludu, o które właściwie chodzi.

Błędny więc ustrój dotacji duszpasterzy i tychże nominowania prowadzi do następstw takich, iż duszpasterz może się stać wśród parafian mu poręczonych zamiast siłą umoralniającą, raczej środkiem demoralizującym.

Wiek cały minął od tej Józefińskiej ustawy i nikt nie pomyślał nad tem, jakby te stosunki stanowczo uregulować. Wprawdzie roku obecnego uchwaloną została w radzie państwa w Wiedniu tak zwana ustawa kongrualna, normująca „najniższą” płacę duszpasterzy w Austro-Węgrzech, a więc i w Galicyi.

Ustawa ta jednak kto wie czy otrzyma sankcję, a gdyby nawet, to ogólna norma płacy i system tejże nie jest naszym zdaniem odpowiedni wymogom naszego stulecia. Ustawa ta normuje we Lwowie i Krakowie dla plebana 1000 złr., dla wikarego 400 złr., w miejscowościach o wyżej 10.000 mieszkańców dla plebana 800 złr., a dla wikarego

350 złr., zaś w miejscowościach wzwyż 5.000 mieszkańców dla plebana 600 złr., a dla wikarego 300 złr.

Już te pensje plebanów są naszym zdaniem za niskie, a względnie norma ta nie dotyczy tych plebanów, którzy dziś zwyż 6000 złr. rocznego mają dochodu, gdy tymczasem płace wikariuszy są absolutnie małe i na życie przyzwoite wprost niewystarczające. Mimo tej ustawy więc nieznośny stosunek żądania zapłaty za praktyki religijne naszym zdaniem w niczem nieustanie. — Nader poważne głosy z kraju jak owe petycje kleru przemyskiego i krakowskiego aby w kongregację nie wliczano mszy fundacyjnych i „Jura stolae“ i aby podniesiono kongregację w ogóle, a w szczególności w miarę liczby lat służby, nie uwzględniła rada państwa z braku funduszy. Gdy się jednak zważy, że zmniejszenie liczby guzików u wojska choćby o jeden u mundur, przysporzyłoby oszczędnością takich kapitałów, któreby niezawodnie pozwoliły podnieść odpowiednią dotację kleru naszego, to nie możemy jak tylko ubolewać nad tem, iż nam jeszcze dziś w XIX. stuleciu więcej na wojskowości jak na religijności zależy!... Co do konkurencji to należałoby przeprowadzić rewizję dotyczącą ustawy przedewszystkiem w tym kierunku, ażeby komitety cerkiewne, względnie kościelne, przedkładały władzom politycznym plany i kosztorysy, sporządzone i podpisane li tylko przez koncesjonowanych rządowo fachowców i by kolaudację robót wykonanych również przez takich samych fachowców przeprowadzane były, gdyż tylko tym sposobem zapobiegnie się dzisiejszemu niemal rozmyślnemu marnowaniu grosza parafialnego i wieloletnim bezowocnym procesom sądowym.

Wreszcie nadmienimy kilkanaście słów, iż obecny system prezenty bądź jak bądź w każdym razie jest błędny, gdyż dla kleru naszego albo poniżający albo uczący go hipokryzji; a dla ludu naszego demoralizujący niemal w każdym razie. — System ten dałby się zmienić w ten tylko sposób z korzyścią w każdym kierunku, iżby z kandydatów, zgłaszających się o parochię nową, wybierał konsystorz pewną liczbę tych, których za godnych uzna, a z tej liczby ażeby wyszedł na parochę przez losowanie jeden. Sposób losowania jest obojętny, byle tylko był pewny i tak obmyślany, aby nadużycia były niemożliwe. Taki kandydat polecony przez konsystorz a wylosowany na parafię pewną jest zawsze zawisły od konsystorza, t. j. od bezpośredniej swej władzy, ale za to niezawisły od parafian i tymże nie narzucony, osobliwie wtedy, jeżeli by się losowanie odbywało w parafii dotyczącej publicznie w obec komisji mieszanej politycznej, duchownej i autonomicznej, n. p. przez pięcioletnie dziecię.

Jak rzeczy dzisiaj stoja, to nikt nie zaprzeczy, że dobrze nie jest, mianowicie walka o prezenty a zatem o owe tłuste prebendy doszła już do granic możliwości. Każda

śmierć byłego duszpasterza, to nowy powód do dalszej demoralizacji ludu, do dalszego upadku religii, a zarazem dalszy powód do upadku ducha i chęci do pracy wśród uczciwej i nieśmiałej części kleru naszego, walczącego ciężko o byt powszedni.

Podajemy i te fakta do wiadomości publicznej, a mianowicie tym, którzy utrzymują, iż im leży na sercu dobro ludu naszego.

—El.—

Taktyka towarzystwa

„Przymierze braci“.

(Agudas Achim.)

Na tegorocznym walnym zgromadzeniu towarzystwa przymierze braci (Agudas achim), odbytem we Lwowie w drugiej połowie Stycznia, odezwał się głos kompetentny za organizacją wydawnictwa „Ojczyzny“, organu towarzystwa w nader dosadny, jasny i wyczerpujący sposób. Głos ten podniósł p. Z. Fryling, jeden ze współpracowników „Kurjera lwowskiego“.

Mowca zaznaczywszy swoją życzliwość dla Towarzystwa, wytyka wydziałowi, iż w sprawozdaniu niema nie prócz deklamacji; jedynym pozytywnym dziełem wydziału jest wydanie gramatyki, doniosłość jednak tego faktu jest w sprawozdaniu zanadto wysrubowana. Pan Fryling twierdzi dalej, że Tow. weszło na tory czysto wyznaniowe, nieodpowiadające nazwie „Przymierze Braci“. Organ Tow. wyłącznie broni i apoteozuje żydów, zamiast wytykać im wszystkie błędy, których rzeczywiście jest niemało. Obrona żydów w każdym innym piśmie jest na miejscu, tylko nie w organie Towarzystwa. Owszem organ ten powinien, zdaniem p. Frylinga, kultywować rodzaj szlachetnego antisemityzmu, wykazując wszystkie nadużycia żydowskie.

Co do odczytów, to gani mowca, że temat ich jest wyłącznie naukowy, a nie „obywatelski“.

Do urządzania odczytów naukowych są inne Towarzystwa.

Zadaniem Towarzystwa jest kształcić żydów w tym kierunku, żeby uchronić społeczeństwo nieżydowskie od wyzysku z ich strony i w ten sposób ułatwić asymilację. Co do wydawnictw, to radby p. Fryling, żeby Tow. zajęło się wydaniem popularnych dziełek na wzór „Macierzy“, a przedewszystkiem katechizmu obywatelskiego dla żydów.

Dalej wytyka mowca Tow., że zamiast występować przeciw Alliance izraélite, owszem do pewnego stopnia z nią się solidaryzuje. W końcu gani p. Fryling, że dodatek hebrajski do „Ojczyzny“ zawiera inny tekst, jak część polska, przez co członkowie, nie umiejący po hebrajsku, tracą kontrolę nad wydawnictwem. Wreszcie wnosi p. Fryling następującą rezolucję:

„Zgromadzenie wyraża życzenie, ażeby w organie towarzystwa „Ojczyzna“ było mniej deklamacji i apoteozowania żydów, przeciwnie ażeby w piśmie tem systematycznie wykazane były wszystkie nadużycia, popełniane przez żydów i ażeby szkodliwa działalność „żydów wyzyskiwaczy“ należąca napiętnowana została. Komisja redakcyjna stać powinna wyłącznie na stanowisku obywatelskiem, a nie wyznaniowym, i broniąc z jednej strony żydów przed niesłusznymi napaściami, z drugiej strony bronić całego społeczeństwa przed wyzyskiem tych żydów, którzy nie poczuwają się do spełniania obowiązków obywatelskich.“

Inteligencja żydowska znając najlepiej wady swoich współwyznawców, powinna

demaskować szkodliwą działalność tych ludzi, hasłem towarzystwa powinna być tylko „prawda“ — powinna więc iść przebojem, i nie działać wyłącznie „ad captandum benevolentiam“. — Jeżeli pismo to w tym duchu redagowanym będzie, wówczas przekona się całe społeczeństwo, że towarzystwo postępuje szczerze, otwarcie i wówczas obrona żydów w tym organie zrobi pewne wrażenie — społeczeństwo przekona się bowiem, że jak z jednej strony nie oszczędza się żydów, nie upiększa się ich sprawek — tak z drugiej strony na podstawie tylko słuszności i prawdy broni się tychże przed niesłusznymi zarzutami.

Dalej proponuje p. Fryling, ażeby część hebrajska pisma tego zawierała tę samą treść, co żydowska, a ponieważ pomiędzy członkami są prawie wyłącznie tacy, którzy po polsku czytać umieją, — dodatek hebrajski powinien więc być nadsyłanym tym tylko członkom, którzy tego żądają, a natomiast powinien wydział rozrzucać część hebrajską w większej ilości pomiędzy proletariatem żydowskim, nie władającym językiem polskim — a którego proletariatu uobywatelenie jest właśnie głównym celem towarzystwa.

Ostatecznie wnosi p. Fryling, ażeby wydział rozpiął konkurs na napisanie „Katechizmu obywatelskiego dla żydów“ w języku polskim i hebrajskim. W katechizmie tym powinno być wskazane, jak żydzi postępować mają, jakie są ich wady, na czem polega ich szkodliwa działalność. Katechizm ten przemawiać powinien do ich przekonania, serca, rozumu i uczucia religijnego — argumentami i faktami przekonać ich, że tak daleko postępować nie mogą, jeżeli nie chcą spotykać się ze słusznymi wyrzutami. Katechizm ten ostatecznie zawierać powinien te słuszne zarzuty, które żydom formułuje t. zw. stronnictwo antisemityczne.

Przeciwko tej rezolucji p. Frylinga, który mówiąc nawiasem jest żydem istotnie oświeconym, a zatem nie antisemitą, podniosła się taka burza na zgromadzeniu, że p. Fryling nie poparty z żadnej strony upadł z wnioskami swojemi, a nawet p. Dr. Löwenstein jako referent Wydziału podjął się wytłumaczenia p. Frylingowi stanowiska „Ojczyzny“, która nie może przyjąć i nie przyjmie systemu uogólnienia i nie może winić ogółu żydów za przekroczenia jednostek, że nakoniec część polska „Ojczyzny“ nie może być równobrzmiącą z częścią hebrajską, ponieważ obie części przeznaczone są dla innej publiczności. Wydziałowi udzielono absolutorjum, wybrano nowy, a raczej stary Wydział, do którego naturalnie p. Fryling nie wszedł i . . . „alles blieb beim Alten“! . . .

Nad tą uchwałą Walnego zgromadzenia towarz. „Przymierze Braci“ (Agudas Achim) przejdzie też społeczeństwo nasze tak chrześcijańskie jak i żydowskie w ten sam sposób do porządku dziennego, jak przeszło zgromadzenie towarzystwa tego do porządku dziennego nad jedyne rozsądną rezolucją p. Frylinga.

Towarzystwo będzie robić swoje, a społeczeństwa te oba swoje, aż nieubłagana logika faktów otworzy kiedyś oczy członkom tegoż towarzystwa, iż p. Fryling miał słusność.

Nas to wszystko dziś o tyle już tylko obchodzi, że głos p. Frylinga, chociaż żyda, potwierdza nasze przekonania w tej mierze już w Nr. 13-tym z 15. Sierpnia 1884 w artykule pod tytułem „Taktyka Ojczyzny“, niemniej w Nr. 2. z 15. Stycznia 1885 w artykule pod tytułem „Za winy jednostek“ wyrażone, i że tem mniej rozumiemy powody konfiskaty tego ostatniego artykułu,

о ile że niemal te same myśli wygłosił żyd publicznie na walnem zgromadzeniu, a komisarz rządowy głosu mu nie odebrał.

Taktyka więc „Ojczyzny“ stała się dziś taktyką całego towarzystwa, a Red. „Ojczyzny“ już po naszym artykule z Sierpnia 1884 załatwiła sprawę obu części polskiej i hebrajskiej poprostu w ten sposób, iż już więcej części hebrajskiej n. p. nam nienadesłała, uchylając się tem zarządzeniem od możliwej krytyki owej części, przeznaczonej dla żydów.

Pisząc się w zupełności na słowa p. Frylinga, mianowicie co do zasady wykazywania żydom ich błędów, podkopujących ustrój społeczny kraju naszego musimy na tem zakończyć, obawiając się konfiskaty niniejszego artykułu.

Am.

KORRESPONDENCJE.

Зъ надъ Солицѣ Трускавецкой.

11. Сѣчня 1885.

До громады!

Громадо, зближає ся часъ виборѣвъ, а вы добре знаєте, що ся дѣє по нашихъ селахъ съ такими выборами, вы знаєте, що остатныхъ виборѣвъ въ нашѣмъ селѣ були два кружкы виборчѣ, и оба пописали ся якъ найгѣрше, обрали собѣ за радныхъ людей негѣдныхъ того уряду, ба що бѣльше, людей такихъ, котрыхъ мало що обходять громадскѣ справы, котрѣ радше тѣшатъ ся зъ вашого розуму дурного, а бѣльше пѣдъ вами копають яму, якъ вамъ радѣ. Бо щожъ такого пана Нусика або Начорка або Копалька и другихъ инныхъ подобныхъ першимъ обходить ваша рада, они радѣ але кому?! О! не вамъ, они радѣ, своимъ черевамъ та бекешамъ добрымъ, они радѣ радше вашѣй бѣдѣ. И щожъ може зрѣбити доброго для громады такѣй Нусикъ або Копалько, чи онъ знає вашъ стосункѣ? Чи онъ знає вамъ дати раду? ого! знає дати раду на корысть свою у свою кешеню. Зрештовъ пригляньте ся по другихъ селахъ, хто тамъ єсть раднымъ, и якѣ тамъ раднѣ, а тымъ бѣльше повиннѣ вы уважати на тоє, вы, на котрыхъ заставляють на кождѣмъ мѣсци сѣти та лапки, для васъ треба простыхъ хлопѣвъ а не панѣвъ пейсатыхъ; зрештовъ маєте людей мудрыхъ якъ вашъ душпастирь, госп. Сѣменовичъ, Антонъ Бѣласъ. Панъ Блажкѣ людяный и прихильный нашому становѣ панъ, а зрештовъ и хлопѣ учений якъ Илько Пристай, Федь Данилюкъ и инный. Старайте ся о такихъ радныхъ и о такихъ людей, а тогды не буде вашъ Трускавецъ фигуровати по газетахъ, а если буде, то зъ похвалою, а не съ комедіями та жалобами. Не тѣлько те громады съ Трускавця, але и инныхъ громадъ та мѣщанъ тычить ся тоє. Мѣщане та селяне, перестаньте разъ продавати свои голоса поганымъ жидамъ та иннымъ нашимъ ворогамъ, а радше идѣть при выборахъ за сказѣвкою тыхъ, котрѣ вашъ станъ оплаканный дуже жалують, котрѣ дѣйстно убѣдѣвають надъ вашою темнотою, та бѣднотою, недолею та злыми днями.

Оттакъ подайте собѣ руки при выборахъ, тримайте ся однои купы, однои рады, добрыхъ людей, а тогды будете щасливы, тогды и вашѣ справы будутъ мати вагу та значѣне; противно будете всегда калѣковати та негѣдными рабами нехристѣвъ называти ся. *Иванъ Бойко.*

Стрѣлковѣ.

Въ нашѣмъ селѣ бувъ священникъ о. Иларіонъ Сѣчанскій майже 7 лѣтъ, бувъ то душпастирь добрый, мавъ Службу божу все въ однои часѣ, були проповѣди хорошѣ, вечерня и катехизація съ молодежею що недѣлѣ, ходили до школы удѣляти шкѣльнымъ дѣтямъ релігій, ходили до нашої читальнѣ, подавали вѣдмъ добру и здорову раду, були прихильникомъ народу и нашої громады, жили съ громадою въ згодѣ, едности и любви, сказавши буквально були добрымъ отцемъ.

Наша громада все ихъ згадує, съ жалемъ прощали, коли ѣхали на инше мѣсце до Дашавы, и такого доброго и широкого священника не забудемо николи.

На ихъ мѣсци пришли новыи панъ-отецъ, тѣи мають хорошу службу божу, прехороші проповѣди и катехизацію въ церквѣ, але намъ не подобалися, а то зъ тыхъ причинъ: насампередъ казали, що мы громада мусимо дурно орати, дрова возити, не хотять съ нами розмовляти, задля того, що мы не шляхтичѣ, а тамтѣ егомостъ бувало стануть съ нами пѣдъ церквою и довго розмовляють помимо вѣтру, морозу та зимна; а тотѣ скоро побачили, що мы до нихъ хочемо о що поспытати, то по пѣдъ церкву и до дому, такъ що мы не спостерегли ся, коли смихнули. Теперѣшній егомостъ, нема що казати, глубоко сущѣ учений и мудрый, длятого радибы мы чогось мудрого ѣтъ нихъ довѣдати ся, та якось годѣ. До школы вже бѣльше якъ чотыри недѣлѣ не ходять, хотъ лише кѣлька кроковъ, а може нашъ панъ учитель не хоче правды казати, але бо намъ нашѣи дѣти кажуть, що егомостъ не видимо въ школѣ. До нашої читальнѣ пришли були, але не знаємо, чи задля цѣкавости, якъ хата выглядає, чи може показати, що нѣбы то нами не гордять, були вже щось три разы. Але одно еше, мы не дуже розумѣємо ся въ Богослуженію, але пригадуємо собѣ, що перше спѣвавъ дякъ все: „Вѣсѣхъ и всѣ“, а теперъ того не чуємо, може Св. конейсторія выкрисила зъ служебника: „Въ первыхъ помяни Господи... и правоправящихъ слово твоея истины“; если такъ нашъ егомостъ будутъ опускати пѣдчасъ службы божѣи кавалокъ по кавалку, то наконецъ и службы божѣи не буде.

Похороны ѣтбувають ся якось не такъ, якъ за попередного егомостъ; тотѣ егомостъ, хотъ бы найближше, кажуть собѣ форшпанъ давати, або 50 крайцарѣвъ на фѣру, але они дяковати Богу и молоденькѣи и здоровѣи, а наше сельце не осьбы тягнуло съ милою, але вѣсѣ хаты прикупцѣ, а же часѣмъ болото, то не диво, бо и у Стрыю є болото, хотѣи тамъ и хѣдники и дороги брукѣванѣи.

Однои недѣлѣ казали теперѣшній нашъ егомостъ ѣтъ такоє: Люде, складайте на Службу божу по три (3) крайцарѣ, а я буду записувати, а потѣмъ читати, хто давъ, а то длятого, щѣбы було менѣ по 2 крайцарѣ а дякови по 1 кр. На такѣй спѣсѣбъ нашъ егомостъ не моглибы ѣтправляти Службы божѣи, бо мусѣлибы цѣлый день записувати и читати, а конецъ концѣвъ, люди, що походилибы ся на Службу божу, мусѣлибы домѣвъ вертати ажъ вечеромъ и не чулибы Службы божѣи.

Такѣ то рѣчи нашъ егомостъ хотять въ нашѣмъ селѣ запровадити, але бо и тоє мусимо признати, що у насъ померъ оденъ бѣднѣй зарѣбникъ, то дали они зъ своєї власной кишѣнѣ на домовину

(труну), мабуть, чи нехотѣли они черезъ тоє громаду собѣ зѣднати, та тымъ дѣломъ прославити ся, за що дай имъ Боже здоровля на многѣи лѣта.

Громадянинъ

(Зъ першого погляду и зъ першихъ початковъ чинности не єсть возможнымъ и вѣспомненого священника осудити; — а если єсть для убогихъ добрымъ и ласкавымъ, то тымъ бѣльше не можѣ сказати, щѣбы зѣбранѣи дѣтки при Службѣ божѣи въ єго власну корысть ишли; — а може онъ тѣ складкѣ для убогихъ збирає?... Редакция.)

З Рудек.

Rada powiatowa 21. Lutego r. b. miała ostatnie posiedzenie walnego zgromadzenia i jakby na uragowisko siedm razy r. z. zalanej powodzią ludności tutejszego powiatu, przy układaniu budżetu, uchwaliła Gubernatorowi (sekreтарzowi) autonomicznemu powiatu rudeckiego pensji 1120 złr., pauszale 200 złr.; na emeryturę urzędnikom 500 złr.; na diety dla członków Rady 500 złr., inżynierowi 900 złr.; pauszale 200 złr.; kanceliście 600 złr. Tylko pisarzowi nie uchwalono, lecz odesłano go jak zwykle po pensje do nieprzewidywanych wydatków.

Rada była w komplecie i sama się dziwiła z tak wzorowego zachowania się wszystkich członków.

Gubernator autonomiczny (sekreтарz) ułożył budżet, Rada zaś wszystkie pozycje przyjęła w pokorze; tylko jeden Radny, hr. Fr., przy pozycji dla urzędników i służ pokazał znak na palcu, że wszystkim trzeba obiecać pensję na połowę. Smutno zaiste, że w Radzie nie odezwał się ani jeden członek, by wykazać, że powiat tutejszy przedstawia ogólną nędzę, że brak grosza i chleba czuć się daje w każdym zakątku, że Gubernator autonomiczny mógłby śmiało wyżyć z 600 złr., skoro i od Tow. Zaliczkowego ma 800 złr. rocznie, i że bez narażenia swego zdrowia mógłby śmiało „sam“ wypełnić funkcje, wchodzące w zakres działania urzędnika powiatowego. A ileż to mamy powiatów w Galicji, gdzie wystareza sam jeden sekretarz i woźny; my sami znamy takie powiaty, gdzie jeden sekretarz jest drogomistrzem i lustratorem.

Niech zresztą sama Rada nam co powie na tę okoliczność, że sekretarz „sam“ nie ma co robić, „bo jest i kasjerem Tow. Zaliczkowego i funkcje tegoż wypełnia każdego dnia po południu; że jest kierownikiem handlu skór. któren, jeśliby nie pomoc rok-rocznie 100 to 150 złr. Wydziału krajowego, to by się z konieczności drugi raz sam zamknął; że jest kierownikiem maluczkiej czytelnicy miejskiej, naczelnikiem straży ogniowej, prezesem Tow. przyw. oficjalistów; skoro ma czas przepisywać niby ludowe księżeczki, skoro ma czas jeździć (za dyjetą) na różne wieści straży ogniowej i paktować z Bankiem krajowym, skoro ma czas do kompetowania o posadę dyrektora fundacji skarbkowskiej, skoro ma czas do ubiegania się o mandat na posła tureckiego do sejmu, skoro ma czas rozjeżdżać się z wizytami po powiecie i spacerowania jedną trzecią część dnia po mieście, skoro ma czas jeździć na sprawozdanie poselskie do Komarna i t. p. i t. p.

Dalej niech nam Rada powie, czy w obec tej sytuacji godzi się sekretarza płacić 1120 złr., a oprócz tego płacić mu emeryturę. Czyż godziło się go stabilizować wówczas, gdyśmy się z nim poniekąd związali, a on w obec nas ma wolne ręce i nogi?

Niech nam Rada powie, czy przy nie-robstwie sekretarza, kancelista i pisarz jest

potrzebny? Niech nam Rada powie, czy wobec tego, że powiat nie ani buduje ani muruje, ani mierzy, ani niweluje, ani fabryk żadnych nie ma, czy Inżynier jest w powiecie, „tyle lat daremnie opłacany“? kiedy tylko plany na konkursie rysuje, w czytelni miejskiej członkom deklamuje o Europie i Afryce, mało co czytać umiającym, dalej czy nie zastąpił by go zwykły konduktor drogowy z płacą 400 złr.? Niech nam Rada powie, dla czego przez tyle lat oficer wojsk polskich z 31. roku z pierwszego pułku Ułanów ś. p. Józef Pawłowski był w naszym powiecie konduktorem drogi i z 300 złr. rocznej pensji (któren tu umarł) musiał żyć? Niech nam Rada powie, dlaczego obecny Inżynier teoretyczny wprost ze szkolnych ławek bez najmniejszej praktyki od razu dostał 900 złr. rocznie i pauszale, diety i t. p., a któren nie innego nie zrobił — jak konduktor ś. p. Pawłowski? Czy może oficer polski, okryty bliznami, nie powinien niczego już więcej wymagać, ażeby nad to więcej nie miał tylko to — co mu potrzeba do śmierci? Czy obecny Inżynier dlatego się pasie groszkiem publicznym, że jest bratem zięcia pewnego członka Wydziału powiatowego?

Co Rada na to powie, że w dniu śmierci kancelisty ś. p. Jana Piaskowskiego kiedy jeszcze nie był obmyty z brudów życia tego świata, pewien Jegomość, mający bardzo przyzwoite utrzymanie, bo gotówkę do 1500 złr. rocznego dochodu, zaraz rano jeździł do trzech p. p. członków Wydziału powiatowego i per eurendum — otrzymał tego samego dnia posadę kancelisty, drugiego już urzędował w biurze wydziału, a trzeciego dnia niósł już jako członek Wydziału powiatowego wieniec za trumną.

Słowem, posiedzenie skończono i następuje uczta w czytelni.

Pan Gubernator autonomiczny powiatu Rudeckiego wnosil puhar zdrowia na cześć uległego mu Marszałka, Zastępcy, Wydziału i całej Rady. Czterema członkami straży ochotniczej ogniowej obsadził drzwi, a każdy Radny myślał, że strażacy są postawieni do lokajskiej usługi. Szkoda, że tak pożyteczna instytucja została zhańbiona.

Następnie Radni rozjechali się do domów, i znikli z ócz zawiedzionych wyborców, tak jak kadencja trzyletnia zniknęła z widowni naszej.

Myśmy zaś zostali przy tych samych dodatkach na cele powiatowe, jeździć będziemy po tych samych błotnistych drogach, i zawsze gotowi do kłaniania się nisko p. Gubernatorowi autonomicznemu powiatu Rudeckiego, aż do nowych wyborów, które zapewne spadną na nas w czasie robót wiosennych lub dróg błotnistych. Inde irae. Jak nas słuchy dochodzą, to wybory leżą dawno w Starostwie; dla jakich celów w tajemnicy są trzymane, nam nie wiadomo. Ale za to wiemy, że asenterunek w Rudkach 14-go Marca się rozpocznie.

Rudki, 22. Lutego 1885.

M. Ostrowski.

Kraków w Lutym 1885 r.

Dzisz! Jonek! A padzisz tom....!?!?

A ba głupim?... Nie wyrzucę to?

Gadas!... Toć dla biedaków....

Ale dla biedaków... co to w surdatch porzomnych!... Uwazas.... pewno nie dlo nas...

A to ci! Dwie dychy!... ciewy!

— Ano! Zbiraj cały tydzień dwie dychy, a w niedziele idź na objod, to cię wypchnom....

— Miłosierni. Niech ich tu wciornasty!..

Taką rozmowę usłyszałem, przechodząc rynkiem kleparskim między dwoma żebrakami, z których jeden przy kuli, czytał

ogłoszenie o „taniach kuchniach“, a drugi słuchał go chciwie; robili oni swoje uwagi, których koniec zaledwie zdołałem pochwycić. Zatrzymałem się także i przeczytałem.... i czy uwierzycie?... dowiedziałem się, że obiad z mięsem kosztuje 20 ct., a postny 10.... że osoby miłosierne mogą nabywać bilety do domu, gdzie się też wydawać będą obiady, nie mniej jednak, jak po 30 od razu, że asygnacje (bilety) będą tym wydawać, którym uznają za stosowne.... że już nie będą wypłacać datków miesięcznych ubogim, lecz codziennie dawać asygnacje i wiele innych rzeczy, które do rzeczy nie należą. Przypatrzmy się bliżej owej błogosławionej tanioci.

Oto obiad z mięsem kosztuje 20 ct., a wasz uniżony sługa miał zaszczyt być sam w obiadodajni, wcale nie w „TANIEJ KUCHNI“, a za rosół i mięso z chlebem i chrzanem zapłacił 15, wyraźnie piętnaście cent. a. w. Kuchnia ta, powtarzam, nie posiada tytułu „Tania“ i na obiadach takich ma zarobek i utrzymuje się od lat kilku. Rosół i pieczeń z chlebem kosztuje tam 19 ct.!....

Arcybractwo ogłasza, że nie w celach zysku to robi i żąda składek.

Prosimy którą z pań miłosiernych na ulicę Stolarską do wspomnianej restauracji, a przekona się, że tam dają o 5 ct. taniej i z zyskiem!....

Pocóż więc te krzyki pochwalne?...

Co zamierzało Arcb. mił., kładąc za warunek kupowanie tylko po 30 biletów, tego nie pojmujemy

Czy chciało ono utrudnić osobom średniej zamożności nabywanie asygnat w celach miłosiernych, czyli pragnie zreasu mować miłosierdzie wyłącznie w klasach bogatszych, czy też po prostu jest to rodzaj abonamentów w restauracji, gdzie restaurator sprzedając więcej biletów na raz — otrzymuje zysk większy.... to osądzić sami. Zamiana zapomogi stałej na obiady także nie zbyt jest korzystną dla ubogich... Wiele wdów z pracy rąk się utrzymujących, a więc „wstydzających się żebrac“, a nie pracować (ostatnich jest może i więcej) miało przynajmniej czem „kąć“ (mieszkanie wspólne) opłacić — dla siebie i dzieci, a trochę dziennego zarobku obracały na zgotowanie obiadu przy wspólnem ognisku... to było tańszem, a teraz?

Asygnatę na obiad dostaną, ale gospodarz na bruk je wyrzucić może!... co lepsze?...

O tem wszystkim jednak nie ma czasu myśleć, dzienniki tutejsze w milczeniu pochwały pomysł, ogłosiły smaczność potraw, opisały ilość odwiedzających tanią kuchnię, oraz szlachetność i bezinteresowność jej założycieli. a zresztą wyliczają bale, zaręczyny i śluby, opisują z zachwytem froterów i aranżerów, umieszczają nazwiska zapomnianych a natarczywie przypominających się Fikalskich i.... drukują nazwiska aresztowanych!....

O Panie Jowialski — — — jakże mało dziś potrzebujesz, by zostać drukowanym. Arystokracja i Symokracja nasza bawi się szalenie, a na jej pochwałę przyznać muszę, że żaden z jej przedstawicieli nie odprawia ubogiego od swych drzwi.... broń Boże! przecież to Kraków! mały Rzym!.... a księża, a kazania, a miłość bliźniego!.... Wszystko to wyrzute głęboko w ich miłosiernych sercach, żaden więc powtarzanie odprawi żebraka, lecz pozwoli mu czekać tak długo, aż się znudzi i odejdzie. Któżby wreszcie dawał ubogiemu, kiedy on po śmierci o tyle będzie szczęśliwszy, o ile tu więcej wycierpiał na... ziemi!!! O błogosławiony aksyo-

macie nieśmiertelności duszy, jakż: szlachetnie nastrojasz serca ludzkie!!!.

F. M.

KRONIKA.

W sprawie głównej trafiki w Drohobyczu rozsiewają interesowane indywidua rozmaite pogłoski nawet przeciw tutejszemu oddziałowi c. k. straży skarbowej — biorąc nibyto asumpt z naszych dotyczących artykułów kronikarskich. Otóż my z naszej strony składamy niniejszem najsumieniejsze zapewnienie, iż w artykule kronikarskim w Nr. 3 z dnia 1. Lutego 1885. pod napisem „Główna trafika w Drohobyczu“ nie mieliśmy nawet na myśli ubliżyć w czemkolwiek bądź tutejszej c. k. straży skarbowej, która obecnie tu w ogóle z rzetelnego i uczciwego pełnienia swych obowiązków jest znana, lecz i owszem pragnęliśmy zachęcić takową do bardziej energicznego wystąpienia przeciw nadużyciom, wyjaśnionym w tym artykule, a popełnionym przez owego Leib Weingartena, — sądząc słusznie, że c. k. straż skarbową, popartą opinią publiczną, tem łatwiej spełni swe zadanie zorganizowania trafik tutejszych. — W końcu oświadczamy stanowczo, iż informacje do artykułu wspomnianego zasiągnęliśmy od jednego z drobnych trafikantów w Drohobyczu, niemniej z własnego przekonania, zaczerpniętego niejednokrotnie na miejscu.

Zresztą do tej sprawy powrócimy jeszcze nieraz. (Red. „Gaz. Nad.“)

Wieczorek z tańcami na dochód czytelni polsko-ruskiej w Drohobyczu odbył się w dniu 16. Lutego 1885. i przyniósł czystego dochodu 45 złr. 89 kr.

Rozprzedano 50 sztuk familijnych biletów po 1 złr. 50 kr. i 43 sztuki pojedynczych po 1 złr. Ogólny dochód wynosił zatem 118 złr., a rozechód 72 złr. 11 kr. W wydatkach figurują następujące pozycje i tak:

Sala: wynajęcie 3 złr., urządzenie 17 złr. 64 kr., opał, światło, usługa 12 złr. 94 kr., karty i pokój do gry 3 złr. 84 kr. muzyka 25 złr. 8 kr. Cyfry przemawiają!..

W głównej trafice w Drohobyczu gospodaruje Leib Weingarten i nadal po swemu. W dniu 9. Lutego 1885. przybył do tej trafiki Jan Szemelak, włościanin z Solca i zażądał stempli na 1 złr., na 25 i 36 kr., składając należytość szóstakami i czworakami. Leib Weingarten sponiewierał włościanina ostatnimi słowami, wygnał z trafiki, żądając, by drobne zmienił na guldeny w mieście i dopiero po stemple wrócił. Zwracamy uwagę c. k. straży skarbowej tutejszej na to nowe nadużycie Leiba Weingartena, gdyż nam nie jest wiadomo, ażeby ustawy dotyczące przymuszały kupujących stemple lub tytoń do przygotowania pieniędzy w banknotach i by nie wolno było w trafikach płacić drobnymi. Manipulacja ta naraża nasz lud na oczywistą stratę, gdyż włościaninowi ze wsi nikt drobnych na guldeny bezpłatnie nie zamieni!..

O szkole przemysłowej w Drohobyczu otrzymujemy następujący list z miasta:

Szanowna Redakcyo Gazety Nadd. porusza wszystkie ważne sprawy krajowe, powiatowe i miastowe, nie pojmujemy więc, dlaczego nie wspomina o tutejszej szkole przemysłowej, istniejącej li tylko z imienia.

Na tę szkołę daje sejm 500 złr., gmina tutejsza 100 złr., towarzystwo zaliczkowe 50 złr., a towarz. pedagogiczne 50 złr., czyli razem 700 złr.

Niewielka to kwota, ale i tę szkoda marnować na darmo. Słyszymy bezustannie żale przemysłowców i rękodzielników tutejszych na brak życia w tej szkole, wszystko

ma się tam odbywać machinalnie, ot tak jak odczepnego „dla szewców“. Żadnej zachęty, żadnego zainteresowania nauką. Pańszczyzna i nie więcej. Dziś gdy nowa ustawa przemysłowa wkłada obowiązek nieunikniony na pryncypała i na ucznia, aby tenże do szkoły przemysłowej uczęszczał, inaczej wyzwolonym nie będzie, nabiera ta szkoła wielkiej wagi w życiu społecznym; lecz nie będzie ochoty do posyłania tam uczni, jeżeli szkoła ta jak dotąd będzie tylko środkiem do rozdzielania kilkuset złr. rocznie między nauczycieli. — Nam i tak trudno obyć się bez uczni w domu, lecz rozumiemy obowiązek nauczania naszych chłopców czegoś więcej nad to, co umiemy, ale jakoś dotąd nie widzimy żadnego postępu. Pan inspektor szkół przemysłowych przy ostatnim egzaminie dorocznym kręcił tak samo nosem, jak i my, i tylko egzamin z rachunków praktycznych musiał go zadowolić, bo chwalił postępy uczni, w tym przedmiocie. Dziś grono nauczycieli szkoły przemysłowej tutejszej uznało, iż rachunków tych nie trza uczyć w tej szkole, to już chyba tylko dla tego, aby zmniejszyć liczbę pretendentów do rozdziału owej dotacji rocznej.

Należałoby, aby Ci, którym to na sercu leży, wglądali w tę sprawę, inaczej szkoda tych 700 złr., wyrzuconych w błoto.

Mamy przekonanie, iż szanowna Redakcja nie przemilczy tej sprawy.

Przyjm i t. d.

(Podpisy)

Jakkolwiek ocenienie to wydaje się nam nieco za ostre, to istotnie musimy przyznać, iż o szkole przemysłowej tutejszej nie nie słyhać. Zasięgnięte informacje przekonują nas, że reorganizacja tejże oraz ustalenie planu nauk stały się koniecznością niezbędną.

Przedewszystkiem potrzebnem jest energiczniejsze kierownictwo i usunięcie tych ludzi, którzy zanadto są obciążeni wieloma pracami zawodowymi i niezawodowymi, aby mieli czas zająć się czemkolwiek bądź na serio!... Tajemniczość i brak publicznych sprawozdań w tej szkole musi w końcu doprowadzić do szorstkiego mniemania, iż tam tylko o rozdział między siebie owych 700 złr. chodzić może.

Inicjatorem do założenia tej szkoły było towarz. zaliczkowe tutejsze, na niem też ciąży obowiązek zorganizowania tego zakładu publicznego.

Szanownych korespondentów zapewniamy, iż tej sprawy już więcej nie spuścimy z oka. (Przyp. Red. „Gaz. Nadd“).

Sprostowanie.

W sprawie ataku na lekarza salinarnego w Stebniku w kronice Nr. III. „Gazety Naddniestrzańskiej“ z dnia 1/2 1885. podniesionego — upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

1) faktem jest niezaprzeczonym, iż przybyłem do Stebnika natychmiast po wezwaniu w dniu 11. Stycznia r. b. w dom chorego Antoniego Petza, majstra zwaryckiego — bo mi oświadczone, że bardzo chory. — Zarzut więc leniństwa zostaje odparty.

2) Będąc u Nadzwaryczy tegoż — powiedziałem wprawdzie, że mu nie nie grozi i że mnie daremnie fatygowano, lecz uczyniłem to dlatego, że żaden lekarz pacjenta groźbą śmierci przestraszać nie powinien!

Zaordynowałem jednak leki wzmacniające, gdyż skonstatowałem znaczne osłabienie, charłactwo, nadto długotrwały nieżyty oskrzeli i organów brzusznych w ustroju fizycznie podupadłym — więc chociaż z braku gorączki, dreszczów,

zawrotu głowy, omdleń rąk i nóg i ogólnego zapadu w pierwszym dniu choroby, tyfusu rozpoznać nie mogłem — to przecież ordynowałem wzmacniająco — jak uważałem — a gdy faktycznie ordynowałem, to stanu chorobliwego ani przeczyłem i nie wykluczałem... więc powiedzieć nie mogłem, jak Gaz. Naddn. twierdzi, iż Antoni P. jest „zupełnie zdrow“ — gdyż w takim razie skonstatowana symulacja tegoż A. P. musiałaby być zaraportowana wprost c. k. Zarządowi Salin w Stebniku i to w drodze pisemnego parere — czego w podobnych wypadkach najostrej wymaga od lekarza salinarnego §. 6. kontraktu mego z c. k. Salinami.

Tego wypadku nie było — więc niefachowość lekarza salinarnego zostaje odparta.

3) Zarzut, jakoby rodzina Petzów z obawy „znanej rubaszości mojej“, jak pisze Gazeta Naddn, nie chciała się do mnie dalej udawać po radę lekarską, — odpieram tem, że 3 dnia choroby pocztarz stebnicki opisał mi chorobę w sposób, wskazujący symptoma mi na obraz tyfoidalny — zaleciłem więc dalej wino i zmywania wodą zimną z octem — nim przybyłem Ordynowałem więc 2 razy — w przeciągu 3 dni choroby. Czy i to zaniedbanie? Czy chory pozbawiony był pomocy lekarza salinarnego?

4) Ze śmierć czwartego dnia nastąpiła — to tylko tyle oświadczyć mogę, że była ona skutkiem porażenia serca, a więc nagła — a za to żadna sztuka lekarska odpowiadać nie może.

5) Gdyby mieszkający w Drohobyczu lekarz salinarny dla Stebnika dojeżdżał w podobnych wypadkach — byłoby takie jazdy lekarza wręcz bezskuteczne — a koszt podróży wynosiłyby po 2 złr. licząc przeciętnie za furmankę do roku wyż 600 złr., a posada lekarza salinarnego w Stebniku gratyfikowana wysokością rocznej pensji o 500 złr., lecz 367/50 (jak §. 2. kontrakt salin.), co za ledwie na utrzymanie jednokonnej podwózki wystarczyć.

6) W razie nawet odciągania się lekarza salinowego od chęci niesienia pomocy lekarskiej dla wyrobników salinarnych — pozostawało dla rodziny p. Antoniego Petza „wezwanie innego lekarza na koszt salinarnego“, jak to §. 9. kontraktu salin z lekarzem przezemnie dotowanym zastrzeżę. Inna rzecz, gdy norma ordynacyjna wzbrania ordynowania pewnych leków, wina i t. p., a pacjent nie ma go za co nabyć.

Tu już lekarz nie odpowiada — osobliwie, gdzie charłaczy organizm choroby ciężkiej, ostrej, prawdopodobnie przetrwać nie zdoła.

7) Ostatecznie pozwoili Szanowna Redakcja, że pouczę kogo należy — za co lekarz salinarny w Stebniku pensję pobiera — i to nie 500 złr. lecz 367/50 (a dopiero z Drohobycką saliną razem licząc kwotę roczną 577 złr. 60 ct.) — Oto:

Lekarz salinarny, jak każdy przy publicznej instytucji podobnie zaangażowany lekarz, ma prócz leczenia chorych i inny obowiązek.

Streszczając szereg tych obowiązków co do salin według postulatów, kontraktem oznaczonych, wymaga się od lekarza: 1) ogólnego doglądu i opieki zdrowia nad całym personelem sług i robotników salinarnych; 2) wydawania orzeczeń o kandydaturze do prowizji w dalszej konsekwencji, decydowania o kandydaturze nowo zaciężnych robotników i sług — dalej 3)

o konstataowaniu chorób, lub względnie symulacji chorób, ostatecznie nawet 4) kontroli nad symulowaną a przez innego lekarza „niby“ leczoną chorobą; 5) słowem szereg odpowiedzialności ciąży tu z tym dodatkowym naciskiem, iż §. 6. kontraktu dotyczącego, orzekający o symulacji — jest najważniejszą wagą obowiązków lekarza salinarnego — z powodów bardzo naturalnych, gdyż symulacja chorób naraża Skarb Państwa na koszt i straty — raz przez ubytek sił roboczych aż do ewentualnego zera czyli zastanowienia chwilowego ruchu c. k. Salin, po drugie przez wydatek pieniężny z powodu tak zwanego „Krankengeld“ — a to występuje wydatnie, zwłaszcza w takich momentach, gdy ognie w warzelniach skutkiem reparacji perjo-dycznej pogaszone, a zatem ruch zastanowiony zostaje — bo robotnicy dziennie płatni, a nie zainteresowani w tym czasie — nie otrzymaliby żadnej oczywiście zapłaty, — ale windykować by sobie mogli płacę „Krankengeld“ z tytułu symulowanej choroby — co kasę skarbową Państwa na krzywdę i stratę z odbiciem na szkodę krajową narażać by musiało.

Z tego tytułu zaniedbanie obowiązku, byłoby dla lekarza salinarnego powodem utraty posady — bez wypowiedzenia, zaś co do zarzutu rubaszości, to odwołuję się tutaj do opinii publicznej — pomijając dalsze tłumaczenie się.

Z poważaniem

Dr. Danek

(Daliśmy się Szanownemu Dr. Dankowi swobodnie wygadać, a to mimo obowiązku naszego; niechże nam wolno będzie kilkoma słowy odpowiedzieć na te jere-miady).

Faktem więc jest przyznaniem przez Dr. Dankę, iż go wezwano 11-go Stycznia b. r. do Stebnika, do bardzo chorego Antoniego Petza, iż Dr. Danek niepozna-wszy się na chorobie, jak sam przyznaje, oświadczył choremu i rodzinie, że mu nie nie jest i że go daremnie fatygowano, a jak rodzina §. p. nieboszczyka jeszcze dziś twierdzi, oświadczył Dr. Danek, iż Ant. Petz jest zupełnie zdrow.

Że Dr. D. uważał A. P. za człowieka zdrowego, dowodem na to, iż odjechawszy do domu już się więcej u chorego niepokazał, a przybył do niego dopiero po śmierci, nastąpionej dnia 14. Stycznia b. r.; ordynacja bowiem posłana dnia 3-go t. j. dnia 13. Stycznia przez pocztarza, była spóźnioną i przecież na miano ordynacji nie zasługuje. Dr. Danek nie ordynował więc 2 razy w przeciągu 3 dni choroby z powyższych powodów i z tego, że jak sam przyznaje, chory zaordynowanego wina jako środka wzmacniającego kupić sobie nie był w stanie, leżał więc i zginął bez wszelkiej właściwej pomocy lekarskiej. Twierdzenia Dr. D., że śmierć u A. P. była skutkiem porażenia serca i że jazda lekarza w podobnych razach jest bezskuteczna, jakoteż że sztuka lekarska za to odpowiadać nie może, niewytrzymują fachowej krytyki. Pouczamy bowiem Dr. Dankę, iż każda słabość jakakolwiek bądź, sprowadzająca śmierć, kończy się porażeniem serca, płuc lub mózgu. I w obecnym wypadku, jeżeli nastąpiło porażenie serca, czego Dr. Danek w braku przeprowadzenia obdukcji skonstatować nie mógł, to było ono skutkiem tyfusu, na którym się Dr. Danek niepoznał i trzeba było aby mu dopiero pocztarz przyszedł swoimi wiadomościami lekarskimi w pomoc!...

Zauważyć jeszcze musimy, że wedle relacji rodziny §. p. nieboszczyka A. Petz

U Ignania.

nigdy w życiu niechorował i aż do chwili owej choroby Styczniowej sam oświadczył bez czyjej pomocy 4 sagi drzewa dziennie rębał, o chyrlaczym organizmie zatem u niego i mowy nie było. Symptomata choroby, ciężkiej, ostrej, sprowadzające tyfus, a mianowicie omdlenie i ból rąk i nóg, oraz ogólne osłabienie, zastał Dr. Danek już 11-go jak świadczy ordynacja leków wzmacniających.

Najmniejsza więc troskliwość ze strony Dr. Danki winna była rozpoznać w tem symptomata tyfoidalne, jak to pocztarz ów na drugi dzień, a zatem po wizycie Dr. Danki rozpoznał!...

W końcu przyjmujemy do wiadomości pouczenie Dr. Danki, za co lekarz salinarny płacę pobiera. Streszcza się ono w orzekaniu o symulacji, jako najważniejszej wagi obowiązków lekarza salinarnego, mianowicie z tego powodu, jak twierdzi Dr. D., że symulacja robotników mogłaby spowodować stan sił roboczych w salinach aż do ewentualnego „zera“.

Istotnie w interesie zarządu salin powinno leżeć to, aby lekarz salinarny pilnował symulantów, jednakowoż w interesie tego samego zarządu winno też i to leżeć, aby lekarz pilnował także chorych, bo inaczej, jeżeli chorzy tak będą pilnowani jak ś. p. Antoni Petz przez Dr. Dankę, to w końcu stan roboczych sił zejdzie też do „zera“.

Interes ludzkości jest wreszcie niemniej ważny jak interes zarządu salin, dla tego też jeżeli Dr. D. objął nadzór nad symulantami, to należałoby jak widzimy jeszcze jednego lekarza salinarnego ustanowić dla nadzoru nad choremi!...

Inne jeremiady niezasługują nawet na odpowiedź, gdyż się same zbijają. (Redakcja Gaz. Nadn.)

Nowy rozkład jazdy na c. k. kolei państwowej w Galicji (kolei transwersalnej) wszedł z dniem 15-go lutego 1885 w życie. Według tego nowego podziału jazdy kursować będą n. p. bezpośrednio między Drohobyczem a Lwowem i Samborem tam i napowrót dziennie 3 pociągi, a między Drohobyczem i Boryslawem 5 pociągów i tak:

Według czasu drohobyckiego, który o 20 minut jest wcześniejszy od peszterskiego, będą chodzić następujące pociągi:

a) Z Drohobycza do Lwowa na Stryj:

I	o godzinie	4 minut	48 rano
II	"	12 "	50 w południe
III	"	9 "	36 wieczór

b) Z Lwowa do Drohobycza na Stryj:

I	o godzinie	11 minut	48 rano
II	"	3 "	10 po połud.
III	"	6 "	34 rano

c) Z Drohobycza do Sambora

I	o godzinie	11 minut	31 w nocy
II	"	6 "	50 rano
III	"	3 "	16 po połud.

d) Z Sambora do Drohobycza

I	o godzinie	4 minut	38 rano
II	"	9 "	12 wieczór
III	"	12 "	44 południe

e) Nareszcie między Drohobyczem a Boryslawem [budka 2 a 10 a] pójda pociągi:

I	6 godz.	54 min.	rano
II	10 "	34 "	"
III	1 "	14 "	w połud.
IV	3 "	54 "	po połud.
V	7 "	14 "	wieczorem

f) Z Boryslawia do Drohobycza pójda zaś pociągi:

I	7 godz.	50 min.	rano
II	11 "	34 "	rano
III	2 "	6 "	po poł.
IV	4 "	56 "	po poł.
V	8 "	17 "	wieczór.

Wezwan prorok do proroka,
Młody do starego,
By przy „Gwiazdach“ co powiedział:
Staremu dobrego...!
Młody prorok czeka „Gwiazdy“
I staremu rzecze:
„Ty dożyjesz blisko setki
„Plugawy człowiecze!
„Bo za tyła podłych sprawek
„Ty jeszcze na ziemi
„Musisz widzieć skutki łajdactw
„Oczyma własnymi!...
„Tyś z urzędu miał przykładem
„Być dla ludu Twego,
„A rozsiałeś li zgorszenie
„Życiem twem wśród niego;
„Więc i kara Twa za życia
„Niebawem się pocznie,
„Aby owce Twe odstąpiły
„Męką Twa naocznie...!
* * *
Młody skończył... stary krzyknął
By po straż posłali
I proroka... młodzieniaszka
Ciupasem nagnali...
* * *
Czekać że mam dziś cierpliwie
Aż prorok ten w niebie
Tam przed sąd swój raz powoła
Ciupasem i Ciebie...!

Do...cki.

Nieszczęsne wypadki w Boryslawiu.

Dnia 27 Stycznia 1885 zatrudniony na terenie kopalnianym Izraela Bera Wagmana „naduczka“ w Boryslawiu robotnik Stefan Onyszko z Dołhego, odniósł na głowie ciężkie skaleczenie skutkiem upadnięcia na ziemię przez poślizgnięcie się, podczas gdy był zatrudniony opodal koszary szybu Nr. 4649, przy czepieniu drążka dzwigni pompowej, do kolana poziomej transmisji prowadzącej od maszyny.

Wedle świadectwa lekarza miejscowego Szymona Rappaporta, doznał Stefan Onyszko skutkiem uderzenia się o gołoledź na ziemi wstrząśnięcie mózgu i przeto też nie zalecił odesłanie chorego do szpitala.

Techniczny nadzór nad puszczeniem maszyny wodociągowej, sprawował Izak Schulz z Boryslawia.

Izak Schulz pobierał naukę nauczyciela Rabbi Chija bar Wa, który nawet wedle talmudu nienajlepszym był nauczycielem. Przyp. Red. „Gaz. Nadn.“.

Dnia 2 lutego b. r. pracujący w sztolni szybu Nr. 2241 należącym do Izraela Ber Wagmana i Józefa Rappaporta robotnik Hryń Kował z Niedzwiedzy pow. Drohobycz w nocy z 1-szej po północy, został skaleczony w głowę przez spadnięcie z góry w głąb szybu klina żelaznego znajdującego się w kibelu, którem to kibel natenczas miał odbierać pracujący robotnik na wierzchu.

Techniczny nadzór nad tym szybem podczas wypadku sprawował Wolf Tugendhaft z Boryslawia.

Dnia 4 lutego 1885 w nocy zatrudniona przy wentylacji na powierzchni szybu Nr. 449 należącego do spółki Gartenberg, Lieberman i Wagman robotnica Marjanna Kluczyk z Opaki, została korbą od wentylatora tak silnie w głowę uderzona, że odniosła na głowie ciężkie uszkodzenie. Unieszczeniową odwieziono do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Nadzór techniczny nad tym szybem sprawował Jakób Bethman z Boryslawia.

OGŁOSZENIA.

Materye na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8.00 z lepszej „
jedno ubranie	„ „ 10.00 z cienkiej wełny
	„ „ 12.40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr opłacamy w Bernie. — Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za zwykły 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają reszki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsełać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku nie mieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (1 10)

Realność w Drohobyczu

przy ulicy Stryjskiej obok browaru miejskiego jest do sprzedania.

Blizszą wiadomość udziela Karol Szanuskiewicz, murarz w Drohobyczu (przedmieście Stryjskie).

Nowo urządzona

pracownia rymarsko-siodlarska, tapicerska i lakiernicza

MICHAŁA BOŻAKA

przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu

poleca wszelkie wyroby, wchodzące w zakres jej czynności.

Zamówienia robót nowych i reparacji wykonuje na czas umówiony po cenach przystępnych.

RYSZARD SZNEIDER

bronzownik

otworzył właśnie w Drohobyczu przy ulicy Truskawieckiej

warsztat bronzowniczy

i przyjmuje wszelkie roboty do tego fachu należące, jakoto: wykonuje nowe monstancje, kielichy, pajaki, krzyże, kadzielnice i t. p. przyjmuje też do naprawy odnawiania pozłacania, posrebrzania, bronzowania, wszelkie przedmioty powyż wyszczególnione, a to wszystko na czas ściśle umówiony po cenach umiarkowanych.

ЕДМУНДЪ ЛЕВЪ СОЛЕЦКІЙ

инженеръ цивильный, архитекта, геометра, записанъ въ списку судовыхъ и концессионованныхъ будовничихъ мѣстъ

въ ДРОГОБЫЧІ

выконуе всякі замовленія якъ дотеперъ точно на часъ означений по умѣренныхъ цѣнахъ.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borystawska 1. 318,
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

OD REDAKCYI.

Z Nr. 6. skończył się pierwszy kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, upraszamy kwartalnych naszych prenumeratörów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Gminom wiejskim i czytelnikom ludowym niżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie 1 złr. w. a. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty.

Ks. Biskup Hryniewiecki.

Znów jednym faktem ujemnym zapisała się Rosja w dziejach powszechnych. Ks. Biskup Hryniewiecki został wywieziony z Wilna na wygnanie do Jarosławia i tam oddany pod nadzór policyjny. Jaką że to zbrodnię popełnił ks. Biskup?

Dzienniki rosyjskie, a zatem nam nieprzyjane donoszą, że zbrodnią tą jest nieprzyjęcie napowrót w listę księży dycezyjnych tych, których ks. Biskup poprzód z mocy swego urzędu za niemoralne życie ekskomunikował. Tak przedstawiają rzecz owe dzienniki rosyjskie. Nasze dziennikarstwo niektóre nie zadowolilo się tem i dodało ze swej strony, iż ks. Biskup Hryniewiecki padł ofiarą walki katolicyzmu przeciw szyzmie. Nam się ta sprawa nie tak przedstawia. Faktem jest niezbitym, że przedstawienie rzeczy przez dzienniki rosyjskie jest prawdziwe.

Ks. Biskup miał prawo z urzędu swego i na mocy konkordatu, zawartego między Rzymem a Petersburgiem, ekskomunikować księży, którzy przez prowadzenie życia niemoralnego stracili prawo do noszenia sukni kapłańskiej i do pełnienia służby Bożej. Rząd zaś rosyjski nie miał prawa wymagać od ks. Biskupa Hryniewieckiego, aby tenże raz przez siebie ekskomunikowanych księży na prosty rozkaz Rządu napowrót do szematyzmu wciągnął. Temu wymaganiu, ze wszech miar niesłusznemu, nie mógł odpowiedzieć ks. Biskup wolał więc uleść przemocy, niż dopuścić do sponiewierania władzy kościelnej. Cała więc ta sprawa jest czysto wewnętrzna, odporna, a nie zaczepna, niema więc na sobie

charakteru jakiej bądź walki, a tem bardziej walki katolicyzmu przeciwko szyzmie.

W każdym razie Rząd rosyjski nie słusnie sobie postąpił. Każda religia potrzebuje mieć księży moralnych, gdyż inaczej rozminie się ze swem zadaniem, a na straży moralności księży stoją przeciw Biskupi jako bezpośredni przełożeni.

Czyż słusnie więc postępuje Rząd, który nakazuje Biskupowi wpisanie w szematyzm takich księży, których ten sam Biskup za niemoralność ekskomunikował? Czyż taki Rząd nie sieje sam demoralizacji wśród ludu i czy nie traci on znamienia Rządu? Na te pytania odpowiadają fakta, a historia je kiedyś oceni.

Czyn ks. Biskupa Hryniewieckiego nie jest czynem fanatyzmu religijnego i nie jest walką katolika przeciw szyzmie; jest to poprostu walka moralności z demoralizacją, życia zdrowego, ze zgnilizną, a ci, którzy przedstawiają całą rzecz jako walkę przeciw szyzmie, źle oceniają czci godnego kapłana.

Gdyby każdy Biskup w ten sposób pojmował swe stanowisko, jak ks. Biskup Hryniewiecki, toby n. p. w naszym kraju nie było takich kałuż niemoralnych, jak Kulików, Drohobycz i t. p.

To też czyn ks. Biskupa Hryniewieckiego nie tylko że go postawił w dziejach naszych obok Sołtyków, Krasińskich, Fiałkowskich i innych, ale oprócz tego zapisał jego imię głęboko w sercach ludu, który dokładnie zrozumiał intencję czynu tego.

To też przy wyjeździe na dworcu w Wilnie, mimo silnej straży rosyjskiej, żegnały ks. Biskupa Hryniewieckiego tłumy ludu płaczem tak rzewnym i bezustannym, iż ks. Biskup długi czas nie był w stanie przyjść do słowa, ażeby ten lud rozpaczony kilkoma słowy pocieszyć i pożegnać.

Z ludem tym złączyła się w końcu sama straż rosyjska, i gdy w końcu ks. Biskup przyszedł do słowa, rzuciła się wraz z ludem na kolana, by odebrać ostatnie błogosławieństwo od czci godnego kapłana — wygnańca!..

Taka jest siła prawdy i uczciwości!

—El.—

W sprawie upadku rolnictwa.

(Głos z kraju.)

Łaskawa gościnność Szanownej Redakcyi, otwierająca łamy Gaz. Naddn. dla dyskusji nad upadkiem rolnictwa, ośmiela i mnie, należycie zstosunkami naszego kraju obznajomionego, do podniesienia głosu w sprawie w mój zawód wchodzącej, jako dla pracownika około dobra społecznego nader ważnej. Przyswiadczać zupełnie, że żywy głos wskaże źródła biedy, tem skrzętniej nazwę wszystko po właściwem imieniu, miłsza mi bowiem prawda, niż wszelkie poglądy uboczne, zwłaszcza w tak ważnej, nawet poważnego starcia zdań nie wykluczającej kwestji.

W Polsce zatem i u nas — rolnictwo zawsze było podstawą pomyślności naszej politycznej i społecznej. Polska — wszak to śpichlerz Europy, a był tak zawsze pełny, tak go upatrywano za niewyczerpany, że nie zwracano na niego uwagi — a w 18. stuleciu nie — zgola nie — chociaż każdy uczuwał jego próżnię — nie pomyślano o nim. Co gorzej, brakło nawet chleba dla owych, co go zapelniali własną pracowitością, a nędza zawitała, gdzie w pocie czoła rękami, chociaż przymuszonymi do pracowitości, śpichlerze zapelniano. Podstawa dobrobytu zachwiała się — pomimo, że na brak ręki pracowitej narzekać nie można było. Na schyłku naszego politycznego nieszczęścia, jakie zgotowali nam nasi najserdeczniejsi — wyzyskując nasze słabe strony, a bez jakich żaden naród nie istnieje — pokazały się i szlachetne porywy celem podniesienia rolnictwa, ale to już było na schyłku, niestety zbyt późno. Piórem rolnictwa, tej podwaliny dobrobytu w kraju, podważyć nie można było — bieda więc nasza nie od dziś się datuje. Dzisiejsze stosunki nasze spotęgowały tylko zaród złego — jak zawsze zło — pociąga drugie zło za sobą. Dziś wzrosło ono do ogromu — nie dlatego, że każdy w ziemi źródło swoje widzi, aby z niego środki do życia według ustawodawstwa czerpał — bo tak wszędzie i zawsze będzie, że posiadacz w miarę praw, które sam postanowił — do utrzymania społeczeństwa przyczyniać się jest obowiązany — lecz upadło jeszcze niżej rolnictwo krajowe dla tego, że aż rozpaczliwe położenie zmusza wreszcie do przygotowania mu dźwigni należytej. Czekano ostateczności.

Dźwignię tę upatrują niektórzy w ustawodawstwie, podług którego unormowana by była pracowitość ludu, lepiej urządzone szkoła ludowa, w której by uczono obyczajności i moralności; aby ustąpiła bezkarność i propagowana demoralizacja ludu, słowem, aby były surowsze prawa, aniżeli

w każdym innym oświeconym kraju, bo brak takich praw jest przyczyną upadku rolnictwa u nas. *)

Spotykamy się z zarzutami „braku wiary katolickiej“ pośród ludu — i w ogóle, — „z bytkami autonomicznymi“ — z „brakiem oszczędności“ i t. d.

Zapewne, że prawo przeciwko próżniactwu byłoby wielce doniosłe — ale w jak rozlicznie a przeciwnie rozchodzących się kierunkach!... Nie nie masz na prawie strasznieszego, jak niemożliwość zastosowania prawa w szeregach. Nikt nie powinien być wolny od wszelkich obowiązków, ale też nie wolno nigdy ograniczać indywidualnej samodzielności niczyjej. Najdoskonalsze prawa nie poprą najlepszych celów ludzkich, bo postęp narodowy jest rezultatem indywidualnej siły, prawości, i pilności, zależy od siły woli. Na tej podstawie spoczywa olbrzymia siła wolności prawem Bożem i ludzkim zasilanej. Najwyższym celem więc prawa jest zapewnienie każdemu rozwoju i opieki nad tym rozwojem. Inne jakiegokolwiek bądź prawo, wychodzące po za te granice, byłoby odzwierciedleniem nas samych; okazalibyśmy dobre chęci — ale nie doszlibyśmy do czynów, nie osiągnęli zamierzonego celu...

Jak ze wszystkich dotąd objawionych zdań powziąć można — cały punkt ciężkości około podniesienia rolnictwa spoczął na — ludzie, żyjącym na roli i z roli, na ludzie wiejskim. Zapewne, bo obywatel potrzebuje rąk do pracy około roli, ponosi ciężary, odmawia sobie nieraz i towarzystwa i wymaganych od niego wydatków, wspierających przemysł, sztuki i t. d. — A tu widzi niezdarną na swej roli pracę, upor, nieuczciwość, ciemnotę i obłudę, coś więc dziwnego, że domaga się praw, ducha swobodnej pracy ograniczających. Swoboda społeczna nie jest już przywilejem oddzielnych stanów, a — na pole autonomii z narzekaniami puszczając się już niepodobna. Jeżeli z nią smutne dla naszego rolnictwa czasy nastały, tem gorzej dla tych, którzy z praw autonomicznych nie korzystają. Podnieść rolnictwo krajowe tworzeniem coraz nowych praw — to rzecz niemożliwa, jak niepodobna zepsuty zegarek naprawić ciąglem regulowaniem wskazówek.

Narzekania na łatwy kredyt, pragnienie utrudniania kredytu i dozwoleń lichwy, są to przeciwieństwa w obec chęci lokowania „grosza jak najwyżej“. Ograniczanie podziału mniejszych posiadłości bez ogólnego przewrotu dzisiejszego ustroju państwowego jest wprost niemożliwe.

Jeżeli lud ten wiejski powołany do podniesienia rolnictwa, skierujemy więc wzrok zimnego rozsądku ku niemu — zrzucamy wyrazy tak elastyczne jak „chłopomania“ — „socjalistka“, — „protekcja“, — którymi przy lada pogadance o „ludzie“ siebie tylko taksujemy; raczej, jeżeli chcemy położenie nasze zmienić na dobre, zacznijmy najpierw od siebie. Nie będzie też lepiej, dopokąd nie poznamy braków w nas samych.

Zbadajmy — co też uczyniliśmy dla tego ludu dotychczas — abyśmy my mogli od niego wymagać rozumnej pracy?

W czasach złotej wolności naszej — nie, zgola nie! Historia nie pokazuje nam ani jednej instytucji, postanowionej dla pomysłowości i rozwoju rolnictwa, a pomijamy przecież, że ludzkość, czem jest dzisiaj, zawdzięcza dopiero pracy wielu pokoleń, do której najdrobniejsza nawet siła przyczyniła się swoim ziarnkiem. Kwitnęło u nas rolnictwo aż do zgaśnięcia rodu Ja-

giellonów — za czasów Kromera wyprowadzano z Polski rocznie 100.000 łasztów zboża.

Tak pomysłny rozwój bogactwa krajowego wstrzymany został w skutek licznych i złożonych przyczyn. Zagarnięcie uprzywilejowanego stanowiska przez jednych — idąca za tem niewola rolniczego ludu, jakkolwiek do pewnego stopnia sprzyjała ekonomicznemu rozwojowi wielkiej własności i rolnictwu, w gruncie jednak osłabiła konsumpcją przemysłową, z którą się rolnictwo tak ściśle kojarzy, pograżając w materialny i moralny upadek całe masy narodu.

Drobna szlachta zrzekając się pracy na roli oddaje się „rycerskiemu rzemiosłu“, a historia pokazuje nam ciężkim kosturem upadek rolnictwa w przysłowiu Stefana Czarnieckiego. „Puścizną dobrego po niegodziwych jest — kara“, coś więc dziwnego, że teraz nastąpiło w całej grozie. Od połowy XVII wieku nie uczyniliśmy dla ludu rolniczego — zatem dla rozwoju zgola nic; ostatnie usiłowania przed rozbiorem Polski były tylko szamotaniem się, pełnem zasług — ale bezowocnem. Po rozbiorze w t. z. Galicyi także nie uczyniliśmy dla ludu, — z prostej przyczyny, że nie uczynić nie mogliśmy. W teraźniejszych zaś czasach tyle mamy znowu czynności, — że wśród narzekania na zepsucie tego ludu, rzucania kości niezgody narodowościowej, zaogniani sporów religijnych, tworzenia prawie i lewie potykających się, jak stal z krzemieniem; wśród kojarzenia się z pijawkami ludu, by dogodzić pysze i ciągnięcia linii demarkacyjnych między stanami. Podrutowaliśmy „w celu podniesienia rolnictwa“ stary garniec dublański i narobiwszy huk, puku po kraju — po długoletnich debatach postanowiliśmy „dwóch ekonomów“ w Jagiellonii — oddając wychowanie ludu szkółkom „od biedy“, i koniec. Co uczyniono w innych krajach dla rolnictwa, pominawszy Francję, Anglię, — jako przykład nadmienimy tylko Niemcy.

Bismark, któremu to „Europa nie imponuje“ — chcąc podnieść cukrownictwo — kazał zwołać mniejszych posiadaczy — zapytać każdego, ile może uprawić ziemi pod buraki — i zaliczyć każdemu koszt tej uprawy. Skutek był taki, że na Morawie i w Galicyi zamknięto cukrownie, — a uprawa buraków kwitnie w Niemczech.

U nas zaś — rozdają się porcje!

Trzy złr. daje się „chłopu“ najprzód na 30 dni odrobku; gdy nie robi, grabi się go z ramienia obszaru dworskiego z wójttem — i to się dzieje po dziś dzień, jakby w czasach, kiedy Komorowską pod lud puszczone. Jeżeli porównamy bilans nasz z aktywum ludu, to dziwić się wypada, że passywa daleko gorzej niż dotąd nie zabręły... Narzekamy na szkoły ludowe, a narzekania te byłyby uzasadnione, gdyby „szkoły jakiegokolwiek“ działały korzystnie na lud.

Ale lada jaka szkoła nie wychowa ludu, lecz dzielny nauczyciel, posiadający wyrobiony charakter w dodatnim kierunku — prowadzi i rozwija pokolenia; aby zaś posiadał „charakter“, musi posiadać wiedzę — a dopiero wtedy może dzielić się z ludem z tem, co sam posiada.

W takim razie nikt się nie zleknie „hiperprodukcji inteligencji“ — bo ze szkoły „ludowej“ nie rekrutuje się armia dzisiejszych „wykolejonych“ — a należyta szkoła o dobrym nauczycielu wyda chłopca pełnego zaufania w swoich prawodawcach, będzie więc chłopu dobrze i z nim będzie dobrze, bo postarano się dla niego „o nauczyciela“, wiernego zawodowi i raz wytkniętym zasadom. Jeżeli więc narzekania

mają być poważne — niechże będą i uzasadnione, jeżeli do szkoły ludowej tyle wartości przywiązujemy — nie należy zbywać ją odpadkami, jeżeli zaś jaka szkoła nie uczy obyczajności, porządku, pracowitości, poszanowania praw i poczucia obowiązków — wtedy trzeba tam dać natchmiast „nauczyciela“, a jeżeli gdzie władza demoralizuje chłopca, i to ma się dziać w c. k. sądach i urzędach administracyjnych, *) to należy zaraz interpelować rządowego komisarza w Sejmie, by temu zaradzono.

Pomimo to nie godzi się potępiać w czem bądź ni szkoły ni urzędy — chyba, aby odstręczać lud od nich — w takim razie zwracamy broń ku samym sobie.

Oprócz należycie wyposażonej szkoły — pierwszym czynnikiem podniesienia ludu jako produktywnej siły gospodarczej — jest — religijność. Lecz niestety religijno-moralne wychowanie „chłopa“ nie może ograniczać się na samej — ambonie. Jeżeli zmniejsza się dochód z roli, ciągle wyzyskiwanej, najczęściej bez żadnych wkładów, wysysanej przez arendarzy, rozdających „porcje“ — wtedy oczywiście — chłop robotnik, nie mający nagrody za robotę — co więcej wyzyskiwany na każdym kroku, musi się zdemoralizować, choćby mu obiecywano codziennie, że „Bóg mu to kiedyś nagrodzi“. Gdzie odpowiedni miejsca nie mają — tam prawie o wszystkim łatwo, — podnieść nawet leniństwo do wspólnej narodowej cechy — poszczególny wypadek wysrubować do ogólnej demoralizacji i jej propagandy — łatwo nawet nadać arenie parlamentarnej „animozji frazesowiczów“ — skoro mowa o podniesieniu stanu włościańskiego. My tu krótko się sprawimy:

Słowo dobre wskazuje drogę — ale przykład na nią wprowadza. Martwa jest wiara — bez czynów.

Oprócz więc szkoły należytej, trzeba przede wszystkim wszczepiać w ludzie religijność — dobrym przykładem.

Te dwa czynnikiem, wspierające się nawzajem, stanowią rozumną oświatę — zatem postęp, który wesprze siły „chłopa“, podniesie produktywną pracę około rolnictwa, wskaże drogę, którą kroczyć trzeba, aby stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa — z drugiej strony, w jak racjonalny sposób korzystać z roli, na której nie dość pracować, — lecz trzeba wiedzieć, jak pracować.

Lud poznaje swoich dobrodziejów rzeczywistych — ceni ich i otacza szczerem sercem — na to mamy dowody. Człowiek „miłujący lud“, czy on magnat, czy posiadacz cząstkowy — szlachcic na zagrodzie, nie mniej będzie on szczył w około siebie szczęście i błogosławieństwo tam, gdzie na roli pracuje. Przeciwnie, upatrujący w chłopie jedynie siłę pociagową — traktujący go według władzy fizycznej, jako osobnika bezmyślnego, nie mającego żadnej woli, — taki nie posiedzi ziemi, wydającej mu coraz więcej plonu. — Lud zyzem spoglądnie na takiego posiadacza roli — a posiadacz większy nazwie to „zatruciem postępu“ — podczas gdy to zupełnie naturalne zjawisko. Większy posiadacz nie powinien pomiędzy mniejszymi zajmować stanowiska, — jakie ma sowa między ptaszkami.

Od potęgi charakteru zależy harmonia między obywatelem a „chłopem“ — a ponieważ pierwszy ma większe pole do działania, powinien mieć też niepokonaną wielkość duszy — wzniosły charakter, powinien lud kochać.

*) Obacz listy „Nad upadkiem rolnictwa“ w „Przeglądzie“ Nr. 22. i następ.

*) Obacz „Przegląd“ Nr. 29.

Do podniesienia włościanina z dzisiejszego jego smutnego moralnego i materialnego stanu, aby dźwignął rolnictwo krajowe, trzeba jeszcze miłości — prawdziwej życzliwości dla ludu — a jeżeli komu wyda się to zbyt idealnem, niech będzie pewny, że ta miłość do ludu wnet się zrealizuje i wypłaci. Strzeżmy się budować pomyślności swojej na upadku bliźniego!

(÷ ÷)

Teatr ruski narodowy lwowski

pod dyrekcją pp. J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego, cieszący się dobrym powodzeniem i sympatją we wschodniej części kraju naszego, wyszedł tego roku nie najlepiej pod względem materialnym w Przemyśle i Drohobyczu i aż dopiero w Stryju podreperował nieco swoją kasę. Obecnie teatr ten odjechał do Brodów, gdzie go listownie wezwano i zapewniono dobre powodzenie. Istotnie już naprzód w nader podchlebnych artykułach gazet krajowych wyrażają mu korespondencje z Brodów serdeczną życzliwość i uznanie.

Institucja ta subwencjonowana przez kraj i posiadająca nader cenny aparat sceniczny, porządną garderobę jako też doborowe siły artystyczne, odpowiada w zupełności swemu zadaniu, które polega na rozbudzaniu ducha narodowego ruskiego i na uszlachetnianiu charakterów u mieszkańców Czerwonej Rusi. W obecnym stuleciu każdy uczeń już wie o tem, iż teatr należy do najsilniejszych dźwigni umoralnienia ludu, jakoteż i to, że teatr ruski może i powinien liczyć przedewszystkiem na pomoc społeczeństwa ruskiego. Tak jednak niestety nie jest, a mianowicie w zachodniej części Rusi Czerwonej.

Gdyby nie społeczeństwo polskie a nawet żydowskie, toby dola tego ruskiego teatru mimo subwencji krajowej była jeszcze cięższą, niż obecnie!....

Nie pojmujemy istotnie tego postępowania naszych Rusinów, a mianowicie inteligencji ruskiej, która bądź jak bądź nie stoi znów materialnie tak źle, ażeby swój własny narodowy ruski teatr tak całkiem zaniedbywać miała. Świadczy to o niej nader niekorzystnie, a powołując się na dotyczące artykuły ruskich gazet, potwierdzające nasze powyższe słowa, oświadczamy stanowczo, że wszelkie jeremijady ruskiej inteligencji, a mianowicie duchowieństwa ruskiego na złą dolę Rusi i Rusinów wydają nam się co najmniej to nieszczerze w obec faktu niezbitego, że ta sama inteligencja ruska zaniedbuje teatr ruski, tę instytucję własną, która jak żadna inna tak bezustannie i tak dosadnie wpływać może i wpływa na umoralnienie ludu ruskiego. W tym względzie należy przyznać, iż więcej sympatji dla ludu ruskiego okazują Polacy a nawet Żydzi od tej inteligencji ruskiej, która tylko w teorii chyba jest patriotyczną, w praktyce zaś siedzi i politykuje za piecem, lub przy stolikach od kart stara się pobie wrogów swej ojczyzny.

Że teatr ruski pod zarządem pp. Biberowicza i Hryniewieckiego zasługuje i w artystycznym względzie na uznanie, dowodem na to liczny i doborowy repertuar, staranna reżyserja, jako też troskliwa gra artystów, o których się wszystkie pisma krajowe bez wyjątku jak najpodchlebniej się wyrażają.

Liczni autorowie dramatyczni ruscy dostarczają teatrowi temu bezustannie nowych utworów swego geniuszu a prócz tego Dyrekcja przyswaja ruskiej scenie utwory muzy polskiej, jak komedje n. p. Bałuckiego i innych.

Miedzy komedjami oryginalnie ruskimi zasługują na szczególną wzmiankę najnowsze komedje Ceglinskigo pod tytułem „Sokoliki“ i „Tato na zaręczynach.“ Obie te komedje są doborowe, malują dosadnie i wiernie obecne społeczeństwo nasze i łączą w sobie nadzwyczaj żywą akcję z niewyczerpanym humorem, a to tak dalece, że widz, porwany geniuszem autora, ani na chwilę nie może się oderwać od sceny i nie może się wstrzymać od bezustannego szczerzego śmiechu. Winszujemy scenie ruskiej takich utworów i takich autorów a radzi byśmy, aby komedje takie tłumaczono na polskie. Zarazem zaś życzymy teatrowi ruskiemu wspomnianemu, ażeby inteligencja ruska we wschodniej części Rusi Czerwonej poczuła się do obowiązku nieco lepszego wspomagania tej instytucji narodowej, niż to uczyniła inteligencja ruska w zachodniej części tej Rusi.

KORESOPNDENCJE.

Зъ надъ Тысьмениць.

Пане редакторъ!

Водъ коли зачавъ читати Вашу газету, то водъ того часу багато цѣкавого довідавемъ ся, читаючи тї „кривды народа нашого“, що все свята правда! А вже найцѣкавійшій вѣсти проти дрогобычкихъ та бориславськихъ пановъ. Гей вы паны! паны!...

Найсумнійше виглядають однакъ дописи рускї зъ селъ, а то тому, що усюды чогось жалкують ся на духовенство*), що погадавши хто зъ дальшої окресности, що у нашомъ повѣтѣ такожъ така бѣда, якъ усюди! и тому постановивъ я собѣ гдѣщо о священникахъ написати. Далеко не пійду. Тільки возьму на разѣ село сусѣдне Лѣшню и его священника о. Скобельского Іоана, а нишу для того, що ходили вѣсти, будьтобы о. Скобельскій мали водходити зъ Лѣшнѣ до Болеховець, а що по части знаю, якї о. Скобельскій заслуги положивъ для громады своєї, тому и скажу, що щасте Лѣшнянинамъ въ такомъ разѣ урвалобы ся дуже и хто знає, чи трафивъ бы ся по „вѣтцї“ отець, а найбільше ще до того зъ нашого дрогобычского повѣта, котрый бы бувъ такимъ правдивимъ для громады отцемъ!

Коли бы то кождый священникъ хотѣвъ такъ щиро працювати у своїмъ заводѣ, то не такъ нашъ сѣлскій народъ стоявъ бы, якъ нинѣ денекуда, жалъ ся Боже, стоить, котрый несвѣдомый своїхъ, Божихъ и людськихъ правъ, тай не потребувавъ бы лихву жидамъ платити, та безпотрѣбнїй процеса провадити, якъ то часто буває, а робивъ бы такъ, якъ у Лѣшні, котра хотай не на дуже добрыхъ грунтахъ, однакожъ має ся добре, жиє щасливо, спокійно и въ задоволеню, має муровану, хорошо преукрашену церковь, читальню, шпихлѣръ громадскій и касу пожичкову, а якїй тамъ поступъ у школь?! А давнѣйше того всего не було и за Лѣшню дуже некраснїй вѣсти ходили, а нинѣ прецѣнь єсть, а чому? Бо о. Скобельскій зъ своїми парохїянами, мовъ зъ дѣтьми жиють та мають у людей загальну симпатїю и для того то имъ такожъ дало ся зъ часомъ хотай не легко зробити высье наведенїй поступы!

Не наводжу я однакъ усѣхъ а усѣхъ заслугъ о. Скобельского, а то тому, що погадавъ бы хто, що и у насъ таке робить ся, и даю мое письмо до прилюдной вѣдомости, до Вашої Редакциї,

*) Не зъ всѣхъ сторониъ. (Ред Ч. Н.).

не дятото, щобы священника похвалити, але щобы представити широкому свѣтови, що у нашомъ дрогобычкомъ окрузѣ суть добрі, народови спріяючі священники, и що можна зъ нашимъ народомъ багато зробити и у него заслужити собѣ на довірїе и поважанє, если єсть тільки добра воля, и хоче ся лишѣ трохи труда собѣ надъ нимъ задати, чого на нещастє по декотрыхъ нашихъ селлахъ не дуже якось видати.

Зъ сусѣдского села.

Стрый, дня (2/3) 18/2 1885 р.

Дня высье поданого, т. є. въ понедѣлокъ вечеромъ, водбувъ ся въ нашомъ мѣстѣ вечерокъ на почитєнє памяти незабутого нашего брата и поета украинского, бл. памяти Тараса Шевченка. Афѣши порозлѣблювано два дни передъ маючимъ ся водбути вечеркомъ, котрий заповѣдали гарнїй вечерокъ, — бо спѣвъ прехорошїй нашихъ почитєнныхъ мѣщанъ и членовъ читальнѣ мѣщаньскої на Ланяхъ и прехороша деклямація и мова чудесна, выголошена Веч. п. профессоромъ Вахняниномъ и друга деклямація коротенька (але дуже важненька), а навпослѣдъ комедїа, воддана почитєнными членами нашего театру руского, яко оконченє входили въ цѣлѣсть згаданого вечерка. Истинно такъ се и було. Передовѣмъ выголошено причину нинѣшнѣго збѣраня ся, а потѣмъ значєнє покійного украинця и народолубця, где зъ помежи многихъ значѣнь одно передовѣмъ звучить менѣ въ ухахъ: „вѣнъ бувъ першїй, котрый поваживъ ся уняти за крепацкимъ народомъ тогды будучимъ ще, вѣнъ першїй, будучи вѣльнымъ паномъ, та образованимъ чоловѣкомъ, назвавъ крепака своимъ братомъ, вѣнъ першїй спѣвавъ въ своихъ поезїяхъ про долю, про чорну долю мїліонового народа, въ якій тогды позбѣтававъ, та тяженько стогнавъ, вѣнъ першїй для народа живъ, для него страдавъ оковами жельзными окутий и такой для него умеръ“. По сѣмъ водчитъ слѣдувавъ хорошїй спѣвъ: „Ще не вмерла Украина“, „Щастє намъ Боже“, „Козакъ пана“ и пр., деклямація „Тополя“, а въ кѣнци деклямація „Рѣдна мова“, выголошена малымъ хлопцемъ, бо ледве девятилѣтнимъ мѣщаньскимъ сыномъ. Остатна була чудесна, уже его настроїй духа, его выголошенє, его водвага, зъ якою передъ гостѣ выступивъ, спровадила торжественну тишину и кождый зъ напруженымъ ухомъ глядѣвъ пильно на маленького смѣлкача Татарчиньского, сына убогого мѣщанина, Василя Татарчиньского зъ Ланѣвъ. Яке влѣянє на не одного здѣлала тая деклямація, то тільки може той сказати, хто ю особисто чувъ, кого ся она касала и кого она могла обійти. Не було тамъ однакъ нашихъ великихъ патріотѣвъ рускихъ, що вѣтѣдають ся хлопского простонародного языка, цурають ся его, та тільки чуженицею послугують ся, въ очахъ котрыхъ нашъ языкъ полова, та мѣщанина, шваргонъ хлопскїй, а не яко языкъ представляє ся. О! пожалъ ся Боже! що то ихъ тамъ при послѣднїй деклямації не було, були бы почули слова, выголошенїй хлопцемъ маленькимъ: „Мово рѣдна, хто ты забуває, той у грудехъ не серденько, но камѣне має“, були бы ся научили водъ дитини, якъ мають шанувати материнську мову, котрою пѣсень спѣвала ненька надъ колыскою дитяти нинѣшнѣго патріоты паньско-руского языка и недоброй мачохи, чужої мовы. Може бы хотѣ тї слова невинного хлопця були имъ отворили очи, котрыми до днесъ глядять темно, та

Autor czy autorowie artykułu wyrażają przekonanie, iż grono nauczycieli szkoły przemysłowej postarało się o zwinięcie rachunkowości, wykładanej przy

teższe szkole, aby zmniejszyć pretendentów do rozdziału dotacji. — Jako nauczyciel przedmiotu, o który tutaj chodzi, mogę Szanowną Redakcję zapewnić, iż nie grono nauczycieli, ale Rada administracyjna spowodowała zasystowanie wykładu rachunkowości i nie decydowało tu pomnożenie korzyści dla pozostałych nauczycieli, ale brak frekwencji, uniemożliwiający kontynuowanie rozpoczętych wykładów. Z początkiem roku szkolnego 1883/4 przyjąłem na siebie obowiązek wykładowania rachunkowości kupieckiej przy tutejszej szkole przemysłowej. Nie mam rzeczą oceniać, jak i o ile wywiązałem się z przyjętego obowiązku — że jednak delegat Wydziału krajowego, obecny przy dorocznym egzaminie wyraził się z uznaniem i pochwałami o mojej metodzie i pracy, sądzę, iż zrobiłem wszystko, co w niekorzystnych warunkach, wśród których się tutejsza szkoła znajduje, zrobić się dało, i że okoliczność ta zachęci ojców do kształcenia dzieci w rachunkowości, tak niezbędnej dla naszych rękodzielników i przemysłowców. Stało się jednak inaczej.

W roku szkolnym 1884/5 zapisało się na moje wykłady kilku chłopców, z których przeważna część zaledwie elementarnymi pojęciami o arytmetyce pochlubić się mogła.

Uczyć kalkulacji rachunkowych dzieci, które nie umieją rachować, to trudność nie łatwa do pokonania, zwłaszcza jeżeli rodzice nie poczuwają się do obowiązku regularnego posyłania tych dzieci do szkoły. Przez cztery miesiące bieżącego roku szkolnego mozołem się nad pokonaniem trudności dydaktycznych, popularyzując przedmiot z natury trudny i suchy do ostatnich możliwych granic, gdy jednak w tym czasie ilość słuchaczy zeszła do jednego ucznia, potrzeba było bezowocnej pracy zaprzestać.

Uchwała zwinięcia przedmiotu rachunkowości kupieckiej nastąpiła w skutek sprawozdania, jakie złożyłem zarządowi szkoły, a że nie decydowały w tym wypadku względy utylitarne nauczycieli, dowodzi okoliczność, iż jako członek Rady administracyjnej z ramienia Towarzystwa zaliczkowego sam głosowałem za zwinięciem przedmiotu, którego dalszy wykład w obec pustych ławek nie miał żadnego celu i sensu. Drohobycz 3. Marca 1885.

Z poważaniem:
K. W. Szufa.

Od Redakcji. Przedewszystkiem konstatujemy, iż słowa powyższe nie prostują żadnej rzeczy, niezgodnej z prawdą, ale i owszem potwierdzają w zupełności treść dotyczącej korespondencji z Nr. 5. — Autorowie ani Redakcja nie wyrażają tam przekonania, iż dla zmniejszenia liczby pretendentów do rozdziału dotacji postarano się o zwinięcie wykładów rachunkowości w tej szkole; — lecz autorowie dopisu z Nr. 5. twierdzą, iż innego powodu do zwinięcia tej nauki nie mogą się dopatrzeć. Rzekome sprostowanie p. Szufy nie zmieniło też bynajmniej powodów do owych przypuszczeń. Czy grono nauczycieli — czy rada administracyjna zwinęła wykład tego przedmiotu, to dla publiczności rzeczą obojętną, a to tem bardziej, że ta rada składa się, jak dowodzą powyższe słowa p. Szufy, z tych samych profesorów, którzy wykładają w szkole wspomnianej.

Zkąd p. Szufa wiadomo, że w tym wypadku nie decydowały względy utylitarne nauczycieli, tego my nie wiemy, nie mając środków do zbadania wewnętrznych inten-

cyj ludzkich, ale to wiemy z pewnością, że podmawiano uczniów, aby na wykłady nauki rachunkowości nie uczęszczali. — Że podmawianie takie u naszego ludu ospałego niestety zawsze dobrze skutkuje, o tem wiemy z doświadczenia, a że tu skutkowało, dowodem słowa powyższe p. Szufy, bo mu w końcu został tylko jeden uczeń, choć rok temu za swą metodę i pracę otrzymał uznanie od delegata Wydziału krajowego. — Nam się zdaje, że to uznanie było też jednym powodem do owego odmawiania uczniom i do zwinięcia nauki rachunków w tej szkole. Dalszym powodem był też i ten, że p. Szufa miał nadto jasno wyrażać swe zdziwienie, iż abiturjenci szkół publicznych ludowych nie znają nawet tajemnic czterech działań arytmetycznych. Jeśli to prawda, to popełnił p. Szufa błąd taktyczny, równy temu, iż sam głosował za zwinięciem przedmiotu wykładowanego przez siebie!....

W każdym razie wszystko to dowodzi brak należytej organizacji tej szkoły i potrzeby reformy nauk w tejże, jeśli grosz publiczny na takową łożony nie ma być zmarnowanym, gdyż narzekania na brak uczniów mają tylko tam rację bytu, gdzie szkoła jest dobra, a zresztą odpadają zupełnie w obec postanowień nowej ustawy przemysłowej, zmuszającej ucznia do uczęszczania do szkoły przemysłowej. Zresztą, jak widzimy, pozostają słowa korespondencji z Nr. 5. w zupełności nieknięte.

Przy tej sposobności po wiadomiamy interesowane strony, iż w myśl §. 21. ust. pras. redakcja ma prawo nie umieszczać t. z. sprostowań, które nie zaprzeczają obiektywnemu istnieniu faktów podanych, ale i owszem przyznając takowe wdają się nad niemi w polemikę subiektywną. — W obecnym n. p. wypadku mógł p. Szufa, jeśli mógł, zaprzeczyć faktu zwinięcia nauki rachunków w szkole przemysłowej tutejszej. Skoro zaś fakt zwinięcia sam przyznaje to subiektywna polemika nad powodami tego zwinięcia, nie nazywa się sprostowaniem w myśl ust. prasowej, ale po prostu korespondencją, którą redakcja wolno umieścić w Gazecie lub nie. Powyższą korespondencję umieściła redakcja z tego powodu, bo ona potwierdza w zupełności treść dotyczącego dopisu z Nr. 5., inaczej byłaby nie umieściła tejże, jak już nie z jedną podobną uczyniła i uczyni.

Redakcja Gazety Naddniestrzańskiej.

W rachunku z wieczorku Czytelnia Polsko Ruskiej w Drohobyczu, a mianowicie w zestawieniu pojedynczych pozycji wydatków opuszczono przez pomyłkę kwotę 9 złr. 63 kr., wydanych na druk zaproszeń i biletów.

Uzupełniamy rachunek ten tem chętniej, iż opuszczenie to stało się z naszej mimowolnej winy przy przepisywaniu rachunku do druku.

Co do wyjaśnienia słów. „Cyfry przemawiają“ to dodajemy, że odnoszą się te słowa do wydatków, naszym zdaniem nader wygórowanych wobec dochodów co najmniej to miernych, a zatem do owego znanego w naszym mieście generalnego administratora, który tym razem schował się za trzecią osobę aby tem łatwiej i bezkarniej wyrubować wydatki nieodpowiednio do dochodów, nie łożonych z własnej kieszeni!....

Ks. Terlecki, rz. kat. proboszcz w Drohobyczu, winien jest za służbę swemu pastuchowi Iwanowi Daszko 9 złr. w. a., o czem już w Nr. 2. naszego czasopisma wspominaliśmy. Ponieważ mimo upominania biedny pastuch pieniędzy swoich od ks. Terleckie-

go otrzymać nie mógł, więc zrobił ks. Terleckiemu bagatelkę o 9 złr. w tutejszym c. k. Sądzie. — Na terminie z 26. Lutego b. r., na który Iwan Daszko z powodu obłożnej dłuższej choroby stanąć nie mógł, tłumaczył się ks. Terlecki osobiście tem, iż to sprawa zadawniona, gdyż Daszko przez 3 lata skargi do Sądu nie wnosił.

W obec tego, i w obec braku obrony nieobecnego chorobą złożonego ubogiego pastucha, wydał Sąd wyrok zaoczny, uwalniający ks. Terleckiego od obowiązku zapłacenia owych 9 złr.

Fakt ten nie potrzebuje komentarzy, mianowicie w obec tego, iż Daszko bezustannie się o swój dług upominał. Jakkolwiek więc z braku znajomości ustawy nie uczynił tego sądownie w czasie ustawą oznaczonym, to jeszcze przez to długu nie odebrał i sumienia ks. Terleckiego nie odcieżył.

Opinia publiczna robi też pewną różnicę między nieznaną ustawą u biednego pokrzywdzonego pastucha, a... sumieniem wykształconego duszpasterza, stojącego na straży moralności publicznej.

Policja miejska, pełniąca służbę na dworcu kolejowym tutejszym dzień i noc bezustannie przy pociągach przychodzących i odchodzących, niema w międzyczasie dla niezbędnego wypoczynku żadnego schronienia i przytuliska. Czas ten międzypociagowy przepędzać musi straż policyjna albo w karczmie sąsiedniej, albo w sieniach na dworcu, albo z łaski restauratora w jego pokojach, lecz i w tych ubikacjach nie znajduje właściwego wypoczynku. Zwracamy uwagę władz dotyczących na tę niewłaściwość i brak poszanowania zdrowia ludzkiego.

Przy tej sposobności czynimy też uważnemi kompetentne władze na to, że mięso, wywożone z Drohobycza do Wiednia, sprowadzają z miasta na dworzec liweranci na wozach, któremi zwykle obornik na pole wywożą. Obrzydzenie sprawia widok taki, a jakkolwiek nie jesteśmy zwolennikami wywożenia mięsa, którego nam brak, do Wiednia, to z drugiej strony skoro już tak jest, a mięso to we Wiedniu ludzie spożywają, sądzimy, iż zachowanie przepisów w tej mierze obowiązujących winno być nadzorowane przez władze odnośne.

Nad kazaniami, wygłaszanymi z amfony, a mianowicie nad skutkami tychże, wywoływanymi wśród ludu, nie wszyscy duszpasterze zastanawiają się należycie.

Kilka dni temu w pewnym mieście powiatowem opowiedział z amfony duszpasterz następną bajeczkę, zaręczając sumieniem swoim za teje prawdziwość i powołując się na świadectwo innych księży. Oto, gdzieś tam jechał „ktoś“ przez las do miasta na targ. Temu „ktosiowi“ zastąpił drogę jakiś drugi ktoś w kompletnym stroju Adamowym, nawet bez listka figowego, a zatem i bez butów. „Zawalidrodze“ temu zachciało się najpierw butów, gdyż zima dokuczała. Buty te obiecał kupić i kupił też ów jadący „ktoś“ w mieście, oddawszy takowe z powrotem czekającemu nań „zawalidrodze“. Ba, ale nie za durno dal te buty. „Zawalidrodze“ ów wynagrodził datek „proroctwem“. Kazał zaglądnąć pod jedną nogę, potem pod drugą, gdzie podróżny miał zobaczyć groby i żyzne plony rolne. „Zawalidrodze“ wytłumaczył podróżnemu, że to znaczy ogromny pomór na wiosnę i ogromny urodzaj w jesieni roku bież. Poczem obróciwszy się znikł jak kamfora, nie wytłumaczywszy niestety podróżnemu, kto będzie na wiosnę orać i siał, jeżeli wszyscy pomrą i jeżeli w jesieni tego samego roku taki ma być nadzwyczajny urodzaj. Nam się zdaje, że jakkolwiek bajeczka ta jest nieloiczna i bez sensu, a zatem jako taka nie należy na kazalnicę, to zawsze wpływa

na ospały i leniwy z natury, a przytem zabobonny nasz lud nader niekorzystnie. Donoszą nam też, że lud wytłumaczył sobie sens moralny tej bajki w ten sposób, iż niema się co rwać do pracy na wiosnę, jeżeli się plonu jesienno nie doczeka.

Za takie proroctwa należała się owemu podróżnemu nagroda i szkoda wielka, iż ów „zawaligroda“ nie polecił podróżnemu zaglądnąć w jakie trzecie miejsce, gdzie by ów podróżny był niezawodnie znalazł zapłatę odpowiednią za owe buty i . . . za takie proroctwo!..

Izraelska gmina w Drohobyczu nie ma do tej pory rabina, pomimo, iż poprzedni umarł już przed kilku laty. Jedno z dwojga, albo taki duszpasterz Izraelski jest potrzebny, albo nie; jeżeli jest, toby już dawno należało posadzić tę obsadzić, choćby z tego powodu, że fundusz kahalny bez należytego nadzoru w obecnych prowizorycznych rękach po prostu marnieje, a zamiast ubogim dostaje się bogaczem Izraelskim.

Taka gmina Izraelska, jak tutejsza, powinna się postarać o rabina wykształconego, któryby umysłem swoim zaimponował rozkiełznanej burżuazji tutejszej, a prócz tego był dość uczciwym i nie związał się z nią na szkodę biednego żydowskiego wyzyskiwanego ludu. Tymczasem jak słyszmy stara się o miejsce rabina w Drohobyczu jakiś rabin Schorr z Knihinicza, który prócz talmudu nigdy się nie w życiu nie uczył. Kto wie, czy przez stosunki rodzinne i obietnicę zapłacenia kahalowi 10.000 złr. w. a. nie uzyska ten „uczony“ negus rabina w Drohobyczu; jeżeli uzyska, to rabinem pozostanie i nadal znany . . . Hersch Goldhamer, a ów Schorr będzie tylko jego narzędnikiem.

Wikariusz najbiedniejszej wioski musi odbyć 16 letnie mozolne i kosztowne publiczne studia, musi się poddać przeszło 30 egzaminom, i to na to, ażeby potem całe życie mrzeć z głodu. A taki rabin bez wszelkiej nauki i egzaminów, bez wszelkich konkursów i dekrétów, bez żadnych studjów społecznych i zawodowych, posiadający jedynie niejaki wiadomości z zacofanego talmudu, otrzymuje posadę wpływową, niekontrolowaną, za którą z góry płaci 10.000 złr. a. w., biorąc tem samem mandat na prawo wyzyskiwania swoich owieczek. Jakżeż jeszcze długo będą istnieć te monstrualne stosunki w państwie, które najdrobniejsze sprawy otacza tysiącami przepisów? . . .

Nad naszym Senderem Schorrem zaczyna się już wypełniać klątwa zmarłego Meschulima Goldberga. Na ostatniem posiedzeniu drohobyckiej rady gminnej wyrzuceno go jednogłośnie z wydziału kasy oszczędności i z komisji propinacyjnej z powodu, iż na obu tych stanowiskach działał szkodliwie dla miasta.

Miał on bowiem w kasie oszczędności wyrabiać swoim wpływem pożyczki dla swoich dłużników, mianowicie takich, którzy mu już procentami i procentami od procentów opłacać się nie byli w stanie i którzy zatem nieszczególną gwarancję dawali kasie oszczędności; a zaś w komisji propinacyjnej, gdzie niemal sam jeden rządził, zmonopolizował zakupno spirytusu przez Bersteina w Drohobyczu u lwowskiej firmy Krauss et Comp., grosistów w sprawach wódczanych.

Ponieważ Schorr nie dopuścił żadnej innej firmy do konkurencji, więc badano i zbadano, że za tę wyłączną miłość Schorra odwdzięczał się Krauss jednym % od zartgowanej sumy, co czyniło na rok około 3.000 złr. skromnego dochodu dla Schorra!..

Myślałby kto, że nasi ojcowie miasta istotnie z tych powodów uwolnili Schorra od podjętych trudów powyż wykazanych.

Byłoby to istotnie nader podehlebna czynnością naszych ojców miasta; ale fama tutejsza dodaje do tych powodów jeszcze inne, kto wie czy nie ważniejsze dla talmudystycznych ojców miasta naszego. — Oto Schorr miał 47.000 złr. u Leizora Gartenberga, a gdy ten w ostatnich czasach zaczął koziołkować, to Schorr zastraszony zażądał natychmiastowego zwrotu owego kapitału. Dla L. Gartenberga była to sprawa krucha. Odda, źle, nie odda, jeszcze gorzej. Wziął więc od brata Mojsie Gartenberga owych 47.000 złr. w gotówce i oddał takowe Schorrowi, ale za to musiał dać bratu swój 80.000 złr. udział w fabryce w Strzemieszycach, przez co stracił wpływ w tej fabryce, a zatem i w Borysławiu. Taki cios zapłacił drugim ciosem, wymierzonym w Schorra, swego nieubłaganego wierzyciela. Istotnie cios ten jest dla Schorra niepowetowanym, chodzi tu bowiem o roczną stratę kilkunastu tysięcy złr. w gotówce, a prócz tego o stratę wpływu w mieście. — „Coś zaczyna cuchnąć w państwie Duńskim“!..

Deputacja galicyjskiego towarzystwa naftowego do Wiednia mimo bankietów nie nie zyskała, obiecano tylko zamiast obniżenia podatku starać się o obniżenie taryf kolejowych. Zanim to nastąpi, będzie produkcyja nafty chrząć jak dotychczas.

Nie szkoda tych pieniędzy, wyrzuconych na koszt deputacji i na owe bankiety?

OGŁOSZENIA.

Materie na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8.00 z lepszej „
jedno ubranie	„ „ 10.00 z cienkiej wełny
	„ „ 12.40 z cienutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsełać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli frmy jakie bają o **złazach resztkowych**. — Cel tych oszustw widocny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, **polskim**, ruskim, włoskim i francuskim. (2-10)

RYSZARD SZNEIDER

bronzownik

otworzył właśnie w Drohobyczu przy ulicy Truskawieckiej

warsztat bronzowniczy

i przyjmuje wszelkie roboty do tego fachu należące, jakoto: wykonuje nowe monstrancje, kielichy, pajaki, krzyże, kadzielnice i t. p. przyjmuje też do naprawy odnawiania pozłacania, posrebrzania, bronzowania, wszelkie przedmioty powyż wyszczególnione, a to wszystko na czas ściśle umówiony po cenach umiarkowanych.

Nieomylnie!

Roborantium



Roborantium

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający brode)

był bezskutecznym. — Równie na pewno skutkującym jest ten lek przeciw **lysinię, wypadaniu włosów**. Skutek po kilkakrotnem silnem natarciu poręcza się Roborantium używano także z najlepszym skutkiem u osób mających **słabą pamięć**, lub cierpiących na **bole głowy**. — Rozsyłka w oryg. fiaskach po 1.50 i w próbnych fiaskach po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delikatność, białość i pełność ciała, usuwa piegi i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grolich najprzedniejsze perfumy do chustek od nosa, sensacyjna nowość, perła wszelkich perfum. Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński. Borszczów Niemcewski. Brzeżany Dürst. Brody Fianzos. Buczac Kercel i Jeżewski. Czortków Noss. Jarosław Wisłocki Jasto Biaglewicz. Kraków Redyk. Kołomyja Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illukiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemysł Krug. Przemysłany Baranowski. Rzeszów Szaitter et Comp. Rawa ruska Wileczyński. Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki. Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappaport. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya Pawluzkiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

Realność w Drohobyczu

przy ulicy Stryjskiej obok browaru miejskiego jest do sprzedania.

Blższą wiadomość udziela Karol Franaszkiewicz, murarz w Drohobyczu (przedmieście Stryjskie).

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, za-przysiężony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

w **DROHOBYCZU**

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Nowo urządzona

pracownia rymarsko-siodlarska, tapicerska i lakiernicza

MICHAŁA BOŻAKA

przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu

poleca wszelkie wyroby, wchodzące w zakres jej czynności.

Zamówienia robót nowych i reparacyj wykonuje na czas umówiony po cenach przystępnych.

Gazeta Nadnistrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska 1. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadnistrzań-

ską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XVI.

Służba wojskowa.

Artykuł ten został przez c. k. proku-
ratorję państwa we Lwowie skonfiskowany.

BORYSLAW

i c. k. uprzyw. gal. bank kredytowy lwowski.

Leniwe życie finansowe, a zatem i administracyjne, które Bank kredytowy w Borysławiu prowadzi, nie o wiele się poruszyło, a i ten krok, który uczyniło, jest raczej krokiem wstecznym, a dla ogólnego dobra nader fatalnym. Już to w ogóle manipulacja tego banku w Borysławiu nie grzeszy bynajmniej jakąś loiczną przewrotnością, jakimś planem naprzód obmyślanym i nie będzie to dziwić bynajmniej tych, którzy z poprzednich naszych artykułów wiedzą, iż centralny zarząd lwowski tego banku nie posiadał w swym łonie żadnych sił fachowo górniczych, zaś w Borysławiu powierzył techniczno-górnictw administrację fachowcowi, który się uczył górnictwa in „Deutschböhmen“ w III. klasie normalnej!...

Powiadają, że czem garnek za młodu naciągnie, tem skorupka na starość traci; tak się też stało i z p. E. Januszkę. Jako ukończony trzecio-klasista, w młodzieńskim wieku przybył do Borysławiu i . . . stanął do korby. Przy tej korbie napatrzył się do syta na ową gospodarkę borysławską, którą s. p. Windakiewicz nazwał „ein Raubbau“.

Gospodarka ta polegała i polega jak wiadomo na tem, że się w Borysławiu rabuje wosk bez planu i systemu, a zatem bez oglądania się na jutro.

Ta sama gospodarka wyhodowała pewne typy specyficznie borysławskie, do których między innymi należy tak zwany kasjer borysławski. Indywiduum to znał stan Borysławia na wylot, a będąc bezpośrednim wydobywcą wosku z ziemi na wierzchu za pomocą inwentarza robotniczego, organizuje to wydobywanie w taki sposób, ażeby najwięcej zysku z tej rozbójniczej gospodarki w Borysławiu on sam osiągnął. Z tego też powodu producent, który też był kiedyś kasjerem, stara się o wydobywanie wosku ile możności bez pośrednictwa kasjerów, co mu się jednak nie udaje z powodów, o których później osobno pomówimy!...

O takie usunięcie kasjerów, kusił się też i Bank i Borysław, jednakowoż postanowiwszy już raz na czele p. E. Januszkę, uniemożliwił usunięcie kasjerów gdyż p. E. Januszkę a kasjer borysławski to dwa pojęcia, które w Borysławiu absolutnie nierozdzielne się stały.

Miał bowiem p. Januszkę swoje powody, dla których objął posadę przy banku w Borysławiu, a których by był nie zrealizował, gdyby się był zadarł z owymi kasjerami, o których właśnie mowa.

Kasjerzy ci bowiem, znając dokładnie tego administratora, byliby mu w niejedynej sprawie tak dokładnie brudzić potrafili, iżby był do dziś dnia już dawno „in den Privat-Stand“ się cofnął; a tak, w zgodzie z kasjerami, podzielił się czynnościami tego banku w Borysławiu nader po bratersku!... Pan E. Januszkę objął wykazywanie potrzeby i zakupno materiałów, oraz owe nam znane „horyzontowanie“ terenu, niemniej prowadzenie wynikłych z tego powodu procesów, zaś kasjerzy objęli spoztrebowanie „zaksiążkowanego“ materiału za pokwitowaniem kasjerów, dostarczania świadków do procesów, a na koniec transportowanie wydobytego wosku . . . poza parkan, przy równoczesnym, wspólnym nadzorowaniu i utrzymaniu t. z. „inwentarza robotniczego“.

Przy tych wszystkich czynnościach nie przeszkadza jedna strona drugiej, jak długo żyją ze sobą w zgodzie. Że taka zgoda dla obu stron była i jest nader pożądaną, to jest rzeczą jasną; czy i dla banku? to rzecz inna.

Dla tego też bank ten w Borysławiu tak długo nie zaprowadził racjonalnej gospodarki górniczej, jak długo manipulować tam będą kasjerzy i p. E. Januszkę!...

W obec tego stanu rzeczy zadziwiać musi każdego, obeznanego ze stosunkami w Borysławiu, ów olbrzymi a zupełnie niepotrzebny aparat administracyjny tego banku, skoro jak widzimy cała eksploatacja wosku prowadzi się tamże, na terenie bankowym, za rządów tegoż banku, w ten sam rozbójniczy sposób (Raubbau), w jaki się prowadziła za czasów poprzednich; gdy zatem wystarczy do tejże instytucji kasjerów i p. E. Januszkę.

Sąsiednie kopalnie na Wolance, tak zwanego towarzystwa francuskiego, prowadzone wzorowo, według zasad górniczych, na terenie takim samym co do objętości, a gorszym co do jakości gruntu, są administrowane przez 1 dyrektora, 1 inżyniera, 1 buchaltera, 2 stójkowych, 1 magazyniera i 2 sztygarów, przy czem buchalter jest zarazem kasjerem i urzędnikiem administracyjnym przy pomocy tylko 1 djurnisty, na czas nagłych robot.

Kopalnie banku gal. w Borysławiu administruje: 1 dyrektor i tegoż syn, 1 inżynier, 1 kasjer, 2 urzędników administracyjnych 3 wice-dyrektorów, 1 dyrektor materiałów, 1 magazynier i 1 pomocnik, 4 dziennych nadzorców, 2 nocnych nadzorców, 4 sztygarów, 1 sługa biurowy.

Można więc już nawet wobec takiego

przeciążenia budżetu dziwić się, iż interes ten w Borysławiu nie popłaca, osobiście gdy się zważy, że wszelki nadzór nad instytucją borysławskich kasjerów jest poprostu mrzonką, nie dającą się zrealizować, a to nawet i wtedy, gdyby ten, już dziś stanowczo na śmierć skazany parkan wysokością aż pod niebiosa sięgał i nie miał żadnych otworów.

Jużeśmy to nieraz wykazali, że cały ten interes bankowy w Borysławiu akcjonariuszom się nie opłaca, jak długo administracja, a zatem i eksploatacja wosku tamże radykalnie według zasad umiejętności zmienioną nie zostanie. Tak jak rzeczy dziś stoją w Borysławiu, to istotnie bank z tego zakłętą koła nie łatwo wydestać się może. Z jednej bowiem strony fatalny krok pierwszy pociąga i dalsze złe za sobą, a z drugiej strony centralny zarząd nie posiada sił fachowych, ani może nawet dosyć energii, aby błąd w pierwszej chwili popełniony uznać i na czasie się wycofać.

Z powodów wyżej wykazanych, jakoteż z tych dalszych, że istotnie leży w interesie kasjerów wykazanie, iż za ich rządów stosunkowo większy się da dochód osiągnąć, wkradła się ta instytucja rozbójnicza napowrót w teren bankowy z oczywistą ujmą dla honoru bankowego i dla przyszłości Borysławia, gdyż tym sposobem ów osławiony „Raubbau“ mimo banku dalej się w Borysławiu prowadzi. Zaś co do administracji p. E. Januszkę to i tej bank w Borysławiu tak łatwo się pozbyć nie może. Sprawdziło się bowiem na banku owe przysłowie znane, że złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma. Nieogłędna manipulacja jurydyczna centralnego zarządu wpakowała bank ten w tysiężne procesy, których wszystkich nieci skoncentrowała w rękach p. E. Januszkę. Zachodzi więc obawa, że z oddaleniem p. E. Januszkę ze służby bankowej w Borysławiu zyskaliby groźni przeciwnicy banku nader przydatnego im pomocnika, a częstokroć i świadka. W tym to właśnie leżeć musi powód, dla czego p. E. Januszkę jeszcze dotąd sprawuje urząd tytularnego choćby administratora bankowego w Borysławiu.

Jednakowoż i ta rachuba banku jest naszym zdaniem mylną. Bank w końcu wszystkie procesy przegrać musi, tak jak przegrał ostatecznie proces o parkan. Zapłacił więc prawo własności wraz z kosztami, a nadto stracił wszystkie koszty komisyjne, na które do dziś dnia tak hojnie łoży.

Istotnie, gdyby bank zliczył, ile go kosztowały do dziś dnia wszystkie komisje tak liczne i tychże hojne ugaszczanie, prócz tego kosztu adwokatów, rozliczne jazdy z delegatami i t. p., toby już był za-

платил без маля wszystkie pretensje sporne, a w dodatku byłby zyskał opinię honorowo- weko traktowania spraw podjętych, czem dzisiaj poszczycić się nie może. Anglik jednak mówi: Zaczniј poprawę od dziś. Radzimy więc szczerze bankowi temu w Borysławiu, aby uciął połę i pozbył się obecnej administracji bądź co bądź, gdyż niebawem zaprzepaści się teren ten bezpowrotnie, a nowy jaki znawca górnicy pi- sząc dzieje Borysławia, pisze do „Raub- bauerów“ nie już p. E. Januszke i owych kasjerów ale li tylko c. k. uprzywil. galic. bank kredytowy lwowski, kronika zaś finansowa zanotuje kiedyś, iż akcje tego banku stanęły z powodu spacz- nego interesu borysławskiego na równi z papierami Czerlańskimi, Kryłoszańskimi i innemi. — El. —

KORRESPONDENCJE.

Губичь, въ мартъ 1885.

И у насъ вже, хвала Богу, завитало свѣтло и зачинає вже зорѣти, а дасть Богъ тільки такъ далше, то може и намъ заясніє день бѣлий, просвѣта, и отворять ся намъ умы, щобысьмо могли вже разъ порозумѣти тоє, що доси зле дѣяло ся, а такъ межи нами кажучи, дѣяло ся та- кой зъ нашої вини, боьсьмо власне тоє свѣтло святой правды занедбували.

Черезъ 9 лѣтъ не видѣла наша гро- мада школы, нашй дѣти выросли, гей тотя тернина дика въ лѣсѣ. Въ цѣлѣй майже громадѣ не знайшовъ бысь бувъ нѣ одного мальчика, а навѣтъ и старшого хотѣ умѣющего читати. Все якбы замо- рочене, не знало о свѣтѣ бождѣмъ, нѣ о своихъ иншихъ братьяхъ, у которыхъ вже розширяла ся просвѣта.

И була бы може наша громада не тільки морально але такожъ разомъ съ тымъ и матеріально упала, бо до то- го була способнѣсть! Такій Бoryславъ, прибѣжище всего злого, мѣгъ цѣлкомъ народъ нашъ зѣпсовати, а за тымъ раз- омъ и знищити, слибъ не того, що оденъ зъ громады, теперѣшний секретарь гро- мадскій Иванъ Свириакъ одваживъ ся, вправдѣ зъ власнымъ пожертвованемъ, постарати ся о будынокъ на школу, ин- вентарь шкѣльный и фундушъ.

И заразомъ ино рушивъ ся съ тою справою, а вже знайшовъ и помѣчъ. Те- перѣшний священникъ администраторъ, Вч. о. Іоанъ Мудракъ, вепиравъ сильно працю и добрый замыслы нашего секре- таря вразъ зъ гражданинами Иваномъ Михаць и Иваномъ Кунцо. Не паде зер- но на камѣнь! И не буде падати на ка- мѣнь, если только добра воля есть при- наймѣй у одного господаря, а сильне попиране sprawy зѣ стороны священника! Все майже дасть ся зробити! Вправдѣ не безъ труда, але годѣ, якъ каже по- словица: „безъ працѣ не будутъ колачѣ!“

Честъ Вамъ честный господарь, и То- бѣ Всечестнѣйшій Отче, щосьте Вашимъ трудомъ доби́ли до того, що наша гро- мада має вже школу, щосьте зробили першій крокъ до просвѣты въ нашѣй за- гибающей громадѣ! А ты громадо бери ся сильными руками до працѣ, на чолѣ своего душпаствыря и своихъ честныхъ проводирѣвъ, а дасть Богъ дождати „и въ наше вѣконце засвѣтитъ ще сонце“!

Тутъ еще и тоє мушу додати на похвалу нашего войта Ивана Кунця, що при послѣднѣмъ огни въ нашѣмъ селѣ, коли то згорѣло 8 домѣвъ, бу́лобы и цѣ- ле село пѣйшло зъ дымомъ, еслибы не притомнѣсть и стараннѣсть нашего войта,

при чѣмъ однакъ звихнувъ собѣ ногу и мусѣвъ 6 недѣль черезъ тоє лежати.

Громадянинъ.

(Мы зъ нашої стороны выражаемъ желане, щобы и по иншихъ нашихъ се- лахъ разъ вже заложила собѣ громада школу, а именно Стебникъ, Монастирець пѣдбужскій и Лопушна, а тымъ бѣльше Стебникъ, где камера хоче зѣ своей сто- роны много помочи громадѣ, та лишь тая, що має силы, тому опирає ся.

Можебы собѣ припомнули, якъ ихъ Иванъ Капко використавъ, та лишь тільки для того, що не умѣли читати. Тоє, що Иванъ Капко забравъ, то за тѣ грошѣ можнабы черезъ 100 лѣтъ школу удержувати, и еще бы грунтъ и хата позбѣтала. — Ред.)

Трускавецъ.

До чого то допроваджує нерозвага, байдужнѣсть, осналѣсть та короткій ро- зумъ нашихъ войтовъ, радныхъ та при- ложеныхъ, а далѣй безвѣстиднѣсть нашего свѣтлодавця, пана Łastowieckiego, побачи- мо почтений читателѣ зъ слѣдующого факту, котрый зайшовъ въ нашѣмъ селѣ мѣсяця грудня 1884. Фактъ той есть тымъ важнѣйшій и бѣльше уваги гѣдний, наколи стоить въ звязи съ певными го- норowymi инциями. Не знаю, въ котрѣмъ числѣ часописи „Надднѣстрянскою“ уже минушого года якійсь тамъ панъ такой корреспондентъ не замовчавъ въ своей ко- респонденци зъ Трускавця, а пустивъ межи люде той то фактъ о збираню гро- шей на пана учителя Łastowieckiego и о его касиерѣ Копальку. Той корреспондентъ бувъ только добрымъ вѣщуномъ маючо- го наступити слѣдствія того збираня че- резъ чоловіка неісповѣдного до такой важной рѣчи, а я чуючи тоє ѣтъ особѣ вѣрогѣднѣхъ, а при тѣмъ поважныхъ, хочу Вамъ честный читателѣ перевести то якъ слѣдує:

Знаний нашъ панъ вже зъ не одной подѣй, а голосений зъ своей безвзглядной, захланности пѣднявъ ся дуже важного дѣла; зачавъ теперъ не поединчо май- струвати, але загальне майно пѣдету- помъ горнути и поспонувати свое славне и шляхоцке имя.

Ото написавъ квѣты, подвійною крейдою своею рукою, а давши до пѣд- пису тогды терпячому предводителю ра- ды шкѣльной мѣсцевой, выбравъ надмѣр- ну належитѣсть, зъ додаткомъ кѣлькаде- сять злр. Якобы о ничѣмъ не знаючи по- чавъ ся домагати рѣшты своей пенсїи — и мало що браковало до того, що бувбы предѣдатель рады шкѣльной мѣсцевой дуже много вытерпѣвъ на своемъ майнѣ, якъ также и на здоровю. Але штука дякувати Богу якось не удалась. Объ тѣмъ всѣмъ знавъ навѣтъ инспекторъ Дрогобычскихъ шкѣлъ нормальныхъ!... По довгѣмъ шуканю вѣдкрыто той пѣд- ступъ пана Łastowieckiego. — А що учи- нено?! Такъ то робить чоловікъ котро- му повѣрилисьмо свои дѣти и ѣддали му въ опѣку, щобы ихъ учивъ, якъ мають штудерувати, если колись будутъ могли. Моимъ судомъ було бы вонъ съ такимъ паномъ професоромъ, бо однако самъ гдесъ высловивъ ся „po co będę suszył płu- ca z huculskimi bachorami!“ pańskie dzieci to bym uczyl!“ Ба! що бѣльше! Онъ бор- ше буде учити за кѣлькадесять золотыхъ жидинята, нѣжъ гуцульскій дѣти, бо Ну- сикъ (кобы здоровъ) и на свята гдѣ-що ѣфрує и якій презентъ втисне, а гуцулы дають на рѣкѣ только 300 злр. Такой мы не будемъ мати зъ нашихъ дѣтей потѣхи, наколи ся научать такой самои

фѣльозофїи, яку ихъ магистеръ поѣдає.

Просимъ проте раду шкѣльную кра- еву звернути на тоє увагу.

Ж.

Допись ѣдъ Дрогобыча.

Неразъ дають ся чути голоса чу- жосторонныхъ людей, що стороны дро- гобычкї суть благословенный, маючи пѣдъ бокомъ Бoryславъ, жупы, отже всѣлякїй заробокъ. Же не все правда, що на ве- сѣлю спѣвають, доказує найновѣйше про- шенїє двохъ громадъ Михалевичъ и По- чаевичъ, котре совокупно внесли съ кѣн- цемъ сѣчня т. г. до Высокого краевого Выдѣлу.

Высокий крайный Выдѣл!

Почавши ѣдъ самого Дрогобыча до самого Бoryслава на просторѣ 1-мѣль- вѣмъ побудовано на берегахъ рѣки Тысь- меницѣ фабрики нафтовї, въ котрыхъ суровый олѣй скальный (кипячка) вѣтрію- лемъ дестилує ся. По кожѣй дестила- цїи спускає ся ѣдваръ вѣтріюлю нафто- вый безъ всякого ладу по за фабрики, котрї то ѣдходы зъ взглядовъ санитар- ныхъ должнї бути взбороненї. Недбало спущенї ѣдходы вѣтріюлю ѣфкуютъ до- шу уливного, котрый ихъ сполокує и за- бирає до рѣки Тысьменицѣ, где заразы рыбы, раки, котрї бѣднїй народъ по ча- сти самъ споживає, а по части на перед- нѣвку продає, цѣлкомъ затроуютъ, — далѣй збѣръ воды побѣльшує ся черезъ доплывы и заразы нїше Дрогобыча въ першихъ громадахъ Почаевичъ и Михале- вичъ выступає зъ береговъ и заливає по- бережнїй грунтъ и сѣножаты, все выпа- люючи; збѣже заледви почало цвисти, до добы уже жовте, пристигле, пусте, ярина никне, а 1-клясовї найбуйнѣйшї сѣножаты спаленї такъ, що нема що ко- сити. Ѡдъ такого зѣпсованого сѣна худо- ба не только що ся не опасає, але худѣ тай гине.

Все то робить вѣтріюль, позбѣтавшїй зъ повени. 3—4 роки треба добре грунтъ управляти, если має выдати якїй плѣдъ. Зъ ѣдти то походитъ, що тутейшїй селя- нинъ, давно заможный, теперъ цѣлкомъ зъубожѣвъ, не есть въ станѣ податки и иншї выдатки поносити, принужденый есть часто Высоке ц. к. Правительство о запомогу просити. Вправдѣ не ѣдъ те- перъ бувають частї повени, але давнѣй- шї повени рѣбили на поляхъ спустошенѣ только часове, бо по собѣ оставляли на- мулъ безъ квасу вѣтріюлевого, котрый грунтъ справлявъ, а тыми роками кожда повнѣ зѣбѣтала спустошенѣ на кѣлька лѣтъ.

Реченїй громады, хотячи злomu зара- дити, удавали ся еще 1878 до ц. к. Ста- рѣства въ Дрогобычи, але тоє зъ своей стороны нѣчого не зарадило, тому отже принужденї суть удати ся до Высокого краевого Выдѣлу съ смиреннымъ проше- нїемъ, абы зволивъ зѣ своего рамени поста- вити внесенїє до уставы, силою котрой властитель фабрикъ десталацїйныхъ обо- вязанї булибы постарати ся о ямы, до котрыхъ вѣтріюль сплывавъ бы и тамже таковый огнемъ нищивъ бы ся.

(Честнымъ читателямъ пригадуємъ допись зъ Михалевичъ въ ч. 10. зъ 1. Ли- пня 1884, где о тѣмъ була разъ бѣсѣда, а звертаємо увагу на выше поданѣ про- шенѣ до Выс. Выдѣлу краевого, щобы той вже разъ зволивъ приложити руки до sprawy, тымъ бѣльше, що то не есть рѣчь приватна, але добро суспѣльне, на котре такой належало бы троха уважа- ти, божь то не дикий краѣ, щобы оденъ другому мѣгъ безкарно шкоды робити.

А села, надъ рѣкою Тысьменицею положенї, и властительѣвъ грунтѣвъ надъ

тою рѣкою взымаемо, чтобы то е самое по-
дане отписали и такожъ до Выдѣлу кра-
евого подавали. Ред.)

Stanisławów, luty 1885.

Nieszczęśliwa ta Ruś! Od wieków cios za ciosem na nią spada. Ilekroć zabłyśnie jej jakieś światło lepszej doli, to zawsze niemal tylko na krótki czas! Pocznie się dzwigać z naprężonymi siłami do nowego dzieła, do nowej pracy, a już natrafi na tysiączne nowe przeszkody, musi walczyć z cudzymi a nawet własnymi domowymi wrogami, lub też z siłą przyrody, jednym słowem, każdy swój krok stawiać naprzód w pocie czoła, majątkiem a nawet i krwią opłacać, a oddana własnym, niewolą nadwątłonym siłom, marnieje wiek za wiekiem, bez niczyjej pomocy. I w końcu, gdy dopina już niemal do pożądanego zamysłu, nowa jakaś burza, czy to zewnętrzna, czy to wewnętrzna, niszczy znowu dzieło ciężkiej pracy, a naród napowrót w niedoli swej jęczy, zasypiając w niemocy, dopóki Opatrzność nie zesle mu nowego jakiegoś anioła budziciela, który go powołuje do życia, do nowej walki za swe nieprzedawnione prawa....

Lecz i taki nie długo może służyć narodowi i pracować dla niego, pozostawiony li swym siłom! Widok niedoli i nędzy narodu, rwący umysł takiego niezamożnego geniuszu, odbiera mu niebawem siły żywotne, a praca nadmierna wyczerpie je w końcu, tak, iż zwyczajnie przedwcześnie żegna się ze światem!...

Po świetniejszych czasach dla nowożytnej Rusi za s. p. ks. Jachimowicza, nastąpił zastój u tego narodu i to na lat kilkanaście, a dopiero od wyższych dziesiątek lat rozpoczęła się nowa praca, podejmowana przez „jednostki” genialne, wyszłe z ludu, które całe swe życie, wszystkie swe siły poświęcają li tylko dla dobra ogółu i swych braci.

Pomiędzy pierwszymi takimi pracownikami był s. p. Włodz. Barwiński!

Niestety jednak!... Przedwczesna śmierć, spowodowana nadmiarem pracy i cierpieniem, nie dała mu długo pracować dla narodu, tak przezeń ukochanego, bo już w młodym wieku, wycieńczony na siłach, musiał opuścić pracę, ledwie co, acz tak chlubnie rozpoczętą!

Nie skończyło się jednak na tem! Jakby za mało ran przeboleła ta Ruś biedna! Musiała więc niemal równocześnie patrzeć na dalszy, walący się główny filar narodu, znieść i ten ciężki raz Opatrzności!

Ta nową ofiarą nadmiaru pracy jest s. p. Eugeniusz Żelechowski!

Kto nie znał u nas s. p. E. Żelechowskiego, kto nie patrzył na jego dzieła, pracę, kto nie znał jego życia domowego?! Wszystko on poświęcił dla ludu swego, którego dola była treścią i celem jego życia! Bo i cóż istotnie może być piękniejszego nad poświęcenie swego mienia a nawet i życia dla dobra narodu?! On też przez całe swe życie poświęcał się bez wypoczynku dla ludu swego i pracował nad tem, żeby naród swój podnieść z upadku i niedoli. Przypomnijmy sobie tylko jego pracę około języka rosyjskiego!... Z pod niskiej strzechy, ze wszystkich zakątków ziemi rosyjskiej wydobywa on to „słowo ridne”, tak upośledzone i przez wrogów wyśmiewane...! A gimnazjum nasze stanisławowskie czyż nie może mu wydać jak najpochlebniejszego świadectwa jako profesorowi zakładu swego?! Wglądnijmy w serca uczniów jego, jak ciężko zostały one dotknięte wiadomością o śmierci swego profesora, doradcy i dobrodzieja! Każdy z nich nie jedno dobro doznał od niego! Czy to w biedzie, czy z poradą, czy też dla samej nauki, wszystko

gromadziło się każdego czasu około niego*). Nie pogardzał nikim, a włościan mianowicie jak braci przyjmował. Dom jego był otwarty dla każdego i w każdej chwili; każdy też znajdował u niego pociechę, naukę i pomoc w nieszczęściu! Takie mu wydaje świadectwo społeczeństwo naszego miasta, w którym żył i niestety umarł! Nie z gorszej strony znano go też i w innych okolicach naszego kraju, a to jeżeli nie dokładnie, to już z samych wieści o nim i jego imieniu!

Okazało się to dosadnie z żalu po stracie tego męża!

Na pogrzeb zgromadziła się też wielka ilość mieszkańców miasta i okolicy, ażeby oddać cześć ostatnią temu, któremu nie każdy miał sposobność wyrazić za życia szacunek, cześć i poważanie. — Widzieliśmy także i deputacje od różnych towarzystw i słyszeliśmy szczere słowa żalu, wypowiedziane nad grobem, a u prawdziwych przyjaciół s. p. Żelechowskiego można było dostrzedz ciche, ukrywane łzy. Nie były to ciche słowa, ani fałszywe łzy, wylane li dla uświetnienia pogrzebu, ale słowa i łzy, płynące z głębi zbolelej duszy! Dla obecnych było to jedyną pociechą, gdyż widocznie, że umieją ludzie jeszcze i dziś ocenić i uszanować człowieka i jego pracę!

Z tych nieszczęść, spadających na Ruś, powinni przecież Rusini już raz nauczyć się tego, żeby nie dawali pracować li „jednostkom” samym, lecz „zbiorowo” brać się do pracy. Ruś wydaje jednostek i to bardzo zdolnych nie mało, jednakże takie mianowicie niezamożne jednostki, przy żywych nader usposobieniach, gdy są mianowicie odosobnione i pozostawione samym sobie, pracując wprawdzie z razu gorliwie i rwą się do pracy, ale właśnie ta praca nadmierna zabija je częstokroć moralnie, a jeszcze częściej fizycznie; bo wzięcie przecież na uwagę trzeba, że prócz pracy dla narodu, nie mija ich praca chlebobawcza dla siebie, dla niezamożnej rodziny, a nawet dla innych obcych, którzy nie mogą a muszą się o chleb codzienny dla siebie postarać. Niedziw więc, że siły takiej „jednostki” i przy takich wyęczeniach w końcu się terają i rwie się nić życia, do połowy prawie swego celu nie doprowadzwszy.

To też „razem” winni iść i Rusini do pracy siłami zespolonemi, a dopną celów swoich!

I my, demokraci polscy nie będziemy z założonymi rękami patrzeć się na Wasze trudy, ale razem w połączeniu będziemy pracować około wspólnego naszego dobra.

Nie odtrącajcie tylko podanej dłoni, ufajcie nam, że pracując jako demokraci dla „ludu”, nie robimy różnicy między Mazurem a Rusinem.

F.

Ze Stryja

Karnawał się skończył. Z czasów karnawałowych zostało zaledwie kilka żywych wspomnień. Dochody urządzonych wieczorów przeznaczone były na cele humanitarne; — dochód pierwszego wieczorku w dość znacznej kwocie rozdany został między biednych uczniów tutejszego gimnazjum. Niemało także mówiono w tych ubiegłych karnawałowych czasach o kuligu, który się odbył w domu pp. D. Udał się jak najlepiej udowodnił tem samem, że nie koniecznie do mody się stosować, aby rzecz jaka była dobrą i nie szła w poniewierkę.

A teraz pragniemy z odjazdem teatru rosyjskiego pod dyrekcją J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego, bawiącego u nas przeszło miesiąc, zamknąć bilans z wra-

*) Czemu to u nas w Drohobyczu tak nie jest? (Przyp. Redakcyi Gaz. Naddn.)

żeń teatralnych. Bilans ten w każdym razie dla artystek i artystów w ogóle nader korzystnie wypada. Na uznanie zasługuje oprócz gry znanych artystek p. Biberowiczowej i p. Popielowej, którym publiczność nie szczędziła hucznych oklasków i licznych przywoływań, także p. Osypowiczowej, która grywała tyle i tak różnorodnych ról, że w szeregu tych odmiennych kreacyj trudno by było oznaczyć najodpowiedniejsze, ale talent jej wystarczył wszystkim i wszystkie umiała podnieść na wyżyny sztuki. Prawda, iż przy nader bogatym repertuarzu, a stosunkowo nielicznym personalu trudno uniknąć powierzania rozmaitych ról jednym i tym samym artystom. Co do aktorów, zasługuje na szczególniejszą uwagę p. Hryniewiecki i p. Biberowicz. W grze ich tętniało echo artystycznego zapалу i pomimo ciężkiej pracy z dnia na dzień jako reżyserzy role przez nich grywane cechowało wykończenie w szczegółach, będące zawsze znamię niepospolitej inteligencji u aktora. U p. Biberowicza przebiega się jednak czasem pewne negliżowanie się w obec publiczności, które miłośników sztuki razić musi.*)

Również uznanie należy się p. Stefurakowi i innym znanym siłom tejże trupy. Repertuarz był poważny i urozmaicony, co ściągło stosunkowo dość liczną publiczność, która tem dowiodła, że chętnie słucha sztuk w zakroju poważnym. Pięknie zakończyła trupa ta swoją działalność w Stryju, dając dwa przedstawienia na dochód bursy rosyjskiej i czytelnicy mieszczańskiej.

Dobre te chęci poparła publiczność, o ile poprzeć mogła.

Widowiska pełne nawet nie wiele przynieść mogą ale... ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka.

—ll.—

Rudki 21 marca 1885.

Na moje korespondencje pisane z Rudki w Gazecie Naddniestrzańskiej, pojawiły się dwie korespondencje w Gazecie Narodowej w N. 56. i 60. i jedna w Redakcyi Dziennika Polskiego, którą atoli Dziennik Polski nie umieścił.

Rzecz dziwna, że te korespondencje nie pochodzą od Rady powiatowej, do której były stylizowane, ale od samego p. Gubernatora Piotra Żbrożka i p. Eustachego Śmiałowskiego, inżyniera, istotnie niepotrzebnego w powiecie. Brakuje zatem jeszcze jednej mianowicie od dygnitarzy a ewentualnie powszechnie zwanego w Rudkach inspektora policji autonomicznej.

W korespondencjach moich do Gazety Naddniestrzańskiej uważałem tych panów jako podmiot do orzeczenia, ale nigdy nie miałem na myśli brać ich sobie za przedmiot, wiedząc o tem, że ci panowie są tylko wykonawcami „woli” Rady powiatowej, a że mają wygórowane wszystkie pensje... to nie jest ich wina... ale Rady powiatowej!...

W odnośnych korespondencjach, nie wchodzę też w to, czy zarzuty podnoszone lub odpierane przez oficjalistów powiatowych są prawdziwe lub nie; bądź co bądź, niech ci panowie wiedzą o tem, że od młodych lat moich byłem w usługach krajowych bezinteresownie i nigdy nie zehodziłem z pola na manowce.

Dziś zaś jestem obywatelem miasta,

*) Myśmy tego wprawdzie nie zauważali, jednak w obec częstokroć nader pustych ławek nie każdy dyrektor potrafi ukryć zniechęcenie, wywołane troską o byt sceny narodowej, licznego personalu, jak niemniej przyszłości własnej i swej rodziny. (Przyp. Redakcyi Gaz. Naddniestrz.)

opłacam podatki i dodatki na cele powiatowe, a więc opłacam i was panowie i proszę pamiętać, że między nami jest ten stosunek, jak chlebowodawcy do urzędnika! Tyle do p. p. korespondentów.....

Nareszcie doczekaliśmy się rozpisania wyborów do Rady powiatowej. Coś się p. p. mieszczanie skargą, że wedle opodatkowanej stopy, miasto Rudki i Komarno nie dwóch, lecz czterech wybierać powinni, o ile w tem mają racji, nie wiem, a czy rekurs wniosą, to wam później doniosę.

Przystąpimy niebawem do utworzenia komitetu przedwyborczego.

Trzymając się ściśle naszego programu w Nr. 21. z r. 1884. Gazety Naddniestrzańskiej dobitnie określonego, przystępujemy śmiało do akcji wyborczej do Rady powiatowej.

Zaznaczamy z góry, że przy wyborach nie będziemy się kierowali ani uprzedzeniami do osób lub do tej albo owej frakcji, lecz popierać i wybierać będziemy każdego uprawnionego kandydata, który nam złoży deklarację pisemną a to pod rygorem pozbawienia go czci i natychmiastowego złożenia mandatu, jeżeli po wyborze na członka Rady powiatowej, uchylać się będzie od wykonania programu deklaracją podpisanego. Nasz program jest skromny, pojednawczy, oszczędnościowy i wkładający na każdego członka Rady powiatowej prawdziwie sumienną, szczerą a bezinteresowną pracę. Tym bardziej, że poselstwo do Rady państwa, Sejm i Rady powiatowej nadaje bądź co „nie jednemu“ do ubiegania się podobnego zaszczytu. Bo być wybranym, zaszczyt jest istotny, jednakowoż tylko w ten czas, jeżeli nie jest oparty na dyjcie, koncesyjce lub próżności.

My zaś obywatele państwa konstytucyjnego, jeżeli mamy oddychać samorządem i cieszyć się zaufaniem prawyborców, powinniśmy się pozbyć przywar naszych dotąd istniejących. Dla tego też powinniśmy wybierać tylko takich obywateli, którzy pracą gorliwą, oszczędnością i rzetelnym uporządkowaniem powiatu staną się istotnie pożytecznymi członkami Rady powiatowej.

Każdy kandydat będzie wybrany, kto podpisze deklarację następującą:

1. Członek Rady powiatowej obowiązuje się przyczynić całą siłą do przeprowadzenia bratniej zgody pomiędzy Rusinami a Polakami;
2. Oszczędność zaprowadzić do granic możliwych;
3. Starać się o zniesienie posady inżyniera, kancelisty i dyurnisty a natomiast przez rozpisanie konkursu ustanowić konduktora drogowego z roczną płacą 400 złr.
4. Wypłacane dotychczas emerytury w całej wysokości dotąd istniejącej podnieść i złożyć na fundusz mającej się budować drogi w powiecie;
5. Z dyst nie korzystać;
6. W czwartym roku swojej kandydatury rozpocząć murowanie drogi w powiecie;
7. Wydać Towarzystwo Zaliczkowe z abikacji Rady powiatowej.

Michał Ostrowski.

KRONIKA.

Mianowanie obu arcybiskupów lwowskich, rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego, oraz nowego biskupa w Stanisławowie, już zostało w *Wiedeńskiej Gazecie* ogłoszonym. — Rz. k. arcybiskup ks. Seweryn Tytus Morawski urodził się 2. stycznia 1819 we wsi Siółko koło Podhajec. Ukończył nauki prawne na uniwersytecie we Lwowie i wstąpił do służby rządo-

wej, w której pozostał 8 lat. Lecz czuł on zawsze pociąg do stanu duchownego, w czem mu tylko stosunki rodzinne przeszkadzały. Wreszcie wstąpił do seminarjum, i po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał święcenie kapłańskie 31. sierpnia 1851. Do gremium kapituły lwowskiej wszedł 1862, a biskupem sufraganiem został 1881 r. — Gr. k. arcybiskup (metropolita) ks. Sylwester Sembratowicz urodził się 3. września 1836. w Desznicy koło Żmigrodu. Nauki odbył w Przemyślu, Lwowie i Wiedniu, ostatecznie w Rzymie w kolegium „de propaganda fide“. W r. 1860 d. 1. listopada otrzymał święcenie kapłańskie w Rzymie i od kilku lat był sufraganiem diecezji lwowskiej. — Nowy biskup stanisławowski gr. katolicki ks. Julian Pełesz urodził się w r. 1843 w Smerekowcach pod Jasłem; nauki teologiczne ukończył w Wiedniu 1867 r., gdzie też został drem teologii.

Sprawa Ritterów, w której, jak wiadomo, dwa werdykty przysięgłych sędziów zapadły, mianowicie pierwszy w Rzeszowie, a drugi w Krakowie, znajduje się napowrót zwrócona z najwyższego sądu w krakowskim sądzie krajowym. Najwyższy trybunał w myśl §. 362 postępowania karnego, na posiedzeniu tajnem zniósł i drugi wyrok sądu przysięgłych, wydany jednogłośnie w Krakowie, a uznając nieudowodnioną należycie pod względem przedmiotowym istotę czynu skrytobójczego morderstwa, polecił sądowi uzupełnienie w tym właśnie kierunku. Tak sprawa ta, trwająca już 4 lata, przyszła na nowo w okres śledztwa. Referentem sprawy w sądzie najwyższym był rada dworu p. dr. Peplowski. Motywa mieszczą się na 5 arkuszach i są skierowane przeważnie przeciw orzeczeniu lekarzy, inżynierów i fakultetu medycznego. Najbardziej już podaniem jest w wątpliwość zeznanie chirurga Majdla — a ten już umarł. Sprawa ta, należąca do kompetencji sądu obwodowego w Rzeszowie, przeprowadzoną zostanie ponownie, wskutek delegacji sądu najwyższego, w Krakowie. Dziwne zaiste losy tej sprawy, a mimowolnie nasuwają się na myśl słowa pewnego kryminalisty bardzo doświadczonego. Każdy proces karny, mawiał, równa się surdutowi, o losie którego rozstrzyga pierwszy krój. Jeżeli przy takowym zachodzą grube błędy, nie pomagają więcej wszelkie naprawy, lub guzików przedstawienia — surdut zostanie już na wieki wieków sfuszerowanym.

Tak pisze filosemicki „Kurjer Rzeszowski“; — my z naszej strony wyrażamy przekonanie, że sprawa w końcu mimo tak rażącej zwłoki sprawiedliwie zakończoną zostanie i że opinia publiczna nie będzie miała powodu do twierdzenia, iż ów pierwszy krój surduta — był istotnie sfuszerowanym.

(Przyp. Red. Gaz. Naddn.)

Gimnastyka bez nauczyciela i przyrzadów, dla dzieci i dorosłych. Dra Gustawa Dolińskiego. Dziełko to, ozdobione 30. fig. z dodatkiem ćwiczeń z piłką, wyszło w Warszawie w r. b. in 8° (stron 21), cena kop. 25 (35 ct. w. a.), jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Polecamy tę książeczkę wszystkim rodzinom, które nie mogąc korzystać z nauki gimnastyki w zakładach gimnastycznych, znajdą w niej cenne wskazówki i przepisy co do ruchów, dla zdrowia pożytecznych, a w pokoju lub na przechadzce z łatwością wykonywać się mogących.

P. Samuel Singer, nauczyciel prywatny w Drohobycz, złożył przed komisją egzaminacyjną we Lwowie egzamin na nauczyciela religii mojżeszowej z językiem wykładowym polskim z celującym postępem.

Przewodnika gimnastycznego (organu

Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie) opuszczał prasę Nr. 3. z Marca r. b.

Treść: Życiorys ś. p. Dra Tadeusza Żulińskiego (c. d.). — Pogrzeb Dra Tadeusza Żulińskiego we Lwowie. — O zasadach przy wyborze ćwiczeń gimnastycznych dla dziewcząt (dok.). Zarys ćwiczeń na skoczni (c. d.). — Kronika. — Bibliografia.

CENA ROCZNA:

W miejscu bez przesyłki	1 zł. 20 ct.
Z przesyłką w kraju i Austro-Węgrzech	1 „ 50 „
„ do Królestwa Polskiego, Litwy i Rosji	1 rs. 50 k.
„ W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec	3 marki.
„ „ krajów innych	5 franków.

Administracja
Przewodnika Gimnastycznego
we Lwowie
ul. Ossolińskich 10.

Przy odpisywaniu manuskryptu do druku w kronikarskim artykule p. t. „Nad naszym Senderciem Schorrem“ w Nr. 6. z dnia 15. marca 1885. opuszczono przez pomyłkę słowo „podobno“ po słowach „i zbadano“, co się niniejszem uzupełnia. — Redakcyja Gaz. Naddn.

Zarządu szpitala głównego w Drohobyczu zwracam uwagę na fakt następny: Dnia 11. marca 1885 przywiózł Iwan Jasienicki z Borysławia wyrobnicę u niego pracującą i na tyfus zapadłą przed furkę szpitalną. Ciężko chorej wyrobnicy nie mógł zwlec z wozu własnymi siłami, a we drzwiach szpitalu stojących dwóch jakichś śmiejących się na całe gardło fagasów nie mógł doprosić się o pomoc.

Gdy wreszcie udało mu się chorą kobietę z wozu na ziemię ściągnąć, powłókł ją prawie po ziemi do drzwi szpitalnych, przy czem owi dwaj fagasy nie przestali naśmiewać się z tego dla nich tak komicznego wypadku, który jednak innych licznych widzów z ulicy, a nawet żołnierzy z Depot do najwyższego stopnia oburzył.

Jeżeli zarząd szpitala trzyma takich wołosych fagasów, to niech przynajmniej postanowi, ażeby fury z chorymi zajeżdżały poza szpital do tylnych drzwi wchodowych, a wtedy takie tragi-komedje będą się odbywać bez obcych widzów, gdy już słudzy szpitalni nie mają ani fizycznego ani moralnego obowiązku, ani też krzty poczucia ludzkości do pomocy przy transportowaniu chorych z fury do szpitala. **M.**

Srul Lauterbach, syn Zeliga Lauterbacha, milionera, który lichewką dorobił się fortuny, napadł niedawno temu ojca w domu tegoż z siekierą w ręku w zamiarze pobicia lub może i skaleczenia, a raczej w celu wymuszenia na nim jakiej stałej płacy miesięcznej, zapomocą której mógłby i nadal prowadzić życie awanturnicze za granicą.

Napadnięty ojciec, starzec bezsilny, posłał po policję, która Srula aresztowała i na odwach zaprowadziła.

Srul pobił tamże podobno jednego z policaj, a reszta, obawiając się zapewne tego samego losu, wypuściła go na wolność.

Ciekawem jest istotnie smutny los rodziny Lauterbachów! Srul porywa się z siekierą na ojca, Dawid prowadzi handel żywym ładnem mięskiem, za co z Wiednia do Wienerneustadt uchodzić musiał; obie córki żyją na bakier z mężami swymi, a to wszystko li z tego powodu, że ojciec, posiadając tak znaczny majątek, nie dał dzieciom żadnego wychowania. Male parta do czarta!

Nasza komisja propinacyjna przy ostatniej rewizji zapasów spirytusu znalazła 26½ stopnia, zamiast 29, co czyni 125 złr. czystej straty dla konsumentów przy 100 wiadrach, a więc około 6000 rocznie. Nie chodzi nam o to, że konsumenci piją słabszą wódkę, ale pytać się godzi, kto chowa do kieszeni owych 6000 złr. superplusu, który przecież nie pryska i nie ginie w powietrzu jak bańka mydlana, winien więc być uwidoczniomym w księgach

propinacyjnych, czego komisja bynajmniej nie skonstatowała. Czy w tej propinacji naszej już nigdy ładu nie będzie?

P. Wiktor Błażowski, nieoceniony nasz burmistrz, zastępca marszałka Rady powiatowej i członek wszystkich zarządów finansowych w Drohobyczu, nie ma już widocznie żadnych finansów w domu do zarządzania, kiedy się nadto troszczy o cudze finanse. Temi dniami zapragnęła wdowa p. L. kupić dom murowany w Drohobyczu, przez co zdradziła niebacznie posiadanie gotówki w kwocie 1000 złr. Zaraz na drugi dzień otrzymała od p. Błażowskiego, jako od c. k. notariusza, zawiadanie katagoryczne, aby owych 1000 złr. u niego do depozytu złożyła. Pani L. utrzymując, iż kwota powyższa u niej w bezpieczniejszym jest schowku, nie złożyła owych 1000 złr. u c. k. notariusza, lecz i owszem zaprzeczyła temuż prawa do podobnego nagabywania jej osoby. Sprawa ta jeszcze nie rozstrzygnięta. Nie przestaniemy jej śledzić i publicznie ogłosić, rzuci ona bowiem jaskrawe światło na tutejsze stosunki lokalne i na dzikie uroszczenia powyższego dygnitarza miastowego i powiatowego, uwolnionego już zupełnie od trosków zawiadownictwa własnej fortuny!...

W pewnem mieście powiatowem na Podgórzu i w pewnym zakładzie naukowym publicznym zdarzył się następny wypadek:

Nauczytel I-szej klasy p. Sk. pobił ucznia Su. z IV-tej klasy na korytarzu za to, iż tenże idąc tupał obcasami o podłogę. O to ujął się nauczyciel z IV-tej klasy, p. Och. i kazał iść chłopcu na skargę do inspektora. Chłopiec poszedł; p. inspektor przyszedł, sprawę jak należy załatwił, pouczając nauczyciela Sk., iż nie było za co karać ucznia, a to jeszcze pobiciem na korytarzu bez wiedzy i woli gospodarza klasy p. Och. Nauczyciel Sk., beniaminek dyrektora szkoły, dostał od tegoż polecenie, aby za to wszystko po prostu nabił nauczyciela Och. To wszystko działo się publicznie w obec uczni. Pytamy więc, czy zakład taki jest środkiem umoralnienia, czy demoralizacji naszej młodzieży?!

Loterja coś nie przynosi szczęścia wygrywającym. Jeden z tutejszych producentów wygrał 50.000 złr. na los czerwonego krzyża i stał się bogatym, ale przez to wcale nie mądrzejszym. Z owych 50.000 rozdał 10.000 złr. między biednych członków rodziny, i to był jeden jedyny jego mądry, bo szlachetny czyn.

Zaraz potem zacheiało mu się zostać „obiwateluf“. — Aby nim zostać, planął najprzód na wspólnictwo w fabryczce i stracił na tem 5000 złr. z wygranych pieniędzy, a równocześnie umeblował sobie pomieszkanię za 5000 złr., co czyni razem 20.000 złr. Jak już były meble, chodziło teraz o wieś. Zwabiono go w góry stryjskie, gdzie się złąkomił na przecudne lasy, i kupił dobrą pewną za 28.000 złr., złożywszy zadatku 15.000 złr. Zostało mu więc wszystkiego 5.000 złr. — Dotąd szło wszystko gładko, gdyż drogim kosztem został prawdziwym obywatelem galicyjskim... bez grosza! Cała nadzieja poszła w las; okazało się bowiem, iż las jest drogocenny, ale nie ma go którydy wywieźć, a budowa dróg i mostów, jak w owej Zidziowej w Sanockiem, wymagała jeszcze jednego losu czerwonego krzyża, a ów obywatel miał już tylko 10-tą część w kieszeni. Wartość pola prawie żadna — a wartość pastwisk zaledwie 6000 złr. — „Obywateluf“ nowy nuż w prośby do starego, by oddał owych 15.000 złr. i zabrał sobie wieś nazad, gdyż ona zaledwie 13.000 warta.

Stary obywatel, złowiwszy młodego wróbla na plewę, ani chce słyszeć o tem, i ot macie loteryjny geschäft!... Jak przyszło, tak poszło!

Dra. Bernharda Windscheida „Lehrbuch des Pandektenrechtes“ piąte wydanie z roku 1879 Ebnera i Seuberta w Stuttgartcie, 3 tomy oprawne w płótno prawie zupełnie nieużywane za mierną cenę do nabycia w redakcji Gazety Naddniestrzańskiej.

Skutki palenia tytoniu u chłopców. Dr. Decaisne złożył sprawozdanie ze swoich spostrzeżeń brytyjskiemu Towarzystwu zdrowia, w którym powiada, że miał oddanych do obserwacji 37 chłopców, w wieku od 9—14 lat, oddanych mniej więcej paleniu. U 27 z pomiędzy tych chłopców okazały się takie skutki: tamowany obieg krwi, utrudnienie trawienia, bicie serca, przytępienie umysłu i w większej części pociąg do napojów alkoholicznych. Dwunastu cierpiało na częste płynienie krwi z nosa, dziesięciu skarżyło się na utrudniony sen i duszność w piersiach, czterech dostało jęczących się wyrzutów, a jeden zapadł na suchoty. Im wcześniej który zaczął palić, tem groźniejsze objawiały się skutki, mniej okazywały się cierpienia u tych, których dobrze odżywiano. Te spostrzeżenia bardzoby się przydały rodzicom i wychowawcom, żeby pamiętali, czego mają zabraniać swoim młodym synkom i elewom, którzy nie mając doświadczenia ani pełnego rozumu, emia u nas papierosy jak starzy.

Szkoła rolnicza. Jak się dowiaduje „Gazeta Lwowska“, przygotowania do otwarcia niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy postępują prędko. Pan Godzień objął już kierownictwo tego zakładu z nowym rokiem. Dnia 13. Stycznia odbyło się posiedzenie kuratorji, na które przybył p. Adam Noel z Komarna, znany przyjaciel oświaty ludowej i pan Niewiadomski starosta z Czortkowa. Pod przewodnictwem p. Jana Gnońskiego obradowano w Nagórzance od 11 do 4 popołudniu nad wyposażeniem tej szkoły w potrzebne przybory naukowe, inwentarz żywy i sprzęty wszelkiego rodzaju, poczem zwiedziła kuratorya budynki szkolne, które niebawem będą zaludnione. Szkoła ma być otwartą najdalej w Marcu. Interesowani powinni wnieść czemprędzej podania o przyjęcie do tej szkoły. Do podania bez stempla wystosowanego do dyrekcji szkoły, załączyć należy: 1) Metrykę na dowód, że ubiegający się ukończył 16 rok życia; 2) Świadectwo szkolne z ukończonej 4 klasy szkoły ludowej; 3) Świadectwo moralności i 4) Świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza. Uczniowie dobrze się prowadzący, mogą liczyć na stypendya, czyli bezpłatne utrzymanie w zakładzie.

Borysławska procedura. Na tak zwanym „Potoku“ w Borysławiu płynie strumyk grubości nitki w lecie, gdy posucha; na wiosnę zaś i w jesieni, jako też w czasie deszczów hula jak każdy strumyk górski. Nad nim bez planu i bez wszelkiej ostrożności stoją domy, a w nich mieszkają ludzie. Nad tym strumykiem pozakładali „Krezusy“ borysławscy tak zwane topiarnie i płótkarnie wosku, przy czem wyrzucając odpadki i wypuszczając tłustą wodę do tego strumyka, zatamowali z czasem usypianiem górmi bieg wody w strumyku tak dalece, że po każdym roztaju lub deszczu zatamowana woda wkracza do owych domów mieszkalnych i zatapia po prostu biedny proletarijat tameczny. Na zażalenie, wniesione do c. k. Starostwa, otrzymała Inspekcja kopalń polecenie zarządzenia dochodzeń na miejscu. P. geometra Lipiński, okazały członek... inspekcji kopalń, zważywszy na miejscu finansowe stosunki szkodników i poszkodowanych, zawyrokował, odezawszy się do tych ostatnich: „Gałgany! żebyście się na

głowy postawili, to oni (szkodniki) tu płókać będą!...

Ot i borysławska procedura gotowa! Zdaniem p. Lipińskiego lepiej i korzystniej jest dla niego, aby mara wytopiła setkę ubogich charłaków, byle tylko nie zginął żaden Krezus, boby wtedy, a nuż... opadło tłuste podgardle owego członka... inspekcji kopalń!.....

Jak się na tę procedurę borysławską zapatrywać będzie c. k. Starostwo tutejsze, doniesiemy później. **K.**

Znów dowcip „kuczynera“! Jurko Kozar, robotnik borysławski, był zmuszony oddać bezzwłocznie pewien dług naturze, a że w Borysławiu jeszcze dotąd nie zaprowadzono angielskich „watter-closetów“, a nawet zwykłych drewnianych budek do inkasowania tym podobnych długów, więc Kozar zarządził całą sprawę w zwykły powszechny sposób borysławski, t. j. pod pierwszym lepszym parkanem. Gdy już przybrał w tym celu na wpół siedzącą postawę, chwycił kuczynier Salomon Friedmann przez spórą szparę od parkanu obie tylne części ubrania Kozara i pociągnawszy takowe mocno w górę, przybił éwiokami do deski na odwrotnej stronie parkanu. Kozar w krzyk, nie mogąc się uwolnić.

Krzyk ten zwał setki ludzi i można sobie wyobrazić sytuację Kozara i widzów!... W tej sytuacji przykuczniętej niemal całkiem bez ubrania przytrzymał Kozara niegodziwy Friedmann przeszło 2 godziny, poczem zlitowawszy się nad nim odrąbał siekierą kubrak i koszulę i tak kusego bez ogona puścił do domu! Jest to jedna z licznych sztuczek kuczynierów borysławskich. Za tę ostatnią będzie Salomon Friedmann odpowiadał przed c. k. Sądem, który zapewne takim dowcipom nie zechce pobłażać. Do pilnowania czystości publicznej są powołane urzędy gminne, i to tylko tam, gdzie się takowe postarają popierw o owe zbiorniki do inkasowania długów natury.

Trupy izraelskie w skutek najnowszego rozporządzenia namiestnictwa, o którym niedawno wspominaliśmy, wożą nawet i u nas... (o dziwo!) w drewnianej skrzyni generalnej z domu zmarłego na okopisko, gdzie zmarły udaje się na wieczny spoczynek bez tej skrzyni, pozostawiając takową swemu następcy do chwilowego użytku. Ale nie o to tu idzie! Dobrze na razie i tak. Nam chodzi o to, aby skrzyni tej nie rozwożono po mieście do zmarłych izraelitów temi samymi wozami, którymi potem przewożą mięso, przeznaczone dla Wiednia i Drohobycza, a to już choćby tylko dla tego, że rozwożone to mięso jest „trefne“, zaś taki trup izraelski zapewne „koszer“. na cóż go więc trefnić bez potrzeby?! Do wiadomości, komu o tem wiedzieć należy.

Szanowny magistrat miasta Drohobycza wzywamy, aby wydelegował któregoś ze świeżo, a tak hojnie remunerowanych członków swego nader czynnego urzędu gminnego, a to najpierw na ulicę Żupną, gdzie obok realności 201 i 202 na samym środku chodnika znajdzie szczątki kołków starego płota, na 10 cm. ponad kamień wystające, a zatem absolutnie karkołomne; potem zaś, jeśli się bardzo nie zmęczy, na ulicę niższą garncarską obok realności 159 i 160, gdzie na samym chodniku znajdzie liczne beciki z mazią i z mazi, konwie, balje, wózki, wózecki, a przy tem sporą ilość surowego materiału pudretowego. Jeśli się temu delegatowi uda do roku uprzątnąć te zawady komunikacyjne, nie mniej zarazę, zanieczyszczającą powietrze, w takim razie zasłuży sobie za rok na remunerację, którą tego roku naprzód nie wiedzieć za co pobrał.

Do sklepu Abrahama Reissa i żony w Drohobyczu, zwabił tenże Reiss, o którym

już raz wspominaliśmy, podstępem panię T. W. z Hubicz a zamknawszy drzwi sklepu, które pilnowała żona, począł zwabioną nagabywać o jakiś dług za makę, należny nawet nie jemu, ale w sklepie sąsiednim. Na obronę pani T. W., iż Reissowi nie do tego, jakie są jej rachunki z sąsiednim sklepem, miał ją Reiss napaść, obrazić czynnie i słownie, a przytem uskutecznić przy pomocy żony najbrutalniejszą rewizję osobistą. Przybyła w międzyczasie i w chwili najkrytyczniejszej pani A. R., przyjaciółka pani T. W., położyła nareszcie kres temu gwałtowi publicznemu. Sprawa ta jest obecnie w Sądzie, a pani T. W. wskutek irytacji leży chorą w domu. Ostrzegamy zatem naszych czytelników, aby sklep Abrahama Reissa troskliwie omijali, jeśli się nie chcą narazić na los pani T. W.

W Kołomyi mają się niebawem odbyć nowe wybory do Rady gminnej, odroczone na razie z powodu, iż tamtejsze c. k. Starostwo zarządziło rewizję wygotowanych już list wyborczych. O tych wyborach napiszemy w następnym numerze nieco obszerniej. Są one bowiem pierwszym u nas nader cennym objawem złączenia się prawych żywiołów bez różnicy narodowości i zatrudnienia przeciw „judaszom“, jak je odezwa do wyborców nazywa, którzy wyzyskują dobro powszechne dla swoich osobistych celów. Komitet wykonawczy pod nazwą „judaszów“ nie rozumie żydów, i oświadcza stanowczo, iż jest im życzliwy, mając przekonanie, że i między nimi jest wielu ludzi zacnych, którzy uczciwym w cichości słuszną przysługę, jakkolwiek z wiadomych przyczyn tychże popierać nie mogą.

Tę ideę i my bez przerwy propagujemy, nawołując do solidarnego łączenia się ludzi uczciwych przeciw chrzestnym i niechrzestnym „judaszom“, niszczącym dobro ogólne wszelkiej religii i narodowości dla swoich osobistych celów. Kołomyjskie odezwy do wyborców, nader charakterystyczne i pocieszające, podamy w następnym numerze ze stosownymi objaśnieniami.

W Brodach zmarła dnia 16. marca 1885 N. Stefurakowa, jedna z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych artystek l. n. teatru ruskiego. — Pogrzeb odbył się dnia 18-go przy licznych współudziale przyjaciół, krewnych i w ogóle publiczności. — Na trumnę złożono 4 wieńce, od Tow. Besidy, od Dyrekcji Teatru n. l. ruskiego, od p. Biberowiczowej i od kolegów i koleżanek s. p. nieboszczki. Na grobie przemówił w imieniu artystów i artystek p. Laskowski i pięknymi słowy uczcił pamięć s. p. N. Stefurakowej. — Niech Jej będzie lekka ta ziemia ojezysta, dla której poświęciła całe swoje acz nie szumne życie. P.

Podśluchane.

Wierzyciel: Cemuś mnie przed bankructwem nie mówił o tem, że masz córkę wyposażać?

Dłużnik (Bankrut): Ny?! A czem byłbym ją wyposażał?!

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Dnia 6. lutego b. r. przed samą północą pracująca przy korbie nad szybem Nr. 427. w Borysławiu, należącym do Sendera Wilfa, Mojżesza Herscha Erdheima i spół. robotnica Kaśka Pańczochowa z Winiak koło Lwowa, wpadła do szybu 112 mtr. głębokiego w czasie, kiedy była zatrudniona przyciąganiem kibla pokładem napełnionego z nad otworu szybowego na przedszybie, i skutkiem doznanego potłuczenia straciła życie.

W czasie, kiedy Kaśka Pańczochowa wpadła do szybu, pracowali w tym szybie robotnicy: Józef Jurasz z Dydiowy pow. Turka i Jasiak Kamiński z Rożminicy pow. Jarosław, którzy szczęśliwym trafem nie odnieśli żadnego uszkodzenia.

Zwłoki nieszczęśliwej, które po kilkogodzinnej pracy wydobyto ze szybu, złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu.

(W obecnym wypadku wina spada na technicznego nadzorcę szybowego, iż powierzył robotę tę kobiecie, z natury słabej, podczas gdy podobną czynność z doświadczenia porucza się najsilniejszemu robotnikowi mężczyźnie. Nadzór techniczny nad tym szybem w czasie wypadku sprawował Załkie Kostman, adlatus Kalmana Gassera z Drohobycza. Cheiwość więc odegrała w niniejszym wypadku główną rolę, a to z tego powodu, iż robotnikowi mężczyźnie byłby był zmuszonym zapłacić Kalman Gasser za tę czynność 60 — 70 kr., gdy tymczasem kobiecie płaci tylko 40 do 50 kr. dziennie. Prz. Red. Gaz. Naddn.)

Dnia 9. lutego 1885 w kopalni towarzystwa francuzkiego robotnik Franciszek Formal z Hermanowic, liczący 23 lata i zamieszkały w koszarach na Wolance, popychając wózek po torze kolejowym w kopalni pomienionego towarzystwa, został skutkiem cofnięcia się wózka i uderzenia o odzwieriek, w chodniku wodnym ustawiony, tak silnie w rękę uderzony, że odniósł na ciele ciężkie uszkodzenie. Robotami na odnośnej sekcji kopalnianej kierował sztygar Franciszek Seifert z Przibram.

Dozór nad przewózką kopalnianą sprawował Józef Pilart z Górnego Szlązka.

Poszkodowany robotnik nie chce iść do szpitala i pozostaje w koszarach towarzystwa francuzkiego na Wolance pod dobrą, jak zwykle, tamże opieką.

W nocy z 13. na 14. Lutego b. r. pracujący w szybie Nr. 1104, należącym do spółki Gartenberg Lieberman & Wagman w Borysławiu robotnik Adam Kowaliczek ze Starej Soli odniósł na krzyżach ciężkie cieleśne uszkodzenie skutkiem przygnięcia pokładem ziemnym, który się usunął ze stropu chodnika.

Nadzór techniczny nad tym szybem w nocy sprawował Horn Mojżesz, adlatus Herscha Wechselberga z Borysławia. Mimo, że ciężko chory według lekarskiego parere nie był zdolny do przewiezienia, odesłał go właściwy nadzorca techniczny Mojżesz Arfbach do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Dnia 1. Marca b. r. około godziny 8. wieczorem pracujący w nowo rozpoczętej sztolni szybu Nr. 4320, należące do Abrahama Herscha Schreyera robotnik Iwan Buj, lat 42 żonaty i dietny ze wsi Maksymowice pow. Sambor religii gr. kat. został ciężko uszkodzony w głowę przez spadnięcie z góry kamienia, podczas gdy kibel wychodził na górę.

Uszkodzonego Iwana Buj odwieziono do szpitala głównego w Drohobyczu.

Nadzór techniczny nad tym szybem w czasie wypadku sprawował Jakób Steinberg, weale jak widzę nie biegły talmudysta...!

Dnia 3. Marca b. r. około godziny 12tej w nocy, pracujący w szybie Nr. 4092, należącym według katastru szybowego do Leizora Messera, zaś będącym w faktycznym posiadaniu Jossła Liebermana na Wolance robotnik Wasyl Waczewski z Podhorodec powiatu Stryj został nieszczęśliwiony przez wypadnięcie z kibla (?) na pidrę tegoż szybu, znajdującą się w głębokości 48 metrów podczas wyjazdu na powierzchnię.

Zwłoki nieszczęśliwego Wasyla Waczewskiego złożono tymczasowo do kostnicy na tutejszym cmentarzu.

Nadzór techniczny nad tym szybem w czasie wypadku sprawował Mojżesz Ochsenberg z Dobrohostowa, zamieszkały obecnie na Wolance.

(Gdyby w obecnym wypadku zastosowano zwykle a obowiązujące przepisy górnicze i robotnika owego z szybu wyciągano za pomocą gurtu bezpieczeństwa, nie byłby mógł z kibla wypaść i życie postradać. Przyp. Red. Gaz. Nad.)

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Autora listu ze Stebnika zapraszamy powtórnie do Redakcji, celem udzielenia bliższych objaśnień, gdyż goły fakt, że ów dostawca drzewa do salin postępuje się ślepym koniem, nie nie dowodzi, a to nawet i w takim razie, gdyby do niego przyjął... głuchego furmana!...

Autorowi wiersza: Wujcio, belka i 14 centów. — Jeszcze czas. — Niech się wujcio pierwej sam zupełnie zdemaskuje i skompromituje — potem dopiero takie i inne „Gnadenstossy“! — A może się wujcio ocknie?! kto wie?!

P. S. w Mielcu. Upraszamy o zwrot „Gozdenia“!...

Pan M. w Tarnopolu. W tej formie nie możemy umieścić. Czy wolno przerobić li co do formy?

OGŁOSZENIA.

Materye na ubrania,

tylko z trwalej welny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	} za złr. 4.96 z dobrej welny,	
na		„ „ 8.00 z lepszej „
jedno ubranie		„ „ 10.00 z cienkiej welny
		„ „ 12.40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kangarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wycenę 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsełać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku nie mieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuzkiem. (2-10)

Роботня механична и снарядовъ рѣльныхихъ

ЛЬВА НИЖНИКА

въ Дрогобычи

уряджує дестиларнѣ, приряды до вироблюваня воды содовой, монтує млыны парові, горальнѣ, бровары, приймає всякі направи машинѣ, молотѣлень, сѣчкарнѣ, млынѣвъ, балоны до побѣлюваня, машины до шитя; вѣтвирає и перероблює касы огнетревалі якъ такожъ утримує на складѣ готові ваги десятні власного výroбу по умѣркованыхъ цѣнахъ.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. im. Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90

kwartalnie . . . 1 „ —

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska 1. 318,

dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Od Redakcji.

Z Nr. 6. skończył się pierwszy kwartał naszego wydawnictwa, upraszamy kwartalnych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości.

Krzywdy ludu naszego.

XVII.

Sól, loterya, tytoń.

Nad tem, o ile sól jest dla mieszkańców kraju rolniczego, a zatem już bez uwzględnienia tychże wymogów osobistych, potrzebną li dla chowu żywego inwentarza, niema się co wiele i rozwodzić, jednakowoż cena soli u nas choćby nawet bydłęcej jest tak wygórowana, iż rolnik nasz użycie tejże przy znanem ubóstwie musi ograniczyć li tylko do potrzeb czysto osobistych. Rok-rocznie powtarzają się petycje do sejmów krajowych, żądające obniżenia cen soli i wydarcia sprzedaży drobiazgowej tejże z rąk dotychczasowych wyzyskiwaczy. Wszystkie te petycje pozostały jednak dotychczas bez skutku, pomimo iż wygórowane ceny tego artykułu nader szkodliwie oddziałują na rozwój rolnictwa naszego, jakoteż na chów bydła w ogóle. W tym przedmiocie reprezentanci ludu naszego istotnie dość energicznie upominają się u Rządu o zarządzenie złemu, gdyż każdy z nich sam osobiście na tem cierpi, więc też odnośną krzywdę ludu naszego sam należycie odczuwa. Z tego też powodu wyrażamy przekonanie, iż ci reprezentanci krajów rolniczych w Radzie państwa z czasem odniosą zwycięstwo i w skutek ich głosów sól potanieje, a to tem bardziej, o ile że kosztu produkcji wynoszą zaledwie dziesiątą część cen targowych tego artykułu, tak obfitego w kraju naszym.

I w roku obecnym przy rozprawach budżetowych w Radzie państwa przy pozycji „sól” wyraził poseł Kraus życzenie obniżenia ceny tego artykułu, o co oddawna upominają się wszystkie kraje koronne.

Poseł Ozarkiewicz podniósł, że monopol solny należy do najbardziej uciążliwych podatków. Kwota, jaką Galicja płaci tytułem monopolu solnego, przewyższa w dwójnasób podatek zarobkowy i dochodowy. Wreszcie wniósł mowca rezolucję o zniesienie cen soli, szczególnie bydłęcej i o utworzenie rządo-

wych trafik dla sprzedaży, żeby ochronić ludność wiejską od wyzyskiwania przez handlarzy. Po przemówieniu jeszcze kilku mowców przyjęto tę pozycję bez zmiany, a rezolucję o obniżenie cen przekazano Rządowi do uwzględnienia.

Jeżeli więc c. k. Rząd uwzględni, o czym nie wątpimy, powyższą rezolucję Rady państwa, to w takim razie choć w tym kierunku lud nasz dozna pewnej ulgi w gospodarstwie rolniczym, a reprezentanci tegoż będą się mogli wykazać w obec wyborców swoich dwoma zwycięstwami, w ubiegłym sześciolociu w Wiedniu uzyskanymi, t. j. na polu gorzelnictwa i żupnictwa.

Są to jednak niestety dwa jedyne zwycięstwa pośrednio dla ludu w Wiedniu uzyskane — energią reprezentantów, walczących co do tych spraw — pro domo sua!...

Mniej szczęśliwymi byli nasi reprezentanci w domaganiu się u c. k. Rządu zniesienia loterii. I tak najwybitniejszy głos w tej sprawie podnosi w Radzie państwa rok-rocznie reprezentant ludu, ale nie naszego.

Przy pozycji „loterya” zabrał głos dr. Roser, dzielny szermierz, który rok-rocznie podnosi przy tej pozycji swoje „ego autem censeo”.

Dr. Roser nazwał loteryę według Cavoura podatkiem od głupoty. Dalej przytoczył, że sąd w Gracu skazał przed miesiącem na 7 lat więzienia urzędnika pocztowego, który przegrał na loterii 10.000 złr. Według statystyki kryminalnej wiedeńskiej sądu na 25.000 zbrodniarzy było 1700 takich, których loterya doprowadziła do defraudacji. „Takie frymarchenie pieniędzmi ludności zasługuje na pogardę każdego uczciwie myślącego człowieka. Czy państwo, które popiera taką grę, zasługuje na nazwę państwa prawa? Nie i nie! Jeżeli już państwo nie ma obowiązku powstrzymać poddanych od tak występnej gry, to przynajmniej nie wolno mu popierać tego występku i robić na nim interes. Państwo ciągnie zyski z głupoty i zabobonów lekkomyślnej publiczności. W dzień egzekucji Hugona Schenka zrobiło państwo świetny interes, bo stawki były ogromne, a nie nie wygrano. Codziennie jeden Schenk i Schlossarek, a deficyt wnet będzie pokryty! Loterya zawsze robi dobry

interes mimo ogromnych kosztów administracyjnych. Przy wygraniu tera należałoby wypłacić 11.748 razy stawkę, a wypłaca się tylko 4800 razy. Jak juryści nazwaliby taki rachunek, zostawiam panom do ocenienia.

Do tego wyzyskiwania przez państwo dołączają się jeszcze rozmaici loteryjni profesorowie, matematycy i oszuści, którzy w ostatnim czasie wyrastają jak grzyby, niektórych z nich pozwolę sobie wymienić tu po nazwisku. Łowieniem dudków zatrudniają się obecnie w monarchji panowie Mihalik, Louis Gradies, August i Anna Thol (w jednej osobie), Barthei, Goeneri, Matauschek, Barthels i Pfraumberger. Do tego doliczyć jeszcze należy „profesorów” zagranicznych, a przedewszystkiem osławionego profesora Orlice. Usiłowania oszukiwaczy tych ludzi znajdują silne poparcie u niektórych dzienników. Mam przed sobą dziennik *Extrablatt*, zostający w ścisłych stosunkach z Rządem. Dziennik ten zawiera ogłoszenia tak bezwstydne, że trudno bez zarumienienia się wziąć go do rąk. Obok tego w każdym numerze znajdują co najmniej dwa ogłoszenia loteryjne.

W jednym z tych ogłoszeń czytamy, jak inserentowi ukazał się we śnie p. Mihalik, „jak olśniony słonecznym promieniem musiałem zamknąć oczy, organy grały melodyjnie, widziałem się już w raju. Jak gwiazdy na firmamencie błyszczały rozmaite liczby na niebie, a pomiędzy nimi nasz anioł zbawiciel, pan profesor Mihalik, po prawej stronie bogini Fortuna, a po lewej archanioł Michał, który głośno oznajmił: pan Mihalik jest z bożej łaski tym, który obdarza was szczęściem i błogosławieństwem. Do niego tylko zwracajcie się, żeby wam dobrze się działo na ziemi. Amen”.

Ileż wnoszę zniesienie loterii, minister finansów odpowiada mi, że z przyjemnością odpowiedziałby memu życzeniu, gdyby finanse państwowe były lepsze. W ostatnim expose finanse przedstawiane są przecież bardzo różowo, a jeżeli pan minister na serjo znieść chce ten podatek od głupoty, hańbiący administrację naszą, to ma po temu możność. Po raz 22. wnoszę zniesienie loterii, wnet obchodzić będę srebrne wesele, a jeżeli bym nie został dalej wybrany, to znajdzie się inny do podjęcia

walki. Moi panowie! Jeżeli zniesiecie loteryję, jeżeli ukróciecie używanie alkoholu i uregulujecie kwestję mieszkań, to ustawy przeciw socjalistom staną się zbytecznymi“.

W końcu ponawia mowca swój wniosek na zniesienie loterji, a na wypadek, gdyby ten wniosek upadł, żąda:

1) żeby w żadnej miejscowości nie wolno było utrzymywać kolektur więcej, jak jednej loterji, 2) żeby w razie śmierci kolektanta ponownie nie nadawano kolektury i 3) żeby zredukować ciążenia z 28 na 18.

Jak zwykle tak i teraz wniosek dra Rosera upadł i loterja nadal uszczęśliwiać będzie obywateli austriackich.

Uszczęśliwianie to jest jeszcze jednak drobiazgowem w obec tego szczęścia, jakiego doznaje obywatel naszego kraju przez tytoń.

Konsumcja tytoniu w Galicji w r. 1884 według wykazów urzędowych wzmogła się w sposób niezwykły. Mianowicie sprzedaż cygar krajowych wzrosła była z 70,891.800 szt. na 71,699.969 sztuk; zagranicznych z 73 552 na 86.996 sztuk; papierosów z 62,429 475 na 76,580.965 sztuk. Dochód z tytoniu i cygar sprzedanych w Galicji wykazuje za ten rok *plus* 362.537 złr.

W państwie zaś austriackiem w krajach reprezentowanych w Radzie państwa wykazał budżet za rok 1884 w dziale „**tytoń**“ nader pomyślny wzrost dochodów, zwłaszcza w roku ostatnim, pomimo tylu klęsk ekonomicznych, które w nim zaszły. Czy to tylko zły nałóg, czy też według przysłowia, że na fraszunek dobry trunek, nerwy rozdrażnionych i przygnębionych potrzebują się pokrzepić trunkiem narkotycznym więcej, niż w czasach spokoju i do roboty, dość, że konsumcja tytoniu ogromnie wzrasta. Na rok bieżący preliminarz Rząd dochód z monopolu tytoniowego o 2,742.000 złr. wyżej, aniżeli na rok zeszły, a jest więcej niż uzasadniona nadzieja, że i ta cyfra znacznie przekroczona zostanie. *Czysty dochód z tytoniu podniósł się w ostatnich sześciu latach o 25%, czyli o czwartą część; wynosi dzisiaj brutto, t. j. bez odtrącenia wydatków, 72,742.000 złr., a netto 46,000 000 zł.*

Z tego cośmy powyżej powiedzieli wynika jasno, że troskliwość o dobro ludu naszego nie nader wielkim jest czynnikiem przy obradach tegoż reprezentantów. O uregulowanie sprzedaży soli i obniżenie cen tejże lata całe lud nasz nadaremnie uprasza, chociaż państwo stosunkowo z obniżeniem tej ceny niewiele by straciło, a lud znaczne by zyski w rolnictwie osiągnął, na czym by państwo znów zyskało; ale w sprawach loterji i tytoniu nie postąpiło państwo ani na krok naprzód, i owszem mianowicie w dziale tytoniu z oczywistą stratą dla ludu wykazuje ciągły przyrost dochodów, nazywając takowy nader pomyślnym. O szkodliwych skutkach palenia tytoniu dziś pisać jest rzeczą niemal zbędną, a zresztą podniosiliśmy głos w tej sprawie już nieraz.

Generacja za generacją co raz bardziej marnieje, a władze mimo rozlicznych rad zdrowia obojętnie się na to patrzą i owszem wzmożenie się konsumcji tytoniu nazywają zwrotem pomyślnym. O ile nam wiadomo

mało kto w tej sprawie dotychczas podnosił głos, a nikt ze skutkiem; li tylko ś. p. Dr. Tadeusz Żuliński odważył się z fachowców podnieść głos w tej sprawie; głos ten jednak przebrzmiał u nas niespostrzeżenie, natomiast w jednym z lekarskich pism paryskich czytamy, że tamtejsze towarzystwo „*Societe contre l'abus du tabac* (przeciwko nadużyciom tytoniu) na posiedzeniu d. 6. bm. przyznało mu nagrodę *prix de medicine*, nadto medal srebrny złożony (medaille de vermeile) za pracę jego o działaniu nikotyny na organizm ludzki, opartą na doświadczeniach, poczynionych w laboratorium szpitala powszechnego we Lwowie, jakoteż na spostrzeżeniach z własnej praktyki lekarskiej. To samo czasopismo przytacza liczne przykłady z rozprawy śp. dra Żulińskiego.

Inicjatywy do zaradzenia złemu w tym kierunku nie można wyczekiwać od Rządu, dla którego pomnożenie dochodu z loterji i tytoniu nazywa się zwrotem pomyślnym, dla tego też myśl Dr. Żulińskiego winien podnieść któryś z lekarzy i zawiązać u nas w kraju podobne stowarzyszenie przeciw nadużyciom loterji i tytoniu na wzór owego francuzkiego, a wtedy i ta sprawa może raz ustąpi z szeregu krzywd ludu naszego.

El.

BORYSLAW

i c. k. uprzyw. gal. bank kredytowy lwowski.

VIII.

Nie szczególne wyobrażenie musi mieć ogół opinii publicznej o administracyjnych zdolnościach banku kredytowego już i z tego powodu, że bank ten zamianowawszy górniczo-administracyjnym dyrektorem kopalni w Boryslawiu znanego nam już fachowca p. E. Januszke, ograniczył maximum wydatków tygodniowych na kwotę 9000 złr. w. a.

Kto zna stosunki boryslawskie w ogóle kto wie o tem, że bank objął tamtejsze górnictwo po owych producentach, którzy tamtejszy teren górniczy w sposób rozbójniczy poryli we wszystkich możliwych kierunkach i głębokościach, nie zabezpieczwszy takowych należycie od załamowań szybów i chodników zawodnionych, kto dalej wie o tem, że częstokroć w skutek tego stanu rzeczy jeden szyb z dobrym skutkiem za stosunkowo mały grosz nakładowy się uprawia, gdy na odwrót na kilka metrów od niego oddalony drugi szyb przy olbrzymich nakładach całe lata wosku nie wyda ten zrozumie, iż owe postanowienie banku udowodnia absolutną niefachowość.

My, badając stosunki z bliska, pojmyjemy dokładnie przyczyny tego dzieciniego zarządzenia, ale też jesteśmy przeświadczeni, iż ono żadną miarą nie odpowie założeniu. Po prostu bank musiał już zakosztować administracyjnych zdolności owego pseudo-dyrektora w kierunku zakładania urządzeń górniczych, a obawiając się jakiego nowo wymyślnego „horyzontowania“, a zatem nowych zaprzepaszczeń drogo opłacanych materiałów i nieproduktywnych robocizn, ograniczył kwotę wydatków nie bacząc na to, iż właściwy interes na tem cierpieć musi. Skoro już do tego przyszło, iż powstało jakieś widocznie ugruntowane podejrzenie... niefachowości owego fachowca, to przecież pierwszym warunkiem dalszej korzystnej eksploatacji terenu bankowego było... usunięcie owego pseudo-fachowca ze służby bankowej i zastąpienie tegoż wykształconym górnikiem. Przecież tabakiera jest

dla nosa, a nie nos dla tabakiera. Jak dziś rzeczy stoją, to należy przypuścić, że albo bank nie wie, co robi, albo p. E. Januszke oddalić nie może z powodów, wykazanych przez nas w poprzednim dotyczącym artykule (patrz Nr. 7. z 1/4 1885).

Istotnie też oryginalną jest gospodarka tego dyrektora górniczego w Boryslawiu. Po kilkuletnich nieudanych próbach wydał on powierzony sobie teren bankowy napowrót w ręce kasjerów, a zatem cofnął boryslawską gospodarkę górniczą do tego samego nie-szczęsnego stadjum, które zyskało przezwisko gospodarki rabunkowej.

Mając ograniczony kredyt w kasie bankowej do tygodniowej kwoty 9000 złr., radzi sobie ten górnik korbwy w nader naiwny, a dla siebie praktyczny sposób. Wiadomo już nam, iż specjalnością tego specjalist-górniczego jest... zamawianie, zakupno i zay kopywanie materiałów którą to ostatnią czynność z jego polecenia wykonują kasjerzy. Bez tej specjalności nie miał by ów dyrektor administracyjno-górniczny już dawno co robić w Boryslawiu, dla tego też mimo owej ograniczonej kwoty wydatków tygodniowych narastają z czasem kilkunasto tysięczne żądania dostawców materiałów, które trzeba zaspokoić z owej tygodniowej kwoty 9000 złr. Aby to było możliwe, zastanawia ten górnik poprostu roboty w kilkunastu szybach, a oszczędnością w ten naiwny sposób uzyskaną opłaca materiał, dawniej w tych zastanowionych szybach zaprzepaszczone. Że przy tem zastanowione szyby przy znanych boryslawskich stosunkach górniczych niszczą się i zawodniają, to go jakaś nie nie obchodzi, a że naprawa takich zastanowionych szybów wymaga dalszych zamówień w materiałach, to znów jest jego specjalnością. Z tego zakłętą koła nie wylezie gospodarka bankowa w Boryslawiu, jak długo ów specjalista tym kołem kręcić będzie, zaś akcjonariusze poskrobia się kiedyś porządnie w głowę.

Wprawdzie ów niewyczerpany w pomysłach specjalista boryslawski p. E. Januszke i nad tem przemysliwać zaczął, jakby to ów milionowy kapitał bankowy, zakupany dotychczas w Boryslawiu, wyrewindykować.

Istotnie pomysł genialny. Bank posiada obecnie w uprawie około 100 szybów, które nadzoruje około 40 kasjerów. Otóż w najnowszym czasie głęboko myślący ów specjalista odciąga przy tygodniowej wypłacie każdemu z tych kasjerów prawem kaduka 15 złr. na cele dotąd niewiadome.

Ponieważ trudno przypuścić, aby te kwoty nieszły na rzecz banku, więc domyślać się należy, że dyrektor ten wglądał w siebie, poznał swą błędną dotychczasową gospodarkę i zamyśla w ten sposób zwrócić bankowi zaprzepaszczone przez siebie przeszło milionowy kapitał. Owych 40 kasjerów, składających po 15 złr. tygodniowo dając na tydzień 600 złr. czyli na rok przeszło 30.000 złr. więc w niespełna 40 lat bank otrzyma nazad cały kapitał zakładowy i uzyska prócz tego nowych 40 współników w interesie, ci zaś otrzymają za złożone kwoty w końcu akcje albo tego banku, albo co na jedno wyjdzie banku włościańskiego lub faryki czerlańskiej!.. To są zresztą marzenia przyszłości obu stron działających, opinia publiczna jednak i tutejsi fachowcy zapatrują się na tę sprawę nieco odmiennie. — Taki kasjer bankowy pobiera tygodniowej płacy w przecięciu 7 złr. wyraźnie siedem złr., żywi siebie i liczną familię kto wie czy nie lepiej, jak sam dyrektor pan Machwicki, a nawet p. Januszke, pali tytoń po 1 złr. 5 ct. tak zwany „Gal. kred. bank. Kasierer Tabak“ (Seraglio). obwieści się złotymi łańcuchami, obciąża palce złotymi pierścieniami, zbija gotówkę, staje

сię в końcu producentem borysławskim, a mimo to wszystko z owych dochodów 7 złr. odkłada tygodniowo 15 złr. na ręce p. E. Januszke, jak wyżej powiedziano!..

Tajemnicę tego borysławskiego rachunku odgadnąć może chyba sam p. E. Januszke, jako długoletni praktyk borysławski, a zdradzić by ją mogły już chyba tylko otwory w owym na śmierć skazanym parkanie, gdyby przy nich mógł p. E. Januszke postawić stróżów tak rzetelnych, jak on sam.

W obec tego stanu rzeczy trudno zrozumieć, na co bank prowadził tak kosztowny a obecnie radykalnie przegrany proces o parkan, który gdyby był zupełnie zniesiony, usprawiedliwił by podniesienie owego datku kasjerskiego z 15 złr. przynajmniej na 50 złr., a wtedy ów kapitał zaprzepaszczonego wrócił by się na papierze za jakich 15 lat, a co więcej nie miał by bank turbacji, co robić z woskiem, na który dziś nie ma odbiorców!

Czas by już było, by nadchodzące zgromadzenie akcjonariuszy tegoż banku wglądnęło w całą sprawę i gospodarę ową w Borysławiu powierzyło człowiekowi mniej genialnemu w pomysłach, ale za to w sprawach górniczych istotnie wykształconemu, chociażby tenże do spraw sądowych nawet nie był pochopnym.

KOKESOPNDENCJE.

Трускавець.

Бѣднй нашй селяне! бѣднй тай и нещасливй; уже довшй часъ позбѣстають пѣдъ заслоною темноты, стогнуть та кровавий поты выливають вѣдъ працѣ мовѣ той чорный вѣдъ пѣдъ обухомъ немилосерного рѣзника, що дожидає хвилѣ увѣльнення ся вѣдъ муки навѣть и не понимаютъ, ба! навѣть и хочуть припустити, що суть люде, котрй усилюють ся имѣ якъ наибѣльше шкодити. Бо и щожъ!! Не знаю, чи почтенный читатель хоче ся зѣ мною згодити зъ моею гадкою, котра ми насуває ся на розумъ, що нашй люде, нашй селяне такъ працюють, якъ мало хто иншй, а прецѣнь такой терпятъ наибѣльшй недостатокъ, наибѣльшу нужду. Але запытає ся хто може, чому се такъ, чому не инакше? найбы менше робили, тобы може бѣльше мали, отъ такъ якъ нашй жиды, ничъ не роблять анѣ въ поли, анѣ въ лѣсѣ, нѣтъ у него грунту, нѣтъ худобы, а прецѣнь має ся добре, прецѣнь жие по паньски; ходитъ по паньски! где естъ проте причина того такъ великого скоку мѣжь однимъ а другимъ? Та прецѣнь жидъ такой самый смертный, якъ нашъ хлопъ. Але бо пригляньмо ся блище тымъ обомъ смертникамъ, розважмо мы ихъ пѣдъ силъ моральныхъ, якъ намацальна рѣзняця вѣдбиває ся у нихъ! Жидъ то цѣлый свѣй вѣкъ штудерує, крутить, мовѣ швецъ шкѣрою то сюды, то туды, щобы шо день мастокъ его рѣсѣ, а гѣрко ему приходитъ се, наколи не удасть му ся якй Gesäft. Дитину свою уже пять рокѣвъ маючу штуркає, бє, каменує, щобы ся учила, бельферови платить окрѣмъ вѣкту та инныхъ выгѣдъ якихъ вѣсѣмъ золотыхъ мѣсячно, а прецѣнь старає ся єи научити, якъ обертати ся має, єли колись доросте, мѣжь людѣми, якъ повиненъ жити, гешефтувати, а нашъ селянинъ до такого дѣла чогось дуже повѣльный, ба! такой лѣнливый, вѣнъ хочѣбы мавъ и мастокъ, челядь и хотай бы его ничъ анѣ школа не коштувала, анѣ книжка, то такой самъ нѣколи не догадає ся дати дитину до школы, щобы ся чогось пожиточного научила, щобы могла колись, якъ

буде старшою, хочъ молитву прочитати та нумеръ вѣдгадати. Доперва якъ присяжанный зъ кѣлькама хлопами стане ходити помѣжь хаты та грабити за школу тогды зъ великимъ незадоволенемъ шлетато дитину до школы; отождъ доперва зъ примусу. Дитина день пѣйде, а три дни або и бѣльше въ дома сидитъ, росте мовѣ та дика яблѣнка у лѣсѣ мѣжь тирхатыми кущами та гущавиною, безъ религии и безъ жадного чутя до доброго, темне тай годѣ, ажъ стане ся молодцемъ, а далѣ и громадяниномъ. Такъ то ростутъ, такъ то выховують ся нашй дѣти, котрй пѣзнѣйше складують громаду, хибавѣкомъ рѣзнячу ся вѣдъ громады тыхъ малыхъ та нерозумныхъ дѣтвакѣвъ.

Вѣ той способѣ повстають нашй громады темнй, та безрозумнй, одинъ дуракъ бѣльшй вѣдъ другого, одинъ неученый а другй цѣлкомъ простой, не знаютъ ся анѣ добре зарядити, анѣ добре думати, бо и якъ же? Якъ нашй батьки робили, такъ и мы, нашй батьки не умѣли анѣ читати, анѣ писати, а прецѣнь були лѣпшими господарями, прецѣнь мали мастки, хочъ були неученй. Но и безъ сомнѣня не можу вамъ громадяне того заперечити, але пригляньмо ся блище обставинамъ давнѣйшихъ часѣвъ, а часу теперѣшного, яка рѣзняця заходитъ мѣжь минулою, а теперѣшностю? Кѣлько то вѣдъ того часу утерпѣли вашй грунту черезъ нерозсудный пѣдѣлъ мѣжь наслѣдникѣвъ, що? неправдажъ, що где бувъ перше одинъ господаръ, тамъ теперъ що найменше десять? Що, може се неправда? Кто менѣ тоє заперечить?! Такъ то бракъ науки, темнота роздробила вашй грунту, темнота пхає васъ що разъ то дальше въ недостатокъ, темнота, сѣе мѣжь вами незгоды, звады, процеса и все лихо. Вѣйтъ читати не умѣе, радный анѣ дуду, но, „gemein-ый“ анѣ згадуй, и такъ цѣла громада бродить въ темнотѣ, а заразѣмъ въ недоли. Єсли ся и найде троха ученый мѣжь громадою, то того ненавидять, того не приустятъ до жадной рады, не знаючи, що такой одинъ чоловікъ мѣгъ бы бѣльше десть разѣвъ щось для громады користного выдумати, якъ десть такихъ вѣйтѣвъ неписемныхъ, не знаютъ, що такой чоловікъ ставъ бы ся покровителемъ громады, правдивымъ вѣтцемъ своихъ братѣвъ громадянъ, и разумныхъ радныхъ, тай уже и добра рада, и добрый порядки и благо громадѣ! Даруйте почтенный читатель, щомъ ся такъ загнавъ глубоко въ sprawy громадскй, але прошу усердно послухати еще кѣлька слѣвъ, дотычачихъ ся темноты, а вѣдти и наслѣдкѣвъ той.

Где нема головы, тамъ и цѣлый толубъ нѣчь не зробить; въ котрой громадѣ нема мудрыхъ радныхъ та вѣйта, то той громадѣ хто не хоче той струже трѣски на носѣ, бо и щожъ, не уйме ся за громадою вѣйтъ та радный, то и хлопъ простой, не носячи на собѣ пятна гѣдности, не може ся уняти хоть бы и хотѣвъ, бо заразъ уважають его за мудрагеля, высмѣвають го и скѣнчило ся.

Отъ щось подобного и у насъ дѣе ся, много то надѣжжия зѣ стороны можнѣйшихъ дѣе ся у нашѣй громадѣ, то только лѣсы Трускавецкй своимъ шумомъ могли бы тоє все выповѣсти, а чоловікъ смертный не потрафивъ бы и на воловѣй шкѣрѣ того всего списати, анѣ тождъ само выповѣсти, тутъ дасть ся поговорити и вѣдѣзвати ся зъ кожного кутика Трускавця, тутъ кожда справа дасть досыть материялу до розговору, а зъ вѣщъ тыхъ перше мѣсеце повинна заняти будова нашѣй святыни, о котрой въ слѣдуючѣмъ числѣ

часописи Надѣстрянскѣй блище поговоримо.

Уже самй сусѣды нашй зачали ся нашими справами интересувати и писати нѣбы то зъ надѣ Солицѣ Трускавецкѣй до громады, але я такой не занехаю где-що сказати про радныхъ нашихъ, вѣйта, шляхту пейсату, котрой уросло тутъ въ нашѣмъ селѣ до числа господарѣвъ, взявши разомъ зъ худобою, та дещо про бутныхъ чи думныхъ панѣвъ нашихъ, про нашу школу и т. д. и т. д. Сподѣваю ся и маю сильну надѣю, що почтенный Редакторъ не вѣдмовлять тому желаню, щобы люде знали, зъ чого Трускавець славный, що славнѣйшй зѣ своихъ пѣдѣй, якъ зъ купелей.

Ж.

W sprawie rybactwa krajowego.

Ankiety rybackie. Wskutek uchwalenia przez Radę państwa rybackiej ustawy państwowej Wysoki Sejm ma wydać tego roku krajową ustawę rybacką, regulującą prawo i wykonywanie rybołówstwa rzeczno. Z uwagi na to Wydział krajowy postanowił przygotować projekt ustawy i na ten cel zwołać do Lwowa ankietę rybacką z końcem miesiąca kwietnia b. r. Tę zaś ankietę ma poprzedzić w Krakowie prywatna narada, na którą hr. Artur Potocki kilkadziesiąt osobistości w rybołówstwie bezpośrednio interesowanych zaprosił rozesłaną odezwą następującej osnowy:

„Wydział krajowy postanowił zwołać z końcem miesiąca kwietnia 1885 r. ankietę rybacką, celem omówienia i przygotowania przedłożyć się mającego Wysokiemu Sejmowi projektu ustawy, regulującej prawa i wykonanie rybołówstwa. Ponieważ interes kraju wymaga, ażeby ustawa pomieniona jak najprędzej, to jest jeszcze w roku bieżącym uchwaloną być mogła, więc wypada nam, interesującym się tą sprawą, usiłować wszelkimi sposobami, ażeby już dla tej ankiety zebrać jak najwięcej przydatnych materiałów, oraz porozumieć się może co do osobistości, jakieby Wydziałowi krajowemu do zaproszenia do ankiety proponować wypadało. Nie przesadzając, co w tym kierunku uczynią Towarzystwa gospodarskie i inne powołane do tego korporacje krajowe, mniemam, że omówienie zasad, na którychby się owa ustawa oprzeć miała, w kółku osobistości bezpośrednio interesujących się sprawą krajowego rybołówstwa, w znacznej mierze przyczyniłoby się do wyświecenia zachodzących kwestyj, i nadania dalszym pracom pożądanego a odpowiedniego kierunku. W tym celu pozwałam sobie zaprosić... do Krakowa na dzień 11. kwietnia 1885 r. na prywatną naradę, któraby się odbyć mogła w moim domu o godzinie 10-tej zrana. W przekonaniu, że... podziela powyższe zdanie, i do poparcia tej tak ważnej dla kraju sprawy cenną swą radą przyczynić się raczy, pozostaje.... Kraków d. 21. marca 1885 r. Artur Potocki.“

Galicyska spółka rybacka w Krakowie ul. Bracka l. 5, rozesłała następującą odezwę:

„Gospodarstwo rybne tak w wodach zamkniętych, jak bieżących, leży w naszym kraju odłogiem. W celu wyrzyskania tej gałęzi bogactwa narodowego zawiązała się d. 12. marca b. r. Spółka, której członkami są Aleksander Gostkowski z Tomie, Stanisław Homolaes z Balie, Wiktor Burda z Bielska, Paweł Marcinek z Cieszyzna. Spólnicy składają na początek kapitał zbiorowy w sumie 100.000 złr. z zastrzeżeniem zwiększenia takowego w miarę rozwoju interesów. Spółka zamierza brać w dzierżawę na przeciąg lat kilkunastu bądź to gotowe stawy, bądź przestrzenie na stawy zmienić się dające, jako

to: nieużytki, bagniste i torfiaste łąki, pastwiska, grunta zalewowi podległe i t. p. Spółka zaprowadza na zadzierżawionych, obszarach własnym swoim nakładem postępowe gospodarstwo rybne, a po ekspiracji dzierżawy oddaje urządzone takowe właścicielowi wraz ze specjalnie wyuczonym kierownikiem. Spółka gotową jest przypuścić właściciela do udziału w czystym zysku, jeżeli tenże weźmie udział w kapitale nakładowym, jakiego specjalnie z nim zawarty interes wymagać będzie.

Upraszamy strony interesowane, ażeby raczyły przesłać swe oferty najdalej do d. 7. kwietnia b. r. pod adresem członka spółki p. Stanisława Homolacza w Krakowie, ul. Bracka l. 5. z wyszczególnieniem: a) czy na ofiarowanym terenie są gotowe stawy, czy też takowe urządzone być muszą; b) czy stawy gotowe dadzą się całkowicie lub częściowo spuścić, czyli czasowo osuszyć; c) jaki jest rozmiar ofiarowanej przestrzeni w morgach. (Obszary poniżej 200 mrg. tylko wyjątkowo spółka wydzierżawiać może); d) jaki roczny czysty dochód ofiarowane przestrzenie obecnie niosą; e) dokładnego adresu miejscowości: najbliższej stacji kolei i wymienienia środków komunikacyjnych, jakimi posłużyć się można. Chcąc wyyskać bieżącą wiosnę, zamierzają wspólnicy po d. 7. kwietnia b. r. udać się zbiorowo do proponowanych im miejscowości w celu oględzin takowych, oraz w celu bezpośredniego porozumienia się z pp. Właścicielami. Z poważaniem: Galicyjska spółka rybacka w Krakowie.

Z Serbii.

Serbia jest to kraj przeważnie górzisty, najeżony skałami, a prawie tylko nad rzekami rozciągają się nadzwyczaj żyzne płaszczyny i płaskowzgórza. Położenie kraju, nadzwyczaj malownicze, przypomina Szwajcarię, dlatego też bez przesady możnaby Serbię nazywać słowiańską Szwajcarią. Klimat nadzwyczaj łagodny, zima trwa 2, a najwięcej 3 miesiące. Ależ jaka to zima; 3—4 przymrozki, następnie błysnie słońce i kilka dni ciepło i znowu kilka przymrozków i tak nie wie się prawdziwie, że była zima; a choć w lecie termometr znacznie wyżej podnosi się, jak u nas, nie jest jednak zbyt gorąco, gdyż prawie zawsze łagodny wietrzyk chłodzi rozpaloną ziemię. Kto nie miał sposobności widzieć uroczych widoków górskich, nie może się nasycić widokiem piękności tutejszej przyrody. Niebotyczne skały piętrzą się w najróżnorodniejszych kształtach, a jako odwieczni świadkowie minionych wieków, zdają się przemawiać językiem zamierzchłych pokoleń, które przeszły, nie pozostawiając po sobie, prócz rozrzuconych po różnych zakątkach zwałisk starych zamków, świątyń lub cerkwi, z którymi fantazja ludu łączy interesowne legendy, przechowane do dzisiejszego dnia w pieśniach ludu. Pięciowiekowe panowanie Turków, prócz dobrych wodociągów i studzien, nie pozostawiło po sobie żadnych pamiątek dodatniej wartości, ujemnie jednak działało na charakter ludu, na zdziwienie i zatracenie wielu cech godności narodowej. — Najwięcej pamiątek pozostało z czasów panowania rzymskiego, i dziś odkopują się dzieła artystycznej i historycznej wartości, ale tylko przypadkowo, bo nikt nie chce podjąć kosztów na rozświetlenie zagadnień, w istocie rozświetlenia godnych. Przypadkowo rzeka zmieniając łożysko wymulił jakiś posąg lub tablicę pamiątkową, nikt tego nie czyta, a swawolnie pastuszkowie poutracają członki i oszpeca pomnik może nawet jakiego sławnego człowieka. Jeden podobny pomnik mężczyzny, wykuty w piaskowcu z płaskorzeźbą, bardzo

udatnej roboty, wymulił Timok obok Kniażewaca i jak mi mówiono był zupełnie dobrze zachowany, dziś jest już bez nosa, toga poobtłukana, napis łaciński zniszczony tak, że go przeczytać nie można.

Nieludzkie kilkuwiekowe panowanie tureckie wyrobiło w narodzie wzdargę i obojętność dla wszystkiego, co nie jest serbskie. Serb nie interesuje się zupełnie innemi narodami, i nie stara się wcale o to, by się o nich coś dowiedzieć, on zna prócz siebie tylko Turka, Rusa i Szwaba. Pod imieniem „Szwabi“ rozumieją się wszystkie inne narody, które nie należą do trzech wyżej wymienionych, nawet i inteligencja z małymi wyjątkami w tym kierunku stoi na równi z ludem, bo też to i bardzo młode państwo niezawisłe, które prowadząc tyłowiekową eksterminacyjną walkę o swój byt, nie miało przed kilkunastu jeszcze laty niezbędnych danych do wysokiej oświaty, gdyż ręka od lewosza co chwila chwyciła za broń, by krwawą kartę zapisać w historii walk o niepodległość i prawa człowieka. Dziś, uczuwszy się narodem wolnym, starają się o ile możności zapełnić braki, ale dopiero pokolenie następne stanie na stanowisku, jakie się narodowi temu w rodzinie ludów należy. Obecnie prawie wszystkie wybitne stanowiska zajęte ludźmi, którzy się odznaczali w walkach, ale należą do starej daty, których młodość więcej była urozmaiconą epizodami junackimi, jak wycieraniem ławek szkolnych, a mimo to jak sprężyste i sumiennie sprawują obowiązki swego urzędu, ale bo też i procedura wszelka jest tego rodzaju, że nie trzeba długie lata toczyć sporu o rzecz słuszną. Do 200 franków n. p. rozstrzyga naczelnik gminy z ławnikami na pierwszym terminie, sprawy donioślejsze rozstrzyga sąd królewski, ale także bezzwłocznie, wskutek tego nie ma nawału spraw po sądach, każdy bowiem wie bardzo dobrze, że na zwłocę nie nie zyska; jest ona niemożliwą, a przegrawszy zapłaci i koszt, więc też stara się ugodzić bez interwencji sądu.

A ileż to ludzi w Galicji żyje tylko z procesów ogłupionego chłopca, który prze-processuje „grunt“, by wygrać „miedzę“. Tu u nas każdy wnosi usłnie lub pisemnie skargę i sprawa w 8 dniach pod rygorem egzekucji załatwiona. Od wyroku ławy nie ma rekursu, tylko kasacja wyroku. Jeżeli sąd królewski uzna wyrok jako niesłuszny, wraca sprawa napowrót przed ławę i musi być bezzwłocznie załatwiona.

Na zakończenie opiszę wam niektóre dla was zupełnie nieznane obyczaje i zwyczaje serbskie.

Serbowie są narodem chętnym do zabaw, a że nie rozumieją zabawy bez tańców, każde więc sioło ma swoich gęślarzy i kobzistów, którzy przy każdej nadarzonej sposobności zagrzewają młodzież do tańca. Taniec narodowy nazywa się „Kolo“ (koło). Tak kobiety jak mężczyźni opasują się paskami, stają w okół, a ująwszy się wzajemnie za paski tańczą do upadłego. Są różne tempa, powolne i skoczne, ale należy bacznie uważać na takt, gdyż każde „kolo“ ma inne kroki i odmiennie się tańczy. Wszystkie inne tańce nazywają się szwabskimi i wcale nie są używane. Wesela odbywają się z wielką pompą, a trwają po miastach jeden, po wsiach 2—3 dni. O godzinie 9-tej rano schodzą się prośbami goście do domu pana młodego. Ten przyjmuje ich „śladkim“ (konfitury i woda), „rakiją“ (wódeczką) i ciastami. To się powtarza do 11. godziny, potem dają czarną kawę (kawę czarną pije się tu kilka razy dziennie) i cały orszak w strojach świątecznych z muzyką wyrusza. Na czele postępuje (dewer) družba, przepasany białą szarfą, zwykle

morową przez piersi z bukietem na ramieniu, niosąc ogromną tacę, a na niej prezenta od pana młodego dla narzeczonej, nakryte materją na suknie. Panna młoda nie rozplywa się wcale we łzach, ohocho traktuje przybyłych gości tem samem, co i pan młody. Ubrana w bieli z mirtowym wieńcem na skroni i w welonie aż do ziemi, wychodzi z „dewerem“ pod rękę, a za nimi cały orszak z gośćmi do cerkwi. Pan młody postępuje sam w towarzystwie mężczyzn. Po ślubie „dewer“ wprowadza pannę młodą z gośćmi do restauracji na obiad, a po obiedzie „igranka“, tańce do noce na ulicy!... Czy to zima, czy to lato, to nie zmienia rzeczy — w tańcu biorą udział wszyscy, tak prośbami, jak i nieprośbami. Dewer do ukończenia wesela nie odstępował od młodej, wieczorem odprowadza ją z muzyką do domu męża, który ją musi od niego za pieniądze odkupić. Przed rozjeściem się goście każdy dostaje od młodej upominek, mężczyzna skarpetki, a kobieta pończochy, a że wszystkie muszą być własnej roboty panny młodej, więc panienka zaczyna robić od 8-go roku ten zapas upominków ślubnych. Ten zwyczaj przechowują święcie. Szczególna, że dewer zyskuje powinowactwo, stanowiące przeszkodę do zenienia się w rodzinie tak młodego, jak i jej i nazywa się po ślubie „pobratym“. Dalszym jego obowiązkiem jest trzymać do chrztu wszystkie dzieci tego małżeństwa.

W następnych listach dotknę i innych przymiotów i wad tego pobratymczego nam narodu. a mam przekonanie, że nie znudzę temi opisami czytelników „Gazety Naddnie-strzańskiej“.

—R—

O przeciążeniu dzieci w szkołach.

Profesorowie Virchow i Westphal, członkowie deputacji naukowej oddziału medycznego, pomieścili w „Vierteljahrsschrift für gerichtliche Medizin und öffentliches Sanitätswesen“ referat o przeciążeniu naukami dzieci i młodzieży szkolnej.

Aczkolwiek przedmiot ten był tylekrotnie poruszany, powaga jednakże uczonych, dająca rękojmiej ich głębokich na przedmiot poglądów, zniewala nas do przytoczenia niektórych spostrzeżeń. Autorowie utrzymują, że przeciążenie nauką przedewszystkiem oddziaływa na mózg; że pedagogowie powinni bezwarunkowo zwracać uwagę na stopień zdolności ucznia; że wszędzie znajdują się uczniowie z mniejszymi lub większymi zdolnościami, i że wymagania nauczających powinny to uwzględniać.

Następnie profesorowie Virchow i Westphal zwracają uwagę, ile przeciążenie nauką wpływa na choroby umysłowe i samobójstwo. Rezultaty jednakże badań w tym kierunku wykazują na mocy statystycznych danych prawie zawsze inne, niezależne od nauki przyczyny, a najczęściej dziedziczność. Zwracają dalej wymienieni profesorowie uwagę, że bardzo wielu uczących się, szczególnie z młodszych, szybko zaczyna słabnąć pod wpływem pracy nad nauką. Dzieci po krótszym lub dłuższym czasie zaczynają tracić naturalny zdrowy wygląd, bledną, tracą apetyt, uskarżają się na pewne niedomagania, osłabienie ogólne, rozzerwanie uwagi, osłabienie pamięci i t. p. W czasie wakacji dzieci takie zazwyczaj szybko wracają do pierwotnego stanu, szczególnie jeżeli je spędzają na wsi, i wtedy na nowo na ich twarzach dostrzedz można kolory, ruchy stają się szybkimi i myśl odświeżoną. Lecz po kilkotygodniowym zajęciu błogosławionego wpływu wakacji, spędzonych na świeżem powietrzu, znika znowu w zupełności.

Opisane tylko co zmiany występują w

najrozmaitszym stopniu natężenia i zależą od indywidualności uczącego się. U niektórych głównie cierpią centra mózgowe, u drugich przeciwnie przewód pokarmowy, a jeszcze u innych system mięśniowy. Cierpienia systemu nerwowego objawiają się raz stopniem władz umysłowych, kiedy indziej wysokiem bardzo rozdrażnieniem. W tych razach często okazuje się, przynajmniej na pewien czas, „potrzeba usunięcia dzieci od nauki.

Niektóre dzieci nie mogą przywyknąć do szkoły i jeżeli nie będą w porę z niej usunięte, szkodliwy wpływ na zdrowie może na całe życie pozostać. A działa tu nie tylko przeciążenie umysłu młodzieńczego nauką, lecz także niezdrowe powietrze szkoły i niehygieniczne pomieszczenie na pensjonatach.

Virchow i Westphal utrzymują dalej, że na dzieci z predyspozycją do pewnych chorób, przy wstąpieniu do szkoły, z początku takowa nieuniknienie musi szkodliwy wpływ wywierać; i dla tego nauczający powinien klasyfikować uczeni, powinien mieć prawo zmniejszenia ilości zadawanych lekcji słabszym uczniom. Zresztą utrzymują, że najlepiej byłoby czynność tę powierzyć uczciwym i stosownie przygotowanym lekarzom, uwaga bowiem uczącego cała zwrócona jest na wykładany przedmiot, i jemu byłoby trudno zająć się śledzeniem, jaki wpływ wywiera nauka na stan zdrowia pojedynczych uczniów.

Dla dokładnego ocenienia i rozstrzygnięcia kwestyi o przeciążeniu nauką należałoby ustanowić nadzór lekarski, wraz z pedagogicznym, a do tego, jak powiadają Virchow i Westphal, niezbędnymi są lekarze, na którychby można z całym zaufaniem polegać.

Następnie referenci wskazują na szkodliwość, pochodzącą z przepełnienia klas; na to, że przed 7-mym rokiem do szkół elementarnych, a przed 10-ym, do gimnazjów nikt przyjmowanym być nie powinien. W 7-ym roku poczynają wyrzynać się powtórne zęby, i perjod ten w życiu dziecka wymaga szczególnej troskliwości pod względem zajęć naukowych.

Dalej autorzy utrzymują, że zajęcia domowe, o ile mają charakter samodzielny, są bardzo pożyteczne i przyczyniają się do rozwoju władz umysłowych.

Na studentach i lekarzach obserwowali autorowie niejednokrotnie brak samodzielności myślenia i przypisują to temu, że w zadaniach domowych mało, albo nawet wcale nie ma takich, któreby tę samodzielność wykształcały. Zadawanie lekcji na pamięć, bajek, przepisywanie, uważają wprost za szkodliwe.

W zakończeniu profesorowie Virchow i Westphal przemawiają stanowczo za tem, aby szkole dodany był nadzór lekarski.

U nas o takich wybrykach nawet i mowy nie ma. Nawet o najpierwotniejszych wymaganiach, a mianowicie o nadzorze nad budową szkółki i nad utrzymaniem budynków szkolnych w stanie użytecznym nie wiele pociesającego u nas powiedzieć można. To też generacja za generacją coraz więcej chyrrleje i charłaczkuje. Dla służby wojskowej ustanowiono już 4-tą klasę, a 1 szą zapewne niebawem zniosą, czyli z 2-giej zrobią pierwszą, i słusznie. Kto nigdy nie był w wiejskiej, a nawet małomiejskiej szkole ludowej, ten nawet pojęcia nie ma o torturze, jakiej przez 5 do 6 godzin dziennie doznają uczniowie i nauczyciele, chociaż ci ostatni zmieniają się częściej. Myśmy już o tem przedmiocie nieraz pisali, ale niestety egoistom, którzy mają wygodne pomieszkania i biura, mało na tem zależy, że naród coraz bardziej marnieje. Czyż żaden z posłów nie poczuje się do obowiązku wy-

stąpienia w tej sprawie i wyjednania rezolucji, wzywającej odnośnie władze do stanowczego zarządzenia tak groźnemu złemu.

U nas n. p. w Drohobyczynie nie ma ani jednego budynku szkolnego, odpowiadającego swemu celowi we względzie sanitarnym.

Ohydą, dochodzącą do granic możliwości, jest tak zwana szkoła na Jurkiewiczówce, którą władze szkolne i sanitarne natychmiast zamknąć powinny. Oburzającym jest postępowanie gminy tutejszej w tej mierze. Zbudowano za blisko 100.000 złr. rozmaitych budynków mniejszej wagi — a ta szkoła stoi — w śród gnoju nierogacizny i innego — ciasna, niska i ciemna....!

Na wymagowaną kasarnię natychmiast wynalezione fundusze, ale na zbudowanie nowej, tak potrzebnej szkoły, gdzieś na końcu ulicy samborskiej, gdzie żadnej szkoły nie ma — zamiast tej na Jurkiewiczówce — stojącej, tuż obok szkoły bazylińskiej, nie ma gmina pieniędzy....!

Przyszłoroczne wybory będą szukały tych, co rozumniejszą radzą zechcą! N.

Zagrzeb, dnia 7. kwietnia 1885.

Wiedziecie, iż z największą ochotą i z prawdziwą lubością czytamy tu „Gazetę Naddniestrzańską“. Chcecie wiedzieć przyczynę? Oto jest!

Wasze pismo posyłaćie w świat szeroki — a to bardzo dobrze i mądrze. Gdyby tak inni robili, to by w tym szerokim świecie wiedzieli i czuli inni, co się między nami dzieje, gdyż zebrałszy cudze myśli, cudze uczucia, cudze radości i boleści, podawaliiby swemu narodowi, który i my też swoim nazywamy: Polakowi, Rusinowi i innym słowianom cudze mądrości, których on nie rozumie, cudze biedy, których ma sam podostatkiem, cudze niemoce i lekarstwa, pomocne na cudze rany, na cudze i własne słabości. — „Gaz. Naddniestrz.“ idzie od obczyzny do obczyzny, ona wchodzi w najbardziej pojedynczy domek zapuszczonego i osieroczonego narodu — ona rozpoznaje, gdzie go co boli, jak ona nader troskliwa i mądra matka — daje mądre rady, leki, podaje mu rękę pomocniczą, odgania od niego nieublaganych nieprzyjaciół, podnieca go i dodaje bodźca do troski o przyszłość. — Ej! Gdybyśmy byli tak szczęśliwi i mieli inne takie pisma narodowe, pisma miejscowe, a nie światowe! Ja sam jestem przeświadczony, że w całej Galicji i Bukowinie wystarczyłyby 2 pisma polityczno-swiatowe — a miejscowo-narodowych nie byłoby za wiele i 20 lub i 30.

Dalej miła jest nam wasza „Gaz. naddn.“ dlatego, że jest jedynem pismem w Galicji, które nie patrzy z ukosa na nieszczęsne rozdwojenie religij i narodowej w jednej chacie, lecz kocha i przytula tak Polaka jak i Rusina.

Widzicie, pociekły mi łzy radości, gdy przeczytałem z Hubicz (Nr. 7. z 1/4-85) dopis, ale zarazem czytałem bolesną wiadomość ze Stanisławowa, gdzie donosicie narodowi żalobną wieść, że się przeniosło do wieczności dwóch narodowych pracowników, mężów, którzy żyli nie dla siebie, lecz tylko dla dobra narodu i pięknej tegoż przyszłości. Mam na myśli Barwińskiego i Zelechowskiego. A nie maż w tem wiele nauki dla narodu, co ten dopis ze Stanisławowa zawiera.

Miły Boże! zostawiają nas osieroczonych prawdziwi patrioci — a mamy ich tak mało! Luby czytelniku! Myślimy o sobie, gdy już mówimy owym sławnym językiem. Nie pomoże nam ta wiadomość, że nas jest dużo, a dużo co do liczby — ale nam pomoże, gdy zechcemy zawładnąć naszymi

nieprzyjaciółmi, jeśli zaczniemy łącznie rozbudzać nasz naród, uczyć i pobudzać do działalności dla swego uszlachetnienia i dobra.

Panie Redaktorze! Z umysłu Wam piśzę, dla czego przydatną nam jest Wasza gazeta; przyczynia się ona bowiem i do tego, że wyjaśnia mimowoli i nasze stosunki kroackie, które od wieku psują i rażą swoich mieszkańców walkami rasowymi.

„Zora puca, bude i dana“.

F.

KRONIKA.

Ustawa krajowa o wydobywaniu nafty i wosku ziemnego otrzymawszy sankcję, wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w dzienniku ustaw krajowych, gdyż osobny termin odmienny nie został w tekście ustawy wyznaczony. Ogłoszenie ustawy w dzienniku ustaw, więc i jej wejście w życie nastąpić może dopiero wtedy, gdy poczynione zostaną potrzebne wstępne zarządzenia, mianowicie gdy odpowiednio zorganizowaną zostanie służba górnicza i inspekcja kopalniana w Borysławiu. Co do służby górniczej jest zamiar utworzenia nowego urzędu górniczego (okręgowego) w Drohobyczynie z zakresem działania, obejmującym powiaty polityczne: Lisko, Turka, Stryj, Dolina, Drohobycz, Staremiasto, Sambor, Dobromil, Rudki, Mościska, Przemyśl, Jarosław, Cieszanów i Jaworów. Lwowski okręgowy urząd górniczy zostałby w takim razie może do Stanisławowa przeniesiony, aby był bliższym terenowi naftowemu w Słobodzie rungurskiej, t. j. głównemu punktowi swojego pola działania. Krakowski urząd okręgowy pozostałby w tem samem miejscu i miałby ten sam zakres terytorjalny. Co do przekształcenia inspekcji kopalnianej w Borysławiu muszą być dopiero przeprowadzone rokowania i narady. Inspekcja ta bowiem powstała w ten sposób, że gminy około Borysławia położone połączyły się w grupę interesantów i przekazały swoje agendy policyjne inspekcji. Ponieważ nowa ustawa przekazuje policję górniczą organom górniczym, przeto zachodzi teraz kwestja, czy inspekcja ma być zatrzymana dla reszty czynności policyjnych, które w tym zakątku kraju, tej Pensylwanii galicyjskiej, są i rozliczne i skomplikowane.

Uchwała sejmowa, żądająca przyspieszenia zakładania ksiąg gruntowych, została przez ministerstwo sprawiedliwości o tyle uwzględniona, o ile środki finansowe na to pozwalają. Uchwała sejmowa zapadła wskutek petycji z powiatu tureckiego wniesionej, gdzie prawie nie zakładano dotąd ksiąg gruntowych. Powiat sądowy turecki i boryński zyskają też najwięcej na przyspieszonym zakładaniu ksiąg. Ministerstwo musi jednak przedewszystkiem uwzględnić okolice, gdzie są tereny naftowe. Wymaga tego interes przemysłu naftowego. W całej Galicji w r. b. powstać mają księgi gruntowe dla 407 gmin katastralnych.

O tej ustawie pomówimy niebawem obszerniej.

W lesie na Zalesiu w Drohobyczynie znaleziono dnia 10. b. m. zwłoki przedmieszczanina tutejszego, Ilka Steuciaka, 66 lat liczącego, leżącego głową w potoku, twarzą do góry.

Ilko Steuciak wyszedł z domu dnia 7. b. m. w towarzystwie Iwana Pawliszaka, Piotra Chromienkiego i Bazia Znaka, jak słychać celem zakupu wódki. Znaleziono przy nim próżną flaszkę i 24 kr. Znaków gwałtownego napadu zewnątrz nie spostrzeżono, zauważano jednak, iż miejsce, na którem go nieżywego znaleziono, było strątowane stopami ludzkimi. O tajemniczej tej śmierci

nie się bliżej dowiedzieć nie można, gdyż nawet owi towarzysze nie podają dostatecznych wyjaśnień.

Dotyczące śledztwo wykryje prawdopodobnie przyczynę tej tajemniczej śmierci.

Komitet zarządzający uczczenie pamięci odsieczy Wiednia zawiązały w Drohobyczu, złożył już nakoniec rachunki, a to jak widzimy, zaledwie dopiero w półtora roku po uroczystości.

Dochodów było przeszło 900 złr., a czysty zysk, po odtrąceniu wydatków, wyniósł 3 złr. 15 ct., które oddano w Zarząd tutejszej gminie, celem założenia stypendjum dla rzemieślników, jak to leżało w zamiarze tak komitetu, jak i publiczności, biorącej udział w tej publicznej zabawie. Kapitał ten 3 złr. 15 ct. złożono na procent w zupełnie formalny sposób, jest więc niepłonna nadzieja, że za lat 1000 uzbiera się kapitał taki, iż z procentów tegoż otrzyma jeden rzemieślnik Drohobycki 75 złr. rocznego stypendjum. Szkoda wielka, że całą tę uroczystością, a mianowicie loterią fantową, nie zajmowali się ludzie.... więcej praktyczni, a mniej rozrzućni. Gdyby bowiem cały festyn odbył się skromniej, i gdyby komitet był po prostu sprzedawcą na handel nader liczne i drogie fanty, to według znawców wtajemniczonych w całą manipulację tego komitetu, byłby dochód wyniósł 1500 złr., a nie 3 złr. 15 ct., i byłby ów rzemieślnik Drohobycki otrzymał stypendjum w kwocie 75 złr. już zaraz, a nie dopiero za lat 1000.

Nie dziwimy się temu wcale; wszakże to całą tą sprawą zarządzała ta sama klika komunalna, która już dała niejednokrotnie dowody, iż umie radykalnie wymiatać kasy publiczne, ale zawsze według wszelkich zasad i reguł administracyjnych zupełnie nieuchwytne dla nadzorczych władz autonomicznych.

Schlojme Seif tutejszy strażnik propinacyjny, złapał na dworcu truskawieckim 26. z. m. jakiegoś amatora ze sporą flaszką śliwownicy — puścił go jednak natychmiast wolno z flaszką i ze śliwownicą, gdy tenże oświadczył, że śliwownicę wiezie dla Saliga Lauterbacha. No, a publicznie głoszą, że propinacja tutejsza prowadzi się we własnym zarządzie, gdy tymczasem fakt powyższy dowodzi, że propinację tutejszą prowadzi we własnym zarządzie Sruł Lauterbach, a co najmniej Siojme Seif!

Na wszelki wypadek stało się wszystko po formie, propinacja nie nie będzie miastu przynosić!...

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Czytelnia ludowa w R. koło Lwowa. Prenumeraty nie otrzymaliśmy — adres zmieniliśmy wedle życzeń „bez epitetów“

Korespondentowi „Hnat Ferblowicz“. Wiersze bardzo dobre, mimoto umieszczone nie będą, gdyż dotychczasowe recepty dobry skutek odniosły. Na wypadek jednak, gdyby Bakte. ye ferblowe epidemicznie działać poczęły, wówczas użyjemy pańskich wierszy jako środka desinfekcyjnego

OGŁOSZENIA.

Роботня механична и снарядовъ ролничихъ

ЛЪВА НИЖНИКА

въ Дрогобичи

уряджує дециляриѣ, приряды до вироблюваня воды содовой, монтує млыны парові, горальні, бровары, приймає всякі напрawy машинъ, молотѣлень, свчкарнѣ, млынѣвъ, балоны до побѣлюваня, машины до шитя; вѣтвирає и перероблює касы огнетревалі, якъ такожъ утримує на складѣ готові ваги десятии власного výroбу по умѣркованыхъ цѣнахъ.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. im. SzewceŃki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

РИШАРДЪ ШНЕЙДЕРЪ

бронзѣвникъ

отворивъ въ Дрогобичи при улицѣ Трускавецкѣй

робѣтню бронзѣвничу

и приймає всякі работы до того предпріемства належачі, яко то: выконує нові монетранці, чаші, павуки, хресты, кадельницѣ и т. д., приймає такожъ до напрawy, вѣдновлюваня, позолочуваня, посеребрюваня и бронзованя всякіхъ предметовъ, на часъ назначеный по умѣрєныхъ цѣнахъ.

Materye na ubrania,

tylko z trwalej welny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3'10 metra	za złr. 4.96 z dobrej welny,
na	„ „ 8'00 z lepszej „
jedno ubranie)	„ „ 10'00 z cienkiej welny
	„ „ 12'40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfło, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsełać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Liśty można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (2-10)

== Prawdziwy ==

Lecznicy Malaga-Sekt

uznany przez c. k. komisję doświadczalną w Klosterneuburgu za bardzo dobrą prawdziwą MALAGA, jest znakomitą środkiem wzmacniającym dla osłabionych, chorych, rekonwalescentów, dzieci i t. d., przeciw niedokrewności i słabościom żołądkowym. — Do nabycia w oryginalnych całych i pół-flaszkach, zaopatrzonych urzędową marką ochronną firmy:

Handel Hiszpańskich Win Vinador

we Wiedniu

w Hamburgu

po oryginalnych cenach 2'50 i 1'30 złr.

Nadto różne inne zagraniczne wina znakomitej jakości po oryginalnych cenach i w oryginalnym opakowaniu do nabycia w aptece Wgo Józefa Aichmüllera w Drohobyczu.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na urzędowanie dep. markę ochronną Vinador, gdyż tylko flaszki, opatrzone tym znakiem, dają zupełną rękojmię prawdziwości.

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Nieomylnie!

Roborantium



Roborantium

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający brode)

był bezskutecznym. — Równie na pewno skutkującym jest ten lek przeciw łysinie, wypadaniu, wytwarzaniu się łupieży i posiwieniu włosów. Skutek po kilkakrotnym silnem natarciu poręcza się. Roborantium używano także z najlepszym skutkiem u osób mających słabą pamięć, lub cierpiących na bole głowy. — Rozsyłka w oryg. flaszkach po 1.50 i w próbnych flaszkach po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delikatność, białość i pełność ciała, usuwa piegi i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grolich najprzedniejsze perfumy do chustek od nosa, senacyjna nowość, perła wszelkich perfum. Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński. Borszczów Niemczewski. Brzeżany Dürst. Brody Franzos. Buczacz Kercel i Jeżewski. Czortków Noss. Jarosław Wisłocki. Jasło Biaglewicz. Kraków Redyk. Kolomyja Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illukiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemyśl Krug. Przemyślany Baranowski. Rzeszów Szaitter et Comp. Rawa ruska Wilczyński. Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki. Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappa. port. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya Pawluzkiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

NA SKŁADZIE

jest jeszcze kilkaset RESZTEK SUKNA

3—4 metry długich we wszystkich modnych kolorach na ubrania jesienne i zimowe, które rozsyła jak długo zapasy wystarczą po 5 złr. za pobraniem

H. GROLICH

w starym Bernie

Klosterplatz Nr. 2.

Przy odbiorach najmniej pięciu sztuk opuszcza się od sztuki po dalszych 50 kr.

UZNANIE.

Wny Panie!

Ponieważ jeden z moich przyjaciół p. Czuczman otrzymał od Wgo Pana ku zupełnemu swemu zadowoleniu resztkę sukna w długości 3½ metr., przeto upraszam o nadesłanie podobnej i dla mnie. etc.

1—10) L. Rossenbaum w Łopatynie.

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do l. 20103 do samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu — poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności — zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.

LEMBERG
Lwów

LEMBERG
Lwów

Biblioteka Kołomyjska

nr. 9.

Lwów

Dnia 1. Maja 1885.

Rok II

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

Przednowek tegoroczny.

(Głos z kraju.)

Artykuł ten został przez c. k. prokuratorję państwa we Lwowie skonfiskowany

Krzywdy ludu naszego.

XVIII.

Sprawy drogowe.

Gdyby już na razie pominąć cel ostateczny pożytku towarzyskiego na ziemi, t. j. uszlachetnienie tejże mieszkanców, to już bliższy cel, sam byt materialny ludzi, zamieszkujących kraj jaki, a więc i nasz kraj, wymagałby i wymaga, ażeby t. z. środki komunikacyjne w kraju były w należytym porządku, a utrzymanie tychże co do kosztów było sprawiedliwie rozdzielone między wszystkich mieszkanców kraju.

Jak we wszystkich sprawach krajowych tak i w sprawie dróg (środków komunikacyjnych) manipuluje u nas dotąd niestety kastowość, a w tej kastowości sobokowstwo prowodyrów. Pobieżny rzut oka na sieć środków komunikacyjnych w naszym kraju, jako też na tychże jakość, przekona każdego, nawet niefachowca, o prawdziwości naszych powyższych twierdzeń.

Co do kolei żelaznych, to pozostała Galicja daleko poza innemi krajami w Austrii, i dopiero w najnowszych czasach widzieć się daje niejaki postęp w tej mierze; a i ten postęp, biorąc rzeczy z ogólnego stanowiska, tak nikły, jakżeż drogo lud nasz okupywać musi! Wiadomo już niemal każdemu mieszkancowi naszego kraju z dzienników i broszur dotyczących, jako też z własnego doświadczenia i poglądu, że niemal wszystkie nasze dotychczasowe koleje żelazne łączą li jeden obszar dworski z drugim, a zatem posiadłości magnatów rodowych i finansowych bez względu na długość linii i istniejących pośredkowych punktów handlowych.

Niemal wszystkie stacje naszych kolei są stacjami obszarów dworskich, gdy tymczasem miasta, nadające nazwę stacjom, niżej pół mili nie są od nich oddalone. Jużśmy na innem miejscu wykazali, że taryfy przewozowe tak osób jak i towaru są w naszym kraju dwa razy wyższe, niż na zachodzie, a polityka taryfowa n. p. co

Drugi nakład.

do nafty zabija po prostu ten przemysł krajowy, nie mogący wytrzymać konkurencji w obec protegowanej nafty kaukazkiej i amerykańskiej. Taki stan rzeczy wspólnie ze znanym ubóstwem naszego kraju, jako też brakiem przemysłu i handlu zredukował nasze koleje do rzędu przewozowych, a nie miejscowych. To też koleje te nie są bynajmniej kolejami swojskimi, ale po prostu obcemi, jak to już zresztą ich nazwy udowadniają. Z kolei tych korzysta daleki wschód i zachód w pierwszym rzędzie, czyniąc nasz kraj prostym hotelem kolejowym dla towaru przewozowego, t. z. „transito”; korzysta cała falanga obcokrajowców ze szkoda tubyleców, a w drugim rzędzie kilkunastu magnatów rodowych lub finansistów, nibyto krajowców, ale żadną miarą nasz lud, opłacający podatek na subwencję tych, dla niego pod każdym względem niedostępnych środków komunikacyjnych XIX. stulecia!...

Już sama drobna produkcja miejscowa, wystarczająca zaledwie w latach płodnych na pokrycie potrzeb lokalnych, nie pozwala ludowi naszemu korzystać z kolei żelaznych, jednakowoż nawet zamożniejszy wieśniak nie pokusi się na własną rękę do transportu kolejowego, raz dla tego, iż nie zna miejsc zbytu, a powtóre dla tego, że drogi dojazdowe do stacyj kolejowych są u nas jeszcze w bardzo złym stanie. O gościach państwowych t. z. cesarskich, nader nielicznych i zbudowanych w celach państwowych, a nie krajowych, zamilczamy na razie, gdyż te nie wpływają wiele na stan środków komunikacyjnych w naszym kraju. Zanim się wieśniak dostanie na gościniec cesarski, już zmiotł chudobę na drogach gminnych, powiatowych i krajowych; a zresztą wskutek zbudowania kolei żelaznych zaniedbano też z czasem i goścince cesarskie. Należy też nadmienić, że urzędy techniczne przy c. k. starostwach powiatowych wyglądają radykalnej reorganizacji pod każdym względem, albowiem naczelników tychże pozostawiła obecna technika w tyle daleko za sobą!....

Jeżeli lud nasz ma korzystać ze środków komunikacyjnych państwowych i światowych, to nieodzownym warunkiem do tego obok innych jest też rozszerzenie i dobre a sprawiedliwe utrzymanie środków

komunikacyjnych krajowych, powiatowych i gminnych. — W tym celu istniejąca dotychczas ustawa drogowa nie wystarczała, a nie wystarcza nawet i nowo uchwalona ustawa drogowa. Nie dziwimy się temu wcale, gdy zważymy, że na czele departamentu „technicznego” w naszym Wydziale krajowym stoi „nietechnik”.. zwykły „hreczkosiej”, a do tego.... wybitny członek znanej większości sejmowej!... Kto też bacznie okiem śledzi postęp w rozszerzeniu dróg krajowych u nas, ten przyznać musi niestety, że takowe, jak owe koleje żelazne, łączą li obszary dworskie ze sobą, chociaż są budowane kosztem kraju, a nie tylko tych obszarów dworskich. Prawdą jest, że i na tem ostatecznie kraj zyskuje, ale nie zyskuje lud nasz, bezpośrednio i natychmiast opodatkowany w tym celu.

I owszem celem utrzymania kolei żelaznych, gościńców i dróg krajowych, służących już dziś i bezpośrednio obszarom dworskim, a dopiero pośrednio ludowi, opłaca tenże tak znaczne podatki, iż mu brakuje sił finansowych na budowanie i utrzymanie dróg powiatowych i gminnych, temuz bezpośrednio potrzebnych. Co do dróg powiatowych, to przynajmniej zastrzeżoną została w razach wyjątkowych jaka taka subwencja krajowa, zupełnie zresztą niewystarczająca, ale drogi gminne winien lud nasz budować i utrzymywać li własnymi siłami, gdyż pomoc obszaru dworskiego i innych korporacji jest albo nikła, albo wprost mrzonkowata. Lud nasz, z natury niechętny wszelkim nowacjom, zżyma się zresztą zupełnie słusznie na tak zwane „szarwarki” czyli robociznę w naturze, której nasza ustawa drogowa pozbyć się nie zdołała. Szarwarki te, w praktyce zupełnie nie wystarczające, przypominają zresztą ludowi naszemu czasy pańszczyzniane i są mu dlatego wstrętnemi! Robota szarwarkowa prowadzi się wskutek tego jak za napaść, a ponieważ władze polityczne co do egzekutywy nie biorą władz autonomicznych w tym względzie w obronę, a nawet częstokroć biorą w obronę egzekwowane przez Wydziały powiatowe urzędy gminne, przeto też i w tym względzie nieszczesny system dualistyczny w naszym kraju wywiera co do dróg powiatowych i gminnych nader niekorzystne skutki. Rząd-

ko który Wydział powiatowy u nas może się poszczycić dobrym inżynierem powiatowym, a i ten w obec wyż opisanego stanu rzeczy, w obec braku egzekutywy musi się ograniczyć na prostem łataniu dziur w mostach i nie jest w możności oporządzać coraz nowsze drogi gminne, ba nawet utrzymać w dobrym stanie już istniejące, z powodów wyżej wykazanych.

To też znamy wypadki, że na drodze gminnej naprzeciw pałacu marszałka Rady powiatowej 10 kroków od rogatki złamał wierzchowiec tego marszałka, kosztujący 2000 złr., nogę li z tego powodu, iż droga ta przez aparat autonomiczny z braku funduszków należycie... zaniedbaną została.

Jesteśmy przekonani, że jak długo obecny system prestacyjny istnieć będzie, tak długo wszystkie drogi w naszym kraju nie przyniosą temuż wymaganych korzyści, a lud nasz będzie słusznie narzekał na niesprawiedliwy rozdział środków materialnych przy utrzymaniu dróg naszych.

Jedynie zaprowadzenie podatku drogowego jako dodatku do podatków bezpośrednich wpłynie korzystnie na utrzymanie naszych środków komunikacyjnych, a mianowicie dróg gminnych i powiatowych, gdyż wtedy energiczna płatna robocizna zastąpi martwy dzisiejszy system prestacyjny, tak niedołączny i tak niesprawiedliwy. Ponieważ jednak w razie zaniechania niesprawiedliwego systemu szarwarkowego obszar dworski, jak i w ogóle każdy zamożny mieszkaniec kraju musiałby opłacać podatek drogowy w stosunku do posiadanego majątku lub dochodu, a obecnie w sejmie naszym plutokracja rej wodzi, przeto też po obecnych reprezentantach ludu naszego dotychczas zmiany ustawy drogowej spodziewać się nie można. Słusznie więc zaliczamy obecne traktowanie spraw drogowych w kraju naszym między krzywdy ludu naszego, zawinione przez tych, którzy twierdzą, iż są jego reprezentantami!!...

El.

Katastrofa w kopalni węgla w Karwinie

i w kopalni w Saarbrücken.

Okropne nieszczęście zdarzyło się w jednej z kopalń węgla w Karwinie — nieszczęście, które trudno opisać, a tem mniej można wyrazić żal i boleść dotkniętych licznych rodzin, które utraciły swych ojców, mężów i synów. Górnicy mówią, że nie pamiętają w Austrii takiego nieszczęścia, któreby tyle ludzi pozbawiło życia.

Stało się ono w szachcie Jana, należącym do hr. Larischa, w nocy w pierwszej połowie zeszłego miesiąca. Kopalnia ta znajduje się w pobliżu kolei koszykowo-bogumińskiej w Karwinie i w jednym z jej oddziałów, który klęską nawiedzony został, pracuje około półtora sta ludzi. We czwartek wieczór o godzinie 10 udali się do niego robotnicy na nocną robotę. Z początku mówiono, że spuściło się tam 147 ludzi. Według zapisków nadgórnika, który także zginął, miało ich być 133. Lecz według dochodzeń sądowej komisji weszło tam tylko 123 osób, a z tych zginęło 105.

W nocy przed godziną 2. nastąpiła gwałtowna eksplozja, tak silna, że w pobliskim budynku szyby z okien wyleciały; z

wentylatora zerwało czapę, przez który wybuchł wysoki płomień, a huk przebudził ze snu ludzi, w sąsiedztwie mieszkających.

Przerażenie było niesłychane; urzędnicy myśleli o ratunku nieszczęśliwych robotników; górnicy z innych szachtów spieszyli, i odtąd po 60 ich pracowało usilnie, z narażaniem samych siebie; ale wkrótce się przekonano, że ocalenie nieszczęśliwych jest niepodobiestwem; znajdowano tylko nieżywych. W piątek przybyło kilku lekarzy z Cieszyna i Frysztata, ale i oni uznali, że ich pomoc nie przydatna. Na wieść o nieszczęściu zgromadziły się tłumy ludu, a lament i płacz kobiet z dziećmi lub krewnych, pragnących dowiedzieć się o losie swych członków familji, ścisnęły serce każdego.

Pierwszego dnia do wieczora wydobyto 15 trupów, szerniałych jakby uwędzonych, iż ledwo po odzieży byli do poznania. W szachcie jednak było 37 innych tego dnia znalezionych, których zostawiono tam aż do nocy, aby nie powiększać we dnie rozpaczliwego żalu.

Tych ciał były po większej części niezmienione; znaleziono ich nawet w postawie, w jakiej pracowali; więc śmierć ich musiała być nagła i lekka, przez uduszenie raptowne gazem.

Wskutek zawalenia się części szachtu odszukanie innych zostało bardzo utrudnionem. Między tymi było kilku, przez ogień i zwalone kamienie tak spalonych i oparzonych lub zgniecionych, iż ich nie było można poznać. W ogóle zawalenia się szachtu sprawiły, że odszukanie wszystkich nieszczęśliwych potrwa 8—14 dni, a może i dłużej. Przy szukaniu poznano, że robotnicy chcieli się jeszcze ratować ucieczką; byli np. w kilku miejscach gromadnie znaleźni; niektórzy porwali swą odzież, ale tylko jeden rękaw zdołał wdziać, i w tej postawie zostawiła go śmierć. Nadgórnik Swaczyna, który prowadził górników, podobno uciekając w trzech miejscach upadł, bo na jednym zostawił łaskę, na drugim czapkę, a na trzecim lampę, aż upadł gazem zabity. Ratował się rychłą ucieczką tylko 18; między tymi trzej, co się wyżej znajdowali; jeden wprawdzie zemdlął, ale został do życia przywróconym; inni schronili się do szachtu Karola. Do niedzieli wydobyto razem 60 trupów.

W niedzielę po południu odbył się pogrzeb tych nieszczęśliwych, na który przybyło ogromne mnóstwo ludu z całej okolicy. Na 40 wozów włościańskich, czarnem suknem okrytych, włożono 53 trumien, którym oddziały górników z Karwinej i Pietwałda z chorągwiami przodowały. Trzech księży było w kondukcje, i wielu honoratorów postępowało w smutnym orszaku. Dla całego zgromadzenia nie było miejsca na ementarzu, gdzie ks. kooperator Józef Paszek powiedział wzruszającą mowę, i chór śpiewaków odśpiewał: „Beati mortui“, a górnicy powiedzieli pogrzebanym: szczęść wam Boże w ostatniej grubie. — W Orłowej pochowano zaś 5 ewangelików górników a 11-tu, których nie było można poznać, pogrzebiono następnego dnia także w Karwinie.

Co się tyczy przyczyny eksplozji, domyślają się, iż może który z robotników wbrew zakazowi użył dynamitu dla rozsadzenia kamienia węglowego, przez co się gazy zajęły. Lecz stwierdzić tego nie można, kiedy wszyscy świadkowie zginęli. — Mówiono także, iż wentylator nie działał należycie. Faktem jest tylko, że przez eksplozję została zrzucona czapa wentylatora, i ten przestał działać; zwłaszcza po zrzuconiu czapy nie mógł ciągnąć złego powietrza z dołu, i dlatego gazy rozszerzy-

ły się po całej rozległej kopalni i przyspieszyły uduszenie.

W sobotę przybył prezydent krajowy mgr. Baguchem z Opawy, i ze wzruszeniem glądał miejsce katastrofy. Komisja jednak dopiero wysłedzi, ile ofiar ludzkich rzeczywiście zginęło, i jaka mogła być przyczyna nieszczęścia. Między nieszczęśliwymi znajdujemy już, że niektóre familje straciły nawet po trzech członków.

Wdowy z licznymi dziećmi zostały bez utrzymania.

Dla wsparcia tychże przesłał Najłaskawszy Cesarz natychmiast 500 złr. Hr. Larisch-Mönnich właściciel tej kopalni złożył 5.000 złr. Wydział krajowy wyznaczył 1.000 złr. I inne datki prywatne przybyszą także, i życzymy, aby dotknięte tak liczne rodziny nie zostały w nędzy po stracie swych żywicieli.

Jeszcze świat nie ochłonał z okropnego wrażenia, jakie wywarła katastrofa w Karwinie, jaszce w głębi kopalni karwińskiej leżą nieodszukane trupy nieszczęśliwych górników, a już dochodzi nas wiadomość o drugiej, jeszcze straszniejszej katastrofie, która 200 ludzi pozbawiła życia! W miejscowości St. Johann, koło Saarbrücken, w palatynacie reńskim, nastąpił 17go zm. o godzinie 1 w nocy wybuch gazów w szachcie Camphausen. Z 217 robotników, zajętych w szachcie, ledwo 17 zdołano uratować, 200 prawdopodobnie zginęło. Następnego dnia wydobyto 92 trupów. Po katastrofie w Karwinie podniosły się głosy uczonych, którzy twierdzą, że takie wybuchy powtarzają się w pewnych dniach i są w związku z trzęsieniami ziemi. Rudolf Falb postawił twierdzenie, że czas około 21. marca, jest dla górników najkrytyczniejszym i niestety twierdzenie to, poparte zostało okropnem zdarzeniem w St. Johann.

Bądź co bądź powyższe nieszczęścia, czy one są wynikiem sił nadprzyrodzonych, czy nieostrożności robotników, albo złych urządzeń kopalnianych, dowodzą, że los górników i ich familj jest nader opłakany, że zatem stosownie do tego i płaca tychże winna być znacznie wyższą od dotychczasowej, jakoteż że liczba godzin pracy znacznie zmniejszona być musi, — aby tym sposobem zwiększyć dochód za niebezpieczeństwo życia i zmniejszyć prawdopodobieństwo utraty tegoż!...

W końcu, należałoby zwiększyć i obostrzyć techniczny nadzór nad robotami górnictwem, mianowicie tam, gdzie „dynamitem“ się manipuluje. — Powyższe oba nieszczęścia są tak olbrzymie, że umysł ludzki trętwieje na samo wspomnienie o nich, to też wszystkie dzienniki całego świata podały dokładne opisy tychże. Dla nas jednak te nieszczęścia nie są wyjątkami — gdyż my od początku naszego wydawnictwa podajemy nieszczęsne wypadki w Borysławiu codziennie się powtarzające, — i nawołujemy odnośnie władze do wkraczania w kierunku odebrania technicznego nadzoru robot tamtejszym chałatnikom, uczonym w talmudzie. W tych nawoływaniach jesteśmy jednak odosobnieni, mianowicie od czasu, gdy „Timesy“ nasze dowiedziały się — że nadzór techniczny nad robotami prowadzi w Borysławiu wyłącznie żydzi — którzy patenta techniczne wynieśli z chajderów galicyjskich.

Może teraz przy technicznym uregulowaniu Karwinu liżnie nieco i nasz Borysław.

A.

KORESPONDENCJE.

Стрыганцъ 12. Цвѣтня.

У насъ зачинае ся по трохи чимъ разъ больше пробирати на погоду. Вазка

променей світла правды продерася крѣзь густий туманъ темноты, залягаючи нашу бѣдну землю! И слава Богу, що вже разъ тѣ промена починають заглядати підъ нашѣ стрѣхи. Однакъ Богъ а правдою сказавши, мы такой самѣ винни тому, що доперва теперъ ся тое дѣе, а не скорше. Наша нерозвага, нашъ нерозумъ, наша байдужность та оспалость довела насъ до того. Мы не хотѣли приимати той правды, оддыхалисьмо ей одъ себе, не зважаючи на те, що робимо и що съ того буде. Однакъ нехай буде конецъ наръканьямъ, а берѣмъ ся ширѣ до праць и стараймо ся надолжити тое, щосьмо занедбали...

Якъ вже еказавъ-емъ выше, у насъ въ Стрыганцяхъ трохи ся пробирае, може буде коли погода, бо до днесъ есть еще въ завязку кѣльце, котре має ся доперва розрости, а що розрости ся може и кѣльце нашого зерна, нашої праць, то есть тымъ певнѣйше, наколи спріяючи способности помогають возрастости его, а напоследѣ и мы сѣючи тое зерно, сѣялисьмо го зъ доброю надѣєю на будущность. Заложилсьмо собѣ читальню, котра есть еще бѣдна, и то дуже бѣдна, а то для того, що мимо трудѣвъ нашихъ и тыхъ особѣ, котри ласкаво и сердечно заняли ся нами, маємо еще многі перешкоды. Вороги не засыпають, але сѣють мѣжъ пшеницею кукѣль, (а треба знати, що такой зъ нашої крови есть той дѣволъ, що сѣе той кукѣль...). Но мы не зважаємо на се, мы працюємо и стараємо ся то дѣволѣске зѣле выполоти, тѣ перешкоды усунути и зачате дѣло зъ Богомъ дальше провадити.

Число членѣвъ нашої читальни есть розмѣрно мале, але въ Бозѣ надѣя, що буде бѣльше. Дня 7. Цвѣтня одбувъ ся въ Стрыганцяхъ вечерокъ членѣвъ читальни громадской, где прехорошо нашѣ дѣти ся забавляли. Музиканты такой наші сельскі пригравали скочной коломыйки та козака, а въ молодцяхъ та дѣвчатахъ кровь весело грала. А що вечерокъ той не бувъ у коршмѣ, якъ до теперъ у насъ дѣялось, але въ будинку читальни, проте малисьмо и сурдутовыхъ гостей, котри видно були правдивыми нашими братьями, бо мимо своихъ сурдутѣвъ не встыдались забавити съ простыми сѣраками.

Оденъ зъ такихъ такъ удачно зъ дѣвчатами танцювавъ нашої коломыйки и козака, що най ся сховае и молодець на селѣ вихованый. Така забава дуже припала намъ до сердца; мы ся тѣшили, глядячи на нашѣ дочки, що зъ паномъ танцювали, але ще бѣльше подивлялисьмо его любовь до нашего простого народа, позналисьмо въ нѣмъ широго народолюбця, наколи при вѣходѣ мавъ до насъ бесѣду. Щастъ му Боже въ его замѣрахъ, нехай му Богъ удѣлитъ силы до праць на поли, котре собѣ обравъ и праць около народа.

Подчасъ забавы видно було, якъ жидѣвка зъ корчмы дѣстала нудьгу, все бѣгала та щось руки заломувала, видно що наша забава не въ корчмѣ, але въ дома, була ей дуже неприємна. А треба вспомнути о томъ, що жаденъ зъ членѣвъ вже горѣвки не пѣ, а понеже хотѣли ся забавити, тожъ зробили собѣ тое не при горѣвцѣ, але при пивѣ, котре самѣ собѣ спровадили, чтобы не потребували брати въ корчмѣ, и такъ при здоровѣмъ розумѣ здорово забавляли ся. Тотѣ, котри не належали до того кружка, сидѣли въ коршмѣ и черезъ тое мусѣлисьмо ся только встыдати, що въ нашѣмъ селѣ суть еще такі господарѣ.

Мимо того всего доброго есть однакъ еще где-що закинута, хочбы и такой нашему членови, а то блудъ той именно вытыкае ся тутъ безъ поданя личности для того, чтобы той членъ бувъ ласкавый троха лѣпше поступувати собѣ на будущность. Зъ одки до того приходитъ, чтобы у насъ на жидѣвскій свѣта у громадекѣй канцеляріи продававъ шинкаръ горѣвку?! Тажъ то ганьба, та соромъ! Видно, що мы не одженемо жидюги вѣдъ себе, але го принукаємо еще блище, бо въ саме сердце нашего тѣла, а на такой способъ онъ буде знати, якъ собѣ зъ нами поступити. Мы повинни такъ зробити, чтобы го наша тверезость зъ вѣтрами прогнала. Для того одзваю ся до головы громады и пригадую му, що такъ робити не конче пристойтъ членови читальни, що голова противно сама повинна звернути на тое увагу, а не самому ся допускати такой ганьбы. То лабѣдне напѣмнене здае ся выстарчить на будущность, проте на кѣнци звертаю ся до головы нашої громады съ просьбою, чтобы заказавъ нечленамъ читальни пересиджувати въ коршмѣ, бо противъ членѣвъ читальни нечлены роблятъ при сивусѣ только интриги и бурятъ одного напротивъ другого.

Що ся тычить еще читальни, мушу тое додати, чтобы тутъ не було и гадки о читальни, ажъ чесный панъ професоръ Блышакъ доложивъ праць и старанъ, не щадивъ своихъ трудѣвъ, але все намавлявъ громаду до того дѣла, представлявъ имъ наслѣдки зъ заложеня читальни и такимъ чыномъ довѣвъ дѣло до пожаданого кѣнца. Що зновъ ся тычить самой науки, преподаваною нашимъ дѣтямъ, есть вѣдъ правдивымъ ѳтцемъ молодой громады, тѣломъ и душою перенявъ ся выхованемъ дѣтей и напроваджуванемъ на просту дорогу. Нехай му Богъ дастъ силы до дальшого труда надъ усунуванемъ темноты. Вы громадо стережѣтъ ся только роздорѣвъ, уникайте тыхъ кружкѣвъ самолюбныхъ, якѣ при выборахъ звыкли ся дѣяти, разомъ собѣ руки подайте, та працюйте ширѣ надъ тымъ, щосьмо зачали, бо только молитва и праця збогатають насъ. До праць отжежъ, бо вже часъ! Досыть насидѣлисьмо ся съ заложеными руками, та обоятно дивили ся, якъ намъ вороги забирали наше майно, теперъ боронѣмъ хоть рѣшту!

Ф. Ф.

Стебникъ 15. Цвѣтня 1885.

Честна Редакція „часописи Наддѣстрянської“ въ Ч. 7. въ дописѣ своей до корреспондентѣ зъ Губиѣ помѣстила такожъ и тое, якобы въ громадѣ Стебнику не було школы и якобы въ Стебнику завитавъ п. Капко зъ пожичкою. На тое можу только сказать, що честна Редакція цѣлкомъ ошибочно о Стебнику пише, а одкликати не можна, що о инѣмъ Стебнику, понеже другій Стебникъ лежитъ ажъ коло Устрикѣ, и щожъ-бы той Стебникъ нашъ повѣтъ обходивъ, зрештою чтобы тамъ п. Капко мавъ робити? Вертаю до рѣчи.

У насъ въ Стебнику дрогобыцкого повѣта школа заснована 1818 года, перебудована 1840, и той будынокъ до днесъ стоить, а що число дѣтей школьных о много убѣльшило ся, протое громада буде нову двокласову школу, котра 6090 зр. 71 кр. а. в. пѣсля кошторысу має кошовати. Одъ часу, якъ школа заснована то жадной перервы молодѣжъ въ науцѣ не мала, 31. Жовтня 1877. школа зъорганизована, 1884 року, громада за-

презентовала стаду учительку г. Олену Любовичъ. Понеже въ громадѣ Стебнику пѣсля народочисленя зъ 1880 есть душъ и такъ обряда греческо кат. 1135, латин. 262, протестан. 86, Евреѣвъ 125 разомъ 1608, а дѣтей выказано до школы 235, протое на подставѣ розпорядженя Высокои краевой Рады школьной и Свѣтлой Рады школь. окружной сподѣсь наша громада другого учителя, якъ только нова школа укѣнченою збѣстане.

Василій Варивода.

(Сю дописъ помѣщаемо тымъ радше, що мы самѣ пересвѣдчені есьмо о свѣтлѣмъ станѣ школьництва въ Стебнику, а въ дописи одъ редакціи только черезъ помылку помѣщено Стебникъ мѣсто Колпець и инныхъ, якъ Станила и Рабчицѣ. Ред.)

Wybory do Rady powiatowej w Rudkach 23. Kwietnia 1885.

Z uderzeniem 8. godziny z rana zeszli się do komitetu przedwyborczego przyjaciele polityczni tak Polacy jak i Rusini i odśpiewali następującą pieśń:

Do zgody! ludy powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoni,
Zwalczyć Wielmożów już nadszedł czas;
Wiencem jedności ozdoby skroń.

Wszakżeż my bracia, jeden nasz ród,
Do zgody! do zgody! powstańmy wraz,
Wywalczyć zgodę! wszak to nie cud,
Do zgody! do zgody! już nadszedł czas!

Precz z teroryzmem Basze Hasan!
Zatrzymajmy ślady haniebnych lat,
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,
Niech będzie Rusin Lachowi brat.

Niech nas nie waśni z próżności „ród“ —
Do zgody! do zgody! powstańmy wraz!
Niech sobie prawa stanowi lud!
Do zgody! do zgody! dziś tylko czas!

Po odśpiewaniu przedwyborczego hymnu delegaci poszli do Rady powiatowej.

Pan Michał Ostrowski, wyprawiając delegatów do boju, w te do nich przemówił słowa:

Nyńka pierwszy raz rosa spała na ziemi, to dla Was Rusyny, Boh wam błogosławił, i słońce wam jasno świeci. Nie wpadajcie w pokusę a idźcie do odnojej ciły, to jest: „zhody“!

Poszli śmiało z pełną wiarą, ufni w zwycięstwo. Między Radą powiatową a szynkiem Majlecha Terna stała kupa stupaków płatnych, składających się z członków Tow. Zaliczkowego, handlu skór, czytelników, policajów i urzędników gminnych, czających się na wydarcie z rąk kartek, spajanie delegatów, którym wykładali teorię takiej demoralizacji niekonstytucyjnej, że na wspomnienie człowieka truchleje i pyta się sam siebie, czy to są istotnie mieszczanie z Rudek, czy mieszkańcy Mandżurji. Ten prawi chłopom: bierz kartkę Wydziału powiatowego, bo i Rząd każe te kartki brać, patrzcie oto żandarmi stoja. Drugi wydiera karteczki, chłop swojej nie daje, Mandżur go trąca, żandarm bierze delegata do Sądu — do kozy. Tam żądają speciesfacti, a nie mam. Za cóż go wsadzić do kozy? Bo pijany. Ja niewidzę, żeby był pijany, i pseudo-pijanego delegata odprowadzono do gminnego aresztu.

Tam gubernator autonomiczny p. Piotr Zbrożek w sieniach Rady powiatowej robi jeneralny rabunek, od każdego chłopca odbiera kartki nolens volens, pcha mu swoje i wpycha do urny. Chłop obtumaniony na-

raz i 6 kartek daje. W protokole ten fakt zanotowano.

Rada powiatowa górą, głosy zaczynają jej się sypać jak z rogu obfitości i kandydaci teje zwyciężyli.

A cóż to są za kandydaci? Oto ci sami, co i przedtem byli, wprawdzie wybrali dwóch ruskich księży, ale ci przez trzy lata na posiedzenia nie uczęszczali.

Wybrać sobie kazali oficjalistę z komorzańskiego skarbu, p. Spaustę — i ten służyć Panu — ma zastępować chłopskie interesa, resztę zaś wybrali chłopów, ale takich — co to są już na dobre steroryzowani i na skinienie palca p. gubernatora autonomicznego nietylko głowami kiwać będą, ale obie ręce i nogi do góry podnosić będą. Większa posiadłość wybierze zapewne tych samych, co byli, ależ bo dalipan! nie mają z czego wybierać. A więc będziemy mieli tę samą Radę, co i była; my się już z góry z tego cieszymy, bo jako nowość zaprowadzą nam znowu jakiś nowy handelek, do którego z podatków my zawsze dokładać będziemy, to raz na 2 lata pokażą nam byczki i jałoweczki, i muzyka im zagra, to znów 600 zlr. na oświatę wydadzą, a nieprzewidziane wydatki? oho — to polityka i sek.

Zapewne w bębny uderzą, w trąby zagrają i ogłoszą całemu światu, że to lud ich wybrał. No, niech i tak będzie; zobaczymy na sprawozdaniu poselskiem, czy z tak wielkiego zaufania nie będą za drzwi wyrzucali, jak to miało miejsce w Komarnie.

A było to in anno domini — tu, byliśmy świadkami.

Słowem dawna Rada powiatowa raczyła się pozwolić ludowi wybrać, oczywiście tryumf wielki; ba jak nie tryumfować, kiedy im jasno świeciła gwiazda Bachusa i gwiazda krzywa.

Brody 23. Kwietnia 1885.

Bawiący obecnie w mieście naszym ruski narodowy teatr, pod zarządem pp. J. Biberowicza i J. Hryniewieckiego, zasługuje już z tego względu na szczególniejszą uwagę, że jest on stanowczo najlepszym ze wszystkich teatrów prowincjonalnych, jakie u nas dotąd gościły. — Trafny wybór sztuk, znakomite wykonanie takowych, wielka staranność w przedstawieniach trudniejszych nawet utworów scenicznych, wytworna garderoba i gustowne dekoracje, stanowią między innymi zalety teatru, — który pozyskał sobie już od dawna zasłużoną sympatyę miejscowej publiczności.

Powodzenie swoje zawdzięcza teatr nadto takim artystom, jak oboje pp. Biberowiczowie, Hryniewiecki, Osypowiczowie, Popielowie, Steczyński, Ludkiewiczowa, Stefurak i inni, — a w szczególności jest to zasługą obydwóch pp. Dyrektorów, którzy będąc sami doskonałymi artystami i znając potrzeby dobrej sceny, nie szczędzą pracy i trudów, ażeby teatrowi zjednać dobrą sławę, co też powiodło się im w zupełności.

Obok licznych utworów narodowych ruskich pisarzy i kompozytorów, przedstawiono ku ogólnemu zadowoleniu publiczności kilka sztuk większych, np. Fedorę Wiktorynę Sardou i Adriannę Lecouvreur Scribego z p. Biberowiczową w rolach tytułowych, dalej Halke Moniuszki, Dom otwarty Bałuckiego i wiele innych. Na szczególniejszą atoli wzmiankę zasługują przedstawienia Dzwonów z Corneville. Były one dla nas prawdziwą niespodzianką, gdyż wyznajemy otwarcie, nie powatpieliśmy pierwotnie, żeby sztuka ta, wymagająca bardzo dobrych sił i bogatej wystawy, mogła wywołać należyty efekt na scenie małego teatru w Brodach. — Tym-

czasem przekonaliśmy się, że przedstawienia te przewyższyły pod każdym względem nasze oczekiwania, czego najwymowniejszym dowodem wszechstronne zadowolenie publiczności, która, jakkolwiek po brzegi zapełniła salę teatralną, domaga się od Dyrekcyi dalszego powtarzania tego prawdziwego pieścidełka scenicznego.

Artyści bez wyjątku grali tak dobrze, że trudno zdecydować się, komu właściwie przyznać pod tym względem pierwszeństwo. Ograniczamy się zatem tylko na krótkiej wzmiance, że p. Popielow a jako Dziewna nna zyskała sobie wszechstronne uznanie za grę pełną życia, swobody i humoru, jak niemniej za przesłuchanie i w całym znaczeniu tego wyrazu poprawne odspiewanie całej swojej partyi. To samo można powiedzieć o p. Laskowskim, który jako margrabia de Corneville i śpiewał i grał bardzo dobrze, a znany walec z aktu I. zjednał mu gorący poklask publiczności. Pani Osypowiczowa oddała doskonale sympatyczną postać Germany i wywiązała się z trudnej roli bez zarzutu. P. Steczyński, jako wójt, odznaczał się grą spokojną, w której pomimo wysokiej komiki potrafił jako wytrawny artysta przywołać zachować miarę. P. Janowicz pracował widocznie nad trudną partją Grenicheux'a, to też wywiązał się z takowej wcale dobrze, a posiadając przyjemny głos tenorowy odspiewał znaną barkarolę z aktu I. bardzo poprawnie. — Na ostatek słówko o p. Hryniewieckim. — Widzieliśmy kilku znakomitych artystów, którzy nie wiadomo dlaczego upatrują w roli Gasparda skąpca Molierowskiego i tak też Gasparda przedstawiają. Gaspard jest przecież tylko chciwcem — tak jak pojął i oddał tę postać p. Hryniewiecki. Artysta znakomitą grą i wyborną charakterystyką stworzył skończony typ chciwca, — postać mogącą posłużyć za wzór godny naśladowania przez artystów, posiadających ustaloną już sławę na scenach stołecznych. Gratulujemy p. Hryniewieckiemu serdecznie takiej kreacji! — Na pochlebna uwagę zasługują ensemble i chóry, prowadzone przez całą sztukę z wzorową czystością intonacji i subtelnem cieniowaniem. — Wytworna, zupełnie nowa garderoba, odpowiadała zupełnie wymogom sztuki.

W końcu spełniamy miły obowiązek, dziękując p. Hryniewieckiemu jako reżyserowi i korepetytorowi za tak przyjemnie spędzone wieczory, a czynimy to tem chętniej, ile że udatność przedstawień Dzwonów z Corneville zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie niezmordowanej i sumiennej pracy p. Hryniewieckiego.

T.—

Z Łyśca d. 1. Kwietnia 1885.

Przebywał tu w naszej miejscinie, niedawno w „Eldorado starych Ormianów“, z których dziś tylko kilka rodzin podupadłych się znajduje, do niedawna niejaki starozakonny Lemmel, ubogi łapserdak, żyjący z dnia na dzień. Naraz znikł na czas dłuższy, a wreszcie powrócił roku zeszłego i żyje dziś zamożnie, a nawet wyposażył córeczkę nadobną jak rzadko!

Otóż chodzi wieść, że dobrodziej Lemmel, wyjechawszy do Rosyji miał się tam dobrze ożenić a wzięwszy posag i powróciwszy do Łyśca, miał napisać przedtem list z jakiegoś innego miasteczka z Galicyi, że umarł! Pod jakim nazwiskiem i czy pojął drugą żonę, oraz z kąd miał papiery dowodowe — zostaje tajemnicą. Czy nie drugi to węzeł gordyjski, tak trudny do rozwiązania, jak ów Ritterów? Historia z Lemmlem opowiadają żydzi sami, poczytując go za mędrca tego świata, a czyn jego za

punkt kulminacyjny krętarstwa — słowem, jest on w oczach żydów ósmym cudem świata, godnym zazdrości i wiernego naśladowania.

Znalezionych tu 150 zlr., zgubionych przez gospodarza z Krechowic koło studni miejskiej, złożyło w sądzie dwóch mieszczan: Pindus i Łuczyński, za co należy im się zupełne uznanie, gdyż uczynili to dobrowolnie i ominęli niepotrzebnych procesów. Gdzie indziej inaczej się praktykuje. B.

KRONIKA.

Lichwiarze drohobyccy są w panicznym strachu, gdyż miejska kasa oszczędności zamknęła im kredyt w zupełności. Co było powodem tego istotnie dobrego, acz nader spóźnionego kroku, trudno właściwie na razie dociec; faktem jest jednak pocieszającym, iż w tej kasie od kilku tygodni przejawia się pewien zwrot ku lepszemu. My, nauczani gorzkim doświadczeniem, widzimy w tym dalszy ciąg borysławskich zaburzeń finansowych według znanej zasady: „Schlagst du meinen Juden, schlag ich deinen Juden!“

Domysł ten jest usprawiedliwiony tym dalszym faktem, iż miejska kasa oszczędności odmawia przedewszystkiem kredytu nieprzyjaciółom Herscha Goldhamera, a spółnikom Srula Liebermana; przedewszystkiem zaś temu ostatniemu. Czytelnikom naszym, którzy czytali z uwagą artykuł o zaburzeniach finansowych w Borysławiu, umieszczony w Nr. z 15. Lutego 1885, nie będzie tajno, dlaczego to miejska kasa oszczędności tak się raptem stała skrupulatną. — Czyby też Hersch Goldhamer dostał pożyczkę, z tej kasy, gdyby chciał?! — Taki by może i dostał!...

Sprawa massonów drohobyckich została nareszcie i ostatecznie załatwioną. C. k. prokuratorja państwa w Samborze, ze względu na wynik dochodzeń sądowych, odstąpiła od wszelkiego dalszego ścigania obwinionych, cośmy zresztą już dawno naprzód przewidywali. Trudno zaprzeczyć państwu prawa do ścigania posądzonych o zbrodnię osobistości, mianowicie gdy skarżącym jest urząd gminny, jak w obecnym wypadku.

Jużeśmy na właściwym miejscu wykazali, o ile się tem drohobycki urząd gminny w tej sprawie skompromitował, więżąc takich, na których nawet cień podejrzenia paść nie mógł. Wszystko to dobrze i pięknie, że się społeczeństwo broni, ale nie pojmujemy, jak urząd gminny może w sposób gorączkowy iść w pomoc osobom prywatnym, którym się podoba ścigać bezpodstawnie osobistych nieprzyjaciół. — Dlatego, że p. Makowiczka ma w osobie p. dyrektora Bringsa osobistego nieprzyjaciela, z powodu iż mu się zanadto z blizka na palce patrzył, — że dalej temu p. Bringsa ktoś popisał listy z pogrózkami, wystarczyło urzędowi gminnemu rzucić na p. Makowiczkę podejrzenie, pozbawić go trzymiesięcznej wolności, zdrowia, a przytem korzystnej posady, przynoszącej mu 60 zlr. miesięcznie.

Istotnie to troszeczkę za wiele, osobliwie w obec dalszego faktu, że z p. dyrektorem Bringsa w daleko zawziętszej i dłuższej nieprzyjaźni żyje całe jego liczne rodzeństwo, jak to światu tutejszemu wiadomo. Jeszcze więcej oburzającym jest fakt uwięzienia owych studentów i pobicia tychże przez organa tutejszego urzędu gminnego, o czym już donosiliśmy. Najgorzej na tem wyszedł P., uczeń VI. klasy gimnazjalnej, gdyż stracił 3-miesięczny czas naukowy i kto wie, czy przez to VI. klasy powtarzać nie będzie musiał. — Że niewinni ludzie w tak błahej sprawie mogli w śledztwie przesiedzieć

po 3 miesiące, winna temu nasza procedura karna, z którą się sędzia śledczy nigdy rozstać nie może.

P. Moritz Mandel, listonosz tutejszego urzędu pocztowego, pełniący te funkcje w Drohobyczu od roku 1874., został na własną prośbę w tym samym charakterze przeniesiony do Buczacza. Publiczność tutejsza z istotnym żalem żegna p. Moritza Mandla za to, iż przez przeszło 10-letni pobyt w Drohobyczu potrafił połączyć nader żmudny urząd ucześciwego i skrzętnego listonosza z uprzejmością człowieka i obywatela kraju. Życząc p. Moritzowi Mandlowi z całego serca powodzenia na nowym stanowisku w Buczaczu, zasyłamy prośbę do tutejszego urzędu pocztowego, a względnie do c. k. Dyrekcji poczt we Lwowie, aby wyznaczono na miejsce p. Moritza Mandla również sympatycznego i sprężystego listonosza dla naszego miasta, a to tem bardziej, że ruch pocztowy w Drohobyczu wzrasta się z dniem każdym i nie będzie łatwą rzeczą wynaleźć odpowiedniego następcę dla p. Mandla.

† **Ks. Ignacy Maksymowicz**, gr. kat. proboszcz w Borysławiu, zmarł na dniu 20. Kwietnia b. r. w 73 roku życia, a 43 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się 22. Kwietnia przy licznych współudziale sąsiednich księży i parafian. Zmarły cieszył się powszechną sympatią ludu okolicznego. Cześć jego pamięci!

P. Władysław Czaplicki znany autor „Powieści o Horozanie“, „Czarnej księgi“ i t. p. ma zamiar przybyć i do Drohobycza celem wygłoszenia odczytu o „Syberji“.

Zajmujące te odczyty, które zjednały P. Władysławowi Czaplickiemu sławę dobrego znawcy syberyjskich stosunków — zapełnią i u nas salę chętnymi słuchaczami.

Posterunek tutejszej c. k. żandarmerji został okradziony 20. Kwietnia b. r. w sposób nader zuchwały. Niewiadomy złodziej, widocznie z miejscowymi stosunkami dobrze obznajomiony, wytkłół szybę i wyniósł przez otworzone tym sposobem okno nośną szafkę kierownika posterunku, rozbił takową siekierą w ogrodzie i zabrał 30 kilka guldenów gotówką, tudzież flaszkę rumu i starki; kosztowności zaś, jako to: zegarek, pierścionie i książeczkę kasy oszczędności pozostawił nietkniętą, porozrzucawszy takowe po ogrodzie. Kilkanaście dni przedtem okradziono w podobny sposób tutejszy posterunek c. k. straży finansowej. Złodziej zabrał tam płaszcz, buty i kilka guldenów. Kilka dni temu okradziono na borysławskiej ulicy budkę grejzlerską na 18 złr. Złodziej dostał się do wnętrza przez dach, odbiwszy kilkanaście gontów.

Wszystko to świadczy o braku policyjnego nadzoru w mieście, a względnie o braku dostatecznej liczby policai, na utrzymanie których gmina nie ma pieniędzy, bo musiała takowe porozpożyczać na lat 30 i na 4% na hipotekę.... berskowską, t. j. na kamienice, walące się w 2 lata po wystawieniu.

Pierwszej kradzieży domniemanego sprawcę uwięziono, znalazłszy podobno ślad butów.... w lotnym a suchym piasku po burzy!...

Rocznica śmierci ks. kan. Załęskiego, byłego rz. k. proboszcza tutejszego, powszechnie poważanego i lubianego duszpasterza, obchodzono uroczystie... w tutejszej greckokat. cerkwi parafialnej za inicjatywą kilku mieszczan, czeżących pamięć tego kapłana. — Ks. Terlecki, rz. kat. proboszcz tutejszy i bezpośredni następca ś. p. ks. kan. Załęskiego, nie miał czasu pomyśleć o tej smętnej uroczystości, gdyż obecnie z wiosną ma do załatwienia wiele czynności w ogrodzie.... z Piotrunią.... między grządkami, kwiatami i... krzakami.... róż....!

Rzymsko-katolicki kościół tutejszy okradziono ponownie! Ze skarbonki którejś zginęło kilkadziesiąt złotych reńsk, lecz w tak zuchwały i niezręczny sposób, iż o sprawcy nie można już było wątpić. Ofiarą tej kradzieży padnie podobno dotychczasowy kościelny, na którym jednak nie ciąży bynajmniej zarzut kradzieży, lecz tylko zarzut złego nadzoru. Starzec ten ma podobno ustąpić i oddać nadzór kościoła w młodsze i sprężystsze ręce. Czas już istotnie, aby ten starożytny dom boży zaczęto nieco lepiej nadzorować, niż dotychczas, gdyż inaczey już najbliższa generacja ani inwentarza, ani może i kościoła samego po przodkach nie odbierze.

W naszym Stebniku tutejszego powiatu na domie Ignacego Eltera pod l. k. 2 przy drodze do Dobrohostowa wiodącej na ścianie sklepu korzennego Mailecha Koppla zawieszono tabliczkę cudnej roboty malarzkiej i artystycznej z dosłownym napisem: „C. k. Zierzawy podatku comeumcyjnego mięsa“.

Drohobycz może się także poszczycić podobnemi wywieszkami, ciekawemi tak co do treści, jak i co do ortografii, jak n. p. „Moszcz. Dziś szklanka moszczu dwa centa, jutro albowiem 3 centa“.

C. k. urząd pocztowy tutejszy uprasza o pomnożenie liczby skrzynek pocztowych w mieście, gdyż obecne nie wystarczają, jak to wiemy z własnego doświadczenia. Mianowicie ulice acz główne, lecz opodal rynku położone, pozbawione są tego środka komunikacyjnego.

Petro Tymkow, szeregowiec 3 pułku ułanów w Samborze umknął z pułku do Drohobycza i oddał się tutaj w ręce policji. Jako powód tej dezercji podał Petro Tymków w obec licznych świadków tę okoliczność, iż jako forsyście poręcznika p. Szaskiewicza był przez tegoż od dłuższego czasu nader nielitościwie bity. Istotnie liczne sińce i rany na ciele czyniły skargę tę nader prawdopodobną. Petro Tymków został odstawiony napowrót do pułku, gdzie go zapewne nie minie kara za dyzercję; sądzimy jednak, iż śledztwo wojskowe skonstatuje zarazem, czy skargi dezercera na nielitościwe postępowanie p. poręcznika Sz. są prawdziwe, czy nie, a w razie, gdy się prawdziwemi okażą, pociągnie też i p. Sz. do zasłużonej odpowiedzialności, pouczając tegoż, iż szabla jest narzędziem wojennem, i nie wolno takowej szczerbić na grzbiecie bezbronnego forsyśca.

Rogatka na gościńcu cesarskim przy ulicy stryjskiej w Drohobyczu stoi i funkcjonuje w najniesłuszniejszym miejscu, mimo tylokrotnych zabiegów mieszkańców przedmieścia Zadwornego i posłów naszych w Sejmie i Radzie Państwa, którym na dotyczącą interpelację odpowiedział c. k. komisarz rządowy, iż sprawa ta nie jest bynajmniej przesądzoną. Nie dość, że gościńiec ten jest w najgorszym stanie, ale jeszcze za te góry i wyboje, łamiące kości i niszczące wnętrzności ludzkie, jadąc do dworca trzeba płacić roгатkę. Uzupełniony pachciaż widząc, co się dzieje, drwi sobie z ustaw isniejących.

I tak n. p. pobrał kilkakrotnie ten poheciarz myto od podwódt, wiozących rekruta na plac poborowy w Drohobycz, pomimo, iż podwoda posiadała certyfikat dotyczący, wystawiony przez urząd gminny w myśl rozporządzenia c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 18. Marca 1870 l. 491/2023. Zwracamy uwagę dotyczących władz na te nadużycia wspomnianego pachciarza.

Robotnicy borysławscy za drogie pieniądze, a raczej za ciężką swoją pracę zjadają ochłapy mięsne, zakupywane przez borysławskich garkuchników w drohobyckich

rzeźniach po 5 centów od klg. Z tych specjalów, pozostałych pod ławami rzeźników tutejszych, robią się potem w Borysławiu pieprzem, papryką i octem i t. p. zaprawione potrawy. I dziwić się tu, z kąd się biorą w Borysławiu bezustanne choroby i dlaczego robotnik tameczny wygląda jak idyota bez życia i myśli, a na odwrót, że garkuchnie borysławskie przez kasjerów prowadzone tak rychło do majątku przechodzą. Czy dla Borysławia istnieją inne przepisy sanitarne i przemysłowe, jak dla innych miast europejskich?!

Spaar-und Credit-Verein w Drohobyczu poszukuje do bióra swego na urzędnika — jeszcze jednego Lauterbacha, gdyż na 4-ch systemizowanych posadach jest ich tylko 3-ch.

Kompetenci inni mogą się zgłaszać... do sądnego dnia.

Dla uboższego jakiego Lauterbacha, który się wykaże pokrewieństwem z Lauterbachami już obsadzonymi, zarezerwowano posadę służącego. Z uwagi, iż poręka w tym Spaar-Vereinie jest „ogranieczoną“, słusznie, iż obsadzono wszystkie posady w tymże — samymi „ogranieczonymi“!

„Ognisko polskie“ w Pradze, składające się tak z Polaków jak i z Czechów, mające za cel zaznajamianie się wzajemne na polu literackim, oraz podtrzymywanie łączności czesko-polskiej, liczy obecnie około 40 członków czynnych i kilku wspierających, przeważnie z Galicji, znanych z ofiarności wspierania wszelkiej instytucji narodowej. Towarzystwo posiada księgozbiór wyłącznie dzieł polskich w ilości 300 tomów. Nowy wydział pod zarządem Dra Obrzuta, asystenta przy uniwersytecie czeskim i powszechnie znanego Dra Chodowskiego, wezwawszy do pomocy młodzież akademicką polską i zasłużonego w kolonii polskiej p. Wł. Tscharnera, zajął się gorliwie rozwojem towarzystwa, chcąc mu nadać takie znaczenie, jakie stowarzyszenie polskie na przyjaźnej ziemi czeskiej mieć powinno. Odtąd też zanotować należy nową erę życia umysłowego w „Ognisku“. Lokal towarzystwa znajduje się obecnie w pierwszorzędnej kawiarni „Union“, a liczna czytelnia, zaopatrzona dzięki szanownym redaktorom pism polskich w najlepsze dzienniki i pisma periodyczne, staje się prawdziwym ogniskiem życia umysłowego czesko-polskiego, czego najlepszym dowodem liczny napływ znakomitości czeskich na święcone wielkanocne, urządzone staraniem towarzystwa. Pan H. Brejška, obywatel tutejszy, a wasz szczerzy przyjaciel, ofiarując nam bezinteresownie swą pomoc i lokal, głównie się przyczynił do uświetnienia święconego. Należy się spodziewać, że przy dalszej pracy i życzliwości Czechów towarzystwo nasze coraz pomyślniej rozwijać się będzie i godnie odpowie swemu celowi. Dla dogodności przyjezdnych i interesowanych w Pradze chętnie udzielamy wszelkich informacji i podajemy adres stowarzyszenia: „Cafe Union, Ferdynandowa ulica w Pradze“.

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Na dniu 4. Marca b. r. nad ranem około godziny 3. pracujący robotnicy w sztolni szybu Nr. 5049, należącym do Jossla Liebermana nazwiskiem Tymko Kwas ze wsi Podhorodec pow. Stryj rel. gr. kat., Adolf Sobol z Truskawca pow. Drohobycz rel. rz. kat., Onufry Nowakowski z Tustanowic pow. Drohobycz rel. gr. kat., Franc. Richler z Oświęcimia rel. rz. kat., Kazimierz Kułkowski z Żulina pow. Stryj rel. gr. kat. i Iwan Zufer z Podhorodec pow. Stryj rel. gr. kat. — ponieśli według parere lekarza

praktycznego Szymona Rappaporta czterech pierwszych ciężkie, a dwaj inni lekkie uszkodzenie na ciele przez poparzenie się w skutek eksplozji gazów, która według zeznania samych uszkodzonych miała nastąpić po wystrzale patronu dynamitowego, którego użyto w sztolni szybu do rozsądzania trwałego pokładu piaskowca.

Wszystkich uszkodzonych oprócz Iwana Zufera, który jako najlżej uszkodzony udał się do domu, odstawiono do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Techniczny nadzór nad tym szybem podczas wypadku sprawował Juda Freudenheim.

(Użycie dynamitu do rozsądzania twarzych pokładów kamienia w Boryslawiu jest ostro wzbronione, a mimo to jak widzimy istnieje ten zakaz li tylko na papierze. Może obecny wypadek, pozbawiający 6 robotników w najlepszym razie utraty zdrowia na zawsze, zagnęli dotyczące władze do ostrego przestrzegania ustaw obowiązujących. (Prz. Red.)

Dnia 12. Marca b. r. pracujący na nocnej szychcie ubiegłej nocy na podziemiu szybu Nr. 1821, należącego do H. M. Fuchsa w Boryslawiu robotnik Oleksa Maciurów z Dereżyc odniósł na głowie skaleczenie skutkiem urwania się drucianej linwy kablowej i wpadnięcia na niego kłosa, napełnionego pokładem ziemnym.

Unieszczeniowego odwieziono do powszechnego szpitala w Drohobyczu.

Nadzór techniczny nad tym szybem sprawował Mojsie Linhard z Sambora.

(Gdyby ów domorosły talmudystyczny nadzorca techniczny zbadać potrafił i zbadał stan i jakość rekwiżytów kopalnianych, mogłoby się być obecnemu nieszczęściu zapobiedz. (Prz. Red.)

Dnia 14 Marca b. r. około godziny 3. po południu stracił życie spuszczonego do szybu Nr. 981 w Boryslawiu, należącego do spółki Gartenberg, Liberman i Wagman robotnik Hnat Biłyj z Lityni skutkiem odurzenia szkodliwymi gazami węglowodorowymi, które w głębokości 120 Mtr. mimo odbywanej wentylacji nie były jeszcze dostatecznie rozrzedzone. Zwłoki nieszczeniowego złożono w kostnicy, na tutejszym cmentarzu. Zwłoki nieszczeniowego wydał z kopalni robotnik Wasyl Kotyk z Uniatycz. Nadzór techniczny nad tym szybem sprawuje Samuel Leib Platz z Drohobycza.

Wina nieszczeniowego wypadku polega w tem, że ś. p. Hnata Biłyja spuszczonego, dwukrotnie na dno szybu ze świecą się lampą bezpieczeństwa nie powziawszy poprzedzającego przekonania przez spuszczenie do szybu lampy bezpieczeństwa, o skuteczności odbywanej wentylacji.

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Boryslawiu na dworcu za 100 kilogramów z dnia 1. Maja 1885:

Wosk ziemny	1-a sorta	złr.	30.30	ct.
"	"	2-a	"	26.30 "
"	"	3-a	"	24.00 "
"	"	4-a	"	— "
"	"	z Wolanki	"	31.50 "
Nafta surowiec	moczarowy	"	3.00	"
"	"	boryslawski	"	2.85 "
"	"	mrażnicki	"	2.60 "
"	rafinowana	1-a sorta	"	18.50 "
"	"	2-a	"	14.50 "
"	"	3-a	"	13.00 "
Surogat niebieski	w baryłce	"	4.00	"
"	zielony	"	3.50	"
Ther w beczce	z mięk. mat.	"	1.50	"

—A.—

NADESLANE.

Podziękowanie.

Dnia 25. marcab. r. umarła w Rychach Teresa Wiszniewska, żona podpisanego zarządcy młyna tamtejszego. Pogrzeb odbył się dnia 27. marca pod przewodnictwem miejscowego łacińskiego ks. wikarego, a na prośbę rodziny ś. p. Teresy z asystencją gr. kat. ks. Józefa Pohoreckiego, proboszcza z Wacowic, przy udziale licznej ludności tamtejszej; za co też składamy publicznie szczere podziękowanie Wielebnemu miejscowemu księdzu wikaremu, wszystkim obecnym na pogrzebie, przede wszystkim zaś ks. Józefowi Pohoreckiemu za solenne i bezpłatne odprawienie tego smutnego obrzędu pogrzebowego.

Adolf Wiszniewski
z rodziną.

OGŁOSZENIA.

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, za-
przysiężony rzeczoznawca sądowy i konces-
jonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd
ściśle na czas oznaczony po cenach umiar-
kowanych.

Materie na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego
mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	" " 8.00 z lepszej "
jedno ubranie	" " 10.00 z cienkiej wełny
	" " 12.40 z cieniutkiej "

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kangarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky —1866—

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku nie mieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (5-10)

РИШАРДЪ ШНЕЙДЕРЪ

бронзовникъ

отворивъ въ Дрогобичи при улицѣ Тру-
скавекѣй

роботню бронзовнику

и приймає всякі роботи до того пред-
приємства належачі, яко то: виконує
нові монетранції, чаши, павуки, хрести,
кадильниці і т. д., приймає такожъ до
направы, відновлюваня, позолочуваня,
посеребрюваня и бронзованя всякі пред-
мети, на часъ назначений по умѣренихъ
цѣнахъ. (2-3)

Nieomylnie!

Roborantium



Roborantium

(1-8)

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast
każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający brodę)

był bezskutecznym. — Równie na pewno
skutkującym jest ten lek przeciw łysinie,
wypadaniu, wytwarzaniu się łupieżu i po-
siewieniu włosów. Skutek po kilkakrotnym
silnem natarciu poręcza się. Roborantium
używano także z najlepszym skutkiem u
osób mających słabą pamięć, lub cierpią-
cych na bóle głowy. — Rozsyłka w oryg.
flaszkach po 1.50 i w próbnych flaszkach
po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delika-
tność, białość i pełność ciała, usuwa piegi
i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grolich najprzedniej-
sze perfumy do chustek od nosa, senza-
cyjna nowość, perła wszelkich perfum.
Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński.
Borszczów Niemcewskiego. Brzeżany Düst.
Brody Franzos. Buczacz Kercel i Jeżewski.
Czortków Noss. Jarosław Wisłocki Jasło
Biagiewicz. Kraków Redyk. Kołomyja
Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illu-
kiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemyśl
Krug. Przemyślany Baranowski. Rzeszów
Szaitter et Comp. Rawa ruska Wilczyński.
Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki.
Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappa-
port. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya
Pawłukiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

NA SKŁADZIE

jest jeszcze kilkaset
RESZTEK SUKNA

3—4 metry długich we wszystkich
modnych kolorach na ubrania jesienne
i zimowe, które rozsyła jak długo
zapasy wystarczą po 5 złr. za pobraniem

H. GROLICH

w starym Bernie

Klosterplatz Nr. 2.

Przy odbiorach najmniej pięciu
sztuk opuszcza się od sztuki po dal-
szych 50 kr.

U Z N A N I E.

Wny Panie!

Ponieważ jeden z moich przyjaciół p.
Czuczman otrzymał, od Wgo Pana ku zupeł-
nemu swemu zadowoleniu resztkę sukna w dłu-
gości 3 1/2 metr., przeto upraszam o nadesłanie
podobnej i dla mnie. etc
(7-10) L. Rossenbaum w Łopatynie.

KLEMENS CHIMICZEWSKI

krawiec męzki

przy ulicy Stryjskiej w hotelu pod „Gwiazdą“
w DROHOBYCZU

sprowadza sukna i inne materje z najlepszych
fabryk i wykonuje wszelkie zamówienia w za-
kres krawiecki wchodzące na czas i po ce-
nach umiarkowanych. (1-3)

LEMBUR
1885
Nr. 10.

Biblioteka Ossolińskich
Lwów

Dnia 15. Maja 1885.

Rok II.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XIX.

Wydawnictwa ludowe. Czytelnie.

W szeregu krzywd ludu naszego odgrywają niepoślednią rolę wydawnictwa ludowe i czytelnie. Przedewszystkiem co do wydawnictw ludowych, to wypada zanotować dwa ważne fakty. Pierwszym jest ten, że, (jakiśmy to na innym miejscu wykazali) około 80% mieszkańców naszego kraju nie umie ani czytać, ani pisać, a drugim ten, że wszystkie dotychczasowe wydawnictwa ludowe, a to tak w polskim jak i ruskim języku, między lud rozszerzane, z bardzo a bardzo małymi wyjątkami, nie odpowiadają swemu celowi i są stosunkowo skutków wywołanych nader kosztowne. Jak długo procent umiających czytać i pisać u ludu naszego znacznie się nie zwiększy, tak długo wszelkie wydawnictwa ludowe u nas są wprost bezużyteczne, a we względzie materalnym dla kraju szkodliwe.

Gdyby przynajmniej treść tych dzieł, między lud rozsiewanych, była dla czytelnika pojętną i praktyczną, toby przynajmniej jeden lub drugi wieśniak, umiający czytać i pisać porwany takową, opowiedział także swoim współtowarzyszom, ale tak jak dziś rzeczy stoją, to czytelnik tejże, po odczytaniu, ziewnie i mruknie pod nosem jakie nie nader pochlebne słówko o dziełku i tegoż autorze; o kupieniu zaś dalszych tomików już ani mowy nie ma. Nie dziw, iż w obec tego stanu rzeczy co co chwila wyczytać można w dziennikach, iż tyle a tyle tysięcy tego a tego dziełka ludowego sprzedano bojkom na zawijanie bryndzy. Nie byłoby w tem nic złego ostatecznie, aby nasz bojko w taki tani sposób przychodził do papieru pakunkowego, ale gdy się zważy okoliczność, że takie wydawnictwa stoją bądź na ofiarności ogółu, bądź nawet są subwencjonowane przez publiczne instytucje, lub nawet przez kraj, to całą tę manipulację musimy nazwać wprost marnowaniem grosza publicznego z krzywdą opodatkowanego ludu, celem utrzymania w kraju kilku sinekur (próżniaków)!

Jeśli wydawnictwa ludowe jako takie mają odpowiedzieć celowi, to przede wszystkim należy pomnożyć szkoły ludowe, by każda gmina takową posiadała, a

wtedy szkoły te wydadzą autorów z ludu, którzy najlepiej będą wiedzieć, co dla ludu pisać i wtedy się wydawnictwa takie utrzymają o własnych siłach, bez wszelkiej problematycznej pomocy z zewnątrz. Zresztą do tej sprawy powrócimy jeszcze nie raz.

Na razie dzienniki wychodzące, połączone z drobną lepszą częścią dziełek, wydawanych dla ludu, wystarczą aż nadto za zapas do czytania w czytelnich ludowych, w których lud nasz w obec robót gospodarczych nie wiele ma czasu do przesiadania. Tych czytelni ludowych istotnie co raz więcej w kraju, a to mimo wszelkich trudności, stawianych ludowi przy zawiązywaniu tychże. Tu wójt, tam pisarz lub obszar dworski wynajdują tysiące trudności, aby nie dopuścić do zawiązania czytelni, ba znamy nawet wypadki, że i niektórym księżom one stoją na zawadzie! Władza szkolna krajowa wydała zakaz utrzymywania czytelni w budynkach szkół ludowych, jak gdyby te dwie instytucje, t. j. szkoła i czytelnia nie uzupełniały się nawzajem i jak gdyby czytelnia, istniejąca bezpośrednio pod okiem nauczyciela ludowego, nie mogła wywierać na uczestników podwójnego zbawionego wpływu, albo istnienie czytelni w budynku szkolnym... ubliżało szkolnictwu! Naturalnie, że wiele czytelni nie dochodzi do skutku na razie z braku funduszy na utrzymanie w obec znanej materalnej nędzy u ludu naszego.

Pozostałym czytelnikom zagraża nowy nieprzyjaciel: opodatkowanie tychże! Z wielu stron kraju nadechodzą wieści, iż urzędy podatkowe porozsyłały czytelnikom fassje do wymiaru podatku za posiadany majątek. Lichy to ten majątek tych czytelni, ale jeszcze lihsze dochody; i jeśli istotnie opodatkowanie to utrzyma się w mocy prawnej, to z góry przewidywać należy, iż $\frac{3}{4}$ istniejących czytelni się rozwiąże. Na razie mamy przekonanie, iż wyższe instancje finansowe nie dopuszczą tej najnowszej krzywdy ludu naszego; **należy tylko*) do dni 30 od doręczenia** wnieść zażalenie przez dotyczący urząd podatkowy do powiatowej Dyrekcji Skarbu przeciw wymiarowi tego podatku**). Wszystkie gminy na-

*) Na mocy ustawy z 15 kwietnia 1885 Nr. 51.
**) Zażalenie takie nie podlega ostemplowaniu.

szego powiatu, posiadające czytelnie, wzywamy w razie otrzymania takiej fassji, by się udawały do naszej Redakcji bezpośrednio, a sporządzimy tymże odnośne zażalenie bezpłatnie. Nie sądzymy, aby rekursy te pozostały bez skutku, gdyż jesteśmy przeświadczeni o tem, iż minister rodak Dr. Dunajewski i Dr. Ziemiałkowski nie zechcą zostawić pamiątki tak przykrej, że za ich rządów poupadały czytelnie ludowe z oczywistą krzywdą ludu naszego.

El.

Wybory do Rady Państwa.

Dnia 6 b. m. o godzinie 5-ej po południu odbyło się walne zgromadzenie wyborców m. Drohobycza celem porozumienia się względem kandydata na posła do Rady Państwa z miast: Sambor-Drohobycz-Stryj i celem wyboru obszerniejszego komitetu przedwyborczego do przeprowadzenia tychże wyborów w Drohobyczu; dalej wyboru delegata na zjazd do Lwowa (z dnia 10. b. m.) i porozumienia się z miastami Samborem i Stryjem co do kandydatury przyszłego posła z grupy miast: Sambor, Drohobycz, Stryj. Zgromadzenie to pod przewodnictwem p. Błażowskiego oświadczyło się jednogłośnie na wniosek p. Dra Wład. Wolskiego, adwokata krajowego w Drohobyczu, za ponowną kandydaturą p. Ottona Hausnera, który poprzód listownie oświadczył, iż się swej kandydatury z grupy miast: Sambor-Drohobycz-Stryj nie zrzeka i ponowny wybór przyjmie. Zgromadzenie to wybrało komitet obszerniejszy z 37 członków do przeprowadzenia powyższych wyborów w Drohobyczu i rozeszło się około godziny 7-ej wieczorem.

W obec tego, iż na tem zgromadzeniu wszystkie odcienia polityczne przyjęły zgodnie i jednogłośnie ponowną kandydaturę p. Ottona Hausnera, będzie tenże w Drohobyczu jednogłośnie wybranym; a ponieważ co do Sambora i Stryja wybór tamże p. Hausnera samo przez się nie podlega żadnej wątpliwości, przeto też można już dziś stanowczo oświadczyć, iż p. Otton Hausner w Radzie Państwa nasze 3 miasta zastępować będzie, a to nawet i w takim razie, gdyby znana tutejsza komunalna partja z Herszem Goldhammerem na czele zapragnęła wywrócić kominka w stanowej chwili. Czujemy się bowiem dość na siłach, aby wspólnie ze Samborem i Stryjem, jak przed 6 laty, unicestwić rozliczne pokątne kandydatury tej samej właśnie klikki komu-

nalnej, która się przed 6 laty przy wyborze posła Hausnera ostentacyjnie w Drohobyczu od głosowania usunęła, a i dziś musiała ustąpić li tylko spokojnej a stanowczej solidarności partji, przychylniej p. O. Hausnerowi. Wzywamy więc naszych przyjaciół politycznych ze wszystkich 3 miast do czujności i do stania na straży interesów własnych, aby nas ta klika drohobycka, posiadająca wpływy w Stryju i Samborze, w stanowczej chwili jakim kandydatem w tece lub bez teki przechowywanym nie obdarzyła!

P. O. Hausner, leczący się obecnie we Wiedniu na oczy, przyobiecał, iż w razie polepszenia słabości stanie przed wyborcami celem złożenia sprawozdania swych czynności poselskich w Radzie Państwa. Walne zgromadzenie drohobyckie z dnia 6. b. m. w dowód nieograniczonego zaufania uchwaliło uwolnić p. Ottona Hausnera od stawienia się przed wyborcami w razie, jeźliby to jego zdrowiu w czemkolwiek szkodzić miało.

W.

TRZECI MAJA.

Rocznice konstytucji 3-go maja święciliśmy tym razem uroczystiej, niż kiedykolwiek, bo wieczorkiem literacko-muzykalnym, urządzonym przez tutejszą czytelnię polsko-ruską. Należy się istotnie uznanie czytelni za inicjatywę w uczczeniu tej pamiątki historycznej, a podnosimy to z tem większą przyjemnością, ile że widzimy w tem objaw budzącego się życia i świadomości w łonie naszego tak zwanego mieszczaństwa.

Wieczorek wypadł nad spodziewanie dobrze. Sala teatralna była literalnie przepełniona, a to publicznością wszelkich warstw, co nawiasowo mówiąc bardzo rzadko się u nas zdarza.

Na wstępie przemówił do zebranej publiczności w imieniu Wydziału czytelni Dr. Lechowski. Dr. Lechowski rozwinął w tem przemówieniu program społecznej pracy nad ludem i mieszczaństwem, celem postawienia tych dwóch najważniejszych czynników życia narodowego na tej wyżynie, na jakiej takowe w każdym ucywilizowanym społeczeństwie zachodzą się winne. Skreśliwszy w kilku słowach cel uroczystości, wezwał Dr. Lechowski t. z. inteligencję, by takowa nie stroniła od warsztatu i kurnej chaty, lecz by wzięła sobie właśnie za cel życia uszlachetnienie i umoralnienie klas pracujących i tem choć w części spłaciła dług, jaki zaciągnęła w obec tych, „co ją żywią i odziewają“. Mieszczaństwo zaś wezwał, by takowe pozbywszy się sobkowstwa i ducha niezgody i poczuwszy się jedną i silną klasą społeczną, śmiało dążyło do zdobycia sobie przynależnych praw i lepszej przyszłości; wszystkie zaś warstwy narodu winne wspólnie pracować i przyczyniać się do osiągnięcia dóbr narodowych i społecznych. Huczne oklaski udowodniły, że słowa Dra Lechowskiego, bodaj w teorii, trafiły do przekonania zgromadzonej publiczności.... Daj Boże, żeby choć w części skutkowały!....

Część literacko-artystyczna wieczorka wypadła również pomyślnie, a do uświetnienia tegoż przyczynił się głównie p. Alma, tenor opery lwowskiej, obecnie zaangażowany do opery wiedeńskiej. O p. Almie, który z precyzją odśpiewał kilka partyj tenorowych, a między innymi sławną partję Moniuszki ze „Strasznego dworu“, sądźmy, iż byłoby zbyt cennym rozwodzić się z pochwałami, gdyż samo imię p. Almy starczy za pochwały. W produkcji muzycznej zachwyciła nas głównie panna S. . . ., młoda pianistka, uczennica p. Marka. Mie-

liśmy sposobność już nieraz słyszeć grę koncertantki, lecz tym razem byliśmy prawdziwie zachwyceni Jej grą pełną siły i uczucia niemal artystycznego. Mniej udane były chóry męskie tak pod względem wykonania, jak i pod względem wyboru tematu. Szczególniej nieodpowiednim do chwili był polonez „Niechaj będzie, jak bywało“, bo właśnie na to była ustanowiona konstytucja 3-go maja, aby nie było, jak bywało!... Wreszcie wspomnieć wypada o p. P., który w odczycie, częściowo z pamięci wygłoszonym, starał się skreślić według ks. Kollataja historję i cel konstytucji 3-go maja. Odczyt ten... był jednak ku temu celowi za nadto długi i... za nadto monotony... Z prawdziwą przyjemnością zauważyliśmy też na tym wieczorku liczny zastęp Rusinów, a to tak w gronie koncertujących, jako też i publiczności!... Uważamy to za dobry prognostyk na przyszłość!

Dr. Aid.

KORESPONDENCJE.

Воля Якубова.

Може и накучили Вамъ нашій дописы зъ Волѣ, але тоту будьте ласкаві прочитати, бо она и не малої ваги, якъ видно зъ всего о стосункахъ нашого села, яке оно нещасливе. Ту мовѣ грѣмъ зъ ясного неба, ударило на наше бѣдне село зновѣ велике нещастя. Люде почали хорувати якось въ мѣсяці лютомъ; та якъ то на селѣ буває, одні почались корувати горѣвкою, другі спроваджували знахорѣв та бабы съ хоптами та зѣльями, треті зачали на олово выливати та вѣскѣ, а четверті почались удавати до лѣкарѣвъ. Але сакъ-такъ, кождый бувъ незадоволеный, бо тоті, що лѣчили горѣвкою, оловомъ та зѣльями, що зношували знахорѣв та бабы, само черезъ себе розумѣсь, що не могли подужати, але борше умирали; а тоті, що гдѣсь котрый зарадивъся розумнѣйшихъ, та спровадивъ собѣ лѣкаря, то такожъ бувъ незадоволеный, бо хотѣвъ, нѣмъ ще лѣкарь зъ хаты вийде, щоби хорый заразъ и подужавъ, а найважнѣйше до того и тоє, що оденъ лѣкаръ казавъ собѣ дорого платити. Такъ одні люде мерли, а другі зновѣ свѣжы зачинали хорувати. Нашій радні, котрі суть членами читальнѣ, и всѣ члѣны читальнѣ вziali надъ тымъ думати и дали прѣскѣ, щоби зверхнѣсть громадека завѣдомила о томъ ц. к. Староство, и щоби пріѣхавъ докторъ. Але тымъ заразъ нарушили всѣхъ темныхъ та крикунѣвъ, якихъ въ кождѣй громадѣ немало, и тоті вziali кричати, що не треба доктора; бо докторъ только собѣ помагає, бере грошѣ, а громада потому мусить платити; и урадили также, що кто захорувѣ, той нехай собѣ самъ доктора спровадить. Не було отже иншой рады, якъ тая, що кождый про себе и только для себе бравъ лѣкаря, а только декотрі розумнѣйші мали довѣріє до лѣкаря. Тыхъ лѣкарѣвъ пріѣжджало щось двохъ до села, але оденъ казавъ собѣ заплатити 6 злр., а коли хорый такой заразъ не подужавъ, то зачали пытати заразъ за иншимъ лѣкаремъ. Оденъ читальникъ сказавъ, що вычитавъ въ газетѣ, якобы въ Дрогобычи мавъ бути якийсь войсковый лѣкаръ, а при томъ розумный, и давъ собѣ поговорити. Вѣдпытали того лѣкаря, тай спровадили его до нашого села до хорого, котрый мавъ запаленѣ, потѣмъ до одной жѣнки, котрої кровь текла ротомъ зъ грудей (що называють „Blutsturz“), досыть, що тоті въ короткомъ часѣ пріішли до здоровя, а оденъ на тифусъ лежавъ, а що той самъ

лѣкаръ курувавъ, то и той подужавъ, коли тымчасомъ другі мруть. Теперъ читальники загрозили зверхности громадекѣй, що якъ не дасть знати до Староства, щоби пріѣхавъ лѣкаръ, то будуть скаржити. Тоту справу поперѣ такожъ писаръ громадекѣй и загрозивъ, що буде зле, якъ войтъ не скаже до Староства написати, що люде мруть. На тоє якось крикуны утихли, и завѣдомили о томъ Староство. Пріѣхавъ якийсь лѣкаръ, але не той, що курувавъ выше згаданыхъ, зъ чого троха люде були незадоволені. Ажъ за тыждень пріѣхавъ той самъ, за котрымъ люде пропадали, а то бувъ Д-ръ Антоневичъ. Досыть, що кождого тыждня п. Д-ръ Антоневичъ бувъ въ селѣ, а кожда его-визита не була даремна, и такъ людиска у п. Дра Антоневича мали довѣріє, що цѣлый тыждень чекали мовѣ на Бога. И вже теперъ нѣхто анѣ въ знахора не вѣрить, анѣ въ бабы, що воскомъ та оловомъ выливають, та зѣльями подкурюють, а кождый хорый только пытаєсь: „коли пріѣде Д-ръ Антоневичъ?“ Теперъ скажу Вамъ, чого и чому такъ въ того доктора люде почали вѣрити? 1) для того, що зъ людми говоривъ по руски, а они его кожде слово вырозумѣли; 2) що широко хорого обглядавъ и поучавъ, якъ и що робити, а не кричавъ, якъ другі, що вы такі, сакі, а 3) де видѣвъ у бѣдныхъ людей нужду, то вытягавъ зъ кешенѣ повну руку и дававъ, щоби хорымъ купити того, чого треба. Часами казавъ бѣдному прііти до себе, а тамъ порадиши, якъ має коло хорого ходити не только, що за тоє нѣчого не жадавъ, але своихъ 5 ринѣскихъ вынявъ и давъ, щоби хорому покупити, чого треба. Черезъ таке поступованѣ п. Дра Антоневича люде почали вѣрити въ докторѣвъ, а вѣра ихъ спасла. Крикуны дурні завстыдались; розумні скористали и показали темнымъ, що кто пукає, тому отворять. Одно то найважнѣйше, що люде вѣдугупили вѣдъ ворожитѣвъ та темныхъ бабѣ, а мають довѣріє у доктора.

Заразомъ складаємъ сердечну подяку Вамъ Высокоповажаний Пане Добродѣю всѣ, котрі за Вашою порадою и добродѣйствомъ, теперъ тѣшимось здоровѣмъ; нехай Васъ Господь на довгі лѣта въ нашѣмъ крузѣ утримує; пріимѣть вѣдъ насъ Высокоповажаний Добродѣю широруске „Спаси Богъ“. — Атаназій, Марія, Анна и Филипъ Мельникъ. Каска Кулѣпакъ. Якимъ Жбута. Олекса Пецюхъ. Юліяна Бляшкевичъ. Катерина и Анна Мотричъ. Иванъ и Анна Зубричкѣ. Марія, Анна, Андрусъ Матчакъ. Анна и двѣ дѣтей Артиловичъ. Стефанъ и Марія Кулѣпникъ. Кароль Болоткевичъ. Олекса Пецюхъ. Гавріилъ и иншихъ богато, котрыхъ именъ тутъ не помѣщуємъ.

А. М.

Допись зъ подѣ Львова.

Высоповажаний Пане Редакторъ!

Сердечно Вашу газету я полюбия за те, що такъ смѣло и ѳтважно правду пише все, що такъ рубає нашимъ ворогамъ въ очи и смѣло выступає противъ нимъ!

Съ того видно, що тутъ нема ласки и зависимости чієи, только ѳтрубно лишь правду съ огнемъ палитъ, самостѣйно. Шкода ино, що она (та газета) не выводитъ частѣйше, вже бы хотѣ тыждня разъ и дуже бы добре було, щоби друковано ю въ двохъ языкахъ, а то: вѣ

рускѣмъ и въ польскѣмъ особѣно, тожъ вже каждому бы догодивъ. А тутъ правда есть допись по польски и по руски, але що то съ того, коли хоче зъ цѣкавости дождатись о польскѣмъ чимсь, то такожъ если не умѣе по польски, вже годѣ! Отже той свое, а той свое, для того лучше бы було, щобы и той догодивъ собѣ и той мавъ свое. Для того думаю двѣ газетки подѣ одною назвою, по польски и по руски особѣно.

Тогда Полякъ читает по своему, а Русинъ по своему, отже мають свою выгоду оба. Але тутъ записалось: только о томъ дуже богато, а менѣ потрібно ще дати знакъ о нашѣмъ добробытѣ въ подльовскихъ околицяхъ. Для мене дуже добра така якъ вѣтъ газета, бо я собѣ прочитаю по польски, по руски, по російски, по румынски и т. д., тожъ менѣ все одно, але люде говорили, що були такі, що нѣ словечка по польски, только по руски, а были такі, що вѣ словечка по руски, только по польски, отже думаю, що наилучше бы було въ обохъ языкахъ.

Въ нашихъ подльовскихъ околицяхъ все колотня, той о свое, а сей о свое и годѣ обомъ на конецъ выйти.... Такъ само и въ селѣ Рудно, що то читальню заложили (подѣ Львовомъ), тамъ все хотѣли бы мати и грошѣ и книжки, и газетки, але щобы хтось дававъ, а они щобы фли, пили, курили за убираніи водѣ людей грошѣ. Въ той читальни найбільше верховодить профессор М. Банахъ, а такі, якъ Дм. Зелѣньскій, Дм. Максимовичъ то суть киярѣ, котрі умѣють баки свѣтити лишь тогда, якъ ся щось для нихъ доброго робить, а зробишь добре, то тобѣ така заплата, що то они все зробили, а ты негодный того, бо ты такі, сякі! (розумѣсь по за очима, бо въ очи баки свѣтять).

Тую газету, що я предплачую для нихъ, они читають только въ своемъ кружѣ, але людемъ нѣ. Отже читальня для нихъ двоухъ-трехъ существує. А панъ проф. Банахъ каже, щобы въ нашѣй читальни жадна полька газета нѣ книжка не була..., отже хотѣ бы и для Русинѣвъ була пріятелемъ, то вѣтъ не позволяє, бо каже, що то польонизація Русинѣвъ! Для того газету, котру я такъ полюбивъ и котру самъ цѣнячи, для людей читаючихъ поручивъ до читальнѣ за свои грошѣ, днесъ прошу только подѣ моею адресою посылати, бо нашѣ „мудрагелики“ суть тому противні.

Я однакъ буду собѣ всегда предплачувати, бо она менѣ до смаку, взглядомъ нашихъ выискувачѣвъ и неприятеľѣвъ (ворогѣвъ).

Що ся касає ще „фалшивыхъ“, що то умѣють чоловіка словами умалювати, але только поза очима, бо то все не правда, а правда въ очи нынѣ коле, то я ще обширѣйше напишу другимъ равомъ, за читальню, громаду, жида и дѣдича, вынавши ще профессора и вѣйта, бо ти суть старательні люде, отже добрі оба, бо они только хотѣли добра въ громадѣ, но не удалось имъ принадлежати того осягнути черезъ тыхъ выше сказанныхъ людей. Отъ шкода мого заходу: бо даровавъ я той днесъ умираючѣй читальни до 90 книжокъ въ вартости до 25 злр., три хороші образы и газету „Батьківщину“ предплативъ на рікъ 1885, а за то не отримавъ навѣтъ слова „щось дурный“ въ подяку. А гдежъ коли потребують ся похвалити передъ свѣтомъ, бо то прецѣ „мудрагелѣ, головы!“ то бодай чужимъ похвалять ся...

Отже прошу сердечно Пана Редакторѣ, щобысьте незмѣнно нѣ одного словечка не пропустили, только слово въ

слово докладно, якъ тутъ пишу, умѣстили.

Наложить ще ту додати, що вѣтъ газеты рускѣ, а навѣтъ и Вашу, казавъ нашъ дѣдичъ, що добрі для читальни, бо въ читальни суть и Поляки членамъ, отже вѣтъ рускѣ дає дѣдичъ читальни даромъ, але чи тому дѣдичеві, яко ще отцю духовному и Добродѣви, председа-телю читальнѣ, хотѣ зложили за того подяку? Где тамъ! Дай, бо ты мусишь! Бо ты „Добродѣю“ водѣ насѣ залежишь (головѣ), тожъ мы, „головы“, жадаємо, а Вы хвосты нашѣ давайте! И такѣ все и зѣ вѣтъ! Той каже: ты Полячокъ то наше руске все; а той знова: ты Русинъ, то мое польске лучше водѣ твоего руского, отже такѣ буває вѣрно. Колотня тай невгода! До вѣдомости вѣтъ нехай того все послужить! Оцѣнѣтъ панове!

Съ глибокимъ поважанемъ
Михайло „Подльовчанинъ“.

З Сербіи в маіу 1885.

В одной з попереднихъ корреспонденцій стараємъ ся шан. читателей „Газеты Наддністрянської“ запознати з добробытомъ в Сербіи, дзѣ по бльшымъ розпатрzeniu ся не трудно ми бѣдѣе окреслити один з глѣвнѣхъ чынныхъ, оддѣяльуваѣхъ корыстнѣхъ на добробытъ люду ролнѣхъ. Духъ уставъ паѣстѣвѣхъ цаѣу повагау своего впливу охрания люду ролнѣхъ од можебного упадку. I такъ: за дѣлги нѣтъ не може бѣе зупелне вывласчезонѣмъ, муси му ся позоставѣи наймнѣе тѣе ролѣ, иле му з родзѣна до зѣчѣа jest potrzebno (а иле окресла уставѣа). Бudynek mieszkalny i zabudowania gospodarcze z odpowiednią ilością inwentarza żywego i martwego, z odpowiednią ilością ziemiopłodów wyjęte są z pod egzekucji; dłużnikowi musi pozostać tyle, by miał czem rolę obrobić i obsiać i z czego żyć do nowego zbioru. Tylko nadzwyczajka może być sądownie zajęta na rzecz wierzyciela. Heby to krzyku narobili koszeri liberali, gdyby w Galicyi podobną ustawę wprowadzić chcieli, bo równocześnie z wejściem w życie takiej ustawy usunąłby się im grunt do operacji finansowo... kryminalistycznych. Być może, że w Galicji, gdzie znamię mądrości ekonomicznej jest wynalezienie źródeł kredytu, ustawa podobna byłaby chwilowo szkodliwą, ale zważywszy nieporadność i lekkomyślność w robieniu niepotrzebnych nawet długów u polsko ruskiego, bardzo jeszcze małoletniego ludu, mimo wstecznego charakteru swego okazać by się mogła dodatnio skuteczną. Dla tego też w Sербіи ustawodawca krępując poniekąd swobodę osobistą, miał więcej na oku dobro całości narodu, od szumnie wygłaszanych teoryj liberalnych, które przy niskim stopniu oświaty są niebezpieczną bronią, wiodącą do wywłaszczenia, a następnie do nędzy i srogiej niewoli w pętlach potęg pieniężnych.

Дзѣки тѣй уставѣ Сербіа не ма зѣ-браковъ, ані пролетарјату вѣйського. Бо і цѣзъ бы сѣ стало з чѣлопѣмъ сербскимъ, котрѣ jest jedynym reprezentantem narodu, z którego сѣе wszystkie warstwy społeczeństwa rekrutują, przywykłymъ до доброго зѣчѣа, а не умѣяjącymъ працювати і przeważnie не bardzo chętnymъ do pracy, gdyby nad osobistą kredyt mógł obdłużyć цаѣу swoją posiadłość? W Sербіи, jak w ogóle na wschodzie, mał nie wiele сѣе troszczy о utrzymanie domu, żona musi ciężko pracować z dziatwą, by go i цаѣу rodzinę ubrać w odzież wełnianą i bielezną własnego wyrobu, by mu dostarczyć zdrowego jadal, bo pan małżonek przesiaduje więcej przy dominie w kawiarni, jak w domu, chce żyć swobodnie. Jego zadanie ukończone, gdy zorze i zasieje rolę, reszta pracy zostawiona żonie i dziatwie. Warto

widzieć tą gnuśną i przedpotopową uprawę roli!... Sześć wołów lub cztery bawoły ciągnie ostrocosany kłoc z dwoma czepigami i to сѣе nazywa orka pługiem, w którym i za jeden gwóźdź niema żelaza.

W ziemię w ten sposób zburykaną rzuca ziarno, następnie zwiąże wiązkę tarniny, przyprzęga do niej woły, а usadowiwszy сѣе na niej na werecie, skródzi (włóczy, broni). Zasięwy pól rozpoczynają сѣе w połowie lutego, а kończą w połowie czerwca, to zależy od pilności gospodarza, а mimo tego warto widzieć urodzaje, jaka obfitość zбоża i jakie celne. Zebrane w żniwa zбоże не młóci сѣе cepami, а tem mniej maszynami, але po prostu oczyszcza miejsce na polu zakłada сѣе po kilkanaście snopków i popędza сѣе po nich konie lub woły. W ten sposób wymęczone ziarno, zmieszane z prochem i odpadkami nawozu końskiego lub bydłѣcego, zbiera сѣе w worki i wiezie do domu, tam сѣе oczyszcza, słoma zaś z połową niewytartego ziarna pozostaje na polu. Do domu wozi сѣе tyle, ile potrzeba wymaga. Takie same jak pługi są i wozy wѣйskie bez kawałka żelaza, kolosalnie wysokie, ciężkie z brusów, nawet z gruba nie ociosanych.

Co za męka dla inwentarza i jaka strata czasu, Pług uprzążony sześciu wołami nie jest w stanie zorać pod korzec posiewu twardego ziarna dziennie. Nawóz pał, bo nie wiedzą nawet, że może być do czego użytecznym, ziemia rodzi obficie i bez wszelkiej pomocy, wszystko, czego dusza zapagnie; na połoninach tysiące owiec dostarcza mięsa, nabiału i wełny; jest własne wino i z wina wódka, dom więc obfituje we wszystko, czego zapagnie przy miernej pracy, а więc kredyt jest niepotrzebnym, а kto potrzebuje, znajdzie pieniądze, choć niema uczynnych arendarzy ani różnorodnych banków i towarzystw kredytowych (galicyjskich deryszkirów), zresztą Sерб nigdy nie robi lekkomyślnego długu i dobrze oblicza, czy pieniąż wypożyczony po zapłaceniu procentów przyniesie i jemu korzyść, w przeciwnym razie naraziłby сѣе na pośmiechowsko i przydomek „ciuran“ (indyk; „ciuran“ uchodzi tu za najgłupsze stworzenie, które w głupocie rywalizuje z „magarcem“ osłem). Chłop, mogący na każde żądanie wypłacić 5, 8, 10 tysięcy dukatów, nie jest tu białą jaskółką, а mimo tego w ubraniu, sposobie życia i urzędzeniu domowem niczem сѣе nie różni od innego wieśniaka. Całe urządzenie domowe jest nadzwyczaj prymitywne, łożko wspólne цаѣу rodziny, stół, ławka i skrzynia, to цаѣу sprzęt domowy. — W czasie długotrwałych wojen z Turkami, ci ostatni nie mogąc w górzystym i lesistym terenie ustrzedz сѣе od niespodziewanych napadów, wyniszczyli lasy, i tak te naturalne twierdze zrozpaczonego ludu upadły pod najeźdźcą siekierą, а szczególnie w powiatach pogranicznych Bułgarji dokonano wandalizmu w sposób najpotworniejszy. Dzisiejszy Rząd na wielką skalę zalesia wszystkie z bogactwa swego оголоcone góry. Zbytecznie rozpisywać сѣе, ile z tego powabu i korzyści spłynie na kraj цаѣу. Góry w Sербіи obfitują niesłychanie w różnego rodzaju rudy, а pokłady doskonałego węgla kamiennego rozciągają сѣе na ogromnych przestrzeniach. Dotąd nikt prawie tychże nie eksploatował, obecnie pozawiazywały сѣе towarzystwa, i pojedynczy przedsiębiorcy stawiają pierwsze kroki na polu górnictwa, dochodząc do bajecznych rezultatów. I tak ołów w niektórych kopalniach mieści w sobie do 40% srebra, węgiel kamienny poprzedzają цаѣу pokłady łupku parafinowego, do 58% parafiny w sobie mieszczącego; znaleziono pokłady krystalicznego cynobru i wiele innych metali. — Obecnie towarzystwo niemieckie z 40-milionowym

kapitałem stara się o koncesję na kolej, łączącą Nisz z Dunajem; kolej projektowana pójdzie pograniczem bułgarskim doliną Timoku i będzie zbudowaną w celu eksploatacji produktów górniczych. Można się spodziewać ogromnego napływu obcych elementów, bo jeżeli gdzie, to z pewnością tutaj są wszelkie dane do pomyślnego rozwoju najróżnorodniejszych przedsiębiorstw.

Muszę wam donieść i o naszych rodakach, zamieszkujących w Serbii, a na chlubę naszego narodu mogą śmiało podnieść, że są ogólnie poważani, gdyż nie tylko zdolnościami, ale godnym postępowaniem dobili się wybitnych stanowisk, i nie było wypadku, by który splamił honor narodowy jakimkolwiek niegodnym czynem. Ci, o których się dowiedzieć mogłem, mieszkają: Kuczewski, główny inżynier miejski; Dr. Klinkowski, medyk; Dr. Streng, medyk, kapitan sanit. w Belgradzie. — Dr. Jaśniewski medyk w Pożarewcu. Dr. Dalmajer medyk, kapitan sanit. w Niszu. — Dr. Łatkiewicz, medyk, podpułkownik sanit. i referent dywizji w Kragujewacu. — Dr. Hainz, medyk sanitarny i referent dywizji, Radołowicz aptekarz w Kniażewacu. — Dr. Sienkiewicz, medyk, lekarz okręgowy w Pirocie. Sypaniewski, porucznik lekarz w Wulewcu. Liszka poręcznik, lekarz w Kurzymli. Dr. Schnekenendorf (izraelita), lekarz powiatowy w Derewenie. Dr. Gąsiorowski, bardzo wzięty lekarz w Belgradzie. Gąsiorowski, inżynier, weteran z 31-go roku w Prokupli. Gąsiorowski, syn powyższego, poręcznik w Zajaczarze.

Hr. Sadowski, Nowakowski, Sokołowski, Buczyński, Rajski z bratem, przedsiębiorcy w Niszu; Haase, weterynarz okręgowy, Krynicki, król. nadworny zegarmistrz, Domaszewski nadinżynier kolei, Ganczarski, właśc. fabryki likierów, Kiszewski, inżynier kolei w Niszu i wiele innych, szczególnie przy kolei. Prócz tych Wysocki konsul austr. w Belgradzie, i Piliński, wicekonsul w Niszu.

Na zakończenie niniejszego listu muszę was zapoznać z jednym starosłowiańskim obyczajem, wprowadzonym wraz z chrześcijaństwem, do Serbii, którego żaden inny naród słowiański nie przechował i który stanowi cechową różnicę Serbów od innych Słowian. Obyczajem tym jest święcenie „sławy”. „Sława” jest świętem rodzinnym, które każdy ród święci w rocznicę przyjęcia chrztu przez pierwszego protoplastę; a że Serbowie nie obchodzą ani imienin, ani urodzin, więc „sława” zapełnia tę próżnię. Kilka dni przed świętem zaczyna gospodyni przysposabiać się na przyjęcie gości, bo jest uświęconym zwyczajem, iż w tym dniu bez względu na różnicę stanu, która tutaj w ogóle nie jest tak ściśle rozgałęzioną, jak w Polsce i na Rusi, wszyscy znajomi przychodzą złożyć życzenia szczęśliwej „sławy”. Rano przychodzi do domu „pop” (słowo pochodzi od „papa”, ojciec), odprawia nabożeństwo, święci wodę, błogosławi dom i mieszkańców i odprawia modły za zmarłych ojców tego rodu, następnie pierwszy składa życzenia gospodarstwu. Przed rozpoczęciem nabożeństwa zapalają gromnicę, która pali się przez dzień cały. (Rodzaj takiego święta rodzinnego zachował się i na Rusi, pod imieniem „błahodarenie i komasznia”, a na Litwie pod imieniem „Dziady”. — Red.).

Przyjęcie jest następujące: Przybyły gość, kto by on był, całuje gospodarza w twarz i wita go słowami: „czestitam sretni sławu” (winszuję szczęśliwej sławy), proszony przez gospodarza usiada, a gospodyni lub jej córka podaje „żito” (jestto pszenica gotowana a następnie zmieszana z orze-

chami lub migdałami i miodem („sławiańska kutia”), wzięwszy na łyżeczkę „żito” ponawia się życzenia dla całego domu, potem podają, jeżeli się przyszło przed południem, wódeczkę, „śladkie” (konfitury) i różnego rodzaju bakalię, po południu zaś w miejsce wódki wino, a na zakończenie czarną kawę, której podanie jest równocześnie wskazówką, że przyjęcie skończone, bo po kawie każdy wstaje, żegna się i wychodzi. Gorejąca gromnica i pożywane „żito” ma służyć ku pamięci i uczczeniu zmarłych ojców tego domu, który sławę obchodzi. Gospodyni roznośząc wino, gdy obdźieli gości, stoi z tacą w rękę i czeka, aż goście wypróżnią lampeczki, następnie zbiera, napełnia i podaje po raz wtóry, gdy poda po raz trzeci, wszyscy się wymawiają, lecz zapaliwszy cygareta, oczekują przygawędce czarnej kawy, i to się powtarza przez cały dzień. Wybranych prosi gospodarz na wieczór, gdzie obfite ale pojedyncze przyjęcie, połączone z tańcami, przeciąga się zwykle do dnia następnego. —R.—

Z Zagrzebia 22. kwietnia 1885.

(Tłumaczenie z oryginału kroackiego.)

„Бѣдѣ нашѣ селяне!” píše Wasz szanowny korespondent z Truskawca. Nie płaczmy, nie biedźmy nad nim, gdyż mu tem nie pomożemy. Żalić się raczej nad tem, że znana nam przyczyna jego fizycznej duchowej biedy, żalić i sromocić nad tem, że co do biedy narodu naszego i innych narodów zawiniła li zła stara gospodarka, starzy przodownicy, stare zawiadownictwo i stare zwierzchności, dla których było hasłem: „Wieśniak jest wierzba, która się cała tem bardziej odżywia, im więcej ją za młodu obcina”. Wszelki Pan był złym, i dla tego nie dziw, że naród dzisiaj jeszcze mówi: „Якъ нашѣ батьки робили, такъ и мы!”. I Kroat ma takie przysłówie, gdyż i on był taki niezdarny... w niewoli, którą pierwej ponosił, mówiąc: „Tak nasi starzy robili, gdy wszystkiego dosyć mieli”, „pleć chlew, jak ci nań stać”. Gdyby naród widział usilnego a mądrego pana.. swego nauczyciela, swego doradcę, swego przyjaciela, Boga by miał i duszę; naród by się odrzekł swych starych niedgdy — a niestety i dziś jeszcze mądrych przysłówi i zacząłby myśleć i radzić lepiej i rozumniej!... Ja sam wierzę stanowczo, że ile jest narodu naszego w naszej monarchii, to najbardziej zapuszczony jest Słowak w Węgrzech, następnie Mazur i Rusin w Galicji i Bukowinie. Pomagajcie sobie narody, dopokąd nie przepadniecie całkiem.

Co się tyczy nas, śmiało Wam powiem, że u nas jest naród bystrzejszy, swobodniejszy i rokrocznie pracowitszy. Gdzie jest mało ziemi i takowa jest jałowa, tam się trzyma bieda i niewola, ale tam sobie pomagają — idąc w świat dla ochrony siebie i swoich. I u nas znajdowały się całe obszary i kraje, gdzie przed kilkoma laty jeszcze były same drewniane domy, a dziś są już murowane, wewnątrz zaś błogosławieństwo boże, na przekorę silnym wrogom i wszelkiego rodzaju kacykom. Kroacki naród jest bystry i chętny do pracy i życzy sobie mieć poważanych zwierzchników. Nasz naród myśli o przyszłości domu swego i dla tego śledzi życie publiczne swojej zwierzchności, działalność swego sejmiku; on baczy na każde słowo sejmowego posła, czy go pochwalić, jako czczonego naród swój, czy go przekląć jako zdrajcę!... Ot Wam mały dowód na to! We wrześniu z. r. zostali niekörtzy członkowie partji postępowej wybrani do sejmiku w 2. czy 3. miastach. Władza nasza rozpisała nowe wybory, a mianowicie na piątek, t. j. 17.

t. m. Władza zachciała iść przebojem, żeby ująć naród dla siebie, bądźto miłością, bądźto siłą. Cóż się stało 17. b. m. w tych miastach, w których wystąpili kandydaci partji postępowej? Naród wybrał czterech narodowców, najbardziej roznamiętnionych, i byłby wybrał takiego w piątym mieście, lecz władza nie chciała tam wyborów rozpisać, wiedząc oczywiście, że przepadnie!... Znachodzę przyjemność w tem, gdy słowiańscy czytelnicy „Gazety Naddniestrzańskiej” poznają nowe naszych zastępców, jak też i owe miasta, w których zostali wybrani, i dlatego też wymienię te nazwiska: Miasto Petrinja (była granica) wybrało sobie czystego narodolubca, ks. proboszcza Jelošića; Ivanićgrad wybrał sobie korzennego Kroata nadmorskiego z Senji, Grzanica; Koprivnica powierzyła siebie czcigodnemu mieszczaninowi, gospodarzowi Pevalku; Varašdin wybrał po drugi raz czystej krwi Kroata, rodzonego w Istrii, znanego pisarza Kumičića. Wszędzie byli i rządowi kandydaci, urzędnicy, a nawet żandarmi, lecz gdy widzieli, że szeregi partji postępowej są zgodne i ostrożne, że sam naród jest z nimi, uciekli czem prędzej z pola walki bez śladu.

W Sławonii przeprowadziła władza swoich czterech kandydatów, ponieważ tam są prawosławni bracia Serbowie, którzy ciągle trzymają z tym, kto jest przeciw dobru królestwa kroackiego, w którym jednak i sami żyją. Dziwny to objaw w naturze tych kroackich Serbów. W naszym domu oni głosują we wszystkim z Madziarami przeciw własnemu domowi, w Dalmacji prawie w przepadającym królestwie kroackim, oni głosują we wszystkim z Falianami i Talianami i znowu przeciw dobru swego kraju, a gdyby Kroaci byli złączeni z Austrią, oni by się złączyli z Niemcami. To jest wszystko czysta prawda! I z tego to powodu, t. j. z powodu rozdwojenia plemion słowiańskich nasze narody tak wolno kroczą na drodze postępu!... F.

KRONIKA.

L. 5952. W imieniu JEGO Cesarskiej Mości. C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 ust. k. i §. 37 us. pr., że treść artykułu, umieszczonego w numerze 7-ym czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska” z dnia 1-go kwietnia 1885 pod napisem: „Krzywdy ludu naszego XVI służba wojskowa” i pod tytułem: „Kronika: Leizor Gartenberg” zawiera znamiona zbrodni z §. 65 i występkę z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzone przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. **Powody:** W artykule inkryminowanym „Krzywdy ludu naszego XVI służba wojskowa” usiłuje autor wzbudzić wzdarcę przeciw państwu, w czym zawarte są znamiona zbrodni z §. 65 l. a u. k., w drugim artykule pod napisem: „Kronika Leizor Gartenberg” usiłuje autor wzbudzić wzdarcę przeciw c. k. władzom skarbowym, w czym są zawarte znamiona §. 300 u. k. Lwów 6. Kwietnia 1885. *Lidl* m. p.

L. 7489. W Imieniu JEGO Cesarskiej Mości. C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 us. pr., że treść artykułu, umieszczonego w numerze 9-tym czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska” z dnia 1-go maja 1885 pod napisem „Przednowek tegoro-

czyną" zawiera znamiona występku z §. 302 i z art. III ust. z 17/12 1862 Nr. 8 dz. u. p. z r. 1863 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządza przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. **Powody:** W inkryminowanym artykule usiłuje autor wzbudzić nieprzyjaźń przeciw szlachcie i przeciw sejmowi, w czym zawarte są znamiona występku z §. 302 u. k. i z art. III. ustawy z 17. Grudnia 1862 Nr. 8 dz. u. p. z r. 1863.

Lwów 3. maja 1885.

Lidl m. p.

(Ze takie jedna po drugiej następujące konfiskaty narażają wydawnictwo na znaczne straty materialne, rozumie się samo przez się; upraszamy więc naszych prenumeratorów do łaskawego odnowienia przedpłaty i do wyrównania zaległości. Redakcja Gazety Naddniestrzańskiej.)

Wiosna zbliża się do nas szybkim krokiem i pobudza wszelki żywioł do rażniejszego ruchu, lecz u nas w Drohobyczu nawet wiosna wywołuje u mieszkańców trwogę, której nie znają w czasach srogiej zimy. Mrozy zimowe trzymają bowiem w więzach wszelkie nieczystości i czynią takowe mniej szkodliwymi dla mieszkańców. Z nadejściem wiosny, a zatem odwilży, bujają w powietrzu rozkiełzane zabójcze miazmata niechlujstw, zagnieżdżonych po ulicach i po podwórzach realności tutejszych bez różnicy oddalenia od rynku, ba nawet w rynku samym. Nie mamy tu bynajmniej na myśli zaniechlujonych odchodków, bo takowe z braku kanalizacji innemi być nawet nie mogą, ale chodzi nam o to, że wszystkie nieczystości bez różnicy rodzaju i nazwy, wszystkie wylewy i odpadki kuchenne gnieżdżą się u nas latami nietknięte po ulicach i po podwórzach, można więc sobie wyobrazić, jaki ruch wywołuje w tych nagromadzonych gnojach pierwszy promień wiosennego słońca. Piętrowe kamienice naszego miasta nie posiadają też bynajmniej ścieków odlewowych, ale każdy mieszkaniec w sposób pojedynczy chluszcze wszelkiego rodzaju wylewy i odpady z okna lub z ganku na dół, i daje tym sposobem nowy niewyczerpany pokarm dla zabójczych bakterij w powietrzu. Również obok szynków bezlicznych nie ma u nas odpowiednio urządzonych rynów odchodkowych, przez co podwórza tem bardziej się zanieczyszczają. W słotne dni, gdy gnijące powietrze trzyma przy ziemi te zabójcze miazmata, niepodobna też u nas chodzić po ulicach, ba nawet za drzwi domu nosa wytknąć; natomiast w dniu pogodne obokowych odorów miecie wiatr po ulicach tumany kurzu i prochów tak, iż wystarczy przejść 10 kroków, aby oczy zupełnie zasypało, gdyż prócz wichru przyczyniają się do tego kurzu i robotnicy miejscy, którzy zamiast od 4—7 z rana, od 7—12 w południe. Co się stało z ową sikawką do kłopotienia ulic, jeszcze przez p. Brynkowskiego sporządzoną, nie jest nam wiadomo, dość, że jej dziś magistrat nie używa. Jeśli urząd gminny nie wypełni swego obowiązku co do utrzymania porządku na ulicach i podwórzach, to możemy mu zareczyć, iż sążniste plakaty anticholeryczne na nie się nie przydadzą.

Szkodliwe skutki złej wody. Niezaprzczonym faktem jest, że najwięcej słabości, a przeważnie katar żołądkowy, powstaje z powodu złej wody do picia.

Otóż stanowczo możemy powiedzieć, że zła woda naszego miasta jest jedną z najgłówniejszych przyczyn złego, jak to co rok widzimy, że Drohobycz stosunkowo najwię-

cej pacjentów dostarcza Karlsbadowi, i to po największej części chorych na katar żołądkowy. Rozbiory chemiczne wód, pochodzących z kilku, nawet z lepszych tutejszych studzien, przedsiębrane przez sanitarną komisję wojskową, wykazały, że zawierają one wielką ilość ciał organicznych, a tem samem badacze szkodliwe, nie nadają się zupełnie do picia, szczególnie w czasach, w których grasują słabości epidemiczne.

Dla tego na razie, nim się nasza Reprezentacja miejska postara o zdrową wodę, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko tę wodę, jaką mamy, samym sobie czyścić. Mielśmy sposobność oglądać w aptece p. Aichmüllera aparat do sączenia, systemu profesora Pasteura, jednego z najsławniejszych uczonych francuzkich, za pomocą którego to przyrządu można odjąć wodzie wszelkie ciała szkodliwe, a tem samem zrobić ją zdatną do picia.

Przyrząd ten, polecony przez paryżską akademię medyczną i powszechnie dzisiaj używamy, sprowadził teraz p. Aichmüller w celu czyszczenia wody studziennej, przeznaczonej do wody sodowej, wyrabianej w jego fabryce, która sporządzona według wszelkich zasad higieny, jest taką, jaką być powinna i takową, jako zdrową, każdemu o swoje zdrowie dbającemu polecamy.

Ciężki zarzut. Dnia 20. Marca r. b. oskarżył przed Radą Państwa Dr. Bloch księdza Eberharda z Krakowa o uwiedzenie dziewczyny izraelskiej, imieniem Stieglitz. Rzekł mianowicie: „Pater Eberhard czuł potrzebę z powodów, których nie chcę wypowiedzieć, umieścić w Krakowie Rachele Stieglitz, atoli nie w klasztorze, lecz w domu prywatnym(!)“....

Spodziewać się należy, piszą tamtejsze i nasze gazety, że to obwinienie nie tylko zaprzeczone, ale i dowodami odparte być powinno. Z naszej strony dodajemy, że cały zarzut musi być zdementowany, lub winny należycie do odpowiedzialności pociągnięty. Nie jesteśmy wrogami żadnego wyznania, fanatyzm jednakowoż jest gorszym od nihilizmu, socjalizmu i w ogóle największym przeciwieństwem chrześcijaństwu. Zhańbienie zaś dziewczyny jest moralną zakałą.

Przy ulicy Zielonej w Drohobyczu na długości przeszło 1000-metrowej począwszy od realności Szreiberów wzdłuż realności Błażowskich, Mojsi Gartenberga i ks. Terleckiego ciągnie się rów niekryty i nieczyszczony, zapełniony niemal równo z drogą najohydniejszemi ściekami z kanałów tej realności, zatruwającemi powietrze w okół, co mianowicie staje się niezdolnym i zdrowiu szkodliwym dla zamieszkanych domów, leżących w tem miejscu po drugiej stronie ulicy Zielonej.

Najpiękniejsza ta niemal ulica nasza, służąca za aleę spacerową tutejszym mieszkańcom, staje się tym sposobem... prostym kanałem dla naszych dygnitarzy miastowych, którzy już choćby z tego tytułu powinni dbać o czystość miasta. Niepotrzebnie wyrzucane remuneracje dla naszych nierobów komunalnych i inne t. p. wyderkafy, można by z większym pożytkiem użyć na kanalizację miasta, a przynajmniej na czyszczenie rowów, a to tem bardziej, że w myśl §. 27. u. gm. gmina ma obowiązek wykonywać polięję zdrowia.

Ruski lwowski narodowy teatr pod zarz. p. p. J. Biberowicza i J. Hryniewicz-kiego, po 2-miesięcznym pobycie w Brodach przy nader dobrem powodzeniu, opuścił miasto Brody, udając się dnia 27. kwietnia b. r. do Złoczowa. Sympatje, jakich doznawało towarzystwo to w czasie pobytu w Brodach, okazały się i w tem, że sala na kolei

w Brodach przepełniona była publicznością, która odprowadzając artystów tego teatru, pożegnawszy się z tem towarzystwem serdecznie, jeszcze raz wołała „do widzenia!“ Lecz cóż nastąpiło po takim powodzeniu w Brodach i gorącym żegnaniu się ze strony publiczności Brodzkiej? Otóż to, że publiczność Złoczowska powitała towarzystwo chłodno... ba nawet zimno! Cztery już przedstawienia w Złoczowie minęły, a każdą razą niestety grano tylko na same koszty. Po kilku jeszcze przedstawieniach towarzystwo to udaje się ztąd do Tarnopola, gdzie się należy spodziewać czasów brodzkich. P.—

Wodziński Pankracy, żołnierz wojsk polskich, z familią powracając z Rumunii przez Węgry do rodzinnej Warszawy, był zmuszonym z braku środków materialnych zatrzymać się w Drohobyczu, i udał się do naszej Redakcji z prośbą o pomoc materialną dla odbycia dalszej podróży.

Redakcja zająwszy się jego losem i udzieliwszy mu pomocy w pierwszej chwili, zarządziła składkę za pomocą listy subskrypcyjnej, której wynik był następujący: Udzielił w gotówce: p. Lindenbaum 5 złr., pan X. Y. Z. 3 złr., panowie: Mendel Samuely i Jakób Lindenbaum każdy po 2 złr., panowie: NN, Czapelski, M. Kreppel, Dr. Wolski, Gintner, Rozenwiesen, S. Münzer, Jonasz Kuhmerker, J. G. Szreiber, M. Landsmann, Dr. Fruchtmann, Dr. Gelehrter, M. Rechner, Józef Szreier, Dr. Wohllerner, Dr. Popławski, Piotr Kentzi, N. Goldhammer, F. Gartenberg, każdy po 1 złr.; S. Backenroth, Joseph Rappaport, NN., J. Eisenstein, Benzion Schäffer, S. Schreier, Batorowicz, Aron Wiesenberger, Osias Liebermann, M. K., J. Arnauer, Apfel, NN., Markus Pomeranz, E. Lewicki, każdy po 50 ct.; D., Szufa, X. Y., N., Jakób Szreier, każdy po 40 ct. Hersch Tureltaub, M. Liebermann, Zeiger, każdy po 30 ct., Hersch Chajes 25 ct., B. Goldberg 20 ct., wszystko razem 41 złr. 95 ct., którą to kwotę Redakcja „Gazety Naddniestrzańskiej“ P. Pankracemu Wodzińskiemu w dniu 1-go maja 1885 wręczyła za pokwitowaniem, a niniejszem składa podziękowanie łaskawym dawcom w swoim imieniu i p. Pankracego Wodzińskiego, któremu tym sposobem umożliwiono choć w części powrót do rodzinnego miejsca pobytu.

W Chinach lekarzem jest każdy, kto chce. Profesja wraz z apteką przechodzi zwykle z ojca na syna i po większej części nie cieszy się poważaniem współobywateli. Jeżeli lekarz nie uleczy chorego, sprawiają mu baty, żądają wynagrodzenia, lub grożą śmiercią. Za wizytę płaci się od 80 centów do 3 franków, włącznie z dostarczonymi lekami; w ogóle Chińczycy wówczas dopiero wzywają lekarza, gdy chory czuje się blizkim śmierci, a jeżeli po wizycie położenie się pogarsza, pacjent sam kwapi się z kupnem trumny.

Jedyną korporacją poważną stanowią lekarze nadworni. Lekarzy dworu jest około trzydziestu: dwóch z niebieskimi guzikami, sześciu lub ośmiu ze złotymi, reszta z pozłacanymi. Tylko pierwsi mają prawo wizytować chorego cesarza, do którego pod żadnym pozorem mówić im nie wolno. Co najwyżej wywiadywać się mogą o chorobie od sług przybocznych. Siedząc na fotelu lub leżąc na łóżku, syn nieba podaje ręce lekarzom. Ci badają puls i pogrążeni w głębokiej medytacji, z uderzeń jego rozpoznają musz z chorobę, a jeżeli poróżnią się w zdaniach, kara surowa ich czeka.

Jeszcze większy rygor, gdy idzie o cesarzową. Chora wysuwa ramię z poza draperji jedwabnej, odsłaniając tylko tę część ręki, którą dotknąć wolno.

We Francji zaś odgrywało n. p. sznurowanie dawniej na królewskim dworze nader poważną rolę. — Co rana zbliżał się do łoża królowej specjalista, którego jedynym obowiązkiem było ściąganie... sznurówki. Skromna żona Ludwika XIV. — Marja Teresa, nie mogła uprosić zniesienia tego nader żenującego... obowiązku. Król wymawiał się... tradycją!..

I w Chinach więc i we Francji.. tradycja wprost odmienna — a równie głupia!..

Na wielką sierocińską loterię fantową w Przemyślu nadeszli: z Austrii dolnej 86 sztuk fantów, w gotówce 210 złr; z Austrii górnej 30 złr; z Solnogradu 20 złr; ze Styrii 23 fanty, w gotówce 74 złr., z Tyrolu i Voralbergu 70 fantów, w gotówce 30 złr. 92 kr., z Czech 1.718 fantów, w gotówce 3.736 złr. 17 kr., z Morawy 4 fanty, w gotówce 1.206 złr. 19 kr., z dolnego Szlązka 45 fantów, w gotówce 915 złr., z Galicji 3.355 sztuk fantów, w gotówce 8.883 złr.; z Bukowiny 272 fanty, w gotówce 1430 złr. 81 kr., z krajów korony węgierskiej w gotówce 211 złr.; z państw zagranicznych 20 złr., razem 6.000 sztuk fantowych, w gotówce 16.767 złr. 96 kr. Przemyśl 18. marca 1885.

Komitelowi temu, urządzającemu wielką loterię fantową na dochód zakładu sierocińskiego w Przemyślu, udzielili koncesję do zbierania datków pieniężnych i fantów na dochód tegoż zakładu sierocińskiego: Jego Excellenceja Pan c. k. Namiestnik Alfred baron Kraus, reskryptem z dnia 5. kwietnia 1885 l. 26076 na Czechy: Jego Excellenceja Fryderyk hrabia Schönborn, reskryptem z dnia 5. kwietnia 1885. l. 3551 na górną i dolną Szlązkę. Dla wykonania kolektki wysłani zostaną kolektanci do Szlązka, Morawy i Czech jeszcze w bieżącym miesiącu.

Są także widoki uzyskania zezwolenia do zbierania datków w tym samym celu na Tyrol, Styrię, niższą i wyższą Austrię. Komitet powyższy ma już zebranych przeszło 6.000 przedmiotów, przeznaczonych do wylosowania, przedstawiających wartość przeszło 15.000 złr., tudzież znaczny fundusz w gotówce na ewentualne zakupno brakującej ilości fantów, i pokończył już w dwóch trzecich częściach roboty przygotowawcze. Loteria ta rokuje przeto jak najpomyślniejsze rezultaty, tem więcej, że sprawa protektoratu Najdostojniejszej Następczyni Tronu arcyksiężnej Stefani dla powyższego zakładu sierocińskiego znajduje się w toku załatwienia.

Zwracamy uwagę na inserat p. Jana Niewiadomskiego, polecający Szanownej Publiczności nowo-odrestaurowany zakład zimnych kąpiel basenowych i natryskowych przy ulicy Truskawieckiej. Jest to jedyny zakład kąpielowy w naszym mieście, połączony prócz tego z cieniastym ogrodem spacerowym i rozlicznymi innymi rozrywkami dla odwiedzających, a niemniej taną i dobrą restauracją. Ponieważ właściciel nie szczędził trudów i kosztów, aby zakład ten uczynić przydatnym dla mieszkańców tutejszego grodu i sam osobiście z wszelką uprzejmością stara się o uczynienie zażycie słusznym wymaganiom odwiedzających, przeto też sumiennie polecamy tenże zakład i dalszym względem naszych czytelników.

OGŁOSZENIA.

Realność w Drohobyczu do sprzedania z wolnej ręki przy ulicy stryjskiej obok c. k. Zarządu domen i lasów. Bliższych szczegółów udzieli p. Jan Hordyński, bednarz w Drohobyczu.

Uwiedomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzyłem przy ulicy Truskawieckiej, obok stacyi kolejowej Drohobycz-Truskawiec.

Zakład zimnych kąpiel wody rzecznej w basenie umyślnie na ten cel zbudowanym i kąpiele natryskowe w osobnych komórkach po cenach następujących:

Kąpiel w basenie od osoby	3 ct.
" natryskowa	10 "
" z wanną	20 "
Bielizna do kąpiel	5 "

Obok zakładu znajduje się

Ogród spacerowy

dozwalający odetchnąć świeżem powietrzem, a dla amatorów zabaw towarzyskich urządzono w obrębie zakładu

3 kręgielnie i huśtawki.

Wreszcie znajduje się tamże

Restauracya,

zaopatrzona we wszelkiego rodzaju przekąski i napoje po najumiarkowańszych cenach.

Kąpiele w basenach są otwarte:

Dla panów od godziny 5 do 9 rano	
" " 12 do 3 w południe	
" " 7 do 10 wieczorem	
Dla pań od godziny 9 do 12 w południe	
" " 3 " 7 popołudniu	

Z kąpiel natryskowych

mogą korzystać tak Panowie jako też i Panie w każdym czasie.

Urządziwszy kąpiele te w roku bieżącym z uwzględnieniem wszelkich warunków higienicznych, mam nadzieję, że Szanowna publiczność oceni moje dobre chęci, i jedyny w swoim rodzaju Zakład kąpielowy w Drohobyczu jak najliczniej odwiedzać będzie.

Z poważaniem:

Jan Niewiadomski.



NOWO ZAŁOŻONA

fabryka tłuszców z olei mineralnych

BAZYLEGO AKSLER

w Drohobyczu.

Oliwa do maszyn.

Olej do skór jak fisztron.

Smarowidła do skór i butów.

SMAROWIDŁO

do osi żelaznych w różnej jakości, po cenach umiarkowanych.



KLEMENS CHIMICZEWSKI

krawiec męzki

przy ulicy Stryjskiej w hotelu pod „Gwiazdą” w DROHOBYCZU

sprowadza sukna i inne materje z najlepszych fabryk i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiecki wchodzące na czas i po cenach umiarkowanych. (2—3)

РИШАРДЪ ШНЕЙДЕРЪ

бронзовникъ

отворивъ въ Дрогобычи при улици Трускавецької

роботню бронзовнику

и приймає всякі роботи до того підприємства належачі, яко то: виконувати нові монетранції, чаши, павуки, хрести, кадильниці і т. д., приймає також до направи, відновлювання, позолочування, посеребрювання і бронзування всякі предмети, на часъ назначений по умовненихъ цѣнахъ. (3—3)

== Prawdziwy ==

Lecznicy Malaga-Sekt

uznany przez c. k. komisję doświadczalną w Klosterneuburgu za bardzo dobrą prawdziwą M A L A G E, jest znakomitą środkiem wzmacniającym dla osłabionych, chorych, rekonwalescentów, dzieci i t. d., przeciw niedokrewności i słabościom żołądkowym. — Do nabycia w oryginalnych całych i pół-flaszkach, zaopatrzonych urzędową marką ochronną firmy:

Handel Hiszpańskich Win Vinador

we Wiedniu

w Hamburgu

po oryginalnych cenach 2:50 i 1:30 złr.

Nadto różne inne zagraniczne wina znakomitej jakości po oryginalnych cenach i w oryginalnym opakowaniu do nabycia w aptece Wgo Józefa Aichmüllera w Drohobyczu.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na urzędowanie dep. markę ochronną **Vinador**, gdyż tylko flaszki, opatrzone tym znakiem, dają zupełną rękojmię prawdziwości. (2—3)

Materje na ubrania,

tylko z trwałej welny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3:10 metra	za złr. 4.96 z dobrej welny,
na	" " 8:00 z lepszej "
jedno ubranie	" " 10:00 z cienkiej welny
	" " 12:40 z cieniutkiej "

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfla, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono

Jan Stikarofsky

— 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągiły wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrow, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie zostało; jest zatem prostym oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (6—10)

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Tak zwana apatya wyborcza.

Prócz kilku dzienników stołecznych, wszystkie inne dzienniki ubolewają nad obecną stanową apatją wyborczą.

Badając i znając lud, z którym się bezpośrednio i bezustannie stykamy, sądźmy, iż obowiązkiem jest naszym zabrać głos i w tej sprawie ze stanowiska ludowego.

Na pozór istotnie zdawałoby się, że ogół wyborców, mianowicie ludowych, popadł w apatię; rozpatrzywszy się jednak bliżej, konstatujemy, iż tak nie jest.

Ogół ludu każdego, a mianowicie naszego, aż nazbyt konserwatywnego, zastanawia się zawsze i wszędzie nad każdym swoim krokiem, a wykonuje to, co przeczuć w stanowej chwili uznaje za najstosowniejsze.

Według naszego przekonania ogólny prąd obecnej myśli wyborczej, u nas przynajmniej, dąży do pozostawienia mandatów z małymi wyjątkami w rękach delegatów dotychczasowych. Lud pojmuję dobrze, że tego, co wielki zepsuły, jedno sześćdziesiąt naprawić nie zdoła; z tego też powodu poznaje, iż położenie polityczne nie, albo bardzo mało od ostatnich wyborów się zmieniło. Zresztą i to pojmuję lud, że w obec wrogich centralistów, którzy w Austro-Węgrzech i nasz kraj do obecnej nędzy ekonomicznej doprowadzili i oddali ekonomiczne położenie też i naszego kraju na pastwę bezsumiennego kapitału, większość w Radzie państwa, a zatem i delegacja nasza musi walczyć z tymi wrogami krajów koronnych w ścisłe zwartych, karnych szeregach i że karność ta musi dochodzić grozy prawie militarnej. W obec tego stanu rzeczy obecna ufność w delegację i w jej czynności mimo woli spływa li na tejsze reprezentantów, kierujących w państwie nawą polityki ogólnej.

W Austro-Węgrzech, mianowicie w Cislitawii i w Radzie państwa za pomocą t. z. piętnastówki, złożonej z trzech klubów, niemieckiego, czeskiego i polskiego, stoją u steru obecnej polityki: Hohenwarth, Rieger i Grocholski, jako jedyni, bezpośredni wykonawcy woli wyborców, a zatem intencji dynastji i doradców korony, która od roku 1804, a mianowicie od roku 1866 przestała

być wyłącznie niemiecką i podjęła w swoich dzierżawach politykę ogólną narodowościową. Ze lud ma zaufanie do dynastji, to rzecz wiadoma, z tego więc powodu, jako też i z tego, że mu się rządy centralistów dobrze we znaki dały, a dalej z tego, że nazwiska Hohenwartha, Riegera, Grocholskiego, a wreszcie Smolki, Hausnera i innych są mu znane z dobrej strony, a przynajmniej nie ze złej, że wreszcie znaną mu jest wytrawność tychże, jako mężów stanu, nie może przecież przypuścić, aby ci bez planów działali, ufa im więc przynajmniej o tyle, iż nie ma nic przeciw dalszemu powierzeniu mandatów w ich ręce, a zatem i w ręce ich szeregowców, choćby tylko na razie na dalsze sześćdziesiąt; to też nie dziwnego, że ponieważ dalej Hohenwarth, Rieger i Grocholski, Smolka, Hausner i kilku innych, którym plany obecnej kampanii politycznej są znane, bądź co bądź i z rozmaitych powodów do Rady państwa, a to jako jedyni kierownicy nawy państwowej, napowrót wejdą, wyborcom zupełnie jest obojętne, jak się będą nazywać wszyscy inni szeregowcy, uzupełniający szeregi galicyjskiej, czeskiej i częściowo niemieckiej delegacji w Radzie państwa!.....

Bierność więc obecnej akcji wyborczej przynajmniej u nas w kraju nie jest apatią w całym tego słowa znaczeniu, ale tylko okolicznościami wymuszonym, tymczasowym zaufaniem dla obecnych dowódców polityki państwowej.

Tak jak w każdej kampanii dowódcy biorą na siebie całkowitą odpowiedzialność za wynik tejsze, tak samo i dowódcy naszej polityki państwowej i krajowej są za wynik walk parlamentarnych w Radzie państwa przed wyborcami moralnie odpowiedzialni, tem bardziej, im dłużej dzierżyć będą powierzone mandaty i im samowolniej do tych mandatów przyszedli. Trudno jest istotnie wymagać od dowódców, aby publicznie napróżd zdradzali plan kampanii, przez nich przedsięwziętej, a przez koronę widocznie aprobowanej; trudno też wymagać, aby jedno sześćdziesiąt uwidoczniło znaczne skutki takiej dopiero co rozpoczętej walki parlamentarnej; lud też cierpliwie czeka końca, mileży na coraz większe podnoszenie podatków, i wyrażamy gorączkową nadzieję, że się w swoim wyczekiwaniu cierpliwem

nie zawiedzie. Takie jest naszym zdaniem usposobienie ogółu wyborców ludowych a zatem olbrzymiej większości wyborców państwowych. Nie wchodzimy w to, czy tak dobrze, czy źle, ale konstatujemy, że tak jest, a prowodyrom polityki państwowej należy obliczyć się dobrze z siłami swojemi i nie zawieść oczekiwań narodów Austro-Węgierskich rozlicznymi dążnościami sobokowskimi, postronnymi, a mianowicie kastowemi, u tych narodów ogromną mniejszość stanowiącemi!.... Mniejsza o to, kto rządzi, aby tylko rządził dobrze!....

W Państwie konstytucyjnym stoi zresztą droga do rządów otworem każdemu, kto się do tego zdającym poczuje. Jakie sobie stanowisko każdy delegat wybrany i każde stronnictwo wywaleczy w Radzie państwa i u korony, to już nie jest zawisłem od wyborców, ale od niego samego, gdyż wyborcom nie wolno u nas udzielać delegatom jakich bądź instrukcyj, a jedną wskazówką dla nich są głosy organów opinii publicznej, na którą też oni bacznie powinni zwracać uwagę.

Tak więc obecne wybory do Rady państwa nie wykażą żadnych zmian prawie, chyba tam, gdzie sobie rząd tego życzy, dlatego też od dalszych uwag w tym względzie musimy się na dziś powstrzymać nieestety, gdyż i tak nadto częste konfiskaty naszego czasopisma, narażające nas na znaczne straty materialne, odczyły nas wypowiedania całkowitej nagiej prawdy.

El.—

O własnych siłach.

(Głos z kraju.)

II.

„Hromada wetykijski czołownik”.

„Ciężkie czasy! Zastój! Upadek!” oto słowa, które brzmią nam ciągle w uszach, powtarza rolnik, rzemieślnik, kupiec i t. d., a które też na rozmaite tony głosi nasza i w ogóle europejska prasa. Że od kilku lat trwa u nas przesilenie ekonomiczne, że ruina materialna pochłonięła już tysiące ofiar, że całkowity prawie upadek zagraża klasie rolniczej, rzemieślniczej, nie ulega zaiste wątpliwości. — Godzą się więc na to wszyscy, a dużo już w różnych sferach słów i frazesów stracono, by wynaleźć punkt wyjścia z tego trudnego, krytycznego położenia. Ankiety, zgromadzenia, rezolucje i petycje szukają w różnych projektach ocalenia, ra-

tunku i pomocy. Nie zamyślamy się zapuszczać w roztrząsanie i nicowanie wygłoszonych myśli i zdań, sądzymy jednakowoż, że mało one poradzą, jeżeli rolnik i rzemieślnik i nadal będzie siedział z założonemi rękami, nie wyrwie się z bezmyślności i apatii, nie porzuci beznadziejnej rozpacz i zwątpienia i nie wytknie sobie sam jasnego i świadomego celu, do którego z całym zaparciem i wysiłkiem sił swoich dążyć będzie. A stać się to może dopiero wtedy, gdy jeden i drugi porzuci stare przesady i nałogi, które jak ołowiana kula u nóg galernika tamują każdy jego ruch wolniejszy, i otrząśnie się z wrodzonego mu konserwatyzmu i tradycji na polu ekonomicznym. Jak bowiem ojcowie nasi robili i żyli w tamtych wiekach, nie obowiązują jeszcze nas do bezmyślnego, ślepego naśladownictwa, a hasło: „naj bude jak buwało“, krążące dawniej z ust do ust, bezsensu jest i anachronizmem w naszych parę i telegrafem żyjących czasach. W XIX. stuleciu już się wyklarowały pojęcia i zdania, a duch czasu przełamał po części przestarzałe i zapleśniałe formy i nie stargana, której już żadna siła nie nawiaże. Dziś więc może i zbyt często powtarzać, że człek tyle tylko wart, o ile własną siłą i pracą dobył sobie znaczenia i uznania, o ile nie tylko dla siebie i rodziny żyje, lecz także dla społeczeństwa, wśród którego przebywa, o ile więc i dobro i korzyść kraju ma na oku. Że bowiem jakiś przodek nasz tego szablą machał lub pochlebstwem pozyskał tytuł, albo nawet rzeczywistą zasługą wyniósł się ponad braci majątkiem i imieniem, nie nadaje jeszcze jego potomstwu praw wyjątkowych, nie stwarza dla nich stanowiska wyższego i nie stawia ich na jakimś wyjątkowym piedestału. Czem się też potomkowie ich do tego przyczynili, czem zasługują na wywyższenie? Otóż dopiero wtedy mogą zawitać lepsze czasy, jeżeli naród poczuje się jedną rodziną, kiedy wszystkie warstwy przeniknie święta prawda, że tylko praca osobista uszlachetnia, że żadna praca uczciwa nie upadła i nie poniża. Teraz każda warstwa ma jeszcze tak zwaną arystokrację w swem łonie, czy to pieniężną, czy też rodową. Wprawdzie przemieniło się w tem materialnym stuleciu pytanie: „kto kogo rodzi“ na pytanie: „kto ma pieniądze“, jednakże nowa ta idea nie wyrugowała jeszcze całkowicie dawnych pojęć i tylko nową kastę t. j. pieniężną w społeczeństwie stworzyła. Jednakowoż tylko wspólna praca, w której każdy według zdolności i sił udział weźmie, podanie sobie bratniej dłoni, może jedynie przynieść ratunek i ocalenie w tych krytycznych i wrogich nam czasach i wyrwać nas z tej beznadziejnej rozpacz, rozstrojenia nerwowego i apatii. Kto bowiem sam ręki nie przyłożył do dzieła własnego ocalenia, kto zwątpił o własnych siłach, zginął! A już to, można powiedzieć, jest wrodzoną naszą właściwością, że zawsze się na obcą pomoc oglądamy, toż nawet i w obecnym położeniu ekonomicznym spodziewamy się, że pieniądz wyruszy z ogniotrwałych kas wertheimowskich, by z własnej inicjatywy pospieszyć na ratunek zagrożonego rolnictwa i rękodzielnictwa. Ileż to jednak razy doznaliśmy niestety gorzkiego rozczarowania i bolesnego zawodu, a jednak nie nauczyliśmy się jeszcze niczego i nie zapomnieliśmy niczego, podobni do owej osławionej szlachty francuskiej.

Ile tedy złego wyrządza niewolnicze trzymanie się tradycji starych, nibyto uświęconych wiekami, ile ślepe naśladownictwo ojców w rękodzielnictwie wśród obecnych zmienionych z gruntu warunków, omówimy w innym artykule. Co do rolnictwa zaś, to

już w artykule „Przednowek tegoroczny“ zaznaczyliśmy jego upadek*). Rola bowiem, która przedtem potrafiła wyżywić rodzinę rok cały, z której dochodów podatek zapłacić i stare lata zabezpieczyć można było, ta nie starczy teraz i na liche, kilkumiesięczne utrzymanie. Więc się zakres potrzeb wieśniaka znacznie rozszerzył? Nie! Tylko przedtem łatwiej było o racjonalne gospodarstwo, bo też łatwiej było o zarobek, według ówczesnych pojęć wieśniaka, honorowy. Dziś warunki się zmieniły, a pojęcia zostały te same. Wieśniak zarabiał n. p. furmanką, a uciulany grosz szedł na zapłacenie parobków, którzy mu uprawiali pole, siali, orali, żeli i t. d. Teraz zaś w obec rozgałęzionej sieci kolejowej zarobek ten ustał całkowicie, a grosza na podobne zachcianki już nie ma. Sam więc wieśniak, ewentualnie ze swoją rodziną, musi uprawiać pole i wykonywać należące do rolnictwa czynności. Praca jednak podobna idzie niesporo i niedbale. Skazany na własne siły, ani nie zorze, ani nie zbierze we właściwym czasie, a nadto narażony jest jego plon na tysiączne klęski elementarne, których się pojedynczy człowiek przy najlepszej chęci ustrzedz nie potrafi.

Więc wobec faktu niezaprzecznego małej produktywności pracy, wykonanej przez siły pojedyncze, izolowane, nasuwa się mimowoli myśl spółek roboczych, więc pracy zbiorowej. Oto z każdej wsi powinni zawiązywać gospodarze spółki z dziesięciu ludzi, celem wspólnego wykonania robót polnych, tak, żeby wszyscy w spółkę związani, wykonywali jednemu a jeden wszystkim te roboty, do których potrzeba więcej rąk. Spółka podobna zyskałaby na czasie, praca byłaby wydawniejsza, prędzej mogłaby się ustrzedz od klęsk elementarnych i oszczędziłaby sobie w znacznej części kosztów produkcji. Zdawałoby się, że myśl podobna w obec zagrażającego niebezpieczeństwa wyłączenia właścian winna być łatwą do zrealizowania, jednakże nie zna ludu ten, który tak twierdził.

„A cóż to ja, gospodarz, będę robił cudzemu w polu“ odpowie ci wieśniak.

To niechby syn się przyłączył do spółki rolniczej dla wzajemnej pomocy.

Ale gdzieżby znów! Przecież wszystkie dziewoje śmiały by się z niego i cała wieś wytykałaby go palcem, gdyby on, syn gospodarski, poszedł na robotę na cudze pole. Zaiste śmiać by się można z tego pyszałkowstwa, z tej arystokracji, gdyby następstwa nie były tak opłakane i tragiczne. Najlepsze więc twe zamiary i chęci rozbijają się i prysną jak szkło uderzone o bryłę kamienną, w obec zakorzenionych przesądów i nałogów naszego ludu. Ile dobrego zrobić może spółka wzajemnej rolniczej pomocy, łatwo pojmie obeznany ze sprawami rolnictwa. Ileż to razy zdarza się, że pola leżą odłogiem, bo wieśniak pozbawiony inwentarza nie ma za co wynająć sobie ani wołu, ani pług. W spółce jednak dostałby za ofiarowanie rąk swoich odpowiedni inwentarz. Przy gnojeniu znana jest dalej rzecz, że gnoj wywożony w pole nie powinien długo leżeć; wystawiony na działanie promieni słonecznych, spali się, zwiędnie i jest wtedy bez użytku. Cóż jednak robić, kiedy się posiada jedną tylko szkapinę i jedną parę rąk do pracy!

Ileż to razy się zdarza, że siano leży na łące i nie ma komu złożyć go w stogi, aż zgnije nareszcie i tak marnie pójdzie mozolna praca wieśniaka. Spółka jednak z dziesięciu n. p. ludzi w kilku godzinach sianożęć średniej wielkości skosi. Dziesięć

fur i dziesięć par rąk siano w pół dnia do stodoły zwiezie. Tyle dla przykładu, gdyż i reszta czynności w polu korzystniej, szybciej i z mniejszymi kosztami mogłaby podobna spółka wykonać, przy czem zauważyć należy, że spółka podobna, oprócz wzajemnego zaufania, żadnego kapitału zakładowego nie potrzebuje.

Ażeby zaś w przyszłości rozterki i nieporozumienia nie rozpręgły spółki, powinni członkowie już wprzód ustanowić, albo większością głosów, albo przez los, w jakim porządku sobie odnośne roboty wykonywać mają, i co do substytucji w razie choroby jednego z członków naznaczyć. Nie wątpimy, że praca połączonemi siłami okazuje się daleko produktywniejszą i tańszą, jak zarobnika najemnego, którego nasz wieśniak opłacić nie jest w stanie, a którzy pobierając liche wynagrodzenie, wyczekuje, ażali już rychło słonko zajdzie, by mógł wrócić do domu do wsi i zarobiony grosz nasycić swój głód lub pragnienie!... Rozpowszechnił się bowiem zwyczaj na wsi ku obopólnej szkodzie stron, że robotnik tylko za wynagrodzenie pieniężne pracuje. A najwyższy zaiste jest już czas, by lud ocknął się ze snu i sam sobie radzić zaczął, gdyż przy jego nieporadności i zachowawczym usposobieniu łąco przyjąć może do tej smutnej ostateczności, że wieśniak całkiem zostanie wywłaszczonym.

Jesteśmy przekonani, że proponowana reforma jest tylko połowiczną i nie zupełnie wstrzyma bieg wypadków, jednak zaprzeczyć nie można dodatnich rezultatów podobnej reformy, przy czem i etyczny pierwiastek odegra niepoślednią rolę, gdyż spółka wzajemnej pomocy rolników, oparta na zaufaniu stron, obudzi solidarność i jedność i otworzy im oczy, że są jedną rodziną, związaną wspólnym interesem i urzeczywistni się wreszcie myśl szczytna: „kochaj bliźniego, jak siebie samego“!

Myśl podobnej spółki nie jest nową, należy ją tylko przenieść na nasz grunt, co powinno być zadaniem i staraniem prawdziwych przyjaciół ludu. Nie czekajmy, aż oświata sama dokona dzieła zbawienia, gdyż „nim słońce zejdzie, rosa oczu wyje“.

Ż.

KORESPONDENCJE.

Pocztowe kasy zaliczkowe.

(Głos z kraju)

Szanowny panie Redaktorze!

Załączając wykaz z czynności pocztowej kasy oszczędności w Drohobyczu za rok 1883—1884 i bieżący kwartał r. 1885, do wiadomości i łaskawego umieszczenia w „Gazecie Naddniestrzańskiej“, upraszam najuprzejmiej ze swej strony jako „błędy ludu naszego“ niniejszy pogląd na tę instytucję państwową ogłosić.

Wykaz pocztowej kasy oszczędności w Drohobyczu, za czas od otwarcia tejże w roku 1883 do końca marca 1885:

Rok	Ilość wkładek	Włożona kwota	
		złr.	kr.
1883 (cały)	3243	5826	50
1884 „	2203	16210	07
1885 (I. kw.)	547	12204	38
Razem	5993	34240	95

Przez zaprowadzenie pocztowych kas oszczędności miał c. k. Rząd zamiar biedniejszej klasie ludności, która z pracy rąk żyje, lub małemi dochodami rozporządza, a wskutek tego z wielkich finansowych zakładów korzystać nie może, przyjąć w pomoc i dać tejże możebność, nawet najmniejszą kwotę, bo 5 centów, oszczędzać

*) Artykuł ten skonfiskowała c. k. Prokuratura Państwa.

i tym sposobem dojść do małego kapitaliku, którymby się takowy w razie słabości, bezrobocia i w ogóle przy nieprzewidzianych wypadkach, jak znalezionym wydawał.

Ale niestety ci, o których właściwie myślano, dotąd w bardzo małej części z tej pożytecznej i praktycznej instytucji państwowej korzystają, używając wymówek, że czasy ciężkie, zarobku mało, drożyzna wielka i t. p. i t. p. Jak zaś załączony wykaz potwierdza, przecież pocztowa kasa oszczędności w Drohobyczu jako tako prosperuje. Zachodzi pytanie, kóż się do tych wkładek przyczynia? Z ubolewaniem wyznać musimy, że przeważnie ludność niechrześcijańska która lepiej od chrześcijan pojęła, że małymi kwotami można z czasem dopiąć i większych, jeżeli wola niezłomna i chęć do oszczędności potemu.

Taki izraelita, zaoszczędziwszy sobie 16—20 guldenów, przemyśliwa, jaki by tolos kupić, na co te pieniądze użyć i jakby ten kapitalik dobrze oprocentować. Chrześcijanie zaś, czy to rolnik, czy rzemieślnik, lub nawet wyrobnik, czując grosz w kieszeni, gonią za przyjemnościami, ciągną ze sobą mniemanych przyjaciół, znajomych lub innych lekkoduchów, aby tak przynajmniej w towarzystwie przy kieliszku lub kuflu u pejsatego ten gorzko zapracowany pieniądz roztrwonili, nie pomnąc, że jego familia, a nawet żona z dziatwą kęsa chleba w domu nie posiadają i o głodzie i chłodzie boso i nago ojca, brata, lub wuja oczekują, by ich najniezbędniejsze potrzeby do życia zaspokoili.

W tym względzie mają nasi zagraniczni sąsiedzi poniekąd słusność, że nasz lud gnuśnym, lekkomyślnym, rozrzutnym, li tylko na życie chwilowe a o przyszły dobrobyt familijny nie baczącym, nazywają.

My, znając życie innych narodów przyznać musimy, że twierdzenie to jest poniekąd słusne. Tym mieszkańcom poczucie o dobrobyt familijny jest święte, gdyż pracują niestrudzeni, troszcząc się o przyszłość dzieci, oddają je bądź do zakładów naukowych, bądź rzemiosł, aby te, nie oglądając się na zagrodę rodziców, na chleb zarabiać i w dodatku młodszemu rodzeństwu pomocnymi być mogły. Dalej wpływają moralnie na swą czeladź domową lub swych współpracowników, aby ci ze swej pracy bodaj jakąś częśćkę na książeczkę pocztowej kasy oszczędności składali. W fabrykach i w większych zakładach przemysłowych dostają stali robotnicy od swego pryncypała bądź na nowy rok, bądź w dniu uroczystości familijnej, jako uznanie ich pilności i przywiązania w podarunku książeczkę kasy oszczędności z małą wkładką, dla zachęcenia ich do dalszej oszczędności.

(Podobnego przykładu nie trzeba daleko szukać, gdyż dzieje się to w zarządzie państwa w Schodnicy zainicjatywą Dyrektora p. Knauera.)

Dalej mało można znaleźć dzieci, do szkół uczęszczających, którymby rodzice lub opiekunowie książeczkę kasy pocztowej jako włożyciele (t. j. na imię dziecka, lecz bez dyspozycji kapitałem) wzięli, a wynagradzając je za pilność w nauce lub wzorowe zachowanie się, centami na znaczki pocztowe uczą ich oszczędności i pozbycia się chęci łakotek.

U nas takie cnoty są rzadkością, gdyż nikt nie chce się wyrzec dawnych miłych nawyczek, szkodliwych i wybrednych przyzwyczajęń i różnych zbytków, które życie chwilowo uprzyjemniają, choćby ich spokój domowy, harmonię życia familijnego, a nawet i rozsypkę ich własnych dzieci kosztować miało.

Ponieważ nasi ojcowie i przodkowie oszczędności i poszanowania zarobionego grosza nas nie nauczyli, powinnością naszą zatem byłoby najważniejszą, ocknać się raz z tego błędu, pozbyć się myślenia z dziś na jutro, a naśladować praktyczność innych narodów zarzucić nałogi, które nas gubią i z własnej po przodkach odziedziczonej zagrody wyzuwają, wzięść się szczerze do pracy i oszczędności.

Zwróćmy nakoniec naszą uwagę na służących po miastach, a szczególnie na lud wiejski, mianowicie na parobków i dziewczęta, którzy pracując za dziennem lub tygodniowem wynagrodzeniem, mogliby z łatwością choć małą częśćkę zapracowanego grosza do kasy oszczędności złożyć.

Inicjatywę do tej oszczędności powinni by dać obywatele większych posiadłości, księża lub nauczyciele wiejscy, poświęcając kilka złotych na zakupienie kart oszczędności i marek pocztowych po 5 centów, zachęcając lud do tych wkładek drobnych, a gdy karta takowa osiągnie kwotę 50 centów, do włożenia takowych w urzędzie pocztowym na książeczkę, którą bezpłatnie otrzymają. I. J.

Umieszczamy dopis ten bez uwag i zmian z naszej strony, gdyż przebijają się w nim szczerza chęć i dobra wola dla naszego ludu, (Przyp. Red. „Gaz. Naddn.“).

Стрыганець дня 15. Цвѣтня 1885.

Спростоване спростованя.

Въ четвертѣмъ числѣ другого года часописи Надднѣстрянської помѣщене було въ села Стрыганець спростоване до кореспонденці, дотыкаючи ся особы Тимка Гнатов, где дописуватель того спростованя, руководячи личною обороною Тимка Гнатового, а не знаючи добре ще відносинъ громадскихъ (бо сперва другій рѣкъ, якъ у насъ замешкавъ), ставъ крѣпко въ оборонѣ начальника, підносячи его заслуги и збиваючи похвалами наведені въ мой кореспонденці факта, чисту правду въ ложъ замѣнити усилювавъ ся. Мы однаково не хохемо наводити того, щосьмо уже сказали передъ тымъ, але цѣкавийсьмо, для чого то дописуватель спростованя не збивъ тую (въ его очахъ видаючи ся) неправду, що вѣйти не жѣ въ добрыхъ відносинахъ съ жидомъ, що не казавъ выпускати гусей хлопови, ажъ бѣдолашний принесе заставъ?! що не поивъ громадянъ, та не намавлявъ, щоби на него голосували?! Отъ и на примѣръ поле куплене (нѣбы то вѣйтомъ для громады) належить и въ истинѣ до неї, коли Тимко Гнатовъ вивѣзъ уже обѣрникъ съ своєї оборы (на громадскѣмъ полѣ); здає ся, що дуже поспотичнѣвъ и змилосердѣвъ для громады, коли такій великій прислуги чинить для неї, а мушу додати и тоє, що поле середъ толоки громадскої не обгороджене, ба навѣть не обкопане, може принести Гнатови несподѣваній користи, бо може мати тойже способѣность кривдити громаду черевъ заганняне худобы господарскої съ своєї царини, чого легко сподѣємо ся. До дальшого могу и тоє додати, що Тимко сподѣ ся и на будучность зѣстати вѣйтомъ, що свѣдчать найлучше его власні слова, до одного зъ своихъ прихильникѣвъ высказаній: „Федю, дасть Богъ на другій рѣкъ зроблю тя присяжnymъ“. Зъ чого видно, що такой жалъ му опустити вѣйтовство, и що о дальшу гѣднѣсть насильно старає ся. Що до запровадження читальнѣ, то першій давъ повѣдь не вѣйти, але его адвокатъ.

Але коли бы мы почали вычисляти злі сторони Тимка Гнатов, тобысьмо

не дѣйшли бѣрзо до кѣнца; мы однакже позѣстаємо при тѣмъ, що спростоване тоє єсть безъ жадной ваги, наколи подписаній свѣдки не знали, на що ся подписують, бо имъ нѣхто о нѣчѣмъ не говоривъ, а видно, що не дозволено имъ того спростованя прочитати, бо въ тѣмъ разѣ були бы ся высмѣляли въ такой писанины. Зрештою знаєте Тимку, що? Идѣть до того, которогосте вымазали зъ братства и розказали до козы замкнути, наколи вамъ ставъ правду говорити! Але ще одно пытанє хочу положить а то: чому ся не хотѣли подписати, Всечестнѣйшій Отець душпаствъ на тѣмъ спростованю?!

Тымъ окѣнчаємо наше спростоване спростованя и просимо почтенного Редактора часописи Надднѣстрянської о ласкаве помѣщенє такового въ слѣдуючѣмъ числѣ.

Въ имени правду любячихъ.

Трускавецъ.

Не дурно то наше село славне зъ купелѣвъ, а ще славнѣйше зъ рѣжныхъ надужитій, може майже въ кождѣмъ числѣ Вашої почтенный Редакторе часописи фигурувати, бо и має ся чимъ повеличати, має утѣху, котра въ теченю двохъ лѣтъ насунулась на насъ малою погѣдною хмаркою, котра обѣщала намъ найкрасшу будучность, будучность веселу та щасливу, весняну погоду, а теперъ!... Теперъ розпустила свои аловѣщій крила, затьмила цѣлу окрестность и уже туй туй грозить похлоненіємъ, уже туй туй спаде на насъ и мы погибнемо. Нещасна наша громада, ахъ нещасна, а до того темна куляє та куляє на всѣ стороны, тай такой бѣдує та горює, що ажъ сердце жалѣмъ стискає ся, а слезы очи заливають, наколи поглинути на ихъ темноту, бо сѣромахи нашій брата и не чують того ярма, котре имъ звѣльна спускає ся на карки, и котре початково не уѣсть ся такъ дѣтливо у бѣдну шкѣру. Ото уже честній читателѣ була згадка про забиване дорѣгъ еще въ числѣ 10., а теперъ зроблю одну еще головнѣйшу увагу такожъ объ тѣмъ самѣмъ:

Нашъ знаній Bürger Maryański принявъ ся запроваджувати при закладѣ купелѣвъ прускій ладъ, про тоє, щоби его укѣнчити прецѣнь съ якоюсь ѣтзнакою и памятею для нашихъ лѣпицѣвъ, вхопивъ ся ось якого замѣру:

Дорога публична, провадяча межи Стецѣву, була еще за нашихъ пра-прадѣдовъ дорогою публичною, ѣздили нею зъ даромъ зъ поля, съ пахучимъ сѣномъ зъ сѣножати, грубыми снопами о золотыхъ колоскахъ et cetera... теперъ панъ dyrektor такъ zarządził, абы тую дорогу прилучити цѣлкою до закладу, про тоє казавъ ю забити зъ обѣхъ кѣнцѣвъ, а повздовжъ садити дерева, нѣбы то саперы чи алеї, якъ они то звуть, для борыславскихъ либакѣвъ, та ихъ жѣнокъ, котрі будуть вмѣсто сѣна та зѣбжа ѣздити по нѣй, а ѣгъ котрыхъ ароматичный запахъ амѣшанный съ цибулею тягнути ся буде хотъ зъ на двайцять крокѣвъ, а за ними панъ директора съ своимъ любимъ Змартвухвстанцѣмъ. Що еще далѣй замѣряє той директоръ зробити, то єсть въ его головѣ, отъ здає ся хоче своихъ лѣпицѣвъ научити лѣтати воздухомъ. Теперъ, кобы еще забивъ дорогу ѣгъ Стебника и Дрогобыча, то бы ему ся удало зробити зъ села яку клѣтку, або що иншого подобного.

Пытанє заходить, чому панъ Маріанскій не позѣставъ въ Познани, та то прецѣнь его „ожезузна“, а его гдєсь мара занєсла ажъ до села лѣпицѣвъ.

Отъ такъ, якъ найлѣпшій przyjaciel radzę p. Maryańskiemu jak najszybciej opuścić kolonię leniwców, bo leniwee należą do dość drapieżnych zwierząt, gdy je się rozdrażni, a zresztą nie opłaca się inteligentnemu zacofańcowi poświęcać się dla tego chłopstwa, które tego poświęcenia ani pragnie, ani uznać nie obiecuje!...

Отъ такъ то! лѣпше вже мати дѣло зъ „паномъ“, якъ зъ такимъ „Jaśnie Wielmożnym“ підпанкомъ.

Іванъ зъ Урива.

KRONIKA.

Pan Czaplicki Władysław w przejeździe przez nasze miasto dał kilka przez nas zapowiedzianych odczytów o Syberji; jeden publiczny w sali teatralnej, a resztę w kółkach prywatnych na usilne żądania przyjaciół politycznych.

Odczyt publiczny w sali teatralnej udał się wybornie, przy nader licznej publiczności, złożonej ze wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa.

Odczyty w kółkach prywatnych wynikły mianowicie z tego powodu, że przedmiot przez prelegenta omawiany tak dalece zainteresował słuchaczy, iż wielu z nich zapragnęło bliższych wyjaśnień za pomocą bezpośrednich pytań, stawianych prelegentowi, a te udać się mogły li w kółku prywatnym. Istotnie też ogrom przedmiotu, tajemniczość tegoż i sposób przedstawienia tak żywy a zajmujący ściągnął prelegentowi chętnych słuchaczy, którzy mianowicie w kółkach prywatnych obsypywali go tysiącem pytań, wyjaśnianych przezeń wyczerpująco, a liczba tych pytań byłaby się nie skończyła, gdyby późna godzina i widoczne zmęczenie opowiadającego sybiraka nie były przypomniały słuchaczom, iż go oszczędzać należy.

O ile wiemy, zamyśla pan Czaplicki dać 2 wykłady o Syberji w Samborze, i to z początkiem Czerwca b. r.

My z naszej strony wyrażamy Mu niniejszem serdeczne podziękowanie za to, iż w swoich podróżach po kraju nie pominął i naszego miasta.

Pp. Linkowscy, znani w kraju naszym wyborni artyści dramatyczni ze sceny lwowskiej, warszawskiej i krakowskiej, otrzymali obecnie z c. k. Namiestnictwa we Lwowie koncesję na urządzenie przedstawień dramatycznych.

Cieszymy się wielce, że przynajmniej choć jednej polskiej trupie dramatycznej u nas przewodniczyć będą jako dyrektorowie prawdziwi artyści z powołania, a przede wszystkim ludzie ze wszelkich miar uczciwi, którzy polskiej muzyce dramatycznej nie będą robić wstydu.

Państwo Linkowscy dotychczas byli w trupie p. Amelii Jarosz, znanej w naszym kraju pod nazwiskiem Legade, która awanturnikiem swym życiem doprowadziła swoje towarzystwo dramatyczne właśnie obecnie do rozbitcia.

Towarzystwo to podzieliło się na dwa stronnictwa. W pierwszej pozostała p. Jarosz — Legade z p. Daczyszynem, nie pierwszym amantem, a w drugiej części pp. Linkowscy z resztą towarzystwa. Jakim sposobem to się stało i w jaki sposób pp. Linkowscy zostali wyzyskani przez powyższą antreprenerkę, opowiemy w następnym Nrze ku nauce i zbudowaniu tych, którzy się niebacznie dają łowić podobnym wyzyskiwaczom na plewę.

Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza, oceniając należycie znany artystyczny talent i wyborną grę pp. Linkowskich, za-

szczyeci tychże i nadal swoją sympatją i uznaniem.

Na loterję liczbową narzekamy bezustannie, a tymczasem jest ona przecież czasem dla kogoś przydatną. Ot tu w Drohobyczu udało się wygrać mieszczaninowi F. kilkaset złr. na loterji, a że jest nabożnym i cześci pamięć zasłużonych kapłanów, więc ofiarował z wygranych pieniędzy znaczniejszą kwotę na msze święte do rzymskokat. kościoła tutejszego za duszę ś. p. ks. kanonika Załęskiego, ks. Maćkiewicza i Błyska, które to msze inaczej byłyby się nie odbyły i do dnia sądnego.

Tym razem wywiązał się znany ks. Terlecki już osobiście z włożonego nań obowiązku, a nawet, co dziwna, msza św. trwała już nieco dłużej, niż zwykle u niego.

Dowiadujemy się równocześnie, że od tej chwili stał się ks. Terlecki gorliwym zwolennikiem loterji liczbowej, w nadziei zapewne, że i po jego najdłuższem życiu znajdzie się jaki śmiertelnik, który przynajmniej choć przy sposobności wygrania na loterji zechce uczcić pamięć duszpasterza, około dobra swych owieczek tak wielce zasłużonego!..

Konstytucję austriacką zmienił do niepoznania znany Aron Żupnik, b. pokatny pisarz, nadworny drukarz Sendercia Schora i wydawca znanych Drohobyczer-Zeitungów.

Oto przed niedawnym czasem wynosił pod niebiosa rabina Blocha, jako męża, na którym cały judaizm obecny stoi, czerząc w nim wiedzę — naukę — charakter — patriotyzm i t. p.

Ten sam Bloch przekonawszy się jednak, że mu wtedy kadzidla Żupnikowskie ani zaszkodziły, ani pomogły, starając się ponownie o mandat w Kołomyi, przejechał przez Drohobycz już z zasznurowaną sakiewką, co tak oburzyło Żupnika, iż zbadał od razu, że Bloch zatracił judaizm, jest prostym „mełamedem“ bez wszelkiej nauki, człowiekiem chwiejnym, bez politycznych zasad, patriotyzmu i t. d.

Gdy się spytano Żupnika o powód tej nagłej zmiany poglądów, odpowiedział: „er ist nischt wehlbar, er zuhlt nischt“ (on nie jest wybieralnym, on nie płaci!...).

Oto mała próbka interpretacji naszej ordynacji wyborczej przez takich Żupników et cons.

Nie agitujemy bynajmniej za Blochem, lub Dr. Bykiem, trzymając się słów Heinego, że:

Es will mir schier gedünken,
Dass der Rabe und der Pfaff
Alle beide... stinken...!

jednakowoż i najobojetniejszego czytelnika oburzyć musi taki bezezelnny cynizm tutejszego pismaka żargonowego.

Postępowanie to oburzyło też do tego stopnia nawet zwolenników Żupnika, że ostatecznie odesłali mu jego dotychczasowi abonenci Nr., w którym uwiecznił swą przewrotność.

Leib Weingarten, tutejszy główny trafikant, zawikłał się we własne sieci.

Jak wiadomo ta główna trafika w Drohobyczu nie jest jego własnością, lecz własnością Majera Rothenberga, za którego Leib Weingarten złożył kaucję i posługuje się jego firmą. — Ale Rothenberg winien przeszło 300 złr. należności skarbowych, które swego czasu lubiący konie i powozy inspektor Döning, jako nieściągalne odpisał.

Krajowa dyrekcja skarbu dowiedziawszy się jakoś później, że kwota ta jest ściągana z kaucji Rothenberga, i poleciła załatwienie tej należności na owej kaucji. W ten sposób uwikłał się Leib Weingarten we własne sieci, bo swemi pieniędzmi zapłaci dług Rothenberga. Na dir a Geschäft!..

Ze sławnym proszkiem do gaszenia

ognia zjawił się w naszym mieście jakiś zagraniczny agent, i udowodnił przy próbie, że proszkiem bez wody ognia nie ugasi.

Kierując bowiem nader zreżymie sikawką, rozbudził w nas przekonanie, że woda nawet bez proszków z takim samym skutkiem ogień ugasić potrafi, mianowicie wtedy, gdy zapalona słoma i nafta drzewa jeszcze nie rozjarzy, lub gdy w płytkiej jamie palącą się naftę silnym prądem wody z sikawki rozrzuci po błoniu na tak cienką warstwę, iż nafta wsiąknawszy w ziemię, sama zagaśnie. Zresztą w najlepszym razie nie trzeba zapominać, iż jedna beczka wody, zaprawionej takim proszkiem, kosztuje blisko 12 złr., więc nie wypłaci się skórka za wyprawkę.

W tutejszych łaźniach panuje największy nieład, połączony z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia.

Co do łaźni kahalnej na łanie, to o niej niema nawet co mówić; nie jest to łaźnia, ale nora ohydna, grożąca łada dzień zawaleniem się, a dość wspomnieć, że nawet budowniczy p. Berski, który ją stawiał, uznał takową w 2 lata po wystawieniu za grożącą upadkiem. Do tej łaźni na łanie prócz najbiedniejszego proletariatu żydowskiego nikt też więcej nie uczęszcza, jest ona bowiem siedliskiem niechlujstwa i nędzy.

Istnieje jednak druga łaźnia w Drohobyczu, nieco porządniejsza, zbudowana silnie i posiadająca warunki do przeistoczenia na dobrą i rentowną instytucję, odpowiadającą wszelkim wymogom higienicznym i sanitarnym.

Właściciel jednak tejże, starszek zresztą szacunku godny, nie posiada ani siły, ani chęci do pracy, potrzebnej około przeistoczenia i należytego utrzymania wspomnianej łaźni.

To też rok temu poparzył się i zginął Jan Kołpecki wskutek złych urządzeń w tej łaźni, a przed kilku dniami poparzył się i zginął w ten sam sposób i z tej samej przyczyny Michał Zawadzki.

Poparzenia te wynikły z tego powodu, że kadzie z kipiącą wodą stoją nienakryte, dla każdego przystępne i że się gorącą wodę wprost konewkami, a nie rurami i kurkami czerpie.

Sądzimy, iż ten ponowny zgrozą przejmujący wypadek śmierci zmusi dotyczące władze do stanowczego wkroczenia i wydania nakazu do radykalnych przeistoczeń tych łaźni.

Łaźnię na łanie należy właściwie bezwarunkowo znieść; do przeistoczenia łaźni p. Segala należy;

1) Usunąć kuchnię z sal odpoczynku, albo przynajmniej oddzielić takową od tych sal szczelną ścianą, obustronnie tynkowaną.

2) Zaopatrzyć przechód z jednej sali do drugiej szczelnie przymykającymi się drzwiami.

3) Zaopatrzyć przechód z sali do izby parnej szyją obustronnie od podłogi do sufitu szczelnie zamkniętą.

4) Usunąć odchodki z miejsca obecnego, a postawić takowe opodal i połączyć z głównym budynkiem szczelnie zamkniętym korytarzem.

5) Zaopatrzyć izbę parną w drugą kadź z czystą wodą zimną.

6) Nakryć szczelnie kadzie z wodą gorącą i połączyć takowe rurami o kurkach.

7) Urządzić w większej sali dla odpoczynku oddział I. klasy dla gości, wymagających lepszych wygod, wyznaczając dla tychże osobny czas z podniesieniem cen wstępu.

8) Urządzić łóżka, pokrycie tychże, szafki, bieliznę i t. d. według wzoru porządku łaźni lwowskich.

Tak jak dziś rzeczy stoją, to istotnie

trzeba być nałogowym zwolennikiem łaźni, aby się odważyć do wejścia w ten przybytek brudu i najrozmaitszych odorów.

Skóry ze zdechłych zwierząt rozwieszają się u nas ciągle jeszcze w śródmieściu i na podwórzach głównych ulic w ten sposób, że mianowicie w dnie pogodne odor z tych skór zatruwa powietrze w całym mieście.

Zwracamy uwagę dotyczących władz na to nadużycie, jeżeli im w ogóle wiadomo, że i ta policja należy do zakresu ich działania.

W Nr. 10. w kronice, w artykule „Wodziński Pankracy“ przez pomyłkę zapomniano dodać, iż kwotę 5 złr. złożył p. Moritz Lindenbaum. Ponieważ jest więcej Lindenbaumów, dla tego tem chętniej pomyłkę tę prostujemy.

Kurjera Lwowskiego, pismo wychodzące codziennie we Lwowie jako organ demokratyczny polecamy tym naszym czytelnikom, którzy w ogóle potrzebują prenumerować pismo codzienne, gdyż pismo to nie tylko, iż ma dobrą tendencję, wytrawne artykuły, oraz najświeższe wiadomości, ale prócz tego wychodzi także w niedzielę i święta i kosztuje mniej, niż każde inne pismo codzienne.

Kartofle pod nazwiskiem „piana“ lub „moskale“ sprowadzają do nas z Tarnopolskiego. Ponieważ jednak z tych kartofli rochorowali się ludzie i zaniemogło niejednokrotnie bydło, przeto ostrzegamy naszych czytelników od kupna tychże. Można je poznać po tem, że są stosunkowo bardzo wielkie, ale wewnątrz gąbczaste.

P. Prokesch nadinspektor kolei północnej cesarza Ferdynanda, przypomniałszy sobie po latach 40-tu że „Ojczyzna“ jego jest właściwie „Galicja“, gdyż miał się urodzić w Kałuszu, a nawet kiedyś za „durno“ i na „durno“ był u któregoś z ministrów w sprawie zaprzepaszczonej dziś „nafty galicyjskiej“ zapragnął krzesła poselskiego do rady państwa z Drohobycza i to „prze-ciw... p. Ottonowi Hausnerowi!... Widocznie musiano staruszką naiwnego zmistyfikować przedstawiając mu fałszywo możliwość tego „interesu“ za... pieniądze, których zebranie w „Galicji“ jest jedyną zasługą p. Prokescha w obec zapomianej tej „Ojczyzny“!... Na list wysłany w tej sprawie do p. Dr. Wolskiego w Drohobyczu, otrzymał też od niego... należyte wyjaśnienie, po którym się owemu „krajowcowi“ z Nordbanki — odechce dalszego kandydowania... w Bärenlandzie!... I my z naszej strony oświadczamy temu zapleśniałemu protektorowi „naszego“ nieszczęśliwego przemysłu naftowego, że tutaj u nas nie pomogą mu ani brzące argumenta, ani ewentualna bierność tak zwanej „wielkiej fabryki“ Goldammera et Com. Możeby kandydatura ta udała się łacniej w rodzinnym... Kałuszu.

Na kolei transwersalnej przy pociągu Nr. 117. z dnia 27. maja 1885. konduktor trzeciej klasy wołał wszędzie na stacjach „fertig“, a gdy go pytano czemu nie używa mowy krajowej to na to odpowiedział, że tego niema w instrukcji. — Możeby albo instrukcję uzupełniła ta kolej kosztująca kraj przeszło 1 milion złr., albo tego konduktora posłała do „fertiglandu!“

P. Inspektora przemysłowego zapytujemy czy browarnictwo podpada pod §. 5. ustawy przemysłowej — i jeśli tak to do której kategorii, gdyż w naszych podręcznikach nie możemy dopatrzeć tej tak ważnej gałęzi przemysłowej.

Przeciążenie w szkołach. Podniesiono w Niemczech myśl założenia komitetu z poważnych ojców rodziny, mających synów w szkołach, którzyby porozumiewali się z dyrektorami i profesorami zakładów co do tego

w jakiej mierze wyznaczyć młodzieży szkolnej pracę, jak zastosować wymagania szkolne do możliwości i stosunków życia rodzinnego. Dobry nauczyciel miałby w takim urządzeniu poparcia a niedoświadczony kierunek i tamę, gdyby nadto wielkie stawiał wymagania a to wspólne porozumienie wyszłoby niezawodnie na korzyść dzieci. Nauczyciele przecież nie czuliby się dotknięci współpracownictwem ojców. Złączenie nauczycieli i ludzi doświadczonych, stojących po za szkołą, może wydać najlepsze owoce, bo szkoła i dom będą w ciągłym porozumieniu ze sobą. Urządzono takie komitety w całym Badenie i mają wpływ wyborczy; rzecz więc jest parta doświadczeniem.

Nowy rozkład jazdy na c. k. kolei państwowej w Galicji (kolei transwersalnej) wszedł z dniem 1-go czerwca 1885 w życie. Według tego nowego podziału jazdy kursować będą n. p. bezpośrednio między Drohobyczem a Lwowem i Samborem tam i napowrót dziennie 3 pociągi, a między Drohobyczem i Boryslawem 4 pociągi i tak:

Według czasu drohobyckiego, który o 20 minut jest wcześniejszy od peszńskiego, będą następujące pociągi:

a) wychodzić z Drohobycza do Lwowa na Strój:

I	o godzinie 4 minut 50 rano
II	„ „ 1 „ 22 w południe
III	„ „ 9 „ 36 wieczór

b) przychodzić z Lwowa do Drohobycza na Strój:

I	o godzinie 11 minut 31 noc
II	„ „ 2 „ 57 po połud.
III	„ „ 6 „ 37 rano

c) wychodzić z Drohobycza do Sambora

I	o godzinie 11 minut 38 w nocy
II	„ „ 6 „ 52 rano
III	„ „ 2 „ 51 po połud.

d) przychodzić z Sambora do Drohobycza

I	o godzinie 4 minut 43 rano
II	„ „ 9 „ 8 wieczór
III	„ „ 1 „ 18 w południe

e) Nareszcie między Drohobyczem a Boryslawem [budki 2 i 10 a] pójda pociągi:

I.	5 godz. 34 min. rano
II.	10 „ 34 „ „
III.	3 „ 18 „ po połud.
IV.	7 „ 31 „ wieczorem

f) Z Boryslawia do Drohobycza pójda zaś pociągi:

I.	7 godz. 50 min. rano
II.	12 „ 9 „ po poł.
III.	6 „ 20 „ wiecz.
IV.	8 „ 20 „ wieczór

Rozkład ten jest o tyle dogodniejszym od poprzedniego, że pociąg I ranny do Boryslawia z Drohobycza idzie wcześniejszy niż dawniej, a zaś niedogodniejszy z powodu, że w piątki i soboty ostatnie i pierwsze pociągi nie kursują w skutek czego klasa robotnicza nawet izraelska wozami jeździć musi. — Zresztą pociąg ostatni ze względu na boryslawskie stosunki za wcześnie kursuje, na czem wszystkiem kasa kolejowa cierpi!

Pytanie, czy głowa ludzka po zgilotynowaniu czuje jeszcze ból, zajmowało od lat wielu uczonych, ale kwestja czas długi pozostała nierozstrzygnięta. Świadczenie ścinania zbrodniarzy, i to ludzie fachowi i medycy opowiadali wprawdzie, że głowa ścięta najwyraźniej przez kilka minut okazuje wyraz bólu i świadomości cierpienia, ale wielu niedowiarków kładło to wszystko na karb kontorsyj konwulsyjnych, zwąc te objawy bezwiednymi skurczami mięśni.

Pierwszym, który naukowo zajął się zbadaniem tej kwestji, był sławny fizjolog francuski Claude Bernard. W tym celu uciął on ostrym toporem głowę psa i pozwolił wycieć krwi, poczem dla zbadania zagadki, czy mózg psa w ten sposób zabitego utracił

zupełnie życie i czułość wskutek utraty krwi lub czy czułość ta tylko pozostała w zawieszeniu, wstrzyknął na nowo krew w żyły. Wtedy głowa zaczęła żyć na nowo, bo oczy psa na wołanie eksperymentatora zwracały się w stronę, z której głos wychodził, co trwało dopóty, póki krew znowu nie wyciekła.

Wstrętny ten eksperyment, dozwolony jednak tak znakomitemu uczonemu jak Claude Bernard, powtórzony został w r. 1882 przez doktorów Dassy'ego i Sappeya na zgilotynowanym zbrodniarzu Meneschon, który posługiwał się w tym celu sposobem transfuzji krwi, wynalezionym przez sławnego dra Laborde a podobne doświadczenia robiono w tym samym roku także ze zbrodniarzem Campim i Gamahut. Mimo długiego czasu, jaki upłynął pomiędzy ścięciem głowy tych trzech zbrodniarzy a przeniesieniem zwłok do laboratorjów, lekarze skonstatowali objawy przedłużonego życia i czucia mózgowego u głów ściętych. Z tego powodu dr. de Liguieres w Figarze niewątpi wcale, że głowa odcięta zanim krew z niej wycieknie czuje i widzi wszystko przez chwilę a względ na ten okropny moment powinienby uniemożliwić ten sposób tracenia ludzi.

Nieszczęsne wypadki w Boryslawiu.

Dnia 24. kwietnia b. r. pracujący w kopalni towarzystwa francuskiego na Wolance na dziennej szychcie, robotnik wózkowy, tak zwany szleper Józef Pedry z Kałusza, zamieszkały u rodziców w koszarach towarzystwa francuskiego na Wolance, złamał lewą nogę skutkiem spadnięcia z drabinki, którą zamierzał zejść z miejsca roboczego tak zwanym kominem 12 metr. w głąb do głównego chodnika.

Józef Pedry opowiada, że spadł z pierwszej drabinki w głąb skutkiem wysliznięcia się jego ręki z zabłoconego szczebla od drabinki, spowodowanego przeto iż się nie chwycił klamry służącej do podtrzymania się drugą ręką.

Unieszczęśliwionego na własne żądanie odwieziono do głównego szpitala w Drohobyczu.

Dnia 28. kwietnia b. r. w nocy pracujący w szybie Nr. 4544 na Wolance (ad Tustanowice) należącym do Leizora Messera i Józefa Liebermana, robotnik Andrzej Sobko z Tustanowic, stracił życie skutkiem wdychania szkodliwych gazów ziemnych podczas gdy się wraz z buną tak zwaną pidrą w głębokości 62 metr. załamał i wpadł w taką głębokość szybu, w której wentylacja gazów wcale się nie odbywała.

Zwłoki unieszczęśliwionego zostały złożone we własnym pomieszkaniu nieboszczyka na „Ponerli“ w Tustanowicach.

Nieszczęście nastąpiło wskutek niezachowania przepisów górniczych, gdyż ów szyb zamiast posiadać ocembrowanie z drzewa, był jedynie chrustem opłocony, nie też dziwnego, że na tak słabej podstawie ułożona podłoga czyli „pidra“, załamała się musiała, pozbawiając życia robotnika, tego żywego inwentarza robotniczego, za jaki każdy boryslawski producent każdego człowieka pracującego uważa. Techniczny nadzór nad robotami około tego szybu sprawował Hersch Kammerman z Wolanki w zastępstwie Izraela Zwillich, obaj słynni z ówczesnych zaburzeń na Wolance.

Dnia 13. maja b. r. pracujący na dziennej szychcie w szybie Nr. 2067, należącym do Judy Herzla i Abła Herschdorfera i sp. w Boryslawiu, robotnik Jan Geremesz z Stupnicy pow. Sambor, odniósł na prawej ręce ciężkie skaleczenie z powodu wypadnięcia bryły pokładu ziemnego z kibla

podezas wydobywania onegoż zsybem na powierzchnię.

Cieżko uszkodzonego robotnika odstawiono do głównego szpitalu w Drohobyczu.

Unieszczęśliwiony podaje, że bryła pokładu ziemnego, która spowodowała złamanie mu prawej ręki, wypadła z kibla podczas wydobywania onegoż na powierzchnię z przyczyny, iż kibel naładowany pokładem ziemnym zawadził o jakąś wystającą cembrynęszybową. Również w głębokości 75 m. szybu dla założenia chodnika brakowała tak zwana polica, czyli deska ochraniająca pracującego w szybie robotnika, od możliwego wpadnięcia jakiegoś przedmiotu w głąb szybu.

Winę wypadku przypisać należy przeto właścicielom szybu i tegoż kasjerowi, kierującemu robotami technicznymi. Gdyby w obecnym wypadku zachowano przepisy górnicze obowiązujące niestety tylko ów papier na którym czytelnie są wydrukowane, było by się było obecnemu nieszczęściu z pewnością zapobiegło.

Techniczny nadzór nad tym szybem sprawował i nadal sprawuje Juda Herzel z Borysławia, który równocześnie jest także i współwłaścicielem owego szybu.

NADESLANE.

Podziękowanie.

Za tyle przychylności dla sceny narodowej oraz dobroci dla naszego towarzystwa dram. jakich doznaliśmy w ostatnich czasach od P. T. obywateli Borysławia, mianowicie zaś od W. P. P. Letauchéa, Dücker-
ta, Elgassa, Hajeckiego, Lipińskiego, Sedlaka, Janesa i Samuela Blocha, których gorącym usiłowaniem zawdzięczamy obecne dobre powodzenie nasze, czujemy się w miłym obowiązku złożyć Im wszystkim niniejsze najserdeczniejsze podziękowanie.

Barbara Linkowska

w imieniu Towarzystwa dramatycznego.

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Borysławiu na dworcu za 100 kilogramów z dnia 1. Maja 1885:

Wosk ziemny	1-a sorta	złr.	30.80	ct.
"	"	2 a	"	26.80 "
"	"	3-a	"	24.50 "
"	"	4-a	"	— " "
"	"	z Wolanki	"	32.00 "
Nafta surowiec	moczarowy	"	3.00	"
"	"	borysławski	"	2.85 "
"	"	mrażnicki	"	2.60 "
"	"	rafinowana 1-a sorta	"	18.50 "
"	"	2-a	"	14.50 "
"	"	3-a	"	13.00 "
Surogat niebieski	w baryłce	"	4.00	"
"	zielony	"	3.50	"
Ther w beczce	z mięk. mat.	"	1.50	"
—A.—				

OGŁOSZENIA.

KLEMENS CHIMICZEWSKI

krawiec męzki

przy ulicy Stryjskiej w hotelu pod „Gwiazdą”
w DROHOBYCZU

sprowadza sukna i inne materje z najlepszych
abyry i wykonuje wszelkie zamówienia w za-
kres krawiecki wchodzące na czas i po ce-
nach umiarkowanych. (3—?)

Sikawki ręczne

z metalu i żelaza, trwałe, lekkie, na jed-
ną osobę, najnowszej konstrukcji, pod-
czas gaszenia ognia na 30 Mtr. sku-
tecznie działające dla swej taniości
i praktyczności w gminach, magazy-
nach, ogrodach i w innych zakładach
nader przydatne.

Cena od sztuki loco Drohobycz

większe 25 złr.
mniejsze 14 „

na składzie u

RYSZARDA SCHNEIDERA

w Drohobyczu.

Na żądanie świadectwa nader
pochlebne kilku gmin, od Galicyjskie-
go banku kredytowego i od Inspekcji
kopalń w Borysławiu.

≡ Prawdziwy ≡

Leczniczy Malaga-Sekt

uznany przez c. k. komisję doświadczalną w Klo-
sterneuburgu za bardzo dobrą prawdziwą
MALAGĘ, jest znakomitym środkiem wzmacnia-
jącym dla osłabionych, chorych, rekonwalescentów,
dzieci i t. d., przeciw niedokrewności i słabościom
żołądkowym. — Do nabycia w oryginalnych całych
i pół-flaszkach, zaopatrzonych urzędową marką
ochronną firmy:

Handel Hiszpańskich Win Vinador

we Wiedniu

w Hamburgu

po oryginalnych cenach 2.50 i 1.30 złr.

Nadto różne inne zagraniczne wina znakomitej ja-
kości po oryginalnych cenach i w oryginalnem o-
pakowaniu do nabycia w aptece Wgo Józefa Aich-
müllera w Drohobyczu.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na urzędo-
wanie dep. markę ochronną **Vinador**, gdyż tylko fla-
szki, opatrzone tym znakiem, dają zupełną rękoj-
mię prawdziwości. (3—4)

Materje na ubrania,

tylko z trwałej welny dla średnio dorosłego
mężczyzny.

3-10 metra	} za złr. 4.96 z dobrej welny,	
na		„ „ 8.00 z lepszej „
jedno ubranie		„ „ 10.00 z cienkiej welny
		„ „ 12.40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5,
8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki,
deszczowo płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, sze-
wioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna,
peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla
P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. —
Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za
zwyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika,
że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie
pozostają resztki od 1 do 5 metrow, oraz jesteśmy
zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać.
— Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek
okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek
niebawem nie zostało; jest zatem prostem oszu-
stwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztko-
wych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione
lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku nie-
mieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim,
włoskim i francuskim. (7-10)

Nieomyślne!

Roborantium



Roborantium (10-9)

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast
każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający brode)

był bezskutecznym. — Równie na pewno
skutkującym jest ten lek przeciw łysinie,
wypadaniu, wytwarzaniu się łupieżu i po-
siwieniu włosów. Skutek po kilkakrotnem
silnem natarciu poręcza się. Roborantium
używano także z najlepszym skutkiem u
osób mających słabą pamięć, lub cierpią-
cych na bole głowy. — Rozsyłka w oryg.
flaszkach po 1.50 i w próbnych flaszkach
po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delika-
tność, białość i pełność ciała, usuwa piegi
i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grolich najprzedniej-
sze perfumy do chustek od nosa, senza-
cyjna nowość, perła wszelkich perfum.
Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński.
Borszczów Niemczewski. Brzeżany Düst.
Brody Franzos. Buczac Kerel i Jeżewski.
Czortków Noss. Jarosław Wisłocki Jasio
Biagiewicz. Kraków Redyk. Kołomyja
Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illu-
kiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemyśl
Krng. Przemyślany Baranowski. Rzeszów
Szaitter et Comp. Rawa ruska Wilczyński.
Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki.
Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappa-
port. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya
Pawłukiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

NA SKŁADZIE

jest jeszcze kilkaset
RESZTEK SUKNA

3—4 metry długich we wszystkich
modnych kolorach na ubrania jesienne
i zimowe, które rozsyła jak długo
zapasy wystarczą po 5 złr. za pobraniem

H. GROLICH

w starym Bernie
Klosterplatz Nr. 2.

Przy odbiorach najmniej pięciu
sztuk opuszcza się od sztuki po dal-
szych 50 kr.

UZNANIE.

Wny Panie!

Ponieważ jeden z moich przyjaciół p.
Czuczman otrzymał od Wgo Pana ku zupeł-
nemu swemu zadowoleniu resztkę sukna w dłu-
gości 3 $\frac{1}{2}$ metr., przeto upraszam o nadesłanie
podobnej i dla mnie. etc
(9—10) L. Rossenbaum w Łopatynie.

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, za-
prysiężony rzeczoznawca sądowy i konces-
sjonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd
ściśle na czas oznaczony po cenach umiar-
kowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rekopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 3 ct.

OD REDAKCYI.

Z Nr. 12 kończy się drugi kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, przeto upraszamy kwartalnych i półrocznych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Gminom wiejskimi czytelnikom ludowym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty.

Sprawozdanie poselskie p. Ottona Hausnera.

Dnia 31. Maja b. r. stanął poseł do Rady państwa p. Otton Hausner przed wyborcami z miast Sambora, Drohobycz i Stryja w Drohobyczu, celem złożenia sprawozdania poselskiego z ubiegłej kadencji. Zgromadzenie wyborców było dość liczne, a byłoby jeszcze liczniejsze, gdyby wskutek jakiejś mistyfikacji nie był Kurjer lwowski dzień poprzedni umieścił telegramu z Drohobycza, iż p. Otton Hausner wskutek pogorszonej słabości ócz przed wyborcami w Drohobyczu stanąć nie może. Fałszywy ten alarm zbałamucił wyborców ze Stryja i Sambora tak, iż z tych miast zaledwie kilku obywateli na zgromadzenie wyborcze do Drohobycza przyjechało. Pan Hausner uprosił przedewszystkiem wyborców o pobłażliwość dla siebie, gdyż z powodu długotrwałej słabości ócz nie mógł robić dokładnych notatek i musi ograniczyć sprawozdanie poselskie do kilku najgłówniejszych punktów. Niestawienie się przed wyborcami od roku 1881. wytłumaczył p. Hausner tem, iż nie miał z czem przyjechać, gdyż wszystkie najważniejsze sprawy zwlekano w Radzie państwa na ostatni rok kadencji. Kampanię parlamentarną ostatniego 6-ciolecia uważa p. Hausner za straconą, gdyż straty przewyższają korzyści. Do najważniejszych strat zalicza p. Hausner słuszenie zaprzepaszczonej sprawę indemnizacyjną, kolei północnej i regulacji rzek w Galicji. Za główną przyczynę tych klęsk parlamentarnych, tak fatalnych, mianowicie dla naszego kraju, podaje p. Hausner brak wszel-

kiej organizacji większości w Radzie państwa, brak programu i układu wszelkich wzajemnych zobowiązań pomiędzy stronnictwami prawicy i Rządem. Cała polityka prawicy polegała dotąd na załatwianiu spraw od wypadku do wypadku z oczywistą szkodą kraju, a zyskiem dla Rządu; to też słuszenie nazwał p. Hausner taką manipulację polityką od upadku do upadku.

Czy w obecnej nowej kadencji 6-cioletniej uda się prawicy ułożenie jakiegoś naprzód obmyślanego programu politycznego i ekonomicznego, o tem nie chciał p. Hausner przesądzać, wątpił jednak, ażeby się prawicy udało program taki naprzód ułożyć, gdyż niemal z pewnością można twierdzić, że z żywiołami, które rządzą absolutnie w łonie prawicy, sprawa ta się nie uda.

Co do osiągniętych korzyści, jakimi się w ubiegłej kadencji prawica zwykła chlubić była, to i te, zdaniem p. Hausnera, są więcej urojone, niż rzeczywiste. Przedewszystkiem uciecha niektórych stronników prawicy, należących do koła polskiego, iż stoją w szeregu rządzącej większości, jest zdaniem p. Hausnera i słuszenie prostym blichтром, bo najpierw większość ta jest nader chwiejną w ogóle i od wypadku do wypadku li od Rządu zawisała, z czego wynika, że w Państwie nie owa większość, ale Rząd rejdowi. Całym zyskiem prawicy i to moralnym tylko jest ten, iż bezpowrotnie obaliła centralistyczną lewicę, która dziś kompromituje się frazesami przeżetemi i opozycją dla opozycji, walcząc li pozorami w Radzie państwa i po gazetach, gdy tymczasem we wspólnych delegacjach są jej członkowie wobec Rządu najpotulniejszymi barankami w świecie.

Chlubi się też prawica tem, iż przez nią została utrzymana zasada autonomii.

I w tym fakecie jest więcej blichtru, niż prawdy, gdyż zdaniem p. Hausnera jak długo większość parlamentarna nie osiągnie $\frac{2}{3}$ głosów w Radzie państwa a przynajmniej różnica głosów między prawicą a lewicą będzie tak nieznaczna, jak dotąd, to zasada autonomii pozostanie li zasadą bez praktycznej wartości,

a małą tą różnicą głosów manipulować będzie Rząd na swoją korzyść, a to tem bardziej, o ile ze zdaniem posła Lewakowskiego, potwierdzonem przez p. Hausnera, wszystkie jeszcze urzędy centralne w Wiedniu, ba nawet niektóre krajowe, oraz kierownictwo urzędowych gazet, dzierżą nawet wyłącznie najzagorzalsi zwolennicy centralizmu. Z tego też powodu i dodatnie rezultaty kampanii ubiegłego 6-ciolecia były nader nikłe. Pan Hausner zalicza do nich: Regulację podatku gruntowego, ulgi podatkowe stowarzyszeń zarejestrowanych, zaprowadzenie pocztowych kas oszczędności, regulację prawnych stosunków wydobywania minerałów żywicznych, zabezpieczenie wierzycieli od nierzetelnych dłużników, ustanowienie dnia normalnego dla robotników, świątkowanie niedzieli i świąt, zniżenie należitości przy konwersjach długów, kolej Lwów-Rawa i złamanie systemu jeneralnego przedsiębiorstwa przy budowie kolei Stryj-Beskid, wreszcie nowelę przemysłową.

Pan Hausner przebiegł kilkoma słowami wszystkie te zdobyte mniemane i wykazał na nich słusność swego twierdzenia, iż prawica istotnie dotąd politykę od upadku do upadku prowadzi, przy czem dodał, iż wszystkie te mniemane korzyści są drobne w obec nieuchwalenia i zepchnięcia z porządku dziennego projektów tak ważnych, jak n. p. procedura cywilna, kodeks karny, ustawa akcyjna i dalsze reformy podatkowe, zwłaszcza zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego, do którego Izba i minister Dunajewski mają wstręt nieprzewyciężony, w Izbie tej bowiem zasiada 43 możnych milionerów, jakkolwiek zaprowadzenie tego podatku jest jedynie zdolne wpłynąć na obniżenie innych ciężarów, przygniatających n. p. rolnictwo w naszym kraju.

Pan Hausner należał do 7 komisji parlamentarnych i do delegacji wspólnych. W komisji oszczędnościowej zasiadają same znakomitości państwowe. Komisja ta obradowała 2 lata, odbyła blisko 60 posiedzeń, szperała po wszystkich aktach, wreszcie zaproponowała Rządowi oszczędności blisko 7 milionów rocznie. Więcej nie mogła zaproponować, bo Rząd wykluczył z pod dyskusji i obrad wydatki na wojsko, mary-

narękę i dług państwowy. Pan Hausner twierdzi, że dopóki praca była w toku, należało istotnie milczeć, ale dziś winien Rząd ogłosić tę pracę; nie czyni jednak tego zapewne z powodu, iż wiele synekur, pozostałych z czasów centralistycznych, w tej pracy naruszono !

Na interpelację Dr. Władysława Wolskiego, adwokata krajowego w Drohobycz czy stronnictwa, wchodzące w skład pracy, nie zawarły istotnie między sobą i z Rządem żadnych postulatów, i jak stoi sprawa z podatkiem od nafty, odpowiedział p. Hausner stanowczo, że takich postulatów niema, a to mimo tego, iż on zaraz w początkach ubiegłej kadencji stawiał w kole polskiem odnośne wnioski. Jeżeli będzie wybrany ponownie, to i z początkiem przyszłej kadencji postawi wniosek w kole polskiem, ażeby stronnictwa, należące do większości, ustanowiły naprzód plan kampanii parlamentarnej, przynajmniej w kwestiach ekonomicznych; z góry jednak jest przekonany, iż ani owa piętnastówka, ani rządząca w niej trójka, nawet w razie zawarcia ugody wspomnianej, nie zrobi z tego kwestji gabinetowej, gdy jedna lub druga strona interesowana lub Rząd z biegiem czasu od niej odstąpi. Co do podatku od nafty, to sądzi p. Hausner, że na przyszły rok, w którym się kończy traktat handlowy z Rumunią, dadzą się wytargować pewne ulgi taryfowe dla nafty galicyjskiej.

Na wniosek profesora Artzta uchwalilo liczne zgromadzenie wyborców p. Hausnerowi wotum zaufania.

W dniu 8. Czerwca b. r. odbyły się wybory.

Pan Hausner otrzymał na 1633 głosujących 1443 głosów, resztę 190 otrzymał p. Hilary Baczyński, adwokat ze Stryja; to też miasta Stryj-Sambor-Drohobycz będzie i w obecnej kadencji reprezentował w Radzie państwa dotychczasowy nasz poseł, p. Otton Hausner.

El. —

Pomnik Mickiewicza.

(Głos z kraju do Jana Matejki.)

Niechaj nam będzie wolno zabrać głos w tej sprawie, tak ważnej dla kraju, dla całego narodu polskiego. — Naród każdy, stawiający pomniki dla istniejących wielkich mężów sławy, tem samem stawia pomnik i sobie, udowadnia bowiem, że uznaje zasługi i wielkie czyny jednego z członków narodu, i że umie uczcić pamięć tego męża, ażeby tym sposobem przekazać Go dalszej potomności.

Rozumie się więc samo przez się, iż nie tylko nie sprzeciwiamy się wzniesieniu pomnika odpowiedniego wielkości takiego wieszczu - geniuszu, jakim niezaprzeczenie był Adam Mickiewicz, ale przeciwnie zgadzamy się na to i wraz z całym narodem zaszczytną myśl tę podzielimy zupełnie.

Gdy jednak na 28 artystów, ubiegających się o przyjęcie ich planu, jeden tylko artysta młody, a mianowicie E. Dykas przedłożywszy plan, uzyskał w pierwszej chwili uznanie areopagu, rozstrzygającego jego przyjęcie, następnie zaś ze względu na jakieś skrupuły i ten został odrzucony, i wypracowanie tego projektu powierzono

znowu geniuszowi XIX. stulecia, Janowi Matejce, i geniusz ten odpowiednio do swojej wielkości i odpowiednio do geniusza Mickiewicza stworzył plan pierwszy, ten musiał być tak wielki, jak Ci obaj geniusze, zasiadający bowiem w areopagu wspomnianym sędziowie, przerażeni wielkością tego areydziała, nie pozwolili nawet, ażeby szkic treści jego doszedł do wiadomości powszechnej. Zniknął on też z widowni, nie ujrzawszy nawet światła dziennego, drugi zaś plan, według którego nieśmiertelny nasz wieszcz z całą potęgą genialnej siły, malującej się tak wyraźnie i w twarzy i w całej postaci, i w każdym ruchu, z pochodnią światła w jednej lewej ręce, wzniesionej wysoko, dopada stopnia, prowadzącego do grobu Ojczyzny, drugą (prawą) ręką odrywa wieko jej trumny, jeszcze większą może zgrozą przejął członków Jury.

Zadrżeli zapewne z obawy, że już powstanie Polska i nastąpi sąd inny może i na nich samych.

To geniusz geniuszowi stawiał ów pomnik! geniusz pojął geniusza!...

Karły nie pojęły owych planów i wstydząc się powierzyć już komu innemu wypracowanie projektu, oddały go znowu mistrzowi Matejce.

Ten wielki mąż wiedząc i czując, kto zasiada w sądzie, widząc karłów przed sobą, karłowate też przedłożył im dzieło. — To dla tego areopagu, lecz nie dla Mickiewicza było odpowiednie i pp. sędziowie ten pomnik, jaki z małemi może odmiany stawiają pospolicie zwykłym śmiertelnikom, przyjęli i uprosili mistrza Matejkę, ażeby pod jego kierunkiem został wykonany. Naród polski, który z łona swego tak wielkich wydaje mężów, na ten czyn zadrżał oburzeniem powszechnem, a jakkolwiek cała prasa polska, jako wyraz opinii powszechnej, opierając się temu, tym razem słuszne zakłada veto, areopag krakowski mając nieprawie prawo za sobą i pieniądze składane przez kraj cały do swego rozporządzenia uśmiecha się tylko, szydzi z opinii kraju i na....karłowatej swej drodze idzie dalej i dalej.... a gdzie zajdzie? to przyszłość pokaże!

Mistrzu! Ten pomnik rzuć karłom, niech wykonają go sami, gdy go żaden z polskich nie chce wykonać artystów!

Artysta choćby geniusz nawet, w jednym przedmiocie zdolny jest stworzyć jedno tylko areydziało. Ty mistrzu stworzyłeś ich dwa, obydwie godne Ciebie, wielkiego wieszca i polskiego narodu, trzecie jakby na urąganie rzuciłeś karłom, naród polski wypiera się tego i zda się, żaden już polski artysta nie przyłoży ręki do niego. Niechaj go wykona zagranica!

Wielkim mężom stawiają pomniki. To słuszna. To pięknie. Ale i któż prócz najbliższych w kilkumilowym zaledwie promieniu od tego pomnika widzi ten pomnik, kto czuje go w swoim sercu? oto zaledwie zapośrednictwem dzienników krajowych dowie się o to!...

Mickiewicz sam sobie wznosił pomnik i to trwalszy od spizui kamienia, a duch jego żyje w narodzie i przez długie życie będzie wieki, on stał się istnie nieśmiertelnym, i nigdy niezapomnianym u ludzi prawdziwej inteligencji „ludowi“ jednak znany jest chyba tylko tu i ówdzie, lecz tylko znawiska. Lud do dziś nie zna dzieł tego wieszca wielkiego, uczynić więc czytanie dzieła przystępnemu dla ludu, w swoim rodzaju większą będzie nad pomnik zasługa, a lud nasz zapoznawszy się z dziełami tego wieszca, pojawiający myśl

i ducha nieśmiertelnego Adama, trwalszy wystawi mu pomnik!

Mistrzu malarzu wielki, do Twojego wielkiego odzywamy się serca, rzuć Stańczykom to karłowate dla karłów stworzone dzieło, a stosownie do wielkości Twojej wznies dla Twego brata po duchu i pracy pomnik tak wielki, jak Wy obydwaj!

Zarządź składki na tanie wydanie dzieł Mickiewicza. Winniśmy uwzględnić przy tej sposobności, że zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Mickiewicza przez wysoką cenę swoją są nieprzystępne nietylko dla ludu, nietylko dla klasy rzemieślniczej, ale pozwalamy sobie twierdzić stanowczo, że po części nawet i dla klasy średniej, a przynajmniej dla klasy urzędniczej, niewielu bowiem z przytoczonych dopiero klas jest w stanie wyłożyć za to dzieło naraz 15 do 18 złr. nielicząc nadto kilkunastu złr. które wypada wyłożyć za dzieło obejmujące „Prelekcje o literaturze słowiańskiej“ tego wielkiego wieszca a winniśmy tutaj dodać że mówimy tu o tem najtańszym wydaniu wyszłem z krzywdą rodziny Mickiewicza.

Usprawiedliwiania zaś, że nasze dzieła z braku małej liczby czytelników muszą być droższe, zbijamy tem nasze twierdzenie, że im tańszem dzieło — jeżeli tylko treść jego godna jest czytania — tem więcej bywa czytane i tem samem przysparza, pomnaża liczbę czytelników.

Jakie zaś zachodzą różnice w cenach wydawnictw naszych, a zagranicznych, niechaj posłużą następujące daty statystyczne.

Lipskiego wydania polskiej biblii ks. Wójka z drzeworytami kosztuje arkusz 10kr, teje biblii wydanie londyńskie kosztuje arkusz 1/4 kr.

Całkowitego wydania pism zupełnych Schillera, Göthego, Shakespeara, Rotheka i. t. p. kosztuje arkusz 3 centy.

Mothesa „Bauleksicon“ z drzeworytami, duża oktawa, dzieła technicznego, kosztuje arkusz 9 cent., gdy tymczasem arkusz dzieł Mickiewicza, Krasińskiego, Szujskiego, Szewceńki, i innych naszych poetów kosztuje najmniej 15 cent., a więc w najlepszym razie 5 razy tyle, jak arkusz dzieł niemieckich i angielskich pisarzy, a 60 razy tyle, jak ludowe wydanie polskiej biblii ilustrowanej!...

Zrównanie więc cen wydania dzieł Mickiewicza z cenami wydań wspomnianych powyżej dzieł niemieckich i angielskich zaznajomi także i klasy uboższe z tym prawdziwym skarbem naszej literatury, rozmiłuje je w czytaniu, podniesie ich ducha, rozniesie zapał miłości ojczyzny i dumę narodową. — Z końcem tego roku stają się dzieła Adama Mickiewicza wyłączną własnością narodu, gdyż z dniem 28-go Listopada 1885 mija 30 lat od śmierci tego wieszca.

W. Cz.

(Zgadając się w zupełności z zapatrywaniami szan. autora tej korespondencji, czynimy zarazem zadość jego prośbie i posyłamy ten numer naszej gazety W. P. Janowi Matejce do wiadomości.

O dziełach Tarasa Szewceńki napiszemy w następnym numerze. Przyp. Red. Gaz. Naddn.)

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Od dwóch lat niemal w każdym Nr. naszego pisma podajemy spisy nieszczęsnych wypadków w Borysławiu z biurokratyczną niemal dokładnością, podając zarazem powody tychże, wynikię przeważnie z braku należytego nadzoru technicznego. Głos nasz jednak przebrzmiał dotychczas bez skutku, a nieszczęsne wypadki te powtarzają się niemal codziennie, i tak już wzwyczały do

siebie mieszkańców Borysławia i Drohobycza, jak gdyby powtarzanie się tychże było rzeczą zupełnie naturalną i nieuniknioną!...

Niniejszem radzibyśmy zwrócić uwagę szerszej publiczności i odnośnych władz na Borysław, na to gniazdo rozmaitemi sposobami propagowanych nieszczęść, na ten wielki grób moralnej i fizycznej śmierci proletariatu robotniczego, w tym celu, aby już raz przecież kompetentne instancje stanowczo wejrzały w te bezprawia, jakich tragiczną areną jest Borysław!...

Mimo postępu teorii górniczych, roboty w Borysławiu prowadzą się zawsze jeszcze w sposób pierwotny nieodmiennie.

Szyby w Borysławiu, dochodzące dziś przeciętnie do 200 mtr. głębokości, kopane jeden obok drugiego, ogradzane słabymi cembrykami, pokręciły się w tem rzeszocie borysławskim zawodnikom do tego stopnia, że nierzadko robotnicy u spodu podają sobie ręce przez szczeliny, odgradzające szyby, stojące obok siebie.

Naprawa takich pokręconych szybów jest już dziś albo wprost niemożliwą, albo wymaga takich kosztów, na jakie się zubożały producent borysławski już dzisiaj ściągnąć nie jest w stanie. Ścisłe rzeczy biorąc, ze względu na bezpieczeństwo życia robotnika borysławskiego należałoby takie szyby uchylić zupełnie od uprawy, zaś mającym producentom nakazać bądź co bądź zupełną naprawę szybów połamanych. Nie dosyć na tem, że same szyby w wysokim stopniu zagrażają bezpieczeństwu życia robotnika, w nich pracującego, przylacają się do tego fatalnego stanu rzeczy w niemałym stopniu także i chodniki podziemne, które tamże nazywają sztolniami lub oknami, a które są właściwie grobami klasy pracującej w Borysławiu.

Fachowy górnik nie ma nawet pojęcia o tem, jak taka nora podziemna, zwana chodnikiem, wygląda w Borysławiu!...

Kwadratowa jama pozioma, wykopana w poprzek od szybu, celem poszukiwania bocznego wosku, najczęściej 70 cm. w poprzek i w górę mierzająca, bez wszelkiego lub należytego ocembrowania, nazywa się tam sztolnią.

Do takiej sztolni lezie robotnik na czworakach, wygrzebuje ziemię rękami, a gdy go tamże przychwyci walący się z góry pokład ziemny lub kamienny, to już o ratunku i myśleć nie można.

Wszystkie narzędzia górnicze, jako to: kołowroty (warstaty), linwy — gurdy — lampy — wentylatory i rury są niemal we wszystkich szybach w najgorszym stanie, zlepienie na przedce lub używane nad czas, t. j. dłużej, aniżeli towar zużyty wytrzymać zdoła!...

Dalszym powodem nieszczęsnych wypadków w Borysławiu są koszary, stojące nad szybami, z lichego materiału, lichy na przedce prawie zawsze w nocy stawiane, wskutek tego rychło się psujące i utrudniające przystęp do szybów, ograniczony już i tak nader blizkiem kopaniem szybu jednego obok drugiego.

W jaki sposób, wskutek tych wyżej podanych powodów, robotnik borysławski zdrowie lub życie traci, podajemy niemal w każdym Nr. naszego pisma; przypominamy więc tylko, że bezpośredni techniczny nadzór nad całą tą tandetą górniczą w Borysławiu prowadzą fachowcy, wychowani w chajderach galicyjskich, których całym zasobem wiedzy jest kilkoletnia praktyka, w jaki to sposób wszystkie nieszczęsne wypadki w Borysławiu ukryć przed władzami, a przynajmniej władze te wprowadzić w błąd w danym razie.

Niech nam wolno będzie następnie wyjaśnić kilkoma słowami przyczyny, dla jakich

władze dotychczasowe w danych razach prawie nigdy rzetelnej prawdy wykryć nie zdołają.

Jeżeli n. p. w czasie roboty urwie się linwy, na której spuszczano lub podnoszono robotnika, albo też wiadro (kibel) i wskutek tego robotnik stracił zdrowie lub życie, w takim razie zanim władza wkroczyć zdoła, usuwa się natychmiast starą przedzwiewałą urwaną linwę, zastępuje takową kalibrem dobrym, przerywa rozmyślnie w pewnym miejscu, przedkłada takową jako lico władzom, których rzeczoznawcy konstatują, iż zerwanie linwy było li czysto nieprzewidzianym wypadkiem!...

Jeżeli się wiadro blaszane, z braku zatyczki, schwyty z haka i wskutek tego robotnik pracujący u spodu szybu, straci życie lub zdrowie, w takim razie uzupełnia się brak zatyczki starej dodaniem nowej, a nieszczęsny wypadek tłumaczy się tem, że robotnik przez lekkomyślność sam niezałożył zatyczki, a zatem z własnej winy życie utracił!...

Jeżeli upadnie kamień z góry ze ścian złe oszalowanego a połamanego szybu i zabije robotnika, w takim razie mówi się, iż robotnik sam nałożył za dużo kamieni do wiadra i wskutek tego z własnej winy życie utracił!...

Jeżeli robotnik straci życie w skutek złego zepsutego zgnitego gurtu w takim razie gurt ten po prostu usuwa się a jako lice sądowe funguje wobec rzeczoznawców gurt zupełnie dobry; winę zaś śmierci robotnika składa się po prostu na to, iż tenże sam przez lekkomyślność uprząż gurtową nienależyście na sobie pospinał!...

Najważniejszą przyczyną śmierci robotników w Borysławiu, jest uduszenie przez gazy podziemne. Celem zabezpieczenia robotnika od tej śmierci ustanawiają przepisy należytą wentylację i sygnalizację.

Oczywista więc, że tym celem powinny być młynki, lampy, rury i dzwonki wraz ze sznurami zawsze w należytych porządku; jeżeli więc wskutek zaniedbania tegoż robotnik straci życie, w takim razie usuwa się w obec władz zepsuty młynek, stłuczona lub zepsuta lampę, połamane rury, porwane sznury u dzwonek i zastępuje to wszystko aparatem użytecznym a winę nieszczęsnego wypadku zwała na pierwszy lepszy powód, według znanej zasady: „der Schuldige ist tot“. Na świadkach, jak wiadomo w Borysławiu nie zbywa, a producent borysławski ma ich zawsze na zawołanie; należy tylko z przed oczu władz usunąć świadków bezpośrednich, a co gorsza niepewnych i zastąpić tychże „mit verlässlichen Zeugen“.

Śmiałość i bezczelność takiego producenta borysławskiego dochodzi już dziś możliwych granic. Żywy dwunożny inwentarz robotniczy w Borysławiu nie jest nigdzie rejestrowany. Zniknięcie jego z widowni świata nikogo ani trwoży, ani interesuje.

Taki pejsaty nadzorca techniczny w Borysławiu lekceważy też to życie robotnicze bez jutra do tego stopnia, że gdy nawet robotnik na wpół zamroczony w szybie gazami szkodliwymi dzwoni, by się na wierzch wydostać i łypnąć świeżego powietrza, to taki kasjer nie tylko, iż go wyciągnąć zabrania, ale i owszem przezywając go ostatnimi słowami, pozostawia na dnie szybu zatartego pod pozorem, iż robotnikowi pracować się nie chce tak, iż niejednokrotnie w tych gazach życie traci!...

Naturalnie, że wyciągniętego później nie raczy się ratuje, aby sobie obciążającego świadka do życia nie powrócić.

I w takich to szybach, przesiąkniętych niemal nawskróś palnemi gazami, odwa-

żają się producenci borysławscy pracować dynamitem, i to pod okiem władz, wbrew wszystkim przepisom odnośnym, nie więc dziwnego, że mianowicie w ostatnich czasach dynamitem wywołane eksplozje gazowe w Borysławiu są na porządku dziennym, a władze nie mogą znaleźć winnych!...

Byłoby naturalnie rzeczą Inspekcji kopalń w Borysławiu przyjść władzom dotyczącym w pomoc, ale... Inspekcja ta nie jest władzą, lecz tylko po prostu środkiem... do wzbogacania się niektórych jej członków; i czasby już zaiste było położyć raz koniec tej niegodnej komedji, zwanej Inspekcją kopalń w Borysławiu!...

Naturalną jest rzeczą, że podajemy do publicznej wiadomości tylko niezatajone fakta nieszczęsnych wypadków borysławskich, i mamy to moralne przekonanie, że dobra druga połowa tychże nie ujrzy nigdy światła dziennego.

Nie potrzebujemy również nadmienić, że powyż podane sposoby krętackie, wprowadzające w błąd władze odnośne, są zaczerpnięte z codziennego życia borysławskiego, zaczerpnięte ze skarg pokrzywdzonych robotników, dalej, że się z podaniem nazwisk wstrzymać musimy, albowiem robotnik pokrzywdzony dziś już albo nie żyje, albo za zarobkiem pognął w... świat szeroki!...

Tym podobne dochodzenia mogą działać skutecznie li bezpośrednio na miejscu wypadku, dlatego też tak długo będzie obojętną rzeczą, jaka władza nadal sterować będzie w Borysławiu, jak długo tejsze rządowe organa nie zastąpią dotychczasowej Inspekcji kopalń w Borysławiu jak długo nie będzie zaprowadzony ścisły rejestr robotnika tamże i jak długo techniczny nadzór nad robotnikami nie będą sprawować tamże egzaminowani przez rząd sztygarzy; jak długo nakoniec nie usuną władze dotychczasowych pejsatych nadzorców technicznych z Borysławia.

Jak długo to wszystko nie nastąpi, tak długo przegrywać będzie wprawdzie nie jeden producent borysławski przez niejednego członka Inspekcji kopalń znaczne kwoty w karty, ale życie robotnika borysławskiego będzie jak dotąd wisiało i nadal na włosku!...

W końcu winniśmy nadmienić zgodnie z prawdą, że stosunki robotnicze w Borysławiu na Wolance w t. z. Francuzkiem towarzystwie, zostającym pod dyktando p. G. Platza, w każdym względzie a zatem i we względzie bezpieczeństwa życia robotnika nie pozostawiają nic do życzenia i niedadają się nawet w przybliżeniu porównać z nędznym stanem prac górniczych w Borysławiu samym. Jeżeli więc w tym samym Borysławiu na Wolance, w towarzystwie Francuzkiem, mogą być prowadzone roboty górnicze prawidłowo, to sądzimy, iż nie stoi na zawadzie, ażeby w całym Borysławiu również je prowadzono prawidłowo i że tylko braknie dotąd więcej... sprężystości ze strony władz odnośnych, ażeby wszystkich producentów borysławskich do porządku doprowadzić i do utrzymania tegoż zmusić!...

Żałujemy mocno, iż nam istniejące ustawy wzbraniają wypowiedzenia całkowitej nagiej prawdy w tej sprawie

H. —

Taryfy kolejowe dla galicyjskiej nafty, porównane z taryfami dla kaukazkiej nafty.

(Unia.)

Producent każdy usiłuje produkt swój, utworzony przez czynność jednej z gałęzi przemysłu ludzkiego, pozbyć w sposób najkorzystniejszy, t. j. zamienić go za jak największą ilość wartości pieniędzy. Aby cel swój osiągnąć zdołał, środki pozbycia pro-

дукту повинны być dla wszystkich w pewnem państwie jednakowe. W razie przeciwnym bowiem nastaje zatamowanie, zastój handlu dla jednych, z korzyścią dla drugich. A wynik konieczny — zrujnowanie jednych, aby drudzy olbrzymie robili fortuny. Tego nikt nie zaprzeczy.

Zapytajmy znowu, jaki jest obecnie los producentów, w Galicyi mieszkających, i tu przemysł swój rozwijających? Nie wdajmy się w szerokie omówienie wszystkich produktów, ale wspomniemy tylko o nafcie naszej; a o tej znów tylko o tyle, o ile porównamy kosztą dostawy tejże samej ilości nafty przez taką samą długość drogi, z kosztami dostawy nafty kaukaskiej; to zestawienie suche przekona każdego, że przemysł naftowy musi w kraju runąć, że w obecnych stosunkach nie pozostaje dla wszystkich tego rodzaju przedsiębiorców nic innego, jak albo zamknięcie kopalń, albo domaganie się zrównania obywateli państwa, ponoszących wszelkie ciężary państwa, z zagranicznymi kupcami. Innego wyjścia nie ma. Lecz niechaj liczby same to wypowiedzą.

Z Podwołoczysk do Wiednia droga kolejną wynosi 947 kilom.; z Kołomyi zaś do Wiednia 951 kilom.; czyli ta sama przestrzeń jest między Podwołoczyskami a Wiedniem, co i Kołomyją a Wiedniem.

Fracht kolejowy na kolei Karola Ludwika od nafty galicyjskiej za jeden wagon, mieszczący w sobie 100 metrycznych cetnarów kanfyny, wynosi do Lwowa 54 złr. 3 ct., zaś od nafty kaukaskiej tylko 42 złr. 8 cent.; a więc na jednym wagonie już zyskuje przedsiębiorca nafty kaukaskiej 11 złr. 95 cent., czyli: może 100 metrycznych cetnarów nafty sprzedać o 11 złr. 95 ct. taniej od producenta galicyjskiego. Dalej fracht: od galicyjskiej nafty na kolei Karola Ludwika do Tarnowa kosztuje 118 złr., zaś od Kaukaskiej nafty na tej samej kolei do Tarnowa kosztuje 82 złr. 4 ct. Różnica tedy na jednym wagonie wynosi 35 złr. 60 ct.

Dalej fracht od galicyjskiej nafty do Krakowa kosztuje 137 złr. 5 ct.; od kaukaskiej nafty 94 złr. 1 ct., różnica 43 złr. 4.; do Bielska od galicyjskiej nafty 158 złr. 8 ct., od kaukaskiej 118 złr. 5.; zaś na kolei północnej Ferdynanda, która dla kolei kaukaskiej zniżyła jeszcze 25% opustu, tylko 112 złr. 5 ct.; a więc różnica na kolei Karola Ludwika wynosi 40 złr. 3 ct., zaś na kolei północnej 46 złr. 3 ct. Do Ostrawy fracht od galicyjskiej nafty kosztuje 171 złr., od kaukaskiej 129 złr. 9 cent., a na kolei północnej 109 złr. 4 ct., więcej więc płaci producent nafty galicyjskiej na jednym wagonie o 41 złr. 91 ct., a na północnej kolei o 61 złr. 96 ct. Do Przyrowa fracht od galicyjskiej nafty na obu kolejach kosztuje 188 złr.; od kaukaskiej nafty 141 złr. 5 ct., a na kolei północnej 129 złr. 4 ct.; do Wiednia od galicyjskiej nafty fracht na obu kolejach wynosi 164 złr. od kaukaskiej zaś na kolei północnej 143 złr.; do Pragi od galicyjskiej nafty 205 złr., a od Kaukaskiej na kolei Karola Ludwika 181 złr. 6 centów.

A teraz niechajże kto wynajdzie środek konkurencyjny; niechże powie, jak się może nasz kraj podnieść, jeżeli kolej, przyczynająca nasz tylko kraj, zdziera przemysłowców krajowych, a obcych proteguje. Czyż Galicya zostanie na wieki ziemią, z której obcy żyć mają, a mieszkańcy jej będą białymi murzynami obcych?

A cóż nasi posłowie do Rady państwa na to radzą? Przecież z naszego okręgu poseł hr. Jan Stadnicki ma zasiadać i w radzie kolejowej; czyż nie jest to jego i innych posłów rzeczą upomnieć się o ta-

ką krzywdę tam, gdzie się upomnieć wolno? Czyż członkowie Izby handlowej nie umieją już nic więcej, jak tylko zbierać kartki od wyborców, by zasiąść w Izbie handlowej i zadowolnić się tytułem radcy? Czyż panowie ci sądzą, że tytuł daje honor? Nie! Honor i cześć zyskuje się pracą; a skoro taką się nie szczycą, tytuł poniżej ich tylko w oczach wyborców.

My nawołujemy, bo przyszłość nędzą nam grozi, bo głód zaziera do mieszkań naszych, bo w takich danych i najzapobiegliwsza praca nie nie pomoże, jeżeli się stosunki nie zmieniają, nie zrównoważą. Niczego nie domagamy się, tylko równouprawnienia, tylko zrównania przynajmniej z obcymi kapitalistami.

KORRESPONDENCJE.

Wódz Gorozanki d. 31. Maj 1885 g.

Печаливо, дуже печаливо приходити описувати таку сумогру, яка уже нерав'я вограла ся межі „людомъ“ — на селѣ, тамъ, где въ одной сторони перевага, въ другой безсиленість приготують въ кінци побличному зв'язи спотычку мерку — видъ дуже соблазняючий. Тымъ сумнѣйше тоє, що причину до такихъ выгуповъ дають люди, котрі могли бы на правду стати ся оп'якунами народу селського и вообще майже до того суть покликаны, а лишень черезъ нерозвагу втерять честь свою и утрачують грунтъ підъ ногами.

Въ однімъ селѣ, которого на разѣ не хочемо именувати (а застерегаемо собі частъ — всѣ имена докладно подати), — одинъ хорый богачъ — газда пославъ сына свого до пароха, бы той-же остатной помочи ему щадивъ, и передавъ два зол. ринскіхъ сотрудиноків, абы борше въ св. Тайнами прибувъ. Оба жили не конче въ згодѣ, щось мали межі собою; прийшла ключка на „мудя хлопа“ — ну — най умерав, и померъ вѣтъ „безъ сповѣди“, ба и два злр. пропали, тай не помогли!

Не конецъ на тѣмъ. Сирота сынъ найстаршій, притомный свѣдокъ при смерти „Тата“, отримавъ вѣтъ умеравшого книжочку шпаркасову на тысячу злр. в. а.; отецъ казавъ: „подѣлѣть ся, то я для васъ набираю“ — показавъ сховокъ, бо небыцьки не хотѣвъ вѣдати книжочки жѣвнѣ, понеже тая не твереза тай любила дуже горѣлочку.

Г. сотрудинокъ призвавъ матѣрь-вдовицю до себе; вѣставъ — коротко казавши — оп'якуномъ вѣполнымъ родины, старшого и молодшого сына. Дѣти повыврастали, старшій ставъ яко повнолѣтний домагати ся вѣдмерщины. мати умерла — въ 1000 злр. лишило ся 900 злр., понеже выдобули оп'якуны изъ шпаркасы 1000 злр., и въ тыхъ сотка пошла — на церковь! До нынѣ не знати, якимъ способомъ, для чого, чому и якимъ правомъ?

Г. сотрудинокъ каже — що „Богу за тоє молити ся буде“ — тай только!!

Старшій братъ-бо, теперъ повнолѣтний газда на невеликій ѳтчинѣ, упоминає ся о „сотку“, — заперечає молодшому братови тоту суму, высылаетъ сирота „до попа“ — до „оп'якуна“, бо тамъ сотка татова спочиваетъ; каже, що кождый самъ Богу ся молитъ, а оѣбру тогды най складає, якъ буде добра воля родича, „тато бо николи о сотцѣ для „попа“ не згадувавъ!“ Старшій братъ може и неслухно до брата такъ каже, але где обокъ дорога запровадити, легко догадати ся. А дуже справа помотана, тай голослива, а може бути — що и лѣгальна...

Але пытаємо теперъ безъ упередженія: якъ можна довѣрливѣсть, упованіє „хлопа“ позыскати, коли село гудить на такій великій записи „на церковь“, — кривнякы жрутъ ся тай грызуть — судами грозять, а що недѣлечка — на око-ло церкви, якъ пекольный огонь сквернѣе, гей горчичный млынъ при дорожѣ, затруває здоровый воздухъ ѣдомъ и звертає въ всѣхъ сторони увагу навѣтъ чужихъ на себе.... Пожалъ ся Боже нашъ!

Стрый дня 30. Мая 1885.

Дня 30. Цѣтня въ самъ торговый день приключивъ ся на торговци воловой въ нашѣмъ королевскѣмъ вѣльнѣмъ мѣстѣ слѣдуючий випадокъ:

Около пѣвъ до третей години по полудни розлягъ ся на згаданѣй торговци великій крикъ, котрый въ той хвили збравъ велике множество торгующихъ и продающихъ. Въ тѣмъ великомъ мотлоху заняли перше мѣсце жидъ и хлопъ, торгуючий ся то сюдъ — то тудъ не милосердно за рукавы. Хлопъ бѣдолаха здає ся не мавъ чимъ выжити на переднѣвку въ свою родину, выгнавъ пару волѣвъ на торгъ до Стрия, и продавъ ихъ щасливо, але нещасливо умѣвъ грошѣ за нихъ сховати, бо вложивши за пазуху, пригладъ ся торгующимъ и продающимъ, не бачучи, якъ жидокъ середного зрѣсту, коло 25 лѣтъ числячий, крутить ся коло него, а въ кінци и вѣдваживъ ся сягнути рукою хлопви за пазуху по легко зароблену пенсію. И бувъ бы може бѣдолашного обголивъ, наколибъ бритва була не тупа, бо скоро за згаданѣй грошѣ чепнувъ, забрызкотѣвъ ними, мовъ антихристъ по пеклѣ. Не зачмеленый, бо при здоровѣмъ розумѣ хлопъ спостерѣгає ся, ажъ тутъ має непрошеного гостя; заравъ чѣпнувъ мого цюпеккого за майстереку руку, а другій хлопъ, здає ся его сусѣдъ, за другу и нужъ въ паномъ доробкевичомъ черезъ рынокъ до высокого магистрату. Но все то не дивно; не дивно проте що жидъ бравъ, бо того ся въ малку учивъ, а въ кінци потребувавъ, рѣвножъ не дивота, що хлопъ мѣгъ мати грѣшъ, бо на передновокъ продавъ волю, але то мя дуже дивує, що въ тѣмъ тріумфѣ, який поважнымъ крокомъ точивъ ся черезъ рынокъ, не було жадного ефора, здає ся, що вольне miasto królewskie не дуже на такій рѣчи дивить ся. Остерѣгає ся проте чесныхъ господарѣвъ и купцѣвъ, добре шкатулку привязати на грубѣй тасемочцѣ до шиѣ, если пойдете на торгъ до Стрия, бо тутъ такій приключенія досыть часто zdarяють ся.

Що ся стане въ довгорукомъ и якъ високий судъ его надгородить, обѣ тѣмъ пришломо въ слѣдуючѣмъ числѣ.

Спирка.

Z Serbii w Czerwcu 1885.

W pierwszej korespondencji podniosłem, że w Serbii niema wcale żebraków, i że do dziś dnia dzięki ustawodawstwu nie wytworzył się tu wcale proletarijat niemiejski, ni wiejski. Tę wiadomość muszę poniekąd sprostować, bo dosyć często zjawiają się „arme Reisende zu Fuss“, nie pojedynczo, ale po 3—4, których parcie kulturne „vom Lande der Gottesfurcht und der frommen Sitte“ popchnęło na daleki wschód, jednak bezowocnie, bo barbarzy na półwyspie bałkańskim nie umieją ocenić wartości apostołów oświaty, i zamiast, jak to niegdyś praktykowano w Galicji, porobić ich co najmniej komisarzami, pozwalają im o laseczce przebiegać kraj i żyć, jak ewangeliczni ptaszko-

wie niebiescy, którzy nie sieją, ani orzą, a przecie żyją. Bo też pocziwa ta słowiańska natura z tradycyjną gościnnością przytuli choćby i wroga, nakarmi, nie pytając się go, kto jest, czego szuka, a choć „szwaba” jest tu persona ingrata, jednak nikt mu przed nosem drzwi nie zamknie i nadaremnie ręki nie wyciągnie.

O kradzieżach tu się rzadko słyszy, małych złodziei, tak częstych w Galicji specjalistów w różnych gałęziach tu wcale nie ma, bo złodziej uważany tu gorzej od hajduka (rozbójnika), a prawo bezwzględnie postępuje ze złodziejami; ciężkie kajdany, przymusowe roboty i twierdza czeka złodzieja, a że wcale nie w rękawiczkach traktują skazańców, więc i strach tak przed hańbą, jak i cielesnymi cierpieniami podtrzymuje porządek i strzeże obcej własności. Kupiec wychodząc ze sklepu nie zamyka drzwi, ale stawia w otwartych drzwiach stołek, a nikt nie waży się wejść do sklepu.

Kto się dopuści rabunku lub morderstwa i umknie, a po wezwaniu sądowym w 30 dniach nie odda się władzy, zostaje obwołany „hajdukiem”, czyli wyjętym z pod prawa; każdy, kto go przydybie, może go zabić, a nie tylko nie będzie ukaranym, ale otrzyma rządową nagrodę. Rzadko bardzo wydarza się znaleźć na liście proklamowanych hajduków imię serbskie; ta kasta zbrodniarzy wypełnia swoje szeregi przeważnie Rumunami.

W niedawnej przeszłości mieszczenie w Pożarewcu spełnił krwawy sąd doraźny na trzech hajdukach i otrzymali 300 dukatów nagrody.

W czasie odwiecznych walk z Turkami o niepodległość wytworzył się stan „hajduków politycznych”, którzy jako bojownicy wolności byli rzeczywistymi bohaterami (jak hajduk Welko), a naród ze czcią korzył się przed aureolą ich dziarskich czynów, nacechowanych gorącą miłością ojczyzny, zaparcia się wszelkich własnych interesów, lwią odwagą, lekceważeniem śmierci i żywą wiarą w odrodzenie ideału, dla którego wszystko, co człowiekowi drogie, nieśli w ofierze; nie dziw więc, że i dziś, gdy tylko pospolicie zbrodniarze są hajdukami, lud z pewnym dzikim romantyzmem podnosi ich nad zwykłych śmiertelników. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż im głębiej wkorzenia się poszanowanie praw w równym postępie z oświatą, tem mniej pojawiają się hajducy, i można być pewnym, że wkrótce znikną zupełnie, a o ich czynach tylko w opowiadaniach ludu przechowa się pamięć.

W mieście obwodowym Užycy przechowały się dwa zabytki architektury rzymskiej. Są to dwa mosty na rzece Detynie, długie do 40, a szerokie do 10 metrów, zbudowane z ogromnych ciosów, spojonych ołowiem, sklepienie bez wszelkich filarów, a jak są zbudowane, świadczy najlepiej ta okoliczność, że przechodzą po nich ciężkie baterje, a mimo tego, że tyle wieków przetrwały, nie noszą na sobie śladu przeróbek lub poprawek. Turcy i tu, ze zwykłym sobie wandalizmem, pousuwali pamiątkowe tablice łacińskie, a zastąpili je tureckimi. W Maglen, powyżej Marynowca w powiecie timockim na wysokości 300 metrów ponad poziomem morza znajduje się między górami charakterystyczna rozpadlina, rodzaj grotu, do 30 met. głębokiej napełnionej w zimie wodą, a w lecie lodem. Za nastaniem pierwszych dni gorących obniża się w grotcie temperatura do tego stopnia, że woda pocyna marznąć, a im większe nastąpią upały, tem grubszy lód wyrębuje na użytek domowy. Jest to nie tylko zbiornik kroplami sączącej się po ścianach grotu wody, ale zdaje się, że jest i źródło lub przepływająca woda, za czem przemawia szum, dający się słyszeć

z głębi, gdy się stoi na lodzie. W tej samej okolicy napotyka się często na lejkowate wklęsłości w kształcie wielkich rezerwoarów, uprawianych pod ziemniaki. Zdawałoby się, gdy przy silnej nawalniającej wodzie ze wszystkich gór zbierze się w tym lejku, musi powstać jezioro, tak jednak nie jest, woda całemi strumieniami ze wszystkich gór zlewa się w lejek, a tu gdzie się gubi, nie uszkodziwszy ziemniaków; widocznie pod przepuszczalną glebą w skalistym szkieletcie gór znajdują się odpływy, lub ogromne baseny, gromadzące opadłą wodę.

Na zakończenie opiszę wam, jak prosperuje w Serbji ogrodnictwo. W Galicji ogrodnictwo przeważnie się wysila do podniesienia kultury krzewów i roślin ozdobnych, tu zaś zupełnie inny, bo czysto utylitarny wytknęło sobie kierunek. Kwiaty uważa się tu jedynie jako bardzo skromny dodatek do silnej i prześlicznej flory dzikiej, wysilenia zaś domorodnych ogrodników skierowane są ku osiągnięciu o ile możebna największej ilości dobrych i poprawnych jarzyn. Zakłady ogrodnicze są tu bardzo liczne, a prostota z porządkiem wzorowym tworzą całość nadzwyczaj miłą oku, przywykłemu podziwiać zagraniczne arendziele sztuki ogrodniczej. Rodowici Serbowie mało się zajmują ogrodnictwem, a te prześliczne zakłady są przeważnie w ręku Bułgarów.

Kilkumorgowa przestrzeń ziemi, zniewelowana libelą, podzielona rowkami, wzniesionemi nad poziomem ogrodu, a przeznaczonemi do nawodnienia, oto szkic ogrodu jarzynowego. Na pojedynczych parcelach we wzorowym rozmiarze rozsądzone są roślinki najróżnorodniejszych jarzyn. Nawodnienie odbywa się w sposób nadzwyczaj pojedynczy. Ponieważ ogrody zakładają nad rzekami, więc woda płynąca musi sama siebie ciągnąć w górę do ogrodu, a to w ten sposób:

Urządzone jest wielkie koło, nadzwyczaj lekkiej konstrukcji na kształt młyńskiego zbudowane; w dzwonach tego koła od strony ogrodu wyłobione są rezerwoarki na wodę, rzeka obracając kołem podnosi w rezerwoarkach wodę, która naturalnie wylać się musi w rynnę, podstawioną, gdy koło podniosło się, zwraca się napowrót do obrotu około swej osi, a że co kilka cali jest rezerwoarek na wodę, więc obfitość wody przy szybkim obrocie koła jest dostateczna do nawodnienia i największego ogrodu.

Podobne zakłady ogrodnicze mimo tego, że ich produkt są bardzo tanie, robią znakomite interesy, bo ziemia dobrze wyrobiona i nawodniana daje ogromny plon, a po pierwszym wczesnym zbiorze zasadza się po raz wtóry, więc i podwójny dochód. Serbowie konsumują nadzwyczaj wiele jarzyn, a najulubieńsze są groch, który gotują razem ze strączkami, fasola, najważniejszy artykuł żywności, tykwy, pomidory czerwone i nieznaną tychże u nas odmianę, niebieskie, cebula, czosnek i papryka. Kartofel nie lubią i dla tego mało sadzą, ztąd też są tu stosunkowo drogie. Kalarepa, marchew, pietruszka, karafioly i inne jarzyny są tu bardzo tanie. Koroną wszystkich potraw jest papryka; trzeba wam wiedzieć, że jeden dom serbski spożywa rocznie 100—200 wieńców papryki (w wieńcu jest 60 sztuk), nie licząc kiszzonej, której prawie każdy dom na zimę beczkę przysposabia; paprykę je się trzy razy dziennie, potrawy bez papryki niema a każda potrawa czerwona od niej.

Przechodząc w jesieni ulicami, zastanawiać się trzeba, co ei ludzie robią z tyłą papryką, którą wszystkie południowe ściany domów literalnie pokryte. Jest tu cztery odmiany papryki. Najstraszniej piekące są drobne okrągłe jak guziczki, odmiana wielkiej jak ogórki jest mało silna, tę jedzą nadziewaną mięsem siekanem z ryżem. R.

KRONIKA.

Pan Wiktor Henryk Ungar, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 30. Maja b. r. na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie stopień doktora praw.

L. Czyńskiego fabryka pierników i sucharków w Jarosławiu, 17-krotnie premiovana na wystawach w Londynie, Tryeście, Wiedniu, Cieplicach, Warszawie i t. d., której wyroby zakupywane bywają dla dworu Ciesarskiego, otworzyła we Lwowie specjalny skład swych wyrobów przy ulicy Kopernika, naprzeciw apteki W-go Mikołascha. Jedyna to fabryka krajowa tego rodzaju, polecamy ją też naszym czytelnikom, a to tem bardziej, iż zagraniczne wyroby zawierają w sobie farby anilinowe, szkodliwe zdrowiu ludzkiemu.

W aptece p. Wiktora Raczk w Drohobyczu struła się przed kilku dniami laborant Michał Czuszek, rodem z Liszni, Akonitem, moczonym w spiritusie, wskutek nieostrożnego pozostawienia tak silnej trucizny bez zamknięcia w magazynie. Laborant sądząc, iż to okowita czysta, użył sobie płynu tego tak jeszcze niestety zawsze poszukiwanego przez lud nasz, a w kilka chwil później już nie żył.

Sprawa cała została oddana do Sądu karnego, który zapewne nie puści płazem tak karygodnej nieostrożności odpowiedzialnego właściciela apteki.

Już sam ten fakt przejmuje zgrozą każdego, komu nie jest obojętne życie człowieka, a co dopiero, gdy się przyłącza do tego nieszczęsnego wydarzenia jeszcze dalszy fakt nieludzkiej brutalności organów bezpieczeństwa tutejszego.

Gdy do zmarłego przybyła zrozpaczona matka i chciała się przybliżyć do niego, została przez policję tutejszą w tak brutalny sposób odtrąconą, iż upadłszy na bruk, głowę sobie zraniła.

Istotnie zwierzęciem trzeba być, aby nie uszanować nawet uczucia matki w obec syna, zmarłego nagłą śmiercią, i to nie z własnej winy.

Nie zaprzeczamy, iż służba policyjna obecnie pod komendą p. Zeigera poczyniła znaczne postępy ku lepszemu, jednakowoż nie zdołał jeszcze nawet sprężysty Zeiger, pogodzić u niektórych członków policji uczucia służbiści z uczuciem ludzkości!..

Katechizacja po expensach zaczyna się u nas zakorzeniać. Jak wiadomo niewolno dziś duszpasterzom pobłogosławić pary małżeńskie, dopokąd się takowa nie wykaże świadectwem znajomości katechizmu. Nie mamy naturalnie nie przeciwko temu zarządzeniu, lecz powstajemy przeciw nadużyciom księży tych, którzy za pomocą tej nowej ustawy państwowej usiłują wyzyskać nasz lud na swoją korzyść, a zatem popychać go samo przez się do niemoralnego życia. W pewnym mieście podkarpackim jawił się do rz. kat. urzędu parafialnego pewien parobczak ze swą narzeczoną z prośbą o głoszenie zapowiedzi i udzielenie ślubu. Sprytny naczelnik urzędu parafialnego przyjął go bardzo łaskawie, poprosił nawet usiąść, zagarnął należytość dość hojną na zapowiedzi i za ślub, a naznaczywszy termin do ślubu, ogłosił prawidłowo wszystkie trzy wymagane zapowiedzi. W dzień ślubu jawili się państwo młodzi wraz z całą drużyną weselną u ołtarza, oczekując na księdza, mającego ślub pobłogosławić. Aliści po długim wyczekiwaniu jawi się posłaniec od ks. z oznajmieniem, iż popierw muszą państwo młodzi poddać się egzaminowi z katechizmu, gdyż ks. wikary podejrzewa, iż świadectwa dotyczące, wystawione przez przynależny urząd parafialny, nie wystarczają. Na nie się nie przydały wszystkie prośby i perswazje, że każda zwłoka naraża państwo młode na niepowe-

owane straty materialne; wesele się rozszło a państwo młodzi, oburzeni takim podstępem postępowaniem ks. wikarego, oświadczyli zgodnie, iż się..... bez ślubu obejdą.

Taki sam wypadek zdarzył się niemal równocześnie i w gr. kat. parafii tego samego miasta; a nam przychodzi zapytać: czy też zastanowiły się oba te urzędy parafialne nad skutkami takiego postępowania i takiej niegodnej, acz dogodnej interpretacji ustawy dotyczącej, a mianowicie nad tem, iż tym sposobem religia traci na powadze, a lud się demoralizuje. Gdyby to się miało powtórzyć, to będziemy zmuszeni wyjawiać nazwisko miejscowości i księży, którzy w ten sposób postępują!...

Egzekwent c. k. Starostwa pow. w Drohobyczu Petro Kohut ze Solca, posiadający tamże gospodarstwo rolne dość znaczne, puścił się na służbę posłańca karnego administracyjnego z takim ferworem i energią, iż po pijanemu, publicznie na mieście, ostatnimi słowy bezczęści wójtów nazywając ich złodziejami, drabami pijakami i t. d., zdzierając z nich kożuchy, tytułem odszkodowania za przynależną mu rzekomo służbę posłańczą. Zwracamy na to postępowanie owego egzekwenta karnego uwagę dotyczącej władzy i sądzimy, iż usunie Petra Kohuta od tej służby albo przynajmniej zakazemu wyprawiać po pijanemu burdy z wójtami publicznie na ulicy; a to tembardziej, iż sama egzekucja jest dla stronnader nieprzyjemną a cóż dopiero jeżeli egzekwent jest nieokrzesanym i gburowatym pijakiem.

Sprostowanie. W n-rze 9. Gazety Nadniestrzańskiej w kronice pod tytułem „Spaar- und Credit-Verein w Drohobyczu“ podano, jakoby zakład dopiero wymieniony poszukiwał do swego bióra, utrzymującego na 4-ch systemizowanych posadach 3 Lauterbachów, — jeszcze jednego Lauterbacha, gdyż wszyscy inni kandydaci mogliby zgłaszać się o otrzymanie tej konkursu rozpisanej posady choćby do dnia sądowego.

Wobec tego mamy zaszczyt prosić Szanowną Redakcję o sprostowanie niektórych pomytek w powyższym artykule.

Systemizowanych posad bowiem w tymże zakładzie jest nie 4 ale 5 a te obsadzone są już wszystkie samymi Lauterbachami, tak bowiem opiewają wyjęte z pod zwykłej ustawy jedynie tylko dla instytucji Spaar und Credit-Verein w Drohobyczu wypracowane statuta, przyczem winniśmy nadmienić, że nawet posada woźnego została obsadzona, rozumie się samo przez się na mocy istniejących statutow. — także przez jednego z Lauterbachów i Szanowna Redakcja może pozostać bez wszelkiej pod tym względem obawy, gdyż krzewienie się tej rodziny postępuje tak szybko że 10 takich kasowych instytucyj publicznych nie było w stanie pomieścić wszystkich Lauterbachów i Lauterbachowiczów.

Vox populi.

Zmiany przepisów egzekucyjnych. Na posiedzeniu komisji prawnej wiedeńskiej Izby poselskiej przyjęto według wniosków subkomitetu zmiany dotychczasowych przepisów o egzekucji. Według tego w §. 1. wyjęte są z pod egzekucji przedmioty, należące do wykonywania nabożeństwa wszelkich przez państwo uznanych wyznań. Również wyjęte są z pod egzekucji relikwie same, jednak oprawa podlega egzekucji. Według §. 2. oprócz przedmiotów wymienionych w dawnych przepisach wyłącza się z pod egzekucji: 1) Ubranie, pościel, sprzęty domowe i kuchenne, szczególnie piece i kucharki, o ile są niezbędnie potrzebne dla dłużnika, dla jego wspólnie z nim mieszka-

jącej rodziny i dla jego służby. 2) Środki pożywienia i paliwo, potrzebne na dwa tygodnie dla dłużnika, jego familji i służby. 3) Jedna krowa dojna, lub według woli dłużnika jedna oślica, albo dwie kozy lub dwie owce wraz z paszą i ściółką, potrzebne na dwa tygodnie, jeżeli wymienione zwierzęta są niezbędnie potrzebne do żywienia dłużnika, rodziny jego i służby. 4) U oficerów, urzędników, księży, nauczycieli, adwokatów, notariuszów, lekarzy i artystów, oraz u innych osób z zawodu naukowego wyłącza się przedmioty, potrzebne do pełnienia obowiązku lub wykonywania zawodu, oraz przyzwoite ubranie. 5) Urządzeń i robotników, oraz u akuserek narzędzia, potrzebne do osobistego wykonywania zawodu. 6) U tych osób, których pensje albo w całości, albo w części wolne są od egzekucji według dotychczasowych przepisów, wyłącza jest taka suma pieniędzy, jaka się równa kwocie, odpowiadającej czasowi od chwili egzekucji aż do najbliższego dnia wypłaty pensji. 7) Narzędzia, naczynia i towary, potrzebne niezbędnie w aptekarstwie. 8) Książki, używane w kościele i szkole przez dłużnika lub jego rodzinę. 9) Listy, papiery i portrety. Ostatnie bez ram.

Nieszczęsne wypadki w Boryslawiu.

Dnia 6. Maja 1885 przed południem eksplodowały gazy w szybie Nr. 4648 Leizora Messera i Arona Spitzmana na Wolance, przyczem zatrudniony przybijaniem kładow pod ułożyć się mającym bunem czyli tak zwaną pidrą robotnik Juda Izaak Wendlinger (majster) rodem z Dobromila, a zamieszkały na Wolance izraelita 40 lat liczący, stracił życie z przyczyny oberwania się obudwóch linew, na których był w szybie podtrzymywany i spadnięcia w głąb szybu. Eksplozja gazów została wywołana skutkiem wypalenia naboju dynamitowego w sztolni tego samego szybu, wskutek czego powstał pożar.

W chwili, kiedy Juda Izaak Wendlinger z polecenia techniczno-chałatowego kierownika szybu w głębokości około 4 metr. w szybie przybijał kłady, na których miał następnie ułożyć buno czyli pidrę i przysypać ją gliną dla uduszenia pożaru wewnątrz — nastąpiła eksplozja gazów, wskutek czego robotnik W. wpadł na dno szybu, przeszło 75 mtr. głębokiego, tracąc natychmiast życie.

Unieszczęśliwionego złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu izraelskim.

Wina nieszczęścia, która spowodowała śmierć człowieka, spada przedewszystkiem na właścicieli szybu, którzy nie mieli i nie mają prawa dynamitem się posługiwać, co też ustawą dotyczącą jest najostrej zabronione.

Ta sama wina spada także i na owego talmudystyczno-technicznego kierownika szybu gdyż tenże widząc grożące niebezpieczeństwo, winien był natychmiast i przedewszystkiem życie robotników ratować a na utratę tegoż nienarażać.

Eksplozja gazów nastąpiła zaraz i bezpośrednio po wystrzale naboju dynamitowego — ale dopiero we 2 godziny później.

Jeżeli ów domorosły kierownik uznał za możebne wszczyć ogień w szybie nakryciem tegoż udusić, winien był czynność tę nie w szybie, ale na powierzchni szybu uskutecznić, coby przecież znacznie prędzej i z lepszym skutkiem dało się przeprowadzić. Nakrycie bowiem szybu w szybie, z którego właśnie groziło niebezpieczeństwo, może tylko taki techniczno-górnicy kierownik

zarządzić, który prócz studjów talmudystycznych żadnej innej wiedzy nie posiada. —

Dnia 16. Maja b. r. około godziny 3-ciej w nocy zatrudniony w kopalni szybu nr. 1430 Mojżesza Webersa, Chaima Leiby Ambacha i Herscha M. Fuchsa robotnik korbowy Antoni Karczmarek ze Sądowej Wiszni, liczący lat 20, stanu wolnego, odniósł podczas spuszczenia szybikiem słupa drewnianego, służącego do obudowy podziemnego chodnika, skutkiem wyrwania się korby żelaznej od wałka z jego rąk na lewej ręce silne uderzenie, skutkiem którego złamał rękę ponad łokciem.

Poszkodowany podaje, że on wraz z Józefem Kamińskim z Bolechowa spuszczały szybikiem kopalnianym z górnej sztolni na niższy horyzont o kilkanaście metrów głębiej położony uwiązany do linwy 15 do 18 cm. gruby i 130 do 150 mtr. długi drewniany słup, że takowy przy samym spodzie w szybiku na załamanych cembrzynach ugrzązł i po kilkurazowym szarpnięciu linwy z zapony się zerwał i tym sposobem wyrwała się korba z rąk Karczmarka i uderzyła go w rękę.

Unieszczęśliwionego odesłano do szpitalu powszechnego w Drohobyczu.

Techniczny nadzór nad robotami około szybu sprawował i nadal sprawuje Jura Baumgarten, który mimo że szybowe cembrzyny były połamane, szyb uszkodzony zamiast poprzód naprawić, ustawiał w tymże sztolnie, a nakoniec że tenże nadzorca użył do spuszczenia tak ciężkich kawałków drzewa zamiast 3 ludzi tylko 2-ch, a to tylko w tym celu by przez to 60 kr. zaoszczędzić.

S z a n d l a

W pewnym grodzie podkarpackim,
Brodna „Szandla“ była;
A że brodna toć „Szulerom“
Wybornie służyła.

Więc w nagrodę za usługi,
Ta „Szulernia“ cała,
Starą „Szandlę“ bez wytechnienia,
Haniebnie terała.

Obruszyło się „Szandlisko“,
A nuż kopać dolki,
I na głowach tej „Szulerni“
Jeła ciesać kołki...!

Lecz „Szulernia“ nie tak głupia,
Głowy pochowała,
A „Szandelka“ z tą „kołkownią“
Wnet zbankrutowała.

Gdy się „Szandli naszej sprytnej“
„Kołkownia“ spaliła;
Za grosz asekuracyjny
„Lakiernię“ stawiała.

Dziś „Szulernię“ ową całą
Znowu kuniruje;
I jej członkom bez wytechnienia
Slipia lakiuruje.

Lecz bezpłatne lakiernictwo
Jej się nie opłaca,
A więc „Szandla“ już u obcych,
Za „Geszeftem“ maca.

Zanim „Szandla“ za Geszeftem
Stale się wydali,
Niezawodnie i „lakiernia“
Do szczętu się spali...!!

Więc radzimy niech zabiera:
Co kto „Szandli“ dawał,
Bo go „Szandla niezawodnie“
Weźmie wnet na kawał.
Do...cki

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska I. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XX.

Przednowki, zapomogi, spichrze.

Wszyscy się na to jednogłośnie zgadzają, że takiego przednowku, jak tegoroczny, już dawno nie było. W wielu miejscowościach panują zaraźliwe choroby, a nawet miejscami tyfus głodowy.

Lud się wycieńcza fizycznie i upada na duchu, tracąc wiarę we własne siły. Brak ziarna na pożywienie i na zasiew już tak dalece dokuczył ludowi naszemu, że nie na żarty oglądał się za pomocą w około. Pracy jednak nie znalazł prawie nigdzie, gdyż prywatnych prac niewiele wskutek powszechnie znanego zastoj w przemyśle, rękodzielnictwie i handlu, a o publicznych pracach u nas jeszcze do tej pory niema prawie mowy.

W tych miejscowościach, w których za inicjatywą energiczniejszych włościan, lub przychylnych ludowi duszpasterzy i obszarów dworskich, założono spichrze gromadzkie, nie daje się też tak dokuczliwie uczuwać przednowek tegoroczny; ale gromad takich jeszcze nie wiele w naszym kraju, bo też jeszcze nie wiele naliczyć można u nas prawdziwych przyjaciół ludu, mianowicie między tak zwaną inteligencją krajową, mieszkającą bezpośrednio wśród ludu. Prawdą jest, że Sejm krajowy, a nawet Rada państwa przyszły w pomoc ludowi naszemu, ogłoszonemu roku zeszłego przez powódź niemal ze wszystkich środków do życia, jednakowoż pomoc ta jest z jednej strony wcale a wcale niedostateczną, a z drugiej strony jest zasada tej pomocy naszym zdaniem wprost... błędną!

Co do niedostateczności tych zapomóg, udzielanych tu i owdzie ludowi naszemu przez kraj i państwo, to dość nadmienić, że stosunek otrzymanych zapomóg do poniesionych szkód w kraju naszym wynosi zaledwie część 10-tą tych ostatnich, przyczem nie należy zapominać i o tem, że nie wszystkie powiaty, nawet powodźmi dotknięte, otrzymały te zapomogi, gdy przecież powódź wspomniana wywołała drożyznę, a zatem ciężki przednowek w całym kraju...

Zasada pomocy, udzielanej komukolwiek bądź, a zatem i ludowi, jest naszym

zdaniem, tylko wtenczas wystarczająca i odpowiednia, jeżeli się opiera na teorii t. z. własnej pomocy; w przeciwnym razie jest błędną, a nawet szkodliwą.

Jeżeli się człowiekowi, będącemu w potrzebie chwilowej, udzieli sposobności do pracy płatnej, a zatem sposobności do uczciwego zarobku, to się w takim razie odzywa do jego własnych sił i nie traci własnych nakładów, na pomoc wyłożonych. Obdarowany w ten sposób zapomogą lud nie gnuśnieje, nabiera zaufania do sił własnych, a kraj i państwo zyskują to, co uczciwie zapłaconą pracą ludową wytworzyła.

W przeciwnym razie, jeżeli się podupadłemu chwilowo udzieli zapomogi bezzwrotnej, a nawet zwrotnej bezprocentowej, nie za pracę, ale z łaski, jak to mówią za darmo (za darmo), to w takim razie zapomoga przybrała charakter jałmużny, a odbierający takową uczuł się mimowolnie... dziadem.

I w tem to właśnie leży szkodliwość zapomogi, udzielanej za darmo. Obdarowany dziad nawyka do leniwości, gnuśnieje coraz bardziej, spuszcza się na obcą pomoc, traci sprężystość ducha i widzi w obdarowującym... dobrodzieja, z tracając w końcu i to poczucie, iż tenże szafuje li tylko groszem, złożonym przez lud w drodze podatków na potrzeby krajowe i państwowe...

Obok tego zatracenia poczucia samoistności u ludu i liczenia li na własne siły, na siłę pracy, nie przynoszą takie zapomogi, za darmo dane ludowi naszemu, wiele pożytku. W najlepszym razie obdarzony taką jałmużną skrzętniejszy gospodarz złoży takową napowrót za zaległy podatek do kasy rządowej, mniej zaś skrzętny składa taką jałmużnę do kasy obszaru dworskiego, za pomocą propinacji...! Przednowek zaś pozostał ten sam, jakim był i przed taką jałmużną; wiadomą jest bowiem rzecz, że szanuje się tylko krwawo zapracowany grosz, a puszcza się lekko wszelką jałmużnę, niespodzianie otrzymaną. Ta błędna manipulacja zapomogami, udzielanymi naszemu

ludowi, staje się dla niego krzywdą jeszcze w innym kierunku, a mianowicie w tym, że go rzuca w ramiona niektórych bezsumiennych obszarów dworskich, wypożyczających wynędzniałemu przednowkiem ludowi grosz lub ziarno na t. z. „porcje”, czyli na odrodek w czasie żniw!... Nowomodna ta pańszczyzna upośledza ducha ludowego i daje prócz tego sposobność do wyzyskania tego ludu, który z braku szkół, nie umiejąc ni czytać, ni pisać, ni rachować, nie jest w stanie rozeznąć się w sumach pożyczonych i w ilościach odrobionych dni!...

Prócz tego w państwie konstytucyjnym taka zawisłość wyborcy od kapitalistyczni wybory zawisłymi od tegoż ostatniego, jak to niestety udowodniły niejednokrotnie wybory ostatnie do Rady państwa!...

W obec tego wszystkiego nie pozostaje nam nic innego, jak nawoływanie gmin do zakładania spichrzy gromadzkie, zaśodnośnych władz dopomocy dla ludu naszego przez publiczną pracę.

Jedną z najbliższych i najnaglejszych takich prac jest regulacja rzek w Galicji. Zeszłego roku wypracował Rząd projekt regulacji tych rzek, według którego ma być utworzoną komisja krajowa dla regulacji wód, z siedzibą we Lwowie, pod przewodnictwem Namiestnika, i utworzony fundusz na regulację tych wód, na którego uposażenie dałby kraj 3½ miliona, a Rząd 9½ milionów, płatnych w przeciągu lat 15-tu. — Tych 13,000.000 odpowiadało też szkodom, wyrządzonym krajowi w roku zeszłym, a wynoszącym też około 13,000.000. — Li tylko w taki sposób udzielone ludowi naszemu zapomogi odpowiadają godności jego człowieczeńskiej, potęgują jego osobiste siły przez płatną pracę około dobra publicznego, przynoszą krajowi pożytek namacalny, a co bardziej, za pomocą przez sam lud ten uregulowanych rzek, zabezpieczają go od dalszych klęsk powodziowych, a jego i kraj od potrzeby dalszego brania i udzielania pomocy.

Że powyższy projekt rządowy roku zeszłego nie mógł być uchwalonym w Radzie państwa, mimo to, iż delegacja nasza, zdaniem niektórych posłów, jest partją rządzącą w państwie, to winy tego

należy oczywista szukać w tej partji rządzącej, a więc między tymi, którzy utrzymują, iż są wybranymi ludu, którego dobro im na sercu leży!... Satis!!! —El.—

Wynik ogólnych wyborów do Rady państwa.

Wybory tegoroczne do Rady państwa ukończone zostały dnia 11. czerwca; wybrani zostali z grupy gmin wiejskich większością głosów:

Z okręgów wyborczych:

Lwów-Gródek-Jaworów Dawid Abrahamowicz. Żółkiew-Rawa-Sokal Bazyli Kowalski. Przemyśl-Dobromil-Mościska Tyszkowski Antoni. Stryj-Drohobycz-Żydaczów Ksenofont Ochrymowicz. Brzeżany-Rohatyn Podhajce Roman hr. Potocki. Sanok-Brzozów-Lisko Edward Gniewosz. Sambor-Staremiasto-Rudki-Turka August hr. Łoś. Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka Antoni Chamiec. Bóbrka-Dolina-Kałuż ks. Michał Siengalewicz. Husiatyn-Trembowla Czajkowski Władysław. Jarosław Cieszanów Jerzy ks. Czartoryski. Tarnopol-Zbaraż-Skałat Kazimierz hr. Grocholski. Stanisławów-Nadwórna-Bohorodeczany ks. Kornel Mandyczewski. Kołomyja-Kossów-Sniatyn ks. Jan Ozarkiewicz. Złoczów-Przemysły Tomasz hr. Stadnicki. Rzeszów-Kolbuszowa Zdzisław hr. Tyszkiewicz. Kraków-Wieliczka Chrzanów ks. prałat Chotkowski. Buczacz-Czortków Mikołaj Wolański. Krosno-Jasło-Gorlice Józef Jasiński. Wadowice-Mysłenice Józef Popowski. Tarnów-Dąbrowa-Pilzno ks. Adam Kopyciński. Rody-Kamionka Tytus Kiełanowski. Mielec-Tarnobrzeg ks. Ruczka. Nowy-Sącz-Nowy-Targ-Limanowa prezydent Jarosz. Łańcut-Nisko Ferdynand hr. Hompes. Bochnia-Brzesko włościanin Orzechowski. Biała-Żywiec p. minister Ziemiałkowski.

Z miast:

Ze Lwowa: JE. Dr. Franciszek Smolka i Dr. Karol Lewakowski; Z Krakowa: Dr. Maksymilian Zatorski i Leon Chrzanowski; Biała-Nowy-Sącz, Wieliczka: JE. p. Minister Dr. Julian Dunajewski; Tarnob-Bochnia: p. Ryszard Zawadzki; Rzeszów-Jarosław: Karol Bartoszewski; Przemyśl-Gródek: Zygmunt Sawczyński; Stryj-Sambor-Drohobycz: Otton Hausner; Tarnopol-Brzeżany: Dr. Euzebiusz Czerkowski; Stanisławów-Tyśmienica: Dr. Leon Biliński; Brody-Złoczów: Dr. Edward Sochor; Kołomyja-Sniatyn-Buczacz: Dr. Bloch.

Z izb handlowych:

Ze lwowskiej Edmund Mochnacki, radca Wydziału krajowego. Kraków: Dr. Arnold Rappaport. Brody: Kallir.

Z większej własności:

Z okręgów: Lwów Dr. Stanisław Starzyński. Kraków Dr. Michał Bobrzyński, profesor. Tarnów Dzwonkowski. Rzeszów Dr. Stanisław Madejski. Stryj Hoppen Apolinary. Żółkiew p. Szymanowski, komisarz. Złoczów p. Jaworski Apolinary. Jaworów p. Smarzewski. Brzeżany p. Alfons Czajkowski. Kołomyja hr. Romaszkan. Tarnopol hr. August Starzeński.

Ogólny wynik wyborów w Galicyi do Rady państwa tak się tedy przedstawia; Z 27 posłów, wybranych przez gminy wiejskie, wybrano 3. księży obrz. łac. (ks. Chotkowski, ks. Kopyciński, ks. Ruczka), 3. księży obrz. gr. (ks. Siengalewicz, ks. Mandyczewski, ks. Ozarkiewicz); właścicieli dóbr wybrano 15 (Popowski, Z. Tyszkiewicz, Hompesz, E. Gniewosz, A. Tyszkowski, ksiądz Czartoryski, hr. Łoś, Abrahamowicz, Kie-

lanowski, Tom. hr. Stadnicki, Rom. hr. Potocki, Chamiec, Mikołaj Wolański. Wł. Czajkowski, Grocholski; urzędników i t. d. 4. (Jarosz Jasiński, Kowalski, Ochrymowicz); włościanin 1 (Orzechowski), 1 minister (Ziemiałkowski). Wedle narodowości: 22 Polaków, 5. Rusinów. Z 11 posłów, wybieranych przez miasta, wybrano wedle narodowości: 1 żyda (Bloch) 1 Niemca (Sochor), 9 Polaków. Z 3 posłów, wybieranych przez Izby handlowe, wybrano we Środę 10 b. m. 2 żydów (Kallir w Brodach i Rappaport w Krakowie) 1 Polaka (Mochnacki Edm., radca Wydz. kraj. we Lwowie). Z 20 posłów, wybieranych przez obszary dworskie, wybrano 20 Polaków, a to: prof. dr. Michał Bobrzyński (Kraków), Stan. Klucki (Wadowice), Adam Benoe (Bochnia), Edw. Dzwonkowski (Tarnów), Żuk-Skarszewski (Nowy Sącz), St. Madejski (Rzeszów), St. Wysocki (Przemyśl), Grotowski (Sanok), Mieczysław Lewicki (Sambor), Smarzewski (Jaworów), Szymanowski (Żółkiew), Starzyński (Lwów), Jaworski Apolinary (Złoczów), Alfons Czajkowski (Brzeżany), Onyszkiewicz (Rohatyn), Apolinary Hoppen (Stryj), Woj. hr. Dzieduszycki (Stanisławów), Jakób Romaszkan (Kołomyja), Gołuchowski Adam (Zaleszczyki), Aug. hr. Starzeński (Tarnopol).

Ostatnie te wybory wprowadziły niektóre zmiany w skład naszej delegacji. Z dotychczasowych posłów powraca do Izby 43, a mianowicie: Klucki, Benoe, Dzwonkowski, Żuk-Skarszewski, Madejski, Smarzewski, Starzyński, Jaworski, Czajkowski, Alfons, Onyszkiewicz, Hoppen, Dzieduszycki, Romaszkan, Starzeński August, Smolka, Lewakowski, Chrzanowski, Zatorski, Dunajewski, Bartoszewski, Hausner, Czerkowski, Euzebiusz, Biliński, Bloch, Sochor, Rappaport, Kallir, Ziemiałkowski, Ruczka, Tyszkiewicz, Jasiński, Gniewosz, Tyszkowski, Czartoryski, Abrahamowicz, Kowalski, Kiełanowski, Potocki, Ozarkiewicz, Chamiec, Wolański Mikołaj, Grocholski i Gołuchowski.

Jako nowo wybrani wchodzi do Izby poselskiej: Bobrzyński, Wysocki, Grotowski, Lewicki, Szymanowski, Zawadzki, Sawczyński, Mochnacki, Chotkowski, Popowski, Jarosz, Orzechowski, Kopyciński, Hompesz, Łoś, Siengalewicz, Ochrymowicz, Stadnicki Tomasz, Mandyczewski, Czajkowski Władysław.

Z dawnych posłów nie zostali wybrani: Kozłowski, Czerkowski Julian, Mieroszowski, Spławiński, Łoziński, Gołda, Zapalowiec, Chelmecki, Stadnicki Jan, Tarnowski Jan (z Chorzelowa), Oborski, Krasieki, Zamojski, Kułaczkowski, Hulinka, Zborowski, Puzyna, i Wolański Erazm — razem 19 — dwa krzesła zaś po śp. Rayskim i po dr. Raczyńskim były opróżnione, w chwili zamknięcia Rady państwa.

Z ogólnego rezultatu głosowania we wszystkich kuryach okazuje się, iż konserwatyści stracili w porównaniu z poprzednią kadencją 6 głosów, gdyż nie wybrano teraz z tego obozu 13 dawnych posłów, 7 wybrano nowych, więc strata wynosi 6 mandatów.

Zwolennicy „centrum“ sejmowego czyli „mniejszości postępowej“ stracili 3 swoich z dawnego grona posłów, mianowicie ks. Gołdę, hr. Mieroszowskiego i Jana Spławińskiego, lecz wybrano im 10 nowych, więc wzmoże się mniejszość postępową w przyszłym kole polskim o 7 głosów w porównaniu z jej siłą w kadencji poprzedniej.

Stosunek stronnictw w przyszłym składzie reprezentacji naszej we Wiedniu będzie przeto następujący:

Konserwatystów będzie	29
Do mniejszości będzie należało	26
Ogólna siła koła polskiego w przyszłej Radzie państwa będzie wynosiła głosów	55
Rusinów, którzy podobno zamierzają wstąpić do klubu Coroniniego, jest	5
Antinarodowych (Bloch, Sochor i Kallir) jest	3
Razem	63

W końcu nadmieniamy, że we wszystkich kuryach oddano na konserwatystów 17.465 głosów, na zwolenników mniejszości 10.845 głosów — w ogóle na Polaków 28.313 głosów, na Rusinów 5031 gł., na antinarodowych kandydatów 4628 głosów.

Wiener Allg. Ztg. oblicza stosunek stronnictw w świeżo wybranej austriackiej Izbie poselskiej jak następuje:

Niemiecko-liberalnych (zjednoczonej lewicy) 130 posłów, między nimi 32 nowych. Demokratów 3, wszyscy nowi. Antysemitów 4, między nimi 3 nowych. Klub Hohenwarta 40, między nimi 10 nowych. Klub Coroniniego 24, z tych 6 nowych. Klub Lichtensteina 16, z tych 4 nowych. Zwolenników Lienbachera 5, jeden nowy. Klub czeski 60, nowych 25. Polacy i sprzyjający Polakom Rusini 60, między nimi 20 nowych. Z partii ekonomicznej jeden. Kowalskiego, Kallira i Sochora zalicza do klubu Coroniniego, Świeżego do Klubu Hohenwarta. Ogółem jest nowych posłów 105, czyli 30% całego składu Izby.

Odróżniając zaś trzy wielkie grupy: opozycję, partję środka i prawicę, zalicza W. Allg. Ztg. do opozycji 138 posłów, do partji środka 22, do prawicy 193. Według kurji stosunek jest następujący:

	opoz.	środek	prawica
wielka własność	25	9	51
Izby handlowe	13	2	6
miasta	70	7	38
gminy wiejskie	30	4	98
razem	138	22	193

Według prowincyj zaś:

	opoz.	środek	prawica
Austria dolna	33	3	1
„ górna	7	—	10
Salzburg	2	—	3
Styrja	16	—	7
Karyntja	8	—	1
Kraina	1	1	8
Tryest z Wybrzeżem	—	8	4
Tyrol z Vorarl. b.	3	3	15
Czechy	35	1	56
Morawa	20	4	12
Szlazk	9	—	1
Galicja	1	2	60
Bukowina	3	—	6
Dalmacja	—	—	9
razem	138	22	193

Z zestawienia tego widzimy, że opozycja (zjednoczona lewica, demokraci i antysemita) ma większość w 5 prowincjach, (Austria Dolna, Styrja, Karyntja, Morawa i Szlask), prawica zaś w 8 prowincjach (Austria Górna, Salzburg, Kraina, Tyrol z Voralbergiem, Czechy, Galicja, Bukowina i Dalmacja), zaś partja środka tylko w Tyrolu z Wybrzeżem.

Najciekawszy jednak jest fakt, że gdyby nawet utworzono niemiecki klub „narodowy“, i ze zjednoczoną lewicą połączono niemiecko-konserwatywnych posłów, to dopiero do stronnictwa tego należałoby 173 posłów, a więc zawsze jeszcze mniejszość! Słusznie więc powiada „W. Allg. Ztg.“ że cyfra ta dowodzi najlepiej, iż wszelkie umizgi zjednoczonej lewicy do niemieckich konserwatystów nie przydadzą się na nic i nie wiedzą do celu, bo nawet gdyby lewica odrzuciła swoje liberalne przekonania, łącząc wszystkich Niemców bez względu na odcienie w jeden klub, jeszcze

zawsze byłaby mniejszością. Innymi słowy: narodowcy polscy, czescy, słowienicy i włoscy tworzą w Radzie państwa większość, bardzo daleką jednak od $\frac{2}{3}$ części Izby, gdyż wszystkich głosów będzie w Radzie państwa 353, a zatem $\frac{2}{3}$ wyniesie na 236 głosów, czyli zabraknie prawicy do $\frac{2}{3}$ razem 43 głosów, a ze środkiem 21 głosów, które zapewne wyrównają wybory z roku 1891, jeśli wstecznymi swymi czynnościami prawica się nie rozbije do tej pory.

Nauka w gimnazjach.

Ponieważ nasz dotyczący artykuł uległ podwójnej konfiskacie, przeto zmuszeni jesteśmy posłużyć się głosem „Przeglądu Rzeszowskiego“, a to tem chętniej, o ile że głos ten trafia w zupełności do naszego przekonania. Artykuł „Przeglądu Rzeszowskiego“ podajemy zatem bez uwag i zmiany.

„Przegląd Rzeszowski“ w Nr. 12. z 21. czerwca b. r. pisze: „Każdy rok szkolny dostarcza pewnego, mniej lub więcej znacznego zasobu oświaty i wiedzy, a chwila, kiedy urzędowo zamykają się podwoje zakładów naukowych na czas wakacyjny, jest najstosowniejszą do rozpatrzenia się, o ile uzyskany owoc odpowiada nakładowi pracy ze strony nauczycieli i uczniów, o ile plon odpowiada wymogom, nawet nie wybrednym.

Tym razem zamierzamy nieco bliżej zastanowić się nad nauką, udzielaną w gimnazjach.

Rok 1848, wywołując przewrót we wszystkich stosunkach społecznych, zadał systemowi gimnazjalnemu również cios śmiertelny. Stara „szkoła łacińska“ runęła, a w jej miejsce wzniósł się nowy system nakarmiania młodzieży klasycznym i nowoczesnym pokarmem duchowym. Ani słowa, był to krok wiele obiecujący... dotrzymał on jednak tego, co obiecywał?

Odpowiedź krótka. W stosunku do nakładu czasu i sił wydają nowoczesne gimnazja owoc niedostateczny, a możnaby nawet bez obrażenia prawdy twierdzić, że wynik studiów gimnazjalnych staje się dość często bardzo jałowym. Nie brak bowiem wypadków, że rzeczywisty zasób wiedzy ukończonych gimnazjalistów bywa tak płytkim, iż nie wystarcza ani jako podstawa do pobierania wyższego wykształcenia na wszechnicy, ani też, aby jako odrębna całość pokrywać mógł potrzeby w życiu powszednim.

Skargi na bezpłodność pracy w gimnazjach mnożą się rok-rocznie, a koryfeusze szkolnictwa zaznaczają, jako charakterystyczne znamię uczących się podług nowego systemu, brak umiejętnego zainteresowania się szkołą i płytkość wiedzy. Nadto wynosi młodzież z ławy szkolnej pokąźny szereg dokuczliwych zarodków chorobliwych, między którymi nie najmniejszą odgrywają rolę: niedokrewność, zgarbione plecy, żółtawość, nerwowość i wzrok upośledzony. W pewnym gimnazjum Niższej Austrii na przykład, nosi 12 między 18 uczniami okulary!

Pisząc te słowa, nie mamy bynajmniej na oku pewnych miejscowości, lub pewnych osobistości. Trzymamy się przedmiotowo ogólnego, niestety arcysmutnego objawu, a powtarzamy to, co każdy sam widzieć, co każdy słyszeć może z ust godnych, a doświadczonych ludzi fachowych. Koniec końców, profesorowie wszechnic, przełożeni urzędów i światła warstwy publiczności wyrzucają swe gorzkie żale z powodu dotkliwego braku realnego a nawet formalnego wykształcenia młodzieży gimnazjalnej.

Widać więc, że teoria spacza w praktyce i że głośny system nowego gimnazjum nie dopisuje!

Cóż bo po systemie, kiedy młodzienie po ukończeniu gimnazjum w najlepszym razie wie chyba *ex omnibus aliquid et ex toto nihil*... coż po systemie, pytamy się dalej, który wtłacza nadmiar wiedzy bez praktycznej wartości, i skąpi w tem, co dla życia powszedniego pożądanem jest... Jak szczupłym bywa skarb wiedzy, który uczeń wynosi z gimnazjum... jak mizernie też wyglądają pisemne wypracowania maturantów, bądź pod względem logicznego myślenia, bądź pod względem językowym, a jakąż niesamoistość panować musi przy wypracowaniu tych zadań, skoro ministerjum widziało się spowodowanym podrabianie takowych napiętnować znamieniem oszustwa, podlegającego surowym karom kodeksu karnego.

W pierwszym rzędzie tkwi źródło złego w modzie, czyli dobitniej mówiąc, w bezmyślnej próżności niektórych rodziców, którzy spieszą się z wysyłaniem swych maluczkich Arystotelesów do „szkoły łacińskiej“, nie zastanawiając się pierwej, czy chłopiec posiada zdolności i chęć ku temu. Nie bowiem na świecie nie przyczynia się tak pewno i tak skutecznie do przystąpienia i skarlówacenia umysłu, jak przedwczesne obarczanie takowego wstrętnemi dla niektórych przedmiotami, a jeśli poszczególni mędrkowie w 10. nawet roku życia jeszcze nie są dojrzałymi do strawienia duchowego pokarmu, ustawą dla gimnazjum przepisanego, narzeka ojciec na opieszałość synalka, który chociaż „bardzo utalentowany, uczyć się nie chce“, a matka wymyśla na — profesorów, którzy zanadto dziecko wymogami swemi obarczają. Boże drogi, ileż to nietrafnego zdania, ileż to fałszu w podobnem zapatrywaniu się na objaw smutny. Mały jest sobie „hebesem“, bo nadwężają i ubezwładniają umysł jego przedwczesną musztrą na uczonego, a nie profesorowie wymagają za wiele, tylko malec odpowiada za mało wymogom wstrętnych dlań studiów gimnazjalnych, gdyż nie każdy ma uzdolnienie i zamiłowanie do przyswojenia sobie piękności języka starych Rzymian lub Helenów.

Z drugiej zaś strony szukać wypada źródła złego w samej organizacji gimnazjów, w wadliwym nieraz sposobie nauczania, w braku odpowiedniego wychowania domowego i w opieszałości organów nadzorczych.

W każdym innym zawodzie wymaga ustawa dowodu uzdolnienia, a tylko u kandydata na nauczyciela gimnazjalnego wystarcza pojedynczy fakt, że tenże przez pewien czas zapisany był na wydziale filozoficznym, poczem może już jako „suplent“ zastępować miejsce egzaminowanego nauczyciela. Ta wadliwość w ustawie, jak również brak seminarjów nauczycielskich dla gimnazjów, dały by się mniej może uczuć, gdyby w gronie nauczycieli suplent należał do wyjątków, a nie był prawie regułą. Niższe klasy gimnazjalne z licznemi swemi paralelkami stoją przeważnie pod kierownictwem początkujących w zawodzie nauczycielskim, a skutki tego stanu nieprawidłowego srogo odbijają się na uczniach w gimnazjum wyższem. Licha podwalina nie wytrzymuje ciężaru wspaniałej budowli!...

Przechodząc do przedmiotów, udzielanych w gimnazjach, przyznać trzeba, że gimnazjum i po roku 1848 nie jest niczem innem, jak tylko nowem, powiększonym i poprawnem wydaniem szkoły grecko-łacińskiej, z dodatkiem chyba przedmiotów realnych. Starego zostało za wiele, a przybyło tylko mało nowego. Nie twierdzimy, aby łacina i greka nie były potrzebne do klasycznego wykształcenia młodzieży; owszem... nie możemy jednak na to się zgodzić, aby wniknięcie w ducha starożytności za pomocą lektury pisarzy rzymskich i greckich w ory-

ginalne szło ręką w rękę z ogromem czasu i mozół, na naukę języków klasycznych poświęconego. Znajomość stosunków społecznych i urządzeń starożytności zawdzięcza gimnazjalista, jeżeli w ogóle coś w tym kierunku posiada, swemu profesorowi historii, bo trudno wymagać, by niedojrzały doroszek przy pomocy języka dlań nieznośnego i niezrozumiałego wniknąć mógł w ducha przeszłości, kiedy jeszcze nie obeznany jest z teraźniejszością... aby przy równoczesnem pasowaniu się z regułami gramatyki pojąć mógł subtelności polityczne, filozoficzne i estetyczne autorów, którzy w ogóle nie pisywali dla — — dzieci.

Praktykowana obecnie lektura klasyków nie zaznajamia z duchem autora, z duchem starożytności, lecz z zawiłemi pretensjami gramatyków, przeto też nie przygotowuje ona do praktycznego życia, lecz kształci co najwięcej na filologów.

Słuszne tedy jest domaganie się reorganizacji gimnazjów na podstawie usunięcia języków klasycznych na plan dalszy i wprowadzenia natomiast nauki języków nowoczesnych, tudzież więcej przedmiotów realnych, by młodzież mogła się kształcić nie tylko na doktorów wszelakiego rodzaju bez — chleba, lecz i na rozumnych obywateli, którzyby i bez patentu z wszechnicy zarabiać mogli na chleb powszedni, i to na nieco obszerniejszym płacie ziemi, jak dotychczas, dzięki właśnie znajomości żyjących języków miedzy narodowych.

Nauka łaciny i greki, udzielana przez 3—4 godziny tygodniowo, bez poszczególnego nicowania spleśniałych subtelności gramatykalnych, również mogłaby doprowadzić do gimnastyki ducha, a przytem skorzystałoby się na czasie, w celu poświęcenia go umiejętnościom chlebobójnym, albo też w celu zmniejszenia liczby godzin szkolnych, która obecnie nie pozwala na to, by uczeń mógł należycie się przygotować, albo też, aby był w stanie nadwężone swe siły fizyczne przy pomocy odpowiedniego wywczasu zrestaurować.

Na ten temat możnaby jeszcze tyle pisać, że nie pomieścilibyśmy wszystkiego na wolowej skórze nawet. Nie rozchodzi się jednak o słowa, lecz o czyn, a byłby rzeczywiście już czas największy, aby wybrańcy narodu przecie raz pomyśleć zechcieli o dobrze tego narodu, który ich zaszczycił swem zaufaniem; aby przecie już raz rozstali się z bezpłodną szermierką o rzeczy, nie warte torby sieczki, i aby wreszcie przyłożyli ręki do prac realnych — do prac, któreby przyniesły mogły jaką taką choć korzyść krajowi i narodowi, a nader wdzięczną pracą taką byłoby wyplenienie ostów i kianianki z obowiązującego obecnie planu nauki w gimnazjach.

KORESPONDENCJE.

Зъ надъ Солицъ Трускавецкой.

Зъ довгими вѣками, щасливими для инныхъ народѣвъ, переходила наша руска словесность рѣжній судьбы, судьбы, якъ мало котрый народъ такъ тяжко зруйновали, якъ бѣднѣй нашъ народъ рускій. — До першихъ и головнѣйшихъ такихъ судьбъ належить безъ сомнѣннѣ вѣкъ нападѣвъ дикихъ гордѣ Татаръ та Туркѣвъ, пѣзнѣйше, поминувши многѣ а многѣ лѣта лютой панцины, и доперва — що въ памятникѣмъ каждому хлопцеві, чи то рускому чи то мазурові, роцѣ 1848, одотхнулисьмо троха свободнѣйше, троха веселѣйше, але жалѣ сказати, попалисьмо ся въ далеко подступнѣйшій сѣла, якъ годѣ було ся сподѣвати. По знесеню тяжкого ярма, по тѣй панцинѣ,

почавъ нашъ темный народъ радуватися та тѣшитися, а тую всю свою утѣху и охоту до неї знайшли въ диявольскомъ напитку, въ трутинѣ тѣла и духа, — въ чортовскій горѣвцѣ! Панцины нема! Слава Богу! Гей братя до корчмы! напіймо ся, бо Богъ и Милость Цѣсарска увольнила насъ отъ панцины; теперъ мы панами своїми, теперъ мы свободні: — не потребуємо отрабляти дни нашимъ катунамъ, не будемо зносити реміннихъ гарапѣвъ дикихъ гайдукѣвъ — паньськихъ попухачѣвъ! Танцѣ и пѣтирка роздобрала духи нашѣ въ короткомъ часѣ такъ страшно, що мы ажъ теперъ цѣлкомъ подурѣли... Теперъ настали для насъ другі дни тяжкої панцины — ба! отъ такъ сказавши, еще тяжшій отъ попереднихъ, а въ ту страшну судьбу попали ся мы хлопцы разомъ зъ нашими вельможами. Мы стратили розумъ, моральність и охоту до працѣ — а паны нашѣ не менше наслѣдили своїхъ давнихъ слугъ: стратили свої добра — и такъ мы оба, яко два найголовнѣйші елементи давної славы славянської попали ся въ руки негодныхъ нехристѣвъ.

Пане Бѣласе и Пане Ластовецкій! та то прецѣнь дуже много причините ся для добра своєї громады, наколи заложите читальню; попрѣть добру охоту свого пань-отця, а я самъ ручу, що членѣвъ буде ще бѣльше якъ где инде. Громада ваша бѣдна, бродить въ дуже великій темнотѣ и въ ще бѣльшій зѣпсутю. Въ тѣ самі слова отзываютъ ся въ имени многихъ до чесної рады и членѣвъ ен въ Модрычахъ, Сбѣлци, Колиці, Доброгостовѣ и Болахѣвцяхъ. Рѣвножъ здало бы ся и для Станислава хотѣ прийняти менше якого професора, бо уже годъ дикушого народа, якъ народъ Станиславскій. Я думаю, що все може бути, если ся тымъ тѣлько члены громады займуть; все ся може стати и сподѣю ся, що мои слова не розбѣють ся пусто по Трускавцѣ и околицѣ, але осадуть такой на серцю правдивыхъ еще трудолюбивыхъ, и дасть Богъ, Трускавецъ стати ся може еще одною осадою просвѣты подѣ рускимъ Бескидомъ. — На жадане Почтенной Редакції можу навести наслѣдки зъ заложенія читальни, еще въ слѣдующій числѣ для громады Трускавецкой.

Петро Урѣвскій.

Z Serbii.

Жыячъ въ Сербіи, не можна ся надзиати, зкѣдъ въ народзѣ, тѣлько вѣковъ ujarмionym, przechowała ся та горяча миłość оцѣзны, то poczucie łączności w chwilach, o bycie narodu decydujących. Bo choć naród dzieli się na stronnictwa z diametralnie przeciwnymi przekonaniami, w chwilach niebezpieczeństwa ustają niesnaski, a naród występuje jak jeden mąż, by, uchyliwszy zagrażające mu niebezpieczeństwo, napowrót jeszcze zapamiętałej ścierać się o zasady różnorodnych przekonań politycznych. W chwilach wielkich nieszczęść i nieopisanego ucisku, gdy wszelka nauka stała się niemożliwą, gdy obrzędy religijne, karane jak ciężkie zbrodnie, w lasach i pieczarach zaspakajały duchowe potrzeby narodu, w chwilach mogących pobudzić do zwątpienia, jedynym historykiem, kreślącym pieśnią dzieje narodu, był gęślarz; on od sioła do miasteczka, od miasteczka do sioła przebiegał ze swoją wierną gęślą, on spiewał językiem ludu z prostotą w rodzaju opowiadania (narratio) bohaterские dzieje przodków, on zagrzewał serca, on z przeszłości wygrzebywał przykłady godne naśladowania, on karcił ośpałość, on był powiernikiem i pocieszycielem, a jak jaskółka zwiastuje powrót

wiosny, tak zjawienie się jego zwiastowało jakieś ważne zamiary, a gdy dodamy, że nie było wcale klasy przodującej, bo ta albo się zbisurmaniła, albo opuściła kraj, pozostawiając nieszczęsny lud na pastwę najeźdźcy, to łatwo zrozumiemy, że słowa proste w równej sobie glebie przyjąć się musiały, a skoro się raz przyjęły, prędzej czy później musiały wydać słodkie owoce wolności...! Bo nie było stańczyków, tych nowocześniejszych rycerzy zaprzaństwa, tych grabarzy niezawisłości politycznej i tłumicieli wolnej myśli i szlachetnych porywów, których utylitarny konserwatyzm (czytaj lokajstwo) przedzierzgał w narzędzie, hańbiące imiona zasłużonych przodków. Tu każdy nieszczęśliwie ukończony poryw nie sprowdzał klątwy na głowy tych, którzy go podnieśli, choć mordy, pożoga i rabunek wraz z niewolą i hańbą w haremie następowały po każdym nieudanym ruchu, gęślarz uwiecznił pamięć bohaterów w swych pieśniach, a lud w sercach wznosił im pomnik, trwalszy od spiżowego, pomnik wdzięczności, który jeszcze i wtedy się przechowa, gdy wszystkie dzieła rąk ludzkich przejdą do historii. I jakżeż nie podziwiać tego hartu, który w warunkach, tamujących nie tylko wolność osobistą, ale i wszelkie przekonania tak polityczne jak i religijne, nie zwątpił i nie ukorzył się przed siłą brutalną, ale wznosząc co chwilę prawie sztandar, tylekroć w krwi skapaną, niósł ciężkie ofiary, by je złożyć na ołtarzu tej ojczyzny, której w swojej prostocie ani znał, ani sobie uzmyslić nie potrafił.

Nie były to brawury, nie były porywy głów gorących (jak by te stańczycy nazywali); miłość do matki ziemi, wyssana z mlekiem, popychała do czynów, które chlubę przynoszą narodowi, bo ręką prostaczków wygrzebano z zapomnienia i poniewierki koronę cara Duszana. Jako żywy przykład stawia nam przed oczy historia Serbii, że wszelka tyrania i niesprawiedliwość tylko do czasu ostać się może. Któż mieszkając dziś w Serbii odnajdzie ślad, że tu Turczyn lat tyle władał? Z upadkiem jego rządów rozsypały się w gruzy wszelkie zabytki pięciowiekowej tyranii, a młody naród z każdym dniem otrząsa się z naleciałości mu obcych. Gdzie te moszce, minarety, haremy? W kilku latach wszystko znikło, bo nie było rodzime, a jako na tyranii oparte, musiało runąć razem z tyranją. Daremne więc usiłowania, by wypłenić naród! Kosmopolitycznych zaprzańców wypłenisz, ale naród przetrwa wszelkie katusze, a w swoim czasie upomni się o swoje prawa. W Serbii, dziś jak przed wiekami, gdy się zjawi kurjer we wiosce i zatrąbi pobudkę, wszystko porzuca zajęcia, chwytają za broń i bieży, by się dowiedzieć, co za powód, i bez namysłu, choćby przyszło życiem przypieczętować, stanąć tam, gdzie kraj powołuje, a choć regularne wojsko broni pierwszej linii, każdy obywatel do 60 lat życia musi służyć ojczyźnie wedle sił i zdolności swoich. Służba wojskowa nie jest wcale uważaną za coś przykrego. W czasie poboru do wojska młodzież przy akompaniamencie dudy wycina z dewojkami (dziewczętami) „kolo“, że się dusza raduje, a że każdy wie o tem, że będzie żołnierzem, więc ani myśli o sposobach uchylenia się od służby. Prawda, że prawo jest bardzo łagodne i pozwala w wielu wypadkach zamiast zwykłej 2-letniej 5-cio miesięczną służbę w szeregu. Tylko kalectwo uwalnia od wojska. Byłem raz świadkiem takiej zabawy przy poborze do wojska. Oficerowie, naczelnik powiatu, podoficerowie, parobczaki i dziewczuchy, wszystko splecione rękoma w jedno koło, hula do upadłego. Matki i ojcowie porozkładali ognie i gotują „czorbę“ (ostro

kwaśna zupa z baraniny, ryżu i papryki), lub wypiekają „kaczamak“ (legumina z kukurudzianej mąki z owczym serem.) A że są bardzo rachunkowi i nie lubią wspomagać traktjerni, więc każda rodzina wiezie ze sobą „buklie“ (z drzewa toczona manierka, mieści do 2 garcy wina) i „bakracz“ (kociołek miedziany). Owiec wszędzie podobnie, kupują więc na miejscu jagnię, dzielą się i gotują lub pieką tani obiad lub kolację. Mięso z jagnięcia zabitego w domu po otrąceniu skórki kosztuje funt 4—5 ct. Wam w Golieji i Głodomierji wyda się to niemożliwym, nie do uwierzenia, jak mówi Ilnatowicz, a jednak prawda. Kto zaś nie ma kociołka, umieszcza jagnię na różnie z grubego patyka i piecze. Dla nas pieczeń z jagnięcia byłaby lepszą od czorby potrawą; Serb jednakowoż nie zna jedzenia, którego by nie poprzedzała czorba, a że po czorbie następuje jagnięcy „ajmogas“ (tłusta ogromnie potrawka w ostrym paprycznym sosie, a potem jagnięcia pieczeń z jarzyną na ostro przyrządzona), więc nie jeden z nas nie długo by wytrzymał, gdyby był zmuszony żyć przy serbskim stole. Gdy się skończą jagnięta, ta sama historia z kurczętami, następnie z indykami i gęsiami; turę kończą barany. Jest to zwykle i codziennie powtarzające się jedzenie bez odmian i urozmaicenia. Mięso wołowe nieproporcjonalnie drogie, ok. 36 ct., bo go Serbowie nie bardzo lubią, a „szwaba“, jeżeli chce jeść, niech płaci. Cieląt nie biją wcale, cielę biega za matką cały dzień, ssie, kiedy chce i wiele chce, krów zaś się nie doi, ona musi robić w pługu lub chodzić w zaprzęgu, zresztą krowie mleko nie jest lubiane. Mówią, że nie jest tłuste, a co nie tłuste, to nie ma wartości. Transporta towarów odbywają się wołami lub bawołami, nawet część ciężkiej artylerji posługuje się bawołami. Taki furman (rabadzie) nie wiezie pożywienia dla wołów, gdyż po obu stronach szosy zostawiają po 2—3 metry pola na pokarm dla podróżujących, by mieli gdzie popaść woły. Jak niegdyś w Pacanowie kozy, tak obecnie w Serbii kuje się woły. Do każdej racicy przybijają blachy z grubego żelaza na całą szerokość racicy, a więc każdy woł nosi 8 podków. Woł okuty stąpa bezpiecznie po kamienistych stokach górskich drożyn, a ma o tyle pierwszeństwa nad koniem, że się nie unosi i na skromnym pożywieniu poprzestaje. Konia używają jako wierzchowca, lub objezdzonego dźwiga nieraz ciężary, pod którymi się ugina. Całe karawany Macedończyków i Bułgarów przechodzą Serbię w celu zakupna wódki, którą w beczułkach transportują na koniach.

R.

KRONIKA.

Rzadki przykład tolerancji religijnej, a zarazem poszanowania dla pracy, wydarzył się niedawno temu u nas i zasługuje na pochwałę publiczną. W rodzinie Luzera Rothenberga, piekarza tutejszego, służyła przez lat 24 Maryna Antoniszyn, rodem z Michalowie; gdy zmarła, pochował s. p. nieboszczkę p. Rothenberg własnym znacznym kosztem po chrześcijańsku w Michalowie, kupiwszy dla niej grób i postawiwszy krzyż okazały z odpowiednim napisem.

Oboje pp. Rothenbergi, jako służbowawcy, całą najbliższą rodziną, wyszczególniającą się tutaj postępowymi pojęciami tolerancji religijnej, przedewszystkiem zaś liczne dzieci, wynianczone przez s. p. nieboszczkę, zajmujące po części już samoistne stanowiska, towarzyszyli smętnemu konduktowi aż na miejsce wiecznego odpoczynku. Gdyby i inni Izraelici nasi poczuwali się do

obowiązków wdzięczności i tolerancji religijnej wobec ludu naszego, jak to uczynili pp. Rothenbergi, toby się już raz przecież zatarało to rozprężenie, istniejące niestety do dziś jeszcze między naszym ludem, a Izraelitami.

O lakierowaniu ławek w tutejszych ogrodach spacerowych, zawiadamia tutejszy magistrat post festum P. T. publiczność za pomocą afiszów, odciskanych, nie czarno na białem, ale... białem na czarnem. Kto nie chce być kolporterem takiego afiszu, niech unika tych ławek aż do wyschnięcia tychże, które tak prędko nie nastąpi, gdyż do lakierowania, użyto znanego miszmaszu z fabryki p. Adama Berskiego, który, jak znawcom wiadomo, nie mając oleju, wytwarza ów miszmasz w sposób li tylko sobie właściwy, a w praktyce zupełnie nieużyteczny. — Kto nie wierzy, niechaj uważa, czy wstając z ławki nie stał się kolporterem mimowolnym owego afiszu, świadczącego o niezdarności tutejszego urzędu gminnego...

Urzędu zaś gminnego zwracamy uwagę na to, że poszkodowana w ten sposób publiczność ma prawo do żądania odszkodowania za zniszczone w ten sposób suknie, na które nie wystarczy wartość całej lakierowni p. Berskiego!...

Wyłapywanie psów przez oprawcę, tak jak i zamiatanie ulic skutecznia się u nas zawsze jeszcze w biały dzień wśród licznych przechodniów. Nie mamy nie przeciwko wyłapywaniu psów, nie posiadających właściciela, i owszem sądzimy, że czynność ta jeszcze w niedostateczny sposób się wykonuje, ale wymagamy, aby się skutecznie w porach rannych do świtu, a nie w biały dzień, i to jeszcze do tego w sposób brutalny, wzbudzający odrazę.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę Urz. gm., iż należałoby pouczyć pachołków oprawcy, że im nie wolno wkraść w prywatne obejścia, a tem mniej w podwórza i domowstwa. Zarazem należy ich pouczyć, iż mają się obchodzić po ludzku z psem schwycenym, i nie mordować go w oczach ludzkich przed czasem.

Nareszcie należy im zabronić odwoływania się na burmistrza, iż tenże rzekomo polecił wyłapywanie nie tylko o psów, ale i ludzi, a przynajmniej oznaczyć im dokładnie, których ludzi im wyłapywać wolno, gdyż takie ogólnikowe instrukcje ewentualne mogą być przez nieokrzesanego pachołka fałszywie zrozumiane!...

Koń jako zbawca jakiejś ofiary utopił się w t. z. wielkiej fabryce Goldhamera i spółki w jamie, napełnionej odpadkami oleju skalnego i kwasu siarczanego.

Oczywista, iż koń spalił się na miejscu; zachodzi tedy pytanie, jakim prawem tak niebezpieczna jama stoi otworem w fabryce, w której tyle ludzi dzień i noc pracuje. Nas zresztą ten wypadek wcale nie zadziwia, gdyż wiemy, iż w tej fabryce i nie takie wypadki bezkarnie się dzieją, a nauczani już doświadczeniem kilkakrotnie, zapytujemy: jaką też nową ofiarę biedny koń ten wyręczył... i należy żałować, czemu to ofiarne zwierze nie było w Strzemierzcach w czasie, gdy s. p. Van-Haeht tam „wpadniętym został“... Jama ta nie została do tej pory zasypaną, ani zabezpieczoną, co naprowadza na domysł, iż wyczuje... jakiejś innej nowej ofiary!...

Inżynierstwo i lustratorstwo Rady powiatowej w Drohobyczu doczekały się ponownego konkursu. Od roku 1878 będzie już zatem doradzał tutejszej Radzie powiatowej 10-ty z rzędu inżynier i lustrator, wypada zatem na lat niespełna 7 już 10-ta zmiana na tej posadzie. I nie dziw. Zawód inżynierski należy do najmniej zawisłych w kraju, a zatem do takich zawodów, w obec

których człowiek ucieży, gdy chce, to ucieżym pozostać może, a krętacz ma nielada pole do popisu!...

Koszerno-jezuicka klika tutejsza, posiadając w swem łonie sporą dozę krętaczy, nie zgodzi się z inżynierem ani krętaczem, ani ucieżym. Wszelkie bowiem sprawy powiatowe załatwiają się tu już naprzód w komitecie wykonawczym tej kliki, i przychodzą uchwalone li dla formy na stół Wydziału i Rady powiatowej; więc i do części inżynierskiej potrzebnym jest tej kliki li figurant, wykonujący ślepo z zaparciem się swoich fachowych wiadomości i swej ucieżowości, względnie osobistego interesu, nakazy tej kliki. Oczywista rzecz, iż w obec tego inżynier jest prostym manekinem, i nie wytrzyma długo na tej posadzie, bądź z powodów egoistycznych, bądź z powodów etycznych. To też, jak widzimy, niemal co pół roku jest ta posada opróżniona, aż poki Wydział nie natrafi na lalkę bez nauki i sumienia, która pójdzie ślepo tam, gdzie ją Wydział gonić będzie.

Jednym z wyjątków w tym względzie był ostatni inżynier Rady powiatowej p. Antoni Łukasiewicz, którego Opatrzność obdarzyła wiedzą i sumieniem, a przytem niewyczerpaną dozą cierpliwości i ruskiej wytrwałości. — To też inżynier ten, jakimś cudem chyba, wbrew opinii większości Wydziału nie tylko, że potrafił wiele dobrego w swoim zawodzie, mianowicie w dziale dróg i mostów, zdziałać dla powiatu, ale prócz tego wytrwać na raz zajętem stanowisku... niemal 2 lata. — Lecz i ten cierpliwiec ustał na koniec na siłach, plunął na to stanowisko stabilizowane i przyjął miejsce dyurnisty technicznego przy kolei państwowej. Powiat też nasz z żalem go żegna, dziękując mu za doprowadzenie dróg i mostów powiatowych, oraz kas gminnych do jakiegoś takiego porządku, wyrażając żal, iż na tej posadzie nadal nie pozostał. Na tę posadę upatrzony jest znany nam szwagier znanego p. W. Błażowskiego, vice-marszałka Rady powiatowej, p. Teodor Lipiński... ów okazał się członkiem Inspekcji kopalń w Boryslawiu.

Co do nauki, to pseudogeometra ten istotnie żadnej nie pobierał i też nie posiada, a co do pojęć o ucieżowości... to jak mówią ma być znanym w Boryslawiu z tego, iż jako członek Inspekcji kopalń wygotowywać ma za pieniądze plany spornych granic do rozmaitych procesów i do innego rozlicznego użytku obom spornym partjom, według ich własnych wskazówek i życzenia. Taki inżynier wprowadzi też sławną administrację boryslawską w gospodarkę powiatową... i w sam raz nada się za lalkę tej kliki koszerno-jezuickiej w powiecie, mianowicie pod protekcją swego szwagra, p. vice-marszałka Rady powiatowej. Kto ma gust do wnoszenia podań o tę posadę mimo tego, to mu przypominamy, iż z dniem 5. lipca b. r. kończy się termin konkursu. Gratulujemy, ale nie zazdrościmy!..

Kąpiele basenowe i natryskowe zimne u p. Niewiadomskiego w Drohobyczu, cieszą się nader licznem uczęszczaniem P. T. publiczności i słusznie, gdyż jest to jedyny w tym rodzaju zakład kąpielowy w Drohobyczu, urządzone starannie i z wygodami potrzebnymi. Z kąpielami należy się spieszyć, bo przepowiadają krótkie lato w tym roku.

W ubiegłym roku popełniono w Stanach Zjed. w Ameryce 3377 morderstw, a w roku poprzednim było ich tylko 1494; samobójstw dopuściło się 1897 osób, a w roku poprzednim było ich 910; z prawa dożalnego straciło życie 219, a rok wprzód tylko 96. Wyrokiem sądowym powieszono 111 morderców, a zatem o 6 więcej, aniżeli

roku 1883go. Przyrost mordów składają na wybory prezydentowskie, a przyrost samobójstw na złe czasy, a nam się zdaje, że winą tego jest złe wychowanie domowe i życie społeczne amerykańskie.

— „**Hej Slovane!**“ znana pieśń, śpiewana na nutę: „Jeszcze Polska...“ doczekała się jubileuszu. — Napisał ją przed 50 laty młody wówczas Słowak Samo (Samuel) Tomaszyk. — Przybywszy przed pół wiekiem do Pragi, ujrzał prastarą stolicę słowiańskich Czech z niemczoną, zapominającą o swem pochodzeniu i świetnej przeszłości. Wówczas chcąc pobudzić Słowian do życia, do ocknięcia się z uspienia, napisał ową pieśń, która stała się dziś pobudką wszystkich prawie narodów słowiańskich. — Tomaszyk, dziś już starzec, ksiądz z małej wioski słowackiej, odwiedził niedawno Pragę, gdzie powitany był gorąco przez Czechów. Doczekał się on dziś tej szczęśliwej chwili, że widzi Pragę słowiańską a do przemiany tej przyłożyła się w części i piosenka, przed pół wiekiem przez niego utworzona.

Odpoczynek niedzielny. Od dnia 1^o b. m. zaczęła obowiązywać ustawa przemysłowa z d. 8. marca 1885, która orzeka o długości pracy w zakładach przemysłowych, o święceniu niedzieli i świąt, o zatrudnieniu młodzieży i kobiet przy fabrycznych przedsiębiorstwach. Zarazem wyszło kilka dodatkowych rozporządzeń ministerjalnych, które zawierają przepisy o odpoczynkach wśród roboty w różnych gałęziach przemysłu, o dozwoleniu pracy przemysłowej w niedzielę w niektórych gałęziach przemysłu, o dozwoleniu pracy nocnej, o przedłużeniu pracy dziennej o godzinę, o używaniu młodocianych robotników pomiędzy 14—16 rokiem, jako też kobiet do pracy nocnej, o uregulowaniu czasu pracy w przedsiębiorstwach, idących bez żadnej przerwy — Streszczamy tu przepisy co do odpoczynku niedzielnego.

W niedzielę ma wszelka praca przemysłowa ustać. Odpoczynek niedzielny ma się rozpoczynać w niedzielę najpóźniej o godzinie 6. z rana i trwać pełnych 24 godzin, zatem do godziny 6. z rana w poniedziałek. Jednakowoż w tym czasie wolno w przemysłowych lokalach i warsztatach odbywać pewne roboty dla oczyszczenia i utrzymania porządku. W święta pomocnicy przemysłowi mają mieć czas do udziału w przedpołudniowym nabożeństwie swego wyznania. Wyjątki od ogólnych postanowień są osobno oznaczone. Do pracy domowej ustawa ta nie ma zastosowania.

Za przekroczenie postanowień o odpoczynku niedzielnym ma władza przemysłowa prawo wymierzyć karę od 5 do 100 złr., a w razie niezapłacenia kara ta zamieniona zostanie na areszt, licząc po 5 złr. za dzień.

Częściowo i pod pewnymi warunkami dozwoloną jest praca niedzielna w niektórych gałęziach przemysłowych, jako to: 1. u piekarzy, dozwoloną jest praca przy pieczywie w niedzielę z rana i w poniedziałek przed godziną 6. z rana, oraz sprzedaż przez całą niedzielę. 2. Tak samo w cukierniach, piernikarniach itp. 3. Rzeźnikom i handlarzom dziczyzny dozwoloną jest praca przy rąbaniu i sprzedaży tylko do godziny 10. z rana, potem powinni swe sklepy zamknąć. 4. Wędlarzom i kielbasnikom wyrób dozwolony również tylko do 10. godz., sprzedaż zaś przez całą niedzielę. 5. Sprzedaż towarów w handlach dozwolona do godziny 12. w południe.

Nie są zobowiązane do świątkowania: 1. gospody, restauracje, szynki; 2. golarnie i fryzjernie; 3. zakłady fotograficzne; 4. zakłady kąpielowe; 5. handle wiktuałów, jako to: mleka, owoców, maki, korzeni, towarów kolonialnych, przysmaków, wody mineralnej,

kwiatów; 6. przedsiębiorstwa, mające związek z potrzebami ruchu publicznego, jako to: omnibusy, fiakry, dorożki, łodzie, przedsiębiorstwa pogrzebowe, zakłady posługaczy i posłańców; dalej ładowanie towarów na kolejach, przewóz towarów i dostawa odbiorcom. — Przy tych zatrudnieniach praca niedzielna ma się ograniczyć do właściwego ciągłego ruchu; więc wszystkie inne zatrudnienia tutaj należące, ale uboczne, pomocnicze i przygotowawcze powinny ustać przez niedziele. Właściciele podobnych przedsiębiorstw powinni starać się, aby każdy robotnik przynajmniej co drugą niedzielę miał odpoczynek, i tylko przez pół dnia był zajęty.

Oprócz tego jest pewna liczba zakładów fabrycznych, w których przerwa pracy przez niedziele sprawiałaby wielką szkodę. W tych dozwolone są wyjątki od niedzielnego spoczynku, ale z ograniczeniami. Tu należą huty, glejtownie, emaljownie, fabryki maszyn, wapniarnie, cegielnie, jedwabniarnie, blichownie, papiernie, młyny, cukrownie, browary, gorzelnie itp. Przy takich zakładach przemysłowych ustawa stosuje się tylko do tych robotników, którzy pracują przy piecach, kotłach, maszynach, będących w ruchu, lub przy takich robotach, których bez szkody przerwać nie można. Wszyscy inni robotnicy powinni mieć odpoczynek.

Praca niedzielna w przemyśle i handlu jest więc w zasadzie zakazana, ale przecież i dozwolona w blisko 50 gałęziach zatrudnienia zarobkowego, w niektórych wprawdzie z ograniczeniami, ale w innych bez zastrzeżeń. Dla tego właśnie może nie obejść się bez licznych kolizyj tak między robotnikami a przedsiębiorcami, jak między tymi a władzą przemysłową. Potrzeby bowiem zatrudnień przemysłowych tak są przeróżne, że trudno je ująć w ścisłe karby ustawy.

Pielgrzymka polska na Welehrad. Pielgrzymi z Galicji i z Poznańskiego, udający się na uroczystość cyrylo-metodyjską w Welehradzie, zjadą się 5. lipca w Boguminie, skąd wspólnie odbędą dalszą podróż. Mistrz polski Matejko namalował obraz na drzewie, przedstawiający ŚŚ. Cyryla i Metodego, który pielgrzymi polscy umieszczają przy grobie św. Metodego, wielkiego apostoła Słowian. — Równocześnie przybędą pielgrzymi z innych krajów słowiańskich do Welehradu.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki. Pan G. A. Klupp, bankier i agent zajmujący się w Ameryce rozprzedażą ziemi kolonistom wszelkich narodowości, rozesłał do redakcyj następujące pismo: 7 maja 1885. Szanowny Panie Redaktorze! Dochodzą mnie wieści z Poznańskiego i z Galicji, że amerykańskie firmy kolonizacyjne utrzymują agentów w Polsce, którzy bałamucą biedny lud nasz i którzy wszelkimi sposobami namawiają go do opuszczenia kraju. Niestety, lud polski łapie się zbyt często na lep tych obiecanek, które następnie oplakuje krwawymi łzami. Otóż wobec tego nieraz za pośrednictwem mojej gazety starałem się przedstawiać rzeczy we właściwym świetle. Dziś znowu, chociaż sam prowadzę interes kolonizacyjny, nie waham się wystąpić raz jeszcze z ostrzeżeniem, by lud polski obierając tym nie wierzył, by się trzymał ziemi ojczystej, i porzucił mrzonki o Ameryce. Lud powinien wybrać sobie raz z głową to fałszywe mniemanie, że z chwilą wyładowania w jednym z amerykańskich portów przybywa do ojczyzny złota, — do kraju, gdzie się nie robi, a we wszystko opływać można. Raz jeszcze powiadam: bądźcie ostrożni! Jeżeli zdecydujecie się jechać do Ameryki, bądźcie przygotowani na ciężkie próby, na ciężką pracę, która

nie zawsze, niestety, do zamierzonego prowadzi celu. Przypominam znowu: często zdarza się patrzeć na łyzy, słuchać narzekań nieszczęśliwych, którzy padają ofiarą niesumiennych agentów. Trzymajcie się domu, pamiętając, że prawdę mówi przysłowie: „Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu.“ Powyższe wyrazy podyktowało mi sumienie; przypuszczam, że Szan. Redaktor nie odmówi miejsca tym kilku słowom w łamach swego pisma. — Rodak i sługa. **G. A. Klupp.** — Upraszam inne gazety o przedrukowanie powyższej odezwy.

Kamienica Beili Schleichsteher pod l. k. 9 w rynku w Drohobyczu wali się w ten sposób, iż grozi zupełnym upadkiem, tak samo kamienica Kamermana w rynku. Jest to już 20-ty wypadek w przeciągu 5-ciu lat, iż się budynki w Drohobyczu wala, i tylko szczęśliwemu jakimś zbiegowi okoliczności należy przypisać, iż dotąd nie zostało narażone na stratę życie ludzkie. Wyliczymy niebawem wszystkie te budowle po kolei, wykonane przez budowniczego p. Adama Berskiego przy pomocy tak samo fachowych murarzy, jak on, które w dwa lata po wybudowaniu się zwały, i które p. Adam Berski, jako równoczesny kontrolujący organ komuny tutejszej, sam z urzędu za walące się uznać musiał.

Zaprawdę nie wiedzieć, czemu się więcej dziwić, czy indolencji partyj, używających p. Adama Berskiego do przeprowadzania budowli, czy wymuszonej okolicznościami pobłażliwości tutejszego urzędu gminnego, który nie kładzie tamy nadużyciu temu, iż p. Adam Berski jako miejski organ nadzoru sam osobiście wykonuje prywatne budowle w mieście, i to jeszcze w sposób powyżej opisany, czy nareszcie bezgranicznej cierpliwości dotyczących c. k. władz, które wiedząc o tych bezprawiach, zakłęcie milczą. Zdaje się, iż tym bezprawiom, popełnianym w biały dzień i pod okiem władz kontrolnych przez p. Adama Berskiego, położy dopiero koniec zawalenie się któregoś przezeń zbudowanego domu, przychem mieszkający prócz mienia i życie utracą, bo wtedy wkroczy już c. k. sąd karny, z którym żartów niema. Przy kamienicy Beili Schleichsteher zachodzi ta ciekawa okoliczność, iż p. Adam Berski tamże od lat przeszło 20 niemal rok rocznie przeprowadza restauracje różne osobiście i doprowadził już szczęśliwie do tego osłabieniem murów głównych, że obecnie każde gruntowne odnowienie tej kamienicy pociągnie za sobą koszt, równający się niemal wartości samej kamienicy!...

Pan Hićkiewicz Henryk, negocjant, trudniący się pożyczaniem pieniędzy na wysokie procenta, obchodzić się ma według publicznych zeznań licznych świadków ze swoją rodziną, a mianowicie ze swoimi dziećmi w sposób oburzający.

Według tych zeznań miała żona tegoż umrzeć z pobicia i głodu, również i syn tegoż, uczęszczający do gimnazjum.

Niedawno temu uciec miała córka do krewnych w Stryju, nie mogąc znieść u ojca w domu bezustannego dręczenia.

Z początkiem b. m. widzieli świadkowie, iż p. Hićkiewicz bił swego na epilepsję cierpiącego syna laską w ogrodzie tak dalece, iż następnie dziecko to bezprzytomne zawlókł do stajni i tam je zamknął. Dziecko przyszedłszy nieco do siebie i wylazłszy ztamtąd zawleкло się do sieni i miało jeść trawę i pić pomyje.

Jeżliby to wszystko miało być prawdą, jak publicznie świadkowie opowiadają, to w takim razie należałoby zbadać, czy przypadkiem p. Hićkiewicz nie cierpi na zboczenie umysłu, gdyż

inaczej zrozumieć trudno rozbestwienie tego rodzaju.

Przez wzgląd na uczucia czytającej publiczności powstrzymujemy się od podania wszystkich zgrozą przejmujących, a nam znanych dotyczących faktów, gotowi jednak jesteśmy w danym razie zapodać bliższe szczegóły i nazwiska świadków.

Nic o kobiecie, nie bardzo wiele! Pewien lekarz siedział sobie w barroomie, restauracji w jednej miejscinie Nebraski, kiedy jakiś Indianin wszedł do izby i pokornie prosił o trochę jadła i napoju, gdyż łożu mu się nie udały, i nie ma pieniędzy. Skąpa gospodyni użyła całego zasobu swych niezbyt pięknych wyrazów, aby za pomocą wymownej buzi pozbyć się natręta. Uspokoiła się wnet jednakże, kiedy lekarz rzucił na stół ćwierćdolarówkę z rozkazem, aby prośbie biedaka zadość uczyniła. Indianin zjadł z apetytem, podziękował swemu dobrodziejowi, i zwracając się w końcu do gospodyni, zapytał:

— Czy czytacie też czasem Pismo św.?

— Ma się rozumieć.

— Hm — rzekł z powagą Indianin — w biblij stoi: wielki duch stworzył świat, spojrzal na niego i rzekł: Wszystko jest bardzo dobre. Następnie stworzył zwierzęta, ptaki, ryby, przyjrzał się im i rzekł: wszystko dobre. Potem ulepił z gliny człowieka, spojrzal nań i rzekł: bardzo dobre. Nakoniec stworzył kobietę, spojrzal również na nią, ale nie powiedział. (To bardzo wiele!) Indianin także nie powiedział, tylko zarzucił na siebie blankiet i wyszedł z izby.

Ot co!

„Szanda“ z „wujkiem“ orzeknęli,
Że Władek blaguje;
Ale obaj zapomnieli,
Że nie wyrokuje:
Kto li za piec podróżuje,
I czyj rozum krótki,
Wiecznie cudze li studjuje:
Kiełbasy i wódki!...

* * *

Zresztą każdy łgarz fachowy,
Każdy „blagier“ stary,
I „darmojad“ nałogowy
Innym nie da wiary;
Lecz kto „o słów“ zdania żuje,
I nie ma swojego,
Ten na miano zasługuje:
„O sła dardańskiego“.
Do...cki.

Inteligentnikom drohobyckim.

Głosem ojcystym gdy chciał mówić o ojców katorznej ziemi,
Przybyły weteran tu z Wami chciał dzielić się skarby swemi,
Wyscie tak małoduszni, żeście małostki porwani szalem,
Nie chcieli użyć mu chwili, do ferbla wracając cwałem
Toż za to nie minie Was pewno aż nazbyt należna kara,
Że kiedyś w nieznanej tej ziemi podaną Wam będzie czara
Bezdennych gorczy tych, które Wy ludzie nieznając świata,
Musicie wypić do dna, boście wysłuchać nie chcieli brata!...

OGŁOSZENIA.

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzyjęzony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Po wyborach.

Wynik tegoroczny wyborów do Rady państwa napawać musi smutkiem każdego szczerzego przyjaciela ludu, któremu tegoż przyszłość i umoralnienie oraz oświecenie prawdziwie na sercu leży. Konstytucja powołała masy ludu naszego do wybierania swych reprezentantów, mających bronić w szczególności interesów ekonomicznych i narodowych tegoż. Zapytujemy się zatem, kto będzie w przyszłej Radzie państwa zastępował interesa owych milionów włościan, stanowiących rdzeń naszego społeczeństwa? Otóż magnaci, hrabowie i inne wielkie pany, słowem, przedstawiciele wielkich posiadłości!!! Czyż to nie ironia losu? Historia od pierwszych zaczątków ludzkości świadczy o antagonizmie i krwawych walkach włościanstwa ze szlachetczyzną, a tu w naszym błogosławionym kraju ten „pocziwy ludek” nibyto sam z „własnej woli” ochotnie wybiera panów szlachtę na swoich reprezentantów. Zapytajmy się dalej, kto będzie reprezentował ów trzymilionowy odłam bratniego nam narodu rusko-ukraińskiego? Otóż czterech posłów gwałtem przez „moralny” rząd narzuconych i jeden tylko z własnej woli ludu wybrany — ten jedyny, to wróg Ukrainy...!

Trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Stoimy wszakże w obec rzeczywistego i dokonanego faktu, w obec dokonanych wyborów. Wszelkie jeremiady w obec tego stanu rzeczy na nie się nie przydadzą. My winniśmy więc badać i analizować warunki, które spowodowały tak ważną nową i wielką porażkę ludu naszego — a w obec których bezsilnymi były wszelkie czynniki, które stanęły do walki z kastową szlachetczyzną!...

Nie ulega wątpliwości, że lud nasz w znacznej części nie posiada jeszcze ani wyrobionego przekonania politycznego, ani zupełnej świadomości swego stanowiska społecznego, słowem jest dogodnym materiałem do najrozmaitszych agitacji i eksperymentów; z drugiej strony nie da się również zaprzeczyć, iż już dziś między ludem naszym a szczególnie ruskim, poczyna świtać, że między ludem tym znachodzą się liczne

jednostki, obdarzone nauką, energią, zmysłem politycznym i gorącym patriotyzmem.

Jednostki te wywierają wpływ niepolity na ciemne masy swych współbraci i przyczyniają się nie mało do budzenia samowiedzy w łonie klasy włościańskiej. Jakież jednak wpływy paraliżują ten prawidłowy i piękny ruch? Nie trudno się domyśleć. To wpływy zazdrośnej i żądnej władzy kasty szlacheckiej, a raczej kastowej oligarchii szlacheckiej. Nadchodzą wybory — klika szlachecka, która siebie słusznie za jedyną dziś rządzącą klasę uważa, nie chce dopuścić do władzy tej owego pierwiastku ludowego!...

Jest to zresztą jej naturalne prawo społeczne — używa ona zatem wszelkich legalnych i nielegalnych środków, by nie dopuścić do steru rządów tego, którego uważa za nieprzychylnego swemu stronnictwu, a zatem za wroga i zdrajcę kraju. Do jakiego stopnia dochodzi przy wyborach ucisk, demoralizacja, przekupstwo, frymarczenie i oszustwo, to ten tylko może mieć o tem przybliżone pojęcie, kto w podobnych wyborach brał czynniejszy udział; odsyłamy czytelników mianowicie do ruskich, a zresztą i do polskich dzienników codziennych — by z tamtejszych stałych rubryk przekonać się mogli o wolnych naszych wyborach; poniżej umieszczamy równocześnie jako ilustrację do powyższych słów epizod z wyborów włościańskich w okręgu Brzeżany — Podhajce. Jakież więc w obec tych czynników, wobec bezprzykładnego ucisku i demoralizacji, wywieranej przez szlachecką oligarchię, wobec całego wpływu i niedwuznacznego wcale postępowania rządu, o którym to postępowaniu więcej byśmy powiedzieli, gdyby nam wolno było, jakżeż więc, pytamy się raz jeszcze, można się dziwić podobnemu smutnemu rezultowi tegorocznych wyborów? Z urny wyborczej wychodzą stronnicy kastowi, stronnicy oligarchii szlacheckiej, a szlachetczyzna z dumą się odzywa: „Patrzcie! lud nam ufa i wierzy, i wybiera nas!” Demokracja polska jest jeszcze w pieluchach, i zbyt słaba, by w połączeniu nawet z ludowym stronnictwem ruskim mogła złamać zbite szeregi obecnie rządzącej kasty!...

Dziś demokracja polsko-ruska tylko protestuje przeciw owej parodji wolnych

wyborów, i przeciw owym samozwańczym opiekunom ludu. Dziś demokracja ta zwraca się do szlachty i w te słowa się odzywa:

Panowie szlachta! Wieleście w ciągu dziejów przebyli i doznali, lecz niczego się nie nauczyliście i niczego nie zapomnieliście. Setki lat temu uciskaliście i eksploatowaliście chłopów bezmiłostnie, i to dokonaliście, że ten uciśnięty chłop stał się waszym wrogiem — dziś gwałtem i przemocą narzucacie się mu na reprezentantów, by bronić swych egoistycznych i kastowych interesów....

Setki lat temu przy pomocy jezuityzmu sialiście zarzewia niezgody między dwa bratnie plemiona i dokonaliście, żeście siebie zgubili, a Polskę i Ruś na pastwę Rossji oddali!...

Dziś znowu swem beztaktnem postępowaniem z Rusinami kopiecie głęboką przepaść między Polską a Rusią — a oddalacie na długie lata wszelkie bratnie zbliżenie się! Na ustach waszych dobro kraju i ojczyzny, a działacie tylko dla swych egoistycznych celów; — poczytujecie się za przedstawicieli narodu, a jesteście tylko egoistyczną kastą. Dziś, póki jeszcze masy ludu nieoświecone, wy z tryumfem możecie krzyzczeć: Lud czei nas i kocha!...

Lecz ze wzrostem postępu, którego wy nie powstrzymacie — lud ten wyemancypuje się z pod waszych wpływów — lud ten stanie się narodem, poniesie dalej sztandar wolności, którego wy już dziś dźwignąć nie jesteście w stanie. Patrzcie na Rusinów, jakich cudów dokazali oni na polu narodowym, choć obudzili ledwie jednostki do życia, i choć wy dziś odnieśliście zwycięztwo nad nimi! — Odnieśliście tylko zwycięztwo Pyrrhusowe!! — My z radością witamy ludowy ruch ruski, bo zwycięztwo Rusinów na Rusi, to zwycięztwo demokracji w Polsce.

A.

KORESPONDENCJE.

Стрый дня 22. Червня 1885.

По нашихъ мѣстахъ щось за часто прокидуе ся злодѣйство, а понеже свѣтъ поступае въ просвѣтъ що разъ выше, проте и злодѣи въ своихъ ремеслахъ знатно поступили, умѣють бо они такъ хитро и зручно справити ся, що по доповненю таковои тяжко впасти навѣтъ на тропѣ, абы аuctoro-ви вымѣрити заслужену пла-

ту за штучное дѣло чи спритъ. И такъ
щось подобногo сталося и въ нашомъ
королевскомъ мѣстѣ зъ 13. на 14. червця,
а що крадѣжь була великого размѣру,
проте и великій рухъ по цѣломъ мѣстѣ
выкликала, а то тымъ ббольшій, наколи
тыми майстрами мала бути молодѣжь
гимназіяльна стрыйска (sic!). Згаданого
дня (а властиво ночи) закрало ся кблька
молодыхъ „Rosen-fre“ сербвъ до города
п. Peczachera и тутъ оббрвали корчъ
рожъ, вбдзначаючиыхъ ся въ Стрию своюю
повностю и красою, мимо того, що ихъ
на той часъ стережено. Нбчий шкбдники
вправдѣ утекли, а п. Peczachero-ви ли-
шивъ ся передъ очами тблько образъ
одня и зрбстъ персонъ, а понеже тѣ
рухи, скоки а тоже и деликатне обхо-
джене ся зъ рожами здраджали учашу ся
молодѣжь стрыйску, проте хотѣвъ ся
пбметити слѣзей своихъ сестричокъ, що
такъ дуже за тыми символами невинно-
сти много проляли, и вбднѣсъ ся зъ жа-
лобою до дирекціи шкбльной о позволеню
му переглянути всю молодѣжь шкбльную,
чи не найшовъ бы ся молодой герой.
А що то було въ недѣлю, и молодѣжь
обохъ обрядбвъ exhortu мала, проте п.
Peczacher вбдваживъ ся въ тую хвилю,
коли молодѣжь духовною наукою своими
ч. о. катехитами преподаваного була за-
нята, робити слѣдства, оглядаючи кож-
дого зъ особна. Незадоволенный тымъ,
(бо не було ще сынбвъ галицкого Израиля)
прийшовъ еще и на другій день до канце-
ляріи шкбльной и почавъ гденекотрыхъ
по имени называти яко виноватихъ, але
все даремно, бо п. Peczacher окрбмъ
кблька салѣновыхъ комплементбвъ ничъ
болше не скуравъ. Пытаемо ся п. Р.,
чи не дбставъ вбнь того дня завороту
головы вбдъ того одуру вонячихъ рожъ,
чи може вбнь забувъ, що то XIX. сто-
лѣтіе, чи може що вбнь не въ Галичинѣ,
але где въ серединѣ Африки, що такъ
посмѣявъ ся зъ безчестити своею визитою
годину религіи (exhort!). Дивна рѣчь!!
Не тяжко, щобы п. Peczacher z tego zmar-
twienia не понавъ въ рострбй змыслбвъ.
Спирко.

Brzeżany 22. czerwca 1885.

Mało kto zna przyczyny upadku kandydatury Dr. D. Szawczaka. On właściwie nie upadł, tylko gwałtem mu mandat wydarto. Takie to nasze społeczeństwo. Wierzącie, że ostatnie wybory napawają nas tu wszystkich uczciwie myślących co do przyszłości naszego kraju i losu naszych stosunków jakąś niepojętą trwogą, która do tej chwili nie ustąpiła z naszych myśli. Dziwi nas, że „Gazeta Naddniestrzańska“ nie zajęła żadnego dotąd stanowiska co do przeprowadzonych wyborów, mianowicie co do posłów, postawionych i przemocą przeprowadzonych owych magnatów (hrabiów, baronów). Dalej co do kandydatów metropolitarnych i t. p. Co was do milczenia skłoniło, nie wiemy, ale mogą być różne powody*). Sądzimy jednak, iż nam nie odmówicie miejsca na poniższe powyborcze wyjaśnienie tutejszych polityczno-socjalnych stosunków, o tyle dla was ważnych, że ja jako Polak demokrata piszę o stosunkach tych we względzie do kwestji ruskiej bez uprzedzenia wszelkiego.

Gdy we Lwowie проводыры русцы się kłócili i widocznie zanosiło się na to, że

*) Powody te są jasne. Obawa przed konfiskatą artykułów naszych niedwuznacznych a jasnych, narażająca nasze nader szczupłe zasoby materialne na niepowetowaną stratę, zmusza nas do milczenia tam, gdziebyśmy musieli wystąpić z całą stanowczością przeciw kastowemu dążeniu naszej i obcej szlachty, popieranej obecnie przez c. k. rząd. — Przyp. Red. „Gaz. Naddniestrz.”

do utworzenia wspólnego komitetu starej i młodej partji ruskiej nie przyjdzie, zwrócono uwagę poważniejszych i doświadczonych patryjotów ruskich tu w naszym okręgu wyborczym na to, iż beczynnie żyć nie można w tak ważnych czasach, a osobliwie też zbliżające się wybory mogą Rusinów zastać zupełnie nieprzygotowanych, bo był czas, że takowe miały być już z początkiem kwietnia b. r. rozpisane, a Rada państwa w marcu zamknięta.

Wskutek tej słusznej poniekąd uwagi dnia 24. lutego przyjechało do Brzeżan 6 delegatów z 3 powiatów po dwóch na pofuzną naradę i zaprosili ci panowie Dr. Sawczaka do siebie.

Byli to ludzie prawi, patrioci wykształceni, zdrowo na świat się patrzący, choć różnych zapatrywań politycznych, a nawet różnych od zapatrywań Dra Sawczaka w wielu punktach. Dr. Sawczak wyrobił już przedtem instrukcję wyborczą i takową tymże na piśmie przedłożył, choć takowa była przeznaczona właściwie dla komitetu centralnego. Rozprawami z tytułu grzeczności kierował Dr. Sawczak i najwięcej mówił. Te przemówienia i zapatrywania wpadły im do gustu, instrukcje powyższe aprobowali bez oporu i nareszcie postawiono kandydaturę Dra Sawczaka. Temu sprzeciwiał się Dr. Sawczak jak najmocniej, motywując swój protest różnemi sposobami, ale powody te nie przekonały ich i 6 głosami przeciw jednemu Dra Sawczaka, postawiono tegoż kandydatem, rozumie się na razie „pro foro interno“. Z tego nie był Dr. Sawczak zadowolony, wypowiedział swoje zapatrywania, nikogo nie szczędził, bo mu na kandydaturze nie zależało. Nie wierzył zresztą początkowo w takową, jako świeżo do Brzeżan przybyły, ale przekonano go wreszcie, że jest jedynym, na którego się wszyscy zgodzą i kandydaturę przyjął, a nawet dał słowo honoru i zapewnienie na piśmie, że ich nie opuści, choć narażał się na różne ewentualności!... Zawiązano więc na razie komitet organizacyjny na 3 powiaty, wypracowano ordre de bataille, potworzywszy komitety powiatowe i rozpoczęła się akcja. Wszystkie 3 komitety trzech powiatów (obszerniejsze) przyjęły, a komitet centralny miał tylko zatwierdzić kandydaturę Dra Sawczaka, a to ostatnie stało się już dopiero po rozpisaniu wyborów. Przeciw Dr. Sawczakowi powstała partja starych i to część mała tylko, obawiając się tegoż jako „Ukraińca“, których to ostatnich się boją, jak djabeł święconej wody, choć każdy tu wie, że Dr. Sawczak jest przede wszystkim **synem ludu**, prawym, wykształconym Rusinem, że jest Słowianinem i serdecznym bratem innych Słowian. Na dzień 7-go maja tutejszy wice-marszałek, notariusz Szydłowski, z polecenia komitetu centralnego (polsko-szlacheckiego) zwołał wszystkich wójtów i po jednemu radnemu (148 zaproszeń wysłano) obok 2 księży „Pańskich podnózków“ bez głębszej myśli w głowie. Już przedtem Gazeta Narodowa i Dziennik Polski uderzyły na Dra Sawczaka i tegoż jako wroga państwa i kraju przedstawiono. Równocześnie tutejszy radca Turzański wyrwał się jak Filip z konopi, mając przyjaciół rozumie się tylko w mieście Brzeżanach, którzy go fortytowali na kandydata jako „**Paraderutena**“, niby przeciw Potockiemu. Nikt temu nie wierzył tutaj i uważano go po prostu za „**Strohmana**“ Potockiego i przeciwnika Dra Sawczaka tylko dlatego, aby temu ostatniemu szkodzić, przyjaciół sobie zjednać, a potem głosy swe Potockiemu odstąpić. W tem miano słusność, jak przyszość okazała.

Długo wahał się Dr. Sawczak, czy ma iść na przedwyborcze zebranie (polsko-szlacheckie), czy nie; ostatecznie, gdy widział do 100 wójtów i radnych, poszedł tamże na naleganie włościan. Rozpoczęła się tedy debata. Odczytano zawezwanie komitetu centralnego i jego instrukcję co do zawiązania komitetu i wybrano przewodniczącego, który odczytał telegram hr. Romana Potockiego z Paryża, że kandydaturę przyjmuje, choć mu jej jeszcze nikt dotąd nie ofiarował. Następnie wystąpił jako kandydat radca Turzański. Powtarzał komunały od dawna, zarzucone i przez wszystkich perekińczyków zawsze powtarzane, a między innemi, że różnicę między Polakami i Rusinami dopiero w 1848 wynaleziono, że będzie w razie wyboru iść zgodnie z większością koła polsko-szlacheckiego, a w końcu oświadczył, że bardzo wysoko (?) ceni hr. Romana Potockiego i w razie, gdy go komitet postawi, on ugnie się przed magnatem i za nim będzie kopie kruszył. — Mówił więcej, jak dwie godziny, potem nastąpiły całogodzinne interpelacje i odzywały się głosy: „Sawczaka zagadać i nie dopuścić do głosu“.

Przed mową Turzańskiego była jeszcze taka scena: Przystąpiono do wyboru komitetu i odczytano spis członków 27 — samych zwolenników Potockiego. Dr Sawczak, uzyskawszy głos, oświadczył, że ponieważ jest 3 kandydatów, Potocki, Turzański i Sawczak, zaś proponowani do komitetu są sami zwolennicy hr. P., przeto na proponowanych Dr. Sawczak się nie zgadza i wnosi przystąpić do wyboru komitetowych za pomocą kartek albo przez propozycję, a nigdy en bloc. Rozwiązała się dyskusja, mówili sami z Brzeżan, chłopci słuchali. Gdy tej dyskusji nie było końca, gdy dalej Rusini mieli już swój własny komitet, przeto zażądał Dr. Sawczak głosu, by od swego wniosku odstąpić, oświadczeniem, że ponieważ Dr. Sawczak na wybrać się mający komitet żadnej wagi nie kładzie, ponieważ Rusini już mają swój komitet, przeto Dr. Sawczak nie chce tracić drogiego czasu, swój wniosek cofa. Przewodniczący oświadczył atoli, że Dr. Sawczakowi głosu nieda. bo tenże nie jest wyboreczą z gminu, tylko z miasta. Na to oświadczył mu Dr. Sawczak, że on (przewodniczący) na tym samym wózku jedzie. a mimoto wybrano go przewodniczącym, że widzi zebranie wyborców z gmin i że dotąd tylko sami Brzeżańscy głos zabierali. Nic nie pomogło Wtedy Dr. Sawczak odwołał się do zebrania.

Skonstatowano **mniejszość, choć była ogromna większość.** Następnie chodziło o uzupełnienie komitetu, przez aklamację wybranego. Włościanie postawili Dra Sawczaka. Znowu przewodniczący Szydłowski oświadcza, że tenże nie może być wybrany, bo jest z Brzeżan, choć 17 takich samych radców, ekonomów i innych bez głosu wybrano, a nawet dodał ten przewodniczący notariusz, że **on musi cesarskich praw przestrzegać.** To Dra Sawczaka doprowadziło do granic cierpliwości, kazał sobie **to prawo cesarskie** przedłożyć.

Notarjusz zbladł, a gdy powtarzał, że wyboru Dra Sawczaka nie dopuści, wtedy Dr. Sawczak zawołał do włościan: „Дивѣтъ ся селяне wyborцѣ, то естъ паньска справедливѣсть. мы тутъ не маемо що роботы, и пытаю ся Васѣ, чи Вы хочете мене мати въ комитетѣ, чи нѣ, ту нотаръ не мае що геворити, то Вамъ прислугуе право выберати до комитету, онъ не розумѣе права, на котре ся покликуе, а тѣлько Васѣ хоче туманити! (Patrzcie się, włościanie wyborcy, to jest Pańska sprawiedliwość, my tu nie mamy co robić i pytam Was, czy Wy chcecie mnie

mieć w komitecie, czy nie, tu notariusz nie ma co gadać, to Wam przysługuje prawo wybierać do komitetu, on nie rozumie prawa, na które się odwołuje i tylko Was chce tumaniać!) Wtedy włościanie krzyknęli: „Мы хочемо п. Савчака!“ Вы ту паны не маєте що намъ розказувати!“ (My chcemy p. Sawczaka, wy tu panowie nie macie nam nie do rozkazywania.)

Na odnośne żądanie przewodniczącego wszyscy podnieśli ręce za Drem Sawczakiem. **Mimo to skonstruowano mniejszość.** Na co Dr. Sawczak: Tak panowie, to nie mniejszość, mnie wybrano znaczną większością, a kto coś przeciwnego twierdzi, to choć to słowo nie parlamentarne, ja muszę to napiętnować mianem bezczelności. I znowu wszyscy chłopcy krzyknęli „Мы все за п. Савчакомъ, все!“ aż sala zadudniała i dopiero wtedy Szydłowski skonstruować musiał, że Dr. Sawczak został wybrany. Tak Dr. Sawczak, kandydat ruski w komitecie polsko-szlacheckim się znalazł! Potem dopiero mówił Turzański.

Cała inteligencja polska miejscowa i zamiejscowa do 60 brawo mu sypała a przeciw Dr. S. syczała. Wielkie dali sobie świadectwo ubóstwa rozumy, a musi się wiedzieć, że przeciw Potockiemu wszyscy przedtem byli i z tem się nikt tu nie krył!..

Dr. Sawczak czekał 13 kwadransów, nim mu mówić pozwolono. Była to prawdziwa męka i przedstawie sobie, jak był po tem wszystkim rozstrojony i w jakim stanie duszy w końcu do przemówienia przystąpił. Mówił mniej więcej następnie, rozumie się po rusku, a T., choć także występował jako samowolny kandydat ruski, mówił po polsku do ludu ruskiego. „Ja długo zastanawiałem się nad tem, czy mam tu na to zebranie przyjść, lub nie, bo wiadomo wam, że ja nie kandyduję, tylko mam kandydaturę lud sam podnosi i znaczna część ruskiej inteligencji, kandydaturę mają już wszystkie trzy komitety powiatowe postawiły, ja zatem nie jestem samowolnym kandydatem, jak pp. T. i P. z Paryża. Ostatecznie zdecydowałem się stać i tu przed wami panowie (zwrócony do nich, a chłopcy stali vis a vis Dr. S.), ażeby wam pokazać, że ruski kandydat nie jest taki straszny, jak go malują, i jawnie powiedzieć wam, jak ja się na nasze stosunki zapatruję i na Radę państwa. Choć z żalem, muszę wyznać, żeśmy się tem tu zebraniem przed ludem zbłąznili, a właściwie w bardzo kiepskim świetle przedstawił się szanowny przewodniczący, który mi głos odebrał i twierdził bez najmniejszej podstawy, że ślepej namiętności partyjnej, że ja na komitetowego nie mogę być wybrany, a inni panowie jemu przyklaskiwaliście. Wierzaście mi panowie, że tego po was nie spodziewałem się, ale stało się, nie moja w tem wina, wy sami sobie takową przypisać musicie. Dalej (zwrócony do włościan) wytłumaczył ludowi obecnemu w sposób przystępny znaczenie i ważność wyborów w ogólności, konstytucję i t. d. Następnie mówił dalej: „Mimo to, że ja występuję jako kandydat ruski, to mimo to i o wasze dobro PP. Polacy starać się będą w danym razie jako poseł, ażeby coś dobrego zrobić dla kraju. Ja także jestem za zgodą, ale faktyczną nie na papierze, a tacy Rusini jak T. nigdy do zgody nie doprowadzą, bo to są Rusini od parady, przeto krzewiciele bratniej niezgody, wyszukani i zwani po dawnemu perekińczyki (sykanie). A wedle mego zdania tylko prawdziwi Rusini z prawdziwymi Polakami się pogodzą.

Pan konsyliarz powiedział nieprawdę historyczną, jakoby Rusinów dopiero rok 1848 wynalazł.

Ja przeciw temu stanowczo protestuję. Rusini byli przed r. 1848 istnieją i żyją dziś i żyć nie przestaną. Nie rozumiem, jak można takie przestarzałe i zwietrzałe absurda dziś jeszcze powtarzać! Dalej skrytykował Dr.

Sawczak kandydatów polsko-szlacheckich, ich działalność we Wiedniu i korzyści dla kraju przez nich osiągnięte. I tak n. p. kraj życzył sobie decentralizacji kolei, a mamy największą centralizację, podatek gorzelnianny, od nafty, regulacji rzek nie załatwiono i t. d. Chciał czytać krytykę z samych polskich gazet Nr. 100 N. Reformy, Gazety Narodowej, korespondencji kraju, ale go już siły opuściły. Oświadczył w końcu, iż do koła polskiego na podstawie tego, co wyżej powiedział, nie wstąpi, bo ma nadzieję, że zostaną wybrani ruscy posłowie przynajmniej w liczbie 10 i utworzą sobie koło ruskie, ale z centralistami nie pójdzie Dr. Sawczak, bo oni są wrogami kraju. Jest za autonomią, ale nie taką, jaką dziś mamy. W końcu specjalnie skrytykował działalność Romana Potockiego, jako byłego posła, a obecnie kandydata z Paryża i powiedział tylko to, co o nim „Diło“ pisało, czego on nie sprostował. Na interpelację Bajewskiego, czy wstąpi do koła polskiego, oświadczył Dr. Sawczak raz jeszcze że nie, odwołując się do tego, co już w tym względzie powiedział, bo już mówić ze znużenia nie mógł i dodał: „zresztą, ja byłbym posłem ruskim i jakże mi wstępować do koła polskiego; już sama nazwa wstęp Rusinom wzbrania, bo my Rusini uznajemy siebie za odrębny naród od Polaków i Rosjan. Ta mowa Dra Sawczaka zrobiła wiele stuku i puku na zgromadzeniu, jedni potakiwali, inni protestowali — ót jak słowiański dzieci. Ze strony polsko-szlacheckiej nazwano Dra Sawczaka Roberspiernem, socjalistą i djabeł wie czem i zaraz Potockiemu i namiestnikowi telegrafowano, a potem, ba nawet przedtem zarządzono wszelkie środki, ażeby Dra Sawczaka nie wybrano; nawet gwałty popełniono przy wyborze jak n. p. w Rohatynie.

To mi trudno już dziś opisywać wszystko, bo na jeden list za dużo, zresztą zatrzymuję sobie opis samych wyborów do drugiego listu. Zrobiono tu wielką krzywdę Rusinom i Polakom, że w osobie Dra Sawczaka prawdziwych Rusinów rozdrażniono z czego wynikało, że on naruszył nawet osobistości, ale na to sami zasłużyli. Nie trza zapomnieć, że Dr. Damian Sawczak jest synem ludu naszego, starszym c. k. adjunktem sądowym i nader ucziwym powszechnie szanowanym urzędnikiem i człowiekiem wykształconym. Takie zajęcia kompromitują nasz polski obóz tu na Rusi i nie przyczyniają się bynajmniej do bratniej zgody między Polakiem a Rusinem. Prócz tego demoralizują naród, osobliwie gdy i po wyborach dokonanych na wyborcach Dr. Sawczaka represalia się wykonują. Przypominamy, że Dra Sawczaka ruski centralny komitet na kandydata nie postawił, że Dr. Sawczak był kandydatem tylko komitetów powiatowych, a mimo to niektóre gazety polskie trąbiły całemu światu, że Dr. Sawczak jest kandydatem „Rady ruskiej“ Dr. Sawczak miał faktycznie 287 głosów, a Potocki 291, więc tylko 1 głos nad konieczną większość. W tych jego głosach było wiele nieważnych, byli wyborcy z większej posiadłości, wybrani jako pełnomocnicy żon, obcokrajowiec, (Wyborcy Dr. S. robią wprawdzie protest, ale to nie nie pomoże).

Do 40 wyborców Dr. S. nie przypuszczono nawet do urny, podczas wyboru w Rohatynie grała banda w sali wyborczej, zapewne aby głosów przyjać Dra Saw-

czaka nie skontrolowano i wtedy Potockiemu 25 głosów naliczono, bo Dr. Sawczak zawsze miał 5—10 głosów od niego więcej!!!

Resztę o wyborach faktycznie wykonywanych w następnym liście, za fakta podane jako świadek naoczny ręczę. Przedstawiłem rzecz ile zdołałem dokładnie i bezstronnie. — Choć wyznam, że nawet jako Polakowi tego wszystkiego już za dużo było!... Rozdrażnienie w tych 3 powiatach jest ogromne i jeśli by cudem jakim unieważniono wybór hr. R. Potockiego, to o wyborze Dra Damiana Sawczaka nikt już dziś tu nie wątpi.

.....i.—
(Korespondencję niniejszą podajemy w dosłownem brzmieniu, a nasze zapatrywania w tej mierze wyrażamy we wstępnym artykule. — Kogo właściwie życzy sobie nasza kasta szlachecka na posła ludu ruskiego, trudno odgadnąć, jeżeli taki Dr. Sawczak im nie do szmigi. — Zobaczmy, co będą mieli z „Metropolitowiczów!...“ — Red. Gaz. Nadniestrzańskiej).

Z Serbii.

Rozbójniczy napad na pocztę.

W północno-wschodniej Serbii, na południe od Milanowca, w cyrkule pożarewackim, w oddaleniu kilku kilometrów od Dunaju leży nędzna miejscina Majdan Pek, w której ze względu na wielkie kopalnie towarzystwa angielskiego, umieszczono pocztę i telegraf i właśnie oczekiwano dyliżansu z pieniędzmi i wartościowymi przesyłkami, gdy nadeszła niebowa wieść, że poczta zrabowana została. W Serbii raz w tygodniu kursuje dyliżans, dowożący pieniądze i wartościowe przesyłki, a że w dodatku w tym perjodzie odwożono zebrane podatki do Belgradu, była więc bardzo pożądana sposobność dla hajduków, by też się przekonać, co wiezie poczta.

W tym więc celu urządziło 30 hajduków zasadzkę w lesie przed Majdan Pekiem. Jest to zwyczajem koniecznością uświęconym, że w powiatach wschodnich przez Rumunów zamieszkałych, pocztę wartościową konwojuje patrol, co najmniej z dwóch żandarmerii konnych złożony, a że właśnie ten naddunajski powiat, graniczący z Rumunią przez Dnnaj, a przeważnie Rumunami jest zamieszkały, więc i w tym wypadku dodano pocztę dwóch żandarmerii, jako konwój.

Gdy się dyliżans zbliżył do miejsca zasadzki, przywitano go salwą strzałów karabinkowych, wymierzonych w pierwszym rzędzie na konie pocztowe i rzeczywiście zabito konia, co uniemożliwiło ucieczkę dyliżansu. Wtedy posypały się gęste strzały na eskortę, konduktora i woźnicę.

Żandarmi, uzbrojeni karabinkami systemu Henryka Martiniego z rewolwerami, trzymali się dobrze, odpowiadając ogniem na ogień. Konduktor i woźnica dobyli rewolwery, a opuściwszy wóz, krok za krokiem ustępując przeważnej a w dodatku lasem osłoniętej sile, odstrzelali się także, dopokąd pokryci ranami nie zostali zmuszeni zaprzestać walki. Rabusie opanowali wóz pocztowy i zabrali 18 franków i jedną przesyłkę, nadaną bez określonej wartości, gdyż więcej nie było. Dla tak więc małej kwoty dopuszczono się tak okropnej zbrodni. Konduktor raniony 16 razy, drudzy byli szczęśliwsi, bo najmniej ranny dostał 5 strzałów, wszystkie zaś strzały były celne, mierzone w głowę i piersi, ale Bóg opiekuje się ludźmi. Prócz konduktora, przestrelonego 2 razy przez piersi, wszystkie inne rany są lekkie, zdarcie skóry z głowy i rany w twarzy najczęstsze, zresztą ramiona i ręce pokaleczone. Według zdania lekarza nie wykluczona jest możebność ocalenia i konduktora. Wojsko wspólnie z żandarmacją usilne czyni starania, by przydybać

trop opryszków, ale tak tą razą jak zawsze wszelkie usiłowania nie odniosą skutku, bo lud wiejski bierze zwykle udział w zorganizowanych napadach, a jeżeli są tacy, którzy nie mają udziału, nie wąż się jednak zdradzić, bo opryszkci mszają się ogniem i mordem na każdym, kto by ich wydał. Interesowną jest ceremonia przyjęcia członka do bandy opryszków. Oto wszyscy puszczaają sobie krew z małego palca, a po strasznej przysiędze obdzielają się tą krwią, pijąc ją z wódką lub winem na znak braterstwa po krwi. Hajduk nie wyrządza okolicy, której przynależy, żadnej szkody. Działanie jego skierowane przeciw podróżnym, dlatego też temi okolicami nikt nie przejeżdża, a jeżeli jest zmuszonym, to zwykle z eskortą i tylko dniem.

Na szczęście tylko we wschodniej przez Rumunów zamieszkałej Serbii, pojawia się ta plaga, której najostrzejszymi nawet prawami wykorzeni nie można. Piszac o plagach Serbii, nie mogę milczeniem pominąć i innej plagi, a jest nią tak zwana „muchy golubaczka”. Golubacz jest to miejscowość, położona w bagnistej i nieprzystępnej okolicy nad Dunajem na pół drogi między Smederewem (Semendriją) a Milanowcem. Otóż bagna te obfitują w roślinność nadzwyczaj bujną, która następnie opadłszy, gnieje, wytwarzając zabijające miazmy i daje równocześnie pożywienie miliardom drobnych poczwerek, które w drugim perjodzie swego życia przeistaczają się w muszki nadzwyczaj małe, brudno szare, jadowite, których ukąszenie jest bardzo niebezpieczne. Muszki te pojawiają się w lipcu nie pojedynczo, ale rojami. W miliardach roznosi je wiatr po okolicy i są postrachem dla bydła. Żadna siła ludzka nie jest w stanie powstrzymać bydła na pastwisku, gdy usłyszysz brzęk zbliżającego się roju. Wszystko w panicznym przestachu rozbiega się, by się ukryć w krzakach, lub dopadłszy pól obsadzonych kukurudzą chroni się przed niechybną śmiercią. Do lekarza przywieziono wołami słabego i przypięto woły. Nim lekarz zbadał słabego i zapisał lek, już oba woły leżały martwe, uduszone kłębami muszek, które literalnie wypełniały nozdrza i gardła swych ofiar.

Ta sama plaga, ale jeszcze dotkliwiej panuje w południowych Węgrzech, gdzie w jednej grocie wylęgają się te muszki, a mimo tego, że rząd znacznym kosztem kilkakrotnie zamurował i zasklepił całą grootę, nie to nie pomaga, bo w perjodzie, gdy się pojawiać mają muszki, pęka miejscami mur, a plaga rozlatuje się po okolicy.

R.

KRONIKA.

W Truskawcu zniósł nowa Dyrekcyja w zakładzie kąpielowym zimne kąpiele natryskowe, które za czasów Schayerów et Comp. tamże istniały. Zanim o tym krajowym zakładzie kąpielowym, mającym wszelkie warunki do rozwoju, obszerniej niebawem pomówimy, zwracamy się z prośbą do Dyrekcyi tegoż, aby takowa we własnym interesie i ku wygodzie gości przybywających li dla świeżego powietrza do Truskawca, tak z dalszych stron, jak mianowicie z okolicy, urządziła napowrót owe kąpiele natryskowe, które za czasów dawnych właścicieli stanowiły niepoślednią rubrykę dochodów zakładowych. Wprawdzie i dziś istnieje tam rodzaj natryskowych kąpeli, lecz nie osobno, ale w połączeniu z wannami, urządzonemi dla chorych. Wanna taka istotnie z komfortem urządzona, kosztuje najmniej 1 złr., jest więc dla gościa przybywającego li dla przyjemności do Truskawca w każdym razie nie-

dostępna, gdyż cena ta jest za wygórowana. Zwykły tusz nie powinien więcej kosztować, jak 15 ct., i o urządzenie takiego właśnie upraszamy.

Ks. Terleckiego gospodarka kościelna w Drohobyczu już parafianom tutejszym kością w gardle stoi. W najnowszych czasach zaprowadza ks. Terlecki nader wygórowane płace za służby kościelne, a to mianowicie po wyjeździe ks. ks. Wojnara, Serwackiego i Sosa.

Przed kilku dniami odbyły się 2 śluby w Drohobyczu, a mianowicie: 2 siostr z 2 przyjaciółmi. Oba śluby odbyły się równocześnie. Domy nowożeńców nie należą do majątnych, lecz przeciwnie do niezamożnej klasy urzędniczej i owszem sami nowożeńcy zajmują zawsze jeszcze stanowiska płatnych praktykantów, o czym wszystkim ks. Terlecki wiedział dokładnie...!

Ks. Terlecki, wezwany do przeprowadzenia tej ceremonii kościelnej, zażądał od ślubu 15 złr., a zatem za oba śluby 30 złr., i nie odstąpił od tej ostatniej kwoty mimo przedstawień i prośb stron interesowanych. Ponieważ jednak do ślubów było wszystko przygotowane, nie pozostawało nowożeńcom nie innego do czynienia, jak złożyć ową żadaną sumę 30 złr. w ręce ks. Terleckiego, poczem dopiero udzielono śluby owe.

Że cena ceremonii kościelnej tu u nas w ostatnich czasach tak znacznie podskoczyła, to chyba dla tego, że dochody z wyniszczonych dóbr kościelnych tutejszych upadły pod znany zarządem ks. Terleckiego.

Takie podniesienie jura stolae nie szkodzi wprawdzie nie ks. Terleckiemu, gdyż on na podobne wydatki nie jest narażonym, a z powodu celibatu używa jak wiadomo bez przeszkody rozmaitych rozkoszy światowych z wykluczeniem sakramentu małżeństwa; my jednak jako świeccy ludzie jesteśmy zmuszeni i przy zawarciu ślubów małżeńskich chcąc nie chcąc pokrywać niedobory z dóbr kościelnych ks. Terleckiemu...!

By jednak rosnącemu złemu zapobiedz, upraszamy dotyczącą władzę kościelną, by przenosząc ks. Terleckiego na inną plebanję, oddała temuż jeszcze nie wyniszczone dobra kościelne do zarządu, nam zaś zamiarowała duszpasterza, któryby zaniedbaną moralnie, a wyniszczoną materyalnie parafię na nogi postawił.

Odwolujemy się w tej mierze do naszych dotychczasowych artykułów, a oświadczamy, iż będziemy podawać i nadal wszelkie zaszłe fakta, aż dopokąd ks. Terlecki nie zostanie zawezwanym... w senatory... tam, gdzie mu już dawno się należy miejsce...!

Kanalizacja. W Nrze 10. z dnia 15go maja b. r. w kronice zwróciliśmy uwagę tutejszego urzędu gminnego na okoliczność, iż przy ulicy Zielonej, począwszy od realności Schreiberów, aż poza rezydencję ks. Terleckiego ciągnie się rów otwarty przeszło 1000 m. długi, do którego liczne kanały ściekają, zatruwając tym sposobem powietrze na całej wspomnianej ulicy, względnie całej części miasta. Sądziliśmy w pierwszej chwili, iż przypomnienie to, w zimny sposób wypowiedziane, odniesie ten pożądany skutek, że magistrat uzna za właściwe złemu zaradzić, — a regulując dopływy z kanałów, a przynajmniej nakrywając szczelnie rów cały, odda tym sposobem ulicę Zieloną napowrót do użytku publiczności, a mieszkańców miasta uchroni od możliwych chorób epidemicznych. Lecz gdzież tam, urząd gminny tutejszy jest przyzwyczajony do nieco dosadniejszych nawoływai, by go z próżniaczej drzemki ocknąć i do jakiego takiego ruchu pobudzić — on przyzwyczajonym jest nie nie słyszeć i nie nie wiedzieć, jeśli go do tego nie pobudzą jakieś

osobiste cele — gdyż ilekroć razy nadarzy się sposobność coś dla dobra publicznego w mieście zdziałać, tyle razy znajdzie się taki ogrom przeszkód i niechęci, iż wszystko na niczem spełźnie. Inaczej się rzeczy mają ze sprawami, urząd gminny jako moralną osobę obchodzącą. Wystarczy wniesienie podania jednego z nierobów komunalnych o remunerację, zaliczkę, lub tym podobne „wyderkafy” wówczas urząd gminny natychmiast zwołuje posiedzenie rady gminnej, a gdy takowe mimo zabiegów, a czasem możliwej naprzód przeważanej opozycji do skutku nie przyjdzie, wówczas urząd gminny zwołuje powtórne posiedzenie rady gminnej zaraz w kilka dni, a biorąc do pomocy pompierów, policję i zastępców zadowolonych, że raz udało się im wziąć udział decydujący w obradach gminnych, uchwała się na skinienie wice-burmistrza jakiemu magistrackiemu... remunerację na buty, gdyż na dane hasło zrywają się z krzeseł posłuszni radni i bezradni, a podnosząc ręce i nogi udowadniają, że z życzeniami wice-burmistrza się zgadzają...! Mamy nadzieję, iż w obecnej sprawie znajdą się przeciwie chętni radni, którzy uwzględniwszy, iż przed nadchodzącą i rozszerzającą się niestety cholera nie będą mogli uciec z Drohobycza, zaanimują swych kolegów do powzięcia uchwały, celem usunięcia tego otworem stojącego kanału. Interesowanym zaś radzimy tymczasem, nim ich słusznym żądaniom stanie się zadosyć, wnieść zbiorowemu podpisami zaopatrzone podanie do Wielemożnej Cholery w Hiszpanji, a to na ręce owych 6000 dusz, które tamże do tej pory w obecnym roku z tego świata już zmieść raczyła, by z przybyciem swem do nas tak długo się wstrzymywać raczyła, dopóki ów kanał usuniętym nie będzie, i wszystkie gnoje z miasta uprzątnięte nie zostaną. Mamy tu na myśli tylko gnoje nieruchome, bo co do ruchomych, to takowe nie magistrat im sprzyjający — ale li tylko wyborcy sami usunąć mogą i zapewne usuną na rok przyszedły.

Urząd budowniczy miasta Drohobycza, reprezentowany obecnie niemal li tylko przez p. Alfreda Dobruckiego, który nie posiadając żadnych studiów, a tem mniej technicznych, z pisarza notaryalnego przeszedł na etat komuny tutejszej, manipuluje zezwoleniami na budowy według własnego widzi mi się. Auto-inżynier ten, nie mając pojęcia o liniach i cyfrach, jakoteż o ustawie budowniczej, przyjmując, koreguje a nawet odrzuca plany i udziela zezwolenia na budowy bez wszelkich planów, zamiast budowniczego p. Adama Berskiego, który znów wyrabiając farby olejne bez oleju na cudzy koszt i ryzyko i siedząc po całych dniach w zagarniętej fabryczce, nie ma czasu poświęcać swoich sił dla komuny, czasu pozostającego mu zaledwie tyle, ile potrzeba do podjęcia pensji i uchwalonych remuneracji za rozliczne beczynne zajęcia. Piatrowe kamienice w śródmieściu buduje p. Berski osobiście bez planów i kosztorysów i bez wszelkich ceregieli, wbrew przepisom ustawy budowniczej, natomiast ale, niechno który z przedmieszczan a nawet i mieszczan, nie należących do znanej tu kliki koszernej, odważy się zmienić gont lub wiecheć słomy na dachu bez wiedzy p. Dobruckiego, natenczas cały zastęp policji na rozkaz tegoż, tamuje roboty i pan auto-inżynier wymaga od delikwenta planów, kosztorysów i podań. Jeżeli delikwent nie zdoła zażegnać tej burzy, sposobami aż nadto znanymi w tutejszej komunie, w takim razie nie uniknie kosztów wstępnych wynoszących dziesięćkroć więcej, niżeli jest warta drobna naprawka chaty, przezeń zamierzona. Bynajmniej nie występujemy przeciw porządkom

wymagany przez policję ogniową i budowniczą, ale protestujemy stanowczo przeciw temu, ażeby sprawy takie załatwiał w komunie absolutny niefachowiec i to w tym samym czasie, kiedy przeznaczony do tego miejski budowniczy, bawi się za komunalne pieniądze w lakiernika. Oprócz tego, należałoby porządku budownictwa rozpocząć od bogatych a nie od biednych, od brakujących kominów względnie niebezpiecznych ognisk w $\frac{3}{4}$ częściach domostw tutejszych, a nie od wiechei słomy lub kilku starych gontów zamienianych na nowe. Podobna sekatura, jaka się obecnie zagnieżdżyła w dziale budownictwa, przyniesie może niektórym członkom komuny pewne niesystemizowane korzyści materyalne, ale żadnych miastu, tak długo, jak długo fachowy budowniczy jaki nie przeprowadzi bezstronną ścisłą rewizję wszystkich domów całego miasta i nierozpocznie reformę, względnie usunięcie nieporządków w śródmieściu, w którym do dzisiaj, co drugi dom niemal, nie posiada kominów, a niemal każdy urządzeniami rozlicznymi wykracza przeciw ustawie budowniczej.

Zwróć się więc przeciw bogatym właścicielom domów, p. auto-inżynierze, a porzuć biednych, bo na tem wyjdzie lepiej miasto... no i ty...! U nas zresztą Horodenka za pasem...!

W kamienicy Nr. 14. w Rynku należącej do Borgmana, w której jest szynk Rappaporta, założono obecnie w sieniach jatkę i sprzedaż mięsa, a to w ten sposób, że fabrykę tę czuć na kilkaset kroków w około, a przejście koło tego domu grozi wprost uduszeniem, na co zwracamy uwagę inżyniera p. Dobruskiego...!

Oprócz tego nie posiada ta sama kamienica rynek ściekowych, może dlatego, ażeby się przechodzić do niej nadto zbliżyć nie mógł, lub gdy się zbliży a zemdleje w skutek odoru wywołanego rzeźnią powyż wspomnianą, ocuciła go woda deszczowa, za kołnierz spadająca. Dziwi nas istotnie, iż urząd gminny we własnym interesie nie przeprowadzi tej kamienicy do porządku; bo przecież tamtędy dość często chadzają członkowie urzędu tego do... Sądu karnego, z kądem przecież nie wszysej... nie zaraz... nie wracają...!

Donoszą nam z Strzemierzyc, a zatem z fabryki cerezyny i parafiny Goldhamera et Comp., gdzie to niedawno temu s. p. Van-Haeht do wrzącej wody... wpadniętym został, że wskutek procesu karnego i cywilnego, wytoczonego tej fabryce przez żonę s. p. nieboszczyka, położył Rząd rossyjski na tę fabrykę kondykt w kwocie 100.000 rubli, na rzecz wdowy, celem pokrycia kosztów i odszkodowania, ewentualnie przez wdowę wygranego procesu.

Jak widać, postępuje sprawiedliwość w Rossyi zwolna ale tempewniej...!

Chleb komiśny, pieczony w Samborze a rozdzielany między wojsko w tutejszym Depôt, przyniesiono w naturze kilka dni temu do naszej Redakcyi, jako okaz przemysłu sobkowskiego odnośnej piekarni samborskiej. Nie trzeba być bynajmniej rzeczoznawcą, aby na pierwszy rzut oka ocenić, że spalone błoto, nie powinno być rozdzielane między tych, którzy zdrowie i życie niosą w ofierze Państwu...!

Jesteśmy przekonani, iż odnośne władze, na skutek niniejszej wzmianki, zarządzą co należy, aby ochronić żołnierza od wyzyskiwań podłych liwerantów.

T. z. towarzystwo Francuzkie na Wołance, o którym niejednokrotnie wspominaliśmy, iż jest wzorowo administrowane, poczyną w najnowszych czasach oddalać Polaków od roboty, a to bez podania powodu i bez odszkodowania. Twierdzenie to nasze

jesteśmy w stanie udowodnić podaniem nazwisk oddalonych Polaków i Rusinów. Na razie zwracamy uwagę Dyrekcyi na to, iż kopalnie te znajdują się na ziemi polskoruskiej, że zatem nawet Francuzi z Tarnowa zamieszkali w Paryżu winni się rachować z tym, niedającym się przemienić faktem...!

We wierszu „Ot co“ z Nr. 13. zaszła pomyłka drukarska, zaraz w pierwszym słowie. Winno tam być „Szandla“ a nie „Szanda“ co niniejszem prostujemy.

Czasopismo „Rada ruska“ w Kołomyi informujemy, że tytuł naszego pisma jest: „Gazeta Naddniestrzańska“ a nie „Drohobycka“, jakoteż, że w Drohobyczu wychodzi jeszcze dotąd żargonowe pismo żydowskie pod tytułem: „Drohobycher-Zeitung“, że zatem stawianie naszej „Gazety“ na równi z tem pismem jest dla tejże rzeczy, co najmniej, to kompromitującą.

Upraszamy więc, w razie zaczerpywania wiadomości z naszego pisma, oznaczyć wyraźnie, iż to nie z gazety drohobyckiej uczyniono ale z „Gazety Naddniestrzańskiej.“

W szkołach ludowych pokończono już tegoroczną naukę, a młodzież rozjechała się na wakacje, aby choć w części powrócić do zdrowia przez zaczerpnięcie świeżego powietrza, którego brak w kuczach tutejszych — zwanych... pompatycznie... szkołami. — Na burmistrzów należy wybierać ludzi, którzy mają albo mieć mogą dzieci, bo tylko ojciec rodziny pojąć jest zdolnym, co to znaczy zaprzepaszczenie zdrowia dziecku, za pomocą takich szkół jak nasze... drohobyckie. — Na renumerację dla darmojadów, płatne z dziadowskich funduszy, miasto nasze posiada kapitały, ale na budowę szkół, zamiast kucz — to niema funduszy...! Ej Wyborey! Wyborey! kiedy się Wam już raz oczy otworzą...!

W Gimnazjum tutejszem matura dopiero 20-go 23-go b. m. się odbędzie, ku wielkiemu żmierzaniu uczni i p. p. profesorów. Istotnie nie rozumiemy, dlaczego tylko drohobyckie gimnazjum czeka co roku z maturą do ostatka i tym sposobem tylko tu u nas tracą uczniowie i profesorowie czas wakacyjny i tak nie długi...! Czy zasada: „Równe prawo dla wszystkich“ — nie odnosi się nawet i w tym względzie do zaprzepaszczonego naszego Drohobyca...!

O wyniku tutejszego maturalnego egzaminu doniesiemy zatem dopiero w Nr. 15 naszego czasopisma. — Egzamin (maturalny) pisemny — prócz z matematyki — miał wypaść nieźle.

Donoszą nam że w dniu 9 z. m. skradziono w domu zajeżdżnym p. O. Sternbacha z izby gościnnej wartościowy cybuch z bursztynem, na co zwracamy uwagę przejeżdżnych gości, jakoteż czcigodnego i powszechnie szanowanego właściciela owego domu zajeżdżnego, a to tembardziej, że ową kradzież mógł popełnić, li tylko złodziej domowy.

Profesor Sebastian Polak, o którym wspominaliśmy w artykułach skonfiskowanych przez c. k. Prokuratorję państwa, obeszł się z uczniami swymi w VI. klasie tutejszego gimnazjum, na pożegnanie obecnego roku szkolnego co najmniej... to niepedagogicznie. Objasniając okres: Stanisławowskiej literatury polskiej, zapytał po kolei kilku uczniów w którym roku król Stanisław Leszczyński został detronizowanym, na co otrzymał odpowiedzi, mijające się z prawdą, zaledwie o lat 3. Pominawszy już, że tym podobne daty, nie mają wiele łączności z literaturą, dalej że suche wyliczanie dat historycznych, niedowodzi bynajmniej znajomości historii ani jej ducha, że zresztą sam p. profesor Polak dawniejszej daty bez

podręcznika, z pamięci nie wygłosi; oburzającym jest w tym wypadku właściwie to, iż tenże pedagog całą klasę zbesztiał karczemnymi słowami jak n. p. baciarze — wodonochy i t. p.

Czy w ten sposób traktowana młodzież szkolna, wyrabia w sobie odpowiednie poczucie honoru a zatem i poszanowanie i dla pedagogów tym podobnych, o tem raczy zawyrokować wysoka Rada szkolna krajowa, do której niniejszem apelujemy, wyrażając w imieniu tutejszej opinii publicznej pragnienie, ażeby z przeniesieniem p. profesora Ignacego Hoszowskiego, rodzinnego druha p. Polaka, nastąpiło też i przeniesienie tegoż ostatniego z tutejszego gimnazjum, gdyż tylko w takim razie zakład ten zdaniem powszechnem, będzie mógł stanąć na wyżynie, pedagogicznie, urzędowych zakładów wychowawczych...!

Nie koniec!

I.

W pewnem mieście podkarpackiem
Plebanówka była,
O którą się cheiwa główka
Pewna pokusiła;
Bo główka ta od młodu
Tęgo szachrowała,
A za grosz tak nakradziony
Pałacyk mieć chciała...
Plebanówka zaś ta była,
Przy ulicy głównej,
Tak, że takiej realności:
Już nie było równej...!

II.

Owa główka miała żonę
Nietylko dla siebie...
„Kto się plami egoizmem
„Ten nie będzie w niebie...!
Do tej żony zwanej Lubicą,
Ignas kanoniczny,
Uczuł afekt — nader silny,
Lecz nie platoniczny...!!
A do niego Lubicia rzecze:
„Jam też nie od tego,
„Ale wpierw daj plebanówkę,
„Za nim dopniesz swego...!“

III.

Jedzie Ignas do Przemyśla,
Gdzie czasy dawnemi,
Można było zyskać wszystko
Książki nabożnemi...!
Jeżeli tylko brewiarz taki,
Pomiędzy kartkami,
Był wypchany z „Nationalbank“
Cnemi obrazkami...!
Toć podanie o sprzedanie
Całej plebanówki,
Poszło gładko i dla Lubic,
I dla cheiwej główki...!

IV.

Stanął pałac w pośród miasta,
Każdy dopiął swego,
Cheiwa główka, Lubicia, Ignas
I Przemyśl niczego! —
Lecz plebanie kościołowi:
Owi durno skradli...!
Za takowe „Malaparta“
Już w części... przepadli: —
Pałac poszedł aż w Dawidy,
Owi w pośmiewisko!
Ów referent — w senatory:
Na urągawisko...!

B.ski.

Korespondencje od Redakcji.

Bezimiennego korespondenta ze Stebnika zawiadamiamy, że jakkolwiek postępek Str... w dniu Bożego Ciała był nader niemoralnym i gorszącym — nie możemy z faktu tego korzystać.

Wszelkie korespondencje, pochodzące od nieznanym nam korespondentów, nie mogą być w gazecie umieszczane. — Zapraszamy do Redakcji.

OGŁOSZENIA.

Sikawki ręczne

z metalu i żelaza, trwałe, lekkie, na jedną osobę, najnowszej konstrukcji, podczas gaszenia ognia na 30 Mtr. skutecznie działające, dla swej taniości i praktyczności w gminach, magazynach, ogrodach i w innych zakładach nader przydatne.

Cena od sztuki loco Drohobycz

większe 25 złr.
mniejsze 14 „

na składzie u

RYSZARDA SCHNEIDERA
w Drohobyczu.

Na żądanie świadectwa nader pochlebne kilku gmin, od Galicyjskiego banku kredytowego i od Inspekcji kopalń w Borysławiu.

Nieomyślnie!

Roborantium



Roborantium

(01-011)

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast każdy, komu by mój, pewnie działający lek

ROBORANTIUM

(środek wytwarzający broń)

był bezskutecznym. — Równie na pewno skutkującym jest ten lek przeciw łysinie, wypadaniu, wytwarzaniu się łupieżu i posiwieniu włosów. Skutek po kilkakrotnym silnym natarciu poręcza się. Roborantium używano także z najlepszym skutkiem u osób, mających słabą pamięć, lub cierpiących na bóle głowy. — Rozsyłka w oryginalnych fiolkach po 1.50 i w próbnym fiolkach po 1 złr.

Eau de Hébé sprawia naturalną delikatność, białość i pełność ciała, usuwa piegę i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

Boquet du Serail de Grolich najprzedniejszego perfumy do chustek od nosa, sensacyjna nowość, perła wszelkich perfum. Cena 1 złr. 50 ct. i 80 ct.

J. GROLICH w Bernie

Depot: Drohobycz PT. J. Jabłoński. Borszczów Niemczewski. Brzeżany Dürst. Brody Franzos. Buczac Kercel i Jeżewski. Czortków Noss. Jarostaw Wisłocki. Jasło Biagiewicz. Kraków Redyk. Kolomyja Stenzl. Lwów S. Rucker ap. Mościska Illukiewicz. Nowy Sącz Klausner. Przemyśl Krug. Przemyślany Baranowski. Rzeszów Szaitter et Comp. Rawa ruska Wilczyński. Stanisławów Macura. Tarnów Chodacki. Tarnopol Jamrogiewicz. Zborów Rappaport. Złoczów Pottesch. Żywiec Marya Pawłukiewicz. Czerniowce Ig. Schnirch.

żadne oszustwo.

NA SKŁADZIE

jest jeszcze kilkaset
RESZTEK SUKNA

3—4 metry długich we wszystkich modnych kolorach na ubrania jesienne i zimowe, które rozsyła jak długo zapasy wystarczą po 5 złr. za pobraniem

H. GROLICH

w starym Bernie

Klosterplatz Nr. 2.

Przy odbiorach najmniej pięciu sztuk opuszcza się od sztuki po dalszych 50 kr.

UZNANIE.

Wny Panie!

Ponieważ jeden z moich przyjaciół p. Czuczman otrzymał od Wgo Pana ku zupełnemu swemu zadowoleniu resztkę sukna w długości 3½ metr., przeto upraszam o nadesłanie podobnej i dla mnie. etc
(10—10) L. Rossenbaum w Łopatynie.

Materie na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8-00 z lepszej „
jedno ubranie	„ „ 10-00 z cienkiej wełny
	„ „ 12-40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wżw 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niż cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (8—10)

Prawdziwy

Lecznicy Malaga-Sekt

uznany przez c. k. komisję doświadczałą w Klosterneuburgu za bardzo dobrą prawdziwą M A L A G E, jest znakomitym środkiem wzmacniającym dla osłabionych, chorych, rekonwalescentów, dzieci i t. d., przeciw niedokrewności i słabościom żołądkowym. — Do nabycia w oryginalnych całych i pół-fiaszkach, zaopatrzonych urzędową marką ochronną firmy:

Handel Hiszpańskich Win Vinador

w Wiedniu

w Hamburgu

po oryginalnych cenach 2-50 i 1-30 złr.

Nadto różne inne zagraniczne wina znakomitej jakości po oryginalnych cenach i w oryginalnym opakowaniu do nabycia w aptece Wgo Józefa Aichmüllera w Drohobyczu.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na urządzenie dep. markę ochronną **Vinador**, gdyż tylko fiaszki, opatrzone tym znakiem, dają zupełną rękojmię prawdziwości. (4—4)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, lakier do podłogi, lakier do tablic szkolnych, najwyborniejsze lakiery powozowe, prawdziwe angielskie, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza — wszystkie gatunki: i skór. **Farby suche** anilinowe, do farbowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty), żółto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guzikach i lasceczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, wszystkie gatunki: kit, asfalt, antimerulion. **Środki do desinfeceji:** kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek desinfekcyjny, witryol żelaza, dwusiarczan wapniowy (Doppelt schweffelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady, kamfora i pieprz biały, naftalia.

Przyrządy piwniczne: szpunty i czopy do beczek, korki do butelek, kabzle do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumowe: kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu; płyty, przecieradła i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurdy** do maszyn, **węże kopne**, **rury** cynowe i ołowiane, **śróty**, **lotki** i **kule**.

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak** do pieczętowania, **atrament** do pisania, do hektografowania czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielejny i autograficzny, **farby do stamplii**, guma i karuk rozpuszczone, **kit** do szkła i porcelany, **smarowidło** nieprzemakalne na skórę, **smarowidło** na kopyta ze sposobem użycia, **łuszczy** do broni, **lakier** do bućków czarny, **złoty** i **mieniący**, **czernidło** do skór, **apretura** do konserwowania skóry. — Wszystkie **artykuły dla młynów parowych**, **tartaków**, **odlewarni żelaza**, **browarów**, **gorzelni**, **refinerii nafty** i **parafiny**.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

EDMUND LEON SOLECKI,

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

w DROHOBYCZU

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XXI.

Taryfy i stemple.

Do krzywd ludu naszego możemy z czystym sumieniem zaliczyć sposób, w jakim się praktykuje u nas ostemplowywanie wszelkich podań. Omawiając ten przedmiot, pomijamy na razie w zupełności sprawę zanadto wygórowanych stempli i należytości rządowych, wiedząc o tem z góry, że upominanie się o zniżenie tychże byłoby po prostu rzucaniem grochu na ścianę.

Nam chodzi dziś przede wszystkim o to, że nikt w państwie, a tem bardziej u nas w kraju, przede wszystkim zaś lud nasz, nie ma nawet i pojęcia o tem, kiedy i jakie stemple i należytości opłacać.

Wprawdzie nasze kalendarze przewzdują z roku na rok stare skale stemplowe, ale najpierw nie uważają najczęściej na zaszłe tymczasowo zmiany, a powtóre są i muszą być te wykazy niezrozumiałe, gdyż i sama ustawa jest niejasna, zamotana i niezrozumiała.

Mimo najlepszej chęci i woli nawet człowiek fachowy nierozezna się w dotyczących taryfach.

Znamy przykłady, że nawet zawodowi przecież komisarze finansowi nie umieli ostemplować podań w sprawach stowarzyszeń politycznych, cóż więc dziwnego, że niefachowy nasz lud o tych sprawach najmniejszego nie ma pojęcia, a może się nazwać szczęśliwym, jeżeli w razach potrzeby natrafi na uczciwego doradcę.

Jak dalece pomotane są pojęcia w tej mierze, niechaj posłuży za dowód ten fakt, że borysławska Inspekcja kopalń n. p. ostemplowuje do tej pory wykazy, żądane przez partję, marką na 1 (złr.), jak gdyby ta Inspekcja była urzędem państwowym, a wiadomo przecież, że nim nie jest, gdyż c. k. Prokuratorja państwa nie pociąga jej organów do odpowiedzialności w razie przekupstwa, nawet udowodnionego lub w razie t. z. nadużycia władzy urzędowej. — Samowolności tym podobne nie są u nas bynajmniej wyjątkowe, ale w każdym razie najwięcej krzywd w tej mierze doznaje lud nasz w c. k. starostwach i c. k. sądach.

Przy wnoszeniu podań nikt nie zwraca

ca uwagi ludu naszego na to, czy takie podanie jest należycie ostemplowane, jak gdyby instytucje te u nas istniały na to, aby korzystać z nieświadomości wnoszących podania. Prócz tego dochodzą nas z kraju stanowcze skargi na dotyczące nadużycia, mianowicie w tym kierunku, że odnośne instytucje nakładają na partje jakieś kary stemplowe za rzekomo powtórnie użyte stemple. Jakkolwiek się to udowodnić nie da, to zawsze skargi te mogą mieć wiele słuszności, gdy się zważy, że najczęściej w protokołach tych instytucyj publicznych manipulują zmieniający się często dyurniści niedorostki, źle płatni, którzy z chęci zysku lub z zemsty osobistej mogą narażać podających na dotyczące straty materialne przez to, iż sami należycie użyty stempel choćby częściowo odlepią i podkładają obcym papierem, robiąc równocześnie spostrzeżenie stemplowe, i narażają partje na niesłuszne kary, na których państwo prawie nie nie zyskuje. Nierzadko się ma zdarzać i takie nadużycie, że stempel nie używany, a prawidłowo przyklepiony, naznacza taki pismak, z tych samych powodów, z brzegu obwódka stampili i jako rzekomo powtórnie użyty poddaje karze stemplowej. Przeciw tym podobnym nadużyciom, jako też przeciw nakazom płatniczym, w ustawie nieugruntowanym, wnoszą wprawdzie pokrzywdzone strony zażalenia przepisane, ale najpierw zażaleń takich zupełnie niepotrzebnych i niesłusznych nikt naszemu ludowi bezpłatnie nie napisze, a powtóre zażalenie podobne nie wstrzymuje egzekucji, z czego wynika, że nawet pretensje najniesłuszniejsze, wywołane dotychczasową błędną manipulacją stemplową, lud nasz zmuszonym jest opłacić w drodze egzekucji, albowiem znany brak personelu w biurach finansowych i nawał pracy nie jest tak prędko w stanie zdobyć się na zreferowanie wniesionego zażalenia, jak rychło egzekutor podatkowy już choćby tylko we własnym interesie wykona polecenie mu grabieże. Podnosimy wyraźnie, że mamy na uwadze przede wszystkim niesłuszne pretensje skarbowe, nie pojmujemy więc, w jaki sposób może się pokrzywdzona strona obronić w państwie, na prawach ugruntowanym, przeciw nadużyciom co najmniej to możliwym,

. jeżeli wniesione zażalenie egzekucji nie wstrzymuje; bo o tem, aby strona później odszkodowaną została, nie jest nam nie wiadomem z naszej praktyki.

Według naszego przekonania, zupełnie przedmiotowego, winno państwo, ugruntowane na prawach, uniemożliwiać w drodze ustawodawczej wszelkie możliwe nadużycia. W obecnym wypadku należy przede wszystkim rozpowszechnić dotyczące ustawy i taryfy stemplowe w ten sposób, ażeby każdy urząd gminny był obowiązany takowe dla użytku mieszkańców gminy posiadać, a równocześnie należałoby w drodze właściwej postarać się o zreferowanie już raz jasnej i zrozumiałej ustawy o należytościach stemplowych i rządowych. Zanim jednak do tego przyjdzie, należy w drodze administracyjnej polecić urzędom podawczym, ażeby takowe w chwili wnoszenia podań zwracały uwagę wnoszących stron na niedostateczność ostemplowania, i żądały natychmiastowego uzupełnienia brakujących stempli. Zarazem należałoby wydać rozporządzenie, aby strony nie przynosiły podań już ostemplowanych, ale załączały do tychże stemple potrzebne, które protoklista w obec partji przyklepiać winien. W ten sposób zapobiegłoby się w znacznej części nieuniknionym dziś rozmaitym nadużyciom, i nie był by lud nasz mianowicie narażonym na znaczne a niesłuszne straty materialne.

Przy podaniach, nienależycie ostemplowanych, a wnoszonych pocztą, należałoby w wyroku lub rezolucji zażądać od strony interesowanej uzupełnienia brakujących stempli w ten sam sposób, jak wymaga sąd od stron przed wręczeniem dekretu dziedzictwa zapłaty rozmaitych należytości rządowych i krajowych.

Wszelkie nocyonowanie podań u nas pochodzi, jak wiadomo, najczęściej od protokolistów i pisarzy, a zatem od ludzi, którzy mają prawo niejako nakładania kar na ludność, ale nie posiadają odpowiedniego uzdolnienia, przede wszystkim zaś znajomości ustaw dotyczących.

I nie dziw, gdyż o tak źle płatne i niestałe posady, rzadko kiedy człowiek z wykształceniem się pokusi. Otóż czy nie lepiejby było systemizować i dobrze honorować te posady, a za to wymagać od pro-

tokolistów pewnych egzaminów dotyczących, powierzając im czynności wyżej opisane?

Korzyści z tąd wynikłe są widoczne. Najpierw zapobiegłoby się stanowczo wszelkim nadużyciom a zatem rozgoryczeniom wśród narodu i zepsuciu charakterów, a powtórnie umniejszyłoby sobie c. k. Rząd pracy przy nakazach płatniczych niesłusznych lub nie przynoszących korzyści, przez co zyskałby materialnie co najmniej tyle, o ileby więcej kosztowali systemizowani protokolisci. Niemniej ważnym nabytkiem tej organizacji byłby i ten, że umniejszała by się znacznie liczba niesłychanych i niepotrzebnych sekwestracji, podjętych mianowicie przed rozstrzygnięciem odnośnych zażaleń, które to sekwestracje, obecnie aż nader liczne, narażają naród na szkody materialne, nie przynoszące państwu najmniejszej korzyści. Już i tak tych sekwestracji jest bez liku, które wynikają z zastojów handlu i przemysłu, na cóż je mnożyć jeszcze dalszemi, wynikłymi li tylko z błędnej organizacji służb stemplowych i taks rządowych.

Podajemy i tę krzywdę ludu naszego do wiadomości tych członków naszych zgromadzeń prawodawczych, którzy twierdzą, że na to przyjęli mandat z rąk włóściactwa, aby na każdym kroku bronić tegoż interesów!...

El.

Rzemiosła i nowa ustawa przemysłowa.

Głos z kraju.

III.

Ustawa przemysłowa, która z dniem 8. marca 1885 weszła w życie, napawała przed ukazaniem się nasz stan rzemieślnicy wielkimi nadziejami. Spodziewano się bowiem, że ona podźwignie ten stan z obecnego upadku i nędzy i stanie się rękojmią dobrobytu. Szczególnie uśmiechała się rzemieślnikom nadzieja przymusowego uorganizowania cechów, spodziewali się od tej odrodzonej instytucji przywrócenia dawnych świetnych cechowych czasów. Kilka miesięcy jednak ledwo upłynęło, a już ten czas krótki przyniósł gorzkie rozczarowanie i niezadowolenie.

I słusznie, gdyż dawniej nie cechy były przyczyną rozkwitu rzemiosł — tylko brak przemysłu fabrycznego. A kiedy z wynalezieniem maszyn parowych w 18. stuleciu rozwinął się przemysł fabryczny, który wyjęto z pod wpływu i egzekutywy cechów, — toż w naturalnym następstwie przeżyły się cechy i straciwszy rację bytu, runęły. Miały one bowiem sens, kiedy rzemiosła przedstawiały całą produkcję przetwarzającą, t. j. kiedy zaspakajały nie tylko potrzeby indywidualne, miejscowe, lecz także i ogólne, powszechne. Wtedy bowiem nie czekał rzemieślnik na zamówienie wykonania pewnej szczególnej pracy, t. j. na obstalunek, lecz produkował na zapas — był bowiem pewny odbytu swego towaru na targach i jarmarkach. To też więzy, które nakładały ówczesne cechy na rzemieślników, były zbawienne i na czasie — gdyż przestrzegały hiperprodukcję, by zapobiedz zniżeniu cen, usuwały cudze towary od targów miejscowych i wzbraniały osiedlenia przybyłym, obcym rzemieślnikom, celem usunięcia konkurencji. Ten stan rzeczy musiał się zmie-

nić w chwili powstania fabryk, nie krępowanych ustawami cechów. Fabryki bowiem, zaopatrzone w wielki kapitał, mogąc za pomocą swych urządzeń taniej produkować i na wielką skalę, wyrugowały też z targów rzemieślniczy towar drogi i objęły tem samem produkcję dla potrzeb ogólnych, powszechnych. Cechy więc nie będąc w stanie stawiać oporu zalewaniu targów towarami fabrycznemi, musiały się temu zalewaniu bezczynnie przypatrywać i straciwszy dla tego rację swego istnienia, rozwiązały się. Od tego też czasu coraz gorsze nastają czasy dla rzemieślnika, który konkurencji z uposażonym w kapitał przemysłem fabrycznym i o lepszej technice wytrzymać nie może.

W naszej Galicji, pozbawionej przemysłu wielkiego, mniej się do ostatniego czasu dawał czuć rozwój fabryk w zachodnich krajach, jednak z ulepszeniem zakładów komunikacyjnych i z rozgałęzieniem sieci kolejowej wzięły i u nas górę towary fabryczne państwowe i zagraniczne. W naturalnej jednak, a koniecznej konsekwencji musi i w Galicji do tego dojść, że rzemieślnik będzie tylko łataczem i ograniczy się li na reparację towarów fabrycznych. Że musi do tego dojść, nie ulega wątpliwości, gdyż rok-rocznie powstają nowe fabryki, a tańsza produkcja fabryczna łatwiej i dogodniej w każdym czasie odpowie wymogom i interesom publiczności.

Otóż gdy taka wcale nie różowa przyszłość uśmiecha się dla rzemiosł naszych, otrzymujemy nową „Ustawę przemysłową“ jako część nowożytnego ustawodawstwa społecznego. Cóż ona nam przynosi, co za środki podaje ona do radykalnego rozwinięcia tej smutnej kwestji rzemieślniczej? Czy odpowiada wreszcie ta ustawa, z takim szumem i emfazą zapowiadzana, życionym nadziejom? Krótko można o niej powiedzieć „parturiunt montes, nascitur ridiculus mus“. Zawiera ona bowiem, pominawszy wszystkie niejasności i cały chaos najsprzeczniejszych postanowień, które szerokie pole najdzijszej interpretacji zostawiają — to, co inne przemysłowe kraje dawno jako prawo obowiązujące, — a co rzemiosł od zagłady i upadku tamże wcale uratować nie zdołało. Nasza ustawa natomiast ma jeszcze ten kardynalny błąd, że władzom politycznym zostawia całkowitą niekrępowaną wolność w zaprowadzeniu w wykonanie i co gorsza w tłumaczeniu tejże. Dobrym więc prognostykiem tego na przyszłość nazwać przecież nie podobna! Następnie jest co najmniej anachronizmem wskrzeszenie ustawą przemysłową **cechów**, które zmartwychstają znowu z dawną ułomnością i zarodkiem śmierci w sobie, gdyż znów bez władzy i wpływu nad wolno bujającym przemysłem fabrycznym*). Jakąż więc rolę te zmartwychstałe korporacje przymusowe odegrać mają, trudno odgadnąć. Miałyby one jaki taki cel i znaczenie, gdyby nie wolno było sprzedawać towarów lada nieukowi, lecz tylko fachowo uzdolnionemu kupcowi, który je tworzył lub wytworzyć potrafi. — Ale ustawa do tego nie doszła i nie mogła dojść, gdyż skazałaby przez to całą warstwę ludności t. j. obecnych kupców na zagładę i dekretowałaby tem samem niejako zamknięcie fabryk. Dalej nie mogło być intencją twórców tej ustawy, by korporacje te objęły rolę szpiegów i donosicieli, wskazując c. k. władzom politycznym tych, którzy bez kart przemysłowych i arkusza wykonują jakie bądź rzemiosła, boć

*) Szczegółowy rozbiór tejże podamy niebawem.

na tem zyskałby materialnie li skarb, a nie korporacje. Władze zaś polityczne zakazać nie mogą i zresztą po prostu nie chcą zakazywać wykonywania rzemiosła nieuzdolnionym fachowo rzemieślnikom, gdyż ci jako ojcowie rodzin bez tego zarobku musieliby chyba chwycić za kij żebraczy i stać się po prostu ciężarem gminy i kraju...! Co więcej, gorliwe przestrzeganie tego przepisu wywołałoby tylko rozgoryczenie i zaostrzyłoby jeszcze bardziej „kwestję społeczną“ — o zażegnanie której chodziło właśnie i głównie twórcom ustawy. Jedynem więc na teraz zadaniem korporacji jest ściąganie wkładek od członków na kosztowną — a w samej rzeczy bezpotrzebną administrację. Zachodzi jednak i w tym względzie ta okoliczność, że nasz rzemieślnik biedny, nałożonej choćby najdrobniejszej kwoty uiszczać nie jest w stanie, nie widząc zwłaszcza w tej korporacji żadnej korzyści dla siebie. Musimy więc przyjść do przekonania, że wspomniana „Ustawa przemysłowa“ nie uratuje naszego rzemiosła od ruiny i nie wstrzyma biegu wypadków — gdyż najprzód wyższa ze wszech miar produkcja fabryczna posiadając wielki kapitał i korzystając ze zrobionych postępów w technice, zaleje towarami swemi wszystkie targi, łacniej czyniąc zadość wymogom i interesom konsumentów a potem wydziera ona i tak zubożałemu rzemieślnikowi ostatni grosz na administrację, — co najmniej to niepotrzebna...! Cóż więc może przynieść ratunek dla rzemiosł? Otóż drogą jedyną jest idea asocjacji (stowarzyszeń). Powinno się więc zawiązywać stowarzyszenia produkcyjne ku wspólnej produkcji wytworów i zyskowej ich sprzedaży na wspólny rachunek. Dla stowarzyszeń takich powinno państwo otworzyć kredyt rządowy — jak to nieraz robi dla kolei żelaznych, dla banków i t. p. Pożyczkę taką państwową zaciągniętą na 1 lub 1 1/2%, opłaci stowarzyszenie w małych ratach, więc dopiero po dłuższym przeciągu czasu. Tak uorganizowane stowarzyszenia produkcyjne z kredytem rządowym potrafią dopiero podnieść byt materialny i poziom moralny klasy rzemieślniczej, stawiając członków w szeregi samoistnych fabrykantów. Tylko więc praca stowarzyszona, oparta na samorządzie, ogniskującym się w małych grupach i na wspólnym posiadaniu środków produkcji i słusznem wynagrodzeniu pojedynczych członków stosownie do jakości i ilości pracy może jedynie podźwignąć nasze rzemiosła z upadku i nędzy i przywrócić rzemieślnikom dawne ich stanowisko „majstra-obywatela“ w społeczeństwie. Prędzej czy później musimy dojść do tej konsekwencji, dlatego lepiej zaraz zacząć o to kółkać u rządu, a pismo święte mówi: „pukaj a będzie ci otworzone“. Wszystkie inne proponowane i wprowadzone reformy, będą tylko łataniną, która kwestji polepszenia bytu rzemieślników nie rozwiąże.

Z.

KORESPONDENCJE.

Стрый дня 1. липця 1885.

Уже въ минувшихъ числахъ Вашей часописи, чesный Редакторе, була змѣнка про порядки вольного мѣста Стрия, якъ въ лаяньяхъ паровыхъ, такъ и по за лаяньями гденещо о выповнюваню обовязковъ своихъ нашої полиції, а теперъ будьте ласкави помѣстити и тую кореспонденцію, майже тои самои материи и содержания, а тымъ бѣльше усердно прошу еи помѣстити, ut etiam noster панъ бурмистеръ non ignoraret o такъ знаменитыхъ порядкахъ.

Дивно то приходитъ чоловікові здоровомыслячому дивитись на той безладъ, який запанувавъ въ нашомъ мѣстѣ, а тымъ больше въ остальныхъ двохъ мѣсяцяхъ. Ёще при реставраціи римской церкви уперло ся брацтво римского вѣроисповѣданя взглядомъ получена жидовскаго „неба“ съ ихъ святынею и стало оно сильною запорою той звязи. Однакъ жидовска товпа удала ся въ той справѣ до своего бурмистра, а той збѣзволить назадъ „небо“ — воздвигнути въ томъ самомъ мѣсці, где було передъ тымъ, черезъ подписане ся на окравку шматницѣ. Пытаю ся теперъ пана бурмистра въ имени праволубячихъ: чому панъ бурмистръ не зарадить по тому стяганю ся жидовскаго „неба“ по ночи та подрубованю филарѣвъ, подтримуючихъ ихъ неба!! Зрештовъ если Вамъ пане бурмистръ ходило о „небо“ при латиньской церкви стояче, для чогожь не має Васъ обходити и друге „небо“!! Та то прецѣнь Вашей всѣ „неба“, кѣлько ихъ есть въ Стрыю, а зрештовъ до якого та справа не буде належати больше, якъ только до Васъ. — Дивна рѣчь, що наколи панъ бурмистръ старають ся о порядокъ мѣскій, для чого не постарають ся о спокѣй для его мешканцѣвъ?! Бо якже? Я гадаю, що то прецѣнь не дуже до порядку належить, вытягати ночами фѣртки ѳъ садѣвъ, огородѣвъ та подвѣрь спокѣйныхъ людей и тыми устеляти паньску улицю въ цѣлой ей довготѣ. Чи и то належить до порядку?! Або припустѣмъ и тоє, що цѣлыми ночами при свѣтлѣ мѣсяця и зѣрницѣ, ба и въ день до девятой години палить ся кѣлька лампъ на улицѣ, то здає ся менѣ, що пана Тузѣнкевича не печуть грошѣ, щобы своимъ коштомъ робивъ якусь люминацію.

А може панъ бурмистръ такъ хоче, чи мы то знаємо, божѣ очевидно, еслибы не хотѣвъ, тобы полиціи наказавъ добре пыльнувати, абы пташка, любячого люминацію, схватила и вымѣрла кѣлька вѣдѣньскихъ лѣктѣвъ. Панъ бурмистръ собѣ байдуже, а полиція тымъ больше, полиція только ѳъзначає ся рогагыми шапками та куеникомъ тугого желѣза, що при боцѣ носить.

Полиція дивить ся, щобы який хлопъ не затацювавъ та не подскочивъ, якъ где заграє який инструментъ; тогда она полиція, бо заразъ згедзвившого ся хлопа въ каркъ, до землѣ, тай до темной комнаты. (Чи то Галичина?!).

Где рядъ жидовскій, тамъ и порядокъ хайдерскій. *Смурка.*

Справы szkolne.

(Глосъ зъ Крају.)

W sprawach szkolnictwa krajowego donoszą dzienniki krajowe i pozakrajowe zawsze w poważny sposób o objawach, czy to w zgomadzeniach na polu dydaktyki i metodyki odbytych, czyli też przy sposobności zjazdów o rozbieranych sprawach, dotyczących bytu i stosunków służbowych samych nauczycieli.

Tymczasem, w kosztownym i ogromnym, — na efekt obliczonym, młodym lwowskim organie kliki, która wyprawia ostatnie już podrygi cielejącej wesołości, — czytamy ryczałtowe gburowate zdania o „szkołach naszych ludowych“ i o „zjeździe Tow. ped. w Przemyślu“, a widocznie na prędko sklecone artykuły w tak ważnej kwestji dają też widocznie powód do wnioskowania, że współpracownicy „organu“ zbankrutowanej oligarchii, która kraj zgubiła — mało używają w czasach kanikuły wody z lodem. A mógłby im „Przegląd“ przypomnieć czasy, kiedy to jeden drugiemu

„puszczał córkę pod lód do wody“ — jak to Kaunie swego czasu rzekł do zebranych stanów rady; — nie dawno też w czasie kanikuły (w XIX. wieku działo się we Lwowie) wystrzelił pewien „dobrze urodzony“ do ciemnego katarynkarza, grającego na dziedzińcu, — a obecnie, w czasie kanikuły strzela „Przegląd“, idąc godnie w ślady swoich głowaczów, zostawiając zjadliwą ślinę za sobą.

Prawi ten służący szlachetków i ich ogona trzymający się Tartuf — o dzisiejszych szkołach, że „nie mają ducha religijnego, nie kształcą uczuć religijnych, nie budzą popędów moralnych (!)“. — Nauczyciele — to w czambuł „wilecy“, ludzie nienasyceń, nieokrzesani ni religią, ni charakterem“. (Dostojnik).

O zjeździe wyraża się ten „opiekun oświaty ludowej“, że o niczem nie radzono, tylko o pieniądzu; śnać gorąco letnie nie dozwoliło mu czuwać przez siedm godzin — w których miał odczyt dyrektor Siedmiograj; — pracowity i uczony ten mąż wysłany został do Szwecji przez Wydział krajowy — i patrzcie! o tem nie wie nie „Przegląd“.

Dyskusji o „tablicach Tempsky'ego“ także nie słyszał „Przegląd“; on czuwał tylko nad tem — kto zaprosił lub nie zaprosił członków na zjazd przyszły, — i czy mówiono co o powszednim chlebie — o który w codziennej modlitwie prosi każdy.

Nie jest to — próżna zazdrość?!

Czy to nauczycielstwo należy do owych zakapturzonych, pod czarnym kapeluszem kryjących się komediantów, co majątki nabierali i rośli w potęgę, z którą potentaci liczyć się musieli? — Czy nauczycielstwo kojarzy się z oligarchiczną butą — czy już posiada tyle, że niebezpiecznem się staje oświeconym narodom? Pewien mędrzec powiedział, że są ludzie, którzy i w ciemnościach niczego się nie wstydzą — a tu bezwstyd skacze w oczy ze strony właśnie tych, którzy w pierwszym rzędzie religijności, moralnością przyświecać powinni; niedawne czasy — procesa karne sądowe, zhańbienia, trwonienia sum wdów i sierót, zabójstwa — oto rzeczy, których skutkiem tylko nauczyciel dzisiejszy zapobiega — i za to drażnić go — zazdrościć mu kęsa chleba, gorzko zapracowanego?

Najlepiej spisał się jakiś jegomość, bo chwali się, — jak ów lis swoją skórę — że obowiązek spełnia, po którym naturalnie cały dzień z pracą uporać się nie może.....

Zahaczył i on w „Przeglądzie“ (z. d. 23 lipca) o „szkoły ludowe“ — i raz plując, potem zlizując, cieszy się — że przecież dzieci do spowiedzi poszły — a dodaje, że to dzieci „ze szkół ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie“. Piszę on, że „wprawdzie nie można odmawiać nauczycielom starania około dziatwy“ i t. d., a potem powiada: „jednakowoż radzić o materializmie (!), zapominać o pedagogice — to bardzo złe zasady.“ — Nie chce on „czynić ujmy zasługom Tow. ped., — ale, — jednakże, — mimo to, — nie widzi nic praktycznego — żadnych rezultatów ze zjazdu“. Tak pochlebia się ciągle i „Zjazdowi i Przeglądowi“, a to tylko na to, aby wydrukowano, że — przygotowane dzieci do komunii pierwszej, odbyły ten akt uroczystości. Czy to takie fenomenalne zdarzenia? Czy rzecz ta nie rozumie się sama przez się u nas w każdej dzisiejszej szkole? Czy nie jest to poniżaniem siebie?

O „najserdeczniejsi“ opiekunowie oświaty ludu i ty „śmietano“, pływająca po łzach ludu, „owego pocziwego ludku“ — zaiste powiadam wam i wasze sumienie wam to mówi: Jeżeli nie będziecie sami jak jedno

z tych niewinnych dzieł z ludu — nie będzie wam upragnionego królestwa. Piotr Skarga dawno już nam przepowiedział przez usta ludu: „Że my zginiemy, ale i... wy zginiecie!“

Takiej tylko odpowiedzi jesteście godni!!!...

Lubycza kniaże w Lipcu 1885.

„Non Hercules contra plures“.

Energia c. k. żandarmerji w Lubyczy.

W Lubyczy istnieje wprawdzie posterunek żandarmerji już od lat kilkunastu przy częstych zmianach Panów kierowników, jużto energicznych, jużto krwi zimniejszej, ale nigdy posterunek tutejszy tak świetnie i tak energicznie nie wywiązał się w pełnieniu swoich obowiązków, jak to ma miejsce obecnie. Kradzieże i pijaństwa znane są tylko z imienia, inne zbrodnie zupełnie nie istnieją; ale co nas tutejszych obywateli zupełnie cieszy, to fakt, że tutejszy p. chirurg Ch... H... musiał zaniechać swą praktykę czysto rzeźnicką, jak puszczenie krwi, co u ludu naszego perjodycznie praktykowanym bywa. Taka operacja zwierzęca kosztowała każdego szóstkę (10 ct.) i to djabelnie targować się musiał z p. chirurgiem, gdyż tenże remunację swą wedle miary puszczonej krwi zwykł był liczyć. Czy higiena na tem jakkolwiek odnosiła korzyść? Oto tę, że z ludności, której jest do 3000, nie dożyje ani 1/2% do lat 60ciu. P. Ch... H..., który prócz tego nie jest w istocie chirurgiem za dyplomem zwyczajnym, jest także oglądaczem trupów, które sobie do miasta przywozić rozkazuje. Zwyczaj ten jednak dzięki energii teraźniejszego kierownika posterunku żandarmerji powoli ustaje i w końcu zupełnie ustać musi. P. Ch... H... jako samowładny lekarz tutejszy bez dyplomu doktorskiego posiada nawet własną domową aptekę. Zgłaszającym się chorym bez zapisania recepty daje arcy-skuteczne leki własnego wyrobu, lub swej żony, które ona w nieobecności jego po mistrzowsku przyrządza. Chory jednak skutkiem tych leków ad patres peregrynację odbywa, by dać świadectwo o skuteczności wszechwiedzy lekarskiej p. chirurga. Bywały wypadki, że zamiast wody karbolowej udzielił p. chirurg choremu kwasu karbolowego. Czy taka zmiana skuteczna być może, wątpimy. Co najśmieszniejsze, że czasami przy udzieleniu tym podobnych leków zapewnia pacjenta, że umrzeć musi, chyba, że ocalenie swe jedynie zadany lekom zawdzięczyć będzie musiał.

Ustało tu wprawdzie grzebanie żydków zaraz, nawet po nastąpieniu śmierci letargowej i to schowanych płytko pod ziemią tak, że zaledwie dwustopowa warstwa ziemi takowych pokrywała. Chirurg tenże, będąc majątnym, a wskutek tego bardzo protegowanym, potrafił sobie wyjednać u biednych żydków tutejszej miejsciny wpływ tak wygórowany, że ci, jak to sam głośno mówi, w każdym kierunku, gdy o jego obronę się rozchodzi, nawet fałszywą przysięgę ofiarować są gotowi. Niestety mamy tego liczne dowody. Tutejsza publiczność podnosiła już niejednokrotnie zażalenia, że bliźcy krewni tegoż za zezwoleniem jego jako rzeźnicy mięso nawet z chorych bydła publiczności do konsumowania wyprzedają, wskutek czego były wypadki dość smutnych następstw, a wszystko to jakoś uchodzi p. chirurgowi bezkarnie. Liczne zażalenia i skargi tak od stron, jako też od energicznej obecnie c. k. żandarmerji wywarły tylko ten wpływ, że jak to z pewnych źródeł dowiadujemy się, energiczny obecnie kierownik posterunku c. k. żandarmerji przeniesiony być ma, wskutek czego znakomitsi obywatele tutejsi uczynili

zapytanie i wnieśli prośbę do władzy dotychczas celem zatrzymania tegoż na zajmowanym teraz stanowisku. Czyż na schyłku 19. stulecia mamy doczekać się tak niepomysłnych rezultatów, zapatrywać zamierzchłej przeszłości, gdyż o teraźniejszości u nas praktykowanej w powyższym guście nawet tomy pisać by można...!

Tutejszy obywatel WP. Herman Kämpfe, pomimo, że jest obcokrajowcem, od kilkunastu lat tak się wżył z ubogimi mieszkańcami tutejszej miejscowości, iż stał się w końcu istnym dobrodziejem tychże, niosąc pomoc materialną w różnych przypadkach elementarnych, jakoteż i w przyczynianiu się do dotacji szkoły nad ustawę obowiązującą; deklarował się bowiem płacić rocznie 40 złr. Oprócz tego rok-rocznie nie szczędzi wydatków w różnych kierunkach ku podniesieniu oświaty.

Obecnie b. r. ku ogólnemu użytkowi odstąpił na wieczne czasy kaplicę, która od dłuższego czasu zamkniętą była, ofiarując tejże gminie, by w niej w braku kościoła nabożeństwa swe odprawiać mogła. W. P. Herman Kämpfe, tak szlachetnymi pobudkami powodowany, zjednał sobie przez to u tutejszych i okolicznych mieszkańców cześć i sławę wiekopomną.

W poczuciu swojej bezgranicznej wdzięczności wyrażamy Ci za ten męży swoje serdeczne podziękowanie, zachowując wdzięczność dla Ciebie i pamięć ku Tobie dożygonną.

Mieszczanie miasteczka Lubycezy.

Rudki w Lipcu 1885.

Niedawno, bo temi dniami p. Gubernator autonomiczny Piotr Zbrozek najmiłościwiej raczył powołać Radę powiatową, a raczej starą tylko pod nowym parasolem wybraną i z tejże wybrał Wydział, który ma dysponować 13.000 złr. rocznie i 5.500 złr. funduszem zapomogowym. Do Wydziału raczono powołać obywateli i nieobywateli tutejszego powiatu, to też nie dziwnego, że spodziewamy się owoców autonomicznych w naszym powiecie — jak najlepszych.

Będąc we Lwowie, czytaliśmy napis w sali gimnastycznej „Sokoła“, że: „w silnym ciebie silny duch bywa“, i to nas jednak zatrwaza, patrząc na każdego członka Wydziału z osobna, oprócz Stubińskiego, reszta bowiem należy do wątłych zdrowiem ludzi, i tak: jeden w swoim życiu więcej wypił wody mineralnej, jak wina; drugi podobno był dwa razy pod obserwacją lekarską u ordynariuszów Kulparkowa. — Od dzisiejszego Marszałka powiatowego moglibyśmy się spodziewać kompletnej zmiany, gdyby nie zachodziła ta okoliczność, że p. Marszałek z p. Gubernatorem autonomicznym są w wielkiej przyjaźni i zdaje się w żadnym powiecie nie mówi sekretarz Marszałkowi „ty“.

Mamy jednak nadzieję, że Marszałek powinienby ująć w karby rozsądku gospodarkę powiatową i popchnąć ją na realną drogę. Gospodarkę tę należy rozpocząć od samego Wydziału.

1. Wydział powiatowy nie powinien się bawić w politykę, bo o nas i za nas myśla już we Wiedniu.

2. Wydział nie powinien się bawić w bank pod egidą fikcyjną „Towarzystwa Zaliczkowego“, gdyż przez to rozmija się z celem — i traci na moralnej jakości.

3. Wycofać swoje kapitały i wydalic z ubikacji Towarzystwo zaliczkowe, które niebawem ulegnie podobnemu losowi, co bank włościański.

4. Emerytury dotychczas z łaski wypłacane kosztem ludności tutejszego powiatu urzędnikom Rady powiatowej, znieść

i wcielić takowe do funduszu drogowego.

5. Oprócz sekretarza z płacą 600 złr., djurnisty 300 złr. i konduktora drogowego 450 złr., wszystkie inne posady poznać, zwłaszcza, że dożyliśmy złych czasów. Drzewo, chleb, mięso, nabiał a również wszystkie kolonialne i norymberskie towary, dalej wędliny, przyrządy gospodarcze, ubrania są bajecznie tanie, a lud grosza nie ma i nie ma za co potrzebnych środków do życia kupić, czyż z tego tytułu ma tak drogo pensje opłacać Wydziałowym urzędnikom i djety panom członkom Wydziału?

6. Teoretycznego inżyniera p. Eustachego Śmiałowskiego odesłać do Wydziału krajowego na kilkuletnią praktykę, w celu nauczania się praktycznego budowania dróg i mostów, dalej, jak zarządzić robotnikami, ażeby nie marnowali czasu, ile robotnik powinien dziennie roboty zrobić; dalej, czy przestrzeń 300 sążniowa drogi starej, która ma być użytą na nową, koniecznie potrzebuje czterodniowej niwelacji z pięcioma do tego ludźmi, dziesiątkami chorągiewek, krzyżów, łat i stolika niwelacyjnego? Czy inżynier powinien wskutek niwelacji cztery razy drogę zbierać i cztery razy ją nazad zasypywać? Czy i jaka potrzeba zmuszała go do przeprowadzenia drogi w poprzek niemal środkiem rynku, aż gmina gwałt podniosła. Dalej, że Rząd dał 5.500 złr. jako zapomogę, które rozdaje Wydział powiatowy w formie roboty koło drogi, czy ten grosz dla braku praktyki inżyniera ma być istotnie zmarnowany? Czy żwir, który obiecują sypać i wozić już, ma być na prawdę bez podkładu kamiennego w błoto rzucony? Czy Wydział na czas budowy nowej drogi, jak długo fundusze wystarczą, nie mógłby sprowadzić praktycznego ku temu bitego inżyniera, który samą oszczędnością płaciłby się sam.

Obecny Wydział z Marszałkiem na czele w każdym razie witamy z tą błogą nadzieją, że w dawne ślady nie pójdzie, lecz przy naszej ścisłej kontroli nad czynnościami i reformami, jakie na teraz w krótkości podaliśmy, zastanowi się i zrozumie ducha swego powołania, a tem samem stanie się powiat nasz Eldoradem, którego na wzór innym powiatom służyć będzie.

Brzegi nad Wisłą w lipcu 1885.

Ach drogi sercu memu i Wielmożny Panie Redaktorze! nie poczytajcie mi tego za złe, że się poważam niezasłużony biedny chłopiec do was pisać. Jednak to pochodzi ze szczeroprawdziwej niedoli mojej a nie z żadnego wyzyskiwania. Wiadomo Wam dobrze o tem, że powódź zeszłoroczna tysiące tysięcy ludu w biednej naszej Galicji zniszczyła, osobliwie w naszym powiecie wielickim gminę naszą Brzegi, która leży nad samem korytem Wisły, a nie obwarowaną, do szczytu zniszczyła. Nie mogę wymienić tu wszystkich sąsiadów moich nawiedzonych przy zeszłorocznej szkodzi; ale powiem sam o sobie, a to Wam wystarczy do zrozumienia rzeczy, gdyż powódź zeszłoroczna nie więcej mnie pozostawiła do użytku, jak tylko kilkadziesiąt snopków żyta i to zamulonego. Tak więc przez cały rok walczyłem, omal nie z głodową śmiercią, bo zapomogi krajowe były dla nas jedną kroplą wody w morzu w porównaniu do potrzeb materialnych. Co się tyczy mnie, jestem gospodarzem o czterech morgach gruntu całego obszaru ze zabudowaniem, i byłem całkiem zniszczony na płonach.

Za to otrzymałem zapomogi bezzwrotnej 1 złr. (wyrażnie jeden złr. w. a.), trzy bochenki chleba, tataraki i prosa parę garney, rzepy pół kwarty do siania, soli pół jedenasta funta i świeczkę za cen-

t a. To jest cała moja zapomoga bezzwrotna. Od zeszłorocznej do tegorocznej powodzi walczył człowiek rok cały z głodem. Teraz b. r. mieliśmy bardzo śliczne urodzaje i cieszyliśmy się niemi, jak ryba wodą do dnia 8-go lipca. W ten dzień około 3. godziny po południu najniższe grunta nasze poczęła powódź zalewać, a 9-go lipca około 4-ej godziny po południu już zalane nasze płony były i stały pod wodą do 12 go lipca do godziny 6-tej z rana. Prawda, była ona mniejsza od zeszłorocznej powodzi, ale szkody nam takie wyrządziła, jak i w przeszłym roku, bo deszcze przed powodzią z ogromnymi burzami wszystkie gatunki płonów aż do ziemi powaliły, to powódź choć nie głęboka w rolę wlała, lecz kłóski zamuliła, bo na ziemi leżały.

Ziemniaki, groch, kapusta po odstąpieniu powodzi zczerniały i zgniły. Smród w tem miejscu dzisiaj aż okropnie, a siana kto skosił, a zastały go te psoty, to jedne też woda zabrała, a drugie na miejscu zgniło, a kto nie skosił łąki, to mu trawę tak zamuliło, że niezdatna jest prócz do obory, i to z trudnością ją będzie kosić. Co do teraźniejszej powodzi i zapomogi, to podczas zalewu raz tylko dano na familię po bułce chleba, kosztowała ona mniej więcej 20 ct., i po ćwierci kilo soli, a obiecują nam kiedyś zapomogi, jak Bismark Polskę odbuduje, a tu dziś jeść trzeba. A czy to tylko jeść nam trzeba, a gdzież odzież, choroby, pogrzeby, reparacja domu i koło domu, opał na zimę, oraz wszelkie nieprzewidziane wydatki; a gdzież człowiek może tyle zarobić, żeby na wszystko wystarczyło, gdy nie mamy stałego zarobku, bo nie mamy fabryk u siebie, ani też przemysłu domowego nie mamy.

Więc co będzie między nami!

Śmierć głodowa, jeżeli nie teraz, to się zjawi niezawodnie na wiosnę, zresztą lepsza śmierć, jak takie życie... osobliwie jeśli publiczność zamożniejsza sama z własnej woli z pomocą nam nie pospieszy, bo jak widzicie na tak zwaną „krajową“ pomoc liczyć nie możemy. Nędza i rozpacz nas tu ogarnia. S.—

(Upraszamy odczytać naszą odezwę w kronice Red. „Gaz. Naddniestrzańskiej“.)

KRONIKA.

Nasz referent rekursów do Hauptzoll-amtu in Wien miał ostatnimi czasy nader niemiłe przypadeczki, a to niemal równocześnie...! Najpierw dostał fatalnego odkosza w Wiedniu, gdyż żądając od narzeczonej swej posagu 60.000 złr., nie mógł się niczem większem wykazać, jak sporo zaokrąglonym brzuszkiem, w którym się mieści około 60.000 szklanice piwa i wódki, wypitych za cudze pieniądze, zaś panna, widocznie praktyczna, nie dała się złowić na plewę, choć tak okazała.

Nauczony doświadczeniem urządził referent ów wieść nibyto o wygranym już losie czerwonego krzyża (50.000), który jednak niestety tylko chce wygrać. Wieść ta lotem błyskawicy mignęła w powietrzu, lecz chybiła też celu. Narzeczona i tym razem nie dała się złowić, obawiając się, że zamiast czerwonego otrzyma z tym referentem zwykły krzyż pański, którego ciągnięcie nader często wbrew jej woli odbywać się może. Powtóre wywołała ta wieść u znanych nam pieczeniarych tutejszych ponowną słinkę na rozliczne specjały, gdyż od czasów „barona Karlsbad“ nikt się jakoś z traktamentami nie zgłaszał. Interpelowany o oblanie czerwonego krzyża referent znalazł się między młotem a kowa-

dłem . . . i . . . zrzekł się raczej wygrania owego losu nie wygranego, ażeby tylko nie zapłacić parę szklanek piwa własnymi pieniądami, nie mając pod ręką niestety nawnego wyręczyciela. Jak słyhać zamienili zawiedzeni pieczeniarsze u tego referenta ów urojony czerwony krzyż na rzeczywiste i zwykłe krzyże sine, z których się ów referent obecnie w domu zimnemi okładami leczy.

Tym razem musimy jednak wystąpić częściowo w obronie naszego referenta z Hauptzollamt in Wien; bo najpierw owa fałszywie acz istotnie rozpuszczona wieść o wygranych 50.000 złr. znachodzi dostateczne wytłumaczenie u niego w tem, iż on jako nieprzekupny referent nie posiada znaczniejszego majątku, to powtóre cóż jest winien temu, że niefortunna jego baryłkowata postać nie znachodzi u płci nadobnej bez grosiwa żadnego popytu !

Na odnowienie czwartego chodnika w rynku ze strony wschodniej czeka już publiczność od lat kilku nadaremnie, bo jakoś trudno się zabrać do tego naszemu magistratowi, szczególnie od tego czasu, gdy kamienie trembowelskie ad hoc złożone niedgdyś w rynku nikły bez śladu. Gdzie się te kamienie podziały, nie trudno odgadnąć, jeżeli sobie przypomnimy panujące u nas w przeszłych latach burze, które nawet i dzwonnicy nie raczyły oszczędzić, rozmiotłszy z niej materiały i gotówki za 5.000 złr. bez wieści. Jednakowoż nie powinien rozpaczować nasz magistrat z tego powodu i winien już raz zabrać się do naprawy tego karkołomnego chodnika, a to szczególnie ze względu na naszą pleć piękną, która na dwupiętrowych trzewikach zdala musi ten niegrzeczny chodnik omijać, lub zalekawszy się tam przypadkowo nabawiać się nagniotków... Przy tej sposobności zwracamy też uwagę magistratu na okoliczność znaną do syta, że pomyje i śmiecia wymiatają u nas na chodniki, a policja nie czuje się jakoś w obowiązku zabronienia tej ohydy!...

Truciznę (arszenik) sprzedaje handel Abrahama Reisa, i to lada pacholowi. Przeszłego tygodnia sprzedał ten kupiec furmanowi Szlojmy Kreppla arszeniku rzekomo dla trucia szczurów. Furman Kreppla część arszeniku kupionego w rozrobionym chlebie rozrzucił na podwórzu kamienicy swego chlebowodawcy, ale nie potruł niestety szczerowego rodu tej kamienicy... tylko zwyż 20 rasowych kur sąsiedzkich. Policja miejska, skonstatowawszy istotę czynu, spisała protokół, a rozważywszy potem, że Szlojma Kreppel jest członkiem tutejszej kliki koszernej, orzekła, że ta sprawa do zakresu jej działania nie należy, zwłaszcza, że widocznie ponoszą tu winę lisame kury, bo na cóż jadły, co dla nich nie było przeznaczone Sprawą tą zajął się podobno tutejszy c. k. Sąd karny, który będzie zapewne innego zapatrywania.

Egzamin dojrzałości w drohobyckim gimnazjum odbył się w dniach 20. do 22. b. m. pod przewodnictwem inspektora szkół średnich, p. Edwarda Hüekla. Do egzaminu zgłosiło się 16 publicznych abiturjentów. Świadectwo z odznaczeniem otrzymał Żupnik Leizer; zwykle zaś: Allerhand Izak, Biskupski Ignacy, Blumenblatt Leon, Czuczynski Wilhelm, Friedmann Józef, Gottlieb Markus, Komarnicki Jan, Latoszyński Miłkołaj, Pachtman Mojżesz, Rozwadowski Henryk, Rybicki Mieczysław, Szwabowicz Marcin, Wiesenberg Adolf. Dwom pozwolono przystąpić do powtórnego egzaminu po 6-ciu tygodniach.

Pan Maurycy Klugman, nauczyciel francuskiego i angielskiego języka przy tutejszem c. k. gimnazjum, został kilka dni temu napadnięty w wieczór na ulicy przez

2-ech posiepaków jednego z członków tut. koszernej kliki i pobitym w ten sposób, iż od kilku dni w łóżku leżeć musi. Przyczynę tego napadu nie tak łatwo byłoby odkryć, gdyż p. Klugman należy do ludzi spokojnych i nikomu w drogę nie wążących, gdyby nie okoliczność następująca. Pan Klugman przypatrywał się niedawno temu w jednej z tutejszych restauracji grze w karty, przyczem, w sposób niewinny, zwrócił uwagę jednego z partnerów na błędnie przeprowadzony zapis, poczem ten drugi zelżył go publicznie wobec świadków słowami karczemnymi. Zaskarżony przez p. K. przed Sądem, został tamże od winy uwolniony, gdyż świadkowie zwyczajem borysławskim zapomnieli na śmierć o tem, o czym kilka godzin przed rozprawą jeszcze widocznie pamiętali, upraszając przytem p. K., a nawet grożąc mu, aby od skargi odstąpił i mściwego oskarżonego sobie nie narażał. Jaki związek ma ta obrazówka z późniejszym pobiciem p. K., wykryje zapewne śledztwo sądowe, które jest w toku!...

My z naszej stony, podając ten fakt do wiadomości publicznej, nie możemy się wstrzymać od oburzenia, iż w mieście, w którym istnieją wszystkie władze i organa bezpieczeństwa, wśród rynku, uchodzą tym podobne rozboje . . . jak dotąd bezkarnie!...

Zwracamy się z prośbą przedewszystkiem do p. Mendla Maurera, jako fachowca w tym zawodzie, ażeby jako radny zainterpelował burmistrza w radzie gminnej, czy i co tenże zarządził, aby się na przyszłość w naszym mieście tym podobne gorszące sceny nie działy.

W kopalni nafty na Polanie w sanoczek, należącej do Gartenbergów i spółki, wybuchł ogień w jednym ze szybów naftowych przez nieostrożność, przyczem zginęło 2 ludzi a między nimi Mojżesz Hauser z Drohobycza. Z upragnieniem oczekujemy już raz organizacji służby kopalnianej u nas!

Kąpiele w naszym mieście nie obfitują w wodę czystą, gdyż Tyśmienica zaniechlujoną jest odpadkami witrjolu, mazi i nafty z borysławskich fabryk. Z tego powodu nie najprzyjemniej kąpać się w tej rzece, ale troskliwy o zdrowie nasze magistrat tutejszy jeszcze w inny sposób ze swej strony przyczynia się do zaniechlania tej rzeki. Najpierw ustawił rakarza tutejszego z całą rakarnią w ten sposób, iż woda rzeczna, przez niego zanieczyszczona, dopiero mieszkańcom tutejszym wyrządza usługę kąpielową, a powtóre tenże sam rakarz, wywozi wszelkie nieczystości, mianowicie z kanałów i wylewa do młynówki, w której mieszkańcy tutejsi kąpać się muszą i która przebiega całe przedmieście Zadworniańskie.

Fakt ten jest nie dowierzenia, a przecież prawdziwy. Prostem przeniesieniem hyclówki dalej za miasto nad główną rzekę, ochroniono by młynówkę od tego niechlustwa, ale do tego trzeba by było, aby takie przeniesienie leżało w interesie któregoś z członków urzędu gminnego, bo prosty interes publiczny u nas w Drohobyczu nie wystarczy!

Pan Namiestnik przybył 22-go b. m. do Drohobycza, Borysławia i Truskawca, a odjechał 23-go z powrotem do Lwowa.

Cel podróży tutaj niewiadomy.

W tutejszym szpitalu zaczynają wychodzić na jaw sprawy, których nam przemilczeć nie wolno. Zażalenia, które nas dochodzą, odnoszą się do administracji, a mianowicie do obsługi chorych. I tak niedawno temu zbiła służba szpitalna niejakiego Franciszka Sawkiewicza, który cierpiąc na obłąkanie, całkiem naturalnie, iż się spokojnie zachowywać nie mógł. Ta sama służba obłożyła plagami rzemiennymi jakiegoś chorego staruszka, który jako rekonwalescent

przypatrywał się z okna pogrzebowi jednego z muzykantów truskawieckich. Kilka dni temu skarżył się pewien chory na tyfus, iż mu niema komu podać szklankę wody. Z końcem zeszłego miesiąca wyrzucono ze szpitala niejakiego Aleksandra Rzepeckiego, późno w wieczór, który tamże leżał chory na ospę. Chory po wyrzuceniu był literalnie cały czarny i czuł taki ból w nogach, iż ani kroku dalej postąpić nie mógł, a tem mniej był zdolnym dowieść się do Słońska do swego brata. Tylko litościwym ludziom mógł zawdzięczyć, iż go przenocowali, nakarmili i furą do domu odesłali. Podajemy te fakta do wiadomości publicznej i tych, którym o tem wiedzieć należy.

O zmiataniu ulic w naszym mieście wspominaliśmy już, ale naturalnie bezskutecznie. Istotnie trzeba cierpliwości słowiańskiej na to, aby patrzeć spokojnie, jak magistrat tutejszy wśród dnia każe zmiatać ulice i place, miotając cały kurz w oczy, uszy i usta przechodniów. W najgorętsze dni trudno otworzyć okna i każdy z nas błaga opatrność, aby nastały dni słotne, choniące nas od tej prawdziwej magistralnej indolencji. Już nawet zegar miejski ochrypl, widocznie wskutek irytacji, iż się porządku w naszym mieście doczekać nie może. Wołał, wołał i pękl ze złości!...

Możeby pan burmistrz albo sam objął w przedsiębiorstwo naprawienie beczki, do skrapiania ulic sprawionej przez byłego burmistrza p. Brynkowskiego, albo oddał to przedsiębiorstwo któremu z radnych, aby już raz koniec położyć tej kanikule; a aby zachęcić do tej czynności my z naszej stony zapewniamy, iż nie podamy do publicznej wiadomości, ile naprawa tej beczki faktycznie kosztowała!...

Taksy fiaków naszych należałoby bardziej przestrzegać i baczyć na to, aby każdy fiakier był zaopatrzony w takową, gdyż nie każdy śmiertelnik może jeździć koniami komunalnymi i nie jest mu wszystko jedno, czy za jazdę ma zapłacić 60, 50 lub 36 ct. Jeżeli już radni nasi postarali się o to, iż właściwie dworca nie mamy, to niechże przynajmniej przestrzegają wykonania taryfowych przepisów fiakerskich.

W Hoszowie został przeorem monasteru O. O. Bazylianów ks. M. Tebinka, powszechnie szanowany człowiek i duchowny, który przedtem był w Drohobyczu, zanim został do Lwowa przeniesionym na własne żądanie.

Odezwa!

O nowej powodzi, która obecnego roku nawiedziła zachodnią część naszego kraju, daje dostateczne wyobrażenie umieszczona powyżej korespondencja ze wsi Brzegi nad Wisłą. Wieś ta jest dziś w rozpacz, gdyż 2 lata, raz po raz, niewytrzymała żadna nasza wioska tym podobnych klęsk elementarnych. Nie chodzi tu już o to, jaki będzie przednowek przyszłoroczny, ale po prostu o to, czem wyżyć do tego przednowku. Na ratunek „krajowy“, jak widzimy z tej korespondencji, rachować niema, można więc tylko ofiarnością publiczną przysięść temu biednemu ludowi w pomoc. Udajemy się więc z prośbą do naszych przyjaciół politycznych, a przedewszystkiem do czytelników i prenumeratorów, ażeby zechcieli datkami choćby najskromniejszymi przysięść w pomoc tej biednej wsi, która ze wszystkich tamże ucierpiała najwięcej.

Datki upraszamy nadsyłać na ręce naszej Redakcji; nazwiska dawców i kwoty nadsyłane ogłosimy w następnych Nr. Nr. naszego czasopisma. Redakcja „Gazety Nadniestrzańskiej“.

Sprostowanie.

Nr. 721 Borysław-Wolanka 20/7 1885.
Szanowna redakcjo „Gazety Naddniestrzań-
skiej“ w Drohobyczu.

W celu oczyszczenia się z zarzutu, czy-
nionego nam w numerze 14 z dnia 15 b.m.,
jakobyśmy w najnowszych czasach wydawali
ze służby Polaków i Rusinów, prosimy o
umieszczenie następującego sprostowania:

Byliśmy wprawdzie zmuszeni nieda-
wno wydaląc ze służby Rusina i Niemca,
ale w miejsce tychże przyjęliśmy Polaka i
Czecha. Przytaczamy jeszcze, że wcale ani
narodowości, ani wyznania, lecz tylko zdol-
ność urzędnika uwzględniamy, a jako dowód
niech służy ta okoliczność, że pomiędzy 18
urzędnikami i nadzorcami naszego towarzy-
stwa 3 są krajowymi izraelitami, 4 narodo-
wości niemieckiej, a reszta Polakami. Z ro-
botników zaś jest 50% Polaków (Mazurów),
40% Rusinów, a 10% Izraelitów.

Z poważaniem:

Dyrekcja Société Française de Cire Mine-
rale et Petrole. — Gustaw Platz.

(Nie wątpimy, że jak długo Dyrekcja
tego towarzystwa na Wolance będzie w rę-
ku p. Platza, znanego z bezstronności i ener-
gii, to stosunki służbowe się na gorsze nie
zmienią; obawę wyraziliśmy na przyszłość,
gdyby nastąpiła jaka zmiana w Dyrekcji,
lub gdyby nadszedł jaki... „Wink von
Oben“... Red. „Gaz. Naddniestr.“).

Sobkowi.

Gdyśmy „Wodonochoy“,
To nam nie ubliża,
Bo dzisiaj uczciwa
Praca nie poniża...!

Jeśliśmy „Baciarze“:
To chyba przez... Ciebie,
Bo od laty sześciu
Przelewasz w nas... Siebie!

Gdy zaś obok Ciebie
I inni działają,
Więc co Ty „zbaciarzasz“,
Oni „zezłowiczają...“ Szóstaki.

OGŁOSZENIA.

Materye na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego
mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8-00 z lepszej „
jedno ubranie	„ „ 10-00 z cienkiej wełny
	„ „ 12-40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5,
8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki,
deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, sze-
wioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna,
peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla
P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. —
Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za
zwyż 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika,
że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie
pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy
zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać.
— Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek
okazów rozszyć nie można, bo by z tych resztek
niebawem nie zostało; jest zatem prostem oszu-
stwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztko-
wych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione
lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku nie-
mieckim, węgierskim, czeskim, **połskim**, ruskim,
włoskim i francuskim. (9-10)

Uczniów na mieszkanie i wikt

przyjmuje pewien urzędnik państwowy.
Za rodzicielską opiekę ręczy się.

Bliższa wiadomość w redakcji „Gazety
Naddniestrzańskiej“.

J. FISCHER

lekarz weterynaryjny, zaprzysiężony rzeczo-
znawca sądowy, osiadł w Drohobyczu przy
ulicy stryjskiej Nr. 82 dom pana Jakóba
Goldberga. (1-2)

Fabryka Tłuszczów i Smarowidła

B. AKSLERA w Drohobyczu

poleca P. T. Publiczności.

Smarowidła do skór i butów w różnej ja-
kości w stanie gęstym.

Vaseline dla c. k. Armii i pp. myśliwych —
do broni.

Olej garbnikowy bezwonny dla garbarń.

Smarowidła do osi żelaznych, lepsze
od zagranicznych — po cenach przystę-
pnych i niższych od każdej innej fabryki.

TEODOR HAJECKI

w Borysławiu

posiada skład komisowy drucianych linew
6 milimetrowych z fabryki Jana Batorowi-
cza w Drohobyczu po 15 ct. od sąga wie-
deńskiego; — niemniej skład komisowy
żaglowych ubiorów górniczych z fabryki
Elsingera; lamp górniczych i t. d.

Zarazem podaje dowiadomości, iż po-
siada na składzie sierpy i kosy z najlepszej
angielskiej stali — oraz główny skład mą-
ki i wszelkich wiktualii korzennych i li-
kierow po cenach umiarkowanych. (1-2)

Сикавки ручні

зъ металю и желъза, тревалѣ, легкѣ, на
одну особу, найновѣйшой конструктори,
пѣдчасъ гашеня огня на 30 мтр. зъ успѣ-
хомъ дѣлающѣ, для своєї дешевости
и практичности въ громадахъ, магази-
нахъ, огородахъ и иншихъ заведеняхъ
дуже потрібнѣ.

Цѣна ѡтъ штуки loco Дрогобычъ

бѡльшій 25 злр.
меншій 14 „

на складъ у

РИШАРДА ШНЕЙДЕРА

въ Дрогобычи.

На жагане свѣдоцтва дуже похлѣбнѣ
кѡлькохъ громадъ, ѡтъ банку кредито-
вого Галичины и ѡтъ Инспекци копаль-
ней въ Бoryславѣ.

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe
do malowania drzwi, okien,
podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów,
sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolni-
czych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursztynowo-
lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego
wyrubu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi, la-
kier do tablic szkolnych**, najwyborniejsze lakiery po-
wozowe, prawdziwe angielskie, z fabryki Wilkinson,
Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju la-
kier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa,
żelaza **Farby suche** wszystkie gatunki:
i skór. anilinowe, do far-
bowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty),
złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligato-
rów, tuszowe akwarelowe w guziekach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do ma-
lowania porcelany, olejne w tubkach do robót arty-
stycznych, **środki do retuszowania**, olejki i werniksy
do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, pa-
lety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i ry-
sowa-

Artykuły dla folwarków:
nia. smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter
gazowy, cement, gips, **Srodki do des-
infekeyi:** kwas karbolowy w kryształach, kwas
karbolowy w płynie, wapno chlorowe, proszek desinfekeyjny, wityrol
żelaza, dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsauer
Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady,
proszek na mole, tektura na owady, **Przyrządy**
kamfora i pieprz biały, naftalie.

piwniczne: szpunty i czopy do beczek, korki
do butelek, kabzie do butelek, masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek,
korkociągi, maszyny do mycia fla-
szek, pipy do beczek **Artykuły gumo-
we:** kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody,
wina, piwa, kwasu; **plyty**, prześcieradła i
wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do
maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we
wszystkich szerokościach, **gurdy** do maszyn, **węże ko-
nopne**, rury cynowe i ołowiane, **śróty**, **letki** i **kule**.
Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, **Extrajs d'odeur**,
Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak** do pieczęto-
wania, **atrament** do pisania, do hektografowania czer-
wonny, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i auto-
graficzny, **farby do stampilij**, guma i karuk rozpu-
szczone, **kit** do szkła i porcelany, **smarowidła** nieprze-
makalne na skórę, smarowidła na kopyta ze sposobem
użycia, **łuszczy** do broni, **lakier** do bućków czarny,
złoty i mieniący, **czernidło** do skór, **apretura** do kou-
serwowania skóry. — Wszystkie artykuły dla młynów
parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, go-
rzelń, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis
i franco. (2-24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się
o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej
wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów
pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

JAN STRAŃSKY

koncesjonowany kamieniarz,

mieszkający przy ulicy Zawieźnej w Droho-
byczu, poleca Szanownej P. T. Publiczności
i nadal swą od lat 12 zaszczytnie znaną pra-
cownię, w której wykonuje po cenach umiar-
kowanych wszelkiego rodzaju roboty kamie-
niarskie, w szczególności zaś nagrobki, po-
stumenta, filary, wazy, oraz kamienne porę-
cza i podłogi. (1-2)

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90

kwartalnie . . . 1 „ —

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Borysławskie przesilenie finansowe.

Ceny wosku ziemnego w Borysławiu spadły od kilku miesięcy blisko o 4 guldeny w. a. na sto kilo i nie podniosły się już więcej przynajmniej do tej pory, a zachodzi uzasadniona obawa, iż się więcej nie podniosą. Już w N-rze 4-tym naszego czasopisma z dnia 15-go Lutego 1885 w artykule: „Zaburzenia finansowe w Borysławiu” wspominaliśmy o tem, że wskutek sprawy konkurencyjnej ceny wosku chwilowo spadły, gdy jednak spadek tych cen trwa dotąd, musieliśmy z czasem przyjść do przekonania, że przyczyny tego Borysław wprost rujnującego spadku cen nie można szukać li tylko w kłótni konkurencyjnej fabryk z producentami, ale niestety daleko głębiej.

Prawdą jest, że wosk ziemny, nagromadzony w Borysławiu, a mianowicie w składzie, należącym do wiedeńskiego „Creditanstalt”, więc znaczny zapas tegoż, stanowi dość trafną ale też i nie jedyną przyczynę spadku cen wosku ziemnego. Jakkolwiek bowiem cena każdego towaru zależy od popytu, to znów ten popyt zależy wprost od dalszego zbytu towaru przerobionego, i w tem to właśnie leży jeden z najgłówniejszych powodów, dlaczego się ceny wosku ziemnego w Borysławiu podnieść nie mogą. I zaiste tyle się namnożyło fabryk, przerabiających wosk ziemny borysławski dla użytku publiczności, że raczej wypadłoby się dziwić, iż wyrobowany Borysław wystarczy sam jeden w dostarczaniu surowego materiału. W samym królestwie Polskiem są już obecnie 3 takie fabryki, a inne istnieją w Austrii i za granicą. Fabryki te jednak właśnie w najnowszych czasach straciły odbiorców, a to z najrozmaitszych powodów.

Najpierw poznał się biedny włościanin na Ukrainie i w Rosji na tem, iż go przez blisko lat piętnaście obdarzano zamiast woskiem pszczelnym po prostu borysławskim woskiem ziemnym, za który płacił trzykrotnie większą wartość, niż należało, w mniemaniu, iż kupuje rzeczywisty wosk pszczelny. Postarano się o to, aby mu sprawę wyjaśnić, wskutek czego też zaprzestał kupować wyroby z borysławskiego wosku ziemnego tak z powodu

wygórowanych cen, jako też z powodów religijnych, gdyż świece, używane w cerkwi, muszą być wyrabiane z rzeczywistego wosku pszczelnego, a zatem według rytuału wschodniej cerkwi nie wolno używać w cerkwiach świec, wytwarzanych z ziemnego wosku borysławskiego. Strata tego miejsca odbioru była i jest dla pewnych fabryk oszukańczych oczywiście nader dotkliwą i musiała ich być zachwiać.

Powtórnie nader niskie ocenie nafty zagranicznej, mianowicie kaukaskiej i amerykańskiej u nas w Austrii, jak wiadomo wybornie rafinowanej, a przytem stosunkowo nader taniej, spowodowało dalsze wyrugowanie wyrobów parafinowych i cerezynowych, a zatem borysławskiego wosku ziemnego z targów t. z. klasy włościańskiej i średniej, gdyż użycie nafty okazało się dla tych klas tańszem od użycia świec z wosku ziemnego. I ten więc ubytek wpłynął niemało na zachwianie bytu wspomnianych fabryk przetwórczych. Po trzecie nareszcie we względzie odbytu należy nam wspomnieć, że fabryki te u klas t. z. wyższych (w salonach) straciły również niemal wszystkich odbiorców, a to mianowicie z tego powodu, że świece, wyrabiane chociażby z najwięcej czyszczonego wosku ziemnego, kopcą podczas palenia się, a mianowicie po zgaszeniu, i wydają tem samem niemiły, odurzający, a nawet szkodliwy zdrowiu odór, którego ich pozbawić nie udało się do tej pory naszym chemikom.

Gdy to wszystko zważymy, to się przekonamy, iż liczba odbiorców towaru, wyrabianego z borysławskiego wosku ziemnego, umniejszyła się nader znacznie, i nie powiększy się tak prędko, w każdym razie nie prędzej, zanim z jednej strony nowożytna chemia nie pozbedzie wyrobów tych owego nieprzyjemnego i niezdrowego odoru i nie wprowadzi takowe do salonów zamiast świec milowych, a z drugiej strony, zanim rafinowane oszustwo producentów i przetwórców wosku ziemnego nie znajdzie znów jakiego obszaru na kuli ziemskiej, w którym mieszkający lud ciemny zastąpi lud ukraiński w tem, iż kupując i płacąc w trójnasób za borysławski wosk ziemny w przekonaniu, iż kupuje wosk czysto pszczelny, umożliwi dalszą wegetację fabrykom przetwórczym.

Co do lepszej rafinaty, to ostatecznie nie wątpimy, iż z czasem nowożytna chemia podoła swemu zadaniu i w tym względzie, a co do wynalezienia nowych tumanów, którzyby odbierając ziemny wosk borysławski zamiast pszczelnego płacili za taki fałszywy towar za sto kilo zamiast 30 złr. w. a. zwyż 100 złr. w. a., to takowych należy szukać już chyba... w Indjach, jeśli na takie oszustwa w swoim kraju zezwoli Anglia, którą nie omieszkają w tej mierze w danym razie poinformować interesowane osoby.

Bądź co bądź faktem jest, że jak rzeczy dziś stoją w Borysławiu i jak jeszcze długo stać będą, nastąpi tamże przesilenie finansowe, gdyż produkcja wosku ziemnego w samym Borysławiu jest relatywnie a nawet absolutnie większą od zbytu rafinowanego materiału, który podołają osiągnąć fabryki przetwórcze, z czego dalej wynika, że Borysław więcej wosku ziemnego produkuje, niż sprzedać jest w stanie. To jest więc głównym powodem, dlaczego na składzie w Borysławiu znachodzi się już obecnie przeszło 150 (sto pięćdziesiąt) wagonów wosku ziemnego, czyli blisko jeden milion złr. w. a., uwięzionych i nie oprocentowanych i że ten martwy kapitał z każdym dniem wzrasta na oczywistą zagładę Borysławia.

Nie byłoby w tem jeszcze wiele złego, że się zapasy tego surowego materiału w Borysławiu mnożą, gdyby Borysław posiadał producentów z dostatecznym kapitałem zakładowym, i gdyby prowadzono tamże rozsądną i uczciwą gospodarkę górnictwa. I jednego i drugiego niema dotąd w Borysławiu.

Co do kapitałów, to nie licząc naturalnie owych kilkuset drobnych grabarzy swego mienia, widzimy tam tylko c. k. uprzyw. Gal. Bank kredytowy lwowski i spółkę Lieberman et Comp. Jużemy nieraz wykazali, że kapitały, posiadane przez lwowski Bank, nie podołają, choćby chciały, racjonalnej gospodarce górniczej w Borysławiu, osobiście jak długo technicznym dyrektorem tego Banku w Borysławiu będzie znany nam p. E. Januschke, który doprowadził szczęśliwie tę gospodarkę do pierwotnego borysławskiego.... „Raubbau”, czyli do tej samej partacyzny ży-

dowskiej, według której sprawuje górnictwo tameczne od lat 20 z górą Lieberman et Comp. na swoim obszarze, z tym jednym wyjątkiem, że teren Liebermana et Comp. nie jest obwiedzony parkanem, ale za to jest dobrze nadzorowanym, że więc wosk wydobyty z ziemi nie niknie z książek przedsiębiorstwa bezpowrotnie, gdyż przedsiębiorstwo to swemu technicznemu dyrektorowi nadało li stanowisko..... piątego koła u wozu.

Co do zaprowadzenia racjonalnej gospodarki górniczej w Borysławiu, to i w tej mierze, jak już nieraz wykazaliśmy, tylko jakieś przedsiębiorstwo z wystarczającym kapitałem mogłoby się wywiązać z zadania zaiste już dziś nader trudnego. Nie mówimy, że zadanie to jest niemożliwe do przeprowadzenia, ale twierdzimy, że jest możliwe li w takim razie, jeżeli ucziwy, fachowo wykształcony górnik wspólnie z uczciwą administracją będą mieli do dyspozycji kapitał co najmniej 6,000.000, a prócz tego pomoc c. k. Rządu we względzie sumiennego wywłaszczenia. Jeżeli to jest możliwe, to i Borysław jest jeszcze do wyratowania; jeżeli nie, to obecne finansowe przesilenie w Borysławiu należy uważać za śmiertelne drgawki tegoż, a pogrzyb sprawią akcjonariusze c. k. uprz. Gal. Banku kred we Lwowie i „Creditanstalt für Handel und Gewerbe“ w Wiedniu.

H.—

Odpoczynek niedzielny.

Istotnie rzadko która ustawa nawet w Austrii, w której jak wiadomo niemal wszystkie ustawy są redagowane na wzór wyroczni delfickich, może się poszczycić tak zawiłą niejasnością i tak dwuznaczną stylizacją, nareszcie taką niepraktycznością w obec życia codziennego, jako też połowicznością myśli, jak ustawa przemysłowa, a mianowicie jej część o odpoczynku niedzielnym, która dopiero weszła u nas w życie.

Bądź co bądź należy przyznać stanowczo i niedwuznacznie, że myśl sama, t. j. zaprowadzenie spoczynku niedzielnego i w Austrii jest nader szczytną i nader doniosłą w skutkach swoich. Oddanie się pracy fizycznej bezprzestannej i nie przerywanej, bodaj choć co dni kilka, odpoczynkiem ciała i zacerpnięciem odpowiedniego pokarmu dla duszy, doprowadzić musi w końcu tak pojedynczego człowieka, jak i narody całe do upadku ducha, a co za tem idzie i do upadku ciała.

Co do upadku ducha u nas, to już chyba na to nie potrzeba dawać dowodów, a co do upadku sił fizycznych, to dowodem na to jest fakt, iż musiano zaprowadzić w wojsku 4-tą klasę poborową i zamierzają zaprowadzić 5-tą, bo 20-letni młodzian nie jest u nas w stanie zadowolić już wymogów komisji asenterunkowych...!

Jeśli więc w jakim względzie, to może najbardziej w tym winno ustawodawstwo nad tem czuwać, ażeby obywatel państwa odpoczął raz na tydzień od pracy, chociażby nawet przymusowo. Nie występujemy więc przeciw ustawie, i owszem czynimy jej zarzut ten naszym zdaniem słuszny, iż w skutek swej połowiczności nie odpowiada wcale — założeniu.

Wszelkie wyjątki w ustawach prowadzą bezpośrednio do nadużyć, a cóż dopiero wyjątki w ustawach, wkraczających na wy-

znaniowe pole i to jeszcze do tego w państwie takim, jak Austria, w którym niemal wszystkie banki, cały handel i przemysł jest w rękach żydowskich. Naturalnie, że skoro żydzi samo przez się muszą święcić część piątku i całą sobotę, a przynajmniej wobec zasadniczych ustaw państwowych nie można im tego zabronić, więc też oni 60 godzin na tydzień w skutek nowej tej ustawy nie mogą pracować, ewentualnie trudnić się handlami i przemysłem; a ponieważ równocześnie w sobotę handle katolickie są otwarte, więc też nowa ustawa wytworzyła szkodliwą dla żydów konkurencję, co tem jaskrawiej się uwydatnia, że w obec tysiącznych wyjątków, jakie ta ustawa dozwala, właściwie w niedzielę wszystkie handle mogą stać otworem, gdy tymczasem, jak wiadomo, nie jest otwartym w piątek wieczór i przez całą sobotę ani jeden handel żydowski. Kwestja ta jest mianowicie u nas w Galicji nader ostrej natury, gdyż żyd nasz jest jeszcze zawsze dawnym ortodoksem i zachowuje dnie świąteczne z całą religijną grozą. Słuszne są więc zarzuty i prośby, wnoszone przez poważne galicyjskie stowarzyszenia żydowskie przeciw zarządzeniom ministerjalnym, wydanym w ostatnich dniach we względzie święcenia niedzieli w myśl odośnej ustawy. Lecz nam właśnie nie o to chodzi. Nam chodzi o to, że niedziela winna być święconą przez wszystkich obywateli państwa, a zastosuje się do tego przepisu nawet i ten obywatel, który inny dzień w tygodniu święci, a zatem i sobotę — jeżeli będzie widział, że święcenie niedzieli jest absolutnie bezwarunkowe. — Zdaniem naszym należy z rozporządzenia ministerjalnego i z ustawy samej usunąć stanowczo wszelkie wyjątki i zachować święcenie niedzieli w ten sam sposób, jak się to praktykuje od wieków w Anglii, gdzie jak wiadomo wszystkie zakłady publiczne, jako też prywatne, wszystkie handle i sklepy są w niedzielę bezwarunkowo bezczynne i niedostępne dla publiczności, pomimo, iż jak wiadomo w samym Londynie oprócz rozmaitych innowierców mieszka 10.000 żydów. Prawda, iż żydzi londyńscy i w ogóle angielscy już dawno święcą niedzielę zamiast soboty, jak to zresztą czynią już żydzi wiedeńscy i w ogóle zachodnio-austriaccy. Według naszego przekonania święcenie niedzieli czyli właściwie mówiąc odpoczynek w jednym dniu w tygodniu wobec powyż opisanego stanu rzeczy tylko wtedy da się w Austrii jak w Anglii jednolicie i skrupulatnie osiągnąć, jeżeli dotycząca ustawa będzie w ten sposób tłumaczona i zachowana, czyli wykonywana, że żadna a żadna praca, jako też żaden przemysł i handel w dniu niedzielnym bez wyjątku i przez nikogo wykonywanym być nie może. Co do Galicji, to niestety w małych miasteczkach, gdzie, jak wiadomo, cała autonomia jest w ręku żydowskim, a prócz tego mają żydzi rozmaite wpływy u władz politycznych, niema nawet co i myśleć o tem, aby w obec tysiącznych wyjątków odośnej ustawy praca żydowska w niedzielę odpoczywała. To też jak dawniej, tak i dziś po małych naszych miasteczkach i miastach na prowincji ruch żydowski fabryczny, przemysłowy i handlowy buja sobie jak za dobrych czasów, a jest już rzeczą pryncypałów żydowskich wynaleźć w obec władzy taki wyjątek do jakiego tam paragrafu tej ustawy, według którego ten lub ów handel, ta lub owa fabryka, a zatem naturalnie wszystkie sklepy i wszystkie fabryki mogą lub muszą być czynne i w niedzielę. We wschodniej naszej Galicji mianowicie nie czuje bynajmniej tej ustawy, i nie poznamy jej prędzej, zanim nie będzie wprowadzoną z całą stanowczo-

ścią i bez wszelkich a wszelkich wyjątków na wzór Anglii, jak o tem wyżej mówimy. Jak dziś rzeczy stoją, to u nas odpoczynek niedzielny bynajmniej nie istnieje, tak jak i przed wejściem w życie wspomnianej ustawy.

Uwagi w sprawie Oświaty ludu.

Głos z kraju.

IV.

Rzadko kiedy odezwie się głos praktyczny w sprawie tak żywotnej i doniosłej, jak sprawa oświaty ludu. Lud nasz — uwolniony z więzów niewoli i poddaństwa, krępujących go tyle wieków — nie postąpił też mimo głoszonych pięknych teorii równoprawnienia wszystkich klas społeczeństwa o wiele w oświacie. — Jak dawniej — tak i obecnie nauka i wiedza jest niestety udziałem tylko bogatych i możnych. Nikt chłopkowi naszemu nie poda pomocnej dłoni, nie pouczy go o jego stanowisku w społeczeństwie ludzkim, którego część składową najliczniejszą — więc i najważniejszą on stanowi. Ciemny nasz lud — jest dla tego i dalej dogodnym materiałem dla lichwiarzy i karjerowiczów różnego gatunku — którzy niszczą go materialnie i demoralizują, mrużąc przytem: „odi profanum vulgus“. Cóż my inteligencja na to?

Otóż ospałość i apatja, charakteryzująca nasze działanie w życiu politycznym, nie pozwala nam jeszcze na ingerencję i skazuje nas na bezczynność i w tej dla nas tak ważnej sprawie. Cóż więc dziwnego, że inne narody wynaradawiają nas, jak tego przykład mamy na Bukowinie, Szląsku i w zachodnich Mazurach, a to tak dalece, że bodaj czy i kiedyś historia nie przejdzie nad nami do porządku dziennego, — a niestety musi nawet do tej smutnej, acz koniecznej ostateczności kiedyś dojść, jeżeli nie nastąpi opamiętanie!....

„Wissen ist Macht“ mówią Niemcy i w imię tej zasady nie zasypiają oni gruszek w popiele — lecz wszelkimi środkami szerzą światło wiedzy i nauki u siebie, wśród narodu całego, to też ze wzrostem oświaty idzie tam w parze i lepszy stan ekonomiczny i umoralnienie ludu — gdyż osiągnięcie tegoż jest w kausalnej zawiśłości od stanu oświaty ludowej. O innych narodach, jak Norwegji lub Szwajcarji nie wspominam, gdyż te na polu oświaty prześcignęły nas już dziś o całe wieki. Ażeby jednak rzucić te utyskiwania i przejść do praktycznych celów, zastanowimy się nad czynnikami, które przy dobrych chęciach i energii teraźniejszy poziom umysłowy naszego ludu podźwignąć mogą. — Czynnikami temi są bezsprzecznie szkoły, wykłady popularne, wydawnictwa ludowe i czytelnice. Co do szkół zacytujemy kilka statystycznych danych, gdyż tylko cyfry są prawdziwą i wierną ilustracją faktycznych stosunków; w Galicji więc, według urzędowych źródeł, przypada na 5,958.907 mieszkańców 15 szkół wydziałowych, 2924 ludowych; z tych zaś ostatnich przypada na 100 szkół 86 jednoklasowych; na 709.941 obowiązyanych do szkoły dzieci uczęszcza tylko 388.480. Czyż więc potrzeba komentarza? Widzimy więc w Galicji nadzwyczajny brak szkół, a nad czem bardziej jeszcze ubolewać wypada, że utrzymuje się u nas jeszcze tradycja, że szkół albo wcale nie potrzeba, albo że znajomość abecadła, a co najwięcej czytania wystarcza całkowicie. Że żyje ta tradycja, udowadnia to brak szkół, i dalej pokazuje przecież fakt tylu szkół jednoklasowych. A przecież nie jest to już tajemnicą, że nauka czytania i pisania nie jest właściwie jeszcze nauką, lecz środkiem, przygotowaniem do niej; tak samo

jak łyżka nie jest jeszcze pokarmem, lecz środkiem do przyjmowania pokarmu. Cyfry wyżej przytoczone wskazują nam dalej, że działalność rządu jest przynajmniej na tem polu więcej jak niedostateczną. Jeżeli bowiem — a wątpimy by nastąpił zwrot ku lepszeniu — tym ślimaczym krokiem rząd będzie i nadal postępywał, to Galicja chyba za 500 lat doczeka się, że każda gmina będzie posiadała zorganizowaną szkołę czteroklasową. W obec tego sądzimy, że tylko prywatne stowarzyszenia szkolne na wzór niemieckich „Schulvereine“ zdołają tym brakom szkół ludowych zaradzić.

Ludzie więc, którzy o wysokim postępiństwie tej instytucji są przekonani — powinni myśleć tę podjęć i w tym kierunku dać inicjatywę, pobudkę — a spodziewamy się, że przeciwieństwo się znajdą chętni, którzy tę myśl zrealizują, urzeczywistnią. Zawianym stowarzyszeniom szkolnym nie odmówi szersza publiczność wsparcia materialnego. Gdy bowiem chodzi u nas o zakupno obrazu, lub o postawienie pomnika — czemu my się w zasadzie nie sprzeciwiamy — to w krótkim czasie znajdą się krocie — toż miałyby apelacja do ofiarności publicznej w kwestji tak żywotnej, jak oświaty ludu naszego być bezowocną?! Trudno uwierzyć. *)

Więc niech słowo stanie się ciałem, zawiążmy stowarzyszenia szkolne — nie oglądając się wcale ani na rząd, ani na sejm nasz, który rok-rocznie obcina budżet dla oświaty — jeżeli nam dobro i pomyślność ludu na sercu leży. Drugim czynnikiem są wykłady popularne. I w tym kierunku przyświecają nam przykłady innych krajów. W niemieckich n. p. prowincjach Austrii urządzają nauczyciele zebrania niedzielne i świąteczne w budynku szkolnym — na których to zebraniach miewają odczyty i prowadzą z ludem rozmowy odpowiednie do chwili. Zebrania te przyczyniają się wielce do podniesienia umysłowego i moralnego poziomu u ludu — u którego martwe słowo żywego zastąpić nie jest w stanie.

Otóż należałoby tylko wpłynąć i na nasze władze szkolne, by nie zabraniały podobnych zebrań — i nie usuwały natychmiast

*) Podajemy cały ten „Głos z kraju“ na wyraźne życzenie autora bez zmiany, pozwolimy sobie zrobić tylko następną uwagę zasadniczą. I my zgadzamy się w zasadzie na zawiązywanie stowarzyszeń szkolnych celem rozszerzenia oświaty między ludem — ale u nas jeszcze nie teraz. — Takie stowarzyszenie potrzebuje środków materialnych, a gdy demokracja polsko-ruska u nas jest niezamogłą jeszcze — więc środki te w najlepszym razie da... szlachta... a w zamian za to... zaanektuje stowarzyszenie, i to w najlepszym razie!... Smutne to, ale prawdziwe!... Co szlachta robi ze wszystkimi stowarzyszeniami humanitarnymi, zagarniętymi przez siebie, dla kraju — dla ludu, na to dowodem istniejące Banki, Stowarzyszenia, Zakłady i fundusze krajowe, dowodem na to każdy grosz, przez ogół na cele publiczne złożony, dowodem na to wreszcie tajemnicza i nieodpowiednia manipulacja z owym przez cały kraj w roku 1872 na cele oświaty ludowej złożonym „groszem wdowim“, wynoszącym przeszło 100.000 złr. w. a. — I mamyż my w obec tego zakładać nowe stowarzyszenia tym podobne, a mianowicie na polu szkolnictwa, by i te popadły też w ręce egoistów narodowych? My oddamy resztę naszego mienia, — lud na tem nic nie zyska, a nam zabraknie ostatnich sił do życia i pracy bodaj takiej, jak obecna!.. P. R. G. Nadd.

nauczyciela na łada donos ciemnego wójta lub dziedzica. Nasze władze szkolne bowiem nie zwykły wchodzić w wypadkach denuncjacji w roztrząsanie sprawy — ogłaszają tylko w takim razie nauczyciela „niebezpiecznym socjalistą“ i dają mu tak zwany „laufpas“. Więcej tylko uczucia sprawiedliwości i wyrozumiałości ze strony władz szkolnych — a działalność nauczycieli mogłaby i na tem polu być pożyteczną i wytwórczą. W porządku rzeczy przystępujemy do popularnych wydawnictw ludowych, o czym już zresztą obszerniej mówiliśmy. W tym dziale, powtarzamy, pracują u nas niestety ludzie, którzy ludu naszego wcale nie znają i nie stykają się z nim. — Sądzą się jednak za uprawnionych do zabierania głosu i w tej kwestji — może dla tego, że... chłopca raz do roku na jarmarku widzą.

To też nie dziwnego, że ogromny chaos zdań panuje co do pytania, „jak i o czym należy pisać dla ludu“. Naszem zdaniem należałoby ułożyć encyklopedję popularną, któraby w szeregu tych „dziełek dla ludu“ podała całokształt wiedzy ludzkiej. Forma powinna być przystępna, język li tylko ludowy, gdyż już przysłowie mówi: „jeżeli przyjdiesz między wrony, musisz krakać jak i one“ — a przytem należy mieć w pamięci, że trzeba koniecznie mówić ludowi całą istotną prawdę, t. j. nie uchybiając w niczem nauce. — Co się zaś tyczy metody, to już nauka wychowania wskazuje, że należy postępować od szczegółowych pojęć do ogólnych — od konkretnych do abstrakcyjnych. Porzucmy więc dotychczasowy niepraktyczny i bezcelowy sposób t. z. nauczania ludu — prawicę mu n. p. li o cudach i t. p. anachronizmach, tylko podajmy mu praktyczne i jemu użyteczne rezultaty każdej nauki, owoce niezliczonych i mozolnych badań, do których współczesna nauka i krytyka doszła — nie obwijając nic w bawełnę. — Tylko gdy w ten sposób postępować będziemy — możemy osiągnąć sukces, t. j. zdemokratyzowanie wiedzy i nauki, gdyż wszystko inne to... półśrodki!... O czytelnictwie ludowych nie wspomniamy, gdyż ten czynnik oświaty ludowej w jednym z poprzednich N. N. wyczerpująco był traktowany.

Na teraz kończymy swe uwagi słowami Goethego, „światła, więcej światła,“ — które słowa powinny być godłem przyjaciela ludu.

Z.

KORRESPONDENCJE.

Воля Якубова, въ серпни 1885.

Всеч. Пане Редакторъ!

Будьте ласкави помѣстити осихъ кѣлька слѣвъ. А понеже читателямъ Вашои гатеты вже вѣдомо гдѣщо про наше бѣдне село, якъ въ нѣмъ порядки и якихъ надужитий вороги людскости употребляють, то вже и не розписуємъ тутъ разомъ о всячинѣ, але о однѣмъ фактѣ, котрый у насъ ставъ теперь подчасъ выборовъ до Рады громадскои. Якъ вже вѣдомо, що въ насъ подѣлилась громада на кѣлька партій, въ котрыхъ кожду инакше зовуть. Нашу названо „Читальники“ або „Съвѣтъ“, але що партія Читальниковъ взяла верхъ надъ усѣми, тому нашѣ вороги удались на шпекуляцію, и зробили ось що: позмавлялись въ арендаремъ та лѣсними, щоби въ день выборовъ звозити матеріялы на реперацию коршмы, а робѣтникамъ пѣшимъ и фѣрманамъ пообѣщавали добру платню паливомъ. Позамавляли всѣхъ нашихъ що найлѣпшихъ выборцѣвъ. Нашѣ понюхали писмо носомъ и побѣхали та пѣйшли до лѣса, знаючи напередъ, що и палива зароблять, и выбору не утратять. Посходи-

лись нашѣ противники, почали въ долонѣ плескати въ утѣхи, що отъ туй туй повибирають ихъ радными. А ту бѣда, нема чомусъ жадныхъ выборцѣвъ. Сидять тай чекають, самѣ не знаютъ на кого, тай що; а бѣдачиска и не знали, що таке въ ними сталось; они тѣпились, самѣ не знали чому, а высидѣвшись и нарадившись доволѣ, ажъ поголоднѣли. Въ концѣ урадили: „йтѣ до дому“. Повертаючи, здыбались однѣ зъ другими и запытали, чому до выборовъ не приходили, но запытанѣй вѣдповѣли: що Читальники ихъ въ дороги позавертали и такъ сказали: „нема нѣкого, анѣ вѣйта, анѣ радныхъ, въ котрыхъ мала складатись комисія, а люде все у поле на роботу пѣйшли. Шкода часу сидѣти та чекати, кто знае на кого и що, а хотѣбы кто и прийшовъ, то выборъ буде неважный. И такъ они насъ а мы другихъ позавертали. И въ самой рѣчи, що такъ и було, бо Читальники добре зрозумѣли подступъ и на часъ собѣ зарадили и переконали своихъ противниковъ, що „кто подѣ кимъ яму копае, той самъ у нѣ спадае“, а Читальники сказали противникамъ словами Шевченка: „Тай засядуть, тай премудрыхъ немудрѣ одурять“.

Противники дуже гнѣвались за те, що они довго чекали и що Читальники ихъ о томъ не вѣдомили, але причину они самѣ подали, понеже они о своихъ поступкахъ нѣкому нѣчого напередъ не сказали. Отже Читальники о всѣмъ знали, але закирували такъ, що палива заробили и выборовъ не утратили. Выборецъ.

Загребъ в Сѣрпни 1885.

(Тлумачение з оригиналу хорватского).

Ціężко to odkrywać drugiemu swe nie-szczęścia i przedstawiać własną niewolę, ale jeszcze cięższem winno by być rozszerzanie w świecie przykrości i niewoli tej, w której się cały naród zawsze jeszcze znachodzi już to z własnej winy lub też z nacisku drugich. Ale człowiek ma już taki nałóg, że mu lżej w duszy, jeśli odkryje drugiemu, oczywiście swemu przyjacielowi, srogie swe rany. Z tego już wam się wyjaśnia, że u nas panuje jakaś zgryzota, a to mianowicie w obec pytania: gdzieśmy to doszli w tak nie wielu latach z ową świetną ugodą z Węgrami? Zaczęli nas oni okrecać powrozem u nóg, stawiając nam na wszystkich chorwackich drogach przeszkody, a jak mi Bóg miły, już niektórych z nas okrażają i tak przygniatają, że niemal na prawdę zdusili. W tych dniach np. przyszedł archiwista z akademii chorwackiej, Jan Tkalcic, do archiwum królewskiego w Chorwacji celem dalszych studjów. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że tam niema wielu skrzyń, w których się znajdowały sławne nasze zabytki narodowe, a to począwszy od XII. do XVI. wieku, znane pod imieniem „kameralia“, a jest ich 18.000 aktów. Zmarłszy zawezwał królewskiego archiwistę Józefa Miszkatowica, aby wytłumaczył, gdzie są te kosztowności narodu chorwackiego. Rzeczywiście czytaliśmy o zająciu tem wyjaśnienie Miszkatowica i patrz, co nam objawił. Oto otrzymał w tym czasie od pana Kuena rozkaz, aby wszystkie te „kameralia“ jemu oddał, a on je będzie przechowywał w prezydium izb królewskiej ziemskiej władzy. O tej sprawie będzie się też roznosiła kiedyś wieść, że Turcy wpadli do Chorwacy i tego czynu się dopuścili; zaiste naród nie uwierzyłby w to inaczej. Pan Miszkatowic prawi, że we dworze bana będzie się czuwać nad temi spisami. Na to mu odpowiedziano słusznie: a na cóż jest królewskie archiwum,

gdzie są umieszczone spisy, należące do historii. Madjarską całą ideą jest ta, aby było jak pierwsi pod władzą korony Arpadów nie 4, lecz 15 i 16 milionów i wyżej samych czystych i twardych Madjarów, więc idzie znów za tem, że nie będzie Pogranicza, Sławonii, Chorwacyi i Dalmacyi, ani też Serbji i Bośni z Hercegowiną, ale jedno wielkie państwo madjarskie. Z tego dalej wynika, że Rieka (Fiume) nie należy do Chorwacji, a już i tak piszą, że Sławonia należy do Węgier; oto dokąd zmierza pan Kuen z temi aktami. Rzeczywiście, gdy zabiorą je w centrum Madjarji, wtedy naprawdę poznacie z tego, że w tych aktach są drogie kamienie dla historii krajowej Chorwacji. Więc pan Kuen myśli i pragnie istotnie akta posłać do Pesztu.

Wnoskujemy to z tego, że Peszt już dawniej zażądał tego od bana Mazuranica, również od bana Pejacewic. Ale obaj banowie orzekli, że to jest mienie królewskie chorwackie, a Chorwacja ma na to swe własne królewskie archiwum. Jak wiadomo ban Pejacewic jest zaciętym Madjarem, ale był w tem uczciwym i sprawiedliwym. Oto macie krótką historję tych naszych kameraljów. W średnim i nowszym wieku konfiskowano wiele majątków naszych magnatów; wszystkie akta, odnoszące się do majątku tych rodzin odniesiono do węgierskiej komory, z kąd pochodzi imię kameralia.

Tak więc ogromne mienia chorwackich kniazów Szuhie — Zrini i Frankopani podpadły pod zarząd austriackiej bankowej dyrekcji, a wszystkie akta, wszystkie archiwa zabrano do niemieckiego Gracu. Cesarz Józef II. utworzył węgierską komorę, w której umieścił owe archiwum i nie tylko akta tych naszych olbrzymów narodowych, lecz i drugich naszych rodzin, i doradzał, aby wszystkie inne akta z Chorwacji do Budy odwieziono, dawszy nam za to Jezuitów i Paulinów w zamian. Gdy się to dzieje w Chorwacji, cała Sławonia oswobodzona od Turków podpadła pod zarząd cesarskiej komory. Również za Marji Teresy r. 1745 dobił się władzy ban chorwacki, zwany po dawniejszemu „prorex“, nad zachodnią Sławonią, ale węgierska komora wszystkie akta, również część królewskiej chorwackiej zakupiła i odniosła do Budy, a co więcej sięgła po Kapitolum św. Piotra w Pożegu; tu zabrano najświętsze akta, a trzeba wiedzieć, że Kapitol był „Luca credibilia“.

Bogu tylko i niewielu ludziom w Węgrzech wiadomo, co czynili z temi aktami. Jak kto mógł, tak z nich naśmiewał się i przyklaskiwał. Przypuszczamy, że byli banowie zli, którzy nie chcieli dobrego dla narodu, którzy nie znali naszej korony, ponieważ drogocенności narodu chorwackiego nie chronili i archiwum królewskiej chorwackiej do Węgier oddali. — Jednak w roku 1849 ban Józef Jelacicz poznał, że w Węgrzech tyle dobra chorwacko-narodowego się znajduje i upomniawszy się o nie, wyjednał, że za zezwoleniem cesarza Franciszka Józefa I. dozwolono owe akta przenieść do Zagrzebia, umieścić w królewskim archiwum, a to tem bardziej, że wszystkie te akta tyczą się li narodu królestwa chorwackiego i że przecież jasną jest rzeczą, iż Chorwacja będzie czuwać i utrzymywać swe dobro wierniej, jak obcy. — Cesarz i król nasz zadowolnił więc pragnienia bana Jelaczica. Gdy więc cesarz Józef II. twierdził, że nad naszymi aktami czuwają we Węgrzech dobrze, to cesarz i król chorwacki obecny uznał, że lepiej i wierniej czuwać będą nad niemi w Zagrzebiu; a pan Tisa dziś znowu powiada do nas, że całe nasze szczęście przeniosło się do Pesztu cichaczem. Aż tu pan Tkalcicz podniósł głos przeciwny i wyjawiał, co się stało. Wskutek tego nacisku są i będą silne krzy-

ki, bo skoro prawo za nami, to myślimy, że nad tem pan Tisa też rozmyśli się i zatrzyma palce przy sobie, szanując swą godność. Tymczasem królewski archiwista pan Miskatowicz wykazuje od kilku dni w służebnych „Narodnych nowinach“, że to nie jest krzywda, gdy się te kameralia oddają Madjarom, i że nie ma w tem zresztą żadnych trudności, gdyż literat historyk może jechać do Pesztu i tam pouczać się na swych aktach. Zgryzota nas ogania, czytając, jak śmie sługa chorwackiego narodu wykazywać, że chorwacka własność jest własnością drugiego narodu. Ale oburzyły się na niego obadwa opozycyjne dzienniki Pozor i Sloboda, które go potężnie pobiły, a naród im za to przyklaskuje.

Wszystko jedno, że się te numera konfiskują, ale je pomimo tego czytają. Słychać, iż opozycja dąży do zwołania sejmiku ad hoc, w celu, aby uchwalono co do tych aktów; słychać, że naczelnik stronnictwa prawa, pan Antoni Dr. Starcewicz rozesał cyrkularz, w którym wzywa 20 posłów, aby zażądali od marszałka sejmowego, pana Horwata, zwołania sejmiku, a za tem jest cały ogół. Jak sobie postąpi sejm, to będzie zależało od większości, a większość jest madjarską i niezawodnie uchwali, żeby kameralia poszły do Pesztu, a jeżeli się sejmiku nie zwoła, to i tak hrabia Kuen poszle akta do Pesztu, trzeciej drogi w tej sprawie niema, prócz tej, jeśli by się bracia Madjarzy rozmyślili w tym swym groźnym celu, i uwierzyli, iż ten zamysł jest dla nich istotnie groźny. Tak jest w narodzie, którego arystokracja i oświecone klasy i obcy goście, jakoteż inteligencja prawosławna, oddaje obcym siebie i serdeczną masę swego narodu, który naodwrot musi się trudzić o wszystko. Kto jest na czele wojska, na czele narodu, ten nie powinien myśleć jedynie o sobie, ale o zbawieniu wojska i zbawieniu narodu swego.

Donoszę wam, że wstępny artykuł z 14 numeru „Po wyborach“, przechodzi z rąk do rąk tutaj i że go czytają z największą ochotą. Tak żyją i piszą prawdziwi przyjaciele ludzi i pracownicy dla ludu.

— H. —

Podajemy powyższy dopis w całości jako dowód na to, jak to Chorwaci już o wszystko się u siebie upominają i turboją. — U nas by można całą Galicję do Wiednia, a nawet do Pekingu wywieźć, i ani jeden głos by się nie podniósł przeciw temu. — Dlatego też Chorwaci mają nawet między Madjarami odrębność i znaczenie, a my jesteśmy... filarami Rządu... który nam sprzyja....! Przyp. Red. Gaz. Naddniestrz.).

KRONIKA.

Leib Nuta Grünbaum, jeden z głównych producentów w Boryslawiu, został d. 8/3 b. r. po dokonanej u niego rewizji sądowej uwięzionym, gdyż ciąży na nim podejrzenie, iż się trudnił rozpowszechnieniem fałszywych banknotów austriackich i rosyjskich, podrabianych według wszelkiego prawdopodobieństwa w Londynie. Tego samego dnia dokonano rewizji domowej z tego samego powodu także u Leizora Händla, rzeźnika w Boryslawiu, trudniącego się na większą skalę handlem bydła rzeźnego. Händla nie uwięziono.

Ponieważ zachodzi obawa, iż wchodzi tu w grę rafinowani fałszerze podrabianych banknotów, przeto też wzywamy naszych czytelników, a mianowicie właścicieli, którzy w ostatnich czasach sprzedawali bydło rzeźnikom, ażeby przegladnęli bacznie zapasy swej gotówki, czy się w niej nie

znachodzą banknoty podrobione a gdy takowe znajdą, oddawali do najbliższego c. k. Sądu z wyrażaniem nazwiska osoby, od której banknot pochodzi. Nie zaszkodziłoby też podobne fakta podawać dla przestrogi do publicznej wiadomości.

Korespondencja ruską z pod Horożanki z dnia 31. Maja 1885, umieszczoną w Nr. 12. z dnia 15. Czerwca 1885 „Gazety Naddniestrzańskiej“, odnosi bądź nieznajomość stosunków, bądź złą wolą, do wsi Horucko powiatu drohobyckiego, zupełnie niesłusznie. Otóż w imieniu autora tej korespondencji oświadczamy stanowczo, że fakt ten prawdziwy zaszedł wprawdzie pod Horożanką, ale nie w Horucku i że WWbni księży z Horucka nie mają z tym faktem żadnej a żadnej wspólności.

Kto zresztą zna Horucko i tegoż czciwego proboszcza, temu nawet na myśl nie przyjdzie podobny koncept, by wymienione w powyższej korespondencji fakta do Niego odnosić.

(Red. Gaz. Naddn.)

W czasie wizyty pana Namiestnika wydarzył się tu u nas w Drohobyczu charakterystyczny wypadek. W całym Drohobyczu i Boryslawiu znalazła się li jedna fotografia p. Namiestnika. Otóż nie było innej rady, jak chcąc przy wizytacji wszystkich biur starostwa, rady powiatowej, urzędu gminnego, fabryki Goldhammera i spółki i t. d. w każdym z tych biur pochwalić się portretem tego dostojnika, — po prostu przenosić ten portret z miejsca na miejsce. Trudną tę służbę powierzono jednemu z najsprytniejszych tutejszych pompierów, który zaraz za plecyma p. Namiestnika chwycił ze ściany jego portret i gonił z nim do sąsiedniej sali tak zręcznie, iż zanim p. Namiestnik do następnej izby wkroczył, już tam na napróżd przeznaczonym ewioczku swój portret znów mógł oglądać. Wszystko szło dobrze aż do fabryki Goldhammera i spółki. Wysłany z portretem poprzód ów pompier, czy to nie otrzymawszy relutumu na fiakra, lub chcąc go sobie zaoszczędzić, gonił pieszo, co sił stało, a zoczywszy z tyłu naddiegający powóz p. Namiestnika, zastraszyony potknął się i hrymnał w rów jak długi, przy czem się i owemu portretowi nieco dostało. Gdyby nie jakiś zręczny kasjer z fabryki, który pompiera ze zwichniętą nogą na drodze zostawił, a stłuczony obraz na furę schwycił i do fabryki zawiózł, tamże oczyścił z prochu i błota, a następnie w jakieś ramki tymczasowo za szkło umieścił, byłby p. Namiestnik swego portretu w tej fabryce nie znalazł. — Krähwinklerada!

Konia kupił jeden z tutejszych przemysłowców boryslawskich w sposób wprawdzie nie nowy, ale zawsze oryginalny. Handlarz żądał za konia 200 złr. w. a, zaś kupujący p. S. dawał mniej, tak, iż w końcu szło już tylko o kilka złotych. Handlarz oburzony na takie skąpstwo ze strony majątnego p. S., postanowił sobie z niego zakpić i powiedział: „Kiedy się targujesz o centy, to płac centami w ten sposób, iż mi dasz pierwszego dnia jeden cent, drugiego 2 centy, trzeciego cztery centy i t. d., każdego następnego dnia dwukrotną sumę centów z dnia poprzedniego przez dni 25. Po pieniądze będę osobiscie co dzień przychodził.“

Pan S. uradowany przystał na ten interes, zrobiono ugodę przy świadkach i handlarz odbierał sobie co dzień swą należność dzienną przez 10 dni. Gdy dnia dziesiątego handlarz przybył do p. S., tenże oświadczył, iż go nudzi ta codzienna wypłata i wezwał handlarza, aby mu powiedział, co żąda za dni 25 naraz...! Handlarz zażądał kwoty... 167.772 złr. 16 ct. — Zastraszony p. S. polecił do mądrzejszego

od siebie zięcia, a ten mu oświadczył, że kochany ojciec wraz z pejsami nie posiada tyle majątku, ile się istotnie handlarzowi koni dnia dwudziestego piątego należeć będzie. Rada w radę zapłacono handlarzowi 200 złr. za konia i 50 złr. „szweiggeldu“, ażeby tylko nie roztrąbił po świecie, że ani w Drohobyczu, ani w Borysławiu... majątek rozumu nie daje...!

Kanalizacja w naszym mieście ma podobno naprawę już się rozpocząć. Oczywiście i całkiem słusznie rozpocznie się od tych ulic, gdzie najwięcej nieczystości i odoru, a zatem od ulicy samborskiej, przez którą jak wiadomo w ostatnich czasach trudno już zaiste przejść. Lecz nie tylko samborska, ale przez to samo zyska i ulica zielona, gdyż się usunie z tejże zapewne ów rów, o którym już wspominaliśmy poprzednio. Kanał wspomniany rozpocznie się nieopodal od realności p. Zycha, będzie się ciągnąć wzdłuż całej ulicy samborskiej, skręci na ulicę Jagiellońską i obok figury św. Floryana wejdzie w dawny kanał. Koszt tego kanału mają podobno wynosić 20.000 złr. w. a. Radzimy jednak naszej Radzie miejskiej mieć się na baczności, gdyż jak wiadomo wszystkie kosztorysy p. Berskiego przy wykonaniu potrają się; będzie więc ten kanał kosztować 60.000 złr., jeżeli tylko Rada gminna nie będzie się miała na ostrożności, jak to miało miejsce przy budowie drewnianej budowy na placu „Kraśzewskiego“ i przy budowie szpitalu.

Nasz Borysław doczekał się w krótkim czasie odwiedzin wielu znakomitych gości. W tym miesiącu na przyjechać do Borysławia także i arcyksiążę Rudolf. W jakim celu, nie wiadomo. Podobno dla tego, aby poznać osobiście miejsce, jedyne na całej kuli ziemskiej, w którym znachodzi się wosk ziemny, wydobywany prócz tego w bezprzekładny sposób... rabunkowy. — Pomimo, iż w tak krótkim czasie z powodu przyjazdu tylu znakomitych gości dojazdowa droga do Borysławia się naprawiała; pomimo, iż i tak rok-rocznie droga ta pochłania około 4.000 złr. na naprawę, okazała się i obecnie potrzeba nowej naprawy tej drogi. Naturalnie, że droga ta nigdy jeszcze z gruntu naprawiona nie została, a i obecnie chodzi też tylko o chwilową naprawę. To też z olbrzymim pośpiechem pakuje się dzisiaj żwir w borysławskie błoto, celem bodaj choć chwilowego wyrównania bezdennych dziur drogi dojazdowej z dworca borysławskiego do wsi. Ponieważ pośpiech jest wielki, więc też i żwir, dostawiony przez przedsiębiorcę nie odbiera się w kupkach, ale na furach, i trzeba ogromnej wprawy oraz sumiennosci, ażeby się przy tej sposobności nie pomylić... na korzyść przedsiębiorcy...

Oto jedna z małych próbek naszej gospodarki powiatowej.

Nasza Rada powiatowa rozpiła jak wiadomo nowy, od lat 7 coś... 10. konkurs na posadę powiatowego inżyniera-lustratora. Według instrukcji służbowej, uchwalonej przez tę Radę w styczniu 1882 r., winien ten technik ukończony posiadać w piśmie i mowie: języki polski i ruski, znać zasady książkowania, objeżdżać dwa razy do roku 82 gmin (t. j. być za domem najmniej 164 dni), siedzieć zresztą po całych dniach w biurze, referować wszystkie akta lustracyjne i techniczne, budować i nadzorować drogi i mosty, tak powiatowe jak i gminne, według planów, sporządzonych przez siebie, lustrować raz do roku gospodarkę finansową gminy każdej, odbierać materiały budowlane od przedsiębiorców, nadzorować drożników i wykonywać zresztą wszelkie inne polecenia wydziału bezzwłocznie i bezwarunkowo, jeździć nakoniec owe 164 dni

w roku po powiecie już na koszt własny a... za to prowizoryczne zresztą miejsce i czynności otrzyma ów szczęśliwiec na rok razem... 1000 złr. w. a. Przy tem jednak należy zauważyć, że taki inżynier-lustrator tutejszego powiatu... bez wyraźnego żądania p. zastępcy marszałka (sam marszałek u nas niezem się nie turbuje) nie ma obowiązku czyścić buty wydziałowym, ale za to winien jest brać na siebie obowiązek zakrywania fachowo-uciecznym nawet... podpisem... niefachowe — (jeśli nie więcej) zarządzenia delegatów wydziału...! Naturalnie, że na tak hojnie opłacanem stanowisku już i z tych powodów nie utrzyma się długo... ucieczny technik...! Po ustąpieniu p. Antoniego Łukasiewicza, o którego tak chlubnej działalności na stanowisku inżyniera w tutejszej Radzie powiat. w Nrze 13. wspomnieliśmy, zaczął coś przewidywać Wydział tej Rady, iż rzetelnie wykształcony technik pod temi warunkami tej posady z korzyścią dla powiatu sprawować nie może; — to też ustanowił aż do stałego obsadzenia tymczasowe takie prowizorium, że obecny funkcjonariusz techniczny otrzymuje 2 złr. dziennej stałej płacy tytułem pensji, 1 złr. 50 ct. dzienne tytułem dyet i 13 centów za każdy kilometr w podróży, co wszystko razem czyni około... 2100 złr. rocznego dochodu...! Ciekawimy, czy p. A. Łukasiewiczowi dla tego nie checiano podwyższyć dotacji, że mu się... nigdy w głowie „nie przewróciło“, jak delegatowi wydziału — p. Trostmanowi...

Upraszam wszystkich, którzy z mej biblioteczki powypożyczali dzieła, aby mnie takowe jak można najrychlej oddać raczyli, gdyż pragnę obecnie doprowadzić do porządku mój nader przetrzebiony księgozbiór domowy. — Poczta proszę przesyłać na mój koszt.

Edmund Leon Solecki
inżynier-budowniczy w Drohobyczu.

Teresa Prosołowicz, biedna wyrobnica, w Drohobyczu stale zamieszkała, wdowa po ś. p. Piotrze Prosołowiczu, który zmarł na suchoty i na chorobę nóg wskutek 18-letniej uciążliwej służby na tutejszej wieży ratuszowej — nie może się dobrać datku z łaski u tutejszej gminy, pomimo to, iż inne młode i przystojne, a zarazem zamożne wdowy, posiadające domowstwa i grunta, pobierają miesięcznie po 5, 10 złr. i więcej. — Na czem polega sprawiedliwość tutejszego „urzędu gminnego“...! Nikt nie wie, na co na tym świecie zejść może; możeby który z ojców miasta zajął się tą biedną starowiną, aby jej wystaraniem się tego datku ulżyć w przeżyciu tych kilku, jej jeszcze pozostających lat...!

Nowa ustawa o zapobieganiu żebractwu, włóczęgowstwu i nierządowi weszła z d. 24. Lipca br. w życie. Zwracamy na to uwagę Starostw i Zwierzchności gminnych, aby czuwały nad wykonaniem nowej ustawy, która zmienia kilka paragrafów ustawy z dnia 10. maja 1873, a w szczególności: określa urządzenie domów przymusowej pracy; jako kompetentną władzę do karania nierządu oznacza policję; dalej osoby, nie mające stałego i dozwolonego zarobkowania mają być wezwane przed władzę administracyjną, ażeby w przeciągu pewnego czasu się wykazali, iż się rzetelnemu zarobkowaniu oddają, w przeciwnym razie ulegają karze ścisłego aresztu aż do 3 miesięcy i zmuszeni będą do zarobkowania w tej gałęzi, jaką im władza przeznaczy.

Nowa ta ustawa nie obejmuje jednak wszystkich kategorii próżniaków i nierobów. I tak n. p. nie wiedzieć czy jej podpadają i co to ze skarbu publicznego pobierają 2,

3 i 4000 złr. rocznego dochodu za to, iż raz w dzień od 11. do 2. godziny przyciskają pieczęć swego podpisu na nieczytane cudze referata, a potem rocznie kilka tygodni na urlopie odpoczywają, — po całorocznym próżniactwie...! Dalej ci, których rodzice nakradli kapitałów przy rozmaitych publicznych przedsiębiorstwach, a oni trudnią się dziś li odcinaniem kuponów, sami zaś są po prostu pasożytami dobra publicznego. — Nakoniec nie wspomina nic o tem ta ustawa, jakim sposobem mają otrzymać pracę ci, którzy jej szukają, lecz odpowiedniej do nauk pobranych i do swych zdolności znaleźć nie mogą.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Horodence zostanie otwarta z dniem 1. września. Zgłoszenia o przyjęcie uczniów nadsyłać można bezzwłocznie do Dyrekcji szkoły. Przyjęci mogą być ci, którzy ukończyli przynajmniej szkołę ludową i szesnasty rok życia. Kurs nauk rozłożono na lat trzy. Całkowite roczne utrzymanie ucznia wynosi 150 złr. w. a. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcja szkoły.

Komisja obrzędowa dla spraw wschodniego kościoła, obradująca w Rzymie, miała według „N. Prołomu“ postanowić, aby na przyszłość dzieci gr. k. były przy chrzcie zanurzane w wodę zamiast zlewania, jak to u katolików rz. wyzn. się dzieje. Jeden tylko ks. arcybiskup Józef Sembratowicz sprzeciwiał się temu postanowieniu ze względów klimatycznych, i słusznie, bo jeśli ten przepis będzie ściśle zachowywanym, to ani jedna matka u nas nie da swego pieszczoszka ochrzcić według tego gr. k. obrządku.

Kobzar. Pod tym tytułem zaczął wychodzić we Lwowie zbiór rusko-ukraińskich kwartetów, wydany przez alumnów gr. kat. seminarjum pod redakcją pp. Wachnianina i Bażańskiego. Dotychczasowe zeszyty zawierają 36 pieśni ludowych. Cena całego dzieła 1 złr. 25 ct. z przesyłką.

Moraczewski Maciej, c. k. radca budownictwa napisał dziełko bardzo na czasie p. t. O budowie zagrod włościańskich. (Wydawnictwo „Macierzy Polskiej“, książeczka 23.) Lwów, 1885, str. 128 z 13 rycinami. Cena 20 ct.

Plan na restaurację cerkwi starożytnej w Haliczu wygotował już p. Julian Zachariewicz. Kosztorys obliczono na 22.653 złr., który to wydatek pokryje fundusz krajowy z kredytu, przeznaczonego na konserwację pomników historycznych.

Szkołę organistów zamierza założyć w Przemyśle konsystorz rz. kat. i wzywa rozesłaną kurendą duchowieństwo do składania deklaracji, ile na tę szkołę każdy proboszcz ofiaruje? Nasz pewno... nie!

Widman Karol skreślił życiorys znakomitego naszego weterana parlamentaryzmu w dziele świeżo zeszytami wydanem p. t.: Franciszek Smolka — jego życie i zawód publiczny. Dzieła tego wyszedł właśnie zeszyt IV., podobno przedostatni, i zawiera opis scen z reakcją w r. 1848, aż do rozwiązania Sejmu kromieryzkiego. Przedpłata kosztuje 5 złr.

Ruskie szkoły. W sprawie znanego wniosku posła Romańczuka odpowiedziała już Rada szk. kr. W gruntowym referacie zajmuje ona stanowisko ściśle pedagogiczne, a nie ogląda się na żadne względy polityczne. Datami statystycznymi udowadnia, że w żadnym gimnazjum we wschodniej Galicji (nie wyłączając Lwowa) niema dostatecznej liczby uczniów ruskich, dla których okazałaby się potrzeba tworzenia paralelek ruskich. Jedynie gimnazjum w Przemyśle, do którego uczęszcza znacznie większa liczba Rusinów w I, II, III i V klasie, mogłoby się kwalifikować do tworzenia paralelek ruskich. Mimo to prezydjum Rady

szk. kr. w piśmie do Wydziału krajowego sady, że należałoby ze względów pedagogicznych utworzyć w Przemysłu drugie gimnazjum wyłącznie z wykładowym językiem ruskim, i myśl taką popierać będzie.

Jakkolwiek z radością witamy i ten krok, dążący do równouprawnienia Rusinów z Polakami u nas w Galicji, to z drugiej strony uważamy go za połowiczny, a oprócz tego co najmniej to niepraktyczny z powodów, wyliczonych dokładnie w ośnośnym artykule z dnia 15. listopada 1884 Nr. 19. naszej Gazety, pod tytułem: „Sprawa ruska w sejmie galicyjskim“, na który się też i obecnie powołujemy.

Katastrofa. W Kolonii runęły dwa domy, w których mieszkało szesnaście rodzin, złożonych z 95 osób. W chwili rozpadania się ścian mogło uratować się ucieczką 5 do 6 osób, a 20 do 25 wydobytych zostało bezpośrednio po zawaleniu się domów przez robotników z sąsiedniej fabryki.

Katastrofa zdarzyła się w piątek d. 24. z. m. w południe, a do soboty wieczora wydobyto z pod gruzów i w szpitalu umieszczono 33, przeważnie mniej lub ciężko rannych, oraz 7 zabitych, w tej liczbie pewną matkę, obok której zwłok w łóżku znaleziono dziecko jej, liczące kilka dni, nieuszkodzone wcale. Również nieuszkodzone wydobyto drugie dziecko, liczące 7 miesięcy. Pośród zabitych znajdują się także dwie młode siostry, z których starsza wkrótce miała wyjść za mąż. W niedzielę kończono już uprzątnięcie gruzów, a jeszcze brakło jednego z mieszkańców.

Otóż i u nas w Galicji, a mianowicie w Drohobyczu, nie prędzej, aż po jakimś okropnem nieszczęściu, jak powyższe, zacznie być zachowywana ustawa budownicza, a urząd gminny zaangażuje innego inżyniera miejskiego, który nie będzie lakierował na starość. — Czas by już było istotnie raz tamę położyc nadużyciom, nieporządkom i legiejdomatości u nas w dziale policji ogniowej i budowniczey, bo niebawem miasto nasze i tegoż mieszkańcy drogo opłacą dotychczasową nieogłębność swoją. — Czy i my w Drohobyczu nie postaramy się o odpowiedni nadzór budowniczy i ogniowy, aż po katastrofach takich, jak w Stanisławowie, Kołomyi, Horodence i t. p. — u nas, a nawet w takiej Kolonii za granicą? Nigdy się nie nauczymy niczego i od nikogo? Damy się wiecznie tumanić ludziom złej woli?

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Boryslawiu na dworcu za 100 kilogramów z dnia 15. Sierpnia 1885:

Wosk ziemny	1-a sorta	złr.	30-50 ct.
"	2-a "	"	26-00 "
"	3-a "	"	21-00 "
"	4-a "	"	— " "
"	z Wolanki	"	— " "
Nafta surowiec	moczarowy	"	3-40 "
"	boryslawski	"	3-20 "
"	mrażnicki	"	2-80 "
"	rafinowana 1-a sorta	"	19-— "
"	2-a "	"	17-— "
"	3-a "	"	15-— "
Surogat niebieski	w barylce	"	4-40 "
"	zielony	"	3-75 "
Ther w beczce	z mięk. mat.	"	1-80 "

(Co do cen wosku ziemnego, to zwracamy uwagę P. T. czytelników na artykuł: „Przesilenie finansowe w Boryslawiu“ z dzisiejszego numeru. — Przyp. Red. Gaz. Naddn.

NADESLANE.

Z powodu, iż obejmuję handel korzenny we Lwowie, muszę już teraz z Drohobycza wyjechać, a nie mogąc osobiście, składam niniejszem publiczne serdeczne podziękowanie wszystkim moim łaskawym odbiorcom, znajomym i przyjaciółom za doznane względy i okazaną życzliwość w przeciągu siedemnastu lat mego pobytu w Drohobyczu.

Karol Bayer.

Надѣслане.

Зъ причины, що обдымаю торговлю корѣнну во Львовѣ, мушу вже теперъ въ Дрогобыча выѣхати, а не могући лично, складаю публично щирю подяку всѣмъ моимъ ласкавымъ отбирателямъ, знакомымъ и приятелямъ за довѣрній взгляды и оказану житливостъ въ протягу сѣмнадцати лѣтъ моего побыта въ Дрогобычи.

Кароль Баеръ.

OGŁOSZENIA.

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcigniony przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym, zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy, (jeśli z żołądka pochodzi), kureczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stoleu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(1—24)

Cała pasieka, z 30 pni

składająca się w ulach ramowych futrowanych do zimowania na dworze, wraz z zapasem miodu, do końca maja 1886 wystarczającym, jest do sprzedania w całości lub też częściowo po umiarkowanej cenie wraz z dotyczącymi przyborami, miodarką i z zapasem uli próżnych. — Bliższa wiadomość u właściciela p. St. Niemczewskiego w Dobrohostowie o. p. Drohobycz. (1—3)

Zręczny kołodziej poszukuje zatrudnienia w obszarach dworskich, chociażby nawet za granicą. Tenże potrafi też wyrabiać wszelkie narzędzia rolnicze. — Bliższa wiadomość w Redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“.

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi**, **lakier do tablic sokolnych**, najwyborniejsze lakiery po, **wozowe, prawdziwe angielskie**, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju **lakier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza** wszystkie gatunki: **Farby suche** anilinowe, do farbowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty), złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guzieczkach i lasieczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, **środki do retuszowania**, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, **Środki do desinfekcji:** kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek desinfekcyjny, wityrol żelaza, dwusiarczan wapniowy (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady, kamfora i pieprz biały, naftalie.

Przyrządy piwniczne: szpundy i czopy do beczek, korki do butelek, kabzle do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumowe: kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody, **We:** wina, piwa, kwasu; **plyty, przescieradła** i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurdy do maszyn, węże kopne, rury cynowe i ołowiane, śróty, letki i kule.**

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, **Extrajs d'odeur**, Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak** do pieczętowania, **atrament** do pisania, do hektografowania czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficznego, **farby do stampilij**, guma i karuk rozpuszczone, **kitt** do szkła i porcelany, **smarowidło** nieprzemakalne na skórę, **smarowidło** na kopyta ze sposobem użycia, **łuszczyk** do broni, **lakier** do bućków czarny, **złoty i mieniący**, **czernidło** do skór, **apretura** do konserwowania skóry. — Wszystkie **artykuły dla młynów parowych**, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelni, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco. (3—24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która by przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Gazeta Nadnistrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadnistrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borystawska I. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

OD REDAKCYI.

Z Nr. 18. kończy się trzeci kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, przeto upraszamy kwartalnych i półrocznych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Gminom wiejskim, czytelnikom ludowym i kółkom rolniczym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty; komu więc na niem zależy, raczy nadesłać takową.

Krzywdy ludu naszego.

XXII.

Policja budownicza i zdrowia.

W najdrobniejsze szczegóły życia obywateli Państwa wdaje się „to państwo“, jeżeli chodzi o zabezpieczenie zdrowia i mienia możnych kapitalistów lub egzystencji podupadłych firm magnackich i jeśli chodzi o to, aby stanowisko przez optymatów raz zajęte straconem dla nich nie było. Równocześnie jednak nikt w państwie się o to nie poturkuje, jak też mieszka nasz lud, jak urządza swoje zagrody i domy mieszkalne i co się dzieje z jego zdrowiem; a należałoby już choćby dlatego o to zapytać, ażeby państwo nie traciło owego rekruta zdolnego do noszenia broni, którego coraz trudniej dostarczyć w odpowiedniej jakości komisjom asenterunkowym i ażeby nie potrzeba uchylać nowych ustaw przeciwko włóczęgowstwu i próżniactwu. — Wprawdzie począwszy od 9. marca 1787 aż do 15. marca 1876 wydał Rząd przeszło 60 rozmaitych ustaw, dekretów nadwornych i kancelaryjnych, odnoszących się do tych spraw budowniczych i zdrowia; wprawdzie istnieje ustawa cywilna i karna, posiadająca również paragrafy, do tych spraw się odnoszące; ale najpierw właśnie ta olbrzymia liczba najróżnorodniejszych krzyżujących się niejednokrotnie nawzajem przepisów, znanych chyba tylko (i to częściowo) samym władzom administracyjnym, już samym ogromem swoim i zwykłą niejasnością nie jest w stanie wpłynąć w praktyce stanowczo na lepszy ustrój budownictwa naszego wiejskiego, a powtóre nikt nigdzie i nigdy nie stara się po wsiach (a nawet i po mia-

stach) o wykonanie tego labiryntu przepisów budownictwa wiejskiego i miejskiego.

A przecież zastój w tej mierze jest ogromnie rażący. — Lud nasz, jak w każdej mierze, tak i w tej jest konserwatystą i tradycyjnie z ojca na syna przechodzi „mania“ jednostajnego budowania chat wiejskich i małomiejских.

Tradycyjne to przyzwyczajenie każe mu stawiać swoją izbę mieszkalną wraz ze stajnią na bydło i chlewem, na nierogaciznę oraz na drób i to wprost obok siebie bezpośrednio pod jednym dachem. Prócz tego w izbie mieszkalnej mieści się zarazem kuchnia otwarta t. z. polska, piec piekarski i ów tradycyjny zapiecek, na którym młodsze a częstokroć i starsze pokolenie wylega się w chwilach wypoczynku po pracy, dzieci zaś bywają tam pozostawiane w tym czasie bez wszelkiej opieki rozumnej, gdy starsi pracują. Nie potrzebujemy wspominać o tem, że takie chaty mieszkalne nie mają kominów, że krótka plecionka kominowa prowadzi wprost na strych słomą kryty, że to są chaty t. z. „kurne“; gdyż takie same chaty „kurne“ znachodzą się też i we większych miastach w śródmieściu i w rynku, jak n. p. u nas w Drohobyczu, a to mimo tego, iż miasto opłaca osobnego budowniczego miejskiego, który trudni się wszystkim, prócz obowiązkami swego urzędu. Przed taką chatą wiejską oczywista rzecz musi istnieć tradycyjna gnojarka i śmieciarka, jako cenny magazyn na obornik, rolnikowi tak potrzebny. O odchodkach na wsi nikt nawet nie wie.

Nie ma więc dziwoty, że, ponieważ chaty wiejskie są najczęściej na pochyłościach stawiane i że prócz tego stawiają się takowe bezpośrednio na ziemi bez podniesienia i bez podłogi, spływa gnój i woda do zakleszonych na starość chat i czyni takowe do mieszkania wprost nieprzydatnymi. Osobliwie w czasie częstych u nas śłot jest taka izba w włościańskiej chacie podobną raczej do kanału, niż do izby mieszkalnej; w czasie pogody znów bliskość bydła i gnój, a się z roku na rok obora sprowadza do takich izb niezliczoną ilość robactwa i owadów, mianowicie zaś miliardy much i doprowadzają do tego, że ów tak wychwalany pobyt po naszych wsiach celem uzyskania lub zachowania zdrowia staje się

prostą ironią. Gdy jeszcze do tego dodamy, iż sposób urządzania okien w takich chatach wprost nie dopuszcza otwierania takowych, to sobie możemy wyobrazić łatwo, że taka siedziba, nie posiadająca światła i powietrza, stanie się w końcu siedzibą epidemicznych chorób wśród ludu, że śmiertelność wśród niego codziennie się wzmacnia, mianowicie w obec braku pomocy lekarskiej, o której pomówimy innym razem.

Od niepamiętnych czasów wszysej się na to godzą, że zdrowie, to największy skarb. To też zachowanie tego zdrowia wśród ludu, tego rdzenia każdego narodu, winno leżeć na sercu tym, którzy twierdzą, że przyjmują mandaty ludowe na to, aby się o dobro swych mocodawców starać w każdym względzie, a zatem i we względzie policji budowniczej i zdrowia. Tymczasem nawet w owym sławnym kole posłów włościańskich naszego Sejmu nikt nie wspomina o tej ważnej sprawie, t. j. o reformie budownictwa wiejskiego, i nie dziw, wszak i uchwalona dopiero co ustawa budownicza dla miast i miasteczek naszych z dnia 28. kwietnia 1882. Nr. 77. d. p. p. rzuconą została w kraj nasz bez wszelkiej praktycznej wartości; oddała bowiem sprawę budownictwa w ręce burmistrzów, zawisłych i niefachowych, a pozostawiła fachowców, koncesjonowanych przez c. k. Rząd, tak samo bez wszelkiego wpływu na sprawy budownicze miejskie, jak było i przed tą ustawą. Jak może więc ogół spodziewać się lepszego załatwienia i spraw budownictwa wiejskiego od ludzi tych samych? Mimo to wszystko, może i posłowie nasi kiedyś się zmieuią, dlatego nie należy zasypiać gruszek w popiele i należy się więc wdzięczność każdemu, kto głos w tej sprawie podnosi. W ostatnich czasach dzielnie wystąpił w tej sprawie „Samorząd“, a raczej „Gmina wraz Gazetą Rolniczą“ w Nr. 10. i 16. b. r. oraz na drodze praktycznej, bo z wnioskami do Wydziału krajowego nasze towarzystwo politechniczne.

Wnioski te są w streszczeniu następujące: 1) postarać się o ustawę policyjno-ogniową i o ustawę budowniczą włościańską, 2) znieść się z głównym Zarządem kółek rolniczych, aby lustratorom kółek polecono zwracać uwagę ludu na potrzebę stawiania kominów,

odłączania była od izb mieszkalnych i t. p., i żeby spostrzeżony w tej mierze postęp był warunkiem, rozstrzygającym o udzieleniu nagród dla postępowych gospodarstw, 3) wydrukować broszurę o budownictwie wiejskim w języku polskim i ruskim, i rozszerzyć ją między posłami, członkami Rad powiatowych, kółkami rolniczymi, księżami, nauczycielami itp., 4) prowadzić należy stałą statystykę pożarów, a zarazem w miejsca pożarem dotknięte rozsyłać odezwy z radą i zachętą do odmiany budownictwa wiejskiego, 5) wypracować wzorowe plany dla włościan z objaśniającym tekstem polskim i ruskim, 6) pod względem zdrowotnym udać się w tej sprawie do Towarzystwa lekarskiego i do krajowej Rady zdrowia, 7) porozumieć się ze wszystkimi towarzystwami oświaty ludu, polskimi i ruskimi, aby dzieła ludowe w tym przedmiocie w porozumieniu z Tow. politechnicznem jak najwięcej rozrzucały, 8) udać się do Towarzystwa gospodarskiego z prośbą, aby nauczyciel wędrowny rolnictwa nie zaniechał w swych podróżyach działania na lud w kierunku naprawy budownictwa wiejskiego, 9) zająć się zbadaniem i ocenieniem ogniotrwałych wynalazków Ciepanowskiego, Hofa i Bauera, 10) prosić komitet Tow. rolniczego w Krakowie o subwencję celem urządzenia popularnych odczytów dla włościan na temat poprawy budownictwa, 11) wystosować odezwę do prowincjonalnych inżynierów, budowniczych, techników, inspektorów drogowych, lekarzy, nauczycieli i księży, aby tę sprawę w zetknięciu z ludem popierali, 12) prosić Wydział krajowy, aby niższe szkoły rolnicze, zwłaszcza w Horodence i Jagielnicy, jako przeznaczone dla włościan, sprawę tę wzięły także w opiekę, 13) urządzić czasowo kursa budownictwa włościańskiego dla „samorodnych“ budowniczych wiejskich, a naukę dopełniać wystawianiem modeli, 14) postarać się drogą właściwą, aby już w szkołach ludowych zaszczerpiano zmysł do większych wymogów w kierunku budownictwa włościańskiego, przyczem modele byłyby także pożądane, 15) przy sposobności wystaw krajowych lub okręgowych poddawać myśl urządzenia domu wzorowego włościańskiego, a w razie niemożliwości poprzestać na wielkich modelach, 16) wyjednać u instytucyj finansowych tańszy i przystępniejszy kredyt dla tych włościan, którzyby go żądali na stawianie nowej lub rekonstrukcję dawnej chaty sposobem postępowym, 17) zbadać, czy ustawa, zwalniająca nowe domy w miastach od podatku na 20 lat, nie dałaby się rozciągnąć także i na chaty wiejskie, budowane odpowiednio wymogom techniki i higieny, 18) podnieść na nowo myśl przymusowej asekuracji, albo zbiorowo-gminnej, polegającej na odpowiedniej reparycji.

Jeśli posłowie nasi, mianowicie włościanie, posiadający mandaty mniejszych posiadłości, przy rozlicznych swoich zaję-

ciach znajdą tyle czasu, aby te nie obchodzące ich bezpośrednio wnioski przeczytać, to niezawodnie możemy im zaręczyć, iż znajdą w nich najlepszą sposobność, by wykazać, że mandatów włościańskich na próżno nie przyjęli, mianowicie gdy się przyczynią do tego, aby wnioski te weszły w praktyczne wykonanie; jak długo jednak reprezentanci ludu nawet i tej najżywotniejszej sprawy ludowej, bo sprawy zdrowia wśród ludu zaniedbują, tak długo też słusznie ich trafia zarzut, że przez to wyrządzają dalszą krzywdę swoim mocodawcom.

El.—

Welehrad.

Welehrad, główny punkt, w którym koncentruje się dzisiejsza uroczystość słowiańska, leży wśród pierwszych wzgórz, jakie się rozpoczynają w okolicy węgierskiego Hradyszcza (Ung. Hradisch), które jest najbliższą stacją kolei Północnej od Welehradu. Ze stacji kolejowej Hradyszcza do Welehradu idzie się pieszo przez trzy kwadransy, z początku w kierunku północnym do najbliższej budki kolejowej, następnie na wschód drogą polną, która prowadzi do welehradskiego młyna. Ztamtąd do samego miejsca uroczystości można dojść w kilku minutach gościńcem, lub ścieżką przez pole. Jeżeli zaś komu nie zależy na czasie, może obrać drogę przez miasteczko Hradyszcze, które od stacji kolejowej oddalonym jest o dobre pół godziny drogi. Miasteczko to do połowy 17. stulecia leżało na wysepce rzecznej, która jednak, wskutek wyschnięcia jednego z ramion wodnych, przestała istnieć. Hradyszcze założył król czeski Ottokar II., który zbudował fortecę przeciw napadom Węgrów na tem samym miejscu, gdzie niegdyś wznosił się królewski zamek Światopluga. Z Hradyszcza przez godzinę dążyć trzeba do Welehradu, który z tej strony przedstawia się bardzo pięknie. Miasto Hradyszcze, oraz dzisiejsze miejscowości Stare Miasto (Altstadt) i Welehrad znajdują się na miejscu dawnej królewskiej stolicy Welehrad, którą za czasów Rościsława tak obwarowano, że wzbudzała podziw wśród wojowniczych armij niemieckich. Kronika fuldajska zowie ówczesny Welehrad: *ineffabilem Rastici munitionem*.

Lud słowiański, zamieszkujący okolicę, słynie z zamiłowania pokoju i pobożności. Jedynym powitaniem wieśniaków jest „Pochwalony Jezus Chrystus!“ Wstępując na pierwsze wzgórze, spostrzega przechodzień w zamglonym oddaleniu wyniosłą górę o dwóch szczytach, z których każdy nosi na sobie koronę: jeden religijną, drugi świecką. Prawy szczyt dźwiga małą kościółkę, lewy zaś — potężny zamek. Wierzchołki te nazywają się Modła i Buehlau. Z doliny zaś strzela ku niebu dwiema wieżami wysoka i obszerna bazylika, a za nią widnieje obszerny gmach o klasztornym stylu. Są to: kościół i zamek w Welehradzie, dokoła których kupią się małe domki mieszkańców. Dzisiaj mała to miejscowość, ale na słowiańskim pątniku sprawia ogromne wrażenie, bo do ścian tej świątyni, do nikłych domków miejscowości przywizały dzieje wielkie imiona pierwszych Apostołów i Nauczycieli słowiańskich ludów, imiona Cyryla i Metodego!

Obok bazyliki wznosi się mały kościółek, który wedle tradycji stoi na tem samym miejscu, gdzie ongi święci Apostołowie zbudowali pierwszą na Morawie kaplicę. W księgach kościelnych nosi on nazwę

ecclesia ss. Corporis Christi, lub *Coena Domini*, lud jednakże mianował go od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów Cyrylką.

Te to świątynie i domki stanowią dzisiaj punkt centralny wielkiej uroczystości. Noszą też na sobie znamiona odświętne. Z wież bazyliki powiewają sztandary o barwach austriackich i morawskich; ulice wioski zdobią wysmukłe słupy z chorągiewkami; przed wejściem na plac zamkowy zbudowano kolosalną bramę tryumfalną, która po obu stronach szczytu jaśnieje odpowiednimi napisami. Na stronie zewnętrznej znajduje się medalion z imieniem św. Cyryla pośrodku i starobułgarskim alfabetem dokoła, poniżej tablica z czterowierszem poezji Jana Soukopa, który pióro swe poświęcał szczególniej czci świętych Apostołów słowiańskich.

Na przeciwej stronie nosi medalion imię św. Metodego i otwartą księgę, na której wypisano początek ewangelii św. Jana. Na dolnej tablicy znajduje się również wiersz Jana Soukopa.

Gmach, który się dzisiaj nazywa zamkiem, był dawniej klasztorem Cystersów, a bazylika — kościołem klasztoru. W dzisiejszej swej postaci pochodzą oba budynki z r. 1735.; klasztor jednak był wybudowany już w r. 1198 przez makgraфа Władysława Henryka. W r. 1784. zniesiono klasztor i zamieniono go na zamek, świątynię zaś na kościół parafialny. — Główny ołtarz fundował kardynał-arcybiskup ołomuński Fryderyk landgraf Fürstenberg, a wykonał go w marmurze kararyjskim Steinhäuser w Rzymie. Po bokach od tabernaculum na dwiach wyobrażony „Chrystus, jako Dobry Pasterz“ i „modlący się aniołowie“ (prawdziwe dzieło sztuki), dalej zaś *en reliefs* święci Wacław i Ludmiła.

Płyta pod ołtarzem wyobraża trzy sceny z życia św. Cyryla i Metodego, a mianowicie pożegnanie dwóch braci, pożegnanie św. Metodego na łożu śmierci, i wier-nymi i w końcu ceremonię udzielenia palium św. Metodemu przez papieża Hadryana II. Napisy umieszczono w językach łacińskim, czeskim i niemieckim. Cały ołtarz jest pięknym dziełem sztuki, a kosztował wraz ze sprowadzeniem do Welehradu 30.000 złr. Główny obraz przedstawia wniebowzięcie N. M. P. pędzla jezuitę Ignacego Raaba, który wstąpił był do Cystersów w Welehradzie i tamże umarł. Bardzo piękna i ozdobną robotą odznaczają się stalle, które również pochodzą z czasów Cystersów. W bocznej nawie po prawej stronie stoi model gipsowy, podług którego rzeźbiarz Józef Max wykuł w marmurze statuy Braci tesalonskich dla jednego z pragskich kościołów. Naprzeciw znajduje się podwójny posąg obu apostołów. Z nowszych czasów datuje się chrzcielnica, którą podług planu pragskiego architekta Barvitiusa wykonała chrześć. Akademia w Pradze. Jest to ofiara teologów ołomuńskich, którzy przez lat 16 zbierali na nią składki. Między skar-bami bazyliki należy jeszcze wymienić relikwiarz w kształcie monstrancji, zawierający cząstkę z ramienia św. Cyryla.

Wspomnieliśmy o kaplicy św. Cyryla, t. z. Cyrylce. Za czasów Cystersów służyła ona za kościół parafialny. Gdy następnie klasztor zamieniono na parafię, a dominium welehradzkie przeszło w posiadanie barona Sina (1837), zamienił tenże kaplicę na magazyn siana. W r. 1850. władze wojskowe obróciły ją na skład prochu. Dopiero w sześć lat później przywrócono znowu kaplicy dawny jej charakter. Br. Sina odstąpił prawo patronatu kardyn. Fürstenbergowi, który własnym sumptem odrestaurował Cyrylkę.

Wewnątrz pomieszczono pięknie rzeźbiony, drewniany ołtarz, wyobrażający Trzech Mędrców u stóp Chrystusa. Boczne statuy przedstawiają obu patronów kraju, św. Cyryla i Metodego. Ołtarz wykonano w Wiedniu za cenę 12.000 złr.

Z powyższego widać, jak wielkim dobroczyńcą Welehradu jest kard. Fürstenberg.

Atoli największą zasługę zdobył on sobie przez poruszenie inicjatywy w katolickim Towarzystwie dobroczynności dla dyceezji Ołomunieckiej, ażeby nabyć dominium Welehrad. Poprzednio jednak obfitami ofiarami z własnej kieszeni umożliwił Towarzystwu przeprowadzenie tej myśli, co też nastąpiło i skarby welehradskie znajdują się dzisiaj we właściwych rękach.

Obszernie ubikacje klasztorne zamieszkują obecne duchowni parochialni i urzędnicy ekonomiczni. Na czas jubileuszu urządzono restaurację, a mianowicie w dawnym refektarzu klasztornym, — następnie czytelnię, w której znajduje się kilkaset dzienników we wszystkich językach i w końcu sypialnie dla duchowieństwa, które przybywa do Welehradu. Niektóre pokoje przeznaczono także dla pątników. W dwóch salach piętrzą się stosy poduszek i kołder, które gościnne Słowaczki ofiarowały na czas pobytu pielgrzymów.

Liczbę dotychczasowych przybyszów podają rozmaicie, najniżej jednak na 100.000. Dotychczas byli tam już pątnicy z całej Morawy, z Rosyi i Turcji. Właściwy jednak obchód rozpoczął się 4. b. m.

KORESPONDENCJE.

Руда староство Жидачовъ

14. Липня 1885.

Извинѣте менѣ слаболиному умствен-но честный Редакторе, що осмѣляю ся просити Васъ о помѣщене моеи тутъ простодушной розправы, до котрой змушають мене многи а многи причины, тычаи ся такой самыхъ насъ мешканцѣвъ славетного мѣсточка Руда, староства Жидачовъ. Сподѣюся, що, наколи занялисте ся и всякихъ трудѣвъ докладаете, щобы наше оплакане становишко хоть по части полѣпшити, або хоть свѣтови сказати нашй слодости, помѣстите и тую кореспонденцію слѣдуючого содержания.

Зо всѣхъ сторонъ нашого подкарпатского свѣта ходять слухи о повѣняхъ, градахъ, буряхъ и иншихъ нещастяхъ, якы густо майже безъ перервы нашъ край навиджуютъ, нема часописи, гдебы не було о выше згаданыхъ допустахъ а рѣвножь и кутика такого нѣтъ у насъ, гдебы не вѣдывали ся тяжкы стогны та нарѣканя на знищене за сѣвѣвъ, пашѣ, а даже уже и готового чистого кровавымъ потомъ збраного зерна. Майже въ кождѣмъ числѣ часописи „Дѣло“ голосать о запомогахъ, яки Наймилостивѣйшій нашъ Панъ зъ власной кешенѣ бѣднымъ водами зруйнованымъ селамъ удѣляе, подаючи руку своимъ подданымъ въ нуждѣ, однакъ хочу дати до вѣдомости не уже зъ причины запомоги, але для того единого, щобы выявити и нашу нужду, въ якѣй уже майже третей рѣкъ позбѣгаемо.

Рѣкъ рѣчно безъ перервы слѣдуютъ пляги и мучать насъ своими губящими на слѣдками, тиснуть насъ немилосердно и безпощадно ажъ до остатного, хто що мавъ худобы, мусѣвъ выпродати на выживанье родины. Еще не заговились величезны раны, заданы кождому знаною повѣнею, ажъ тутъ якъ слѣдъ за нею настала еще гѣрша катастрофа; въ такъ тяжкѣй передновѣкъ, тогда коли и найлѣпшій господарь мусѣвъ вывѣсти штуку зъ обѣры и заспокоити найблѣжшй потребы тѣлесной, навѣстивъ наше мѣстечко нечуваный пожаръ. Съ весною сего року,

коли еще плугомъ нѣхто не зачѣпавъ, ставъ ся у насъ великій пожаръ и похлонувъ при помочи своего товарища вѣтру ненасытимою пашею все, що ино попало ся; въ одной хвилѣ поїшовъ нашъ цѣлый добутокъ съ клубами чорного дыму, цѣла праця наша стала ся пашею неупросимого мстителя, а такъ до девятьдесять господарѣвъ стало съ заложеными руками въ саму пору, коли другы брали за чепиги и крадли не зъ своей вины невѣдичну ниву. Не було притулку для худобы, не мали го и люде мовъ по спустошеню Татаръ стали зъ цѣлымъ своимъ майномъ що на собѣ погорѣлцѣ и приходило ся уже прашати съ тымъ свѣтомъ, бо якже! разъ до устѣ нема що вложити, а худѣбка рычитъ, бо чуже болести голодомъ выкликаны. Помѣжь будынками ставшими ся офѣрою лютующого ся огня дѣзнала той самой судьбы и наша школа, якъ сказавъ коротко смерть безъ часу. Ажъ тутъ! бачте любезны павове читателѣ засѣяла и для насъ зѣрка надѣи будучности хоть какой такой. Ого Всеповажаемый нашъ панъ Константинъ Петрускій съ своею величайшою супругою не зважаючи, що майно черезъ то утерпѣть, не зважаючи на народиѣсть чи русинъ чи полякъ або жидъ, не зважаючи въ конци и на свою гѣднѣсть подавъ намъ бѣднымъ ратаймъ руку спасеня. Голодныхъ годувавъ, немающимъ матеріалу анѣ способности того собѣ набути давъ зъ ового лѣса на вѣдбуроване такихъ самыхъ хатъ, якъ и передъ тымъ, коровы и въ загалѣ худобу зѣбравъ цѣлого кута выпалившого ся и дозимовавъ сѣномъ, якого своимъ коровамъ дававъ, а коли пріішли робѣтники на его поле, то не только заплативъ выше цѣны, але розказавъ варити по кѣтлахъ страву для голодующихъ, занявъ ся бѣдными погорѣлцями зъ правдиво вѣтцѣвскою старанностею и выдвинувъ зъ остатной нужды. Спаси Богъ имъ за людскѣсть, за милосердиѣсть! Нехай Васъ Пане Богъ благословить тутъ на земли, а въ небѣ щѣбъ самъ Исусъ промовивъ до Васъ слова „Азъ будемъ голоденъ насытилисте мене, будемъ нагѣи одѣлисте мене, будемъ страдающий по сѣтилисте мене, будемъ прагнуций напоилисте мене, вѣйдѣтъ прѣте въ царство небесне мною приготоване! Училилисте ся Пане незатертимъ въ памяти маломѣщанъ руденскихъ бѣльше якыбѣте були и наибѣльшого дѣла довершили! Днесъ въ имени выротованныхъ Вашою помочою зъ остатной бѣды складаю тутъ публично найсердечѣйшй благодареня, котры въ части не могутъ ся рѣвнати съ тими вялками, якими нашй сердца до Вашей Благородной особы загорѣли.

Петро Вратъ.

З Сербіи в Сіерпни 1885.

Лубуюча ся въ сензacyjnych wiadomościach szczyra nasza przyjaciółka, „Neue Freie Presse“, ogłosiła światu, a za nią powtórzyły nawet nasze gazety polskie wiadomość, że oddziały uzbrojone z charakterem politycznym zagrażają porządkowi, a działanie tychże ma być wrogo skierowane przeciw obecnemu Rządowi Serbii, ręką zaś poruszającą na serbskiej szachownicy ma być Bułgarja.

Nie da się zaprzeczyć, że Bułgarja z ciałem i duszą oddana Rosji, szuka tylko sposobności, by za rosyjskim podszeptem zgotować obecnemu, wrogo przeciw Rosji usposobionemu gabinetowi serbskiemu kłopoty, by jednak prosty rabunek uzbrojonych band rozbójniczych nazwać ruchem politycznym, na to trzeba posiadać dużo bezczelności, jak ją posiada ów organ fałszy i rasowej nie-nawieści wszystkiego, co nie schlebia semickim tendencjom, reprezentowanym przez to pisemidło żydowskie. Skoro N. fr. P. tak dobrze poinformowana o stosunkach serbskich, to powinna wiedzieć, że w Serbii nie od dziś

pojawiają się bandy rozbójnicze, zawsze jednak w okolicach nieprzystępnych, a usiłowanom rządu powiodło się to, co niegdyś epidemicznie grasowało, o tyle uchylić, że dziś kiedy niekiedy tylko pojawi się banda, ale też wkrótce albo się rozpierzchnie, lub jak w obecnym wypadku zostanie ujętą. Naród serbski nie skory dziś do rozruchów politycznych, a ostatni nieudały ruch z roku 1883 pouczył gorętszych, że minęły czasy wewnętrznych rozruchów zbrojnych, a wszelkie podszepty zagraniczne nie znajdują posłuchu u ludu, który po tylu klęskach wojen rozwija się prawidłowo, by na podstawie dobrobytu i oświaty stanąć na stanowisku, wskazanem mu przez opatrność. — Staraniem zaś rządu jest wzmocnić stanowisko państwowe, by być przygotowanym w chwili stanowczego obrachunku z Turcją, na co prawdopodobnie nie długo trzeba będzie czekać!...

Zresztą na całym obszarze Serbii panuje zupełny spokój.

Zapoznawszy szan. czytelników „Gazety Naddniestrzańskiej“ z prymitywną uprawą roli, zamierzam obecnie zapoznać również z niemniej ciekawą procedurą przy produkcji wina. Nieocenionym skarbem Serbii są winnice; one zajmują wzgórze i płaskowzgórza całych obszarów, przyległych do wiosek i miast, które pod uprawę produktów rolnych nie dały by się zużytkować, gdyż przy każdej nawalnicy, pomijawszy mozolną uprawę, opłókała by woda zasiewy wraz z ziemią, gdy tymczasem silny korzeń winogronowy stawia zapórę i nie tylko, że ziemi nie ubywa, ale przeciwnie, wapienny kamień, podsycany wilgocią, którą ziemia pokryta, winograd zawsze w bujności utrzymuje i przy wpływie gorąca i kwasorodu rozkłada się ciągle, tworząc coraz to grubszą warstwę ziemi. W Galicji podobny teren leżał by nieużytecznie lub w najlepszym razie pokrywałyby go dzikie krzaki, bo aby nieużytki zalesić, któż by się o to kusił; przecież drzewo ledwie za 50 lat da się użyć, któżby więc podejmował trud dopiero dla drugiej lub trzeciej generacji; w Serbii jednak grunt taki, gdzieindziej a mianowicie w Galicji nieuprawiony, jest nieocenionym majątkiem, bo policzywszy z arytmetyczną dokładnością trzyrazowe okopanie wraz z zebraniem winogron, oka wina nie kosztuje producenta całych 4 ct. w latach średniego urodzaju, a sprzeda po 10 ct. i jedynie dlatego po 10 ct., bo nie umie ani wina zrobić, ani też zawiązać stosunków handlowych; ale o tem później!.....

W Serbii są białe, różowe a najczęściej czarne winogrona; powszechnie każdy z wymienionych rodzajów rozpada się na licznie mniej lub więcej szlachetne odmiany. Otóż przy zbiorze nie sortują się tu wcale owoce; wszystkie trzy gatunki, bez względu nawet na stopień dojrzałości pojedynczych odmian, zbiera się razem, zwozi do domu, gniecie w cebrach i napełnia kufy. Przy burzeniu nie zwraca się uwagi ani na termometr, ani na cukromierz, bo nikt ani pierwszego ani drugiego nie posiada; tak robili ojcowie, tak się i dziś robi; dla tego też wino choć jest nieskazitelne, nie jest jednak szlachetne, gdyż na cenne wina musi się owoc sortować na pojedyncze odmiany; cóż więc mówić o podobnej procedurze, gdy się białe, różowe i czarne winogrona razem zmiesza. Sam skład chemiczny, ilość cukru, garbniku, barwniku, olejku lotnego i innych ważnych składników jest w każdej odmianie winogron innym; podobną więc manipulacją szlachetnym owocem poprawia się mniej dobry, ale za to zupełnie niema win szlachetnych, również jak niema białych. Białe wino serbskie jest to pierwszy sok, spuszczone z mieszaniny wszystkich razem zgniecionych

winogron, zaraz po zgnieceniu; (jak wiadomo czerwony barwnik zawiera skórka owocu, który podczas burzenia rozpuszcza się w winie i zabarwia na czerwono); mimo tego choć się nazywa białe, nigdy białem nie jest, zawsze się rzuca w kolor ceglasty. Ani w smaku ani w zapachu nie zbliża się nawet do węgierskiego i nie każdy go może pić, musi doń przywyknąć. Dobrze jest, gdy go się kilka razy przetoczy i gdy 3—4 lata postoi, wtedy jest silne jak madejra, tego więc produkują tu mniej, przeważnie czerwone jest używane. Handel winem utrudnia tutaj ta okoliczność, że nie jest możebnem dostarczanie producentom większej ilości z jednego gatunku, a to dla tego, że każdy winograd ma odmienną ilość pojedynczych odmian, dla tego też każdy gospodarz ma inne wino; jedynie towarzystwo, gdyby się zawiązało w celu racjonalnej gospodarki winnej, mogłoby doprowadzić do tego, że do dziś nieznane wino serbskie zyskałoby rozgłos, gdyż ogromny procent cukru gronowego, gdyby przy racjonalnem burzeniu przemienił się w alkohol, wina serbskie stałyby wyżej od węgierskich. Znaczna część czerwonych win francuzkich pochodzi z Serbji; coż jednak z tego. Francuzi kupują za bezcen, bo żaden większy dom handlowy nie może zawrzeć układu o większą ilość towaru jednej jakości, a zakupno w małych ilościach nie konweniuje większemu nabywcy; dlatego zjeżdżają agenci, wykupują, mieszają razem i dopiero taki towar wysyłają. — W ten sposób robią interes ze szkodą producenta. O podrabianiu win nikt tu nie wie, bo i nie miało by to celu, gdyż wino sztuczne, jeżeli ma być bodaj miernej dobroci, kosztuje więcej, jak tu naturalne....!

Na dobroć wina wpływa przeważnie to, by owoc był o ile możności dojrzały, o tem jednak w Serbji jakby wcale nie wiadano. Tu każda robota ma swego świętego, i dopokąd nie przyjdzie ten dzień, w którym święci cerkiew pamięć tego lub owego świętego, nie można tej lub owej roboty zaczynać, ale też nie można jej i zwlekać. Tak więc i winobranie odbywa się zawsze w „kierstów dan“ (15-go września stary styl). Urząd gminny ogłasza w tym dniu rozkaz, by zebrać winogrona, bo kto nie zbierze, nie może później mieć pretensji co do szkodników, gdyż dalszy nadzór urzędowy ustaje. W latach gorących termin ten jest dostateczny; w wilgotnych i chłodnych należało by go przedłużyć co najmniej o 14 dni, ale to niemożebna, bo już minął „kierstów dan“; a zresztą „berba“ (winobranie) daje sposobność do igraszek i zabaw, więc niecierpliwie się jej wyczekuje. Podczas winobrania każdy gospodarz zaprasza znajomych do winnicy na zabawę, upieką na rożnie barana, napieką drobiu, doniosą wina, a usiadłszy w kółko na murawie raczą się szczerze, czem Bóg dał. Następnie rozkłada młodzież wielki ogień i popisują się mowcy (młodzieź męzka) i dziewczuchy gimnastyką, przeskakując parami przez wysoko w górę buchający płomień. W tej zabawie bierze udział cała młodzież obojga płci, bo wstyd temu, ktoby się bał przeskoczyć z dziewczyną przez płomień; starzy cieszą się radością swoich dzieci, a nieodstępna „buklia“ (manierka z winem) krąży z rąk do rąk. Kobietkom rozwijają się języczki, i nuż biorą młodzież w obroty. Starzy zaś wiarusi (bo każdy walczył) przeżywają wspomnienia szczęśliwego panowania „ks. Milosza“, politykują, stawiają horoskopy szczęśliwszej przyszłości, bo tak jak wszędzie, tak i tu lepsze się przeżyło.... a gorsze nastąpiły czasy, i należy się spodziewać.... lepszej przyszłości. O gdyby oni znali nędzę ludu w Galicji, nie obrażaliby Boga i gorąco by mu dziękowali,

że nie dał im zakosztować babilońskiej niewoli w kieszeni pejsatych współobywateli „wybranego narodu“. W niewoli tureckiej musiało się mileć, ale był przynajmniej mierny dobrobyt, w niewoli hebrajskiej wolno lamentować, a nawet krzyżować na całe gardło. „bo goły się rozboju nie boi“! —R.—

Rudki w Sierpniu 1885.

Hej Panie Marszałku! źle się bawicie! — Wybory do Rady powiatowej przeprowadziliście wedle swojej kastowej myśli, starego Marszałka p. Lewickiego wysłaliście w senatory....

Wydajecie pieniądze na oświatę, a jaka ciemnota panuje w Waszych głowach! Rwiecie się na przedstawicieli Polonizmu, a sami ani z czynu ani z życia powszedniego Polakami nie jesteście. Macie chęć rządzić krajem i powiatem, a u siebie gospodarzę źle prowadzicie. Myślicie o podniesieniu bytu ludności powiatu, a sami o ekonomii społecznej pojęcia nie macie!....

Z łaski Rządu 5500 złr. z chęcią do rąk na zapomogę bierzecie, lecz nie umiecie w należyte ręce tę zapomogę rozdać. Za tak bajeczną kwotę tyleście zrobili drogi co nie. Ależ ktoś widział opłacać tyle nadstawników po 1 złr. 20 ct., po 1 złr., po 60 ct i 40 ct. dziennie, czyby pan inżynier nie potrafił obliczyć, ile by to kupek żwiru za nadstawników pieniądze można byłoby kupić i więcej drogi wybudować. — Szkolnictwo doprowadziliście do absurdu, bo tutejsze kółko pedagogiczne wedle sprawozdania z pierwszego posiedzenia zamiast obmyślać środki i sposoby, jakby kształcić młodzież, aby równała się naszym pradziadom z 16. i 17-go wieku, owo kółko bawi się w benjaminka stańczykowstwa i tak, już na pierwszym posiedzeniu w zapędach jasno określonych serwilizmu nadało powyższe kółko ks. kanonikowi M. Kamińskiemu tytuł honorowego członka pedagogicznego, pomimo, że ks. kanonik żadnej godności nie przyjmował i dla oświaty nie nie działał. Na tem samem posiedzeniu drugą i ostatnią sprawą było „uznanie“ Wydziałowi powiatowemu, niby wspierającemu oświatę, a raczej pan przewodniczący kółka pedagogicznego tem samem żebrze u Wydziału pow. o zapomogę dla pokrycia swoich licznych długów — i to ma się nazywać wspieraniem oświaty.

Hej panie Marszałku! kupować sobie niektórych nauczycieli zapomogami, to nie jest jeszcze wydawaniem pieniędzy na oświatę, ale kaptowaniem ich sobie do celów wyborczych. Przecież nauczycielstwo to nie agitatorstwo.

Mało tego; w „Kurjerze Lwowskim“ Nr. 215. z 6-go Sierpnia r. b. Pan Władysław Żebrowski, również w celach otrzymania zapomogi, w dzwony uderzył i odnowił stokrotnie już czynione podziękowania Wydziałowi za pomoc w kupieniu harmonii, która obecnie służy za siedzibę „m y s z o m“, jak również i wsparcie pieniężne nauczycieli (inde irae), lecz ty Marszałku nie bierz sobie dźwięków ani tej harmonii, ani tych dzwonów do serca, bo jeszcześ na kadzidło pedagogiczne nie zasłużył, lecz idź śmiało naprzód, drogą prawdziwie obywatelską, bezwzględna, a rozumna!...

Nie słuchaj p. Marszałku pochlebstw, nie baw się w protekcję, lecz albo staraj się znieść wszystkie dodatki od podatków na cele powiatowe, a jeżeli to jest niemożliwe, to posłuchaj rady starego, łyszego i siwego korespondenta „Gazety Naddniestrzańskiej“. Wypełnij to wszystko, co podałem w moich korespondencjach z Rudek, oszczędność zaprowadź do granic możliwych, zrób sojusz i mir z Rusinami, pona-

pedzaj tak drogo przez ludność opłacanych judaszów, którzy na koniku patriotyzmu polskiego sobie kieszeń napychają i li tylko dla własnej kieszeni wieczny rozbrat między Polakami a Rusinami robią. I nie wierz w to, jakoby w naszym powiecie byli szczytacy lub moskale; są tylko Rusini, rozgoryczeni na Ciebie p. Marszałku, że ich odpychasz od współudziału w życiu autonomicznem, nie uznajesz ich mowy i ich obrządku.

Napraw złe p. Marszałku! ożyw się przynajmniej duchem owej sławnej Unii Lubelskiej i konstytucji 3. Maja, zatem do uzupełniających wyborów wybierz samych księży ruskich, choćby największych oponentów, a zrób im sprawiedliwość, zaprowadź w Radzie powiatowej naprzemian i język ruski, a z pewnością lepszych sprzymierzeńców od nich mieć nie będziemy i wtenczas dopiero, jeśli cały kraj to robi, to i Rusini będą spiewać z nami Polakami: „Wo imia Otca i syna, to nasza mołytwa, Naj bude szczasływaja Polszcza Ruś i Łytwa.“ (+)

KRONIKA.

Skórę z zabitych lub zdechłych zwierząt wieszają u nas ciągle jeszcze po ogrodach i strychach w śródmieściu nawet, a to mimo istotnie energicznego występowania przeciw temu niechlujstwu obrzydliwemu i zdrowiu szkodliwemu ze strony naczelnika policji p. Zeigera. Skoro tenże zrobiwszy rewizję odwróci się tylko, porozwieszają interesowani pościągane skóry napowrót. Ze wszystkich stron kraju, a nawet z zagranicy przynoszą dzienniki wiadomości o śmierci ludzi spowodowanej ukąszeniem muchy, która najprzód najadła się ścierywa. Jeżeli Urzędowi gminnemu tutejszemu, a raczej jego członkom na ich życiu nie wiele zależy, to niech sobie suszarnie skór takich założą w swoich biurach lub pomieszkaniach, ale niech baczą, na to, aby inne okolice miasta były wolne od tych suszarni. Należałoby zresztą, aby też i policja miejska baczyła na to, czy jej polecenia wykonywane bywają. Mianowicie borysławska ulica, zaniechlujona już i tak garbarniami, nad potokiem posiada znaczną ilość takich suszarni skór ze zdechłych zwierząt.

Dom Werdingera w rynku po spaleniu wyrestaurował budowniczy miejski p. Adam Berski tak gruntownie, że wszystkie sufity do trzech lat zawaliły się kompletnie. Od blisko roku spostrzeżono rysy w sufitach i popodpierano takowe, a nawet częściowo ponaprawiano; obecnie jednak zawaliły się tak nagle, że mieszkańcy ledwo z życiem uszli. Przyczyną tego dwudziestego już u nas od lat pięciu wypadku zawalenia się domów, budowanych i naprawianych przez p. Adama Berskiego jest to, że zamiast dozorować z urzędu, aby nie używano do budowy materiału surowego, on sam jako wykonawca nieprawny tych budowli, taki materiał używa. W tym wypadku jeszcze jedna przyczyna przybyła, mianowicie ta, że p. Adam Berski kazał wprawdzie usunąć stary zepsuty podpalony materiał z sufitów po objęciu tej restauracji, ale właściciel p. Werdinger użył, jak mówią, protekcji b. inspektora podatkowego p. Döninga, który u niego mieszkał i p. Berski ustąpił od swego żądania. Jużby istotnie raz czas było, aby odnośnie władze wglądnęły w te bezprawia i wytłumaczyły p. Adamowi Berskiemu, iż jemu w myśl ustawy budowniczey nie wolno wykonywać planów i kosztorysów, ani też budowli prywatnych w obrębie miasta Drohobycza, gdyż będąc budowniczym miejskim nie może przecież równocześnie nadzorować roboty z Urzędu, które sam wykonuje. Skutki ta-

kiego bezprawia są w naszym mieście widoczne i nie omieszkamy podawać też fakt za faktem do publicznej wiadomości.

Ladnego doktora medycyny posiada Borysław. Najpierw Jegomość ten będąc tylko chirurgiem, tytułuje się wbrew istniejącym ustawom „doktorem”; a potem jest takim wielkim zwolennikiem szpierytuołów, że w tym względzie nie ma rówieśnika nawet w Borysławiu. Powiadają, że ten eskulap jest pijanym 48 godzin na dobę; ale to mniejsza, lecz ma on wyprawiać w tym stanie rozmaite awantury, a nawet nieprzyzwoitości w lokalach publicznych. I tak niedawno temu w pewnym pierwszorzędym handlu w Borysławiu siedział spity w licznym towarzystwie i ni ztąd ni z owąd napełnił w oczach gości swoją próżną szklanicę wypitem przez siebie już raz piwem i postawił takową przed tychże, z wezwaniem, aby się tym napojem obrzydliwym uczęstowali. Goście jednak nie tylko, że nie poszli za tem wezwaniem nieprzyzwoitego opiley, ale i owszem jeden z nich „nawalił” eskulapa kulakiem potężnie po karku i wyrzucił w błoto na ulicę, z kąd dopiero usłużny policjant do domu go zawiókł. Należałoby, aby publiczność sama w Borysławiu zrobiła sobie satysfakcję i nie powoływała tego chirurga w chorobach do siebie, gdyż i tak jak słyszemy chirurg ten jest zręczniejszym przy zsywaniu pysków koniom, niż przy leczeniu ludzi, których ma nawet zaocznie kurować receptami zapasowemi. — Dla uniknięcia nieporozumień nadmieniamy, że chirurg ten niedawno temu przybył do Borysławia.

Fiskalizm podatkowy zaczyna i w naszym mieście Drohobyczu jako też i w powiecie naszym niepoślednią odgrywać rolę. Nakłada się n. p. kary stemplowe za podania, wnoszone w sprawach publicznych lub na zasadzie prawa ubogich, a na nie się nie przydadzą wszelkie rekursy, na nie wstrzymują one bowiem egzekucji. Istny harmider w Drohobyczu z tego powodu. Nie dość, że w skutek przednowku ciężkiego obecnie jeszcze nikt nie ma gotówki i należałoby przeczekać nawet z uzasadnionymi pretensjami skarbowemi, a tu wystają najniespodzianie rozmaite nieuzasadnione a nawet zadawnione pretensje. Co dziwno, to to, że te pretensje rozmaite sięgają kilka lat wstecz za podania n. p. wnoszone w r. 1875, 1879 i t. d. tak, iż partji trudno nawet przypomnieć sobie, o co właściwie chodzi, a wielu z poszukiwanych już nawet pomarło. I tak n. p. między innymi dostają tutejsi mieszczanie kary stemplowe z przed lat siedmiu za akta notarialne i podania, wnoszone do kasy pożyczkowej rzemieślniczej, która według statutu, zatwierdzonego przez Namiestnictwo jest nawet podobno wolną od opodatkowania. Należałoby albo z większą ogłębnością i na czasie wydawać tym podobne nakazy płatnicze, albo wstrzymać egzekucję w razie rekursów aż do rozstrzygnięcia tychże i nie narażać interesowane strony na straty materialne w tych tak ciężkich czasach!.. Zresztą nie mniej ważnym w tej sprawie całej jest i to, że najwięcej tych kar płacić mają strony interesowane za akta notarialne nienależycie ostemplowane przez c. k. notariusza tutejszego owego p. Wiktora Sas Błażowskiego. — Która z interesowanych stron zapamięta po latach dziesięciu, ile zapłaciła na marki stemplowe u notariusza tego; — dziś więc jeśli żyje, to musi dopłacić, a jeśli zmarł, to za... „brak uwagi” ze strony pana notariusza — zapłacą spadkobiercy albo najczęściej banki i Towarzystwa zaliczkowe. — Pytamy więc, jak można żądać od ludu naszego znajomości przepisów stemplowych, kiedy ich

zdaje się nie posiada nawet c. k. notariusz tutejszy....!?

Fiakry naszego miasta, a przynajmniej niektórzy z nich zasługują na bezustanną zmianę publiczną; bo albo pojazd ich i konie nie kwalifikują się do przewozu osób, albo woźnice obchodzą się po grubiańsku z podróżnymi, albo wymagają większej płacy od oznaczonej taksy, o czem już wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Wszystko to jest przykre dla publiczności, ale wprost niebezpiecznemi stały się dla mieszkańców tutejszych owe chyże jazdy, a nawet wyściigi po mieście, mianowicie zaś z gór przy ulicy stryjskiej, borysławskiej i stebnickiej. Niedawno temu fiaker Nr. 19 urządziwszy wyściigi z kilkoma kolegami przy ulicy stebnickiej, chcąc ich wyprzedzić, najechał tak nagle i niespodzianie na zapelniony ludźmi chodnik, iż tylko jakimś przypadkowi szczęśliwemu przypisać należy, że przechodniów nie pokaleczył, a raczej kilku przytomniejszych i bezpośrednio zagrożonych schroniło się na pochyłość gościńcową. Zagadnięty fiaker Nr. 19 przez owych przechodniów kpł sobie z ich groźby, że go oskarżą w policji. Ciekawimy, co też policja w tej mierze zarządzi na skutek wniesionej skargi?

Pan Götz, sztygar w Borysławiu i jego córka, siedemnastoletnie dziewczę, słynące z piękności, uczciwe, gospodarne, padli w Borysławiu ofiarą zatrutych grzybów i to na miejscu zaraz po zjedzeniu. Syn, chłopak małoletni, zjadłszy zapewne mniej, dostał wymiotów i jest nadzieja ocalenia jego życia. Tyle wypadków czytamy o otruciu grzybami, iż nam mimo woli przychodzi na myśl, że wypadki te są wynikiem li tylko nieostrożności „lekkomyślniej”. Przecież grzyby wszystkie bez wyjątku gotują się z cebulą — zwykłą naszą cebulą; a każda gospodyni wie o tem, przynajmniej powinna wiedzieć, że cebula ta pozostanie przez cały czas gotowania dobrych grzybów aż do ostatka zupełnie biała, gdy tymczasem w grzybach zatrutych — „czernieje”. Ponieważ łatwo nie dostrzec przy czyszczeniu grzybów — grzyb zatruty, więc też tem bardziej winno się zważać przy gotowaniu tychże na kolor ugotowanej w nich cebuli.

Zboże u nas jest tanie. Gospodarze (producenci) uskarżają się na to, że para (2 korce) ziarna (t. j. jeden korzec pszenicy i jeden żyta) sprzedaje się obecnie od 9 do 11 złr. w. a., gdy tymczasem bez względu na tę tanią cenę zboża, chleb i bułki po naszych miastach i miasteczkach, szczególnie zaś u nas w Drohobyczu są bajecznie drogie, czyli co na jedno wychodzi waga pieczywa jest bajecznie mała — nikła. I nie dziw; wszak kontrola nad pieczywem należy do urzędu gminnego, który składa się też i z członków, nie czujących bynajmniej tej krzywdy, gdyż nie jeden z nich je i pije w mieście za darmo, nie obchodzą go też ani waga, ani jakość żywności, nie kupowanej przez niego. Rekurs przeciw nadużyciom dotyczącym ma rozstrzygać Rada gminna, a dalej Rada powiatowa; to znaczy te same osobistości, które na tem zyskują, że zboże tanie, a pieczywo lekkie. Najlepszy dowód znajdujemy w tym fakcie na twierdzenie ogółu, że u nas między producenta a konsumenta wkręciła się kasta przekupniów na szkodę jednego, i drugiego, a na swój wyłączny zysk i że ta kasta za pomocą „ustaw autonomicznych” wykluczyła wszelką kontrolę nad swą własną czynnością. Jedyną radą na to jest ta, aby wyborcy przy wyborach nie dopuszczali tej kasty ani do Rady gminnej, ani do Rady powiatowej, bo wtedy przyjdą do tych Władz sami tacy, którzy we własnym interesie będą mogli rozciągnąć

kontrolę nad policją miar i wag, która dzisiaj po prostu nie istnieje. Mądrej głowie dość po słowie!..

Pan Wiktor Sas Błażowski, c. k. notariusz w Drohobyczu, burmistrz tegoż miasta i zastępca marszałka Rady tutejszego dowiatu i t. d. i t. d. wydał w r. 1882 w jednym i tym samym miesiącu marcu jednej i tej samej osobie dwa świadectwa moralności z urzędu gminnego drohobyckiego; jedno naocznie do c. k. Namiestnictwa jak słusznie należało dobre; a drugie zaocznie do c. k. Sądu obwodowego w Samborze niesłuszne, bo złe. Interesowana osoba, dowiedziawszy się o tem, wniosła do kompetentnych władz zażalenie i po niemal trzech latach zasądził c. k. Wyższy Sąd krajowy we Lwowie p. Wiktora Sas Błażowskiego na karę 300 złr. w. a. za to co najmniej to nadużycie władzy urzędowej. Postępowanie takie nazywa się w urzędowym życiu prywatnem nieco inaczej, nazwisko to jednak ze względu na ustawę prasową musimy przemilczeć.....! Pan W. Sas Błażowski wyzbywszy się już jak wiadomo całego swego mienia, nie miał czym i z czego zapłacić tej kary i został w ostatnich dniach przez tutejszy c. k. Sąd powiatowy na pokrycie tejże na resztkach ruchomości zasekwestrowanym. Gdyby tak każda pokrzywdzona osoba umiała, chciała i mogła dochodzić swych krzywd na osobistościach takich, jak ot ten p. W. Sas Błażowski, to by się społeczność nasza pozbyła w krótkim czasie tych... nadużyć i waczey władz urzędowych!..

Na urząd pocztowy w Samborze dochodzą nas skargi, że tenże nie dorecza na czasie, albo też i wcale nie, naszej gazety abonentom naszym. Aby uniknąć nieporozumień, oświadczamy stanowczo, że tutejszy urząd pocztowy wykonuje swą służbę jak najpункtualniej i że tutaj żaden N-er naszej gazety pewno i nigdy nie przepada. Co do urzędu pocztowego w Samborze, to możemy na wezwanie c. k. Dyrekcji poczt we Lwowie podać odnośne fakta. Na razie może i to wystarczy.

Pan Ksenofont Ochrymowicz, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa, miał, jak słysząc, objąć biuro Włościańskiego Banku w Stryju i wskutek tego ma wkrótce opuścić nasze miasto i nasz powiat, przenosząc się tem samem do centrum swego nowego okręgu wyborczego.

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Dnia 15. Czerwca b. r. pracujący na nocnej szychcie w sztolni szybu Nr. 4048 położonego na Wolance a należącego do Leisora Messera, Arona Spitzmana i spółki, robotnicy H a w r y ł o Ł a b ó w k a z S t e b n i k a i A n d r u ś C h o m y n z U r y c z a, stracili życie skutkiem przysypania bryłą pokładu kamiennego, która się oberwała ze stropu chodnika prowadzonego w powyż opisanym szybie za woskiem ziemnym.

Usunięcie się bryły pokładu kamiennego w chodniku ze stropu niedaleko czoła nastąpiło z winy technicznego dozorcę szybowego, który nie bacząc na płytę kamienną, wysterczającą od połowy wysokości pochyłego chodnika, prowadził roboty chodnikiem, nie zabezpieczony poprzód wysterczającej płyty kamiennej.

W chwili kiedy bryła pokładu kamiennego się oberwała, byli s. p. Łabówka i Chomyn zatrudnieni u czoła chodnika odcyszczaniem urobku i plantowaniem spąga chodnika.

Obydwóch unieszczęśliwionych złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu.

Nadzór techniczny i kierownictwo robót nad tym szybem sprawował p. Abe Spitzman z Wolanki.

Dnia 13. Czerwca 1885 około godziny 9-tej z rana pracujący w szybie, położonym w Tustanowicach na Wolance, a należącym do Arona Spitzmana robotnik nazwiskiem Sefan Hawrylak lat 37 żonaty dietny rel. gr. z Tustanowie utracił życie przez spadnięcie mu na głowę cembrzyny z góry szybu, która się wysłiznęła podczas wydania tejże z dołu na górę, z rąk odbierającego na powierzchni robotnika.

Wina wypadku ciąży na technicznym kierowniku robót tegoż szybu, Samuelu Frei, który obowiązany był zarządzić wyciągnięcie i odwiązanie kibla wraz z cembrzyną umocowaną do linwy aż na wierzchu a nie takową nad otworem szybu a zatem w powietrzu odwiązywać.

Zwłoki nieboszczyka złożone zostały w jego własnym pomieszkaniu w Tustanowicach.

Dnia 17. Czerwca b. r. około godziny 4-tej po południu pracujący na dole w szybie Nr. 2848, położonym w Borysławiu w niwie „Potok“ a należącym do Izraela Blocha i Hersza Weltera robotnik nazwiskiem Staś Łysiak z Popiel pow. Drohobycz został uszkodzony w głowę przez spadnięcie deski na dół ze skrzynki wodnej, ustawionej wewnątrz szybu a która została strąconą kiblem wydawanym podtenczas na powierzchnię. Winę nieszczęścia przypisać należy współwłaścicielowi i odpowiedzialnemu technicznemu kierownikowi robót nad tym szybem Herszowi Welter, którego obowiązkiem było poprzód nim robotnika do szybu spuścić zamierzał, przekonać się, czy w ogóle cały szyb jest w porządku, czego w niniejszym wypadku nie uczynił.

Unieszczęśliwionego odstawiono do głównego szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Dnia 30. Czerwca b. r. wcześniej rano pracujący w Borysławiu, nad szybem Nr. 2584 należącym do Hersza M. Fuchsa korbowy robotnik Seńko Zdrenik z Czukwi pow. samborskiego odniósł z powodu uderzenia korbą żelazną od kołowrotu linowego, która podczas spuszczenia robotnika Onufrego Semczaka z rąk jego się wyrwała — na głowie skaleczenie.

Winę wypadku przypisać należy technicznemu kierownikowi robót około tego szybu Mojżeszowi Lindhardt, który zamiast użycia siły przy korbie z 3 ludzi, użył takowej tylko z jednego robotnika i małoletniego chłopca, który w chwili wypadku uciekł.

Uszkodzony Seńko Zdrenik udał się z ręką na temblaku na kuraczą do domu.

Zdatny Ignas.

Czego on tam ciągle łązi,
Wzdłuż przedmieścia tego?
Łazi cieszyć się widokiem,
Dziecka najmłodszego. —
Widno Ignas jeszcze zdatny,
Choć nie do wszystkiego;
A ot zdatny jest... na „ojca“,
Choć... nie „duchownego“...
Do...cki

OGŁOSZENIA.

NADEŚLANE.

Przy regulacji rzeki Świecy między Bolechowem a Sokołowem w Stryjskim — **znajdzie zajęcie** (zbieranie sytuacji) **ukończony technik (geometra)** na czas najmniej dwumiesięczny. — **Praktyk** ma pierwszeństwo i otrzyma 100 złr. w. a. za miesiąc, oraz instrumenta na czas roboty. — **Zgłosić się** należy zaraz listownie, a potem ustnie u podpisanego.

Józef Krysta

Inżynier w Bolechowie.

Pracownia bronzownicza RYSZARDA SCHNEIDERA

w Drohobyczu

poszukuje 2 zdolnych bronzowników a to: **jednego** do wyrobu przyrządów kościelnych lub cerkiewnych, rozumiejącego się również na czylerce, zloceniu, srebrzeniu, na koniec na kuciu szlachetnego metalu; **drugiego** zaś do odlewów metalowych, toczenia tychże, na koniec do wyciskania blach na tokarni.

Kompetenci mogą się zgłosić ustnie lub pisemnie bezzwłocznie u właściciela tej pracowni gdzie otrzymają pracę pod korzystnymi warunkami.

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprzeżyciony przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym, zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi) kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twarzym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz **K. Brady Kromieryz (Krems) Morawia.**

Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

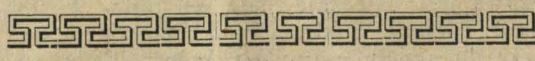
(2—24)

JAN STRAŃSKY

koncesjonowany kamieniarz,

mieszkający przy ulicy Zawieźnej w Drohobyczu, poleca Szanownej P. T. Publiczności i nadal swą od lat 12 zaszczytnie znaną pracownię, w której wykonuje po cenach umiarkowanych wszelkiego rodzaju roboty kamieniarskie, w szczególności zaś nagrobki, postumenta, filary, wazy, oraz kamienne posadzki i podłogi.

(2—2)



Uczniów na mieszkanie i wikt

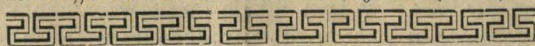
przyjmuje

e. k. urzędnik państwowy, mieszkający obok budynku gimnazjalnego.

Za rodzicielską opiekę ręczy się.

Bliższą wiadomość udziela zgrzechności Red. „Gaz. Naddniestrzańskiej“.

(2—2)



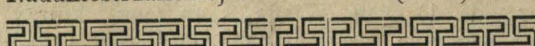
Uczniów na mieszkanie i wikt

przyjmuje pewien urzędnik państwowy.

Za rodzicielską opiekę ręczy się.

Bliższą wiadomość w redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“.

(2—2)



Cała pasieka, z 30 pni

składająca się w ulach ramowych futrowanych do zimowania na dworze, wraz z zapasem miodu, do końca maja 1886 wystarczającym, **jest do sprzedania w całości lub też częściowo** po umiarkowanej cenie wraz z dotyczącymi przyborami, miodarką i z zapasem uli próżnych. — Bliższa wiadomość u właściciela p. **St. Niemczewskiego w Dobrohostowie o. p. Drohobycz.** (2—3)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materiałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi**, **lakier do tablic sokolnych**, najwyborniejsze lakiery **po wozowe, prawdziwe angielskie**, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju **lakier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza** wszystkie gatunki: **Farby suche** anilinowe, do farbowania materij, drukarskie, brzozy (proszek złoty), złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guzieczkach i laseczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, **środki do retuszowania**, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, **Srodki do des- infekcyi:** kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek desinfekcyjny, wityrol żelaza, dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antibakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady, kamfora i pieprz biały, naftalie.

Przyrządy piwniczne: szpuncy i czopy do beczek, korki do butelek, kabzle do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumowe: kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody, **We:** wina, piwa, kwasu; **plyty, prześcieradła** i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurty do maszyn**, **węże** kopne, rury cynowe i ołowiane, **śróty, leiki i kule**.

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak do pieczętowania**, **atrament** do pisania, do hektografowania czerny, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny, **farby do stampilij**, guma i karuk rozpuszczone, **kit do szkła i porcelany**, **smarowidło** nieprzemakalne na skórę, smarowidła na kopyta ze sposobem użycia, **łuszczyz do broni**, **lakier do bucików** czarny, złoty i mieniący, **czernidło do skór**, **apretura do konserwowania skóry**. — Wszystkie artykuły dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelni, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco.

(3—24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

OD REDAKCJI.

Z Nr. 18. kończy się trzeci kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, przeto upraszamy kwartalnych i półrocznych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Gminom wiejskim, czytelnikom ludowym i kółkom rolniczym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty; komu więc na niem zależy, raczy nadesłać takową. Zarazem oświadczamy, iż wysyłamy naszą Gazetę bez przerwy wszystkim prenumeratorom. Nieotrzymane egzemplarze upraszamy reklamować nieopieczętowanymi i nieopłaconymi listami — wprost do Redakcji w Drohobycz, a wysłamy takowe bezzwłocznie ponownie. — Na adresie należy dopisać słowo „Reklamacja”.

Krzywdy ludu naszego.

XXIII.

Weterynarja krajowa.

Czem jest chów bydła, czyli t. z. inwentarza rolniczego dla rolnictwa, mianowicie w naszym nawskróś rolniczym kraju, tego już chyba i udowodniać nie trzeba. Faktem jest, że rolnictwo u nas upada z powodu wycieńczenia ziemi, a zatem z dalszego powodu tego, iż rolnik nasz nie posiada dostatecznej ilości zdrowego i rasowego inwentarza. W najnowszych nawet czasach zaczynają nasi rolnicy powracać do błędnej gospodarki trzypolowej w przekonaniu, iż rola ugorem leżąca nabierze potrzebnych soków, których jej właściciel z braku nawozu nie jest w stanie przywrócić.

Prawdą jest, iż nowożytna chemia pragnie zastąpić nawóz naturalny, zwierzęcy sztucznym nawozem — lecz u nas wątpimy, aby ten ostatni był w możności zastąpić pierwszy na rolach naszego ludu. Gdzie bowiem jest brak maszyn rolniczych, jak u nas, tam rolnik musi się posługiwać inwentarzem żywym, który mu zastępuje owe maszyny, a zarazem wytwarza nawóz zwierzęcy, wypełnia więc obie służby równocześnie. Zresztą gospodarstwo nabiałowe i chów owiec nie da się zastąpić w sposób sztuczny.

Z tego wszystkiego wynika, że przedewszystkiem u nas chów bydła odgrywa w gospodarstwie krajowym rolę niemal

pierwszorzędną, że zatem troskliwość o zdrowie żywego inwentarza nie jest rzeczą poślednią, czyli że sprawa weterynarji krajowej jest ważną. C. k. Rząd zapewne z tych powodów i na wniosek galicyjskiego towarzystwa rolniczego założył we Lwowie państwową szkołę weterynarji i szkołę kucia koni, a szkoła ta weszła w życie od lat czterech, wydawszy przez ten czas wielu ukończonych weterynarzy.

Zdawałoby się więc, że sprawa ta już jest załatwioną. Tak jednak nie jest. Istnieje wprawdzie przy Namiestnictwie we Lwowie weterynarz krajowy, lecz nie jako samoistny referent w tych sprawach, zawisłym on bowiem jest od niefachowego w tych rzeczach protomedyka krajowego, jako naczelnego referenta spraw sanitarnych w Galicji. W tem to właśnie leży główny błąd organizacyjny, jak to poniżej zobaczymy. Gdy bowiem dotąd z braku weterynarzy fachowych protomedykat krajowy musiał się w sprawach weterynaryjnych posługiwać zwykłymi doktorami medycyny, czyli t. z. fizykami (lekarzami powiatowymi), więc też nie dziwnego, że z jednej strony lekarze ci nie chcą tych spraw wypuścić z rąk, gdyż im z niemi dobrze, a z drugiej strony protomedykat nie spieszy się z odebraniem tych spraw z rąk... kolegów.

Bądź co bądź faktem jest, że na 74 powiatów politycznych w Galicji obsadzono dotychczas weterynarzami powiatowymi dopiero 18, zaś tylko 56 czeka jeszcze na obsadzenie, pomimo, iż wielu z ukończonych weterynarzy posiada dawno egzamina państwowe.

Według przepisów istniejących każdy dyplomowany weterynarz musi dwa lata praktykować, zanim zostanie przypuszczonym do egzaminu państwowego. Taka praktyka może się odbywać w dwojaki sposób. — Albo powinien lekarz powiatowy z urzędu używać abiturjenta weterynarji do weterynaryjnych spraw powiatowych przez dwa lata w taki sposób n. p., jak używają adwokaci krajowi kandydatów adwokackich, albo powinny gminy w myśl ustawy z dnia 29. lutego 1880 l. 35 D. p. p. powierzać te czynności w gminie dyplomowanym weterynarzom, a zatem jedynym uprawnionym fachowcom, do których dzi-

siaj używają ludzi niefachowych, a w najlepszym razie lekarzy gminnych.

Pierwszy sposób zatrudnienia tych abiturjentów jest i słuszny i praktyczny; raz dla tego, że lekarze powiatowi nie są przecież fachowcami w sprawach weterynarji, a powtóre dla tego, że owa dwuletnia praktyka abiturjenta weterynarji w biurze lekarza powiatowego nabrałaby dopiero właściwego znaczenia i dopiero wtedy byłby słuszne wymagania, stawiane kandydatom przy egzaminie państwowym odnośnie do praktyki kancelaryjnej i w ogóle do praktyki leczniczej, której kandydat inaczej nie ma możności do nabycia. Jeśli bowiem ten pierwszy sposób nie zostanie przez c. k. Rząd zaprowadzony, to kandydat weterynarji pozostaje na łasce gmin i praktyki prywatnej. Smutny jego los w takim razie...!

Co do praktyki w gminach, to zachodzi taki sam stosunek niemal, jak i w protomedykacie; lekarze gminni, a przynajmniej wielka ich część, mianowicie tam, gdzie istotnie osobiście wykonują gminną służbę weterynaryjną, nie radzi wypuścić takową z rąk, gdyż same oględziny bydła stanowią dla nich kęs nie lada; gmina zaś opłacając lekarza gminnego i za tę służbę, choćby już z tego powodu nie widzi przyczyny do zmiany osobistości.

Tak więc abiturjent weterynarji namęczywszy się cztery lata, wydawszy na naukę i na egzamina ostatni grosz i uzyskawszy dyplom pergaminowy z ogromną pieczęcią i z licznymi prawami, z ustawą jasną i niedwuznaczną pod pachą, nie znajdzie nigdzie zajęcia w kraju i wolno mu albo w ojczyźnie z głodu zginąć, albo szukać pracy w obcych krajach. — Tak zwana bowiem praktyka prywatna nie ma u nas w kraju, zacofanym i ubogim, dziś jeszcze prawie żadnego znaczenia. — Lud nasz zabobonny i zaniedbany leczy siebie, a tem bardziej bydło swoje gusłami i środkami domowymi, nie pojmuje więc potrzeby użycia lekarza do chorego zwierzęcia; a gdyby nawet i pojął, to i w takim razie brak środków materialnych nie dozwala mu tego. Znamy przykłady, że wezwany weterynarz do chorego zwierzęcia, i to nagle, zapłacił podwód tam i nazad 60 ct., a otrzymał za wizytę 20 ct. Szczęście

jeszcze, iż taki interes nie często się zdarza!... O prywatnej praktyce u ludu naszego niema jeszcze mowy u weterynarzy naszych, a to tem bardziej, o ile, że nawet ustawa wyż wspomniana w §. 24. pozostawia uznaniu właściciela bydła, czy ten takowe chce lub nie chce leczyć.

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że jeśli tak dalej pójdzie, to młodzież nasza nie zechce się poświęcać temu zawodowi, nie dającemu po żmudnych trudach żadnego utrzymania, a szumnie przed czterema laty otworzona Szkoła weterynarji we Lwowie będzie stała pustką, a to tem bardziej, iż abiturjent tejże nawet w c. k. armii nie może znaleźć odpowiedniego pomieszczenia.

Szkoda jednak — wielka szkoda, iż tak jest, mimo jasnych słów powyż wspomnianej ustawy. Ustawa ta w §. 2. wyraźnie powiada, że do wykonywania przepisów tejże używać należy pomocy weterynarzy urzędowych; dalej że gdyby utychże zaszła przeszkoda, lub gdyby ich nie było, to należy używać innych upoważnionych weterynarzy, idopiero gdyby tych nie było, lekarzy powiatowych, lub innych, mianowicie miejskich. Jak niemal wszystkie nasze ustawy śliczne na papierze, tak i ta nie wykonuje się w praktyce; zadawaliśmy się naprawieniem złego paragrafami, a zresztą: „Alles bleibt beim Alten“.

Gdyby już nie więcej na razie nie zrobiono, jak tylko przydzielono dyplomowanym weterynarzom praktykującym te czynności, które dziś wykonują lekarze gminni, toby im choć w części zapewniono byt taki. Należałoby więc przydzielić im: Ogłędzimy rzeźni, bydła, mięsa, nierogacizny i innej zwierzyny, dalej udzielić im nadzór nad targami i jarmarkami, wreszcie nad rakarniami, a wtedy byłby inny ład w tych działach, niż do dziś dnia i nie mieszaliby się do tych spraw członkowie koszernej-jezuickich klik ze szkoda ogółu; nie jedlibyśmy mięsa z padliny i zdechłych ryb za drogie pieniądze i nie szerzyłyby się zaraźliwe choroby, wynikłe z tego powodu.

Gdyby naczelny weterynarz krajowy był niezawisłym, toby mu łatwo było przeprowadzić rozsiedlenie dyplomowanych weterynarzy po powiatach, a wtenczas otrzymaliby ci też ogłędziny mięsa i bydła, wywołanego za granicę, dalej komisje w czasie zarazy bydłowej, na koniec asenterunek koni — i byłby już byt tych lekarzy weterynaryjnych zapewniony. Dziś rzeczy tak stoja, że 26 dyplomowanych lekarzy weterynaryjnych siedzi rodzicom na karku, bez wszelkiego zajęcia w naszym kraju, a ze wszystkich abiturjentów otrzymało posadę tylko trzech. Dla uniknienia nieporozumień nadmieniamy, że właściwie tylko jeden otrzymał nie złą posadę w dobrach prywatnych, dwóch zaś pomieściły dwie Rady powiatowe za roczną płacę 200 złr. w. a!.. Także posada!.. A przecież wdzięczność się należy tym Radom powiatowym, które

acz szczupłą, ale natychmiastową udzieliły pomoc, bo: „qui cito dat, bis dat“... Apelujemy więc w imieniu upadającego naszego rolnictwa do władz odnośnych, aby nie ustawały w pół drogi i wzywamy je, ażeby nie innego nie zrobiły, jak tylko to, by wykonana została ściśle według brzmienia §. 2. i 12. ustawa z dnia 29. Lutego 1880 l. 35. D. p. p., zaś wszystkie Rady powiatowe wzywamy też, aby szły za przykładem stanisławowskiej, mościskiej i nowotargskiej i obsadzały ze swego ramienia dyplomowanymi weterynarzami powiaty swe w dobrze zrozumianym interesie naszego biednego rolniczego kraju!

Apelujemy też i do owego koła właścicielskiego w Sejmie naszym o pomoc w tej mierze, z uwagą, że nie dość jest napisać ustawę, ale że ją należy wprowadzić i w życie, a to tem bardziej, że przecież i dla obszaru dworskiego potrzebnym jest weterynarz!..

El.—

Machlarz borysławski.

W Nr. 1. naszej gazety z dnia 1. Stycznia b. r. podaliśmy obrazek, osnuty na tle społecznych stosunków borysławskich p. t. „Kuczyner borysławski“. Niniejszem mamy zamiar opisać jego starszego stryjecznego brata, nazwanego w Borysławiu „machlarzem“. — Istota dwunożna, stworzona, jak mówią, również na podobieństwo boskie, wyszła najczęściej z szeregów borysławskiego kuczynierstwa, nazywa się w innych naszych miastach, miasteczkach i wsiach właściwie... faktorem. — To też zajęciem istotnem takiego machlarza w Borysławiu jest faktorstwo w znaczeniu zwykłym, ale wybujałe, wskutek stosunków borysławskich, do znaczenia i do rozmiarów, o których gdzie indziej, u nas przynajmniej, nikt pojęcia nie ma. Do rzemiosła tego biorą się naturalnie przedewszystkiem ludzie, którzy już z natury i gdzie indziej mają pociąg do faktorstwa, ale każdy taki zkąd inąd do Borysławia przybyły faktor jest zniewolony stosunkami borysławskimi przebyć tam nowicjat kuczynierski, jeżeli chce później z dobrym skutkiem dla siebie, bo jużci mu tylko o to chodzi, sprawować urząd „machlarza borysławskiego“. Podczas tego nowicjatu, czując szczególną chęć i poznawszy swe zdolności, zapoznaje się taki „laik“ machlarski ze wszystkimi lokalnemi stosunkami Borysławia aż do najdrobniejszych szczegółów, zapamięta sobie takowe dokładnie, lub notuje, jeżeli umie pisać, co się zresztą rzadko zdarza, przy czem mileży zakłęcie; nie pomaga i nie szkodzi nikomu, słowem staje się niejako mumią chodzącą i przypatrującą się z niemym, głupkowatym wzrokiem wszystkim i wszystkiemu, przyjmując każdą pracę fizyczną za opłatą lub za strawną na swe barki, tem chętniej, o ile, że każda taka praca wciska go niepostrzeżenie do każdego domu borysławskiego, w którym podkrada wprawem okiem, uchem i umysłem najdrobniejszą tajemnicę. — Gdy już takich tajemnic nabiera machlarz ten sporą dozę, zaczyna występować z roli biernej w czynną, jako pracujący nieroba borysławski, bez którego od chwili jego wystąpienia już się w Borysławiu absolutnie nie stać nie może. Znając tajemnice wszystkie i wszystkich w Borysławiu, może, podola, a zresztą, gdy chce, to musi być każdemu i we wszystkim użytecznym i potrzebnym w Borysławiu, na tem też polega odąd całe jego życie. Żaden, choćby najmniejszy interes borysławski, bądź to sprawa własności grun-

tów i szybów, bądź granic tych gruntów, nie obejdzie się bez niego; on wie całą genealogią wszystkich byłych i obecnie żyjących właścicieli gruntowych, którzy, gdzie i kiedy i na jakim gruncie się zmieniali. Zna wszystkie, kilkakrotnie nieraz sprzedaje jednego i tego samego gruntu rozmaitym kupcom przez jednego i tego samego właściciela; wie, czy właściciel sprzedający ma prawo sprzedaży, i czy nabywca ma czem zapłacić; wie, kto kupnu i sprzedaży może przeszkodzić i na jakiej podstawie; zna bowiem wszystkie zakulisowe stosunki lokalne; znane mu są wszystkie nieszczesne wypadki borysławskie, podane do wiadomości władz, lub zatajone; znane mu są istotne przyczyny tych wypadków, mianowicie zatajonych; znane mu są dalej wszystkie stosunki robotnicze, gdyż przelustruje każdego robotnika przybyłego i nie spuści go już z oka, jak długo nie wywiedzie taki robotnik borysławski żebrakiem w świat z Borysławia, albo nie zginie z wiedzą lub bez wiedzy władzy w bądź której borysławskiej jamie. — Znane mu są również wszystkie szachrajstwa kasjerskie w Borysławiu, wszystkie krzywdy, jakich który robotnik doznał i od którego producenta lub kasjera; znane mu są też tajemnice szynków borysławskich, oraz owych innych jaskiń zbrodni i ohydy borysławskiej; znane mu są wreszcie wszystkie zmywy kasjerów między sobą, dalej kasjerów z producentami jako też producentów między sobą, dla wzajemnego oszukiwania się i wspólnego wyzyskania sił robotczych u biednego zidjociałego robotnika borysławskiego; przyczem znane mu są też wszystkie kradzieże borysławskie w ogóle, a mianowicie kradzieże wosku ziemnego, tak pod ziemią, jak i z koszar oparkanionych i nieoparkanionych, wreszcie wszystkie procesa karne, cywilne i administracyjne borysławskie i połączone z temi ewentualne przekupstwa świadków, jako też innych osób, mogących w jaki bądź sposób wpłynąć na wynik takich procesów....!

Ponieważ, jak wiadomo, w Borysławiu niemal wszystko się dzieje oszustwem, a interes czysty jest tam nader rzadkim, białym krukiem, więc też nie dziwnego, że taki „machlarz borysławski“ ma nie tylko nie lada pole do popisu, ale też jest dla niego Borysław niewyczerpanem źródłem dochodów. Można sobie wyobrazić, iż taki machlarz każdy zaczęty interes wyzyska dla siebie, w ten sposób, iż od wszystkich interesowanych stron przy tajnych konferencjach wymówi sobie łapówkę... z a milczenie, i tym sposobem interes się dla wszystkich partyj uda, gdyż niema przypadku, ażeby która z partyj odważyła się narazić „machlarzowi borysławskiemu“; również i ten ostatni święcie dochowa tajemnicy, jeśli zdradzenie tejże nie miałoby mu przynieść większego zysku.

Stanowisko takiego machlarza wymaga w Borysławiu mianowicie w ostatnich czasach nie lada sprytu; z jednej bowiem strony stale w Borysławiu zamieszkałych producentów nie tak łatwo dziś już wywieść w pole, a powtórę finansowe stosunki w Borysławiu niestety wskutek zastoju interesów w ogóle, a mianowicie zbytu w magazynach nagromadzonego wosku ziemnego, podupadły nader. To też obecnie machlarz borysławski, nie mając ciągłego zatrudnienia, wyszukuje sam interesa rozmaite, mianowicie wątpliwej wartości, celem wydudzenia łapówek, a jeśli mu kto w tej mierze przeszkadza, n. p. drugi jaki machlarz przy przeprowadzaniu tego interesu, to nie zawaha się ani chwili prostemi denuncjacjami do władz wprowadzić przeciwnika w rozliczne kłopoty, zasłużone lub niezasłużone, to obo-

jętna, i usunąć go z widowni, na której był szkodliwym bezsumiennemu machlarzowi. W takim wyszukiwaniu interesów wysilił się mianowicie w ostatnich czasach szwindlerski geniusz machlarza borysławskiego do kulminacyjnego punktu. Podupadli producenci borysławscy bądź co bądź bez względu na wielkość posiadanego obszaru pragną zbyć takowy, a nawet zbite dwie grupy lwowskiego banku kredytowego i Srula Liebermana et Comp. już mają po same gardłodziurki tego złotego jabłka borysławskiego. Nie też dziwnego, że taki machlarz borysławski rzuca się i poza granicę nibyto po większe kapitały i nibyto celem sprzedaży Borysławia jakimś zagranicznym kapitalistom!

Lecz bezsumiennym tym „machlarzom” bynajmniej nie chodzi o Borysław i o ratowanie tegoż, ale tylko o łapowe, które otrzymują w czasie traktowania spraw sprzedaży — tytułem... kosztów przedwstępnych. — Dla takich łapówek nie spieszą się też z załatwieniem ostatecznem takiego kupna i sprzedaży — bo z dniem załatwienia tej sprawy ustają owe koszty przedwstępne, ustaje machlarstwo w Borysławiu.

Nie też dziwnego, że „machlarz” taki doprowadza sprawę kupna i... sprzedaży aż do stadium niemal ostatecznego załatwienia — potem sprawę rozbiła rozmaitemi sposobami, zabierze owe koszty przedwstępne — i nadstawia pułapkę taką samą na jakich innych fryców. traktujących sprawę na serio — o czym się „machlarzowi” ani nawet śni. — On na serio bierze tylko kosztą przedwstepne i rozbiła we własnym interesie wszelką zdrową myśl celem ratunku Borysławia.

Samo się przez się rozumie, że my nie mamy nie przeciw wprowadzeniu odpowiednich kapitałów do Borysławia, a zatem ewentualnej sprzedaży takowego ale nie wierzymy w to, aby ten interes przeprowadził „machlarz borysławski”, o którym właśnie mowa; — aby to w ogóle wykonali „egoiści” bez sumienia i fachowych studjów....!

W taką właśnie pułapkę wpadł niedawno temu „Länderbank” i byłby wpadł głębiej, gdyby go nie był jeszcze na czas wyratował c. k. uprzywilejowany bank kredytowy, a w ostatnich dniach pragnie inny nawet inteligentniejszy jakiś „machlarz borysławski” naciągnąć znów jakieś angielskie (londyńskie) kapitały, zbierając bezustannie t. z. promessy na grunta i szyby w Borysławiu.

Nie każdy z tych „machlarzy borysławskich” umiał zatrzymać zarobiony w ten sposób majątek; nie jeden z nich z nędzarza dorobił się majątku i jest dziś znowu nędzarzem, bo: „wiege wonen, so zerronnen”.... Jest to zasłużona kara za popełniane oszustwa, a w interesie moralności publicznej leżałoby, aby wszyscy tym podobni „machlarze dobra publicznego” schodzili w końcu na żebraków, gdyż tylko w takim razie przykład ten odstraszyć może innych od oszustwa.

Znamy jednak niestety kilku, którzy nie umiejąc czytać, ni pisać, nie posiadając najmniejszych nauk, dorobili się w ten sposób majątku, zostali producentami lub „Privatiers”, wysłiznęli się dotąd szczęśliwie z rąk c. k. Prokuratora i jeżdżą nawet do wód, aby podratować zdrowie.... bynajmniej nie nadwężone.

Jakkolwiek z bolem serca, to przychodzi nam wyznać, że nie wielkie zaufanie wzbudzają w nas stosunki społeczne takiego Państwa, w którym ucziwa nauka chodzi w łachmanach i mrze z głodu, gdy obok

tego i równocześnie nieuczciwe, a nawet oszukańcze nieuctwo rozpiera się w dostatkach i sięga wpływem nawet tam, gdzie jego noga postać nie powinna.

Obok rozlicznych szkód, jakie społeczeństwo nasze i kraj nasz poniósł przez znaną rozbójniczą gospodarkę w Borysławiu, i to pod samym bokiem i okiem władz dotyczących, jedną z największych jest to „machlarstwo borysławskie”, które samo bezsumienne, nie w jednym też kierunku zniszczyło u nas... sumienie publiczne i prywatne. H.—

Antysemityzm istotny!

(Głos z kraju.)

Pomiędzy najważniejszymi czynnikami, które na życie żydowskie oddziałują, zasługują na szczególną uwagę przedewszystkiem czynniki, różne co do celów, a jeszcze więcej co do skutków. Jeden z nich chce życie żydowskie „uśmiercić” urozmaica je właśnie jeszcze bardziej, ubarwia, ożywia i że się tak wyrażę, zapewnia mu rację bytu; drugi chce życie to „utrzymać” w całej pełni, podkopuje takowe, niweczy — a w końcu i niszczy.

Zrozumiemy każdy, ktokolwiek ze stosunkami żydowskimi w ogóle, a mianowicie u nas, jest bodaj trochę obeznany, że mam tu na myśli walkę tak zwanych antysemitów ze semitami i walkę semitów między sobą na wewnątrz. Czego antysemita chcieli i chcą dokazać przez swe oszczerstwa lub insynuacje, wiemy wszyscy; również nie będzie tajemnicę czego dopięli. Że pomnę już ich zasługę około literatury żydowskiej w ogólności a hebrajskiej w szczególności, że pomnę dalej i to, o ile się oni przyczynili do rozbudzenia życia i zajęcia się Judaizmem u wykształconej młodzieży izraelskiej, to pewnem jest, iż wdzięczność się im należy za to, gdyż nieuprzedzeni „nie żydzi” nie patrzyli już dziś z takim niedowierzaniem na każdego żyda bez wyjątku, jak to miało miejsce przed ich wystąpieniem. — Tak zwani „antysemici” stali się dla żydów użytecznymi, zgubnie atoli oddziaływa na żydów walka, jaka mianowicie w ostatnich latach powstała między samymi żydami. — Często bowiem jedna, choć raz na zawsze i jednym zamachem rozwiązać kwestję żydowską, widzi jedyny sposób tegoż w asymilacji z krajowcami, a inni znowu w zupełnem odłączeniu się od nich! Które z tych dwóch stronnictw ma słuszość, które z tych dwóch stronnictw obrało właściwą drogę do rozplątania tego węzła gordyjskiego, okaże przyszłość niedaleka. Konstatauję tu tylko, że walka ta takie przybrała już dziś rozmiary, iż prowadzi wprost do rzucańcia się nawet na zasłużonych ludzi, jeżeli tylko w jakikolwiek bądź sposób przyznają się do przeciwnego obozu. Niniejszą moją uwagę sprawdza w zupełności najświeższa korespondencja ze Lwowa, umieszczona w Izraelicie Warszawskim. Pan korespondent — człowiek zresztą jak się sam o sobie wyraża we wspomnianej korespondencji, nie bardzo „pojętny” — rzuca się w sposób ubliżający na Dra Kobaka — karnodzieję lwowskiego, człowieka ze wszech miar cziłgodnego, który się wcale nie ubiega o ordery, lecz jedynie o to, by mieć żydów prawdziwie wykształconych, o czym świadczy najlepiej założone przez niego towarzystwo „Mikra kodesch” i to za to, że Dr. Kobak miał popełnić zbrodnię przez twierdzenie, iż żydzi mogą być wiernymi synami swego kraju, a mimo to i równocześnie nie zapominając o Jerozolimie. Czy to w ogóle

Dr. Kobak powiedział, pozwolę sobie wątpić — bo gdyby tak było, toby się „Izraelita”, lwowski organ towarzystwa „Schomer Izrael”, wcale nie był tak pochlebnie o tej mowie wyraził, w której właśnie Dr. Kobak to zdanie miał wypowiedzieć; ale przypuszczam, że powiedział, to i w takim razie taki przecież uczony korespondent Izraelity warsz. powinienby choć to wyrażenie „pojąć”. Aby się nie zapuszczać w długie wywody i wyjaśnienia, którychby ów korespondent zapewne dopiero na dobre „nie pojął”, wskażę mu tylko na Polaków amerykańskich. Czytając „Zgodę”, „Gazetę Czikagowską”, „Katolicką” i inne amer. dzienniki, można „pojąć”, iż znakomity obywatel amerykański może być równocześnie niezgorszym Polakiem! Tyle na teraz szanownemu korespondentowi owemu.

Ta.—

(Umieszczamy powyższy „Głos z kraju” na życzenie szanownego autora z tą uwagą, że naszym zdaniem do asymilacji każdej potrzebną przedewszystkiem „oświatą” i „dobrą wolą” u ogółu, a o to dopiero starają się u „Żydów” jeszcze dotąd niestety bardzo nieliczne jednostki, do których my zaliczamy szanow. autora, a on Dra Kobaka. Dobrze jednak, że są już tak zacne jednostki. — Przyp. Redakcji Gazety Naddniestrzańskiej.)

KOESPONDENCJE.

Зъ Рудна подъ Львовомъ.

Высокопозважанный Панае Редакторъ!

Въ 10. ч. „Газеты Нaddниestrзаńskiej” помѣстили Вы „допись зъ подъ Львова” Михайла Подльвовянина, который газету Вашу полюбовивъ за те, що такъ смѣло и отважно правду пише все, що такъ рубаетъ нашимъ врагамъ въ очи и смѣло выступаетъ противъ нимъ. — По той самой причинѣ относимъ ся до Вашей газеты и мы, котора ради читаемо независимы письма, выповѣдаючи прилюдно всякій кривды народа. коли лишь о нихъ кто до Вашей газеты донесе. Але намъ стала ся кривда черезъ то, що помѣстили Вы въ своей часописи допись Михайла Подльвовянина, котрымъ якъ свѣдчить его письмо, писане до насъ, не есть никто иншій, лишь М. П., золотый хлопецъ Рудна. Сей хорошенькій молодець перебуває черезъ цѣлый тыждень служачимъ на желѣзници во Львовѣ, а лишь въ недѣлю та свята загляне въ свое родне село не до церкви, а до читальни, чтобы самого себе похвалити а другихъ зъогидити. И такъ написавъ сей молодець, що мы основали читальню въ Руднѣ, що хочемъ мати грошѣ, книжки и газеты, „але чтобы ктось давалъ, и они чтобы ѣли, пили та курили за узбираніи отъ людей грошѣ”. Чижь то не самохвальба? Значить то, що М. П. основавъ читальню, все дае для ней, а други члены забирають тоє заразы, чтобы все проѣсти, пропити та прокурити! Сей Михайло Подльвовянинъ гнѣваецъ дальше, що въ читальни верховодить професоръ. Тажь бо въ кождой институции мусить ктось верховодити, а верховодить звычайно чоловікъ честный, ученый та загальному добру оприячій, разумный. Звѣстно такожъ, що глупый, або „недоученый” не лишь не потрафитъ верховодити, але въ своей зарозумѣлости, котра звычайно иде въ паръ съ глупотою, не хоче нѣякъ подпорядковатися подъ чіе небудь, хотябы и найчестнѣйше верховодство, та иде або самопасомъ на перекоръ всему добру, або всему хосенному стараецъ всіми силами вредити. То звычайне дѣло недоукѣвъ, зарозумѣльцѣвъ: будовати неспособный,

за то кождої хвилі готові до буреня вже збудованого. — Далше пише сей молодець, що „такъ якъ Дм. Зелѣнскій, Дм. Максимовичъ, то суть „княрѣ“, котрі умѣють баки свѣтити лишъ тогда, якъ ся щось для нихъ доброго робить, а зробишь добре, то тобѣ така заплата, що то они все зробили, а ты негодный того, бо ты сякій, такий.“ Уже зъ тыхъ слівъ домірковатись можна, хто кто писавъ сію „дописъ зъ підъ Львова“, котрою зъогидженій власне тї, що то найбільшу заслугу положили около заснованія читальні въ Руднѣ. Оба „выкпелені“ мужі належать до письменнихъ господарівъ въ селѣ, оба они суть основателями читальні, а одинъ зъ нихъ, ч. Дм. Зелѣнскій, кромѣ звичайного датку отступивъ навѣть хату на читальню и то зовсімъ безинтересовно, бо безплатно! Таки дѣла передовихъ людей въ громадѣ въ очахъ кождого розумного чоловѣка заслугоють лишъ на поднесенє и похвалу, зарозумѣлецъ не признає того ніколи, а во всѣмъ и всюда радъ бы бачити лишъ себе и свое!

Хвалить ся далше сей зарозумѣлий „Підльвѣвлянинъ“, що онъ „для нихъ“ предплачує газету, котру они читають „тільки въ своимъ кружѣ, але людямъ нѣ“. На се скажемо, що то послужити може имъ лишъ въ честь, єсть то доказъ, що „они“ дѣйстно любять читати и читають радо газети и книжки, якъ лишъ где роздобудуть, чи то черезъ поэтыку, чи купно. Що „они“ людямъ не читають, то тяжко вимагати отъ нихъ, щоби ходили по хатахъ та читали кождою окремо; кождою свобідною дорогою до читальні, кождий може читати и прислухуватись читаному, — ба, але на тоє треба доброй волѣ, треба бодай пофатигувати ся до читальні, замѣсть лежати кущами по болоні та дармовати и переднювати! Кожда добра справа служитъ лишъ тому, хто умѣє єи выискати для своєї користи. Такъ само рѣчь має ся тутъ: розумніи читають, бо хотять и розумніишии бути; глупці, неуки завидують имъ, и кричать, що читальні не треба.. Неправду такожъ написавъ Вамъ „Підльвѣвлянинъ“, що лишъ ихъ трохъ читає; читає больше, читають всѣ, що хочуть щось поучити ся, читає на теперъ до дванайцять членівъ читальні, а читалобы еще больше, кобы сей „файненскій Підльвѣвлянинъ“ не робивъ незгоду въ селѣ, та другихъ людей не настроювавъ противъ читальні: онъ позиненъ пам'ятати, що тяжше будувати, якъ бурити, такъ якъ до будованія треба доброго майстра, а до буреня wystarczy навѣть дѣточа рука. Впрочѣмъ перебендює „Підльвѣвлянинъ“ несправедливо, що професоръ не позволяє на пренумерованє польскихъ газетъ и книжокъ. Се повна неправда, бо мы всѣ радо читаємо кожде добре письмо, безъ взгляда на то, чи оно руске, чи польске. — Руске, правда, читаємо радше, бо лѣпше умѣємъ и розумѣємо. Чейже нащому братови мазурови никто не возьме за зло, що польске письмо радше читає, якъ руске, котрого часто и не умѣє зовсімъ. Цѣла бѣда нашої читальні въ тѣмъ, що она еще молодецька дуже, що не маємо потрібныхъ на все грошей. На-разѣ ограничитись намъ треба було на якъ найскромнѣйшій выдатки, и мимо того маємо до нинѣ довги.

Не лишъ польскихъ, але навѣть рускихъ газетъ не предплачуємъ сего року, бо нема зъ чого; ледви здобули ся мы на введенє читальні въ житє и то зъ ласки рускихъ просвѣтнихъ товариствъ, котрі выдани свои дали для читальні даромъ. Товариства тї зробили для нашої читальні о много больше доброго, и не хвалять ся; даръ же М. П. оставъ всѣмъ костью въ горлѣ, такъ якъ о нимъ довідалась отъ него кожда сельска дитина. „Хвали мене губонько, бо ти роздеру“, сказавъ собі Михайло Підльвѣ-

влянинъ, и нужъ робити себе голоснымъ въ газетѣ!

Старі мудрагеліки откинули гѣркій дарунокъ молоденького зарозумѣльца, а той пише до газети, що сѣ онъ той великодушный добродѣй, котрый піддержувавъ читальню при житю! И пише знову неправду, бо онъ то бувъ и єсть тымъ єи ворогомъ, котрый по закуткахъ підбурює кого може противъ сєи пожиточной институції! Зъ єго підмовы выступивъ зъ читальні першій єго батько. Онъ розносить по селѣ злу славу о сѣй молоденькій читальні, онъ не встыдає ся навѣть писати до газети, що читальня упала! И она дѣйстно упалабъ, коли бы всѣ люди въ Руднѣ бажали того самого, що Підльвѣвлянинъ, самохвальба. — На щастє такъ не єсть. Такими суть власне оба „княрѣ“ Підльвѣвлянина, начальникъ громады, ч. Мих. Олинецъ, правдолюбный учитель и другі. Зъ цѣлої дописи Підльвѣвлянина видно єго самохвальбу. Ба, колибы онъ хваливъ лишъ себе, а другихъ не гудивъ, але где тамъ! Онъ того не знає. Отъ заповѣдає, що другимъ разомъ напише где-що обширнѣше за читальню, громаду, жада, дѣдича, вынявши професора и войта, бо тї суть старательный люди, одже оба добрі, (а выше сказавъ, що професоръ недобрый), бо они тільки хотѣли добра въ громадѣ, но не удалось имъ принадлежити того осягнути. А мы скажемо, що имъ тяжко зробити где-що доброго для громады власне черезъ такихъ недоученыхъ чоловѣківъ, якимъ єсть самъ Підльвѣвлянинъ. — Братчику солодкій, нѣякъ не научигъ тверезости п'яниця п'яного, лѣнивця лѣнивого не заохотить до працѣ, а клеветника клеветникъ до згоды. Не лишъ въ Руднѣ, але въ кождій мѣсцевости будувати може все лишъ громадска згода, до котрой стремити долженъ кождый честный чоловѣкъ. — Знаємось, Підльвѣвлянинє, на фарбованыхъ лисахъ; редактора въ Дрогобычи ошукати можна, бо онъ за далеко отъ насъ, але насъ не здурить, хотя мы на селѣ, а ты въ мѣстѣ. Одну еще прийма науку: познай себе, а буде зъ тебе, — и тоту другу: мовчи язычку, будешь їсти кашку а оли не будешь мовчати, то зѣєшь саламашку; — и еще третю: на передъ ся не вырыває, зъ заду ся не лишає, а середини ся тримає.

Що молодецька наша читальня жє и процвітає, доводить вже тоє, що въ тѣмъ короткомъ часѣ свого житя выдѣлъ читальні устроивъ не только для своихъ членівъ, але и для посторонныхъ гостей два театральныя представления, три отчты, а именно: 1) о здоровлю, читавъ г. Банахъ, 2) о промыслѣ и власной помочи, ч. г. Нагорный, 3) о пожиточности пташківъ, ч. г. Банахъ.

Только темный ничого видѣти и чути не може. Щожъ такому зробити?..

Другъ читальні и просвѣты въ Руднѣ.

Загребъ в Сѣрпни.

(*Thumaczone z oryginału chorwackiego.*)

(Акта „Cameralia“). Дня 1 т. м. doniosemъ вамъ, же банъ крѣлства Далмаціи, Чорваціи и Славоніи hr. Khuen дозволилъ прѣвѣзѣ знакомите для нашего народа акта знанє под имениемъ: „Cameralia“ до свыхъ бѣоръ з архивумъ крѣлевского. Повѣдѣахъ и то: czy тежъ зечче о розмыслѣ сѣ и zostawić въ спокою те акта въ нашей оцзыніи, lub тежъ je poszle до Budapesztu, за розказемъ свего pana Tiszy. Власне стало сѣ то дня 5 Сѣрпня б. р. — Hr. Khuen розказаа наладоваѣ всеыскіе те акта на swe wozy и одвѣзѣ до крѣлевской почты, котра je надааа урѣдowi на kolei желазней под napisemъ: „Eilgut“ 13 Kisten Schriften 900 kilogr. До kr. chorw. sław. dalmat. ministerstwa въ Budapeszte, nadaw-

ea hr. Khuen Hederwary. W skutek tego czynu zawołał cały naród „consumatum est“. Dobrzy i spokojni obcy ludzie nawet mówili, że w tym czynie jest już szczyt węgierskiej samowoli, ale byli i tacy, którzy uwierzyli, że czyny tym podobne węgierskie jeszcze nie ze wszystkim wystąpiły na jaw, że nie są nawet na połowie drogi, lecz nadto że chcą oni prędzej czy później zagarnąć wszystkich Słowaków, Serbów, Niemców i Rumunów, a nadto królewską Chorwacją i to, co jest drogim dla naszej krwi, dla naszego języka. Przez wiele lat był prezydentem naszego sejmiku p. Nikola Krešić, złożył jednak sejmowy mandat, mówiąc, że nie chce iść do sejmiku, który jest przeciw hr. Khuen. Nikola Krešić zasłużył się tem bardzo władzom nieprzyjacielskim naszych „prawosławnych“, a ci są ślepymi narzędziami Węgrów. — Krešić i dalej chce z narodem igrać, on zawsze w wówczas skórze. My nie jesteśmy przeciw „prawosławiu“ lecz przeciw niszczytelom kr. Chorwacji; słyszymy i to, że hr. Khuen dał rozkaz niektórym kr. sądom, aby nie pozywali przed siebie partye jeśli są klientami opozycyjnych adwokatów; również czyby nie można dowieść sądownie, że ci adwokaci niezręcznie postępowali w byłych procesach z partyami. Co się tyczy istniejących procesów, tym chcą nadać adwokatów tych, którzy są zarazem i sejmowymi posłami, a przeciwnikami Dra Dawida Starzewicza, by go nabawić procesów jakich karnych, czem by zatracił prawo na swój mandat sejmowy. Wszystko poruszają, by nam co złego uczynić, ale pocieszamy się tem: „każda siła do swego czasu!“ („Do czasu dźban wodę nosi!“). Nas cieszy i to, że bronią i podnoszą nasze prawa polskie, ruskie i czeskie gazety, a co więcej i niemieckie, choć Niemiec jest zaklętym nieprzyjacielem całej słowiańszczyzny a mimo to przyznaje, że w Węgrzech rządzi siła przed prawem. Pragniemy, aby temi bezprawiami węgierskimi i Polak się więcej zajął; winien on bowiem wiedzieć, że Węgrzyn sięgnąłby i po Galicję jutro, gdyby mógł tylko dziś zniszczyć Słowian w Węgrzech! Dziś jedyną naszą bronią jest pióro, słowo; tem nam się bronić i prawa swego, tą jedynie zasadą wykazywać sobie i światu, że żyjemy i że liczymy wiernych naszych na miliony. Każda ptaszka leci ku swemu jaru; nie rozlatujmy się więc i my w cudze jary — w cudze gniazda.....!

M.—

(Rzeczywiście, oburzać musi każdego uczciwego człowieka takie samowolne i chytre wywiezienie własności narodowej przez władzę, i to widocznie wbrew wiedzy cesarskiej, a gdy Cesarz Franciszek Józef I. w roku 1849 spowodował oddanie tych „kameraliów“ Chorwatom, — to zdaje nam się, że w tej sprawie znów tylko wola cesarska może rozstrzygnąć i Chorwaci powinni też do niej zaapelować, — jeśli im istotnie tak wiele na tem zależy. Przyp. Red. „Gaz. Naddn.“)

KRONIKA.

Dzisiejszy numer skonfiskowała lwowska c. k. prokuratura państwa za korespondencję z Dunajowa. — Rozsyłamy naszym Abonentom nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanego artykułu.

W Polanie, jakieśmy już donosili, zapaliła się nafta w szybie Gartenbergów, przy czem zginęło dwoje ludzi. Dochodzenie miało wykryć, że winny zginął..... jak zwykle w takich razach. Nadzór techniczny nad

maszynami miał prowadzić maszynista towarzystwa angielskiego Mr. F. A. R. Isherwooda z Polany. W dniu wypadku otrzymał ów maszynista urlop. Nie zostało wyjaśnione, kto ze strony Gartenbergów udzielił urlopu temu maszyniście i kogo na miejsce fachowego tego urlopnika ustanowił do nadzoru robót technicznych koło szybów gartenbergowskich; gdyż obaj robotnicy, którzy zginęli w skutek tego wypadku tamże, nie posiadali kwalifikacji do zastąpienia fachowego urlopowanego maszynisty. Istotnie niepojętą jest rzecz, jak można cierpieć w państwie ucywilizowanym takie prowadzenie robót górniczych, jak w niektórych naszych kopalniach i jak się można zadowolnić w razie wypadku bądź jakim wykretem pierwszego lepszego żyda borysławskiego!.... Wróćmy jeszcze do tego przedmiotu nieraz, gdyż na lepsze się u nas nie zanosi.

Znów żarcik borysławski. Sender Beck, nauczyciel religii wyzn. mojż. na Wolance w Borysławiu był dni kilka temu w łaźni. Siedząc na najwyższym stopniu, gdy mu zabrakło zimnej wody, upraszał stojącego na dole Mojżesza Mermelsteina, zwanego powszechnie „chazer“, by mu podał takowej. Tenże nie wyszedłszy jeszcze widocznie z szeregów kuczynierstwa borysławskiego, nabrał z kadzi gorącej wody, wyniósł takową Beckowi, który spragniony wody zimnej, nie przeczuwając takiego dowcipu, chwycił za skopiec i oblał się w jednym oka mgniemiu wodą gorącą. Zemdlącego ze sparzoną skórą odwieziono do szpitala w Drohobyczu, gdzie zapewne c. k. Sąd pociągnie do odpowiedzialności winnego za takie bezcelne żarty. W ogóle zwracamy uwagę dotyczących władz na rażący bezład i niechlujstwo, dalej na brak usługi i wody zimnej w łaźniach borysławskich i drohobyckich. Już w Nr 11. z dnia 1. Czerwca 1885 mówiliśmy o tem obszernie, jednakowoż bezskutecznie, gdyż do tej pory zostało wszystko przy starem, pomimo tego, iż w łaźni p. Jakóba Segala w Drohobyczu z tych powodów już dwoje ludzi życie straciło. Jeżeli istnieją jakie przepisy dla nadzoru zakładów publicznych, to przecież nie dlatego, aby butwiały po archiwach.

Pan Wiktor Sas Błażowski wniósł prośbę do c. k. Wyższego Sądu krajowego we Lwowie, aby mu tenże dozwolił zapłacić owych 300 złr. kary za wystawienie z Urzędu i dla Urzędu w jednym i tym samym miesiącu i tego samego roku dwóch wprost przeciwnych świadectw moralności dla jednej i tej samej osoby — z kaucji notarialnej. Wątpimy, aby to była rzecz możliwa, gdyż jak wiadomo jeszcze roku zeszłego została ta cała kaucja zaskwestrowana przez c. k. Rząd na pokrycie rozmaitych należności rządowych, wynoszących najmniej 7000 złr. w. a. Ciekawimy, z czego owe 300 złr. kary zostaną pokryte?

Z początkiem bieżącego stulecia w Wiedniu było żydów tylko 0.5% całej ludności — obecnie jest 10.5%. Przed rokiem 1848 nie było w Wiedniu ani jednego adwokata żyda, ani jednego doktora żyda i ani jednego właściciela domu żyda. Obecnie przemieszkuje w Wiedniu 55% adwokatów żydów, 50% lekarzy żydów i 40% właścicieli domów żydów.

Taki sam stosunek zachodzi zaczyna po miastach naszych w Galicji, a mianowicie w dziedzinie obszarów dworskich...! — Możeby i z odpoczynkiem „niedzielnym“ zacząć aż do tego czasu, kiedy i Rada państwa przejdzie zupełnie w żydowskie ręce, a potem będzie już można przenieść ten odpoczynek na... „sobotę“... i będzie spokój...!

Nowa ustawa budownicza w naszym mieście wykonuje się w następny sposób.

Sara Hammermann, właścicielka kamienicy w rynku na rogu, gdzie apteka p. Raczkę, powzięła zamiar odnowienia tej kamienicy. Plany i kosztorysy podjął się wykonać p. Adam Berski, inżynier komuny drohobyckiej, za 86 złr. Oczywiście, iż tylko dla formy, gdyż p. Berski planów takich ani potrafi, ani potrzebuje wykonywać. Nie potrafi, bo nie umie, a nie potrzebuje, bo będąc sam organem kontrolującym, w takie drobnostki nie potrzebuje się bawić. Otóż i ta restauracja odbyła się bez planów, li według wskazówek ustnych p. Berskiego, który na domiar tego wbrew §. 31 tej ustawy dozwolił urządzić tak zwaną latarnię w dachu bez obmurowania ogniotrwałego, wprost z miękkiego materiału z cienkich tarcic. Gdy odnowienie ukończono, wystąpili przeciwko tej latarni inni okoliczni właściciele i mieszkańcy tej kamienicy, gdyż nie podlega wątpliwości, że taka latarnia ze smolnych desek jest w razie ognia dla mieszkańców nader niebezpieczną, czyli że jest po prostu środkiem do spowodowania ognia z dachu w jednej chwili do wnętrza kamienicy i to aż do samego spodu. Już więc ten fakt wystarczyłby, ażeby nie dozwolić do zamieszkania tej kamienicy, przekształconej w tak nieprawidłowy sposób w myśl §. 66. ust. bud., a to tem bardziej, o ile, że według ustaw istniejących nie wolno się i tak sprowadzać do świeżo wystawionych murów. Pan Berski przed udzieleniem zezwolenia na zamieszkanie przekształconej przez siebie samej kamienicy zawezwał właścicielkę do swego prywatnego pomieszkania i tamże jej oświadczył, że tego zezwolenia udzielić nie może, bo: „es fehlt noch etwas“. Widocznie brakowało coś tylko ze strony właścicielki, która też musiała uzupełnić ten brak, gdyż w kamienicy p. Berski żadnych braków nie usunął i zezwolenie na zamieszkanie udzielił, a to mimo istotnych braków, przewidzianych ustawą budowniczą, o których wyżej mowa. Gdy właścicielka usunęła braki, wskazane jej przez p. Berskiego, czyli po prostu, gdy dopłaciła gotówką niby to za plany i kosztorysy jeszcze dalszą kwotę, wymaganą przez p. Berskiego, już tenże nie użalał się na złe wykonanie prowadzonej przez siebie samej budowy i udzielił zezwolenie na zamieszkanie tak zpartaczonej kamienicy. Na nie się nie przydały skargi mieszkańców tejże i sąsiadów. Sprawa wytoczyła się przed Radą gminną i ta uchwaliła, bo tak p. Berski kazał, że §. 31 i 66 ust. budowniczej nie obowiązują miasta Drohobycza. Drewniana latarnia bez sztab żelaznych u góry (u okna) i bez murów ogniotrwałych, a pomieszkania świeżo odmurowane zostały natychmiast wynajęte i zajęte, a to pod okiem władz wszelkiego rodzaju. Mniejsza już o to, czy wskutek takiej budowy wybuchnie kiedy ogień, czy nie i czy zniszczy mienie i zdrowie mieszkańców, ale zachodzi pytanie, na co są ustawy u nas, jeśli każde miasto może budować, jak chce. W tym wypadku, to sejm nasz będzie musiał wydać nowelę budowniczą, orzekającą, iż §. 31 i 66 ustawy budowniczej nie obowiązują miasta Drohobycza w myśl uchwały Rady gminnej tegoż miasta.

Zresztą i inne §. §. zapewne będą musiały być zmienione przez Sejm niebawem, gdyż dotąd jeszcze uchwała Rady gminnej w tej mierze nie zapadła. Pan Berski wbrew obwieszczeniu zwierzchności gminnej z dnia 30. Sierpnia 1885 l. 3591, wydanej na mocy §. 74. ust. bud., zezwala na łatanie starych gontowych dachów dalszemi starymi gontami, w tak zwanym „rejonie“ ogniotrwałym i to nawet w rynku samym, a co więcej dozwala na budowę drewnianych nawet piętrowych domów w tym rejonie, i jakoś mu to uchodzi, zapewne dla

tego, że „hat nicht's gefehlt“ do uzupełnienia braków i że on sam potwierdza i wykonuje plany przez siebie zrobione i sam udziela zezwolenie na zamieszkanie domów, przez siebie wbrew ustawie stawianych. Istotnie zadziwić musi każdego nieuprzedzonego, jak mogą ścierpieć takie bezprawia istniejące władze i to w obec takich nieszczęść, jak Horodenka i inne, które nie oszczędziły nawet złotych kołnierzy!...

Teatr ruski p. p. Biberowicza i Hryniewieckiego bawi obecnie w Stanisławowie, a 1. Października b. r. jedzie do Lwowa.

Hermann Rosenberg, dwunastoletni uczeń klas normalnych, z Drohobycza rodem, został przyjętym w Hamburgu do Akademii sztuk pięknych, gdyż dyrektor tejże Dr. Stuhlmann wyraził się o nim przy wstępnym egzaminie, iż już dziś zdradza geniusz w dziedzinie rysunku i kolorytu, zapewniając, że jeśli malec ten będzie pilnym, to przewyższy ś. p. malarza Gottlieba. Oprócz ś. p. Gottlieba i Rosenberga kształcą się obecnie w Wiedniu dwaj bracia Gottlieby i Karp. Tak więc Drohobycz sam może się poszczycić tem, iż wydał i wydaje liczny zastęp malarzy, prawdziwych i genialnych artystów, którzy przynoszą rzeczywistą chlubę krajowi, gdyż artyści ci nie tylko, że się przyznają do narodowości polskiej, ale prócz tego nie spuszczają z oka dziejów Polski, Rusi i Litwy w swych pracach.

Akcyza mięsna w Drohobyczu ma być w tych czasach na nowo wydzierżawioną. Jak zwykle tak i tym razem znana tutejsza klika komunalna wysuwa i teraz swoich popleczników na to, by się o tę akcyzę u Rządu starali, czyli co na jedno wychodzi, by takową i otrzymali. W obec tego, że klika ta zagarnęła w Drohobyczu i okolicy, a zatem w całym rejonie dzierżawnym władzę autonomiczną w swe ręce i posiada szeroko i wysoko sięgające wpływy, nie dziwnego, iż może więcej ofiarować od każdego nowego licytanta, nie należącego do tej kliki. Członek tej kliki, jako licytant, ma na zawołanie cały Urząd gminny i całą policję w Drohobyczu i w okolicy, może więc sekaturami zniszczyć każdego, kto by się poważył do licytacji przeciwko niemu wystąpić; a znany fakt, że taki licytant, nie należący do tej kliki, chociaż się utrzymał przy licytacji, zrzucił się później z kontraktu na rzecz tej kliki. Nie wspominalibyśmy o tem bynajmniej ze stanowiska konsumentów, bo nas nauczyło doświadczenie, że się to na nie nie przyda, ale zwracamy uwagę dotyczących władz na tę okoliczność, że licytant takiej kliki może znacznie więcej zapłacić, niż inny. Kwota licytacyjna za cały rejon drohobycki wynosi dotąd 30.000 złr. w. a., a za sam Borysław otrzymała ta klika za subarendę 25.000 złr. w. a., pozostał jej więc cały dystrykt drohobycki z wyjątkiem li Borysławia za 5000 złr. w. a., przy czem należy przecież uwzględnić, że nie licząc innych miejscowości ma Drohobycz 20000 mieszkańców, gdy tymczasem Borysław za ledwie 15000. Tym razem stara się o akcyzę mięsną w Drohobyczu też Leizor Gartenberg, ten sam, który przecież jest tak zajęty w kraju i zagranicą nie najświetniej stojącymi swymi rozlicznymi interesami finansowymi, że nawet i mowy o tem niema, aby mógł osobiście taką akcyzę w Drohobyczu nadzorować i przeprowadzać; jużci więc chodzi tu tylko o to, aby licytację zmajoryzować, nie wypuścić z r. k. i zyskać w dwójnasób na subarendzie. Jeżeli więc już konsumenci nie mają nic do zyskania przy nowej licytacji wprost, niechże przynajmniej zyskają pośrednio przez to, że c. k. Rząd, ujawniwszy tę sprawę w silne ręce, uzyska zamiast 30000 przynajmniej 60000 za wspomnianą akcyzę, a uda się to niezawodnie,

jeżeli tenże c. k. Rząd przez swoje podwładne organa weźmie w obronę prawną licytanta, który więcej zaoferuje i nie należy do owej kliki. Już by raz czas było, ażeby dotyczące władze za przykładem Kołomyi urwały łeb tej hydrze tutejszej, która niszczy konsumentów i stoi na zawadzie temu, aby podatki krajowe w należyty sposób wpływały do krajowej kasy.

Zresztą co do p. Leizora Gartenberga, to ten ma bardzo wiele własnych interesów na głowie, nie może więc być stosownym licytantem dla Rządu. Tak n. p. uwikłał się w proces cywilny ze znanym Wiktorem Offenheimem o 10.000 w. a., przegrał takowy i dziś okrągłą sumkę około 15000 będzie mu musiał zapłacić; a nie mając czem, dopuścił nawet do sądowej egzekucji dochody z realności swoich drohobyckich.

Zasekwestrowane właśnie wszystkie te dochody na rzecz Offenheima dowodzą najlepiej, że stosunki finansowe Leizora Gartenberga nie są najlepsze, gdyż inaczej byłby do egzekucji nie dopuścił. W ogóle żyje ta klika li kredytem i na glinianych nogach, a jeśliby tylko c. k. Rząd dał impuls, to by ją tutaj wnet spotkał los kliki kołomyjskiej.

O nikłym pieczywie wspomnieliśmy w poprzednim Nrze naszej Gazety, wskutek czego otrzymaliśmy kilka reklamacyj tutejszych piekarzy, które nas przekonały, iż nie zrozumiiano myśli, w tym artykule zawartych. Wspomnieliśmy tam, że między producentów i konsumentów weszła się klasa faktorów, która ciągnie zyski z jednych i z drugich na własną wyłączną korzyść. Do konsumentów też, a nie do tych machlarzy zaliczamy piekarzy naszych; oni bowiem nie posiadają kapitałów, przetwarzają towar, wzięty na kredyt, czyli, co na jedno wychodzi, pozostawiają cały zysk w rękę machlarzy, nie mogąc z braku kapitałów pobierać towaru wprost z rąk producenta i nie mogąc więc posiadać odpowiednich zapasów w towarach. Z tego też powodu pieczywo jest nikłe, producenci i konsumenci na tem cierpią, machlarze robią majątki, a piekarze bankrutują. W samym Drohobyczu ogłosił krydę Rothenberg na kilkanaście tysięcy, Held i Reif ledwie istnieją, a Niewiadomski nie żyje z piekarstwa. Jedynym ratunkiem byłoby utworzenie towarzystwa dla składu mąki na wzór handlu skór, gdyż wtedy możnaby zbliżyć producentów do piekarzy bezpośrednio i z usunięciem pasożytnego machlarstwa. Energiczny Dr. Lechowski mógłby, gdyby chciał, zaradzić w tej mierze i piekarskiej branży, tak jak już zarządził i szewskiej w Drohobyczu.

Donoszą nam ze Strzemierzyc, że rząd rosyjski nie zadowolił się kaucją 100.000 rubli, położoną jako kondykt na fabryce Goldhammera i Spółki w Strzemierzycach na rzecz procesu cywilnego, wytoczonego tej fabryce przez żonę s. p. Van-Haechta, obawiając się zapewne, że fabryka ta nie daje dostatecznej gwarancji, ale miał wydać rozkaz, ażeby spółka tej fabryki złożyła do dni 14 kwotę 160.000 rubli jako kaucję na pokrycie kwot, przyznanych ewentualnie przez rosyjskie sądy żonie s. p. wpa d n i e t o g o Van-Haechta.

Izbę notarialną w Przemyśle zapytujemy, czy jej wiadomo, że c. k. notariusz p. Wiktor Sas Błażowski w Drohobyczu mieszka w drewnianym domu, i że tamże znajduje się cała jego notarialna registratura?

Sprawy lasowe. Starostwa mają we wszystkich wypadkach, w których się rozchodzi o pozwolenie na karczunek, zasięgnąć wyczerpującej pisemnej opinii przydzielonego im technicznego urzędnika lasowego o dopuszczalności karczunku ze

względów publicznych. (Okólnik Namiestnictwa z 12. Paźdz. 1884 l. 3522.) — Starostwa są obowiązane czuwać nad prawidłową gospodarką lasów i przeciw wszelkim przekroczeniom ustawy lasowej stosować ściśle jej przepisy. (Okólnik Namiestnictwa z 14. Lutego 1885. l. 6156/84.)

Ciekawimy, czy owe okólniki obowiązują i w powiecie drohobyckim, jako też w powiatach sąsiednich, a jeżeli, to kiedy też już raz i u nas nie będzie wolno niszczyć lasów, mianowicie gminnych...! W tym względzie należałoby przede wszystkim zaglądnąć do lasów gminy drohobyckiej, chociażby nawet za pomocą aktów c. k. sądu karnego tutejszego...!

Kto to?

Do szkół nie wiele chodziłem.
Oświaty nie znam; — to nudne;
Brudom się dość napatrzyłem,
Ręce me także... nie trudne.
Umię ja w ręce nie drzące
Chwytać i zimne i wrzące;
Kiedy więc „głowy“ mrą w chłodzie,
Ja „szwanelik“ żyję w wygodzie!
B.ski.

NADEŚLANE.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób odwdziżyć się Wielmożnemu Panu Dr. Antoniewiczowi w Drohobyczu za bezinteresowną i skuteczną pomoc lekarską, udzieloną mnie podczas mej dość długo trwającej choroby, składam Mu niniejszem publiczne moje podziękowanie, jako prawdziwemu przyjacielowi ludzkości szczerem staropolskim słowem „Bóg zapłać“.

Albin Rutkowski
w Drohobyczu.

OGŁOSZENIA.

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprzeżyciu przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka po-

chodzi) kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszczyki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(3—24)

TOMASZ ZAJAS

egzaminowany maszynista,

posiadający nader chlubne świadectwa, poszukuje natychmiast posady. — Łaskawe zgłoszenia prosi przysyłać na ręce redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“ w Drohobyczu.

J. FISCHER

lekarz weterynaryjny, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy, osiadł w Drohobyczu przy ulicy stryjskiej Nr. 82 dom pana Jakóba Goldberga. (1--?)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materiałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, sejan i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi**, **lakier do tablic sokolnych**, najwyborniejsze lakiery po-
wozowe, **prawdziwe angielskie**, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju **lakier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza**. **Farby suche** anilinowe, do far-

bowania materii, drukarskie, brzozy (proszek złoty), złoto w arkuszach, i roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guzickach i lasceczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, **środki do retuszowania**, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, **Środki do des-**

infekcji: kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek desinfekcyjny, wityriol żelaza, dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady, **Przyrządy**

piwniczne: szpunty i czopy do beczek, korki do butelek, kabzle do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia fla-

Artykuły gumo-

We: książki gumowe do gazu i do ściągania wody, wino, piwa, kwasu; **plyty, prześcieradła** i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurty do maszyn, węże kopne, rury cynowe i ołowiane, śróty, letki i kule.**

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak do pieczęto-**

wania, atrament do pisania, do hektografowania czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autografezyny, **farby do stampili**, guma i karuk rozpuszczone, **kit do szkła i porcelany, smarowidło** nieprzemakalne na skórę, **smarowidła** na kopyta ze sposobem użycia, **tłuszcz do broni, lakier do bucików czarny, złoty i mieniący, czernidło do skór, apretura do konserwowania skóry.** — Wszystkie **artykuły dla młynów parowych**, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelni, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco. (4—24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysyłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki.** Z drukarni Tow. im. Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

C. k. Szkoła weterynarii we Lwowie.

(Głos z kraju.)

Artykułowi Waszemu o weterynarii krajowej, umieszczonemu w Nr. 18. z dnia 15. Września b. r. nie mam wprawdzie nic do zarzucenia, i owszem uznaję całą słuszność zawartych w tymże twierdzeń, zwracam jednak uwagę Waszą na niektóre dalsze zasadnicze okoliczności, przez Was nie podniesione, które mojem zdaniem stanowią właściwą charakterystykę tej całej sprawy i udowadniają zarazem, w jaki to sposób wzięto się do załatwienia tejże.

Upprzedzam z góry, iż w cyfrach statystycznych, poniżej podanych, biorę zawsze maximum na korzyść szkoły, a minimum na korzyść abiturjentów, którzy z niej mają korzystać, a więc na korzyść kraju i państwa.

Szkoła ta, otwarta w roku szkolnym 1882, założoną została przez kraj i państwo na gruntach i w budynkach, darowanych przez miasto Lwów. Wartość tej realności całej przyjmujemy ad minimum na 80.000 złr., a dochód trzechletni, licząc po 6%, razem 14.400 złr.

Koszta założenia wynosiły najmniej 80.000 złr., a zatem 100% trzechletni jak wyżej 14.400 złr.

Utrzymanie roczne tej szkoły wynosi najmniej 32.000 złr., czyli przez trzy lata 96.000 złr.

Kursa w tej szkole są trzechletnie, a zatem koszta utrzymania tej szkoły wraz z 100% od kapitałów zakładowych wynoszą na trzy lata okragło 125.000 złr. w. a.

W pierwszym trzechleciu stosunek uczniów był następujący:

W r. szkolnym 1882 zapisało się 105 uczniów, gdyż nadziei było co nie miara, lecz nadzieja ta tak prędko zgasła, że z r. szkolnym 1884 opuściło pomieniony zakład już tylko 30 uczniów, z których otrzymało dotychczas dyplomy tylko 26, a reszta 75 uczniów ulotniła się zupełnie, nie znajdując najmniejszego zapewnienia. Z końcem r. szkoln. 1885 ukończyło rok trzeci już tylko 10 uczniów, a rok drugi tylko 4, rok pierwszy zaś żaden! Z owych 10 nie jest jeszcze dotąd żaden dyplomowanym. Jak widzimy już w czterech pierwszych latach istnienia tego zakładu liczba uczniów ze sto pięciu

spadła na zero, a zakład ten w tych czterech latach wydał właściwie tylko 26 dypl. lekarzy weteryn., a nominalnie 40.

Ja jednak biorę tych 40 za podstawę dalszego rachunku, z którego wynika, że na 125.000 owych złr. i na 40 uczniów kosztował jeden przez trzy lata 3125 złr., a rocznie 1040 złr., przy czem był i jest uwięziony kapitał na 160.000 złr. — Z tych dat statystycznych wynikają następujące wnioski:

I. Gdyby państwo i kraj, potrzebując dyplomowanych weterynarzy, były kształciły krajową młodzież w zakładach weterynaryjnych nawet za granicą, i wyznaczyły w tym celu stypendja po 500 złr. rocznie na jednego, toby na trzy lata, a zatem do ukończenia tych studjów kosztował jeden weterynarz 1500 złr., a 40 tu razem 60.000 złr. więc o 65.000 złr. mniej, niż obecnie, licząc wydatek z procentów bez naruszenia kapitału.

II. Gdyby użyto całej kwoty 125.000 złr., toby w ten sam sposób wykształcono 80 lekarzy weterynaryjnych, t. j. o 24 więcej, niż Galicja obecnie potrzebuje do obsadzenia wszystkich resztujących powiatów, a to znów li z procentów bez naruszenia kapitału żelaznego.

III. Gdyby po wykształceniu 40 weterynarzy (jak I) przyznano każdemu z nich po ukończeniu studjów po 400 złr. rocznie jako weterynarzom powiatowym, to i w takim razie skarb państwa i kraju nie ucierpiałoby nie na tym, bo z pozostałych 65.000 złr. po 6% od sta, uzyskanoby 4000 złr. rocznie jako kwotę dla 10 weterynarzy po 400 złr.; gdy tymczasem dzisiaj ani jeden z nich nie ma z czego żyć i musi szukać chyba zatrudnienia za granicą, pomimo, iż kraj wydał na jego wykształcenie 3.125 złr. — W ten sposób za cztery lata miałby kraj 40 weterynarzy czem zapłacić i płacić do śmierci li z 100% bez naruszenia kapitału żelaznego, gdy tymczasem dziś na 74 powiatów jest tylko 18 obsadzonych weterynarzami rządowymi, pozostaje więc do obsadzenia 56 powiatów, a 26 ukończonych lekarzy weterynarii mrze w kraju z głodu. Równocześnie jednak istnieje szkoła weterynarii we Lwowie, która rok rocznie i dalej pochłonie 32.000 złr. na utrzymanie i dalej, chociaż na szczęście

mniej będzie wytwarzać abiturjentów, by ci wraz z poprzednimi z głodu marli.

Mamy jednak przed sobą fakt dokonany, nie dający się zmienić. Szkoła istnieje i nie domagamy się bynajmniej jej zwinienia, ale jak słusznie zauważyliście w artykule poprzednim z Nr. 18, winniśmy się domagać i domagamy się li skrupulatnego wykonania jasnych i niedwuznacznych przepisów ustawy z dnia 29. Lutego 1880 l. 35 D. p. p. przez organa do tego powołane i to zupełnie w myśl wniosków, podanych przez Was we wspomnianym artykule.

Jeśli bowiem państwo i kraj chociażby nawet i w tak niepraktyczny sposób wydały tyle grosza publicznego na weterynarię, to niech przynajmniej kraj nasz ma z tego jakiś pożytek w myśl istniejącej ustawy, którego dziś bez poparcia władz dotyczących mieć nie będzie, zaś utrzymać w kraju tak wielkim kosztem zakład na to, aby abiturjenci po ukończeniu nauk z głodu marli, lub za granicę za chlebem gnali, nie wydaje się nam żadną miarą gospodarstwem praktycznem... Satis!

(—ski).

Truskawiec

I. Jako zakład kąpielowy.

Jak wiadomo, był Truskawiec od dawien dawna znanym jako miejsce, w którym chorzy znajdowali ulgę w swoich cierpieniach; lecz nigdy, od najdawniejszych czasów i do dziś dnia nie miał tego szczęścia, aby się nim zajęto odpowiednio do wymogów 19. stulecia.

W najpierwszych chwilach, jak zwykle, odkryli włościanie miejscowi zbawienne skutki lecznicze miejscowych źródłań wód i nadali Truskawcowi pewien rozgłos, w skutek czego chorzy i z dalszych okolic kraju, zwabieni tym rozgłosem, ściągali się do Truskawca i rozgłos ten powiększyli. Zwiększył się też z czasem i przyrływ chorych, tak, iż wkrótce brakło mieszkań w małej wiosce, jako też jakich bądź urządzeń kąpielowych. Wioska Truskawiec należała wtedy do kamery i znalazł się jeden z zarządców miejscowych kameralnych, który z materiału starego, uzyskanego z zaniechanych żup okolicznych, jak z Modrycza, Solca i t. d. pobudował budynki, a raczej szatnia prymitywne na prędkę i bez uwzględnienia wymogów kąpielowych, które jednak jako tako służyły dla napływających i nie wymagających gości niemal aż do ostatnich czasów. Z biegiem czasu pobudowano też

restaurację i inne budynki niejako hotelowe i Truskawiec wegetował nawet dość znośnie, przeważnie dla mniej zamożnych średnich klas naszego kraju. Owcześni kameralni zarządcy tutejsi pourządzali też w Truskawcu prowizoryczne chodniki i aleje, a co bardziej wyjednali u Rządu przywilej, iż na milę w okrag Truskawca nie było wolno zakładać żadnych fabryk i kopalń naftowych i w ogóle górniczych, gdyż takowe zatrwały powietrze okoliczne niezdrowymi wylizewami, a prócz tego odbierały chorąm gościom turkotem wozów i maszyn potrzebny im spokój. Ze wzrostem Borysławia rozszerzano w okolicy tegoż coraz bardziej teren dla prac górniczych celem poszukiwania nafty i wosku ziemnego. Klika żydowska, która do dziś dnia trzyma w ręku ster górnictwa naftowego i woskowego w tutejszym powiecie, zwróciła też między innymi swe kroki i na teren Truskawiecki celem poszukiwania tamże nafty i wosku. Klika ta, jako liczna spółka, zakupiła też cały Truskawiec od kamery i od tej chwili zmienił też Truskawiec z gruntu charakter swego istnienia.

Żydowskiej tej spółce nie chodziło bynajmniej o Truskawiec pod względem kąpielowym, lecz przede wszystkim pod względem górniczym, a zatem wprost przeciwnie jak za czasów kamery. Na tę okoliczność zwracamy szczególnie uwagę naszych czytelników, gdyż nadaje ona Truskawcowi charakter odrębny, różniący tenże od innych zakładów kąpielowych, tamuje tegoż rozwój pod względem kąpielowym, a bodaj czy nie będzie też powodem jego zagłady.

Za rządów owej żydowskiej kliki, która wysłała Truskawiec pod względem górniczym i lasowym wegetował dalej tenże jako miejsce kąpielowe, a nawet w pewnym względzie zdawał się podnosić sposobem sztucznym, istnie żydowskim. Dawne kameralne budynki trzymały się jeszcze, nowych nie stawiano, kąpieli nie ulepszano i w ogóle o zakład nie dbano wcale; ale zwabiono do Truskawca i zwabiano co roku cudotwórców rabinów, którzy dopomagali cudom natury cudami osobistymi i zauważano, że czem młodszy był rabin i jego pomocnicy, tem więcej zjeżdżało chorych i niechorych familij żydowskich, osobiście młodszego pokolenia. W tej to porze skojarzyło się niejedno małżeństwo żydowskie w Truskawcu, a niejedno zostało pobłogosławione długo oczekiwaniem potomstwem. Skrzętny zarząd żydowskiego tego zakładu starał się też co roku o rozmaite świeże rozrywki również i dla młodszej generacji brzydkiej części rodzaju ludzkiego.

Szukano więc nafty w okół Truskawca i w samym Truskawcu, bawiono się, jak widzimy, nie źle — no, a czasami nawet się i kapano lub wodę pito, osobiście w gorętszych czasach i... gdy przepito!... Najlepsze interesa robili w owych czasach rabini, restauracje i półświatek Truskawiecki; górnictwo się wznosiło, a w końcu zaczęło upadać. Truskawiec zaś jako zakład kąpielowy stracił zupełnie na znaczeniu i na rozgłosie.

W tym to właśnie czasie żydowska spółka Truskawiecka, nie wiedząc co robić z Truskawcem, odprzedała go spółce katolickich magnatów krajowych za dobry grosz i wywinęła się tym sposobem od oczywistego bankructwa w Truskawcu. Był to czas, w którym szersza publiczność, szczerze zajęta losami kraju naszego, zwróciła baczniejsze oko na kąpielowe zakłady krajowe, ucieszyła się więc szczerze tym faktem, że Truskawiec przeszedł w ręce majętnych i wykształconych ludzi, a to tem bardziej, o ile że równocześnie głoszone, iż nowi nabywcy Truskawca uczynią z niego zakład kąpielowy

euuropejski pierwszego rzędu. — Niektóre dzienniki krajowe trąbiły też na ten temat, może być dla tego, że im za to zapłacono, a może dla tego, że zdala nie wiedziały, co się w Truskawcu dzieje.

Myśmy cierpliwie czekali stanowczych znamion, a nawet obecnego roku przed sezonem i w czasie sezonu kąpielowego nie występowaliśmy publicznie z naszym zdaniem w nadziei, że Truskawiec przecież się podniesie. Gdy się jednak na to jakoś nie zanosi, sądzimy, iż jest naszym obowiązkiem wykazać przyczyny, z powodu których naszym zdaniem Truskawiec się podnieść nie zdoła jako miejsce kąpielowe, jeśli tameczna gospodarka obecna potrwa tam i nadal.

Przedewszystkiem więc uważamy za główny powód nieuchronnego upadku zakładu kąpielowego w Truskawcu to zarządzenie, iż nowonabywcy miejsce to spuścili z oka jako zakład kąpielowy, a główną swą działalność tamże przenieśli na pole górnicze — naszym zdaniem tamże niewdzięczne. Już przed laty kilkudziesięciu Hecker, znany fachowy rządowy górnik nie na żarty poszukiwał w Truskawcu za metalami cennymi, lecz znalazł takowe w ilości, nie pokrywającej nawet w przybliżeniu nakładu.

Szyby jego „na Lipkach“ zalane wodą stały długie lata pustką nieuprawianą, gdy on przeniósł się do Myszy na obok Kołomyi celem poszukiwania węgla kamiennego z nielepszym skutkiem. Nowonabywcy Truskawca odkryli szyby Heckera „na Lipkach“ za pomocą górników, wydobywających z niezłym skutkiem dla siebie srebro i złoto z kieszeń swoich chlebobawców, i po dwóch latach przyszedł do tego przekonania, co i dawniej Hecker, że na „Lipkach“ pokazuje się wprawdzie srebro przy szybach uprawianych, ale tylko co dwa tygodnie przy wypłacie ludzi. Taki interes nie podobał się nabywcom Truskawca, chociaż nie był wstrętny owym górnikom, którzy sobie na Lipkach bardzo wesoło żyli. Z polecenia chlebobawców poszły znów spać dawne Heckerowskie szyby, zanim znów nie skorci którego z magnatów polskich przekonać się za gruby grosz o tem, że fachowy górnik niemiecki nie porzuci rentujących się poszukiwań. Już — już miał zakład kąpielowy w Truskawcu wypłynąć, ale jakieś fatum ciąży nad nim. Po interesie fatalnym dla nabywców Truskawca, zaniechany na Lipkach, odkryli owi górnicy nowy taki sam interes na „Pomiarkach“.

Znów zakład kąpielowy czeka radykalnej reformy, aż się nabywcy Truskawca i o tem z czasem przekonają, że wosk ziemny, najgorszego zresztą gatunku, odkryty na Pomiarkach, jest tylko tak zwana „matka“ nadętą szczelinami niepostrzeżonemi li na jedno miejsce tamże, że się ten wosk niebawem wyczerpie, że zresztą niska cena tego złego pomiarkowskiego wosku (obecnie 22 złr. za 100 kg., gdy w Borysławiu zawsze jeszcze do 32 złr. za 100 kg. płacą) nie pokryje ani do połowy wygórowano-drogiej administracji, i że nakoniec wosk ziemny w ogóle z powodów wyjaśnionych przez nas w poprzednich numerach co dzień bardziej na wartości traci. Wówczas nowonabywcy Truskawca odwrócą się też i od tego złotego runa na „Pomiarkach“ i poznają dopiero po kosztownych i ciężkich próbach, że w Truskawcu należy się zatrudniać nie górnictwem, ale balneologią, t. j. nauką o wodach zdrowotnych, i że należy z Truskawca górników posłać tam, gdzie pieprz rośnie. Przeczuwał to s. p. Władysław Radziejowski i już zaczął w tym kierunku działać, ale go skrzętna Drohobycka intryga zawikłała w szarlatanckie lakiernictwo z p. Adamem Berskim, na którym stracił znaczny kapitał i ze zmartwienia umarł. — Gdy tego jedynego rozumnego kierownika pozbyto się z Truskawca,

a przynajmniej odwrócono jego całą uwagę od tej miejscowości, zaczęła się dopiero właściwa partacka gospodarka i okół zakładu kąpielowego w Truskawcu, gdyż tak, jak zakład ten odebrano po żydach, dalej pozostać nie mogło żadną miarą. Naturalnie że nie pomyślano o radykalnych zmianach, a zapomniano zupełnie o pierwotnej myśli, o owym pierwszorzędnym europejskim Truskawcu, ale połatano po prostu i oblałowano starą kameralną i żydowską tandetę, ograniczywszy się li na wystawieniu drewnianych łazienek. I tego by nie byli uczynili owi bezpośredni zarządcy Truskawca, gdyby nie p. Adam Berski, inżynier komuny Drohobyckiej, który jak wiadomo lubi pasjami budować dla magnatów rozmaitego wyznania, nie mających pojęcia o budownictwie. Wiesz niesie, że owe drewniane łazienki w Truskawcu kosztowały owych magnatów 68.000 złr. a. w., a są warte tyle, co materiał na spalenie; budowano je bowiem z drzewa, świeżo i to w lecie, w lesie komunalnym ciętego i niemal z zielonemi gałęziami w mury kładzionego. Pokaże się niebawem, jak długo te łazienki postoją, mianowicie jako łazienki w bezustannej wilgoci; zapewne jednak nie dłużej nad wszystkie domy, stawiane przez tutejszego p. Adama Berskiego, które się wała najdalej we dwa lata po wybudowaniu i które on sam, jako zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy, musi uznać i uznać za walące się.

Wszystkie inne urządzenia zakładu tego pozostały bez wszelkiej zmiany, wpływającej czemkolwiek na wygodę i na uprzyjemnienie pobytu gościom w Truskawcu, jakkolwiek podnieść należy, że okolica Truskawca, wraz ze wszystkimi nieopodal leżącymi jarami lasami i gajami jak rzadko która miejscowość nadaje się do przeistoczenia w uroczy zakład kąpielowy, a o wartości mineralnych wód miejscowych, to o tem nawet i wspominać nie trzeba. Gdy jeszcze prócz tego popełniono błąd radykalny ten, iż nie wykończony rozpoczętych robót budowniczych, otwarto zakład kąpielowy dla publiczności, odstręczyła się zamożniejsza część tejże przydybanemi nieporządkami, hukiem, stukiem i pukiem zaraz w pierwszej chwili od Truskawca, rozniosła po kraju najgorszą sławę dla niego i więcej nie wróciła, a Truskawiec pozostawszy niemal tem samem czem był, wystroił się powierzchownie zanadto dla klasy biednej, mianowicie żydowskiej a za mało dla klas zamożnych, mianowicie magnackich i publiczność nasza zrobiła z Truskawcem to, co Bóg z nieoprawnym grzesznikiem, t. j. wypłukał go z ust swoich bo był letni, więc ni zimny ni gorący. Zniesiono prócz tego wszystkie tańsze i wszystkie zimne kąpiele, pozamykano wszystkie źródła na klucz, tak że za szklankę wody trzeba płacić po kilka centów, a skutek tego wszystkiego jest ten, że Truskawiec co dzień bardziej upada i że n. p. w obecnym sezonie było zaledwie 300 osób, do których jednak zaliczono już i lokai, pokojówki, kucharzy, furmanów, dalej guwernantki ze wszystkimi dziećmi choćby nawet jeszcze nie narodzonemi. Z dawnych gości porządniejszych było okół 60 osób — reszta zaś to dawna niezamożna gawiedź owych braci w Chrystusie. Wprawdzie w tym roku poczynają się ocykać nabywcy Truskawca: główny zarząd objął jeden z najenergiczniejszych i najinteligentniejszych współwłaścicieli, hr. Zółtowski, a na sezon kąpielowy zjechała nawet cała familia ks. ks. Sapięchów, widocznie jako wabik; w ostatnich dniach sprowadzono nawet komisję rzeczoznawców do Truskawca i do Borysławia, którzy, o ile wiemy, potwierdzili w zupełności nasze zapatrywania.

Nie wiemy wprawdzie, co tamże za-

myślają, dalej czynić książę Adam Sapieha i hr. Żółtowski — ci dwaj główni współwłaściciele Truskawca, ale mamy przekonanie, iż energiczni ci dwaj magnaci już się spostrzegli, że tak dalej w Truskawcu iść nie może, i że, jeżeli tenże ma się opłacać, to należy poczynić radykalne reformy w kierunku, przez nas wyżej wskazanym, według planów obmyślonych naprzód rzetelnie i umiejętnie. Takie partactwo, jak dziś, nie przystoi dla magnackiej spółki Truskawieckiej; sądzimy więc, że jeżeli hr. Żółtowski nie zacznie też z p. Berskim lakierować, to Truskawiec niebawem stanie się tem, czem być już dawno powinien, t. j. pierwszorzędnym Europejskim zakładem kąpielowym.

Tyle o Truskawcu na razie jako o Zakładzie kąpielowym; w następnym artykule pomówimy o nim jako o Zakładzie górniczym, na zasadzie materiałów, szczegółowo zebranych na miejscu, mianowicie zaś o postępowaniu Dyrekcji z robotnikami.

EL.

НАШИ ШКОЛЫ.

I.

Учителѣ и Рады школьнѣи мѣсцевѣи.

Користаючи зь позволення Вашого — Поважана Редакцію — беру перо, щобь скрыслити та вывести, якъ то кажутъ деякї обставины вѣдносинъ учительства нашего до народу та до мѣсцевыхъ Радъ шкѣльныхъ — на чисте поле.

Думаю, що голосъ мѣй, голосъ учителя, который має право вѣдчати всѣ лиха, ему заподѣюванъ, и безсторонно ихъ оцѣняти, буде рѣвно трактованный, якъ голоса тыхъ, що мають таке-жъ саме право реформувати та направляти хибы нашего школьного законодавства.

Поминую на теперь деякі колочай слова, що то ихъ „правдою“ звуть: чимъ є учитель въ селѣ, а чимъ вѣнь бути повиненъ, та въ кимъ и де шукати вини и хибѣ — а позволяю собѣ звернути увагу поважанихъ читателѣвъ на внесокъ п. Ю. Глуща, поставлений на сегорѣчнѣмъ загальнѣмъ зборѣ польского товариства педагогичного въ Перемишлѣ. Звучить вѣнь ось якъ: „Понеже рады шкѣльнѣй мѣсцевѣй тамують розвитокъ шкѣль, а контроля ц. к. Инспектора окружного цѣлкомъ выстарчує, вносити ся, чтобы Зарядъ головного Товариства педагогичного. старавъ ся о знесенѣ Радъ шкѣльныхъ мѣсцевыхъ“.

Не знаю, зъ якого становища и на якихъ мотивахъ поставивъ п. Глущъ свой внесокъ; не знаю, якимъ сердцемъ наше Учительство его приняло и не знаю, чи п. Глущъ бодай разъ перечитавъ уставу „о властяхъ надзирательныхъ мѣстеч-ныхъ“ зъ дня 3. Серпня 1873 часть XXXI Пр. 255?

Зъ того внеску п. Глуща я могу лишь заключати, що ему або зовсѣмъ незнана наведена устава, або не зрозумѣвъ гадки та цѣли уставодавцѣвъ. Внесокъ той мѣгъ тольکو бути випльвомъ особистыхъ якихъс уразъ, не студій загального впливу, або загальнои користи зъ Радъ мѣсцевыхъ для шкѣлъ.

Згадана устава о надзорахъ мѣсцевыхъ мала на гадцѣ якъ найуспѣшнѣйшій розвитокъ школъ; зъ водкижъ одже тотѣ сама устава мала-бъ тамувати ихъ розвитокъ? Въ найгѣршѣмъ вже разѣ мѣгъ-бы внескодвца пѣсла 12 лѣтъ практики судити, що надзоры мѣсцеві не приносять сподѣванихъ користей, хо-

тій навѣтъ такой осудъ бувъ бы що найменче односторонный та не слухный! Зъ другой стороны пытаю, якимъ свѣтомъ могутъ мѣсцеві Рады шкѣльнѣ та мувати розвитокъ шкѣль, сли въ нихъ є репрезентанты самон школы? Сли-бъ таке де дѣялось, то не Рада мѣсцева, по думцѣ законодавства зложена, а єѣ неfortunный выбѣръ виноватый; въ такомъ разѣ, сли Рада дѣлає противъ уставы, то на сежѣ суть высшѣ власти, що могутъ таку Раду розвязати и наказати новый выбѣръ. Въ кождѣмъ случаю Рады мѣсцевѣ могутъ бути приневоленѣ дѣлати пѣсля уставы, а сли ихъ дѣланя згѣднѣ зъ уставоу, то чого-жъ намъ и бажати бѣльше?

Они не можуть тогды жадною силою тамувати розвитокъ шкѣлъ, божь Рады мѣсцевъ були свѣдомо заведений и уставою упорядкованъ, а устава о мѣсцевыхъ надзорахъ уложена була вже по другихъ уставахъ, до шкѣльництва нашого вѣдносячихъ ся — одже-жь була уставою випадковою другихъ.

§. 9. вѣдомненой ustawy подае 17 точокъ дѣланя мѣсцевыхъ Радъ, а §. 10. подае дѣланя мѣсцевыхъ Радъ пѣсля вѣдносинъ мѣсцевыхъ, де школа не належить пѣдъ еи выключный надзоръ и ограничае правне дѣлане вѣдъ точки 1. до 9.; при нынѣшнѣмъ уставодавствѣ, еслибъ Рады мѣсцевѣй выконували сѣ точки, то намъ учителямъ и нячого бѣльш не бажати — порядокъ при школахъ бувъбы взорцевый! Сли-жъ Рады мѣсцевѣй не выповняють сихъ точокъ — то намъ належить старатися о тое, щобы сѣ точки оживились, щобъ Рады ихъ мусѣли выповняти. Сли Рада де недбала, то еи якбы не було и такимъ робомъ вона не може розвитку шкѣль тамувати, подобно якъ тойже розвитокъ не бувъбы тамованный тогды, сли-бъ, якъ того пѣ. Глущѣ домагае ся, познаשוвано Рады — а контроля ц. к. Инспектора и теперь всюда е. Сли чого зробити не хоче мѣсцева Рада шкѣльна, то вѣдноситъ ся учитель до Рады окружной, не зважаючи, що Рада мѣсцева ще не знесена. Пѣсля моєи думки Рады могутъ у насъ бути тѣлько стараючи ся, запобѣгливѣ, або зовсѣмъ недбалѣ; сли Рада стараюча ся та запобѣглива, то намъ належить тогды тѣлько о тое старатися, щобъ она дѣлала на користь школы, безъ взгляду на те, чи вона добра для насъ выключно. Мы-жъ прецѣнь часами можемо бути и недобрѣ!.. Если Рада дѣлае противъ насъ, а не противъ школы — ну то приймамъ еи за добру; — таже еѣ ставлять тѣ, котрѣ вѣдъ насъ мають право чогось жадати!.... Если же Рада дѣлае противъ школы, а намъ добро школы на серци, скажѣмъ тѣй на ухо, що зъ нею може бути зле... Алежъ бо Рада може бути недбала; сли такъ случитъ ся, то намъ непотрѣбно просити, щобы еѣ зносили, а уважати еѣ за знесену. Хто однакъ дуже нетерпеливый, що Рада дрѣмае, той нехай го збудитъ, а може прецѣнь тогды она що поможе.

Я думаю, что п. Глуць мѡгъ мати зовѣмъ иншу гадку що до знесеня мѣсцевыхъ Радѣ, а именно може мавъ на думцѣ мѣсцевый н а д з ѡ р ь — то вже рѣчь друга !..

Въ Радѣ засѣдаютъ наибольшее
люде не ученіи, простіи, ба — и непись-
менный навѣтъ и становлять надзоръ надъ
школою а часто дуже и надъ учителѣмъ,
котрый убирае ся въ сурдуть, споднѣ,
черевикъ, носить иншу шапку або и ка-
пельюхъ и е до того чоловікомъ интели-
гентнымъ, або хотъ трохи интелигентній-

шимъ! Правда — трохи то не красно
выглядає нашому оку й розумови; але
запытаймо себе яко педагога: хто ми?
хто они? чи ми може маємо право го-
ворити, що вѣдъ насъ доперва почина-
єся чоловікъ? То булобы щось нового;
цѣлому свѣтови прецѣнь звѣсно, що чо-
ловікъ починаєся вѣдъ барона, а не
вѣдъ учителя! Насъ давно исторія
почислила до тыхъ, що ще не чоловіки!
Въ гору пнятися — нема чого; то не
тѣлько дурне, але и смѣшне. Зжіймо ся
зъ людомъ, для котрого працюємо и ма-
ємо право говорити, що посвящаємось,
трактуймо его на рѣвнѣ зѣ собою, при-
горнѣмъ го до себе, позволюмо й собѣ
вѣдъ него сказати правду та скажѣмъ,
що ми такожъ не непомылнѣй; а скоро
людѣ побачить, що ми ему ширѣй, що
намъ та зъ насъ всюды свѣтитъ правда
и справедливѣсть, то намъ не треба буде
шукати та вирабляти собѣ повагу въ
нихъ черезъ бюрократизмъ, а знайдемо
єѣ такъ, якъ того хотѣла устава, щобъ
насъ шановано яко чесныхъ та працѣви-
тыхъ обывателѣвъ краю и вѣльныхъ
людей!

Тутъ годъ добачити рѣжницѣ въ тѣмъ, щобъ мы бачили повагу свою, сли насъ не буде надзирати той, для которого працюємо, а ц. к. инспекторъ. Сли мы будемо вѣдпыхати вѣдъ себе людъ, а самі пѣдлѣтати, то мы такъ вѣдлетимо вѣдъ свои цѣли, що насъ нѣхто й не побачить та и знати не буде! Мы-жъ прецѣнь маємо старатись, щобъ виробити собѣ якесь значѣнє середъ суспѣльности та, щобъ нашѣ впливы були значнѣ — а тутъ бо-имось, що простый хлопъ має насъ надзоровуцати сѣ шапкою въ рукахъ, та голову до землѣ передъ нами зогненою! Встыдаймо ся! Мы не учитель — мы ще слабодухи! Намъ годъ виробити собѣ становище середъ суспѣльности, бо мы плывемо струями противными часови, намъ ще хоче ся, якъ дѣтвакамъ, шапочокъ зъ жовтими осясками, або ще може й жандармерскихъ перѣ, щобъ виробити собѣ повагу середъ громады!

Пострахъ нападае лишь трусовъ, а нашъ людъ вже рѣжнй шапочки бачивъ, та и знае добре, чій мы хлѣбъ ёмо! Не наша вина, правда, що школы для людю користи не приносять такой, якъ бы треба; але памятаймо, що тѣ школы людъ бѣднй платить та й насъ яко тако годую; — если же мы приложимо руку до того, щобъ людъ той, що остатнй грѣшь на школу дае, не мавъ до неи найменшого права, то мы дуже спѣдлимо ся въ очахъ того самого людю!

Поки що — мы вызываемо п. Іосифа Глуца, щобъ зволивъ намъ подати мотивы до своего внеску до публичной вѣдомости, а въ слѣдующѣмъ числѣ разберемо подробнѣйше законъ о мѣсяцевыхъ надзорахъ школьныхъ.

С. Бруховичи 10 Вересня 1885 р.

II. К—ôвъ, учитель.

KORRESPONDENCJE.

Rutki we wrześniu 1885.

(*Pachciarze autonomiczni.*) Ustawa autonomiczna, jakkolwiek ma wiele stron ujemnych (np. podział wyborców na koła) jest w zasadzie dobra, lecz przy wykonaniu tejże używają ją pachciarze — dla siebie...

W chwili wejścia w życie ustroju autonomicznego ludzie istotnie zaci i patryjotyczni ujęli wprawdzie ster w swoje ręce. My obywatele Państwa cieszyliśmy się tem nowonarodzonym dzieckiem swobody i ży-

czyliśmy mu jak najpomysłniejszego rozwoju. — Tymczasem starsi pionierzy powymierali, a pozostała reszta, niestety dała się skaptować karierowiczom za pomocą prośb, pochlebstw i t. p. i weszła do Rad powiatowych i ujęła tu ster autonomiczny w swoje ręce. Klika ta Wydziału powiatowego, zwanego tu „domem przytułku“, ujęła dziś ster i rozgospodarowała się na dobre.

W naszym rudeckim powiecie ów ster autonomiczny trzyma w ręku sekretarz, pan Piotr Zbrożek, zwany tu powszechnie gubernatorem autonomicznym. Znamy go z powstania z roku 1863, a mianowicie z 4-tej kompanii karabinierów jako szeregowca, tego samego, którego, jak sam oświadczył w handlu skór, przeciągnąć miała kobyła podczas bitwy pod Panasówką trzymającego się ogona po krzakach do Galicji. (Veritable!) Przytoczony fakt dosadnie zapoznaje świat z owymi pseudo-patriotami polskimi, którzy dzisiaj się puszą w owych autonomicznych „domach przytułku“.

Do pomocy gubernatora autonomicznego dodano mu również sposobem protekcyjnym czterech innych „urzędników“, stosunkowo bardzo drogo opłacanych przez ludność tutejszego powiatu, którzy nawiasem mówiąc, prawie nie nie robią, jeżeli robotą nie nazwiemy tego, iż oni zazwyczaj od rana z małymi przerwami do 12. godziny w nocy piją lub po polowaniach (w urzędowych godzinach!) się włączają. Nic więc dziwnego, że na taką gospodarkę tutejszej autonomii cały powiat się żyzyma, obywateli większych posiadłości sarkają — mruczą chłopi — nie dziwnego mówimy, gdyż mają słusność.

Klika ta pseudo-patriotów, a raczej pachciarzy autonomicznych, tak potrafiła ująć w karby, czyli zteroryzować cały powiat, że nawet wyborom Rad gminnych nadaje swój osobisty kierunek. — I tak: na początku Września b. r. wezwano zteroryzowanych mieszczan (mów „stupajków pachciarskich“) do Rady powiatowej dla utworzenia przedwyborczego komitetu i ułożenia listy radnych gminnych w Rudkach.

Pan gubernator miał mowę, w której potrafił o „reparacjach“ studni (aluzja do pewnego mieszczanina, ażeby milczał i wyborom nie przeszkadzał) i podniósł z naciskiem kwestję utworzenia pastwiska dla miasta (tu znów ujął rolników). Nie wglądamy w ważność tej kwestji, gdyż już naprzód dziwi nas — z kąd to p. Zbrożek weźmie pastwisko dla Rudek? Zresztą uwierzmy w wszechmocność pana gubernatora tak, jak w nią wierzy tłum zteroryzowany... może... może na księżycu wydzieli jaką parcelę, a może zamysła odebrać hr. Fredrzejowi jakiś łąk urodzajny, lub las Zurawnik na owe pastwisko... Lecz koniec końcem mieszczanie pastwiska czekają, bo je obiecał dać gubernator wszechmocny...

Pan marszałek A. Rayski miał także bardzo patriotyczną mowę, lecz dziwi nas, z jakiego tytułu miał on kierować gminnymi wyborami i z jakiego też półmiska najadł się on tego patriotyzmu, dosyć, — bo czegoż chcecie? — komitet wybrano, wybrano na nowo tych samych radnych, co byli, protestu nikt nie wnosił, bo i na cóż by się to przydało?... więc — czegoż żądacie?!

Ależ panowie, stosunki nasze tak dalej istnieć nie mogą, bo nie powinny; działalność Wydziału tajemnicza powinna być zniesiona, ludność powiatu powinna wglądać w czynności Wydziału, w budżet i we wszystkie rachunki. Każda wieś winna wybrać dwóch kontrolorów biegłych i rozumnych, którzy by zlustrowali gospodarkę au-

tonomiczną od początku jej istnienia i zdali sprawę szczegółowo publicznie w dziennikach krajowych — a to na następujące pytania:

1. Czy dodatki od podatków zostały produktywnie użyte i co mamy namacalnego za te pieniądze?

2. Czy taka autonomia przynosi nam korzyści i jakie?

3. W razie zaprzeczenia, czyli nie jest taka autonomia ciężarem dla kraju?

4. W razie potwierdzenia, czy nie lepiej by było zwinąć Rady powiatowe, przez co odpadną nam niektóre dodatki od podatków?

5. Czem by je zastąpić, lub co należy uczynić, aby Rady powiatowe lepiej urzędowały?

Wedle naszych spostrzeżeń, to my w Rudeckim powiecie li tylko na to opłacamy dodatki na cele powiatowe, ażeby z wygórowanej pensji żyć mogli:

1. p. Piotr Zbrożek, nominalnie sekretarz Rady powiatowej, realnie gubernator Rudecki, urzędnik Towarzystwa Zaliczkowego, Naczelnik straży ogniowej (i to coś przynosi) etc. etc. Rozumie się, taka godność wymaga wielkiej nagrody (pensji).

2. p. E. Smiałowski, który wprawdzie nie ma żadnej roboty (co jednak wcale nie przeszkadza mu ku pobieraniu wysokiej pensji), a dla zabicia czasu, czyli właściwie dla drugiej pensji rysuje plany na konkursy, prócz tego pisze kwity na puszale i rozjezdne...

3. p. A. Bieniecki, expedytor poczty zarazem kancelista wydziałowy.

4. p. I. Paraszczak, który wprawdzie ma niską pensję i mógłby być istotnie użytecznym, gdyby miał co w biurze robić, teraz jednak jest on używany li tylko do posyłek, przez co można go w każdej chwili widzieć szastającym się po miasteczku.

5. p. Biliński, który też by robił, gdyby miał co — nareszcie.

6. p. Ojcasyn, pobierający całkiem daremnie 700 złr. rocznie. Pan ten atoli nie nudzi się dla braku roboty; jest bowiem zręcznym handlarzem, dobrym strzelcem, a pije za czterech.

Na tych to panów i półpanków składa cały nasz powiat dodatki od podatków.

Proszę nie zapominać i tego, że oprócz pensyj tych panów widzimy jeszcze w budżecie 500 złr. a. w. na emeryturę dla nich i 500 złr. na dyety dla pp. marszałka, zastępcy i wydziałowych.

Ztąd to nasi pachciarze autonomiczni przy wyborach cygarami, wódką, piwem, a nawet, jak dochodzą słuchy, groszem głosy kaptują, przez co demoralizują ludność powiatu. Rozumie się, że taka autonomia im się nie źle opłaca, bo nią pokrywają wszystkie wydatki, poniesione przy wyborach. Nadto po wyborach puszcza ją całą sferę na ludzi dobrze myślących i starają się ich nielitościwie zohydzać, tak, że mimowoli na to wspomnienie nasuwa się przed oczy rysunek Grottgiera „Szakale czy ludzie“.

(X.)

Ze Stryja, we Wrześniu 1885.

Znana nam już od dawna jest grzeszność i uprzejmość, jaką powodują się nasi obcokrajowcy w prywatnych nawet stosunkach — nie mówiąc już nie o zachowaniu się ich w służbie. Świeżym tego dowodem jest fakt, jaki miał miejsce w naszym mieście, a którego bohaterem jest, urzędnik kolejowy p. Mende, znany u nas zaszczytnie ze swej brutalności i zbyt trywialnego i prostego zachowania się. Dwaj technicy, pracujący przez czas wakacyjny

u inżyniera p. R. nad rozszerzeniem dworców na przestrzeni kolei Albrechta, udali się pociągiem kąpielowym, kursującym tutaj codziennie, do kąpieli. Przybywszy na miejsce, zobaczyli po prawej stronie dość długą ławkę nad brzegiem, dokąd się udali, nie przeczuwając nic złego, i zaczęli się rozbierać, układając rzeczy na ławce. Wtem wychyla się z za krzaków głowa, uzbrojona w okulary i urzędową czapkę i z miną godną lepszej sprawy zapytuje: „Seid Ihr aus der Bahn — was?“ Zdziwieni na takie zapytanie, odpowiadają temu jegomościowi — że są technikami i pracują obecnie u p. inżyniera R. Pan Mende nie uznając jednak techników — z którymi stykać się nie może z powodu braku na tyle inteligencji — wcale za godnych siedzenia z nim na jednej ławce — pomimo — „dass sie auch aus der Bahn sind“, zaczął informować ich saksońskim akcentem w niezbyt grzeczny sposób, że to jest ławka dla — „aus der Bahn“ — i w łaskawości swojej zaczął ich częstować — „habens dort oben“, gdzie już całe plemię biednych niewolników młota i pilnika się rozległo. Rozumie się, że na takie argumenta dwaj technicy usunęli się na bok; — szorstkie bowiem zachowanie się p. M., który myślał, że ma do czynienia z ludźmi takimi, jak on, dało nawet do myślenia, że rozkaz ów zechce w razie oporu poprzeć pruskim prawem pięści. — Ofiary kaprysów p. M. usunęły się jednak dobrowolnie. Uważam za moralny obowiązek ostrzedz wszystkich — przed znanym z cywilnej odwagi p. M. — radząc temu ostatniemu, aby w celu uniknięcia nieprzyjemności ową ławkę zabierał po każdej kąpieli ze sobą (jeśli ma prawo do tego), albo aby własnym kosztem wywiesił pisemne ostrzeżenie, że kto nie jest — „aus der Bahn“ ten pod karą przymusowej rozmowy z tym pruskim „Drausserem“ nie śmie swej odzieży składać na ławce.

..ll.

KRONIKA.

Prenumeratorów naszych upraszamy o wyrównanie zaległości, gdyż mamy do spłacenia rachunki z końcem roku, a te narosły li z tego powodu, że się nam nożyły zaległości nie z naszej przecież winy; wypełniamy bowiem sumienie zobowiązania nasze wobec prenumeratorów.

(Redakcja Gaz. Naddn.).

W Samborze przed sądem przysięgłych odbyła się dnia 9. z. m. rozprawa główna o zbrodnię obrazy Majestatu przeciw p. Janowi Maksymiakowi który został od zarzutu tej zbrodni prawie jednogłośnie uwolniony. Jest to ten sam p. Jan Maksymiak, były uczeń gimnazjum Drohobyckiego, który przez profesora p. Ignacego Hoszowskiego był zmuszonym porzucić dalszą studja w Austrii i udać się na naukę dalszą do zakładu naukowego historyczno-filologicznego w Krzemieńcu na Wołyniu, z kąd przybył tutaj li celem oczyszczenia się z zarzutu zbrodni obrazy Majestatu. Obwinionego bronił Dr. K. Irzyczek zupełnie bezinteresownie z taką werwą i siłą, oraz tak przekonującymi argumentami, że nie tylko iż wyjednał u przysięgłych uwolnienie klienta, ale prócz tego zyskał sobie raz na zawsze sławę tego obrońcy w sprawach karnych. Dr. Irzyczek był zresztą tak dalece przekonany o niewinności p. M. i o wolnomyślności ławy przysięgłych, że się nie wahał ni chwili, aby wejść nawet w konflikt z c. k. prokuratorem, by wyjawieniem rzetelnych swoich przekonań mógł wpłynąć

stanowczo na przekonania sędziów przysięgłych. — Pan M. był i jest zdolnym uczniem i nie jedynym, który z powodu p. profesora Hoszowskiego musiał porzucić gimnazjum Drohobyckie. Dowiadujemy się niestety, że p. Hoszowski nie został przeniesiony do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, lecz że mu tylko obiecano na skutek osobistej prośby przenieść go do lwowskiego Bernadyńskiego gimnazjum. — Życzymy mu z całego serca jak najrychlejszego spełnienia tych jego życzeń...

Znów żarcik borysławski. Kilka dni temu założył się Lipe Eckstein w Borysławiu z niejakim Chaimem D., że w biały dzień przebiegnie zupełnie nagi całą główną ulicę Borysławską, od głównej karczmy aż do kolei konnej, a zatem przeszło 1000-metrową drogę. Zakład szedł o 10 złr. i... Lipe Eckstein wygrał zakład w dniu 15 z. m. Brat Lipego odmawiał go od tego czynu gorszącego, ale mieli go do tego namawiać stanowczo J. Baumgarten i Z. Prisser. Bez wstydu ten przepędził istotnie całkiem nagi w biały dzień ową drogę, roztrącał po drodze przechodniów a nawet kobiety i spotrzebował do tej podróży blisko kwadrans czasu, nie będąc przez nikogo ujętym, pomimo, iż przecież w Borysławiu istnieją władze i urzęda i że prócz tego publiczność z początku myślała, że Lipe Eckstein dostał pomieszenia zmysłów.

Jak widzimy, to w Borysławiu w ogóle moralność co raz niżej upada, a można sobie wyobrazić, co taki Lipe Eckstein jest w stanie popełnić skrycie, jeśli się odważy na taki sprośny czyn publiczny. Nie odrazu też zeszedł Borysław na to. Niedawno Dawid Brings, obecny współdyrektor c. k. uprz. gal. Banku kred. w Borysławiu również wskutek zakładu, ale tylko o 5 złr. ogolił sobie głowę, brwi, wąsy, brodę i faworyty do szczytu, pozostawiając tylko dwa długie pejsy i chodził tak bez okrycia głowy po mieście aż do ponownego odrosnięcia włosów cały czas...! Jeszcze dawniej teść bohatera Lipe Ecksteina, niejaki Lajzor Łassek skąpał się również za 5 złr. publicznie w beczce kąpiączki. Jeśli tak dalej pójdzie, to będzie można cały Borysław nakryć jedną budą zakratowaną i mieszkańców tegoż pokazywać ludziom za pieniądze, a to mianowicie wtedy, jeśli c. k. prokuratorja państwa w to nie wkroczy i nie położy tamy tym wyuzdanym bezprawiom...

Fed' Kopacz leśny przy lasach tutejszej gminy, uwikłany niedawno w karnosądowe dochodzenia o rozmaite nieporządki w tych lasach, nie posiada najmniejszej kwalifikacji na leśnego, a kształcił się do tego zawodu u niejakiego Baumgartnera w Drohobycz, u którego przed przyjęciem do służby lasowej miejskiej i to bezpośrednio... wiązał siano na poręje lat kilka i sprzedawał takowe na targu. Obecnie miało się wykryć, że ten sam Kopacz bez wiedzy Baumgartnera... pożyczył sobie u tegoż kożuch za 8 złr., spodnie i sześć koszul, jako też pozytywkę wartości 10 złr. Muzykalnego tego miłośnika cudzych kożuchów oraz leśnego miejskiego pociąga podobno obecnie c. k. Sąd do odpowiedzialności, a tutejszy urząd gminny, chociaż wie o tem, pozostawia go nadal w służbie, gdyż wie także o tem, że Kopacz... wie znów o tem i o owem, co się dzieje w lasach gminnych, i z czego się n. p. budowały łazienki w Truskawcu pod zarządem p. Adama Berskiego.

C. k. Radę szkolną krajową ośmielamy się zapytać, dla czego i jakim sposobem prof. Sebastian Pollak pozostaje i nadal przy tutejszym gimnazjum, skoro dotychczas nie oczyścił się jeszcze z zarzutów, uczynionych mu przez nas publicznie

w Nrze 14. naszego czasopisma z dnia 15. Lipca 1885. Wystąpiliśmy tam jasno i nie dwuznacznie, zarzucając fakta, które są nader kompromitujące dla profesora zakładu publicznego. Naszem zdaniem p. prof. Seb. Pollak winien nas zaskarżyć sądownie, jeśli zarzuty nasze są nieprawdziwe, lub winien być ztąd przeniesionym, jeśli te zarzuty są prawdziwe. Innej drogi niema; bo ta, by tenże tu pozostał przy tym zakładzie publicznym, w obec którego sam się w ten sposób skompromitował, jest co najmniej to... niewłaściwa i wywołuje tu publiczne szemranie. W imieniu więc rodziców, którzy tem samem czują się być pokrzywdzeni, upraszamy Radę szkolną kraj. o sprawiedliwe załatwienie tej sprawy i kołatać o to nie przestaniemy.

Plac Kraszewskiego w Drohobycz stał się powodem poróżnienia dygnitarzy komunalnych, co może w ostateczności doprowadzić nawet do tego, że p. Wiktor Sas Błażowski wraz ze wszystkimi tytułami innemi otrzyma dymisję z burmistrzostwa od właściwego burmistrza p. Herschka Goldhammera. No — bo wyobraźcie sobie państwo, co się stało. Na placu tym sprzedają, jak zwykle u nas, zdechłe ryby; te zaś śmierdzą; przeciw sprzedawaniu tychże w tem miejscu zaprotestował sąsiedni sąd karny, wskutek czego p. Bł. kazał przenieść sprzedaż ryb na targowicę sienną, i to bez wiedzy i woli Goldhammera...! Na skargę rybaków rozporządził Goldhammer, naturalnie bez pytania p. Bł., sprzedaż ryb w samym rynku, przy ulicy, prowadzącej do czerwonej studni. Na to p. Bł. uwiadomiony polecił policji spędzić rybaków. Rybacy do Goldhammera z „Gewaltem“, a ten raczył własnoręcznie napisać cedulkę do p. Bł., aby mu nie bruździł, bo — „co to jest“?

I wybraźcie sobie państwo, cedula poszła pod stół, rozdarta przez p. Bł., a ryby na targowicę sienną, przy czym p. Bł. szepnął pod nosem ale podobno tak głośno, że nawet jeden rybak usłyszał: „ja tu burmistrz“! Pierwszy to raz od lat 12, dowiadujemy się, że p. Bł. „tu burmistrz“ i to zdaje nam się li tylko z obawy przed... c. k. Sądem karnym, który się przekonał, że i w Drohobycz... „der Fisch stinkt vom Kopf“! — I my tak myślimy...! Byłoby to bardzo ładnie, żeby: „ja tu burmistrz“ był już raz w Drohobycz, ale, co do p. Bł., to nam się zdaje, że już zapóźno, bo: „firma caput“. P. Goldhammerowi i tej koszernej klice w Drohobycz, na której czele on tu stoi, potrzeba już innego manekina na burmistrza i zdaje się, że już go sobie upatrzyła i przysposobiła na ostatecznego grabarza komunalnego majątku tutejszego; — chyba, żeby wyborcy tutejsi przejrżeli tak, jak właśnie przed kilku miesiącami przejrżeli wyborcy Kołomyjsy i dali „Laufpass“ tamtejszej klice koszernej. — Daj Boże!

O jura stolae wszczynają się już spór na naszym rzym. kat. probostwie, a mianowicie w tym kierunku, że ks. Mach nie chce brać za chrzciny, śluby i pogrzeby tak wysokich kwot, jakie zaprowadzić usiłuje w Drohobycz ks. proboszcz Terlecki. Ks. Mach twierdzi, że parafianie tutejsi już tak zubożeli, iż więcej płacić nie są w możności za kościelne usługi, a to tem bardziej, o ile że poprzednicy ks. Macha nawet i tak wygórowanych cen nie wymagali, jakie on jest zmuszony wymagać z powodu nakazu ks. Terleckiego. Z tego powodu zamierzył ks. Terlecki odebrać ks. Machowi kancelerstwo parafialne, czemu ten się sprzeciwił i odwołał podobno do konsystorza w Przemyślu. Ciekawi jesteśmy, jak się ta zasadnicza sprawa skończy. My z naszej strony, znając

dokładnie finansowe położenie tutejszych mieszkańców rzymsko- i grecko-katolickiego obrządku, ostrzegamy przed podnoszeniem takś za służby kościelne, gdyż wycieńzony finansowo parafianin może się zacząć obchodzić bez tychże i zredukować wtedy w ogóle jura stolae do zera.

Na rzym. kat. probostwie w Rychlicach zachodzą od lat trzech wcale nie budujące stosunki. Proboszczowi tamtejszemu dodała wskutek intryg przed trzema laty kapituła dirigensa, a ten robi, co może, aby proboszczowi i parafianom zbrzydzić życie. Na razie wstrzymujemy się z podaniem jaskrawych i licznych faktów w nadziei, że na skutek skargi, wniesionej już, jak słyszymy, przez parafian do r. k. konsystorza w Przemyślu, tenże dalszym nadużyciom, popełnianym przez ks. dirigensa, stanowczo koniec położy.

P. Michał Zaleski, c. k. poborca podatkowy w Drohobycz, został z e względów służbowych na koszt państwowy przeniesiony do Ropeczy. Jak wiadomo, przeciw panu Z. wszczęto tutaj rozmaite intrygi, mianowicie za to, że nie chciał być współnikiem pewnej tutejszej klikki finansowej, czyli, że nie chciał być: „in dem Bunde der Dritte“. Na nie się nie przydały te konspiracje. P. Z. został rehabilitowanym i na własne żądanie ztąd przeniesionym, uwolniwszy przedtem nasz powiat od działalności byłego inspektora p. Döninga, któremu p. Z. nie chciał być powolnym. Szkoda, że nie poszedł jeszcze i współnik tegoż...

W Borysławiu na terenie c. k. uprz. gal. Banku kred. lwowskiego zanosi się z inicjatywy ks. A. Sapiehy, jako głównego akejonariusza, na znaczniejsze reformy w dziedzinie prac górniczych. W tych dniach byli tam powołani przez ks. S. rzeczoznawcy górniczy i mieli się wyrazić w nader ujemny sposób o prowadzeniu dotychczasowych robót przez znanego nam p. E. Januszkę. Jakie rozmiary przybiorą te reformy, jeszcze tu nie wiadomo — ale mówią, że do dziś nie może się p. Januszkę dokładnie wyrachować z wydatku 18.000 złr. a. w., że zatem zapewne ustąpi ze swej posady, na której mu dziś według znanych nam już jego zasad nie wiele zależy może. O przebiegu tej sprawy doniesiemy w następnym numerze; tu tylko nadmieniamy, że ten Zakład kredytowy nie byłby w Borysławiu wpakował blisko dwa miliony w błoto niemal bezpowrotnie, gdyby się był przedaj spostrzegł na owych administracyjnych zdolnościach wspomnianego, a znanego nam pseudo-fachowca, p. E. Januszkę.

Z Polany, z dyrekcji Mr. F. A. R. Isherwooda otrzymujemy sprostowanie, iż kopalnia ta swego maszynisty nigdy nie wypożyczała nikomu, że zatem doniesienie nasze z Nr. 18. jest o tyle błędne, iż ów maszynista, o którym mowa, nie należał do tego towarzystwa angielskiego, co niniejszem na wezwanie Dyrekcji chętnie prostujemy z tą uwagą, iż nas błędnie w tej mierze co do osoby odpowiedzialnego maszynisty poinformowano.

Gartenbergi nie mają tak tu jak i w Polanie przy fabrykach swoich żadnych fachowych maszynistów. — Lecz im i Goldhammerom nie to nie szkodzi... bo ginie zawsze... winny...!

Tak zwana „Sala gimnastyczna“ w Drohobycz, za którą, jak wiadomo, miasto nasze z żelaznego kapitału zapłaciło blisko 12.000 złr., służy, z wyjątkiem do gimnastyki, do wszystkiego, lecz, jak się dowiadujemy, nie dla wszystkich, a przynajmniej nie dla wszystkich chrześcian drohobyckich. Dni kilka temu potrzebował tej sali, na gody weselne dla swej córki,

OGŁOSZENIA.

jeden ze znaczniejszych mieszczan tutejszych i nie otrzymał takowej od p. burmistrza bez podania przyczyn, chociaż składał 10 złr. naprzód za wynajęcie, i chociaż wszyscy członkowie znanej tutejszej kliki koszerno-jezuickiej używają tej sali bez przerwy i w każdym czasie częstokroć bezpłatnie, nawet i do godów weselnych. — Zdało by się wybrać już raz w Drohobycz zarząd gminny i dla ogółu, nie tylko dla owej kliki!...

Pani Thürschmied, żona owego sekwestratora drohobyczkiego urzędu podatkowego, który przed rokiem, sprzeniewierzwszy do 10.000 złr. ze zbieranych przez siebie podatków rządowych, ulotnił się bez śladu, nakupiła w Bolechowie obecnie znaczniejsze realności, a sama żyje w Stryju wesolutko i bez troski, jakkolwiek tu powszechnie wiadomo, że ani ona, ani on majątku nie posiadali żadnego. — Nie tak wesoło i nie tak bez troski żyją ci, których mąż p. Thürschmied okradł i którzy dziś nawet po kilka set złr. podatków drugi raz płacić muszą. Jeśli pani Th. jest taką zwolenniczką wesołości, to możeby zapłaciła te podatki, powtórnie z winy jej męża płacone, przez co by rozweseliła smutnych pokrzywdzonych i odcieżyłaby też i swoje sumienie, które przecież na tem cierpieć musi, iż mąż popełnił oszustwa. Istotnie niepojęte się u nas dzieją rzeczy!... Powróćmy do nich niebawem.

Lejzora Rothenberga piekarza w Drohobyczu konkurs został zniesiony całkowicie i bez zastrzeżenia wszelkiego prawomocną uchwałą c. k. Sądu obwodowego w Samborze z dnia 17. września 1885 do l. 10628. Bliższe szczegóły w najbliższym numerze.

Do Iwana F. we Lwowie.

Mówiłaś do nas Jaskółeczko z Rusi,
Że jedna z Polski nie uczyni wiosny;
Że, gdy ma nadejść dzień dla nas radośny,
Jaskółek więcej i więcej być musi!...

Słusznie mówiłaś; głos Twój nie stracony;
My nawołujem Jaskółek gromady, —
Lecz Ty wleciałaś na istne zagłady,
Pomiędzy polskie i ruskie gawrony!...

Wracaj że nazad w Twe rodzinne strony,
Gdzie Cię Jaskółki żywo oczekują,
Bo to li one nam wiosnę zwiastują,
A nie krzykliwe, żarłoczne gawrony!...

El. —
Drohobycz, 21. Września 1885.

NADESLANE.

Podziękowanie.

Wszystkim łaskawym znajomym i przyjaciółom, którzy raczyli wziąć udział przy obrzędzie pogrzebowym męża mego ś. p. Teodora Hajeckiego w Boryslawiu, w szczególności zaś Wbmu ks. M. Popielowi tutejszemu proboszczowi gr. kat. obrz. za zupełnie bezinteresowne prowadzenie konduktu, oraz p. Józefowi Banach za zajęcie się sprawami pogrzebowymi, składam niniejszem moje serdeczne podziękowanie szczeremi słowy „Bóg zapłać“!

Marya Hajecka.

Materye na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8.00 z lepszej „
jedno ubranie)	„ „ 10.00 z cienkiej wełny
	„ „ 12.40 z cieniutkiej „

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8, do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i białe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wżyl 150.000 złr. w. a. i samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie **pozostają resztki od 1 do 5 metrów**, oraz jesteśmy **zmuszeni** takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych **resztek okazów rozsyłać nie można**, bo by z tych resztek niebawem nie nie zostało; jest zatem prostem **oszustwem**, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, **polskim**, ruskim, włoskim i francuskim. (10 - 10)

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcigniony przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgaźce, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi).

kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz **K. Brady Kromieryż** (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobycz w obu aptekach tutejszych. (4-24)

Cała pasieka, z 30 pni

składająca się w ulach ramowych futrowanych do zimowania na dworze, wraz z zapasem miodu, do końca maja 1886 wystarczającym, **jest do sprzedania w całości lub też częściowo** po umiarkowanej cenie wraz z dotyczącymi przyborami, miodarką i z zapasem uli próżnych. — Bliższa wiadomość u właściciela p. **St. Niemczewskiego w Dobrohostowie** o. p. Drohobycz. (3-3)

TOMASZ ZAJAS

egzaminowany maszynista,

posiadający nader chlubne świadectwa, poszukuje natychmiast posady. — Łaskawe zgłoszenia proszę przysyłać na ręce redakcji „Gazety Naddniestrzańskiej“ w Drohobyczu.

J. FISCHER

lekarz weterynaryjny, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy, osiadł w Drohobycz przy ulicy stryjskiej Nr. 82 dom pana Jakóba Goldberga. (1-?)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu, poleca:

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi**, **lakier do tablic sokolnych**, najwyborniejsze lakiery po **wozowe**, prawdziwe angielskie, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju **lakier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza** Farby suche wszystkie gatunki: i skór. anilinowe, do farbowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty), złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guziczkach i laseczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, **środki do retuszowania**, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, **Srodki do desinfekcji:** kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe, proszek desinfekcyjny, wtryol żelaza, dwusiarczany wapienny (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady, kamfora i pieprz biały, naptalie.

Przyrządy piwniczne: do butelek, kable do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumowe: kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody, **We:** wina, piwa, kwasu; płyty, prześcieradła i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurty** do maszyn, węże kopne, rury cynowe i ołowiane, **śróty**, **letki** i **kule**.

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, Eau de Cologne, olejki i pomady. — **Lak** do pieczętowania, atrament do pisania, do hektografowania czerny, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny, **farby do stampili**, guma i karuk rozpuszczone, kit do szkła i porcelany, **smarowidło** nieprzemakalne na skórę, smarowidła na kopyta ze sposobem użycia, tłuszcz do broni, **lakier** do bucików czarny, złoty i mieniący, czernidło do skór, **apretura** do konserwowania skóry. — **Wszystkie artykuły dla młynów parowych**, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelni, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco. (5-24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, która przynajmniej wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzań-

ską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

W sprawie wygnańców z Prus.

(Głos z powiatu.)

We wszystkich prawie dziennikach krajowych pojawiła się zeszłego tygodnia korespondencja z Drohobycza — ogłaszająca urbi et orbi, że zawiązał się w powiecie naszym komitet dla ratunku i wsparcia wygnańców z Prus, że wybrano już w tym celu prezesa i wydziałowych, że u tego komitetu zgłosił się natychmiast „jeden“ tutejszy szewc*), poszukujący czeladnika i że wreszcie ten komitet może dać zatrudnienie i zarobek dla 200 (mówię dwustu) wygnańców „przy robotach górniczych“.

Długo łamałem sobie głowę nad tem, co też spowodowało szanownego tego korespondenta do takiego oświadczenia, tak rażąco sprzecznego z prawdą — bo trudno mi było — to oświadczenie przypisać chwilowemu tylko bolowi głowy u niego — aż oto znalazłem, odkryłem prędzej może, jak Kolumb Amerykę, całą prawdę, zobaczywszy nazwiska wydziałowych w dziennikach, a to tłustymi nawet literami wydrukowane. Nie zamącałbym mu z tego powodu radości, pomny słów „niech się dzieci bawia“ — gdyby nie okoliczność, że podobna mistyfikacja może przynieść szkodę tej sprawie publicznej i nader żywotnej. O ile więc znam stosunki ekonomiczne i społeczne tutejsze — a pochlebiam sobie, że je znam na wylot — to czuję obowiązek oświadczyć, że ten jeden i jedyny tutejszy majster szewski, który poszukuje czeladnika, dotkniętego pruskim dekretem banieyjnym, będzie w stanie tego czeladnika za zapłatą zatrudnić tylko wtedy, gdy owych 200 robotników proskrybowanych, których komitet tutejszy przy robotach górniczych zatrudnić obiecuje, poczyni u tego majstra obstalunki przynajmniej na 200 par butów. Co do zatrudnienia zaś, które komitet ofiarowuje 200 robotnikom przy robotach górniczych, to mogę oświadczyć, że osoby, których nazwiska w wyżej wspomnianej korespondencji tłustymi literami jaśniały, mają kopalnie, ale chyba na księżycu i owi banieci, robotnicy musieliby wpierw założyć

jakiś zakład komunikacyjny, któryby ich tam zawiózł.

Wielce szanowny więc korespondent narobił tylko wiele hałasu o nie — a puściłobyśmy mu to płazem — jak wyżej było powiedziano — pozwalając mu się nasycić i nacieszyć widokiem wydrukowanych tłustych nazwisk chudych osób „w gazecie“, — gdyby nie sprawa publiczna, w interesie której musimy wyświecić obiektywnie tutejsze stosunki robocze przy górnictwie. Robotnik, pracujący tutaj przy zgłębianiu szybów, pobiera za pracę 12—14 godzinną w głębi 60—80 sążni pod ziemią płacę 80 ct. lub 1 zł. — za pracę zaś na powierzchni 30—40 ct. w. a., z czego mu się jeszcze tygodniowo odciąga 20—40 ct. na t. z. „kasjone“. Pomieszkani zaś dla robotników górniczych niema tu wcale, mieszczą się więc w szynkach, karczmach lub szopach, gdzie jednak mają tę przyjemność, że mogą się przespąć w cuchnącej, wilgotnej, brudnej norze, na mokrej od nafty ziemi, i to bez jakiegokolwiek pościółki w towarzystwie 20—40 osób bez różnicy płci, wieku i wyznania. Mimo jednak tego stanu rzeczy, zgrozą przejmującego — nie brak niestety robotników do robót górniczych, gdyż przybyszą oni do nas z różnych stron świata szukać zarobku i utrzymania, którego w domu znaleźć nie mogą. Szczególnie jest tu wielki napływ Mazurów, którzy przez zbytnią podaż rąk do pracy wpływają nadzwyczaj na obniżenie płacy — i jeżeli mi wolno użyć tego porównania — to powiedziałbym, że Mazurzy odgrywają w tej okolicy rolę Irlandczyków w Anglii, lub Chińczyków w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Taka przyszłość czeka wygnańców z Prus, jeśli ich nieszczęsne losy w te tu okolice pod opiekę komitetu owego zapędzą — przy czem jednak wątpię, czy wygnańcy i w tych warunkach znajdą pracę i zarobek, albowiem chlebobdawcy musieliby wpierw oddalić dawnych robotników i pozbawić ich przez to dachu i chleba — czem sprawdziłoby dawne przysłowie: „kował zawinił, a ślusarza powiesili“. Z troską dlatego — zwłaszcza pod zimę — patrzymy w przyszłość w obawie o los biednych, wypędzo-

nych z Państwa pruskiego ziomków naszych. Jak bowiem rzeczy dziś się mają, mało jest nadziei, żeby i przy najenergiczniejszej akcji skutecznie im można było przyjść w pomoc. Źródła zarobku są w Galicji — kraju rolniczym, nader skąpe — tak, że często o najlichszą, najmizerniejszą posadę i 100 kandydatów się zgłasza. Jakże więc wobec tego skutecznie ratować tyle tysięcy rodzin, zostających bez chleba i grosza? Twardy orzech tedy dał nam do gryzienia kanclerz niemiecki ks. Bismark, którego pod niejednym względem do Atyli porównać można. Atyla jednak ciągnąc na zniszczenie cywilizacji i kultury rzymskiej, mawiał: „Gdzie mój koń stanie, tam trawa rość nie będzie“; ks. Bismark zaś zdanie to przystosował do pojęć pruskich, wykonując z całą stanowczością i bezwzględnością w praktyce maksymę, „że gdzie jego koń stanie, tam tylko dla niego trawa rośnie“. Czyż rośnie ona dla koni pruskich i w Galicji? A przecież rzut oka na przemysł, górnictwo i inne gałęzie produkcji w Zakopanem, Władysławowie, Ustrzykach, Nadwornie, Peczniżynie, Podbużu, Turce, Borysławiu, Schodnicy, Gorlicach, i t. d. i t. d., gdzie wszędzie widzimy Prusaków, zajmujących intratne posady dozorców, kasjerów, zarządców, buchalterów, oficjalistów, ekonomów, guwernerów, robotników i t. p., zdaje się to potwierdzać.

Naprowadzam jednak te okoliczności nie na to, jakobyśmy chcieli c. k. Rząd nakłonić do represaliów w duchu pruskim, żeby gwałt gwałtem odparł, nie hołdujemy bowiem zasadzie: „oko za oko, ząb za ząb“, nie chcielibyśmy się otoczyć murem chińskim, by do nas żaden głos, żadna myśl z zagranicy się nie dostała. Wiemy też, że ludzie napływowi, obcy, są najczęściej inteligentni, samoistni, pomysłowi, posiadający zmysł krytyczny — jednakowoż mówi przysłowie: „bliższa koszula ciału, jak surdut“, i nie możemy aktu pruskiego przyjąć *pro rata et grato*. Gdy tedy — jak to dzienniki donoszą — jest wielki brak sił roboczych w Państwie pruskim, spowodowany banieją — toż powinniśmy nasi magnaci i kapitaliści pruskie poddanych, którzy się już tutaj dorobili majątków, uwolnić ze służby i przyjąć na to miejsce właśnie owe wypędzone ofiary

*) Drohobycz posiada 500 szewców prz. Red.

cywilizacji pruskiej. Dalej obowiązane najwyższe czynniki konstytucyjne przyjąć w pomoc biednym tak ciężko dotkniętym klęską iście elementarną wygnaniem; a powinno to szczególnie leżeć na sercu naszej delegacji, by pomoc przyszła skuteczna i radykalna i to nie za późno. Jeżeliby jednak wszystko to zawiodło — to musielibyśmy z bolem serca żądać — jako obywatele tutejsi dla ratowania i naszych zagrożonych interesów ekonomicznych u władz naszych, by gwałt gwałtem odparły.

Ludność zaś nasza w głębokim przekonaniu swoich obowiązków, przyjmie swych gości „czem chata bogata“.

Ż.

Żydzi i sprawa wojskowa.

Już wiele razy i mówiono i pisano o tem, że dawniejsze metryki żydowskie niedokładnie pispisywane i dlatego rozporządziło ministerstwo dnia 15. Marca 1875 l. 12.944 i 13.013, aby z tem zrobić jakiś ład. Teraz niby już dokładniej są pisane metryki żydowskie, jednak dzieją się gdzieś — gdzie liczne niedokładności, a mianowicie przy wojskowej brance. Jak tylko wydano 5 Grudnia 1868 takie prawo, że wszyscy są obowiązani służyć przy wojsku, już wtedy zaczęto domagać się, aby żydów tak jak chrześcijan brano do wojska. Bardzo wiele prośb podawano do sejmu, a w Stanisławowie odbywał się nawet sławny ów proces, w którym żyd Karmelin wszystko wyjawiał, jakie to pieniądze wpływają do kahalów, byle tylko żydów od wojska wykupować. Niedawno temu był podobny proces w Horodence, a w Kołomyi czy nie zasądzono za to Eltesa z Kosowa i drugich tak samo na kryminal?

Wszystko, co w tym względzie działo się, ogranicza się na tem, że niby przedstawiciele Rad powiatowych wchodzi do komisji assenterunkowej. Ale to na nie się nie zda, bo jeżeli doktor na kogo powie, że zdolny albo nie, to, czy członek Rady powiatowej pędzie pro czy contra to w praktyce nie będzie mieć znaczenia. Nadużycia w sprawach poboru możnaby wtedy usunąć, gdyby we wszystkich miejskich i wiejskich gminach prowadzili się dokładne spisy też i żydowskiej młodzieży, gdzie się też ona obraca, czy do poboru się stawia, żeby nie brano zamiast zdrowych ludzi ślepych, małoletnich i niedoroslých, jednym słowem całkiem do wojska niezdolnych.

Teraźniejsza praktyka daje na to wcale nie świetne przykłady. Przypatrzmy się, jakie liczby wykazuje konskrypcja w wojsku co do Rusinów, Polaków i Żydów. W całej sumie zaludnienia naszego państwa przypada na 1000 mieszkańców 85 Rusinów, 68 Polaków i 40 Żydów, a w wojsku jest 78.466 Rusinów, 66.722 Polaków, 216 Żydów, więc przypada na każdych 1000 żołnierzy 25 Rusinów, 27 Polaków, a tylko 12 Żydów. Prawda, że do Polaków za wiele naliczono, temu, że cała niższa branza wojskowa, t. j. podoficerowie zaliczyli się do Polaków, inaczej byłaby krzywda Polakom, że ich służy 27, gdy Rusinów jest 25, a ludu u Rusinów więcej niż u Polaków. Co do Żydów, to liczby ich są wierne. Odpowiednio do liczby zamieszkania (a jest teraz Żydów w Austrii 1.005.505) należy także odpowiednią liczbę zastosować i w wojsku, kiedy tymczasem na 1000 mieszkańców 90 Rusinów, 76 Polaków, a tylko 19 Żydów. Rusinów jest zatem o 5 na każdych 1000 wię-

cej, Polaków o 8, a Żydów o 21 z każdego 1000 mniej. Jeżeli odpowiednio do zamieszkania roczny pobór w Galicyi wynosi 14.763 głów, to żydzi powinni dawać, stosunkowo do swej ludności, 1.600, a dają tylko 800, to jest połowę: żydów z Galicyi powinno być przy wojsku 14.000, a tymczasem służy ich 7.000. Otóż jest jasne, że chrześcijańska ludność dostarcza do wojska 7.000 więcej dzieci w miejsce żydów, usuwających się od obowiązku wojskowego. Prosimy naszych żydów obywateli, którzy ze wszystkich stron wciskają się w chrześcijaństwo, zabierają w swe ręce wszystkie prawa, zyski i wygody, którzy po wszystkich miastach górują w radach miejskich, ażeby się nie odciągali też i od tego podatku krwi. Jeżeli do wszystkiego są tak ciekawi, to niechaj nastawiają i tam nos, gdzie kule świszczą.

W Galicyi jest 987.592 żydów; oni rozprószyli się po wsiach i po miastach i tak ma ich np.

	na 110.250 miesz.	30.961 żydów
Lwów	68.630	20.262
Kraków	19.804	15.316
Brody	10.812	4.740
Brzeżany	10.224	6.281
Buczacz	10.287	7.494
Borysław	18.172	9.181
Drohobycz	11.914	4.474
Jarosław	24.662	12.002
Kołomyja	11.185	5.057
Nowy Sącz	21.884	7.768
Przemyśl	12.882	4.427
Sambor	18.084	10.023
Stanisławów	12.587	5.400
Stryj	25.018	13.468
Tarnopol		

Prosimy teraz w każdym mieście obliczyć, czy przy poborze bywają w równej mierze rekruci pobierani, czy biorą np. w Kołomyi jednego roku 37 chrześcijan, i 35 żydów do wojska, jak to w stosunku powinno być. I coż nam pomogą rozmaite prawa i przepisy? Tu wszystko zależy od dobrej i ostrej kontroli naczelników gromady po wsiach i miastach.

Namiestnictwo już 1876 roku 16. Kwietnia l. 11.548 to powiedziało:

„Naczelnicy gromady jeszcze do dzisiaj nie znają tego, nie mają poczucia tego obowiązku, aby żydów swojej gromady trzymać pod dozorem, o każdym żydzie zawsze wiedzieć, co robi, kędy wyjeżdża przed poborem, a o cudzych, przejeżdżających, czasem zagaszczających bez meldunku całkiem nie dbają. Wskutek tego żydzi uchylają się od wojska i w ten chytry sposób, przed każdą branką przenoszą się do drugich miejscowości, a co więcej i swe imiona i przezwiska przemieniają.“

Na podstawie tego rozporządzenia W. Namiestnictwa powinni wszyscy naczelnicy gromad tak wiejskich jak i miejskich dobrze patrzeć, aby wszyscy żydzi byli pod dozorem, i w razie poboru aby każdego żyda do asenterunku przedstawiali, aby chrześcijanie nie służyli za żydów, bo jeżeli żydzi we wszystkim mają równe prawa z chrześcijanami, to niechaj ponoszą i równe ciężary państwowe.

(Rada Ruska.)

(Stanie się to dopiero wtedy, gdy wyborcy katolicy-chrześcijanie będą przy wyborach do Rad gminnych, i powiatowych głosować na ludzi uczciwych a nie pachciarzy autonomicznych. — Przyp. Red. Gaz. Naddniestrz.).

Zastój ekonomiczny w Europie.

Nigdy może więcej jak w chwili obecnej zastój ekonomiczny nie dawał się czuć Europie. Niemoc straszna opasuje ją coraz ciśniejszym obręczem, a tenże sam objaw w równie groźnym charakterze występuje i na drugiej półkuli. Położeniem też tem niepokoi się cała prasa europejska, popierając swoje uwagi charakterystycznymi danymi.

Nadprodukcja w przemyśle fabrycznym i gospodarczo-rolnym dochodzi do krańcowego niemal punktu. Krytyczne położenie Europy zaraźliwie oddziaływało na Amerykę, a najbliższym tego objawem jest ogólna nieufność, wycofanie kapitałów z obiegu i chronienie się ich na pewną lokację do banków.

Stosunek zażądania do zapotrzebowania staje się coraz nieproporcjonalniejszym: o ile świat przemysłowy i handlowy domaga się nowego zasiłku w kapitałach, jakiegoś prądu ożywczego — o tyle znów kapitały przybierają położenie najzupełniej nieruchome, a właściciele ich wstrzymują się nie tylko od przedsięwzięć ryzykownych, lecz zgoła nie dają się pociągnąć do żadnych.

Złoto zewsząd napływa wielkimi partjami do banków: argielskiego i francuskiego, zasilając niezwykle obficie i inne; nie brak go również w bankach New-Yorskich, choć wszędzie napływowi temu towarzyszy jedna i ta sama okoliczność, mianowicie niska stopa procentu, przy której następuje podaż.

W New-Yorku chętnie są lokowane kapitały do zażądania na jeden procent; w Londynie w zeszłym tygodniu najsolidniejsza weksle z terminem trzechmiesięcznym dyskontowane były przy $\frac{1}{2}\%$, a kapitały do zażądania nawet przy $\frac{1}{4}\%$ procentu, tak samo i w wielu innych bankach.

Podobna taniość pieniędzy stanowi objaw niemal niebywały — co zaś najsmutniejsza, że zapowiada się, jako mniej lub więcej długotrwały, o czem najlepiej świadczą zachowanie się finansistów, dyskontujących przy podobnych warunkach weksle długoterminowe.

Do zjawiska też osobliwego w świecie finansowym, będącego następstwem powyższego położenia, zaliczyć należy powodzenie, jakiego doznała pożyczka chińska, wypuszczona na sumę 2.500.000 funt. szterlingów, która pomimo dziesięcioletniego terminu spłaty zrealizowaną została na giełdzie londyńskiej z niezwykłym powodzeniem. Pomimo ceny emisyjnej, wynoszącej 98%, pokryta ona została w nader krótkim czasie, a nawet zaofiarowania o wiele przewyższały żądania.

Wszystko to, jak łatwo ocenić, należy do oznak, złe rokujących przemysłowi i handlowi i będących dla nich groźną zapowiedzią.

Sfery, wtajemniczowe w kombinacje finansowe, niepomyślny stan rzeczy przypisują głównie nagromadzeniu różnych okoliczności przypadkowych, jak kryzysowi ministerjalnemu w Anglii, trudnościom wpływającym z polityki kolonialnej Francji i Niemiec i t. d. Są to zapewne okoliczności, które pomysłnie na interesa przemysłu i handlu oddziaływać nie mogą, i naprężone odawna stosunki czynią więcej krytycznymi.

Lecz po za tem stać jeszcze zawsze będzie osłabienie ogólne zaufania nie od dziś już zachwianego, a które bierze swe źródło w sytuacji pod każdym względem niezdecydowanej, jaka w stosunkach politycznych i wewnętrznych Europy nie przestaje panować.

łowie, jak wiadomo, pod wpływem ducha świętego przemawiali od razu do rozmaitych narodów językiem każdego, choć szkolnego naprzód nie otrzymali wychowania!... Postępowanie księdza barona nie zdradza jednak ani wielkości ani nawet człowieczeństwa, a jest niezawodnym dowodem na to, iż tenże nie tęgim musi być nauczycielem tego ludu słowiańskiego, który od wieków słynął i słynie z gościnności i u którego weszło w przysłowie: „Gość w dom — Bóg w dom!”

G. Kohn, redaktor i wydawca „Rozników Samborskich.”

Z nad Dniestru, 21 Września 1885.

Ot niedaleko, bo w Byszowie, „siedzi” sobie „pan brat” N. Lessin: — jak wojewoda na swej staroszlacheckiej dzielnicy, tak on rezyduje pośród „gojów” na starem karczmisku; jest on wszystkim i opanował on wszystko — prawie całą okolicę, a dokazał tyle, że żaden goj nawet nie zmiele nic bez niego — by się nie podzielił ziarnem, ba nawet pozaobrubni szynkarze — wojewody, nie śmia gdzieindziej nabierać trunków, jak tylko czerpać u jego źródła, a muszą wołać, że „najsłodsza” wódka, „najgęściejsze” piwo tylko u p. Lessina!

W przeciwnym razie sprzedaje u siebie te nektarzy taniej — i w ten sposób zmusza swoich wazalów do oddawania mu hołdów. Słowem, jest to mocarz wielki, jak sam mówi, trzymający „panów w kieszeni”. Wszyscy też wołają za nim „patrzcie!” pan Lessin idzie, bo już drugi taki nie przyjdzie!

Mniejsza o to — ale temu potentatowi rodzi się „meszasz” i zechciało się panu Lessinowi — dodać jeszcze „g” do tego imienia, aby był „Lessing” — i z tem imieniem otacza potomka niesłychaną opieką, każe go już „goisch lernien”, i co mu na myśl przyszło — ot, zgadnijcie, — „mieć ze swego syna „duże wielkiego doktorów” — ale nie „wid cholery”, ale „von die Paragrafes”. Te §. §. bowiem jak się dostaną w jego ręce, będą czy nie gorsze jak cholera hiszpańska. Ale pan Bóg wysoko, a Hiszpanja daleko; wielki nasz hetman Lessin nie obliczył się ostrożnie, zaufał zbyt w swój talent strategiczny i dlatego zaniedbał zakryć tyły, a z tego powodu zbłąkawszy się, wpadł w siatkę, co go właśnie sprowadziło w konflikt — z paragrafami. Oto zapisując „przyszłą pociechę kraju i ludu” do gimnazjum — musiał przedłożyć metrykę. Bła metrykę! — Aby coś podobnego przedłożyć, trzeba było syna do metryki zaciągnąć — zapisać; była wreszcie i konskrypcja (!) już nie raz jeden od przyjsia na świat „meszasa w Byszowie”. Pan Lessin, który teraz nazywa się już Lessing — a zwykłe „na trzy łokcie w ziemi widzi” — nie przewidział tak „bagatelnej rzeczy”; począł on i uciekać się do środków łagodzących impet urzędowy i patrzcie — wbrew swojemu doświadczeniu nie nie wskórał, dyrektor gimnazjum „drzwiów” mu pokazał... rzecz cała doszła do wiadomości — gdzie należy (och!) — i teraz metrykarz i N. Lessing powinni by pójść „chaj-de dran” — ; ale to tylko — dla „Iwanów” metryki egzystują; „Iwan” niech płaci podatek od wódki, od gruntu, podatek krwi, bo werndle i armstrongi, czy tam uchacyusze — to dla Iwanów. Tym nie nie ujdzie. A niechajby który nie zapisał syna — lub który kapłan chrześcijański poprawił pomyłkę w metryce to... no... to... Gwałtu, krzyku po urzędach i w konsystorzu o metryki i nadzory, że aż po grzbiecie mróz przechodzi, a pan Lessing gładzi sobie brodę i uśmiecha się czegoś...!

Później się on o metrykę postara, bo teraz jeszcze nie może zebrać świadków (postawił dwóch, ale jakoś nie-jednakowo mówili!!...) Trzeba więc lepszych szukać; — „on nie da syna do Stanisławowa” — ale do „We Wien” — i będzie tam z niego mądry Sinn...!

Taka dola nasza.

(#)

Nadwórna, Październik 1885.

W obronie pokrzywdzonych dają się widzieć różne korespondencje w „Gazecie Naddniestrzańskiej” — otoż najuniżeniej proszę i moję umieścić i nie zwracać uwagi na nieudolną rękę do pióra, ale na fakt, który następnie podaję.

U nas w Nadwórnej są jatki wołowe w oddaleniu może pięćdziesiąt kroków od rynku razem ze szlachtuzem. Krew z zarzniętego bydła spada do potoku „Flakomyjki” zwanego, który w gorące dnie jest tak mały, że ta krew nie ma najmniejszego odpływu i sprawia wzdłuż takie cuchnięcie, że nie tylko nie można tam mieszkać, ale i przejść bardzo nieprzyjemnie i nie zdrowo.

A trza to wiedzieć, że koło tych jatek zamieszkują po obu stronach ludzie, i to dosyć gęsto; koło nich jest droga do Starostwa a poniżej tej drogi jest szkoła żeńska nad samą „Flakomyjką”, którą krew ta odchodzi. Potok ten nie jest wcale uregulowany, co pewnie zadziwi Szan. czytelników, oraz dlaczego komisja sanitarna dawno już w to nie wglądała... Mnie to także dziwi, gdyż nigdy jeszcze nie widziałem, żeby w jakim mieście był szlachtuz w samym środku miasta, ale bywa po większej części na ustroniu za miastem tam, gdzie woda ma dobry spad i różne brudy nie mogą się zatrzymywać. Nie wiem właściwie, co za przyczyna, że tego szlachtuzu nie usuwają za miasto; gdyby nie było gdzie, to bym się nie dziwił; ależ u nas są stosowne miejsca, gdyż blisko poza miastem płynie Bystrzyca, po drugiej stronie płynie Stręba a troszkę dalej Worona. Tam miejsce na szlachtuz, a nie po środku miasta; przecież to jest oczywista, że z takiej nieczystości łatwo powstać może jakaś zaraźliwa choroba. Jeszcze żeby byli rzeźnicy ludźmi inteligentniejszymi, uczesniejszymi i miłowali czystość, jak to widziałem po drugich miastach, to jeszcze by przepuścić można — ale u nas w Nadwórnej niektórzy „rzeźniki” są to ludzie gorzej tego bydła, co go pod nóż biorą: cieleńta i barany rzną po największej części na otwartem miejscu, nie w szlachtuzie, a ta krew nim wyschnie, to się ciężko nadchylili w te strony, a publiczność musi do tej nory iść za mięsem... Niech więc Szan. czytelnicy pomyślą, czy nie czujemy się być pokrzywdzeni takim porządkiem, jaki mamy w Nadwórnej — mieście powiatowem!... A niektórzy nasi „rzeźnicy” to są takimi grubjanami, że nikogo w tej swojej norze (w jatkach) nie uszanują: grubo nadzwyczaj obchodzą się ze wszystkimi, czy urzędnikami, czy rzemieślnikami, czy z gospodyniemi, albo sługami nawet z Nadwórnej; — cóż dopiero mówić o ludziach wiejskich, jeżeli czasem kto z nich do tej nory zajdzie, to się go nabijają jak w bęben i przepadło!...

Tak się u nas dzieje!...

Jakże czasami zaczynają się między sobą bić owi „rzeźniki”, to występują nawzajem z nożami i siekierami, wyrzucają jedni drugim mięso z jatek do „Flakomyjki”, wydają dzikie wrzaski i krzyki jakby wojenne, tak, że dopiero energiczne wystąpienie burmistrza i całej policji jest w stanie uspokajać rozruchy mięsoreźnicze!...

Osądźcie Szan. czytelnicy, czy nie le-

piej by było tę norę całkiem skasować i szlachtuz przenieść za miasto, a każdy rzeźnik niech weźmie sobie osobny sklep do sprzedawania mięsa... Wtedy nie zarażałoby się powietrze, nie mielibyśmy buntów i całe miasto zagłuszających krzyków rzeźniczych, i publiczność nie słyszałaby obelg i nie miałaby do czynienia z gburowatością rzeźników, gdyż oni nie siedzieliby na kupie, tak jak dotychczas.

Nie wątpię, iż władza, do której nadzór nad środkami zdrowotnymi należy, zechce łaskawie wglądać w tę sprawę i wprowadzi w życie to, czego całe miasto żąda a ustawa sanitarna nakazuje!...

Tom...

KRONIKA.

Upraszamy usilnie naszych prenumeratorów, aby zechcieli uiścić zaległości tak znaczne, że nam się już stają uciążliwymi, a to tem bardziej, o ile że nieposiadamy funduszy innych na pokrycie rachunków z drukarnią i t. p. Stojąc zupełnie na niezawisłym stanowisku, jesteśmy zależni li od rzetelności naszych prenumeratorów, na którą też niezachwianie liczymy.

Redakcja Gazety Naddniestrzańskiej.

L. 15.157. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 us. pr., że treść artykułu, umieszczonego w numerze 18-ym czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska” z dnia 15-go Września 1885 pod napisem „Dunajów w Sierpniu 1885” zawiera znamiona zbrodni z §. 65. u. k., zatem usprawiedliwoną jest zarządzone przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrane nakład ma być zniszczony.

POWODY: Inkryminowany artykuł jest zdolny do wzbudzenia nienawiści i wzdardy przeciw konstytucyjnej formie rządu, w czem zawarte są znamiona zbrodni, w §. 65 u. k. określonej.

Lwów dnia 16-go Września 1885.

(podpis nieczytelny).

Znany nam już Abraham Reiss, tutejszy właściciel handlu korzennego, wprosił się znowu do naszej kroniki, a to na następnej podstawie. Grając rolę hurtownika, wszedł między innymi w bardzo dla siebie korzystne stosunki z niejakim Gedale Reiter w Rozdole, który od lat kilku płaci mu haracz za zaszczyt pobierania u niego towarów korzennych do dalszej sprzedaży. Z tego tytułu był tenże z nim w ciągłych rachunkach, weksłami pokrywanych i na czas spłacanych. W obecnych ciężkich czasach, spóźnił się Reiter z zapłatą weksłu na kwotę 248 zł. o kilka dni. Reiss napisał do niego list z wezwaniem do natychmiastowej zapłaty, oświadczając równocześnie, że był zmuszony weksel zaprotestować, przez co poniósł stratę w wydatkach w kwocie 8 złr. 64 ct. i do zwrotu tychże wzywa Reitera. Ten ostatni zastraszony przybył natychmiast do Drohobycza, zapłacił całą kwotę 248 złr. na ów weksel, a prócz tego kosztu protestu w kwocie 8 złr. 64 ent., otrzymawszy w zamian od Reitera ów weksel i dokument sądowy protestu. Skarżąc się później przed jednym z przyjaciół swoich jeszcze w Drohobyczu na to gwałtowne postępowanie Reissa, iż tenże znając uciążliwość Reitera, mimo to weksel zaprotestował, pokazał Reiter ów protest przyjacielowi i... okazało się przy tej rewizji, że ów protest był wprowadzonym protestem weksłu, ale nie na 248 złr., lecz

Czy okoliczności podobne potrwają długo, czy krótko jeszcze, nie wiadomo, w każdym razie siły przemysłowe wszystkich państw narażone są na dotkliwie ciosy, które i na ogólnym dobrobycie odbić się muszą.

KORESPONDENCJE.

Стрый, дня 27 Серпня 1885.

Тота голосна вѣдомість, яку намъ подають часописи о бѣсуючій ся въ Ишпаніѣ холерѣ, наводить на насъ страхъ, такъ, що вже на саму згадку о той могоучій царіци завмирають въ смертельнику усѣ мысли и жите. Мимо того не вѣдмъ здає ся она такъ страшною, а тому тымъ бѣльше дивнымъ мусить ся намъ выдавати, що „высшій сферы“ посполу зовѣдмъ еѣ не обавляють ся и байдужнымъ, видко, окомъ на еѣ жертвы дивлять ся.

Маю передовѣдмъ на мысли зверхнѣсть нашого мѣста Стрия; байдужна вона собѣ на всѣ покликы газетъ и людей! Не потребуу писати тутъ, що може бути матеріяломъ хорбѣ и що найборше хоробы скликує, бо то уже и „простый“ чоловѣкъ знає и знаютъ всѣ, крѣмъ непростого-ученого нашего бурмистра, котрому те мабутъ не звѣстне. Про порядки нашего мѣста уже щось троха було напѣмкнено, але то тѣлько поверховно, бо въ цѣлости, здає ся, шкода навѣтъ писати; тому я ограничусь и на поодилицяхъ и одну зъ такихъ одиниць даю Вамъ Чесный Редакторе, та прошу о ласкаве вѣддане еѣ до вѣдомости всѣмъ добрымъ людямъ, щобы бодай вони признали менѣ правду, коли нашъ панъ бурмистръ чогось не хотять.

Зѣ всѣхъ нашихъ улицъ есть наибѣльшой ваги и гѣдна замѣтки улица на рѣни мѣжъ жидѣвскимъ таборомъ. Есть вона тымъ именно славна, що гѣдъ нею перейти, тымъ бѣльше, що... на нѣй нема антики тѣлько въ рынку...

Зѣ широкой та догѣдной улицѣ зробили хайдерники залѣдово вузеньку етежечку, по бокахъ котрой зносять ся пирамиды гною, смѣтя, неужитковъ, або зеленій калужѣ жидѣвской „parfume“. Передъ каждою майже „каменицею“ (лѣпянкою) можна побачити цѣлы стыргы вѣдходковъ кухонныхъ, смѣтя и иншого плюгавства, а коли чоловѣкови приходять ся туда йти, то мусить ся уже напередъ заосмотрити кѣлькама хустятами до носа, бо той одуръ ароматичный такъ хутко и сильно дѣлавъ, що въ одній хвили чоловѣкъ здоровый дѣстає катеръ, бѣль очей и грудей, и хотъ вже давно минувъ тоту пышну „алею“, то таки тота „благованная вонь“ ударяє му въ нѣсъ и цѣлый „рускій мѣсяць“ мусить памятати „жидѣвску улицу!“

Свѣтлый Магистрате та й вы пане бурмистре! Стрый може обйти ся безъ тыхъ пышныхъ алеѣ, а хотъ его краса безъ нихъ понесе хибу, то вѣдмъ все таки буде званий цѣлый Пѣдкарпатчинѣ. Часъ пане бурмистре розказати своимъ одноплеменнымъ братамъ, щобы они на будуще уважали надъ здоровѣмъ, сли вже не Сыновъ Ираиля, то бодай Сыновъ Славы, та не запрошували страшного гостя съ Ишпаніѣ и рѣжныхъ насѣкихъ гостѣвъ, що ихъ зовемъ „хоробы“!... Послушайте насъ панцю, та може ще коли засядете на выжшій гѣдности!

— Спирка. —

Трускавецъ дня 15. Вересня 1885.

Тяжко вѣдпочивати и засиджувати ся, бо часъ уплыває, бѣжитъ скоримъ крокомъ, а вже назадъ не вертає, а мы все та все тѣлько нарѣкаємо та плачемо, але на кого?! Такой самі на себе лиха та нещастя благаємо. Но повстримаймо ся вѣдплачу, утрѣмъ заслѣжений очи, обрухаймо ся мы всѣ панове, що то мы въ Трускавци, чи се такъ живутъ другі громады, якъ мы, чи се всеюды тѣ найкрасшій порядки, такъ само провадять ся, якъ въ Трускавци, чи то всеюда та взоровѣсть деморалѣзації, котра всегда и зъ кождымъ часомъ прибирає бѣльшій видъ и грозить намъ бѣльшимъ упадкомъ. Старшій нашъ, то есть предки жили троха свободѣйше, бо и могли, мы самі уже чуємо якійсь тигаръ немилосердный, а нашъ наслѣдники такой и добре ще настогнуть ся подъ нимъ. Але все то зле (якъ нашъ учений говорятъ) дасть ся усунути наукою, просвѣтою темного народу, — и правда, у насъ то ся и дѣе, есть оно въ истинѣ, истнує той лѣкъ уже десятки лѣтъ, але все такой нѣхто не выздоровѣвъ зъ того морально, и у насъ суть школы и свѣтлодавцѣ, але чи такі, якихъ наше село здеморалѣзоване, зѣсупте повинно мати, чи свѣтлодавцѣ нашъ суть нашому селу на руку?! Може они суть, але не для нашої громады, не для нашої черни, котру они называють дзикими звierzetami huculami (такъ якъ бы гуцулъ бувъ щось подлѣйшого, щось нисшого, щось такого, щобы доперва по тысячъ лѣтахъ мѣгъ ся зрѣвнати зъ такъ зваными сферами!!!) они суть для окресности тѣлько ихъ природѣ вѣдновѣдной, а тымъ бѣльше панны професорки, котрыхъ у насъ було зѣпорядку чотыри. Не можу я имъ ничъ найменшого закинути що до умѣтности або и едукования дѣтей, противно навѣтъ бѣльше бы ся дало зрѣбити при помочи ихъ, якъ коли инде, але все такой въ одиѣмъ тѣлько взглядѣ суть для такой окресности не согласнѣ, а именно Трускавецъ для нихъ есть средствомъ загання ся въ неописаній любостки та congressa. Черѣда рѣжно-родной націѣ та покликания, не менше рѣжного вѣку, котра не маючи жадного занятя або таково часто и занѣдбує, робить густѣ congressus уже то „die rnos“ будто „nocturnos“, розстроєе молоду и живу натуру людскихъ репрезентантовъ своими выгинами, та гнуцкимъ скокомъ або зграбнымъ кланянемъ до крихты и запятые проте „aniółka m“ головы рѣжного рода мыслими та надѣями. И уже не маємо нѣкого зграбѣйшого въ цѣломъ закладѣ вѣдъ п. „Inżyniera“ титуланого, а паномъ Marjańskim именованого; той чоловѣкъ поваживъ ся навѣтъ въ своей затеклости одну зъ буйныхъ учителѣвъ выкликати зъ години урядовой (школьной), щобы залагодити якусь вечерницю чи тамъ „rendez vous“. Такъ то такі взаимны приемны а дальше кореспонденціи до своячѣвъ и своячѣвъ знаѣмыхъ, а въ кѣнци прогулки по провинции або до етолицѣ не зѣзваляють довершати въ цѣлости призначеныхъ и правомъ урядовымъ затвердженыхъ приписѣвъ; а такъ панъ професоръ не має часто часу, бо господарка, на великій размѣръ управляна, ставить рѣжного рода покликания та конечности (отъ якъ то весною, коли сезонъ ся розпочинає, треба зѣйти на Долину, може хотъ якій рабинъ приѣхавъ, чи не можна бы зрѣбити якій легкій гешефтъ, бо и по домахъ Ступицкокого еше нѣкого нема, а въ школѣ тымъ бѣльше, а ту далѣ далѣ тай гостя уже и такъ не буде!), або якась инна нагла потреба выжне зъ класы, тай етѣлько науки. Дѣти уже ажъ надто учены, если умѣють резолютно читати по польски та по руски; ану пригланьте ся пане професоре по иншихъ школахъ, що тамъ бѣльше учать, нѣгде не найдете такого села (хиба Труска-

вецъ другій), гдѣбы не учено спѣву, пѣсней церковныхъ та хорошихъ свѣтскихъ думѣвъ, гдѣбы не зѣорганизовано якій такой хоръ селяньскій, гдѣбы выписані уже зѣ школѣ не сходили ся въ недѣлѣ та свята на репетицію!! То тѣлько мы такъ учимо!!

Зѣ того всѣго може Высока Рада школьна краєва (бо окружна мало коли изволить подивити ся до Трускавця для школы, хиба для прогулки) поняти, що у насъ въ жаденѣ способѣ не можна п. професоркамъ учить, бо Трускавецъ ихъ тѣлько конкуррує та женихає, а радшебы вѣдновѣдали п. професоры (може не всѣ суть подобнѣ п. Ластовецкому) тому такъ важному заданю просвѣчуваня молодой громады, закимъ не выбере ся помалу служити пану Маріаньскому за кавцию.

Петро Урѣвскій.

Kraków, 29. Września 1885.

Мѣвилъ кидьсь загорзаль аристократа, że prawdziwy człowiek dopiero od barona się zaczyna; ja — opierając się na własnych w tej mierze zrobionych doświadczeniach, twierdziłbym raczej, że prawdziwy człowiek często tam właśnie się kończy, gdzie zaczyna się baron.

Oto mały dowód:

W Limanowej jest sobie baron i nadporucznik na pensji, człowiek liczący przeszło 60 lat, oraz i księdzem proboszczem. Do tego luminarza kościelnego udałem się też podczas moich peregrynacji ziemskich z wydawnictwem samborskiem dnia 24. Września b. r. Zastawszy drzwi otwarte, a w nich kilku włóścian parafii limanowskiej, zapukałem skromnie do drzwi, jak to zwycaj każe. Na zawołanie gromkim głosem: „Kto tam?“ dałem natychmiast odnośną odpowiedź, wyświecając charakter mój i cel przybycia. Ku wielkiemu memu zdziwieniu jednak ten sam głos tubalny oświadczył mi: „Jeśliś literat, to posadź u mnie w... — do czego jeszcze dla złagodzenia gorzkiej pigułki ks. proboszcz dodał od siebie: „Ja chłop — nie umiem czytać!“

Oczywiście, że się coprędzej wyniosłem, nie czekając dalszych próbek grzeczności księzowskiej; jednak pozwolił sobie zrobić następłą skromną uwagę takim duszpasterzom, jak limanowski ksiądz „baron von proboszcz“.

Nie przeczę, że stan literacki, z powodu niemoralnego zachowania się kilku rzekomych jego członków, spadł dosyć nisko w opinii publicznej — nie sądzę jednak, żeby się tenże in gremio kwalifikował do czynności, którą mu łaskawie poręcza ks. barona zarazem i proboszcz limanowski, a choćby się nawet niektórzy literaci spodleni lizunstwem i służalstwem kwalifikowali do podobnej czynności, to z pewnością nie podpisany redaktor i wydawca „Rozczników Samborskich“. Nie wszystkich ludzi należy traktować jednakowo, a przedewszystkiem nie w sposób taki, do którego się widocznie nawykło w obcowaniu ze swymi parobkami, gdyż nie wszyscy ludzie, mianowicie z wychowaniem, są pastuchami pasterzy a raczej jak w tym wypadku „pastucha“! Jeśli zaś ks. baron i proboszcz limanowski twierdzi, że jest chłopem i jako taki nie umie czytać, (u nas już i chłopci umieją czytać. P. R.), to mam zbyt wiele szacunku dla jego erudycji, abym temu uwierzył; przypuszczam raczej, że to będzie skromna formułka, mająca na celu wykazać nibyto prostotę ewangeliczną ks. barona. Bo jeżeli nie umie czytać, — jakimże sposobem mógł otrzymać święcenie kapłańskie i wykladać ewangelję ludowi?! Prawda i to, że — wiecy ludzie wyrabiają się sami z siebie czasem w jednej chwili, a aposto-

na kilka tysięcy i nie „Reiss contra Reiter“, ale wiedeńskiej firmy „**Keudel et Comp. contra Reiss**“, że więc Reiss wyszukał w sposób chytry nieumiejętność czytania i pisania Gedala Reitera w tym celu, aby tegoż spowodować do zapłacenia kosztów protestu, które Reiss owej firmie zapłacić musiał. Nawet drohobycka sfera kupiecka była zgorszona takim dowcipem Abrahama Reissa, nazywając tenże „Schweinerei“. Nam się zdaje, że kodeks karny ma na takie „Schweinerei“ inną nazwę, nad którą w tym wypadku winienby się nieco bliżej zastanowić... c. k. Prokurator państwa!

Agitacje wyborcze u nas dla wyborców do Rady gminnej zaczynają się już dziś, chociaż wybory z wiosną przyszłego roku odbyć się mają. Wyrzucony z grona tutejszej klikki koszerno-jezuickiej dawny Benjaminek tejże, znany Sender Schorr, szuka popularności między chusytami i w tym celu wdziawszy „tales“ i „twiłem“ co piątku i soboty drałuje ten „confessionsloser Reinecke-Fuchs“ tak coś jak Bloch w Kołomyi do bożnicy i tamże gorąco się modli do ócz wyborców, aby o nim nie zapomnieli. Drugi Benjaminek tej samej klikki, p. Wiktor Sas Błażowski, czując, iż mu się grunt z pod nóg usuwa, jak tonący chwytając się brzytwy i robi słodkie oczka do tej klikki, której się stał już ciężarem bezużytecznym. Na nowy rok żydowski porożyszał jako burmistrz swoje karty wizytowe wszystkim radnym izraelskim z gratulacjami oraz z życzeniem, aby za rok już mógł rozysłać 36 takich kart, gdyż Drohobycz posiada 36 radnych! Ekspedycję tych kart porucił jakimś „Schwanelikowi“ komunalnemu, a ten przypomniałszy sobie swoje pochodzenie „in der Hitze des Gefechtes“ posłał te karty wszystkim 36 radnym, nawet tym, którzy w wyobraźni „Schwanelika“ także są żydami, ale jeszcze „mit Nachsicht der Beschneidung“...! W ten sposób cała sprawa się wykryła. — Tak więc oba nasi bankruci polityczni ratują się jak mogą, ten u chusytów, a ten u postępówców żydowskich, aby się utrzymać na raz zajętem stanowisku, lecz pewnie nie w interesie wyborców w ogóle! „Bery Petre na rozum!“

Dawna rezydencja naszego p. Notaryusza została jak wiadomo zakupioną w drodze licytacji przez Dawida Bringsa, niby to na rachunek c. k. uprz. galicyjskiego Banku kred. we Lwowie. Bóg ich tam wie, jaki to tam rachunek, ale nie o to tu idzie. Pan Notaryusz wyprowadziwszy się z tej rezydencji, nie powiadomił partye, a te nie wiedząc o zaszłej zmianie pomieszkania, peregrynują dzień i noc do tej willi, w której obecnie mieszka c. k. Inspektor podatkowy i temuż ni chwili spokoju nie dają. Co dziwna, że nawet Werdynger, obecny gospodarz p. Notaryusza zapomina o tem, iż tenże w jego domu mieszka i błąka się dzień i noc do dawnego pomieszkania swego obecnego lokatora za jakimś tam interesami. Bądź co bądź, nie może być nikomu miłym takie nagabywanie cudzych pomieszkań a tem bardziej dla c. k. Inspektora podatkowego, który w prywatnym swym pomieszkaniu niema nic do czynienia z tak licznymi partyami i faktorem, tu aż nadto znanymi!

Niebezpieczny żart. Temi dniami zaszło w Liszni tut. powiatu następne tragicomiczne zdarzenie: Włościanin B. R. zamężny, na przystojną córkę na wydaniu. Arendarz tameczny ma znów syna na ożenieniu. Te dwa fakty wystarczyły arendarzowi do nawiązania oryginalnej intrygi, obrachowanej na przywiązaniu ludu naszego do wiary ojców i do gorzałki, wyrabianej dlań przez ojców narodu...! Arendarz ów sprosiwszy zręcznym wykretem lubowników

gorzałki do karczmy, między którymi był też i B. R., uczestował tychże należycie i dobrze podchmielonemu B. R. zaproponował ni mniej, ni więcej jak... żeniąc swego syna z ową nadobną donką włościanina B. R. Podchmielony ojciec, uważając to za żart, zapytał żartem o warunki, które były następne: Kałę otrzyma pole pod lasem wartości 1800 złr., wyprawę zwykłą i nie nadto. Chusen zaś wyrzechi się, dostanie 200 złr. gotówką lub parę koni i stanie się włościaninem, szczęśliwym mężem panny R. Nie ma co mówić, warunki przystępne, a nawet korzystne, bo prócz zysku materialnego, przynoszą p. R. B. jeszcze chwałę zbawienia duszy „nechresta“. Nawet trzeźwy chrześcijanin byłby nań przystał, a coż dopiero pijany? — Jednak dużo jeszcze litrów wódki musiał arendarz zaosferować, zanim nakłonił otumanionego takową chrześcijanina do tego zbawczego kroku. Stała się ugoda przed świadkami na ów interes a oznaczono prócz tego obopólnie karę 50 złr., które zapłacić ma stronie przeciwnej strona zrywająca kontrakt. Termin naznaczono 8 dniowy do formalnych zaręczyn. Naturalnie włościanin R. B. wytrzeźwiwszy się ani chce słyszeć o tym interesie; arendarz ob staje przy warunkach, a Kałę chce się topić z rozpacz, wystawiona na takie pośmiewisko, trza bowiem wiedzieć, że dziewczyna przystojna i bogata, do tego dziecko, a ów chusen to sobie zwykły 17-letni smarkacz, bez wszelkiego wychowania, po prostu dziecię zafanego naszego arendarstwa wsio wego. Doniesiemy, jak się ta ciekawa sprawa zakończy później; ale dziś już zaznaczamy fakt ten jako jeden z niezwykłych demoralizujących nasz lud po wsiach za pomocą sprytu i niebezpiecznej gorzałki, wyrabianej przez ojców narodu ku pomocy przebiegłych szynkarzy!

Sprostowanie. W kronice Nru 18 „Gazety Naddnies.“ z dnia 15. Września b. r. umieściła Szan. Redakcja między innemi też wzmiankę o konkursie, w który podpisany w ostatnich czasach popadł, jako też i o przyczynach takowego. Ponieważ niektóre fakty, zawarte w tem doniesieniu, nie zupełnie są prawdziwe, przeto upraszam o pomieszczenie następnego sprostowania. Prawdą jest, że popadłem w konkurs, który jak wiadomo, już w dniu 17. z. m. zniesionym został. Nieprawdą jest jednak, że konkurs ten wynikł z powodu złych interesów przy piekarstwie. Nie chcę odpowiadać za innych piekarzy, ale mojem zdaniem należy piekarstwo do najlepszych interesów w obecnych ciężkich czasach. Jako dowód na to twierdzenie podaję, iż sam na nowo z dniem 1. b. m. powróciłem do piekarstwa, a nie uczyniłbym tego, gdyby ten interes nie był intratny, gdyż nie mam pieniędzy do rozruchania. Prawdą jest, że mianowicie piekarstwo wymaga bezpośredniego, ciągłego, osobistego nadzoru właściciela piekarni i że w skutek tego nie pozostaje mu wiele czasu na inne sprawy, a mianowicie na nieopłatne mieszanie się do uczciwych spraw politycznych i w ogóle publicznych — chyba do nieuczciwych, gdzie rozmaite tytuły są kapitałem, odrzucającym tak znaczne odsetki, że się nietylko z nich żyje, ale od bywa za nie pańskie podróże w kraju i za granicą. Tacy to piekarze i im podobni nie piekarze spowodowali mój konkurs, gdyż utrzymując wspólnie z Mojżeszem Liebermanem skład maki w Drohobycz, odstępywałem takową dalej na kredyt, a nie otrzymawszy na czas zapłaty i będąc zmuszonym pokryć weksle, przez mego współnika M. Liebermana powystawiane, stałem się chwilowo niewypłacalnym. Nie chcąc postępować nieuczciwie, zgłosiłem za poradą mego adwokata konkurs, zapłaciłem

wszystkie długi, konkurs zniesiono, a ja powróciłem do piekarstwa. Gdyby mój współnik M. Lieberman był prowadził rachunki korzystniejsze dla spółki, niż dla siebie i gdyby owi piekarze, którzy to z piekarstwa nie żyją, płacili na czas swoje długi i nie wydawali pieniędzy na niepotrzebne wydatki i zbyt wysokie życie, to byłbym nie popadł w konkurs, zaś obecnie będzie się miała sposobność przekonać szan. publiczność tutejszą, że z ponownem otwarciem mej piekarni zacząną i inni piekarze produkować większe i lepsze pieczywo, co nam tem łatwiej przyjdzie, o ile że tego roku potaniała mąka na 3 złr. na 100 klgr., więc też i pieczywo stosownie do tego może być lepsze i większe.

Lejzor Rothenberg,
piekarz w Drohobyczu.

Urząd podatkowy w Drohobyczu mieści się zawsze jeszcze w tej samej norze na dole w ratuszu nad kanałem. Pisaliśmy już nieraz o tem, że ze względów zdrowotnych jest to po prostu lekceważeniem życia ze strony dotyczących władz, które już w rozmaity sposób mogły być przyjąć do tego przekonania, iż lokalności te szkodzą zarówno zdrowiu urzędników tamże pracujących, jako i publiczności, stykającej się z tym urzędem. Co do publiczności, to ta niebawem tam wcale uczęszczać nie będzie, bo czasy obecne tak ciężkie, doprowadzają już niezadługo do tego, że nie będzie z czego płacić podatków, ale urzędnicy podatkowi nie tylko że na tem nie zyskają, ale owszem tracą, bo z przyrostem zaległości podatkowych, wzmaga się u nich egzekucyjna praca, która zresztą i dziś dosięga możliwych granic, tak, iż trudno właściwie zrozumieć, jak ci ludzie podążają tejże w tak niezdrowym pomieszkaniu. Trzeba też widzieć te wybladłe postacie, pozbawione cery, zdrowia i chęci do życia. Mówią, iż ostatni pobyt Namiestnika w Drohobyczu wpłynął korzystnie na rozwój tej sprawy, tak na głąb — dotychczas jednak rozpisuje się jedna oferta za drugą i zjeżdża jedna komisya za drugą, a Urząd podatk. pozostaje zawsze w tej samej norze, i to lata całe. Zwracamy uwagę władz dotyczących na tę niewłaściwość.

P. Salomon Kreppel, oczywista za zezwoleniem władz dotyczących, wybudował przy ulicy żupnej, a zatem niemal w samym śródmieściu całkowicie drewniany budynek piętrowy mieszkalny.* Zapytujemy dotyczące władze a w szczególności Urząd gminny i budowniczego miejskiego p. Adama Berskiego, za co on pobiera właściwie płacę od miasta, gdy go wszystkie sprawy ogniowo-budownicze nie obchodzą i gdy ten ostatni nie ma nawet czasu zajmować się niemi, trudniąc się na koszt gminy tumaneryą pod nazwą: „fabryki lakierników“. Jeśli dotyczące władze nie wkroczą w tę sprawę — to, gdy tak dalej pójdzie jak dotychczas, pierwszy lepszy ogień zniszczy cały Drohobycz, tak jak zniszczył ongi Stanisławów, Kołomyję i teraz Horodenkę i inne miasta. W takim razie nie da się nędza, wynikła z braku zachowania przepisów policyi ogniowo-budowniczey, zalać i kierować produktem, wytwarzanym w retortach p. Berskiego! — A jednak skonstatowała już policya tutejsza przy sposobności rewizyi, że belki w stajni p. Kreppla były zwęglone — gdyż furman tegoż świecił palił w stajni bez latarki i zasypiał nie zgasiwszy jej. Maluczko, a Drohobycz pójdzie z dymem — przez niestrożność takich furmanów i lakierników!

Wolf Lindenbaum, współwłaściciel Bo-

*) Tak samo i Sender Schorr (P. R.)

rysławia, Mraźnicy, Kropiwnika i t. d., ja koteż leżących kapitałów, zebranych przez ś. p. dziadka, które traci, tłucąc bruki po mieście, zaczyna w najnowszych czasach dostawać napady, będące objawami choroby, zwanej „Delirium tremens“, lub też znamionujące charakter kacika tatarskiego. — Kilka dni temu spiwszy się widocznie w kuczce podczas świąt, napadł panią S., staruszkę, mającą już wnuki, w jej własnym pomieszkaniu i począł okładać ją pięstkami tak dalece, że ją powalił na ziemię, a i sam przygniótł olbrzymim swym brzuchem, jedyną okazałą częścią swego ciała, prócz uszów. W tej chwili nadbiegł jeden z wnuków pobitej, chłopak trzynastoletni, a oburzony do żywego taką bezprzykładną bezczelnością p. dziedzica-rycerza, porwijącego się na bezbronne stare kobiety, stanął tak skutecznie w obronie swej babki, że ów rycearz opasły dał fugę z poturbowanym cielskiem i z „folmondem“ potężnie wyapuchtinowanym, jako też poliniowanym pazurami w rozmaite esy i floresy, które się pojęm pokryły żałobnymi „szenheitsflastrami“. Tyle komiki; poważną stroną zaś tej sprawy jest to, że policya tutejsza trzy godziny później po tej awanturze na proste wezwanie Wolfa Lindenbauma areztowała młodego S. i zakutego jakby jakiego zbrodniarza kilka godzin więziła zupełnie bezprawnie, gdyż ta sprawa po uciśnieniu się awantury nie należała już do policyi miejskiej, ale do c. k. Sądu, gdzie też obecnie wyczekuje rozstrzygnięcia. Mamy przekonanie, że c. k. Sąd stanie i w tej sprawie na wysokości swego zadania i wyda wyrok sprawiedliwy na Wolfa Lindenbauma, oraz na innych winnych członków Urzędu gminnego tutejszego i położy raz tamę samowoli i wybrykom znanej tutejszej kliki, ufającej za nadto długo w siłę posiadanych kapitałów i protekcji.

Deputowany Dr. Lueger i towarzysze wnieśli dni kilka temu w Radzie państwa interpelację do ministra handlu w sprawie niewykonywania wyroków c. k. Trybunału administr. Sprawa odnosi się do naruszenia przez władze administr. prywatnych praw własności przy udzielaniu koncesji na zakłady przemysłowe; mianowicie do udzielenia koncesji na urządzenie kolei konnej we Wiedniu na gruntach prywatnych. Dr. Lueger jest nadzwyczaj zgorzchniony, że wyrok c. k. Trybunału adm. leży od 4 miesięcy bez wykonania w Min. handlu. — Dla uspokojenia umysłu podrażnionego Dra Luegera uwiadamy go, że u nas w Borysławiu zupełnie podobny wyrok c. k. Trybunału admin. z dnia 12. Kwietnia 1883 do L. 810 do tej pory przez Minist. spraw wewnętrznych nie został wykonany. Ażeby uniknąć nieporozumień, podnosimy wyraźnie, że sprawa zalegająca **już 2 lata i 6 miesięcy** od wyroku c. k. Tryb. adm. odnosi się też do bezprawnego udzielenia zezwoleń na stawianie parkanu na gruntach zupełnie cudzych, do przedsiębiorców tych, którzy parkan ten faktycznie postavili zupełnie nie należących, a zatem też do spraw naruszenia przez władze admin. prywatnych praw własności. Może się Drowi Luegerowi ten fakt na coś przyda przy ewentualnych rozprawach nad odpowiedzią c. k. Rządu, my musimy się odnosić z tą prośbą do deputowanego z Wiednia, gdyż niestety nasi posłowie należą bądź do koła polskiego, bądź do klubu ruskiego, które to ciała... **„nie mogą robić Rządowi trudności“...!?** Obecne wystąpienie Dra Luegera każe nam przypuszczać, że tenże przy bronieniu praw sprawiedliwości, nie ogląda się na nic i na nikogo!

Non tam facile.

„Mój Jegomość, — jabym chciała
„Nastać tutaj od pierwszego;
„Jaby dobrze służywała...
„Jak Pietrunia... do wszystkiego...!
Ile masz lat? „Zwyż trzydzieści“.
Ouu! I z twarzy do niczego;
Niepojętny stwór niewieści
Niezdałaś dla domu mego....!
Mnie potrzeba gospodyni,
Aby młodą — ładną była;
Bo to widzisz w tej pustyni:
Praca na trzech... a gdzie siła...!?
Ot Pietrunia: — była tęga,
Była zdrowa, — hoża była...,
I trzydziestki niedosięga:
A patrz, jak się tu zmarniła...!
Ni rusz złapać tak głupiego,
By się z tą kandybą żenił...
Tyś już dzisiaj do niczego,
Ktoby... później cię odmienił...!
„Ja wytrzymam“...! Nie lubuniu —
Wracaj nazad do kamrata;
Ty bezsilna już babuniu,
Tu cię służba wnet zharata...!
Ignas Pietrusin.

Przemysł i handel.

Ceny nafty i wosku ziemnego, surogatów i teru w Borysławiu na dworcu za 100 kilogramów z d. 15. Października 1885:

Wosk ziemny	1-a sorta	złr.	30.00	ct.
„	2 a	„	26.00	„
„	3-a	„	21.50	„
„	z Truskawca	„	21.00	„
„	z Wolanki	„	31.00	„
Nafta surowiec	moczarowy	„	3.40	„
„	borysławski	„	3.20	„
„	mraźnicki	„	2.80	„
„	rafinowana 1-a sorta	„	19. —	„
„	2 a	„	17. —	„
„	3-a	„	15. —	„
Surogat niebieski	w baryłce	„	4.40	„
„	zielony	„	3.75	„
Ther w beczce	z mięk. mat.	„	1.80	„
—A.—				

OGŁOSZENIA.

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi) kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(5—24)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Elastyczne wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi, najlepszy i najtańszy środek do ochronienia się od przeciągu,
Gips, Kit do okien,

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — **Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-lakierowe**, masę do zapuszczania podłóg własnego wyrobu w najlepszym gatunku, **lekier do podłogi**, **lakier do tablic sokołnych**, najwyborniejsze lakiery powozowe, prawdziwe angielskie, z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju **lakier do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa,**

Farby suche anilinowe, do farbowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty),

Artykuły dla folwarków: smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter gazowy, cement, gips, dla introligatorów, tuszowe akwarelowe w guzikach i lasceczkach, akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do malowania porcelany, olejne w tubkach do robót artystycznych, **środki do retuszowania** olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Srodki do desinfekcji: kwas karbolowy w kryształach, kwas karbolowy w płynie, wapno chlorowe, proszek desinfekcijny, witryk żelaza, dwusiarczian wapienny (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady, proszek na mole, tektura na owady.

Przyrządy piwniczne: szpunty i czopy do beczek, korki do butelek, kabzle do butelek, masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociągi, maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumowe: kieszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. **Pasy do maszyn i młocarni** z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach, **gurdy do maszyn, węże kopne, rury cynowe i ołowiane, śróty, letki i kule.**

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe, Eau de Cologne, olejki i pomady — **Lak do pieczętowania, atrament do pisania**, do hektografowania czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny, **farby do stamplij**, guma i karuk rozpuszczone, **kit do szkła i porcelany**, **smarowidło** nieprzemakalne na skórę, **smarowidło** na kopyta ze sposobem użycia, **łuszczyk do broni**, **lakier do bucików** czarny, **złoty i mieniący**, **czernidło do skór**, **apretura do konserwowania skóry**. — Wszystkie artykuły dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelni, rafinerji nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco. (6—24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Krzywdy ludu naszego.

XXIV.

Księgi tabularne.

Już w artykule naszym „O pertrakcjach spadkowych”, drukowanym w Nr. 6. z dnia 1. Maja 1884. naszej gazety, wykazaliśmy dokładnie szkodliwe skutki, wynikłe z niepewności posiadania gruntów i w ogóle własności wśród ludu naszego. Krzywdy te potęgują się tem bardziej, gdy się zważy, że niepewność w posiadaniu własności jest tam większa, — gdzie niema ciał tabularnych; jakżeż bowiem można przypisać pewność takiej własności rzekomej, gdzie z dziada pradziada nie przeprowadzono pertrakcji spadkowych, a co gorsza, gdzie nawet nie spisano prostych inwentarzy?! Rozdzielona na drobne części własność, mianowicie rustykalna, jest u nas obecnie w posiadaniu chwilowem, a częstokroć bezprawnem licznych członków rozrodzonej pradiadowskiej familii, i każdy członek tej licznej plejady rości sobie pretensję do całości, gdy tymczasem częstokroć nie należy mu się nawet już i częśćka, przez niego pretendowana. Gdy na takim gruncie osiadzie nawet nieco sprężystszy człowiek rodziny i stara się w drodze uczciwej o spłatę licznych pretendentów pradiadowskiej fortuny, to i w takim razie przy dzisiejszym upadku rolnictwa, handlu i przemysłu nie podoła spłacić drogą zwykłą z dochodów gruntowych, ale może to uczynić li tylko za pomocą znaczniejszej pożyczki, która niejednokrotnie jest mu też potrzebna i na cele podniesienia dochodów z rolnictwa. Takie pożyczki dla rolnika są arcyniebezpieczne nawet i w tym razie, jeśli je otrzyma na zasadzie hipoteki tabularnej, ale bez porównania szkodliwsze są one dla naszego ludu rolniczego, już choćby tylko dlatego, iż grunta rustykalne nie posiadają ciał tabularnych, więc pożyczka może być udzieloną tylko na nieporównanie droższe tak zwane zastawnicze opisanie. Kosztowność tego rodzaju pożyczek, połączona z tym faktem, że lud nasz niejednokrotnie nie pojmuje doniosłości takiego opisanie zastawniczego, więc sprzedaje i kupuje tak opisane grunta, jak gdyby z wolnej ręki, i naraża się przeto na procesa cywilne i karne, powinna by być do-

statecznym powodem do jak najrychlejszego zaprowadzenia ksiąg tabularnych, w kraju naszym. Śmiało twierdzimy, że jednym z głównych powodów upadku rolnictwa w naszym kraju jest ten, iż z braku ksiąg tabularnych, a zatem z braku taniego kredytu, lud nasz nie tak łatwo otrzymuje kapitały do gospodarki. Jakkolwiek znachodzili się i znachodzą się dobrodziejcy naszego ludu, którzy mu nie skąpią kredytu, to zawsze zważyć należy, iż kredyt ten był nader fatalnym, na co dowodem, iż pierwszym krajem koronnym, w którym musiano zaprowadzić wyjątkową ustawę o lichwie, była właśnie Galicja.

I ta ustawa jednak dała się obejść u nas, jak każda inna. Czego nie było wolno w obec tejże lichwiarzom pojedynczym, tego dokazały lichwiarskie banki, jak np. włościański, założony specjalnie w celu wyniszczenia ludu naszego i..... wzbogacenia kilku opalkowanych i nieopalkowanych lichwiarzy krajowych.

Doszło do tego, że wywłaszczany na wielką skalę lud nasz poszedł masami na żebrzy, tak, iż trzeba było zaostrzyć ustawę o żebractwie, i że ziemia poszła w ręce nieumiejętne, lub wprost wyzyskiwawcze, wskutek czego siła podatkowa w kraju naszym zmalała, i że obecnie roztropany poseł (naturalnie że nie z Galicji) p. Lienbacher uczynił w Radzie Państwa wniosek do ustawy, nakładającej kary na tych, którzy przydatne do uprawy role, łąki i pastwiska obracają na chów zwierzyny. My nie wiele się cieszymy tym projektem, bo gdyby nawet ustawa ta przyszła do skutku, to i tak pomnoży tylko szereg tych ustaw u nas, które zalegają archiwa i... dadzą się obejść.

Jedynym ratunkiem w celu podniesienia siły podatkowej kraju jest umożliwienie taniego kredytu rolnikowi fachowemu, a zatem przede wszystkim naszemu ludowi, a ten tani kredyt da się osiągnąć li przez zaprowadzenie ksiąg tabularnych we wszystkich gminach naszego kraju. Najtańszy kredyt dotychczas udziela u nas w Galicji Bank krajowy, który z natury rzeczy powinien wziąć w szczególną opiekę lud nasz, jako najliczniejszą część obywateli kraju, których podatkami został ufundowany..! Pominąwszy niesłuszne, acz tymczasowe zarządzenie Dyrekcji tego Banku,

iż nie udziela pożyczek niżej 500 złotych, a zatem wyklucza niemal zupełnie lud nasz od kredytu, przez się udzielanego, słuszne jest twierdzenie tego Banku, iż ludowi pożyczek udzielać nie może tam, gdzie niema ksiąg tabularnych. Widzimy więc, że zaprowadzenie tych ksiąg jest dla podniesienia rolnictwa naszego warunkiem nieodzownym, a jednak jakże leniwo zaprowadzają się one u nas! Nie wiemy wprawdzie, o ile robota ta postępuje w innych okręgach obwodowych sądów naszych, ale w samborskim rzecz stoi nader lichy, zaś w powiecie drohobyckim niżej wszelkiej krytyki. Na 85 gmin powiatu drohobyckiego ani jedna gmina nie posiada ksiąg tabularnych; nie dziw więc, że Bank włościański miał tu żniwa niepoślednie i że lud tego powiatu jest nie lada jak wyniszczony, a rola zaniedbana.

Wprawdzie jeździ podobno jeden z urzędników po obwodzie samborskim celem zaprowadzania ksiąg gruntowych, jednakowoż sprawa ta postępuje tak żółwim krokiem, że dopiero za lat 400 obwód ten zaprowadzi księgi tabularne w gminach swoich.

Ponieważ lichwa leci u nas lotem sepa, to słusznie się obawiamy, iż pozostawi owego żółwia daleko po za sobą, a złe tak się rozwieliżni, że nawet i poseł Lienbacher już temu później nie zaradzi...

Aby do tego nie przyszło, należy przy każdym obwodowym sądzie postanowić tyle urzędników, ile potrzeba, aby gminy naszego kraju najdalej do lat 10 zaopatrzyć w księgi tabularne.

Podajemy i tę krzywdę ludu naszego do wiadomości tych kół, które twierdzą, iż ujęły w dłoń mandaty poselskie do zastępstwa swoich wyborców z mniejszych posiadłości.

El.—

Sprawa wojskowa

w obecnej sesji Rady Państwa.

Przy rozprawie nad „Ustawą o poborze rekrutów na rok 1886”, ożywiła się dyskusja nadzwyczajnie w obecnej sesji Rady Państwa, i wykazała niektóre braki administracyjno-wojskowe odnośnie do stanu zdrowotności naszej armii. Myśmy już o tem pisali, ale odnośny artykuł skonfiskowała c. k. Prokuratorja, podajemy

więc przebieg rozpraw dotyczących bez zmiany według zapisków stenograficznych, pozostawiając szan. czytelnikom wyciąganie dalszych wniosków — nam niedozwolonych... wobec naszej ustawy prasowej...!

W dyskusji generalnej zabrał naprzód głos dep. bar. Hackelberg z klubu austriacko-niemieckiego i podniósł, że wyjątkowo w tym roku zajmował się wydział wojskowy dłuższą debatą w sprawie poboru rekruta. Główną przyczyną tej zmiany jest okoliczność, że do wydziału wojskowego weszły nowe siły, które mu dodały więcej żywołów ożywych, co wyjdzie tylko na korzyść obrad w tymże wydziale. Mowca oświadcza, że zostaje w dziwnym położeniu, gdyż wnosi rezolucję, która nie jest jego pomysłem, lecz zasługą jednego z młodszych posłów prawicy. Poseł ten wystąpił świeżo z czynnej służby wojskowej, a zebrawszy w armii przez dłuższy czas doświadczenia, spożytkował je ku uzasadnieniu wymienionej rezolucji. Rezolucja ta nie spotkała się w wydziale wojskowym z żadnymi zarzutami merytorycznymi i li pospiech nie pozwolił jej rozebrać bliżej i uzasadnić. Mowca sądzi, że stać się to może w pełnej Izbie; nie wnosi mowca całej rezolucji, lecz dwa wybitne jej ustępy, mianowicie, by rząd podjął odpowiednie środki w celu podniesienia sanitarnych stosunków armii i rozważył przytem, czy przyczyną nadmiernej liczby superarbitrowanych żołnierzy nie jest niedostateczne ich żywienie i złe opalenie kosszar. — Uzasadnienie tej rezolucji pozostawia mowca wnioskodawcy w komisji, ze swojej strony podnosi tylko kilka uwag, które jego zdaniem przemawiają w pierwszym rzędzie za przyjęciem rezolucji. Jedną z tych uwag przypomina, że dawniej już przy przyjmowaniu koni do pułków zważano na zmianę pożywienia, która na organizm zwierzęcia wywiera znaczny wpływ; toż samo daje się poznać przy zmianie pożywienia dla nowozaciecznych w wojsku; siły ubywają im znacznie, na co jednak przy ćwiczeniach się nie zważa.

Nateżenie nerwowe w czasie ćwiczeń okazuje dopiero później swoje skutki niszczące dla zdrowia. Również ubiór jest niestosowny i niedostateczny na zimę; sukno bronzowe, używane dzisiaj na płaszcze dla kawalerji, o wiele mniej chroni od zimna, jak dawne białe sukno. Co się wreszcie tyczy kompetencji, to Izba deputowanych uchwalając podatek krwi, ma prawo uchylać odnośną rezolucję, choćby tylko jako wskazówkę dla delegacji, którą wybiera. Mowca zaleca więc przyjęcie tej rezolucji, o której poparcie używa właściwego autora, dep. Popowskiego.

Posel wadowicki p. Józef Popowski w dłuższej mowie popiera rezolucję ze stanowiska fachowego, przychem przytacza interesujące daty historyczne:

W armii pruskiej przy liczbie 355.000 stałego żołnierza, umarło w 1882 r. 1613 ludzi, t. j. 4-5 ludzi na 1000, podczas gdy w armii austriackiej przy sile 254 000 ludzi umarło 2 227, czyli 7-8 na 1.000, a zatem liczba podwójna.

W roku zeszłym superarbitrowano w armii austriackiej 8.306 ludzi, czyli 40 na 1000, podczas gdy w Prusach superarbitrowano tylko 7.400 ludzi pomimo licznieszego stanu armii. Dalej uwolniono u nas czasowo 6.700 ludzi, którzy w przyszłym roku zapewne będą superarbitrowani, podczas gdy w Prusach liczba inwalidów i półinwalidów wynosi zaledwie 2.000. Sądzę, że przyczyny tych różnic szukać należy w higienicznych li warunkach, gdyż nigdzie pobór nie jest tak dokładnym, jak u nas; podczas gdy w Prusach na 1.000 ludzi uznano 280 niezdarnymi, liczba ta doszła

u nas do 600. Skoro zatem dobieramy tak dokładnie, to materiał w ludziach powinienby być zdrowszy, silniejszy i bardziej wytrzymały. W zeszłym roku, gdy jeszcze byłem w czynnej służbie, starałem się poznać przyczynę tego stanu, i sądzę, że ją znalazłem w zbyt ostrych ćwiczeniach rekrutów.

W Prusach, gdzie ludzie stoją na wyższej stopie oświaty, trwa nauka rekrutów 14 tygodni. U nas w Austrii trwa ta nauka tylko 8 tygodni, przychem ludzie nowozacieczni przyzwyczaić się muszą do żywności mięsnej. Zbytne nateżenie, jeżeli nie w pierwszym momencie, to później wywołać musi u naszych wieśniaków zabójczy skutek i niejeden z nich w ciągu 8-tygodniowych ćwiczeń nabawił się zarodu choroby. Mamy nadto drugą trudność, to jest znajomości języka. W Niemczech na dzień się ludzi umie 9 po niemiecku, bo to ich język ojczysty, zaczęli tylko jedna dzielnica część walczy z trudnościami językowymi. U nas ma się rzecz bez mała przeciwnie; z pięciu ludzi musi czterech walczyć z tą trudnością. Chociaż więc chodzi tutaj tylko o 30—40 słów komendy, których trzeba się nauczyć, to każdy wie, kto stał w szeregu, że komendę nieraz trudno dosłyszeć z daleka, że następnie trzeba sobie za pomocą duchowej operacji znaczenie jej wytłumaczyć, aby bezzwłocznie uczynić to, co rozkazano. Dla biednego rekruta jest o wiele trudniej nauczyć się mechanicznie słów komendy i takowe zrozumieć.

* Zresztą nie zyskuje się przez to więcej i nie kosztuje, czy ćwiczenia odbywają się w oddziale rekrutów, lub w zwykłym oddziale, a praca mogłaby się rozwijać spokojniej i powolniej. Nie chcę się nad tą sprawą bliżej rozwodzić; nie należy ona przed to forum, ale przedstawić ją muszę, gdyż wszyscy fachowi wiedzą, że wyższe szarże, które przychodzą do oddziałów li w dniach przeglądów, nie znają tak dobrze niedostatków biednego żołnierza. (*Bardzo słusznie*).

Pragnę dotknąć innego jeszcze punktu, który ma tę słabą stronę, że obciąża już i tak przeciążony budżet. Ale sprawa tak, jak sądzę, jest najważniejszą i najistotniejszą. Jeżeli zważymy cyfry wyżej podane, to nabędziemy przekonania, że materiał w ludziach, jaki się traci, jest bardzo ważny i kosztowny tak ze stanowiska etyki, jak i ekonomii. Dr. Engel obliczył n. p. wartość mężczyzny na 2000 talarów. Pominawszy nawet kwestję liczb, wiemy przecież, że ludność jest siłą ekonomiczną; ze względów przeto ekonomicznych i etycznych szukać należy istotnego punktu dla całej tej kwestji w oszczędzaniu kosztownego materiału ludzi.

Nie mogę się tu wdawać w szczegóły, jakby grosz na ten cel potrzebny zaoszczędzić i w jaki sposób winien rząd dostarczyć tych kilku milionów, sądzę jednak, że wysoki rząd bądź przez późniejsze powołanie rekrutów, bądź też przez odroczenie projektowanych na ten rok nadzwyczajnych wydatków zebrać może odpowiednie środki dla celów, które uznajemy najstosowniejszymi. Sądzę, że możemy bez przesady powiedzieć, że 3000—5000 ludzi może być rocznie uratowanych. Gdy zaś wojsko nasze składa się z 12 kontyngensów, musimy wymienione cyfry pomnożyć przez 12, a wyniknie stąd liczba, którą na 30 000—60.000 ludzi przyjąć możemy. Tych 30.000 do 60.000 ludzi w dniu, gdy wystąpimy do walki, mogą być decydującymi. Mogą oni obok tego jako ludzie silni być podporami rodzin i ojcami, podczas gdy jako kaleki są tylko ciężarem dla gmin lub familij. Z tego powodu sądzę, że sprawa ta jest najważniejszą i jeżeli

rząd nabierze przekonania, iż rzeczą największej wagi jest żywić i ubierać przede wszystkim ludzi tak, aby cel wymieniony był osiągnięty, natenczas mógłby rząd w innych tytułach poczynić odpowiednie oszczędności, aby całość budżetu nie była zbyt obciążoną. (Huczne oklaski.)

Po tem przemówieniu zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, wyrażając się z wdzięcznością o troskliwość, jaką Izba objawia dla wojska, oświadczył jednak, iż zakres jego władzy nie dozwala mu udzielać wyjaśnień w sprawach armii. Zdaniem p. ministra znajdzie się podczas obrad delegacji dostateczna sposobność do wyjaśnienia tych kwestyj, wniośki zaś dotyczące się żywności, opału i odzieży powinny być stawiane podczas rozprawy budżetowej.

Przemawiał jeszcze dep. dr. Demmel za rezolucją, poczem gdy i referent Mattusz oświadczył się za przyjęciem rezolucji, uchwalono ją nieomal jednomyślnie.

KORESPONDENCJE.

Rudki w Październiku 1885.

Na raucie u p. W. Bucackiego przy grze w wista, dwie najpoważniejsze osoby z przekonania wyrzekły: „nie mamy reprezentacji powiatowej“.

Cieszy nas ten objaw, zwłaszcza u ludzi — którzy na sobie plam nie mają — a przecież byli podczas wyborów do Rady powiatowej też w pewnym obłądzie.

Pojmujemy wreszcie reprezentację, złożoną z niezawisłej szlachty i z duchowieństwa, ale nigdy ze stupajków, którzy prócz tego nie mają nawet prawa wyboru. W naszym powiecie jest brak ludzi inteligentnych, dla tego też dziwi nas, dlaczego pominięto przy wyborach tak znacznych i jedynych obywateli ziemskich, jak n. p. PP. Szczepański z Laszek, Gizowski z Podwysokiego, Niedźwiecki z Wańkowiec, Augustynowicz z Oszezaniec, Barański z Chłopczyce, Mateczyński z Podhajezyk; dla czego nie wzięto do Wydziału tak znacznych i dzielnych ludzi, jak hr. Fredro z Bańkowej Wiszni i Uleniecki z Jaremkowa? — Tu jest właśnie sęk i polityka obecnie u nas rządzącej kliki.

Jeżeli do kogo mamy pretensję, to do p. Henryka Janko, istotnie zacnego człowieka, pokrytego szacunku godną siwizną, że niebacznie niejako udziela swego płaszczyka pachciarzom autonomicznym i że pod jego to parasolem wyroził się w Radzie powiatowej obecny dziwoląg. — Szkoda, że my Polacy nie jesteśmy narodem przemysłowym, bo gdyby tak istotnie było, to byśmy kazali sobie zrobić żelazną klatkę, w której naszą Reprezentację powiatową wozilibyśmy po całej Europie, i to za pieniądze, celem zbierania funduszu emerytalnego dla pow. gubernatora, a ręczę za dobry skutek.

Smutne stosunki, jeżeli istotnie nie mamy reprezentantów, bo niech nam się kto poważy pokazać taki drugi powiat, w którym by zamiast szlachty dojrzałej i poważnego duchowieństwa mieli rządzić reprezentanci: jak niepokazny p. Albin Rayski, powszechnie zwany mruk p. Jan Janko!

I ci ludzie najniepraktyczniejsi w powiecie, niby to ujęli w ręce ster autonomiczny, a bieżącego roku dwudziestoma tysiącami złr. dysponowali. Daj dziecięciu brzytwę do ręki, to się zarznie, ci zaś reprezentanci istotnie grosz nasz marnują. Ależ na Boga! Im idzie tylko o pozorne bodaj zwierchnictwo, nie zaś o poprawę stosunków powiatu; bo czy jest urodzaj, czy nie, jest cena zboża, lub nie, to dla nich ryba!

Oni nie wchodzą w to — czy obywatele ziemscy, duchowieństwo, mieszczenie i chłopi mają tego roku złożyć 40 procent od podatków na cele powiatowe opłacać, czy nie, i czy w dzisiejszych czasach ten dodatek od podatków nie jest dla powiatu ruiną, — tem oni się zupełnie nie troszczą, bo gdyby tak było, to przecież znieśli by tak liczny a niepokątny personal urzędników w Radzie powiatowej i nie dla pięknych ocząt pana Piotra Zbrożka po 1200 złr. rocznie i t. p.; lecz dla realizmu, którego doświadczają oficjałscy prywatni, po 400 złr. by płacili, z czego przy tak niskich cenach zboża i innych artykułów pan sekretarz Rady powiatowej śmiało może wyżyć, skoro z niższej pensji sekretarz Rady gminnej w Rudkach wyżyć z rodziną potrafi, a tu masę mamy bardzo zdolnych i porządnych kandydatów, którzy za 400 złr. rocznie z chęcią posadę powyższą przyjmą, nadającą prócz tego ster nad rzekomymi sterynikami w powiecie. Nasz Wydział powiatowy jest istotnie w nieudolnych rękach, i trudno na to pozwolić, ażeby ci nieudolni ludzie budżety nam układali. Tu potrzeba gwałtem kontroli, złożonej z obywateli i duchowieństwa, któraby wyraźnie i dobitnie Wydziałowi oświadczyła, że to wam wolno — a tego wam nie wolno, i niechby już raz przyszli ci pachciarze autonomiczni do tego przekonania, że autonomia, to nie jest dla nich dojna krowa i że Rada, Wydział, a nawet i sekretarz tej Rady powiatowej mają tylko mandat wykonawczy woli ludności powiatu i każdego członka gminy z osobna. (Przeciw kontroli wzmiankowanej nie mamy nic, — i owszem jesteśmy też przekonania tego, że wyborcy powinni się interesować bezustannie sprawami, ogół obchodzącymi, jakoteż czynnościami swoich wybrańców, osobliwie zaś płatnych urzędników swoich. Taka półurzędowa kontrola nada siły chętnym członkom Rady pow. a powstrzyma niejednego sobkowskiego członka tej Rady i niejednego rozbijałego urzędnika na pochyłej drodze; zwracamy jednak uwagę szan. korespondenta na tę okoliczność, że nasze ustawy autonomiczne nieznają innej kontroli z urzędu, n. p. w powiecie, nad tą, którą wykonuje szan. Wydział Rady pow. nad swemi czynnościami. — Jeśli ten Wydział jest niezdarny lub trwoni grosz publiczny, to niema innej rady na to, jak zwołanie „Walnego zgromadzenia wyborców na zasadzie ustawy z dnia 15. Listopada 1867. Nr. 135. d. p. p. i uchwalenie całej Radzie powiatowej wotum nieufności. — Jeżeli takowa nie ma miedzianego czoła, to członkowie tejże (przynajmniej większość) złożą mandaty, przeto upadnie ów Wydział i wyborcy będą mieli rozwiązane ręce przy wyborze nowej Rady, a zatem i nowego Wydziału. — Zwołaniem walnego zgromadzenia wyborców może się, lecz tylko w myśl powyż wzmiankowanej ustawy, zająć każdy wyborca lub komitet tymczasowy, który się czuje na siłach, że na głos jego zbierze się na zgromadzenie poważna liczba tychże. — Przyp. Red. Gaz. Naddn.).

Rudki w Październiku 1885.

Pan Piotr Zbrożek, sekretarz Rady powiatowej w Rudkach, nadesłał korespondencję do „Nowej Reformy“ w Nrze. 231 następującą: „W Nr. 19 „Gaz. Naddniestrzańskiej“ pomieścił korespondent z Rudek doniesienie, iż w r. 1863 byłem w obozie Lelewela szeregowcem w 4tej kampanii karabinierów i z bitwy pod Panasówką uciekłem do Galicji“. — Otóż p. Piotr Zbrożek twierdzi, że uciekł z bitwy nie pod

Panasówką, ale z pod Batorza i odwołuje się na świadków, jako kolegów, między innymi na Józefa Kellermana i Władysława Czaplickiego.

Zgodzimy się na to, że ucieczka nastąpiła istotnie z pod Batorza, to i tak niech p. Piotr Zbrożek pamięta, że i w r. 1863 było dewizą Polaków „zginąć lub zwyciężyć“ — a wyjście z fatalnego nawet położenia ucieczką choćby u szeregowca niema nie wspólnego z powyższą dewizą. Odwoływanie się zaś na powyższych kolegów świadectwa — nie przyjmujemy, bo pan Kellermann był rotmistrzem przy kawalerji i z pewnością może poinformować p. Zbrożka, że ze swoim szwadronem stał za lasem, na polu; a w czasie zasadzki na Moskali w lesie — w parowie, nie wspólnego z batalią na bagnety nie miał. Pan Czaplicki ranny od kartacza w nogę w Otroczy, tam gdzieśmy zostali zaatakowani i zaraz zabandażowany na bryczce wyjechał do Galicji, został jednakowoż przez inny oddział moskiewski w drodze wzięty do niewoli, potem w Lublinie jako tako wyleczony i w Sybir zagnany. — Bitwa pod Batorzem była w cztery godziny później w miejscowości odległej od Otroczy najmnij trzy ćwierci mili, co gdyby p. Piotr Zbrożek wiedział, toby się również na świadectwo Władysława Czaplickiego nie odwoływał.

Zresztą korespondenta „Gazety Naddniestrzańskiej“ tylko to boli do dzisiejszego dnia, że w zasadzce pod Batorzem, gdyby powyższa dewiza była w sercu każdego Polaka-żołnierza, to ani jedna noga moskiewska by ztamtąd nie wyszła, a mybyśmy nie padli ofiarą.

W „Nowej Reformie“ p. Zbrożek twierdzi dalej, że nie był szeregowcem, z czego wypływa, że był chyba oficerem. Nie będziemy przeczyć i degradować pana Zbrożka, ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę na to, że oficerów mianował Rząd narodowy w Warszawie i pewni jesteśmy, że p. Zbrożek powyższą nominację posiada, a korespondent „Gazety Naddniestrzańskiej“ na widok tej nominacji w pełnej gali na rynku, w obec reprezentacji Rady powiatowej i gminnej pana Zbrożka — salutować będzie.

(Odwołanie faktów, podanych przez naszego szan. korespondenta z Rudek, należało właściwiej p. Piotrowi Zbrożkowi uskutecznić za pomocą naszej Gazety, a nie krakowskiej, której tu we wschodniej Galicji nie wiele czytają i prócz tego należało p. Zbrożkowi przynajmniej zaprzeczyć fakt z ową kobylą i jej ogonem, aby nie mniemano, że u nas tylko za pomocą tych środków można zostać „Gubernatorem powiatowym“. — Red. Gaz. Nadd.).

Zagrzeb 19. Października 1885.

„Bój się...“

„Dość niech mrugnę, ręką skinę,

„Ja co zechcę zrobię z ciebie!...“

J. Bohdan Zalewski.

Temi słowy grozi Zoryna — Czesławowi Zorzy!... Temi samemi słowy zda się grozi zmadziarzony Khuen narodowi Chorwatów w pełnem przeświadczeniu, że z chorwackich orłów i sokołów porobi on smyki i płazy. — Istotnie jeszcze przed 5-tych b. m. mógł sobie spiewać „Ach!! Mnie się zdaje, że już lecę, że już lecę, że już płynę!...“ jako nieograniczony Pan i władca na powierzchni całego społeczeństwa chorwackiego, zupełnie przeświadczony, że z nowym rokiem poda swemu Panu „Tisie“ piękny noworoczny prezencik „Sprawione królestwo chorwackie!...“

Nie udało się to szan. banowi!...

Wasza Redakcyja uczyniła uwagę na mój dopis z Nr. 18., że Chorwaci powinni apelować do króla, „jeśli im istotnie tak wiele na tych kameraliach zależy...“

Niezrozumieliście nas!... Nie chodzi tu o te akta, o te drogie zresztą naszemu narodowi „Kameralia“, o te spisy cenne, zawierające wiekowe fakta dziejowe, ale przede wszystkim o to: jak się mógł ośmielić naczelnik naszego królestwa chorwackiego, namiestnik królewski, któremu powierzono mienie narodowe, który zaprzysiągł, że będzie strzegł prawa i mienia sobie powierzonego, — wydać takowe Madjarom!...

Przeto też z niecierpliwością i z oburzeniem oczekiwał naród nasz otwarcia sejmiku, które miało nastąpić 30. z. m.

Obie opozycje sejmowe ¹⁾ zeszyły się w pełnej liczbie; wszystko wyczekujące, poważne zadumane; a madjarowie naszego sejmiku już naprzód zatrwożeni, jakby przeczuwali coś nadzwyczajnego, a im niemiłego!....

Opozycja rozpoczęła przedłożeniem, aby sejm wyraził swą radość z powodu zjednoczenia „Bułgarji“ z „Rumelją“ w jeden nierozdzielny a nam bratni słowiański narodowy rząd nowy!... Większość oświadczyła się przeciw temu, i słusznie, bo ona nie słowiańska, ale już zmadjaryzowana.

Opozycje obie wysłały Bułgarom od siebie z Chorwacji mimo to serdeczne życzenia!... Niema bowiem nic bardziej naturalniejszego, jak odczuć radość i smutek z bratnimi szczepami jednej i tej samej społeczności; ale gdzież, to tylko dla niewynarodowionych ludzi; nasi zaś madjarowie, tak rzymsko-katolickiej jak i prawosławnej religji zakrzyknęli chórem: A co nam do Bułgarów!... My jednak wiemy, że życzenia obu opozycji były serdeczne, bo „krew nie woda“, gdzie się leje za wolność, wyjedna podziw i chwałę!... Ale i to wiemy, że „jeszcze żadna żmija nie zrodziła płodu czesnego“!... Jeśli już nie możemy natychmiast i skutecznie jeden drugiemu pomagać czynnie w Słowiańszczyźnie, to przynajmniej pomagajmy sobie ciepłym słowem i współczuciem w ważnych chwilach narodowego życia!... Kochajmy się nawzajem, gdyż mamy i tak tyle i tak różnorodnych, zawistnych wrogów w około siebie i.. niestety pośród siebie!...

Wróćmy się jednak z radością do Sejmu chorwackiego, życząc Wam tam w Waszej Galicji, abyście i Wy w Waszem społeczeństwie Polsko-Ruskim mogli wnet przyjść do zgody i jedności, i aby w Waszym Sejmie tak Polacy jak i Rusini wspólnie utworzyli dwie (choćby) opozycje, pracujące nie dla kast, ale dla ludu całego!...

Nasze opozycyjne, niezawisłe i nie skorumpowane Gazety oświecają naród cały i otwierają mu oczy, w jakim kierunku ma się bronić od napaści kast wynarodowionych! To też naród wybrał posłów narodowych, a nie kastowych, a ci zrozumieli od razu swe stanowisko też i w obec sprawy (drobnej na pozór) owych „kameraliów“. Upomnieli się też w Sejmie o nie, zażądali uchwalenia rezolucji do Rządu o oddanie tych aktów, a oprócz tego o stawienie „Bana Hr. Khuena-Hederwary“ pod sąd sejmowy za wydanie tych aktów Madjarom! ²⁾

¹⁾ Okropność pierwsza: Sejm chorwacki ma aż dwie opozycje. — Czemu to nasz Bogu dzięki, niema ani jednej!... Zapewne dlatego, bo u nas... „błogo żyjem“... P. R.

²⁾ Okropność druga! Nieprawdazę popularny Ty „Galicjaninie“!... U nas by całą opozycję, jeśli by jaka była, zamknęło c. k. Starostwo w drodze §. 11. rozp. ces. z 20. Kwietnia 1854. do kozy za... „burdę“!... jak to czyni z wyborcami. P. R.

Wypowiedzieli też liczni zastępcy czy-
sto narodowi liczne a przekonywujące mowy
w Sejmie, udowadniające że naczelnik władzy
dokonał czynu niegodnego i w skutkach
swoich wielce szkodliwego dla narodu; ale
nasi Sejmowi madjarowie (mamelucy) sie-
dzielci eicho i wybladło i udowodnili tem,
że są stupajkami gorszymi od Turków!...
Czyż może nie tak!... Być Chorwatem, być
zastępcą narodu i przystawać mileząco na
czyn tak szkodliwy dla Ojczyzny!... To istot-
nie dziw nad dziwy! Tak to sobie Ojczyzna
wyhodowała gadów za pazuchą!

Nie dosyć na tem!... Dnia 5. b. m. i r.
wykazał nawet szef sekcyny z ministerjum
spraw wewnętrznych, p. Ziłkowicz, że „ka-
meralia“ te są naszą własnością, wykazał
jasno, że hr. Khuen nie miał prawa oddać
takowych Madjarom i że stanowczo ma prze-
konanie, iż je nazad wydostanie.¹⁾

Na to odpowiedział ów hr. Khuen,
szef swego szefa, że „Naród Chorwacki do-
stał te „kameralia“ nieuczciwym sposobem,
i tym sposobem używał je lat przeszło 30!...
Accidit in puncto! Olej nalał się wo-
gień!... Oburzenie nie do opisanja wywołały
w Sejmie te słowa!... krzyknął wówczas
Dr. Dawid Starcewicz: „Odwołaj“, a za
nim i cała opozycja krzyknęła i krzychała
„Odwołaj“ „Odwołaj“!... Krzyki trwały około
5 minut. — Hr. Khuen pobladł i zemdlął!...
Gdy nie nie odpowiadał po przyjsciu do
przytomności, zawołała opozycja „Won z nim!
Won z nim!“²⁾ Naczelnik władzy wy-
szedł, a sejmowa madjarska większość
uchwaliła wykluczenie kilku posłów z opo-
zycji na kilkadziesiąt posiedzeń sejmowych!...
To się działo 5. b. m. i roku.

Na drugi dzień domagały się obie
opozycje usunięcia hr. Khuena z banowstwa,
ale większość madjarska, a raczej zma-
djaryzowana nie uchwaliła dotyczących
wniosków.

I tak pozostał ten hr. Khuen na swej
stolicy, ten, co cały naród Chorwacki obraził
i co pobiera od tego narodu 40.000 złr.
pensji!... Głowa narodu ma być ideałem
wiary, cnoty, miłości obopólnej i miłości
swobody, a powinna o tem też wiedzieć, że
co Bóg stworzył to i nie zaginie; nie zaginie
tedy i naród Chorwacki, choć go Madjary
z swymi stronnikami krzywdzą.

Pan hr. Khuen sam sobie moralnie
zaszkodził i choć on zaskarbił sobie i wzma-
cenia Madjarów, to znów my wiemy że:
„Chorwacja nie zginęła, póki my żyjemy!“³⁾
M.—

Зъ підъ Львова 25. Жовтня 1885.

„Допись на Допись“.

Понеже въ числѣ 18. „Gazety Nad-
niestrzańskiej“, було помѣщено вѣдъ яко-
гось будѣмъ то, „Друга Читальнѣ въ Ру-
днѣ“ слово въ слово докладно, прото я
ниже подписавшійся наводжу свою гадкою

¹⁾ Okropność trzecia. — U nas w po-
tulnej „Galicji“ nie tylko szef sekcji, któ-
rego nie mamy, ale nawet woźny c. k. Sta-
rostwa, których mamy, nie odważył by się
na to, bo by dostał „Laufpass“, zastrzony
„Hungerstodt“-em!... P. R.

²⁾ Okropność czwarta! A gdzież §. 11.
z owej ustawy z 20. Kwietnia 1854. Wszak-
że sala sejmowa, to tak samo publiczne
miejsce, jak sala wyborcza w czasie rozpi-
sanych wyborów. — Ej posłać by tam, któ-
rego z naszych c. k. Starostów do tej Chor-
wacji!... P. R.

³⁾ Tak to myślą i waleczą wolni ludzie
w granicach ustaw, chociaż na razie nawet
i bez skutku widocznego. Tak bronią naj-
drobniejszej nawet sprawy prawdziwi za-
stępcy narodu, którzy mandatów swych nie
dzierżą dla... osiągnięcia „synekury“!... P. R.

„Допись на Допись“ мого нѣбы вже знае
мого „Друга“. Тутъ прошу дуже усер-
дно помѣстити якъ дописъ мого непроше-
ного „Друга“ слово съ слово. Той
„Другъ“ то треба знати, що то за „Другъ“
то истинный „Другъ“, „мягонькій“ русо-
фдъ... Ибо вѣдъ причина цѣлого неспокою
и „мрій“, якій вѣдъ по моей знаемости
умѣ строити. „О ты пташку, зѣвши
самъ саламашку!“ бо ты якъ „лисъ на
куры“ лакомый на такій рѣчи, ты при-
будешъ въ село Р., щоби ты нагодовали,
напоили и тобѣ баки свѣтили, а ты що-
бысь гадалъ, що все правда того, що то-
бѣ якась „баба-пѣчка“ сказала. Колижъ
ты вже такій любимый „Другъ“, то я тобѣ
„Другъ“, отже ты и я добрый; тожъ оба
скажемъ собѣ — по „Дружески“ правду
передъ свѣтомъ; бо я знаю, що тебе прав-
да въ очи коле, то тобѣ не до смаку. Але
бо ты потаємный „познай себе, буде съ
тебе“, ты наговоривъ ажъ до числа 18.
сей „Gazety Nadniestrz.“ — и ты гово-
ришь, що ты любишь — также тую „ga-
zety“; пытаю, вѣдъ коли ты охрестивъ твоє
сердце? Перше познавъ я, бувъ ты най-
большій ворогъ той „gazety“, а теперь
якъ ся лизивъ, щоби Пана редактора ошу-
кати и щоби панъ редакторъ тобѣ добре
потѣстилъ въ своей газетѣ — „Ой ты
фальшивый чоловіче, щось хотѣвъ-сь
показати и за то сховавъ-сь ся въ шка-
ралупку зъ яйця передъ золотымъ хлоп-
цомъ изъ Рудна“...

Для того, хотяи я тебе вже знайшовъ
и познавъ-сь ты съ твоихъ пословицъ,
которѣ Ты говоривъ на дорожѣ, мушу од-
наково змолчати твоє „высоке“ имя; бо
ты бувъ десьте добрымъ, щось — менѣ
мягонько постеливъ, прото прийми „мя-
гоньке за тверде“...

Мой соколику кажешь, що я не въ
селѣ ино въ мѣстѣ служащимъ при ко-
лѣхъ; то тобѣ признаю, бо толькось
ино правды всею написавъ; хоть
я въ мѣстѣ, але все загляну до своего рѣ-
дного дому, щоби ся щось довѣдати вѣдъ
своєи фамилии, вѣдъ цѣлои громады при-
ятелей, притѣмъ старенького батька и ма-
ти повитати... И спевности ты мой „Другъ
просвѣты“ щось писавъ, то тобѣ цуръ
въ очи кричать все громадяне Рудна,
щось брехню потакнувъ въ своей подобной
„шайцѣ“. Бо треба Вамъ знати Любезный
Братя Читатель, що у насъ въ Руднѣ
вытворилась така „шайка“, складаюча ся
зъ трехъ селянъ, а одного „причепи-хво-
ста“, кривного — нашего учителя — и
его попечителя, который якъ сказавъ-сь
щоби толькось до вѣдѣвъ ся вѣдъ „бабъ-
пѣчочъ“ заразъ и смаруе до твердого
„Слова“, хотяи самъ мягкій.

„Мягонькій сей „русифдъ“ и ему
подобна „шайка“ селянъ подъ моею на-
звою „чотирихвостней“, стараются самѣ
всѣмъ верховодити — такъ, що рѣшавъ
ся то то ихъ верховодство пословици: —
сама „...“ воронъ дре, и сама квичить.

Бо теперечки ти вечерки, щосьте у-
строювали въ читальни за громадскій
грошъ, каже — мой „Другъ“, що то
читальня процвѣтае, що устроила такій
вечерки и т. п.

Запитаемось, що то за читальня и
хто въ ней есть и бувъ? То вся громада
отповѣсть, що бувъ и есть першій ей той,
що ся зветъ „Другъ“, и его приятель.
Хоть бы и пару „пастухѣвъ“ до того ще
докинути, то вже всехъ гостей було ра-
зомъ и зъ жидомъ „Файбусомъ“ десять!
А той мой „Другъ Читальнѣ“ кричить,
що то жѣ Выдѣлъ Читальнѣ „кри-
читъ съ театральнымъ представленьемъ.
Правду друже писавъ-сь, бо Васъ всехъ

„чотирехъ“ або съ 5хъ жѣ, може и съ
читальнѣ?

Того не заперечаю тобѣ — ты вже
„высокій зарозумѣлецъ“... Отъ така то об-
мовка тыхъ „Чотирохвостнѣвъ“ изъ Р.,
бо имъ жалъ, що ихъ нѣхто не похваливъ
хиба яка „баба-пѣчка“ въ твердомъ
„Словѣ“ зѣ стороны — мягонького „Дру-
га просвѣты“. Або самѣ себе хвалять такъ
якъ то показуе въ ч. 18. сей „Gazety Nad-
niestrzańskiej“ въ Дописи „зъ Рудна подъ
Львовомъ“. Послушайте Вл. Читатель если
ласка, що той „Другъ“ тамъ понаписовавъ,
и такъ: Що будѣмъ я хожу до читаль-
нѣ похвалитись, але чимъ? Чому ту прав-
ды „Другъ“ не писавъ, толькось себе и сво-
ихъ трехъ — собѣ подобныхъ хвалить? Да-
льше говорить „Другъ“, що я гнѣваюсь
що професоръ въ читальни верховодить:
то неправда такожъ, бо верховодникъ хо-
тяи якъ самъ „Другъ“ признае, мае бути
звычайно ученый прото не гнѣваюсь, що
ученый „верховодникъ“, але чому вже
не умѣ приналежито тутъ верховодити,
отъ то такій — порядокъ, бо ученый вер-
ховодить, книжечки въ читальни лежать
позапѣдомъ, по подъ лавы и по подворю
властителя дому вѣдъ читальнѣ.

Каждъ книжка подрана, каждая кар-
тка зъ книжки зъ особѣна лежитъ за ла-
вою и т. п. То „верховодитъ“ ученый, бо
посходять ся „пастухи“ подъ проводомъ:
А. З. до читальнѣ и тамъ бють и бавять
ся книжками и газетами, однимъ словомъ
порохи змѣтають. Отъ хорошенько верхо-
водитъ — бо читальня незамкнена безъ
надзора, „где хто хоче, то толоче“.

А „Другъ“ кричитъ, що „мудрый“
и „хорошій“ высоко ученый! Гамуй ся
„Другъ“ тажъ бо нѣхто не одбѣрае тобѣ
твоихъ „мудрыхъ“ такыхъ якъ ты самъ,
але робѣтъ ту чисто — справедливо и
уцливо, а не фальшиво.

Вжежъ можна домѣрковатись, же
не любите правды — и справедливости,
толькось фальш... бо толькось себе хотѣли-
бысьте — всюда бачити похвалеными,
хотьбы не слушно и не справедливо... А
я всемъ другъ толькось правды и справе-
дливости до самой смерти, прото все
кривды и надужити выповѣдаю прилюдно
по всемъ свѣтѣ.

Щожъ то то мае значити у мого
„Друга — опѣкуна“ недоученый, зарозу-
мѣлецъ и глупый... то есть сенсъ? За-
розумѣлецъ — глупый, смѣхъ сказати,
що ту бы радъ „Другъ“ бачити...

Больше годѣ ту все спростовати, бо
займае богато часу и мѣсяца, а ту „ре-
дакторъ“ будуть тожъ мали много працѣ;
прото однимъ словомъ повѣдаю, що чи-
сту брехню подавъ „Другъ — Читальнѣ
и просвѣты въ Р.“ въ числѣ 18. „Gazety
Naddniestrzań.“ Бо то що я написавъ въ
ч. 10. той самой газеты есть чиста правда
отъ початку до кѣнца, чого не призна-
ють такій якъ „Другъ“ и его товаришѣ,
але цѣла громада може признати съ при-
ложенемъ печатки.

Прото менѣ байдуже, що „шайка
чотирихвостнѣвъ“ кричить брехнею и со-
блазною... „Не сѣи вѣтру, не пожнешъ
бурѣ...“

Твой другъ Михайло Подльовянинъ.

KRONIKA.

Manipulacja władz autonomicznych
jest pojedyncza, ale bardzo skuteczna, przy-
najmniej u nas w Drohobyczu. Jeżeli się
komu krzywdza stanie, choćby w sprawach
publicznych, to według ustaw istniejących
wolno mu wnosić rekurs. Rekurs wniesiony
nie przedkłada jednak władza niższa do

wyższej władzy tak długo, zanim tymczasem cała sprawa nie stanie się bezprzedmiotową, albo zanim tok wypadków całą sytuację nie zmieni na jeszcze gorszą niekorzyść rekurenta i tym sposobem nie zniszczy go tak dalece, iż ten nie ma już sił do dalszej obrony. Przeciw uchwale Wydziału Rady powiatowej w Drohobyczu z dnia 10. Stycznia 1884. l. 2194. potwierdzającej uchwałę Rady gminnej w Drohobyczu z dnia 22. Grudnia 1883. L. 5506., nakładającą 40% dodatku do podatku konsumpcyjnego od mięsa na rok 1884 w Drohobyczu, wnieśli członkowie gminy miasta Drohobycza rekurs do Wydziału krajowego we Lwowie przez Wydział powiatowy w Drohobyczu 19. Stycznia 1884. do l. 77. Na ten rekurs nie otrzymali rekurenci do tej pory (przez blisko dwa lata) żadnej rezolucji, a tymczasem zamyśla Rada gminna i dalszy dotyczący dodatek do podatków na dalsze lata nakładać, nie troszcząc się bynajmniej o wnoszone rekursy. Nie sądzimy, ażeby tym podobne rekursy zalegały bez odpowiedzi w Wydziale krajowym, i owszem znając dokładnie osobistości rządzące w naszej gminie i w naszym powiecie, jesteśmy przekonani, że tutejszy Wydział powiatowy owego rekursu nie przedłożył Wydziałowi krajowemu.

Taka manipulacja nie dziwi nas bynajmniej, gdyż inaczej nawet być nie może w obec faktu, że te same osobistości, które w gminie uchwały rzecz najniesłuszniejszą i zupełnie bezprawną, potem w powiecie takową zatwierdzają. Co się zaś tyczy rekursów do Wydziału krajowego, to tam takowe albo wprost nie przedstawiają, albo przedłożone referują i ekspedują, wtedy, gdy Marszałek krajowy, Dr. Zyblikiewicz ze Lwowa wyjedzie!... Że takie postępowanie musi niebawem doprowadzić do upadku majątków gminnych, powiatowych, a zatem i krajowych, nie ulega wątpliwości, ale co gorsza zasada autonomii dyskredytuje się u narodu.

Udajemy się więc z prośbą do Wysockiego Wydziału krajowego, a mianowicie do J. W. Marszałka krajowego, ażeby i na te sprawy zwrócił swoją uwagę.

W sprawie egzekucyj podatkowych oświadczył w Radzie Państwa reprezentant Rządu, że nie istnieje nakaz energiczniejszego ściągania zaległości podatkowych. Panu reprezentantowi Rządu donosimy, że może istotnie tak jest, ale nie dla Drohobycza i powiatu naszego. U nas na przykład biedny woźnica, nie posiadający nic więcej prócz woza i pary koni, z których żywi siebie, żonę i siedmioro dzieci, uprasza o zezwolenie zapłacenia zaległości w kwocie 56 złr. 60 ct. w ratach miesięcznych i otrzymuje w odpowiedzi, że mu się na to nie zezwala, a jeśli do dni ośmiu nie zapłaci całej kwoty, to zafantowany wóz i konie zostaną sprzedane w drodze publicznej licytacji.

Z czego ten woźnica ma potem żyć i wyżywić żonę i siedmioro dzieci, jeśli go się w ten sposób pozbawi żelaznego kapitału, tak mizernego zresztą, o to się nikt nie troszczy, gdyż istnieje ustawa o włośczech, ale nie zawadziłoby zastanowić się nad tem, że w razie odebrania żelaznego kapitału ów woźnica zupełnie zaprzestanie opłacać podatek!...

Podamy później więcej takich faktów.

Dla weterynarzy naszych, którzy ukończyli c. k. krajową szkołę weterynarii we Lwowie, zajaśniała naraz nadzieja lepszej przyszłości. Oto wyszło rozporządzenie, że w razie wojny będą ci weterynarze powoływani jako rzeczoznawcy do komisji asenterunkowych na konie z płacą po 10 złr. dziennie. Jeśli więc ci abiturjenci aż do

czasu wojny nie wymrą z głodu z braku sposobu do życia, to przynajmniej w czasie wojny będą mieli z czego żyć. Istotnie smutny los czeka i tych wykształconych ludzi, jeżeli Rząd i kraj nie pomyśli o nich. Prywatna praktyka jest prawie żadna, a i ta, która jest, jest zupełnie nieopłatną. Słychać, iż w przyszłym Sejmie c. k. Rząd zamyśla wystąpić z odnośnymi wnioskami, dotyczącymi zabezpieczenia bytu weterynarzom. Daj Boże!

Dom Kreisbergów w rynku w Drohobyczu po spaleniu odnawiany popadł się też w ręce budowniczego miejskiego p. Adama Berskiego. Zawezwany przez Kreisbergów ten inżynier komunalny, a znany nam genialny lakiernik, jako organ kontrolujący budowę w mieście, zgodził się z właścicielami tego domu za odnowienie kamienicy na kwotę 500 złr. Pozostałe ściany ogniowe trzeba było rozebrać zdaniem p. Berskiego, a na te tak sztuczne roboty trzeba było aż do Lwowa telegrafować po murarzy. Na kosztą telegramu i sprowadzenia murarzy ze Lwowa zażądał i otrzymał ten geniusz budowniczy od Kreisbergów 70 złr. Tymczasem nie telegrafowano wcale do Lwowa, lecz rozebrano owe ściany tutejszymi ludźmi, wprawdzie nie murarzami, ale takimi fachowcami pomocnikami, jak sam p. budowniczy. Po rozebraniu ścian budowa znów stoi, bo planu nie ma!... Kreisbergi w gwałt i na skargę do Goldhammera, ten kazał dać Berskiemu dalszych 200 złr., to zrobi się plan. Pan Berski wziął i tych 200 złr., a zatem już 770 złr., i znów nie robił. Nareszcie zaczęła się robota po wielu lamentach i instancjach. Spartaczono na prędce lepiankę, obtykowano gładziutko i obla kierowano znanym tu sposobem, wprowadzonym przez p. Berskiego.

Dom został wynajętym, wtem pękają mury i sklepienia, tak ślicznie obla kierowane. I znów stoi kamienica pustką niemal rok cały. — P. Berski zażądał i otrzymał honorarium na konto dalszej restauracji dalszą kwotę 50 złr., więc już razem 820 złr. Połatano dalej kamieniem; popodpierano drewnianymi obwarzankami, ot aby tymczasem do wiosny. Potem zażądał p. Berski znów 90 złr. honorarium i otrzymał takowe; więc razem 910 złr. i dopiero **we dwa lata** po rozpoczęciu restauracji uskutecznił takową na pozór jako tako. Odnowienie to genialne kosztowało tylko . . . 14000 złr. w. a. po spaleniu.

Realność cała kosztowała 18000 złr. w. a., a Kreisbergi znudzeni sprzedali takową za 11,500 złr. Kupiec zaś, dawszy zadatku 500 złr., zrzucił się z kontraktu, zostawił zadatek i dał fugę z kamienicy, „bo znów zaczęły się walić wszystkie sufity“. Pan Berski zażądał i wziął jako honorarium dalszych 90 złr., a więc razem już 1000 złr. za restaurację. Sufity połatano obecnie, na jak długo, nie wiadomo. Budowniczy w ogóle, a mianowicie miejski, jako organ, który ma kontrolować budowę, gdy w ten sposób buduje, nie obawiając się żadnej kontroli, może istotnie mieć zawsze robotę, a prócz tego i grosz, który w połączeniu z pensją, pobieraną nie wiedzieć za co od gminy, wystarczy mu na prowadzenie takich blagierskich interesów, jak owa fabryka lakierów, prowadzona przez niego w Drohobyczu. Nas tylko dziwi, że władze patrzą na to obojętnie i że znachodzą się ludzie, idący na lep temu p. Berskiemu.

Sprzedaż ryb skutecznia się u nas w samym rynku na ulicy, wiodącej do czerwonej studni, tak, jak sobie życzył p. Goldhammer, a nie p. Błażowski. Donosząc o tem komu wiedzieć o tem należy, prostujemy tem samem naszą odnośną wiadomość kro-

nikarską, że p. Wiktor Sas Błażowski jest już... „ja tu burmistrz“.

Czystość i porządek w naszym mieście już nas tutaj ani świerzbi, ani boli, człowiek jak to mówią i do piekła nawyknie; ale w obec obcych przynajmniej należałoby dla zaszczepienia opinii naszego grodu zaprowadzić jaki taki ład w mieście, choćby tylko w tych okolicach, w których przejezdni zmuszeni są u nas przebywać. Dzięki ojcom naszego miasta nie mamy kolei, chociaż kolej jest, a do miasta samego przybywają tylko ci, którzy mają z urzędem do czynienia.

Wszystkie niemal urzęda mieszczą się w ratuszu, a publiczność zniewolona jest czekać tam w sieniach, na podwórzu lub na ganku, wśród ohydnych fetorów istnie drohobyckiej kanalizacji!...

Najwięcej gości przybywa do c. k. Sądu tutejszego, który w sposób najniewygodniejszy mieści się w ciasnych ubikacjach tak, iż po dwóch sędziów w jednej małej ciupce pracuje i jeden drugiemu, podczas przesłuchiwania partyj przeskadza w sposób nieznośny. Prócz tego Sąd karny urzęduje w innym budynku (dom kary), do którego publiczność musi brodzić przez ciasną zabłoconą uliczkę, na plac zaniechłujony i tam na tym placu w błocie całymi dniami czekać, zanim nie zostanie powołaną do przesłuchania, gdyż izb poczekalnych u nas niema. Można sobie wyobrazić, na jakie nieprzyjemności jest narażona owa publiczność, mianowicie inteligentna, w czasie długotrwałych słot jesiennych i wiosennych, lub w czasie mrozów zimowych.

Owa uliczka „rózanna“, o której już raz wspominaliśmy, jest istną torturą dla przechodnia. Chodnik karkołomny i za wąski wiedzie po pod dach bez rynnow tak, że brodząc po kostki w błocie, utykasz na kamieniu a zastraszonego ocyka woda z dachu, za kark się lejąca. Gdy wyjdiesz na plac, przed dom kary, natrafisz na większe przyjemności. Oto musisz stać całymi godzinami, po kostki w błocie na deszczu lub śniegu albo na prochu, wśród skwaru słonecznego, przyczem, napatrzysz się na furi z poranionymi ludźmi, częstokroć na wpół zabitemi, jęczącymi w niebogłose; dla przytłumienia których to jęków, postawił magistrat, zaraz pod budynkiem kary, budkę rakarza w której całymi dniami wyją polapanie psy, jakby chciały ci ulżyć w twojej niedoli tem przeświadczeniem, że ich los jeszcze gorszy. Pragniesz uciec na przeciwną stronę placu, to znów tam wleziesz po kostki w maź sprzedawaną a krok dalej, niebaczny, wytłuczesz nogami szyby w oknie rudery Zuckerberga, która wymownie świadczy o sposobie, jak się u nas zachowuje ustawa budownicza.

Uciekniesz z tamtąd w uliczkę z tego raju drohobyckiego, by tam czekać na wezwanie do przesłuchania w Sądzie, to Cię nadjeżdżająca fura z jakim nowym niedomordowanym obywatelem państwa, obryzga błotem od stóp do głów tak, iż tylko obawa przed sprowadzeniem przez żandarmów, wstrzymuje cię od rejterady przed przesłuchaniem. Gdy uciekniesz do sieni domu kary, to się nabawisz kataru na pół roku i dziwisz się jak tam Sędziowie urzędować mogą. Kto niewierzy niech spróbuje. Co od miasta niezawisłe, oto się nieczepiamy urzędu gminnego i jego „lakiernika budowniczego“, ale przecież: rozszerzenie i naprawa chodnika w owej uliczce „rózannej“, usunięcie „róz“ z tejże; zamknięcie uliczki dla fur; nakazanie oczyszczenia kamienicy Leib Borgmana i zaprowadzenia reszty rur ściekowych deszczowych w tejże, oczyszczenie uliczki i placu przed domem kary z błota

mazi i kału, zniesienie rudery Zuckerberga; nareszcie przeniesienie budki rakarskiej na podwórze urzędu gminnego, należy do gminy i do niej się też udajemy o zarządzenie owych porządków a przynajmniej o przeniesienie owej budki, aby psy pomagały ziewać znanym leniuchom magistrackim!....

Nieszczęsne wypadki w Borysławiu.

Dnia 2. Lipca b. r. przed południem pracujący w szybie Nr. 5054 na Wolance, należącym do Józefa Liebermana z Borysławia robotnik i oraz majster szybowy Majer Götzl z Drohobycza, został w spadającym szybie kamieniem wielkości gęsiego jaja tak silnie w głowę uderzony, iż stracił natychmiast przytomność umysłu i w takim stanie wydostano go na powierzchnię szybu.

Z uwagi, iż kamień wypadł z kibla w chwili odbierania tegoż z nad otworu szybowego na powierzchnię, wina wypadku spada na technicznego kierownika robót tegoż szybu Salamona Josefsberg z Wolanki, który tej czynności należycie nie doglądał.

Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Dnia 12. Lipca b. r. w nocy pracujący w szybie Nr. 1024 w Borysławiu, należącym do Herscha Dornstraucha robotnik Nykoła Antonik z Delawy stracił życie przez utopienie się w wodzie, która niewidomymi w szybie sztolniami już dawno opuszczonemi ze szybów okolicznych, a najprawdopodobniej ze szybu Nr. 427 Sendera Wilfa przybyła.

Po kilkugodzinnej wentylacji szybu Nr. 1024 zdołano zwłoki nieszczęśliwego wydobyć ze szybu za pomocą 3-ramiennego żelaznego haka.

Wina wypadku spada na technicznego kierownika kopalni, Markusa Blei, zastępującego Mojżesza Kammermana, gdyż tenże wiedział, iż szyb w uprawie będący posiadał już od dawna sztolnie, przeto obowiązkiem jego było w czasie ponownego odczyszczania i zgłębiania szybu tego o postępie robót wewnątrz od czasu do czasu się przekonywać, a robotnika o ewentualnym wypadku przestrzedz.

Zwłoki nieszczęśliwego złożono w kostnicy na miejscowym cmentarzu.

Dnia 26. Lipca b. r. przed wieczorem pracujący w szybie Nr. 2248 w Borysławiu, należącym do Judy Sternbacha, Mojżesza Berglera i Jakóba Bechera, robotnik Jan-kiel Katz z Lubaczowa pow. Cieszanów podczas wyjazdu z kopalni w samym tylko kiblu, to jest bez gurtu bezpieczeństwa wypadł z kibla z głąb szybu, skutkiem czego na miejscu się zabił.

Z uwagi, że rury wiatrakowe przy oknie szybowym były rozpasane, nie ulega wątpliwości, że nieszczęśliwiony Jankiel Katz wskutek odurzenia szkodliwymi gazami będąc jeszcze na wpół przytomnym chcąc się ratować, przez prędkość, a może nawet z braku czasu nie wdział na siebie gurtu bezpieczeństwa, a jadąc na powierzchnię jedynie w kiblu tak długo się trzymał, dopóki szkodliwe gazy nie pozbawiły go zupełnie przytomności.

Winę wypadku przypisać należy technicznemu kierownikowi robót około tego szybu, Mechlowi Diamandstein, którego obowiązkiem było przed spuszczeniem robotnika na spód szybu przekonać się, czy przyrządy górnicze i w ogóle cały szyb odpowiada wymogom górniczym.

Zwłoki nieszczęśliwego złożono w kostnicy na tutejszym cmentarzu izraelickim.

W nocy z dnia 31. Lipca na 1. Sierpnia około godziny 1/11. został robotnik Michał Tymicki ze Szczerca podczas pracy w szybie Nr. 1775 w Borysławiu,

należącym do Mojżesza Izaaka Kornhabera i S-ki w skutek urwania liny kiblowej i przez spadnięcie kibla wraz z umieszczoną w tymże cembrzyną, w prawą nogę ciężko uszkodzony.

Nadzór techniczny nad robotami sprawował Samuel Leib Rothman.

Ciężko uszkodzonego Michała Tymickiego odstawiono do głównego szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Z uwagi, iż nader często zdarzają się wypadki nieszczęśliwych wskutek urywania się lin, przeto obowiązkiem jest dotyczącej władzy ztemu zaradzić.

Naszym zdaniem należy uzupełnić ustawę górniczą, mocą której obowiązany byłby każdy właściciel kopalni linę do użytku kopalnianego nabytą przed i podczas używania tejże wytrzymałość ciężarem 5 cetnarowym wypróbować, przez co nietylko zmniejszy się liczba nieszczęść w Borysławiu, ale nadto wyrób krajowy wyprze zupełnie lichy wyroby zagraniczne, które sporządzane z lichego materiału skutecznie konkurują z krajowymi wyrobami, jakkolwiek bez porównania znacznie lepszymi.

I jakżeż to?!

Szlochał ksiądz z ambony,
Z „wyższego“ zlecenia,
Że mu Gazetniki:

„Żałują jedzenia!“ —

Nikt ci jeść nie broni,

Biały ty murzynie,

Leez tu o to chodzi,

Że „lud“ w nędzy ginie;

Że gdy twój podbródek

Potrójny fałd tworzy,

„Lud“ przez wszystkie „Jura“,

Już się głodem morzy...!

Gdy więc pusta kasa

I w waszym haremie,

To milcz że nieboże:

Boś nie bity w ciemność;

Lub „kazaj“ „wyższemu“

Niech ci choć w połowie

Da, co dla „kościół“

Dali pradiadowie;

I niech na „rozpusztę“

Tych „ofiar“ nie trwoni,

Niech raz rzekłszy „basta“

„Piotrunię“ nagoni...!

Do.. cki.

OGŁOSZENIA.

Mariazellskie krople żołądkowe



wyborne działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprzeżyciu przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi).

kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia.

Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(6—24)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materiałami.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Elastyczne wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi, najlepszy i najtańszy środek do ochrony się od przeciągu.

Gips, Kit do okien,

Farby olejne zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien,

podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów,

sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp. — Farby olejno-lakierowe i bursatynowo-

lakierowe, masę do zapuszczania podłóg własnego

wyrobu w najlepszym gatunku, lekiar do podłogi, lakier do

robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa,

żelaza wszystkie gatunki: i skór. Farby suche anilinowe, do far-

bowania materyj, drukarskie, brzozy (proszek złoty),

złoto w arkuszach, roślinne w płynie, dla introigato-

rów, tuszowe akwarelowe w guziczkach i laseczkach,

akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach, do

malowania porcelany, olejne w tubkach do robót arty-

stycznych, środki do retuszowania, olejki i werniksy

do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, pa-

lety, stalugi i wszelkie przybory do malowania i ry-

sowania. Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych, oliwa do maszyn, eter

gazowy, cement, gips, Srodki do des-

infekcyi: kwas karbolowy w kryształach, kwas

karbolowy w płynie, wapno karbolowe, wapno chlorowe,

proszek desinfekcyjny, witryol żelaza, dwusiarczan

wapienny (Doppelt schwefelsauer Kalk), jak również: antybakterion, proszek na owady,

proszek na mole, tektura na owady, Przyrządy

kamfora i pieprz biały, naftalia. Artykuły gumo-

piwniczne: szpuncy i czopy do beczek, korki

do butelek, kabzle do butelek

masa do lakowania butelek, maszyny do korkowania

butelek, maszyny do korkowania beczek, korkociagi,

maszyny do mycia flaszek, pipy do beczek.

Artykuły gumo-

we: książki gumowe do gazu i do ściągania wody,

wina, piwa, kwasu; płyty, prześcieradła i

wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne. Pasy do

maszyn i młotarni z najlepszych skór belgijskich we

wszystkich szerokościach, gurtu do maszyn, węże ko-

nopne, rury cynowe i ołowiane, śróty, letki i kule.

Artykuły toaletowe: mydła toaletowe,

Extrah d'odeur,

Eau de Cologne, olejki i pomady. — Lak do pieczęto-

wania, atrament do pisania, do hektografowania czer-

wony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i auto-

graficzny, farby do stamplij, guma i karuk rozpu-

szczone, kit do szkła i porcelany, smarowidło nieprze-

makalne na skórę, smarowidło na kopyta ze sposobem

użycia, tłuszcz do broni, lakier do bucików czarny,

złoty i mieniący, czernidło do skór, apretura do kon-

serwowania skóry. — Wszystkie artykuły dla młynów

parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, go-

rzeln, rafinerii nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco. (7—24)

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczyła na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Dostawy dla wojska.

(Głos z kraju.)

V.

Największą i najgłośniejszą zaporą i przeszkodą dla rozwoju naszych rzemiosł jest bezsprzecznie brak potrzebnych kapitałów i brak odbytu dla tutejszych wyrobów. Są to dwie główne przyczyny — dla których wszelkie starania około podniesienia naszych rzemiosł spełzają na niczem i wszelkie w tym celu przedsięwzięte usiłowania pryskają, jak szkło uderzone o skałę.

Jakżeż jednak może być inaczej, kiedy nasza kosmopolityczna arystokracja rodowa i pieniężna lada jaki towar sprowadza li z zagranicy, chociaż — prawdę powiedziawszy — wyroby naszych rzemieślników ani pod względem trwałości i dobroci, ani nawet pod względem elegancji i wykwintności wyrobom zagranicznym w niczem nie ustępują. Manja jednak sprowadzania towarów zagranicznych należy u nas do mody — a używanie naszych swojskich wyrobów zostawia „wysoki świat” dla „ulicy”. Wobec tego smutnego, ale prawdziwego stanu rzeczy nie może nikogo dziwić — że konkurencja naszych rzemieślników z zagranicznymi jest prawie niemożliwą i wykluczoną, i że zagraniczne wyroby ze szkodą dla naszego gospodarstwa społecznego zalewają nasze targi i rugują z nich towar krajowy.

A przecież wiedzą u nas już i „mali” i „wielcy”, że nasze rolnictwo upada — bo rolnictwo bez rozwiniętego przemysłu i rzemiosła nie może się podnieść i kwitnąć — gdyż między jedną gałęzią produkcji a drugą zachodzi stosunek kauzalny. Cóż to jednak przeszkadza zmanierowanym naszym panom i magnatom? Cóż to ich obchodzi, że nasz kraj posiada dobrych i wykształconych rzemieślników — lecz, że dla zapewnienia ich egzystencji trzeba przysporzyć odbytu na ich wyroby. Otóż teraz nadarza się sposobność, żeby przyjsć naszym rzemieślnikom w pomoc przez dostarczenie im zarobku. Rząd potrzebuje n. p. znacznej dostawy obuwia i w ogóle wyrobów ze skóry dla c. k. armii, — którą za czasów centralistycznych zajmowały się jedynie konsoreja wielkich fabrykantów

i kapitalistów wiedeńskich. Mamy nadzieję, że nasi posłowie w dobrze zrozumianym interesie kraju upomną się śmiało, otwarcie o przypuszczenie naszych rzemieślników też do udziału w pracy, żądając decentralizacji liwerunków.

Rzemieślnicy też z wielką niecierpliwością oczekują rezultatu swoich petycyj — które prawie ze wszystkich miast galicyjskich do wspólnych delegacji, obradujących we Wiedniu na ręce posła Chrzanowskiego odeszły.*) Może sfery decydujące uwzględnią życzenia kraju i nie zechcą i tej petycji nieuwzględnionej skazać na los tylu innych, t. j. powędrowania do kosza ministerjalnego, by i tym razem kraj nasz odegrał rolę kopciuszka. Kraj bowiem, który ponosi wszelkie ciężary i przyczynia się tak mieniem, jak krwią swych dzieci do utrzymania i wzrostu wspólnego państwa — kraj taki ma bezwzględnie prawo, by i jego interesa uwzględniono i nie wyzyskiwano systematycznie jego sił żywotnych z oczywistą szkodą tegoż na korzyść innych prowincyj.

Świętym jest tedy obowiązkiem naszych posłów, którym naród w zaufaniu swoje zastępstwo powierzył, — by pozbywszy się uległości i bez względu na „wyższą politykę” wystąpili energicznie z jasno sformułowanym żądaniem naszego ogółu wyborców i przeforsowali pomyslnie załatwienie, bodaj choć owych petycyj. Pomyślnie zaś załatwienie sprawy liwerunkowej przyczyni się nietylko do ulżenia losu naszych ekonomicznie słabych rzemieślników, lecz również w znacznej części do utrwalenia i wzmocnienia siły podatkowej, wyczerpanej w Galicji, i będzie dowodem, że Austria w samej rzeczy zerwała wreszcie ze zgubną ideą centralistyczną. W przeciwnym zaś razie — bodaj czy się wreszcie nie wyczerpie choć tak wypróbowana cierpliwość galicyjska, a wtedy nasi posłowie będą mogli po owym tradycyjnym długim „staniu” wypocząć sobie należycie — ale już bez dyet!

Nuż więc do czynu!

Ż.

*) Z Drohobycza odeszła petycja zaopatrzona w zwyczaj 50 0 podpisów. — P. R.

C. k. Szkoła weterynaryj we Lwowie.

(Odpowiedź na „Odpowiedź“.)

Powróciwszy do Lwowa z dłuższej podróży, otrzymałem od interesowanych Nr. 239 „Dziennika Polskiego” z dnia 20. Października 1885, w którym wyczytałem odpowiedź Doktora Henryka Kadyiego, c. k. p. zw. profesora szkoły weterynaryj we Lwowie na mój artykuł, umieszczony w sprawie tej szkoły w Nr. 19. Waszej gazety z dnia 1. Paźdz. 1885, a powtórzony też i przez „Dziennik Polski” w Nr. 233 z dnia 13 Paźdz. 1885. Przeczytawszy tę odpowiedź Dra K., przypomniałem sobie słowa Tarasa Szewczenki (w Drużnem posłaniu)

Nieśli, nieśli z pola cudzego,

I w Ukrainę przyleźli

Z olbrzymich słów — olbrzymią liczbą

I więcej z niezem...

I istotnie musi być Dr. K. sztukmistrzem w ukrywaniu właściwej myśli milionem słów, nie należących bynajmniej do rzeczy, a co bardziej przypominających ową trywialną ale trafną facecjke, gdzie ktoś na zapytanie, czy pali tytoń, odpowiedział, że nie, ale że jego siostra gra na fortepianie. — Ja w owym artykule pisałem, iż abiturjenci lwowskiej szkoły weter. po ukończeniu studjów w tejże nie mają z czego żyć, i że im kraj mógł zapewnić utrzymanie li z procentów od kapitałów, wyłożonych na urządzenie, założenie i utrzymanie tej szkoły, a Dr. K., pomijając mileżkiem ten smutny i jaskrawy fakt, odpowiada rzekomo na ów mój artykuł, że u nas w kraju i w państwie Austro-Węgierskiem, ba nawet i w innych państwach są publiczne zakłady, w których utrzymanie a względnie kształcenie uczniów kosztuje więcej, niż w c. k. szkole weterynaryj we Lwowie. Na wszystkie inne moje twierdzenia nie znalazł Dr. K. ani słówka odpowiedzi, i rozwodzi się przez dwie długie szpalty „Dziennika Polskiego” na ów temat przezemnie ani poruszany, ani tem mniej zaprzeczany, gdyż nie mający z przedmiotem, o którym była mowa, żadnego a żadnego, choćby też i najmniejszego logicznego związku. Takiej odpowiedzi nie spodziewałem się po D-rze K., c. k. p. zw. profesorze wyższego zakładu naukowego w kraju. Odpowiedź ta Dra K. nie zasługiwałaby więc na odpowiedź, gdyby nie okoliczność, że i prócz tego podsuwa autorowi myśli, o których mu się nie śniło, i które ubliżają temuż, a to tem bardziej, o ile, że Dr. K. dotknął też autora z piedestału patriotyzmu, a nawet wykształcenia. Pojmuję obronę obiektywną, jeśli takowa jest możliwą, ale i w takim razie nie licowało członkowi grona nauczyciel-

skiego instytucji, która ma „krzewić ruch naukowy i szerzyć inteligencję pośród narodu“ nie licowało mówić wśród obrony krzywdzić nieznanego autora twierdzeniami, iż jest tej szkole widocznie niechętny, jako też, iż się zdaje nie mieć najmniejszego wyobrażenia o tym podobnych sprawach, że na koniec brak mu po prostu patriotyzmu i wykształcenia.

Artykuł mój inkryminowany przez D-ra K. podaje li same fakta, oparte na datach i cyfrach, których Dr. K. ani zaprzeczył, ani sprostował, gdyż nawet owa liczba, wstawiona przezemnie jako roczny wydatek na utrzymanie tej szkoły w kwocie 32.000 złr., nie wiele się różni od cyfry, podanej przez D-ra K. w kwocie 22.800 złr., gdy się zważy, że owe 9.200 złr. giną jako bezprzedmiotowe w obec ogólnej kwoty 125.000 złr., przyjętej przezemnie za podstawę całego obrachunku, przez Dra K. w zasadzie nie zbitego, aczkolwiek głośłownie zaprzeczonego. Reszta wywodów Dra K. potwierdza w zupełności moje twierdzenie, a tabliczka, załączona przez Dra K. z pierwszego pięciolecia potwierdza też moje przekonania, że szkoła ta co roku mniej będzie miała uczniów z powodów jasnych jak słońce. Każdego opodatkowanego obywatela kraju istotnie przerażać musi spadek tych liczb zapisujących się uczniów w tej szkole. W pierwszym roku zapisało się 105, a na wykłady przybyło już tylko 92, skończyło zaś z nich studja zaledwie 26. W drugim roku zapisało się 39, a z tych zgłosiło się teraz do rygorozum 10 i 2 z poprzedniego roku. W trzecim roku zapisało się 23, a na rok trzeci przeszło tylko 4; w czwartym roku zapisało się 20, a przeszło na rok drugi tylko 4, bo piątym jest nowoprzybyły chirurg. W piątym roku zapisało się już tylko 16, z których jest 11 nowoprzybyłych, a 5 repetentów, a sam Dr. K. w owej tabliczce postawił znak zapytania, ilu z nich zda rygozozum. Jak więc widzimy frekwencja tej szkoły obniża się z rażącym pospiechem i nie licuje bynajmniej z wydatkami, łożonemi na tę szkołę, choćby tylko w kwocie 22.800 złr. rocznie. Czuje to Dr. K. sam bardzo dobrze, dla tego też stara się odwrócić uwagę czytającej publiczności, jako też sfer decydujących od tych faktów w ten sposób, iż im przed oczy podsuwa inne fakta, wprawdzie pokrewne, ale bynajmniej nie równorzędne. Jak tam te sfery decydujące zapatrywać się będą na nasze i jego wywody, to rzecz inna, ale opinia publiczna zbalamucić się nie da. Najprzód bowiem nie tłumaczy bynajmniej postępowania kraju **bieдного** przy zakładaniu szkół ta okoliczność, że inne **bogate** kraje trwonią grosz publiczny bez potrzeby na jakiekolwiekbyż zakłady. Powtóre nie stosowne jest porównanie D-ra K., postawione między lwowską szkołą weterynaryjną, a uniwersytetami w ogóle zaś wydziałami medycznymi w szczególności. Po trzecie już absolutnie niepojętem jest to porównanie między szkołą lwowską a odnośnym wojskowym instytutem we Wiedniu. Co do pierwszego, to właśnie dla tego Galicja tak finansowo upada, że i za jej grosz zakładają się instytucje publiczne rozmaite a najczęściej centralistyczne w sposób niepraktyczny, a jak Dr. K. statystycznymi datami udowodnił istotnie nader drogie. Jak długo kraj i państwo nie zaprowadzą racjonalnej gospodarki w tym względzie, to ich budżety będą miały zawsze „minusowe super — plusy“, chociaż się zaprzeczyć nie da, że tym sposobem można w kraju natworzyć dużo „synekur“ i całą armię „patriotników“....!

Co do drugiego, to zauważyć należy,

że bądź jak bądź mimo istotnego zastoju ekonomicznego w Austro-Węgrzech, przecież abiturjenci uniwersytetów i politechnik u nas znajdują jakie takie zajęcie w kraju lub państwie, a w najgorszym razie zagranicą, gdyż kraj i państwo prawie tyle wytwarza tych abiturjentów, ile koniecznie potrzebuje, tak, że w końcu nawet zwyżka znajdzie pomieszczenie, osobiście gdy się zważy, że w praktyce tych abiturjentów bronią ustawy przeciw rozmaitym nieprawnym, pokątnym konkurentom, gdy tymczasem abiturjent lwowskiej szkoły weterynaryjnej nie znajduje nigdy w praktyce zatrudnienia, a ustawa jakkolwiek jasna i niedwuznaczna nie bierze tychże w obronę, a co bardziej §. 24 tejże pozostawia uznaniu właściciela bydła, czy ten takowe ma lub nie ma leczyć. Adwokatów broni stanowczo procedura cywilna i karna; notariuszów ustawa notarialna; lekarzy ustawa przeciw partactwu; techników choć w części ustawa budownicza i t. d. Jednego tylko weterynarza nie bierze żadna ustawa w obronę i rzuca go na pastwę losu, nie troszcząc się o to, czy po kilkuletnich kosztownych i żmudnych studiach przyjdzie mu zemrzeć z głodu, lub w jakim innym zawodzie szukać kawałka chleba. Co do ustawy z dnia 29. Lutego 1880 L. 35 D. p. p., to musimy niestety podnieść nader smutny fakt, że w pewnym wypadku c. k. Namiestnictwo rozstrzygnęło zasadniczo wniesiony rekurs strony interesowanej, iż gmina nie jest obowiązana utrzymywać, lub nawet wspierać weterynarza z własnych funduszy. To też nie dziwne, że osiadający po gminach weterynarze, pozostawieni własnym siłom, żyją z łaski rodziców, ale nie z owoców swego fachu. Przeciw tymże występują z całą wehemencją nawet i lekarze, osobiście miejscy i powiatowi we własnym interesie, a za nimi chirurdzy — ba nawet **rakarze**, twierdząc, iż li tylko oni są powołani leczyć zwierzęta w swoim okręgu. Przeciw takiej fałandze od dawna ze sobą ściśle zspolonej i liczebnie jako też materyalnie silnej cóż zmoże weterynarz bez pomocy c. k. Rządu, tego samego, który „tak szczerobliwie uwzględnia zawsze wszelkie potrzeby szkoły wet. i który już w ciągu krótkiego istnienia zakładu znacznie pomnożył siły nauczycielskie, jak nie mniej dotacje na środki naukowe i takową jeszcze rozszerzyć i ulepszyć zamierza“ a który w niczem nie pomyślał, aby abiturjenci tej szkoły mieli z czego żyć z pożytkiem dla kraju, — dla kraju, w którym każdy chłop i każda baba, to ziołami to gusłami lub nawet prostą „tabaką“ leczy najbardziej skomplikowane choroby zwierzęce i wyniszcza coraz bardziej chów bydła kraju rolniczego. To też co do trzeciego punktu nie wytrzyma żadnego porównania szkoła wet. we Lwowie z odnośnym instytutem wojskowym we Wiedniu. Instytut ten bowiem *utrzymuje wewnątrz zakładu swoich elewów kosztem własnym lub stypendyjnym, a abiturjenci tego zakładu zaraz po ukończeniu studiów otrzymują posady bądź w c. k. armii, bądź przy gminach, lub powiatach, bądź w c. k. administracji rządowej, tak, iż natychmiast są państwu lub krajowi pożyteczni, a przy tem mają egzystencję dla siebie zapewnioną.*¹⁾ To też na taki zakład obywatel opodatkowany chętnie będzie łożył krwawo zapracowany grosz i do zakładu takiego będzie się młodzież na naukę garnała. Abiturjentów lwowskiej szk. wet. c. k. armia nie chce jako takich wcielać w szeregi; c. k. Rząd nie nadaje im posady

¹⁾ Jak to już dawno się dzieje w ościennych Państwach. P. R.

weterynarzy powiat, kraj, powiaty i gminy zadowolniają się doktorami medycyny, lekarzami, chirurgami, cyrulikami, rakarzami, ba nawet pierwszalepszą babą z tabaką.... Cóż tedy dla weterynarza pozostaje? Taka była treść mego artykułu, inkryminowanego przez D-ra K., a jak tenże przyszedł do wniosku, że ja chciałem oceniać wartość zakładów naukowych według tego, „jak tanio wypada kształcenie jednego ucznia“, tego nie wiem — tłumaczę to sobie jednak tem, że Dra K. na chwilę opuściła siła logiki w obec faktu, że się jego zdaniem niesłusznie targnięto na to jego ulubione dziecię.

Z tego samego powodu zapewne przeoczył Dr. K. końcowy ustęp inkryminowanego artykułu mego, który brzmi dosłownie następująco:

„Mamy jednak przed sobą fakt dokonany nie dający się zmienić. Szkoła istnieje i nie domagamy się bynajmniej jej zwinienia, ale jak słusznie zauważyliście w artykule poprzednim z Nr. 18, winniśmy się domagać i domagamy się li skrupulatnego wykonania jasnych i niedwuznacznych przepisów ustawy z dnia 29. Lutego 1880 L. 35 D. p. p. przez organa do tego powołane i to zupełnie w myśl wniosków, podanych przez Was we wspomnianym artykule z Nr. 18.

„Jeśli bowiem państwo i kraj chociażby nawet i w tak niepraktyczny sposób wydały tyle grosza publicznego na weterynaryję, to niech przynajmniej kraj nasz ma z tego jakiś pożytek w myśl istniejącej ustawy, którego dziś bez poparcia władz dotyczących mieć nie będzie, zaś utrzymywać w kraju tak wielkim kosztem zakład na to, aby abiturjenci po ukończeniu nauk z głodu marli, lub za granicę, za chlebem gnał, nie wydaje się nam żadną miarą gospodarstwem praktycznem... Satis!“

Jak więc wobec tych słów mógł Dr. K. wywnioskować dalej, iż my nastajemy na istnienie jedynej polskiej szkoły wet. i wykazujemy jej zbyteczność, tego już pojąć nie mogę inaczej, jak, że „wśród wielu drzew Dr. K. nie widział lasu“ jak to Niemiec powiada!

Na zakończenie pozwoli nam Dr. K. dodać jeszcze słów kilka. Twierdzi on, iż odpowiada na artykuł, umieszczony w piśmie *prowiniejonalnem*, dopiero wtedy, gdy go powtórzy pismo *stołeczne*. Nie chodzi mu więc o rzecz, ale o formę, coś tak samo, jak temu, co to na zarzut, iż dostał w twarz na rynku małej miściny, odpowiedział: „owa, co mi to za miasto“. Zresztą niech służy Drowi K. do wiadomości, że kraj, który opłaca sownie też i jego trudy z podatków obywateli, na „prowinieji“ mieszkających, wyznaje zasady autonomiczne także i we względzie dziennikarstwa, i że mu to zupełnie jest obojętnem, która z gazet w kraju wychodzących podnosi fakta na korzyść ogółu, chociaż by nawet na niekorzyść jednostek o złotych kołnierzykach...!

Nie wiedziałem dalej o tem, że Dr. K. wziął „w monopol patriotyzm i wykształcenie...!“ W tym względzie muszę nadmienić, że nawet największemu wrogowi naszego kraju i w ogóle nieukowi może się udać wypowiedzenie prawdy o tym kraju, a na odwrót nawet wysoce patriotycznemu i wielce wykształconemu człowiekowi mogą się nie udać wywody, mianowicie tam, gdzie mu się zachciewa walczyć przeciw faktom i danym statystycznym, leżącym jak na dłoni.

Wreszcie życzę Drowi K., że byłem patrjotą już i wtenczas, gdy on jeszcze

был неświadомем дзіеціем, а co до вышкшталення, to jestem mu równym, bo tak samo celującym abiturjentem jednego z najwyższych zakładów we Wiedniu, jak i Dr. K., który zaś z nas w obecnym wypadku dał dowody większego patriotyzmu i wykształcenia, niechaj oceni ciężko opodatkowana publiczność nasza!

We Lwowie, w Listopadzie 1885.

(— ski).

Dziwi nas bardzo, że obrony ewentualnej przeciw zarzutom podniesionym przez dziennikarstwo przeciw tej szkole, podjął się Dr. Henryk Kadyi na własną rękę, choćby nawet po porozumieniu się z kolegami, a nie Szan. Dyrekcja tej szkoły; — niemniej dziwi nas, że znany nam z taktu Dr. K. wyszedł z niego w artykule, drukowanym w Dzienniku Polskim i to do takiego stopnia, iż dał słuszny powód do powyższej odpowiedzi. Ani nam, ani autorowi dotyczących artykułów nie chodziło i nie chodzi o zniszczenie c. k. szkoły weter. we Lwowie, ale li tylko o to, aby abiturjentom tejże zapewniono byt znośny, o czym dziś mowy nie ma. Jeśli tak dalej pójdzie, to szkoła ta nietylko filozofów, nietylko teologów, nietylko maturzystów, ale nawet uczniów ze szkół ludowych nie zwerbuje w swe progi. Bo i na cóż?! (Przyp. Red. Gaz. Naddniestrz.).

Пригостникъ зъ Борыслава.

I. Вѣздъ.

Стало на тѣмъ, що я по довгій розвазѣ поѣхавъ до мого товариша шкѣльного въ горы, а по дорозѣ постановивъ звидѣти славнй копаньнѣ Борыславскій, про котрй немало дива наслухавъ ся вѣдъ повертаючихъ зъ вѣдтамъ домѣвъ робѣтниківъ. На двѣрци желѣзничѣмъ въ Дрогобычи подыбавъ я несподѣвано того, до кого ѣхавъ: мѣй шкѣльный товаришъ вѣдвозивъ до Львова, до школы свого годованця, котрого професоръ одной гимназии подкарпатской узнали яко индивидуумъ небезпечно на будучность для суспѣльности людской и поручили одному п. професорови Г....., щобы вѣжливымъ способомъ знеохотивъ его цѣлкомъ до школы. Панъ професоръ Г..... принявъ на себе рѣль хлопѣда — самъ естъ поповичъ — и давъ одному зъ наилучшихъ ученикѣвъ въ 7-мѣй класѣ „трѣйку“ зъ греки въ надѣи, що хотябы хѣдывъ еще рѣкъ до 7-ои класы, такъ комисія асентрункова покѣнчить начате дѣло и положить конецъ всему... Сумный то обявъ и несхѣбючий такому заведеню, котре выховуючи молодця 7 лѣтъ, узнае его въ кѣнци о аснѣмъ для суспѣльности и пускае на „губы“. Але щожъ дѣлати? Годѣ правды скрыти. Нѣмецъ повѣдае, що нашъ Господъ Богъ мае рѣжныхъ плеканцѣвъ на сѣмъ свѣтѣ... По короткѣмъ але сердечнѣмъ привитаню сѣли мы до вагону П. класы и поѣхали въ славнй Борыславъ, въ се гнѣздо людской нужды и деморализації, найвѣдповѣднѣйшой нивы для всякого рода мисіонерства, а въ першѣй линіи для „Лазуѣтѣвъ“ зъ пейсами и безъ пейсѣвъ. — Потягъ ѣхавъ досыть лѣниво, ба навѣтъ на половинѣ дороги приѣстановивъ ся разъ на поли, щобы оставити товарѣй вагоны, понеже машина стара попсована не могла далѣше рушатись. Въ вагонѣ привязавъ ся до насъ якийсь натрутнй жидюга М. Б. Г. и нудивъ насъ до обмерзѣня своими рекомендаційными письмами, полученными вѣдъ п. п. князѣвъ и графѣвъ. Потреба знати, що помѣжъ тою купю помѣтои

бибулы, билети п. п. Смольки и Земляковского фѣгуровали на першѣмъ мѣстѣ!... Власне тому натрутови и патриѣтѣ нѣмецкому, якимъ зарекомендовавъ ся намъ М. Б. Г., маємо подякувати, що замѣсть выѣйти на головнѣй стаци Борыславскѣй, заѣхали до якоисъ буды, котрой надписъ „Proszę się mieć na ostrożności przed kieszenkowymi złodziejami“ дававъ менѣ дуже а дуже богато до мысленя. Такий самъ надписъ остереженя бувъ помѣщений и въ нѣмецкѣмъ азыцѣ, тѣлько руского не можъ було нѣгде побачити, чимъ я дуже бувъ соблазненный, але мѣй другъ, бѣльше обзнакомлений зъ обставинами тутейшими, инакше менѣ сю рѣчь вытолковавъ: повѣвъ, для того нема руского надпису остереженя, бо Русины анѣ сами не умѣють красти, анѣ у нихъ нема вже що красти. Сотки жидовы рѣжного вѣку и вѣросту приѣхавши зъ Дрогобыча пустились черезъ поля кѣлькама шляхами до мѣста. Всѣ тѣи вѣрнй дѣточки Бѣгови выкошированы поѣшли робити добрый интересъ зъ трѣфненымъ Гойомъ, придбати на сабашовый кѣбелъ и на печену курочку грошенятъ. Коней по насъ не выслали, фѣякра на лѣкѣ не знайдешъ, а кѣлька возѣвъ стоячихъ коло магазину наповненѣй стервятникою ажъ розворы гнуть ся. Що ту робити? Иншой рады нема, якъ ити пѣшкомъ до той галицкой Калѣфорніи и тамъ поглядати за фѣроу. Пустились мы двигаючи въ рукахъ куферки полемъ и залѣзли подъ жидѣвске окописко. Я замѣтивши зъ далека лису голову поталапану чорнымъ „зацомъ“ помѣжъ корчами, крикнувъ: „Свату ходѣть близше маю васъ щось поспытати“.

Не могу панѣнку — выбачте — бо не маю чимъ грѣшнй кости накрыти“ вѣдозвавъ ся властитель обрѣпленой лисины.

Мы приступили близше зъ любопытности и побачили копию костей, зложеныхъ на образъ чѣловѣка, окрытого шкѣроу глинкаватои краски. Нужденный сей великанъ сидѣвъ въ трѣе скуленый и споглядавъ байдужно на своихъ кѣлькохъ товаришѣвъ спячихъ, котрымъ здаея солодко снѣло ся на вѣхкѣй земли, бо мимо нашої голосной розмовы, жаденъ анѣ рушивъ ся. На корчи висѣвъ кусень старой кабатыны безъ рукавѣвъ, пересыкмый кипячкоу, котрой смрѣдъ и задуха уже въ Дрогобычи коло якоисъ тамъ „великой фабрики“ давала ся чути.

„Що вы чѣловѣче робите?“ запытавъ я нужденного.

„Чекаю вечера панѣнку“, була вѣдповѣдь.

„А щожъ зробите въ вечѣрѣ?“

„То що другй люде: полѣзу въ яму камѣне копати, та й до кибля кидати.“

„Можебъ вы занесли до мѣста два куферки — заплачу вамъ добре.“

„Та чѣму нѣ, и на край свѣта, але якъ бачите не маю латочки на собѣ... Пождѣть трохи! ось незадегво принесе Шмѣльосъ холошнѣ и рубачище, то пойдѣу зъ вами якъ менѣ позволить“.

„А ктожъ то естъ той Шмѣльосъ?“

„Абожъ панъ не знаютъ? тажъ то швагеръ и оберкасѣръ бѣдного Сруля, давнѣйшого фѣрильця кѣньского, що то колись передъ десяти лѣтами сидѣвъ за конѣ Стедииковѣй „подѣ млыномъ“ въ Самборѣ. Я уже въ него роблю вѣдъ трѣохъ лѣтъ, а вѣдъ року не вылажу зъ коширы. Нынѣ першй разъ скорѣло мя выйти на свѣтъ бѣжй та й то не удало ся; жидюга Шмѣльосъ не красне му рѣкши — стягнувъ зъ мене все, щобымъ

не поѣшовъ где инде на роботу и путивъ мя голѣснѣного межи людѣй... Некрещеный коновѣда доробивъ ся на людскѣй кривдѣ, накупивъ селѣ и нынѣ не мае чѣловѣка и, за сотворѣне бѣже, та еще и збыткуе ся надъ бѣднымъ; отъ тамтому бѣснѣякови давъ колись ту капелю динамитову и казавъ ему стрѣлити на вѣвать, якъ бѣднй Сруль, панъ дѣдичъ приѣде до коширы. Дурный хрунь послухавъ Шмѣльоса, положивъ динамитову капелю на камѣнь, а другимъ камѣнемъ якъ не гукне зъ верху, ажъ ему око выскочило и три пальцѣ зъ правои руки зѣрвало. Не досыть що въ Боснии укривѣвъ и оглухъ, то еще приѣшовъ до Борыслава, щобы ослабнѣнути и на руку окалѣчѣти!...

Отъ тобѣ — подумавъ я — нагляднй репрезентанты крайной нужды, кровавая жертва користолюбивого и безчувственного Искариота, частина живои машины, котра перетворюе циркуликѣвъ, факторѣвъ, баришѣвникѣвъ, онучарѣвъ въ дѣдичѣвъ дѣбръ земскихъ, въ миліонѣрѣвъ, а сама розлѣтаея безпощадно въ кусники и передъ часомъ трупѣше; никто не думае о зашанованю сѣи неоцѣненной лѣкомобилѣ анѣ о сѣй направѣ...

Хотѣвъ я близше познакомитись зъ тѣмъ великанѣскимъ костовищемъ и стрѣльцѣмъ динамитовымъ, але товариш мѣй показавъ рукою на хѣваючѣе ся сѣнце и розѣгнавъ тѣмъ способомъ чорнй гадки, котрй яли вкрадѣтись до мѣи души и выкликувати мѣсть противъ всему, що носитъ на тѣлѣ характеристичну „цѣху“, яко нагляднй знакъ, по котрѣмъ нашъ недовѣрчивый хлѣборѣбъ може розрѣжнити жѣда вѣдъ пана! Мѣсть оступила ся, а ви мѣще заняла холоднокровна розвага: пригадавши собѣ, що знаходжу ся на земли рѣпоу и воскомъ текучѣй, що стою подъ новымъ „Брихономъ“, въ котрѣмъ уже кѣлькократѣ потерпѣла спина „бѣдныхъ Хана и тѣвъ“, постановивъ вѣддатись на сѣлно подъ опѣку первого лѣвшого сына Израиля, але товариш мѣй перешкодивъ, переймивъ якогось идучого пѣпри насъ натрудоватѣлого хлопа, прибраного въ кусень старой реверенды и въ сѣрый поломаный цилиндръ, всадивъ ему оба нашй куферки на плечѣ и казавъ, щобы запровадивъ насъ въ мѣсто.

(Дальше буде).

Ж.

KORESPONDENCJA.

Brzegi, nad Wisłą.

Bardzo mnie to zaniepokoiło i upadam na duchu, oraz tracę zaufanie do Was, że kilka moich listów nie umieściliście w Gazecie. Ale już mi to nie pierwszyna doznać, że za prawdę się na mnie pogniewano, bo chłopu nie wolno prawdy mówić, tylko ma przyznać, że ocet, to miód. Ja nigdy tak nie mówię, i mówić nie chcę, więc może za to pogniewaliście się*). Ponieważ ja znam bardzo wiele u nas w naszej biednej Galicji wilczków w baraniej skórze, którzy dużo gadają, a nie nie robią, i radziby byli, żeby ten nasz chłopiek nigdy nie zrozumiał potrzeb swoich, i żeby przy każdym spotkaniu się z nimi leżał

*) Nie otrzymaliśmy poprzednich tych listów z Brzegów; lecz i nam to nie pierwszyna, że listy do nas adresowane giną. Upraszamy Szan. korespondenta z Brzegów, aby listów do nas wysyłanych nie opłacał, to dojdą tak, jak polecane. Zarazem prosimy, aby o nas nie zapominał, i zawsze prawdę, choćby ostrą, pisał. (P. R.).

plackiem u ich nóg, nie jako człowiek i brat, ale jako maszyna, mianowicie przy wyborach, więc łatwo się zrażam i posądzam, może i niesłusznie także i Was, że milczycie, bom Wam nie na rękę co napisał. Ach Boże! pewno, że Was niesłusznie posądzam, lecz na co się przyda ta praca, ta staranność i nakłady materialne niektórych naszych braci starszych, którym dobrobyt ludu i szerzenie miłości bratniej na sercu leży, gdy dumni i chytry ludzie wszystko zepsują. Mamy autonomję i ludzi wpływowych u nas, ale co dla nas biednych wiejskich rolników do dziś dnia oni dobrego zrobili? Nie widać prac i czuwań, ani nad potrzebami, ani nad usunięciem krzywd ludu, które Wy tak dokładnie wykazujecie w Waszem piśmie; a przecież lud ten z podatków utrzymuje kraj i państwo. Pamiętam jeszcze czasy pańszczyzniane i centralistyczne rządy, do których to czasów wcale nie wdycham, bo było więcej ciemnoty, była niewola, a jeszcze mniej niż dziś przemysłu między ludem. Ale też włościanin nie znał banków, ani kas oszczędności i nie zabierano mu gruntu za dług, gdy dziś już i żydzi kapitaliści zabrali grunta chłopskie, a pańskie zabierać zaczynają. Nie rozumiem tego, jako prosty chłop, jaka to gospodarka, że rolnik nie może się opłacić z roli ani podatkom, ani potrzebom życia. Nie mówię o rozrzutnikach, ale o tych, którzy najoszczędniej prowadzą życie, pracując od rana do zmroku, a nie wystarcza im na opędzenie potrzeb domowych, gminnych, krajowych i państwowych. Czy więc można nazwać kraj nasz bogatym, choćby tak być powinno? Nie, nie można; bo tylko ten kraj bogaty, gdzie rolnictwo dobrze stoi, a chłop bez długu. My rolnicy, nie możemy się zwać gospodarzami, jesteśmy raczej niewolnikami, bo pracujemy na wszystkich, tylko nie na siebie. Na roli trzyma nas przymus, bo brak środków do zmiany losu. Do narad nad wspólnymi, krajowymi i państwowymi potrzebami, nie dopuszczają nas nasi „starsi bracia“, ale radzą sami o nas bez nas, a my włościanie jesteśmy odosobnieni ze szkodą naszą, więc kraju. Później więcej napiszę, bo dziś serce z żalu pęka, więc napisało by się jeszcze co do konfiskaty...!

M. S.

włościanin z Brzegów.

KRONIKA.

P. T. Abonentów upraszamy o wyrównanie zaległości według rachunku, dołączonego do poprzedniego numeru.

Redakcja „Gaz. Nadd“.

Niebezpieczny żart. Kronikarski artykuł nasz z Nru 20. prostujemy o tyle na prośbę interesowanego arendarza z Liszni, iż owym dowcipnisiem nie był ten arendarz, ale tameczny rzeźnik, nazwiskiem Hersch Majlech Egert.

Również nadmieniamy przy tej sposobności, że w myśl §. 45 u. c. tenże nie ma prawa dochodzić sądownie na ojcę rzekomej panny młodej, pretensji z adatkowej, gdyż nasza ust. cyw. na tym podobne kontrakty przedślubne nie zezwala żadną miarą. — W każdym razie fakt ten jest charakterystycznym, a wskutek powtórzenia tego artykułu naszego też w Nrze 114 „Diła“ (aczkolwiek bez podania źródła) nabrał dalszego rozgłosu. Upraszamy więc i Red. „Diła“ o umieszczenie niniejszego sprostowania.

Do komitetu, zawiązanego u nas w powiecie drohobyckim celem niesienia pomocy wydalonym z Prus rodakom naszym, na

skutek artykułów umieszczanych przez tenże komitet niemal we wszystkich gazetach krajowych, zgłosił się temi dniami niejaki pan R., wygnany z poznańskiego i o dziwo, pomimo, iż komitet ten oświadczył publicznie, że dysponuje aż 201 posadami, nie znalazł dla p. R. żadnego pomieszczenia, a to tak dalece, że p. R. nie otrzymawszy od żadnego z członków komitetu, mimo łażenia od jednego do drugiego, żadnej pomocy finansowej, nawet się od tegoż komitetu jednego jedynego noclegu, ni łyżki strawy dożebrać nie mógł. — Gdyby nie pomoc prywatna, poza komitetową, udzieloną p. R. bezzwłocznie i bez rozgłosu, naprzd tak szumnie przez ów komitet roztrąbionego, byłby p. R. musiał piechotą uciec z Drohobycza, wydawszy poprzód ostatni cent do tego Drohobycza, gdzie nań do wyboru aż 201 posad czekało. Nakarmionego i przyodzianego wyprawiła z Drohobycza nie szumna, lecz cicha ręka litościwa, wskazawszy mu kierunek, w którym się ma udać o posadę, nie dysponowaną przez blagę, tym razem więcej niż szkodliwą!

Przeprowadzania jesienne, ta istna plaga miast naszych pomniejszych, trwa u nas już od dni 14 bezustannie. W porze tak słotnej, tak zimnej, jak listopad nasz galicyjski, a do tego podgórski, staje się ta plaga arcyszkodliwą dla zdrowia naszej ludności. Istotnie, bez przesady można powiedzieć, że w małych naszych mieścinach niemal przez cały miesiąc listopad pomieszkania stoją otworem, i to na oścież, gdyż w skutek tego, że bądź który z mieszkańców spóźni się z wyprowadzeniem, wszyscy inni na tem cierpią, mianowicie gdy się zważy, że równocześnie i tak znaczna liczba pomieszkań małomiasteczkowych właśnie w tym samym czasie bywa odnawiana, a nawet częstokroć przebudowywana. W skutek tego są przeziębienia na porządku dziennym, mianowicie u dzieci, na czym wprawdzie najlepiej wychodzą doktorzy, aptekarze, księża i grabarze, ale najgorzej osobiście niezamożna część mieszkańców. Może w tem szukać przyczyny, czemu tego idjotycznego zwyczaju przeprowadzin jesiennych, listopadowych, u nas dotąd nie zniesiono. A przecież jużby raz czas było tej głupocie koniec położyć. Dawniej, gdy miasteczka nasze były czysto rolnicze, wpływał ten zwyczaj z konieczności, gdyż gospodarstwo rolne nadawało się do przechodzenia z rąk do rąk najlepiej w porze jesiennej — ale dzisiaj, gdy w tych miasteczkach obok klasy rolniczej istnieje też liczna klasa t. z. inteligencji, mianowicie urzędniczej, nie mającej prawie nic do czynienia z rolnictwem, prócz pobierania pensji z podatków, przez rolnika opłacanych, zwyczaj ten winien uleść przeobrażeniu ze względów czysto sanitarnych. Udajemy się więc z wezwaniem do władz odnośnych, aby tej „właściwości“ koniec położyły.

Epilog do sceny, wywołanej przez Wielmożnego współdziedzica Borysławia p. Wolfa Lindenbauma ze starą, niedołączną p. Segalową, którą to scenę opisaliśmy w Nrze 20, odegrał się w szynkwoni Segala temi dniami w tragi-komiczny sposób. Oto „Don Zuan“ drohobycki, taki sam, jak Wolf Lindenbaum, tylko o kilka procentów niższej kategorii, niejaki W. S., cyrulik, ale nie „sewilski“, poszedł do szynku tego załagodzić nieporozumienie między kolegą — dziedzicem, a p. Segalową, czemu stanęli podobno na przeszkodzie pompierzy miasta Drohobycza, zebrani tam licznie, celem poduczenia się w rzemiośle gaszenia... tym razem pragnień swoich. W skutek powstałej kłótni chwycił jeden z dobrze ugaszonych już pompierów niena-

wistną mu, bo próżną szklanice, cisnął takową w kierunku ku p. W. S., a gdy tenże jako zręczny cyrulik na czas się uchylił, poleciała owa szklanka dalej i... oparła się dopiero o nos żony właściciela szynku. Ponieważ szklanka była twarda, nos miękki, więc w nierównej tej walce ten ostatni uległ. Sprawa się znów podobno o sąd oparła, przy czym się może i wyjaśni, co właściwie pompierzy mają robić hurtem w szynkach i czy nie lepiej by było, aby służbowi siedzieli w strażnicy, a wolni od służby odpoczywali w domu, gdyż tylko w ten sposób można uniknąć nader niemiłych dla mieszkańców ewentualności, że nasza straż ogniowa miejska regularnie po spaleniach się obejścia przydreptuje chwiejnym krokiem na pogorzeliśko, gdzie wszczynają gorszące kłótnie z tymi, którzy tymczasem dobrowolnie usiłovali położyć tamę dalszemu szerzeniu się ognia. Kiedyż już raz u nas będzie ład i porządek w mieście, może choć teraz po rozbiciu nosa pani S.?

Charów Mikołaj i towarzysze, włościanie z Lityni, zapłacili jeszcze przed 12 laty podatek za swą gminę, przy czym uiszcili nadpłatę w łącznej kwocie 429 złr. 52 ct. i otrzymali zawezwanie z c. k. Starostwa drohobyckiego, by sobie takową podnieśli. Polecenie to otrzymali ostatecznie 27. Października 1884 do l. 22727. Gdy się z tem poleceniem a zarazem i z kwitem udali do tut. c. k. Starostwa o podjęcie powyższej kwoty, nie otrzymali takowej, gdyż im powiedziano, że zaszła pomyłka i im się nie należy. Poszkodowani udali się do wyższych władz z zażaleniem i ciekawi jesteśmy, jak ta sprawa tam rozstrzygnięta zostanie i jakim właściwie sposobem, wreszcie jaka mogła zająć pomyłka tam, gdzie jedna strona faktycznie powyższą nadpłatę uiszcila, a druga strona po 12-letnim badaniu tej sprawy prawomocnie orzekła, że pretensja owej strony jest słuszną i gdzie ową stronę do podjęcia tej pretensji już wezwawa. — Doniesiemy później, co się stało.

Miejska propinacja w Drohobyczu zmieniła temi dniami tytuł posiadania przez jedne i te same osobistości. — Goldhammer et Comp. posiadał dotychczas propinację tut. tytułem własnego zarządu gminy, a teraz ten sam Goldhammer et Comp. objął ową propinację we własny zarząd, tak jak i gminę tutejszą. — Oczywiście, iż na tem gmina nie nie zyska. Czyszu większego pobierać nie będzie, a niebawem się okaże, że gmina t. j. Goldhammer et Comp. będzie musiała zrobić opust z czynszu dzierżawnego nowym propinatorom, t. j. Goldhammerowi et Comp., gdyż tenże za wysoko zaliczytował, choć żadnego konkurenta nawet choćby na pozór nie było. — Komedja, taj tylko; ale przecież jedno może będzie lepiej, a mianowicie to, że dziś już policja miejska może być i powinna być zwolnioną od służby propinacyjnej, że zatem będzie miała więcej czasu do nadzorowania porządku w mieście, a przynajmniej nie będzie już miała wymówek, że z braku czasu nadzoru tego nie wykonuje. A prawda — jeszcze jeden zysk. Jak wiadomo współnikiem propinacji został też i p. Mendel Maurer, a ten obywatel, jak wiadomo, nie dopuści, ażeby propinacja mieszała się do wyborów gminnych, tak jak nie dopuścił lat temu kilka. Wolał bowiem wtedy już pozwolić na to, aby w dniu wyborów przeniesiono propinację do jego własnego domu, położonego naprzeciw sali wyborczej, i by tam w tym jego domu preparowano wyborców należycie, by w myśl ustaw istniejących dobrowolnie, bez presji i trzeźwo

swe głosy oddawali; a ażeby nie wywie-
trzało im z głowy to preparowanie, to pa-
chołcy propinacyjni za kark pchali wybor-
ców z tego laboratorium wprost do sali
wyborczej. Zdaje się, że na drugi rok przy
wyborach tak samo będzie, jeśli: „Petro na
rozum ne woźme“!

A jużby raz czas było, aby ten „Pe-
tro“ wziął na rozum i to bezzwłocznie, bo
maluzko, a nie ujrzye ani centa w kasie
komunalnej. — Ot i teraz przy tem oddaniu
propinacji miejskiej z rąk Goldhammera et
Comp. do rąk tego samego Goldhammera
i spółki zaszedł znów fakt dziwny, iż obecna
Rada gminna uchwaliła na ślepo wniosek
Goldhammera i spółki, ażeby zarząd propi-
nacji oddać Goldhammerowi i spółce już
z dniem 1. listop. 1885 zamiast
1. stycznia 1886, co się też i stało.
Niebaczna Rada gminna przeoczyła, że jeśli
propinacja miejska przynosi rocznie 48.000
złr., to na miesiąc jeden nie wypada 4.000
złr., ale rachunek ten ma się tak, że od
stycznia do listopada daje propinacja 30.000,
a listopad i grudzień dają 18.000 złr., co
się książkami łatwo da udowodnić! Otóż
Goldhammer et Comp., płacąc gminie za
listopad i grudzień 1885 razem przeciętnych
8.000 złr., zyskali po prostu 10.000 złr. na
tem, które to 10.000 złr. gmina już cię straci-
ła. Gmina ta nieszczęsna, będąca od lat
niemal 18 we własnym zarządzie
Goldhammera i spółki, robi właśnie
tę samą li tylko takie interesa z tą spółką
Goldhammerowską, i jeśli „Petro“ na
wiosnę przyszłego roku przy nowych wy-
borach do Rady gminnej w Drohobyczu
istotnie „nie weźmie na rozum“, to ta
Goldhammerowska s-ka za
pomocą takich interesów wyzuje
gminę zupełnie z majątku w dro-
dze absolutnie legalnej, a członko-
wie tej gminy, ci „bezzrozumni Petry“ będą
potem już z własnej kieszonki opłacać ten
zarząd Goldhammera i s-ki za pomocą do-
datków do podatków, jako też szarwarków,
jeśli będą mieli z czego, i dosyć sił do
pracy!

O akcyzie mięsnej w Boryslawiu i Dro-
hobyczu pisaliśmy w Nrze 18. naszej gazo-
ty, twierdząc, że jeżeli c. k. Rząd sprawę
ową energicznie pokieruje, to może uzyskać
przy licytacji znacznie większą kwotę po-
nad tę, którą mu się udało uzyskać do-
dzisiaj. Istotnie energiczny obecnie zarząd
c. k. Dyrekcji pow. skarb. w Samborze po-
kierował licytację w ten sposób, że o
10.000 złr. osiągnął więcej, niż się dawnym
zarządem osiągnąć udało. Schorr et Comp.
płacił dotąd 28.000 złr. za Boryslaw i Dro-
hobycz, a obecnie wnieśli Lieberman i s-ka
ofertę na 38.000 złr. przeciw licznym innym
spółkom z mniejszymi ofertami, a nawet
przeciw ofercie „serdecznego druha“
Gartenberga et Comp. z kwotą 32.000 złr.
Niema wątpliwości, iż Lieberman i s-ka
utrzymają się przy licytacji, chociaż mają
tam zachodzić jakieś drobne nieformalności,
których usunięcie zależeć będzie od c. k.
krajowej Dyrekcji skarbu. Jeśli się Lieber-
mann i s-ka utrzymają przy licytacji, to
będzie to dla publiczności naszej i dla
skarbu państwa połączone z niemałym
zyskiem. Co się stało, doniesiemy w nastę-
pnym Nrze.

Towarzystwo czynnej miłości bliźnie-
go grasuje od lat kilku w naszym mieście.
Skoro jaki pomniejszy kapitalista zapragnie
założyć n. p. skład bławatny i udaje się
w tej mierze po kredyt do Wiednia, Berna
lub t. p., w tej chwili jawi się u niego
szef owego tow. czyn. mił. bliźn. w Droho-
byczu i grozi mu zepsuciem kredytu, jeśli
za pewną kwotę nie pobierze towarów i w tem
towarzystwie Delikwent, zwykle chudopa-

chołek, musi na to przystać, bierze lichy
towar, zleżały i nie modny, za drogi grosz
w gotówce i na weksle. przy czem obciąża
swoją kasę i sklep niepotrzebnym towarem;
uwalnia więc członków owego tow. od to-
waru przebrakowanego, umożliwia tym
członkom zakupno nowego towaru, robi sam
sobie konkurencję nader szkodliwą i w końcu
staje się niewypłacalnym z braku od-
bytu i w skutek nacisku owego tow. w chwili
dla delikwenta najkrytyczniejszej. W wynaj-
dywaniu tej chwili objawia się właśnie cały
geniusz szefa owego tow., geniusz, kulmi-
nujący prócz tego w tem, że tworzy w chwili
niewypłacalności delikwenta zarząd masy,
owemu tow. najprzychylniejszy, tak, iż de-
likwent zostaje goły, a w postępowaniu kon-
kursowem członkowie owego tow. czyn. mił.
bliźn. zahaczą wszystko przed tem, nim się
wierzyciele we Wiedniu, w Bernie i t. p.
opamiętają.

Przy tej operacji przebrakowany towar
idzie na zaspokojenie wierzycieli zagranic-
znych, albo jako zapasowy dla jakiego dru-
giego przyszłego delikwenta, a resztki do-
brego towaru, sprowadzonego ongi z zagra-
nicy, licytuje szef tej spółki przez osoby
trzecie dla siebie do handlu. Wstrzymujemy
się na razie z podaniem nazwisk, ostrzegamy
jednak już dziś łatwowiernych delikwentów
krajowych i zagranicznych przed takowemi
operacjami finans owego talmudystycznego
towarzystwa czyn. miłości bliźniego.

„Iris“, fabryczka lakierów budowni-
czego komunalnego w Drohobyczu p. Adama
Berskiego wyrabia lakiery o następują-
cych przymiotach: Pewien właściciel w Dro-
hobyczu dał się złowić anonsem i zakupił
w tej fabryce lakieru za znaczniejszą kwotę,
celem polakierowania części drewnianych
w odnowionym swoim budynku. Robotę wy-
konywał najzdolniejszy miejscowy lakiernik
o starej firmie ze znaną tu troskliwością
i sumiennością. Lakier ten na słońcu po-
pękał, częściowo się wyłuszczył, tak, iż zroz-
paczony właśc. domu, zawezwawszy rzeczoz-
nawcę owego, musiał żelazkiem ostrem
zeskrobywać resztki tego „irysu“, kupić
lakier wprawdzie nie „irysowy“, lecz
zwykły z fabryk renomowanych i na nowo
rozpocząć ze znaczną stratą materialną
całą ową lakierniczą robotę. Tyle do wiado-
mości tych, którym o tem wiedzieć należy.
Na żądanie podamy nazwiska osób celem
zasięgnięcia informacji.

Urząd gminny mógłby wydelegować
którego ze swoich darńojadów „szwan-
cików“ na ulicę nową i tam skonstato-
wać, czyli też konieczne jest potrzebnem,
ażeby woda brudna i cuchnąca wylewała
się z brudnej i cuchnącej łaźni Segala na
ową ulicę, ciekła wzdłuż takowej i po niej
przepływała plac Marjacki i tamowała prócz
tego przechód mianowicie dzieciom, idącym
do szkoły i napawała powietrze niezdrowe-
mi miazmatami. Dziś dzieci zamaczają nogi
i przeziębają się, a w zimie nie trudno,
aby które nie upadło i nie zostało kaleką
na całe życie!

Podział jazdy na kolei państw. między
Drohobyczem a Boryslawiem zmienia się co
chwile, nawet częstokroć bez uwiadomienia
publiczności, tak, że takowa dowiaduje się
o tej zmianie wbrew istniejącym przepisom
dopiero po fakcie dokonanym. Ale mniejsza
z tem. Konstatujemy jednak, że tak złego
podziału jazdy, jak obecny, jeszcze nie było
na tej linii. Kto nie zdąży wyjechać do Bo-
ryslawia o 8. rano, ten dostanie się tam
dopiero o 4. po poł., gdyż innego pociągu
niema. Tak samo kto z Boryslawia nie
zdąży do Drohobycz o 7. rano, ten dopiero
o 12. jechać może. Mieszkaniec Boryslawia,
mający termin w sądzie drohob., musi jechać
z Borysl. o 7., a powracać tam o 4. czyli

musi tracić dla kilku minut cały dzień czasu.
Naturalnie, nie traci on tego dnia, bo jedzie
tam i napowrót furą, ale traci na tem kolej
w skutek złego podziału jazdy. Dla tego
też od czasu zaprowadzenia tego ost. podz.
jazdy robią furmami świetne interesa, a ja-
kie robi kolej, może się przekonać o tem
z ksiąg swych kasowych. Jeśli kolej chce,
by napowrót jechało do 2000. podróźnych
między Borysl. a Droh. dziennie, to winna
zarządzić, ażeby drugi poranny pociąg wra-
cał natychmiast z Boryslawia do Droh., i by
zdał zarządzone trzeci pociąg tam i napo-
wrót w samo południe.

Jeśli kolej chce zabić zupełnie konku-
rencję przewozu konnego, w takim razie
winna zaprowadzić między Droh. a Borysl.
i napowrót najmniej 7. pociągów,
tam i napowrót idących, na czem nie
nie straci, bo rezerwa droh. i tak cały dzień
w parze stać musi, a słaba ta maszyna nie
będzie potrzebowała być przeciążaną, jak
obecnie przy 4. pociągach, w skutek czego
staje częstokroć na linii między Droh. a Bor.,
musi dzielić park wozów i spóźniać pociągi,
ku wielkiemu zgorszeniu podróźnych i ze
szkodą dla zarządu kolejowego.

Pan Herman Atlas, lekarz weteryna-
ryjny, abiturjent c. k. szkoły weteryn. we
Lwowie, jeden ze zdolniejszych uczniów
też, człowiek wykształcony i prawy, za-
myśla osiść w Samborze. Ponieważ
obwód samborski słynie z rolnictwa, a zatem
i chowu bydła, przeto też będzie to dla
właścicieli większych i mniejszych posia-
dłości połączone z wielką dogodnością, iż
p. Herman Atlas osiada w Samborze.

Drukarnia tow. im. Szewczenki obcho-
dziła 25. z. m. uroczystość sprowadzenia
drugiej maszyny drukarskiej za 3000 złr.
w. a., przy czem pomnożyła drukarnię o 3.
dalsze komnaty. Bawiono się serdecznie
i ochoczo. Drukarnia tow. im. Szewczenki
miała dotąd tylko 1. większą i 1. mniejszą
maszynę, i dla tego nieraz nie mogła sobie
dać rady z drukiem. Z tej przyczyny spa-
żniało się też kilkakrotnie i wydawnictwo
naszej gazety, tak nie miłe dla nas i na-
szych czytelników, za co tych ostatn. bardzo
przepraszamy. Teraz mamy przekonanie, iż
się coś podobnego już nie powtórzy, chyba
z przyczyny c. k. Prokuratury państw.
W drukarni tow. im. Szewczenki drukują
się dotąd gazety: Dilo, Mir, Batkiwszczyna,
Zorja, Szkolna czasopis, Nowe Zerkalo,
Gazeta Naddniestrz., Bartnik, Ruskie książki
dla szkół średn. i rozliczne inne ruskie,
polskie i niemieckie wydawnictwa.

Nieszczęsne wypadki w Boryslawiu.

Dnia 3. Sierpnia b. r. około godziny
9tej wieczorem, pracujący w sztolni szybu
Nr. 1390, należącym do spółki Gartenberg,
Lieberman et Wagnan, robotnik Jossel
Stüss z Byczkowa koło Baligrodu pow. Li-
sko, złamał kilka żeber i lewą nogę skut-
kiem zawalenia się stropu w chodniku przy
samem czole.

Jossel Stüss był zatrudniony w czole
sztolni wyłamywaniem płyty, wysterczają-
cej ze stropu do wnętrza chodnika, aby
módz założyć zaszalowanie, podczas czego
owa wysterczająca płyta upadła na ro-
botnika spowodowała tak ciężkie uszkodze-
nie, iż padł bez nadziei życia.

Owym technicznym kierownikiem ro-
bót około uprawy tegoż szybu, który nie
posiadał nawet tyle zdolności fachowych,
by módz przewidzieć, że wiszący niepod-
party kamień nad robotnikiem upaść może,
jest Izaak Schenkler, zastępujący Izaaka
Leibę Lichtensteina.

Nieszczęśliwego, niezdatnego do prze-
wiezienia do szpitala powszechnego w Dro-

NADESLANE.

hobyczu, złożono w mordowni, zwanej „szpitalikiem“ borysławskim.

Dnia 26. Sierpnia b. r. o godzinie $\frac{1}{2}$ 8 nad wieczorem, został robotnik Nuchim Königsberg ze Stryja, urlopnik 9go pułku piechoty podczas pracy przy oszalowaniu ściany koszary nad szybami Nr. 5430 i 5431 Abrahama Herscha Schreiera, przez odbicie się gwoźdźcia z pod siekiery w lewe oko uszkodzony. Techniczny kierownik kopalni Salamon Kahane przybijał oszalowanie ściany rzeczony koszary, a Nuchim Königsberg przytrzymywał deski, aż wreszcie Salamon Kahany wbijając gwoźdź w deskę, uderzył siekierą na takowy z ukosa, przez co gwoźdź z pod siekiery odbił się i ugodził Nuchima Königsberga w lewe oko.

Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Odbicie gwoźdźcia z miękkiej podstawy trafia się tylko wtedy, jeśli robotnik jest izraelitą, należącym do c. k. armii, a nie lubiącym czynnej służby, dlatego też robotnicy wyznania chrześcijańskiego przed podobnymi wypadkami strzedz się absolutnie nie potrzebują.

Dnia 31. Sierpnia o godzinie 5ej rano pracujący w szybie Nr. 494, należącym do spółki Gartenberg, Lieberman i Wagman, a położonym w niwie, na przodzie w Borysławiu, robotnik młodzieniec 19letni Jaś Łaciński z Bolechowa stracił życie przez uduszenie, spowodowane skutkiem okręcenia się liny drucianej kiblowej o jego szyję, podczas gdy kibel wyciągano na powierzchnię szybu. Nieszczęśliwy wydawał z kopalni, a mianowicie z pidry lep, pochodzący z dawnej reparacji cembrzyn, na powierzchnię szybu od godziny 2giej po północy aż do godziny 5tej rano całkiem regularnie; przy podaniu ostatniego kibla zadzwonił nieszczęśliwy raz na wydobywanie onego kibla, wraz z którym s. p. Jaś Łaciński, obwieszony jednym skrętciem liny o szyję został na powierzchnię szybu wydobyty.

Jakim sposobem lina kiblowa okręciła się o szyję s. p. Jasia Łacińskiego, tego żaden z obecnych świadków podać nie może, a tem mniej sobie tego zajścia wytłumaczyć.

Winę wypadku przypisać należy technicznemu kierownikowi robót około tego szybu, Joelowi Zobler z Hubicz, który nie powinien był małoletniego i niedoświadczonego chłopca do robót podziemnych nadomiar w nocnej porze używać — gdy robotnicy uzdolnieni i doświadczeni byli tymczasem naturalnymi robotami zajęci.

Dnia 30. Sierpnia b. r. późno wieczorem pracujący w kopalni towarzystwa francuzkiego na Wolance robotnik Ignacy Krawczyk z Wojnicza pow. Brzesko, odniósł na ciele ciężkie uszkodzenie przez złamanie obydwóch nóg, podczas gdy zniżając kominem na niższy horyzont, spadł z drabinek.

Technicznym kierownikiem kopalni około robót tego szybu jest Franciszek Grodziński z Przemyśla.

Ciężko uszkodzonego odesłała dyrekcja kopalni towarzystwa francuzkiego na Wolance natychmiast do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Winę wypadku przypisać należy samemu poszkodowanemu, gdyż za niego nikt nie mógł się trzymać drabiny, a tem mniej tę ewentualność przewidzieć.

Pożegnanie. Opuszczając Drohobycz nagle w skutek służbowego przeniesienia do Bochni, nie miałem mimo najszczerzych chęci dość wolnego czasu, abym się mógł być osobiście pożegnać ze wszystkimi tak licznymi P. T. moimi znajomymi i przyjaciółmi, pozdrawiam zatem Wszystkich najserdeczniej niniejszem i polecam się łaskawej a tak miłej pamięci.

Jan Franuszkiewicz
ofiejał c. k. poczt i telegrafów.

Harbuz czwarty?

Nie! Nie warto „na złość“ robić! — —
Jak tam Papie?.. Nie wiem tego!
Ale mnie... to... do niczego;
Przyjdzie się już chyba dobić...!
Licho człeka tam skorciło
W tak wysokie pięć się progi;
Chyba po jelenie rogi!..
Gdyby na tem się skończyło...! — —
Jam nie wierzył w te amory... —
No... i mnie nie do miłości...!
Ja ze złości — Papa z złości —
Panna... Nie wiem do tej pory...!
Czart tam nadał „Trzy harbuzy“...
Trzeba było protestować,
Trza pazury było chować,
I narażać na rekuzy...!
Lecz się czekać wreszcie nudzi;
Cóż że obietnicę dano —
Raz już mało nie nagnano —
Bo ktoś z eicha na mnie judzi...!
Wszystko patrzy na mnie z góry,
Jakby łaskę mnie robiono...!
Hnatku! Głupstwo palnął pono...
Weź Hnateczku na pazury...!
Mówią żem gbur! Ot gadanie...
Ja wśród „Panien“ jestem frantem,
Alem za to elegantem:..
Wśród „pastuszek“! Bihme Panie!
Zapoznaj me talenta!..
Wszystko na mnie: „huzia... huzia...
Nawet „ta“... kraśniutka buzia —
Mówi żem ja... wierzpięta!..
Nawet „ferbel“ druh mój stary —
Wejź mię zdradza jak najęty!..
Gram, wygrywam grosz zaklęty
Od tej biednej mężów pary!..
Nędznie grają!.. Czart ich bierze!..
Naco szczęśliwi są w miłości?...
No i... w domu?... Mrę z zazdrości!..
Jak „ja“ kocham mówię szczerze!..
Chciałbym przegrać nie na żarty —
Lecz widno... „Panna“ nie kocha!..
Niedbam o „nią“, ani trocha...
Ale skandał... „Harbuz czwarty“!..
Niech się dzieje Boża wola!..
Zawikłanie się poczynają...
Idę na noc do Kasyna...
Zgrać znów... tego i tamtego“!..
Hnat Ferblowicz (ten sam.)

OGŁOSZENIA.

Narzędzie wiertnicze systemu kanadyjskiego, Machiny parowe, aparaty do destylacji nafty, Rezerwoary, Pompy do nafty i t. d.

jako też

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, Odlewy żelazne i metalowe jako to: kolumny, balaski, balkony, trawersy, kroksztyny i t. p.

poleca

FABRYKA

MASZYN i ODLEWARNIA

L. ZIELENIEWSKIEGO

w Krakowie.

Na żądanie cenniki ilustrowane rozsyła opłatnie.

[1—12]

Mariazellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi)

kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(7—24)

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Elastyczne wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi, najlepszy i najtańszy środek do ochronienia się od przeciągu,
Gips, Kit do okien.

(8—24.)

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Pierwszy nakład dzisiejszego numeru skonfiskowała c. k. prokuratorja państwa we Lwowie za artykuł wstępny p. t. „Nim kłamka zapadnie” i za korespondencję „z Brzeżan”. Pp. prenumeratorom naszym rozsyłamy nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanych artykułów.

OD REDAKCJI.

Upraszamy usilnie naszych prenumeratorów, aby zechcieli uiścić zaległości tak znaczne, że nam się już stają uciążliwymi, a to tem bardziej, o ile że nie posiadamy funduszy innych na pokrycie rachunków rocznych z drukarnią i t. p. Stojąc **zupełnie na niezawisłym stanowisku**, jesteśmy zależni li od rzetelności naszych prenumeratorów, na którą też niezachwianie liczymy. **Rachunek załączamy.**

Gminom wiejskim, czytelnikom ludowym i kółkom rolniczym niżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie na 1 złr. w. a.

Redakcja Gazety Naddniestrzańskiej.

Ubodzy uczniowie w szkołach ludowych.

Krajowa Rada szkolna wyznacza co roku z funduszy „swoich” pieniądze kwoty dla ubogich uczniów szkół ludowych, celem sprawienia dla tychże polskich i ruskich książek do bezpłatnego użytku. Kwoty te przeznacza Rada szkolna, co do wysokości, w stosunku do liczby dzieci, uczęszczających w ogóle do szkół ludowych w pewnym okręgu szkolnym. Zdawałoby się, że ta słuszną zresztą zasadą, bywa zastosowaną w Radzie szkolnej krajowej w równej mierze, tak co do liczby dzieci polskich rodziców, jakoteż dzieci rodziców ruskich, a to, gdyby nawet pominąć ten nie mniej ważny wzgląd, że przecież we wschodniej Galicji, a zatem na Rusi czerwonej, dzieci ruskich rodziców są niezawodnie, jako dzieci ludu rolniczego mniej zamożne, niż dzieci rodziców polskich, należących przeważnie, z małymi wyjątkami, do klas zamożniejszych. Tak jednak nie jest przynajmniej nie w obecnym roku.

Nakład drugi.

Aby to udowodnić załączamy poniżej ułożony w tablicę wyciąg, uwidoczniający okręgi szkolne w Galicji, oraz datki na ubogą młodzież udzielone przez Radę szkolną.

Okręg szkolny	Ilość dzieci		Wymierzona kwota	
	polskich	ruskich	złr. ct.	złr. ct.
Kraków z. m.	20.900	.	797 68	.
Lwów „ „	19.892	13.088	759 21	190 79
Złoczów „ „	17.592	22.165	671 43	323 10
Tarnopol	16.214	7.103	618 83	103 54
Wadowice	15.691	.	598 87	.
Sokal	14.778	10.987	564 03	160 16
Trembowla	12.113	3.688	462 31	53 76
Rzeszów	11.696	848	446 40	12 36
Jasło	11.688	1.198	446 09	17 46
Sanok	11.268	3.905	430 06	56 92
Bochnia	10.347	.	394 91	.
Jarosław	10.145	9.246	387 20	134 78
Stryj	9.881	11.893	377 13	173 36
Drohobycz	9.794	9.729	373 81	141 82
Stanisławów	9.592	8.180	366 09	119 25
Myślenice	9.518	328	363 27	4 79
Jaworów	9.453	9.947	360 79	145 00
Lwów miast.	9.441	1.619	360 22	23 60
Mielec	9.288	.	354 49	.
Nowy Sącz	9.251	2.054	353 09	29 94
Tarnów	8.559	.	326 67	.
Sambor	8.270	5.751	315 64	83 83
Sniatyn	7.663	11.806	292 47	172 10
Rohatyn	7.560	8.585	288 83	125 14
Kabusz	7.222	7.373	275 64	107 47
Pilzno	7.166	.	273 50	.
Kolbuszowa	7.118	.	275 49	.
Gorlice	6.977	2.085	266 29	30 39
Kraków m.	6.961	.	265 68	.
Przemyśl	6.686	6.298	255 18	91 80
Zółkiew	6.761	8.580	258 05	125 07
Kołomyja	6.350	11.496	242 36	167 59
Czortków	5.828	8.648	222 43	126 06
Brzeżany	5.144	6.136	196 33	89 44
Zaleszczyki	4.514	8.134	172 29	118 57
Gródek	4.209	6.534	160 65	95 24
Nadwórna	2.527	6.969	96 29	101 59
Razem . .	358 165	214.373	13669 83	3.125 .

Pierwszy rzut oka na tę tablicę udowodnia niestety, że przy wymiarze datków na ubogą młodzież szkolną nie trzymała się Rada szkolna krajowa słuszości i sprawiedliwego równouprawnienia uczni rodziców ruskich z uczniami polskich rodziców. Z powierzchownego już tylko porównania liczb obustronnych okazuje się, że na 100 ubogich dzieci polskich przypada bezpłatnych książek za 3 złr. 80 ct., a zaś na 100 ubogich dzieci ruskich tylko za 1 złr. 45 ct., a więc prawie trzecia część z ocywistem pokrzywdzeniem tych ostatnich; a to tembardziej, że jak wyżej powiedziano, więcej jest ubóstwa między młodzieżą ruską niż polską, i że książki ruskie są znacznie droższe od polskich.

Gdyby jednak co do ubóstwa i co do cen książek zachodził nawet ten sam stosunek u młodzieży polskiej i ruskiej, to i w takim razie, jeżeli Rada szkolna krajowa udzieliła biednym polskim uczniom szkół ludowych na rok 1885/6 kwotę 13669 złr. 83 ct., wypada stosunkowo na biedną młodzież ruską nie 3125 złr., ale 8138 złr. w. a. Nie wiemy wprowadzić z jakich funduszy Rada szkolna krajowa powyższe datki obdziela i nie rozumiemy, dlaczego te fundusze nazywa ta Wysoka Magistratura „swoimi”. Przypuszczamy bowiem, że to są fundusze „krajowe”, a nie „prywatne” i tem bardziej więc mamy prawo się domagać, aby groszem „krajowym”, powstałym przecież z podatków, płaconych w równej mierze tak przez Polaków jak i Rusinów; jednych i drugich według sprawiedliwości obdzielać, by już raz zasada równouprawnienia weszła w życie, by się uwidoczniła na każdym kroku, i byśmy my Polacy nie dawali powodów Rusinom do słusznych skarg na pogwałcenie tego równouprawnienia.

Szczegółowy pogląd na pojedyncze pozycje powyższej tablicy jeszcze jaskrawiej uwidatnia pokrzywdzenie ubogiej młodzieży ruskiej w obec polskiej; a tak, jak niemal w każdym względzie jest Drohobycz jednostką mierniczą, według której oceniać należy stosunki społeczne naszego kraju, tak też i w tym względzie staje się okręg szkolny drohobycki miernikiem do ocenienia sprawiedliwości, a zarazem zasady, według których Rada szkolna krajowa w tym wypadku sobie postąpiła. Liczba dzieci polskich i ruskich w drohobyckim szkolnym okręgu jest tak dalece sobie równą, że tylko o 65 dzieci polskich więcej nad ruskie uczęszcza u nas do szkół; polskich bowiem dzieci jest 9.794, a ruskich 9.729. Z tego by wynikało, że jeżeli uboga młodzież polska szkół ludowych okręgu drohobyckiego otrzymała na bezpłatne książki 373 złr. 81 ct., to uboga młodzież ruska tego okręgu powinna była otrzymać 365 złr. 90 ct. w. a., a otrzymała tylko 141 złr. 82 ct., czyli o 224 złr. 08 ct. mniej niż się jej słuszenie należało. Gorszy stosunek w tej mierze zachodzi już w stryjskim okręgu, dalej w przemyskim i złeczowskim.

Nie dziw więc, że ta uboga młodzież ruska w szkołach ludowych, już gdyby tylko z braku książek, nie czyni dostatecznych postępów w naukach i że nakoniec studia dalsze musi zaprzestać. Znamy wypadki w Drohobycz, że utalentowani uczniowie ruscy nawet z religii otrzymali postęp mierny, gdyż nie mieli za co kupić książki, a kierownik zakładu słusznie się tłumaczył, iż nie posiada dostatecznych

funduszów na zakupno książek ruskich do bezpłatnego rozdzielania między ruskich uczniów. Apelujemy więc do tych, którym na sercu leży to, aby bratnia zgoda istniała między oboma narodowościami w naszym kraju, a którzy posiadają dość wpływów, z prośbą wystarania się już w obecnym roku o podwyższenie wyż wspomnianych datków dla ubogiej młodzieży ruskiej, uczęszczającej do szkół ludowych naszych, przynajmniej z kwoty 3125 złr. na 8138 złr. i rozdzielanie tej ostatniej między okręgi szkolne. Zarazem wzywamy te wpływowo osobistości aby zarządziły, by się na przyszłość taka krzywda ubogiej naszej młodzieży ruskiej i w tej mierze nie działa i by nie dawała powodów słusznych do sarkania na polskie rządy w Galicji.

El.—

Lese- und Geselligkeits-Verein w Drohobyczu.

(Głos z miasta.)

Istniejące tu w Drohobyczu od 6-ciu lat kasyno izraelskie pod nazwą „Lese- und Geselligkeitsverein“, założone przez młodych ludzi starej daty, wychowanych w duchu i tradycjach systemu germańskiego, niegdyś wszechpanującego, manifestuje się tak swoim strojem wewnętrznym, jako też firmą zewnętrzną, jako stowarzyszenie czysto niemieckie; p. Bernard Goldberg, członek tego kasyna, uważając dalsze zatrzymanie niemieckiego charakteru tego kasyna jako anachronizm oraz jako dotkliwą obrazę uczuć patriotycznych ludności polskiej, między którą się żyje, czuł się spowodowanym napierać na walnem zgromadzeniu członków rzeczowego stowarzyszenia, które się odbyło dnia 15. Listopada r. b., o zaprowadzenie polskiej mowy w urzędowaniu zwierzchności kasynowej, jakoteż o zmianę nazwiska „Lese- und Geselligkeitsverein“ na „Czytelnią postępową“. Wniosek odnośny umotywowwał p. B. Goldberg następującym przemówieniem:

„Szanowne Zgromadzenie! Potworność anomalii co do używania w naszym kasynie obcej mowy, jako urzędowej, jest tak jaskrawą i w oczy wpadającą, że właściwie powinniśmy mnie takowa uwolnić od obowiązku bronięcia i uzasadnienia wniosku mego, domagającego się zaprowadzenia w zarządzie naszego kasyna mowy polskiej, jako urzędowej, względ jednakże na zwyczaj parlamentarny, istniejący we wszystkich ciałach zbiorowych, wkładający na wnioskodawcę moralny obowiązek bronięcia i uzasadnienia wniosku przez się postawionego, choćby tenże był jak najsluszniejszym i sam za sobą przemawiającym, nakłania i mnie do zabierania głosu w tej sprawie.

Szanowni Towarzysze! Niezawodnie nie uszła Waszej bacznej uwagi owa chlubna dążność assimilacyjna, coraz szersze warstwy społeczeństwa naszego obejmująca, która się podjęła szlachetnego zadania, aby rozpowszechnieniem i rozkrzewieniem mowy ojczystej między ludnością starozakonną zetrzeć z plemienia izraelskiego wszelkie ślady obcego pochodzenia, a przeto utorować drogę braterskiemu pojednaniu i złączeniu się ludności izraelskiej ze społeczeństwem polskim. Myśl ta zbawienna zjednywa sobie coraz szersze koła zwolenników, nawet między tymi współwyznawcami, którzy zdawna przyglęli do obczyzny, a na pociechę moję mogę skonstatować, że w wielu domach izraelskich, których głowy uchodziły u nas za filary germanizmu, obecnie rozwija się życie polskie w całej peł-

ni, i mowa ojczysta, jako konwersacyjna wyłączenie tam się już dziś używa; a zaiste każdy przyjaciel narodowego postępu powinien ten pomyślny zwrot, zaszły w usposobieniu ludności starozakonnej, radośnie przywitać i pochwalić, gdyż wielki już czas, abyśmy, starozakonni tu w Polsce od 8. wieków osiadli, pozbyli się już raz cech odrębności, od reszty ogółu nas wyróżniających, abyśmy raz się poczuwali do obowiązków obywatelskich, przyjmując obyczaje, zwyczaje i ojczystą mowę tego narodu, z którym nas łączy wspólne losy, z którym dzielimy szczęście i nieszczęście, dołę i niedolę, a w którego ziemi kości naszych ojców spoczywają; już czas najwyższy, abyśmy podawali dłoń bratnią temu szlachetnemu narodowi, który naszych przodków, w ościennych państwach jak dziki zwierz prześladowanych, ściganych i ogniem i mieczem tępiących, przyjął otwartymi ramionami w swoje ojczyste progi, udzielając im gościnnego przytułku, schronienia i opieki praw.

Szanowni Towarzysze! Wobec tych pocieszających objawów zwracania się naszych współwyznawców na drogę narodową, pytam, jak możemy usprawiedliwić dalsze zatrzymanie obcej mowy w zarządzie naszego Stowarzyszenia, a to tem bardziej mowy tej Germanii, owej matki i piastunki zacofanego antisemityzmu, która na świat wydała i wychowała Stöckerów, Rolingów i Schönererów i t. p. apostołów walki rasowej, głoszących krucyatę przeciwko całemu pokoleniu izraelskiemu; pytam się, jak możemy ścierpieć mowę tej zacofanej Germanii, która ostatnim barbarzyńskim aktem banicyi, pozbawiającym chleba i dachu tylu tysięcy nieszczęśliwych rodzin polskich i żydowskich, tak boleśnie się nam dała we znaki i tak smutnie zapisała się w naszej pamięci? Wypowiedziawszy moje przekonania, z głębi serca pochodzące, błagam i zaklinam Was, Szanowni Towarzysze, jeżeli tli w Waszym sercu choć iskierka miłości ojczyzny, abyście to poczucie Wasze patriotyczne zadokumentowali jednogłośnie przyjęciem mego wniosku co do spolszczenia naszego kasyna.....!

Lecz niestety pomimo tych przekonujących argumentów tak dobitnie za wnioskiem p. Goldberga przemawiających, wniosek dotyczący znalazł poparcie zaledwie u 5-ciu członków, reszta zaś uczestników walnego zgromadzenia w silnie zwartej falandze głosowała, jak jeden mąż, za przejściem nad nim do porządku dziennego, w skutek czego wniosek p. Goldberga upadł. Przy tej sposobności dała się nam tu poznać raz pierwszy publicznie postać Majorka Segala, dependenta u Dra Gelehrtera — lucus a non lucendo — młodzika, który się stanowczo zdemaskował jako zajądły wróg polskości, a którego długie uszy tak mocno raziły słowa głoszone w ojczystej mowie przez p. Goldberga, jak by został ukąszony od żmii; gdy bowiem p. Goldberg zaledwie się zaczął odzywać w polskim języku, to wściekłość i furja tego młodzieńczego polakożercy nie znały granic, i aż żal było popatrzyć na tego „kulturträgera“, jak się rzucił, szamotał i wściekał za każdym zdaniem. w ojczystej mowie przez p. Goldberga wygłoszonem, jak usiłował mowcy przeszkadzać wypowiedzeniu owych wywodów, a to bądź gwizdaniem, bądź sykaniem i wrzeszczeniem, lub stukaniem, głośnie sztydzeniem i przedrzeźnianiem mowy. Ale nie dość na tem; nasz Majorko, ów niepojęty wyrodek zacnej familii przychylnych krajowi Segalów, posunął swój fanatyzm polakożercy tak daleko, iż zażądał w swym szwargocie niemieckim wprost wykluczenia p. Goldberga z kasyna za to, iż się tenże dopuścił świętokradztwa, o pomstę do nieba

wołającego, przez stawianie wniosku, domagającego się zaprowadzenia polskiej mowy w zarządzie kasynowym. Szczęściem, że takich „kulturników“, bryzgających błotem na najdroższe uczucia patryotyczne w kraju, na palcach policzyć można, bo gdyby, czego Pan Bóg nie dopuści, nasza dzielnica obfitować miała w liczniejsze okazy krajowi tak życzliwe, jak nasz Majorko, to byłibyśmy narażeni na fatalność szerzenia się i w naszym kraju zarazy antisemickiej, albowiem najzimniejsza krew zakiepieć by musiała na widok liczniejszego zastępu domorodnych wrogów ojczyzny, zięjących przeciw wszystkiemu, co polskie, co krajowe, żółcią szalonej a krótkowidzącej nienawiści...! Nie chcąc na razie dalej wspominać o innych cnotach i zaletach tego Majorka, polecamy go jako rycerskiego junaka w szlachetnym zawodzie pieczeniarskim gorliwej opiece i troskliwości naszych krajowych izb adwokackich, powołanych w myśl ustaw do orzekania, a żali kandydat adwokacki też życiem publicznem i prywatnem zasłużył sobie lub nie na zaufanie, i czy można mu bez narażenia na szwank spraw publicznych powierzyć piastowanie stanowiska przyszłego adwokata krajowego. — Sapienti sat!

B.

Jeden w imieniu wielu.

НАШІ ШКОЛЫ.

II. Законъ о властяхъ надзирательныхъ.

„Законъ о властяхъ надзирательныхъ“ зъ дня 3. Серпня 1873. р. Дневникъ зак. кр. Нр. 255. дѣлится ся на двѣ части, а именно:

„Титулъ I. Рада школьна мѣсцева“ и „Титулъ II. Рада школьна окружна“. Для насъ на сю пору важна буде частина I. „се е Рада школьна мѣсцева, и тому мы о сѣй части заведемо рѣчь. Обнимае она §§. 19. и першій звичить:

„§. 1. Школы народнѣ, удержованѣ въ цѣлости або частею зъ фондѣвъ державы, краю, повѣту або громады, зостають подъ надзоромъ Радъ школьныхъ мѣсцевыхъ“. Въ першомъ отже рядѣ покладає законодавець вагу мѣсцевого надзору надъ школами народными; се не длячого другого, а тільки для того, що тѣ школы мають бути народными, бо для народа завелись, для его користуваня. — Була еще и друга важна причина, а именно, що тому народови казали за все школы заплатити. §. 14. закона краєвого зъ дня 2. Мая 1873. р. каже выразно, що „обовязокъ закладаня и удержуваня публичныхъ народныхъ школъ тяжить въ першомъ рядѣ на громадахъ мѣсцевыхъ, а третій уступъ того §. повѣдає, що лишь тогды, коли фонды мѣсцевѣ не выстарають, може имъ помогчи край, розумѣсь грѣшными народными.

Въ уступѣ четвертомъ говоритъ ся ще выразнѣйше, бо каже ся просто: „кожда громада повинна утворити шкoльный фондъ, щобъ школу удержати. §. 24. той самои ustawy вычисляє цѣле „Вѣрую“ для громады, за що они мають платити. Осъ послухаймо: „Всякі выдатки на выставлене або вынаймлене, на удержане, внутренне уряджене, опаль, освѣтлене та обслугу будынкѣвъ школьныхъ, якъ такожъ на выставлене и удержуване або вынаймуванне помешканъ для учительѣвъ, о сколько имъ до того прислугуе право, (право таке прислугуе пося §. 16. уст. „о стосункахъ правныхъ стану учит.“ каждому управителю (директору) школы, старшому учителю и учит., що самъ одинъ учитъ), въ концѣ и на закупно або достарчене грунту подъ будынки и поля на шкoлку овочеву або пасѣку, якъ не менше такожъ мѣсца подъ точки на гим-

настигши виправу, поносять дотичний громади, если тї видатки не покриті правними зобов'язаннями яких третїх осіб, корпорацій, або фондів або записів, котрих у нас, в теперішніх часах або дуже рідко, або цілком дати Бог!

Що в нас не все точно виконує ся, то рїч більше як певна, бо хотї закон о удержуваннї школ приписує громадам платити на школи додатку 12% від податків безпосередних, а обшарам двірским тільки 4% від податків безпосередних, то рїч має ся так, що від громад бере ся не раз далеко більше в гору по за сїю цифру, а від обшарів двірских поза їх цифру в долину... І кудаж не задурити тут хлопа хотї тим, щоб він мав яке таке право до тї школи на папері! Законодавцї мусїли прецїнь тое предвидїти, що ели прийдуть до голого хлопа стягати з него кожух або якї небудь курман за податок на школу, то він віддасть го уже легшим серцем, бо має право в кутику де небудь сказати, що: се моя школа, бо так стоїть у книжцї записано!... Слїб він е ще знав, що ми і за тим єго „правом“ посїгаємо! З того, що ми тут навели, ми самї учителї повинні признати, що законодавцї не зробили тим ласку громаді, що громадаку школу віддали під надзор мїсцевий. — Алеж бо тї мїсцевий надзор не належить виключно лиш громадї, котра школу виключно надзорувати повинна, а вїшано в тї надзор і других людей, котрі навїть для нас єуть і дуже на руку, як н. пр. ми самі — як репрезентанти школи! Се власне може свїдчити лиш в корысть законодавцїв, що они дуже обережно і глибоко тое обдумали і як то кажуть забили: „zwei Vögel auf ein Schuss!“, бо віддали вправдї надзор тим, котрим належало, але і забезпечили школу від можливої реакції, яка могла повстати будь що будь з стороны тих, що моглиє поводити чувствами особистими і бачити себе за покривджених, а мати великі впливи, як н. пр. свїщенство або і другї акціонарї по мысли Schulverfassung-ов та других звалених законів шкільних. Законодавцї мали на оцї лиш інтерес школи і інтерес освіти, а не хотїли робити кривди громадам; що се так має ся, побачимо з других уступів уставу:

„§. 2. Надзор над одною або і кілько школами в одній мїсцевості може виконувати одна Рада шкільна мїсцева. Рада шкільна окружна може утворити для школ кількох громад — одну раду шкільну мїсцеву“.

„§. 3. Рада шкільна мїсцева складає ся з репрезентантів церкви, школи і громади...“ Сей §. 2. в §. 2. уступі не є цілком в корысть громад, аї самї школи, аї для нас учителїв; возмїм лиш справу презентованї учителїв на опорожену посаду. Слї громада удержує школу, то она повинна сама презентувати собі учителїв, і то дїланє препоручує своєї мїсцевї Радї. Презентованє може выпасти в корысть громади лиш тогди, коли в мїсцевї Радї буде перевага репрезентантів громади; яким же способом може бути перевага репрезентантів громадських в мїсцевї Радї шкільній, для одной громади, ели під одну Раду мїсцеву належати буде пять громад, а з кождої громади до Ради вїйти може тільки один репрезентант по мысли §. 6.? Потрїбно бо сильною солідарності помїж усіма репрезентантами громади, або глибокого зрозумїня рїчи — щоб утворити сильну опозицію против других членів (ели того вимагає потреба — як прим. у нас в нинїшніх часах!) і не дати ся аї не

улягши жадним впливам. Се булабы похибка в некорысть громад, но на щастє сї уступ мало де вїшов в житє. Но і тут ще тим не тамував бы ся розвиток школ, а годї бы було винувати Раду. Тут слїб розвиток школы тамував ся, то винувати бы такой самого учителя — ели не мав намбру ширї працї, а старав ся за яку будь цїну достати презенту в тї громадї, де єго не хотїли. А щоб не винувати о тамованє розвитку школы мїсцевї Ради — і не признаватись самим до вини, найпростїша і найлекша рада лїк, котрий і найдешевше коштує, а вєсди під рукою буде — не пхати ся там — де нас не хотїть тї — для котрих працївати хочемо. Видно, що такі робітники им не до вподоби — нехай собі беруть такого, котрого они сами хотїть.

Наш люд потратив уже оцїнити працю, тай побачивши в нас ширїх робітників, покличе до себе сам, як не тут, то там. Законодавцям правдоподобно ходило лиш о тое в §. 2. як і в загаль, щоб кожда сторона мала своїх репрезентантів, дбаючи о добро школы, і розумїєсь, щоб школа приносила загальну корысть, на випадок — слїб нам часами просвіта народна не дуже на серці лежала, а в мїсци неї инїй цїлі, чи особистї, чи партійнї, чи національнї мали мїсце. Тому і обшари двірскї єуть тї репрезентантами і без вибору „сли хотї в одній десятї часті причиняють ся до рїчних звичайних видатків на удержанє школы і учителя“. §. 3“

Бруховичи 10 жовтня 1885.

П. К...виз учитель.
(Дальше буде).

Пригостник зь Борыслава.

II. Заасекурований коваль.

Рушили мы дальше зїждженою толокою, омиваючи що крок купы змї верованих робітників, котрі, окривши цїлу площу, еще до тепер непорыцкану, представляли такой сам образ, як дїды богомольцї коло св. Рафаїла на Паславї. Хлопы, повбіранї після найновїшої моды невїльничків Шмїльоса, переважно спали; тільки гденекотрі вїскали, нїбы під такт граючому на дрїмлю або пищавку еще неприголомшеному гїрнякови; жїнки і дївчата вошивали латы свого одїня і придивлялись, як бжевольный Лесько Гула, колишній то кметь і богатир зь Борыслава, вытинав присюды по калужах. Последний впровадив нас був в великій амбарас, бо заступив нам дорогу, обїцяв кілько дучок на „Новом Свїтї“, ели віддамо єму украденї тисяч і приведемо до него завтра цїсаря зь министрами на комашню. Уже хотїв провадити нас до „свого палацу“, але побачивши гурму жидиків, зближаючи ся до него, кинув на непрошену черн б-рликом зь головы, а сам утїк помежи робітників.

Ветупили мы в Борыслав. Головною улицею трудно кроком на перед: глота, етиск, жидова ту царює, а обмарований мазею „кучинїр“ не уступит ся зь дороги, і батьком єго зви. Потреба було бочными стежками добиратись в середину мїста. Майже цїлу годину лавили мы помежи море садіб жидовських, аж в концї зблудили. Зробок людскї выїв нас справдї на якийсь горбок, доминирующий над цїлым Борыславом, щож, коли трудно було зьорїєнтоватись. Мы оглянулись до-

вола. Кілька великаньских кадок, наповнених рїдким і неприємно вонючим болотом, порозмїгуванї лопаты, коцїбы, дротяні рейтаки вказували, що тут відбувала ся якась фабрикація в великом розмїрї. Була то — як побанїше довїдає ся я — прачкарня позадного воску. Дїлом тим займає ся жидова, позбавлена всякого способу до житя. Вид зь горька, усыпаного на честь якомусь там бвшому малярєви дымок а нинїшному властителю чотирох каменїць в одній столицнї мїстї, не мав ничего в собі приманчивого; сотки копцїв, усыпаних зь выкопаного камїня, представились менї, яковы сотки могил, під котрыми спочивали мїліоны народа, погібші на морову заразу; безчисленнї шатра чи кошары зь плоскими дахами рїжного вида помежи тими могилами, то — трупарнї, в котрих перебувають духи, сказанї на „вїчний плач і крежет зубів“.

Шум, туркот, свист машин, скрипот друків, переразливий голос сигналовых звонків, глушили дикий спїв готовых на смерть, спускаючи ся до ям гїрняків, плач і прокляты покривджених робітників, богохульство вырождів свїта. Все то увїряло мене, що знаходжу ся в осередку самого печла. Незнанї чувства будились в моїй душі... Дївол не мїг лучшою столицї для себе vybrati!

Наш проводник стояв над калужєю, булькотїв о якомось там покійном братї Петрї, замороженом в ямї і помимо сильного наляганя, щоби ишов дальше, не рушав ся. Похитавшись зь хвилї кілько, упав на рїштї в калужу, захрапїв, як примїром стара машина, котра зь мїсця рушити не може. Притих... По хвила отворив очи, поглянув на нас, згадав про якусь там сестру Бондльову, свои дїти сироты, покійну жену Катерину, бовтнув еще мушкулїстими руками по гноївцї, захаркотїв, мов на глум цїлому свїтови і розстав ся на вїки зь своєю нуждою!

„Що то може ковальска манорія: еще і передь смертею мусїв бодай руками талапнути по болотї...“

Абож вы єго знаєте! поспытав я в обропленїй свитинї єроколїтного мїзєраку, котрого крикливый голос придав бы ся неодному підьофicerови при упражненї рекрутів, асентерованих власне зь браку, вымоченого в кипячї!“

„От то і рація — тягнув в обропленїй свитинї крикливый тенор дальше — таже то Юзько Файзета, коваль зь Бараницї. Рїк тому жену поховав, що не вставала щось три лїта зь постелї. Лишив ся сам зь самими малыми дїтьми в хатї безь коровы, та і якось не сходили ся єму оба концї до купы. Ценькав молотком, ценькав по бабї вїд свїта до ночи — а в нашїй громадї є що робити ковалєви — а дїти тимчасом ценькали зубами та і зь голуду кичеренки грывли. Увидїв, що молоток не годує, а вїйти хоче заграбити дувало і начинє за податок, спровадв все зь кузнєю арендарєви за 15 реньских — котрих не побачив, як слїпый плота — а сам — пїшов до богатої сестры Бондльової в Борыслав шукати порадонька. Сестра звичайно, велика панї, казала заволуку выкинути на улицу. Бїдненькій зь грывоты чепив ся корбы — а в ручищах був сильний — як став крутити, як став крутити, аж перекутив. Вчєра передав менї до дому 6 шусток дїтям

на кукурузянку, а нынѣ надходжу, дивлюсь. панове призивають ся тымъ шиби-ницямъ, що жидаы повывставлювали на хлопску згубу, а мой кумъ ковалище ко-лыше ся на боки, якъ стара звѣдниця на великдень. Погадавъ собѣ: ого! буде тобѣ небоже незадовго аминь, и такъ стало ся: забравъ ся и безъ мельдунку, звичайно якъ въ Борыславѣ. Панове нехай такожь забирають ся вѣдси безъ бѣды, бо тутъ недалеко банкъ жидѣвскій, то дуже не-безпечно... Лебаки моглибы васъ не толь-ко добре облебати, але и въ кипячѣ скупати! Тамтого року ввакували якогось енерала разомъ съ донькою до такои, якъ ту бачите кадки, выкунировали ихъ обо-е въ болотѣ, взяли собѣ за фатигу золотый вигарокъ и пуляресь въ грѣшми, та й пропало на нынѣшний день. Я гадавъ, що багрѣямъ буде печена година, якъ увидѣвъ такого великого старшого въ поломаному шаблею и обропленимъ мун-дуромъ, а оно бачите и палець одного не засверѣвъ; гдебы имъ котрому що стало ся? Мене дивувъ, що ихъ доси тутъ нема. Певне поїшли на „Потѣкъ“ въ сыровицѣ сѣль выварювати.“

„Але кудажь намъ ити? Ту все по-переиначуване, тамтого тыждня я сего не бачивъ“ — вѣдывавъ ся мой товаришъ, занепокоєный справою енерала.

„А дивѣть ся — величне свято: Отъ туды зайдете до паркану Бондльового, толь-ко уважайте, бо тамъ яма на ямѣ, жадна не накрыта, а глубѣнь найменша 80 сяжнѣвъ, отъ туды выйдете до По-пелѣвъ, толь-ко уважайте, бо тамъ така пропасть, що й самъ антипо до си не змѣривъ; отъ туды простѣсенько попри-коширу безносои Дувидихи, що фляки спровадъ, трафите на Дрогобыцкій трактъ, а нимъ на рынокъ, толь-ко уважайте, бо тамъ пѣдъ самими вѣкнами Мойсѣ-Герши и уряду громадекого такожь кѣлька ямъ ненакрытыхъ; не оденъ тамъ потахъ такъ, що кромѣ самого Бога никто бѣль-ше не знае!..“

Сонце уже давно скрыло ся було за горы, далеко пѣдъ лѣсомъ показали ся въ кѣлканайцѣхъ мѣсяцѣхъ огнѣ нѣч-лѣжниковъ безъ стрѣхи. Помѣжь коша-рами вештали ся нѣчній касѣрѣ въ лам-пами Девиго, сѣяючій въ темнотѣ якъ блуднѣ огники по цѣлѣмъ теренѣ ши-бовѣмъ.

Гадка, що чоловікъ може бути на силу скупаний въ нафтиномъ дегтю, за-непокоила насъ. Взяли мы просити хлопа, щобъ вивѣвъ насъ въ того страшного лабиринту, а запровадивъ до поряднои гостинницѣ. Готовѣсть услуги, яку зая-вивъ намъ въ сей часъ безъ аргумен-тного „Що дасте“, здивувала мене трохи. Постановивъ по дорожѣ довѣдатись вѣдъ него чогось бѣльше.

Новый нашъ проводиръ приступивъ до покойного товариша, станувъ ему надъ головою, задумавъ ся. Оѣа они зросли въ сусѣдствѣ, выховали ся, поженили ся и разомъ ажъ до теперъ бѣдували. Нынѣ коваль, працюючій для цѣлои громады, зложенои въ 300 осадъ, згинувъ бѣднѣй въ болотѣ, може й на томъ самѣмъ мѣ-сци, где передъ кѣлкома лѣтами засы-пало и живцемъ погребало его брата Пе-тра, такожь доброго коваля. Такъ подумавши хвильку, схиливъ ся надъ тру-помъ, выймивъ ему въ пѣдъ головы мой куферочокъ, а пѣдложивъ его власный цилѣндеръ, мовлячи:

„Вѣддай небоже ковалю... скринь-чокъ паньскихъ тобѣ не треба... За жытя не кривдивъ ты нѣкого, будь же и по смерти честнымъ. Видишь, якъ то добре — тутъ почавъ поправляти на нѣмъ ре-

веренду — що панѣ Каплуниха дала тобѣ за тоту нову брычку, щось обковавъ, въ егомосцѣ кусень реверенды... Гмъ. ты плакавъ тогды, що не бараболѣ... Богъ знае, що робить; четверку бульбы булибы дѣтищѣ за годину схарили, а такъ въ сѣй святѣй ризѣ може ты до неба скорше пустать. Що захляпана, тымъ не грызи ся... Вѣсь они лѣзуть тамъ еще въ не-такыхъ обчуженыхъ одежахъ, хочъ и зо-лото въ нихъ капавъ... Спи солодкѣй брате! Тебе въ вѣдти никто не украде, хибавьсь въ вѣскѣ або кипячку перемѣнивъ ся! А що найважнѣйше, зааскурувавъ ся ты такъ, що имя твоє „вѣдъ рода въ родъ“ не загине; семеро дробу ты ли-шивъ, буде чимъ жидѣвскій куты выти-рати. Добра нѣч!.. Я ту незабавки верну. Якъ скажу панови Хаткѣвскому, що ты на его грунтъ клапнуть, то ся за голову ухопить. Готовъ вѣддати й десятку по-пареному въ его ямѣ Нижникови, що-бымъ толь-ко кинувъ ты где до закопу. Але такъ вѣле не буде... По христѣански тобѣ стицу справлю и поховую... Тамъ толь-ко, чтобысь не поѣвъ вѣсѣхъ гиркинѣ на тамтѣмъ свѣтѣ; лиши для своихъ дѣ-тей и для мене кѣлька моримухѣвъ!“

По такѣмъ розговорѣ въ покойнымъ побратимомъ взявъ куферочки на плечѣ и завѣдомивъ насъ, що по дорожѣ мусить вступити на свою станцію, взяли вѣдъ Муниши лампу, бо ту по потемки слѣ-пати навѣтъ найвѣдыважнѣйшій „кучи-нѣръ“ не поважить ся.

На вѣспѣненнѣ пана Хаткѣвского въ минѣ серденько сильно заколатало, я пѣд-скочивъ въ рѣдости и штуркнувъ мого товариша досадно кулакомъ въ бѣкъ. Скорѣѣло мене поспытати, якъ ведутъ ся дѣточки пана Хаткѣвского, а особливо доня, чи красна и чи богато має обожа-телѣвъ, а присутнѣсть товариша кляла дѣбы на мой языкъ и не дозволювала въ хлопѣмъ заходити ажъ въ таку розмову. (Дальше буде).

Ж.

KORESPONDENCJE.

Трускавецъ 1. Листопада 1885.

Отримавши 21. число Вашего вы-давецтва, чесный Пана Редакторе, жалъ ми ся зробило, коли не мѣгъ-емъ найти помѣжь иншими кореспонденціями та-кожь изъ Трускавця, а тымъ бѣльше за-дивовала мя та absentia кореспонденціѣ въ нашего гнѣзда, наколи незванный ми кореспондентъ высловивъ ся уже не знаю въ котрѣмъ числѣ Вашей часописи, що Трускавецъ може фигурувати майже въ кождѣмъ числѣ, чого однаковожъ мы не добавачемъ; але то все такой лѣпше за-мовчати, часу, атраменту и паперу за-ощадити, якъ плести нѣсенѣтницѣ, котрѣ навѣтъ нашихъ крутиголовкѣвъ ушей не берутъ ся. Чоловѣкъ котрый разъ по-шкапивъ ся и зблудивъ въ дороги вѣтыду, — красоты и знаку характеру, не боить ся потѣмъ, хотѣбы и горы, холмы на не-го валили ся. До такихъ то крутоголов-кѣвъ належитъ и наша славетна пруска шляхта, що то мѣжь хлопами умѣють рей водити и ихъ мовѣ кота за стебломъ провадити и ихъ на кождѣмъ кроку въ остатнои каплѣ зморенои крови высека-ти. Нашъ трускавецкѣй кождый хлопъ зарѣбникъ (а най буде и ремѣсникъ), есть правдивымъ капиталомъ эмигрантѣвъ прускихъ, на котрѣмъ нарастають безъустан-но змагавшій ся процента. Зайдѣмъ по-чавши вѣдъ найвысшого въ примельцѣвъ и добре бачучи зайдѣмъ до найнишого, побачимо що въ Трускавци кождый въ нихъ въ новыхъ штанахъ, гденекотрѣ

въ довгихъ жупанахъ ба! даже въ золо-тыхъ перстеньхъ, накопи передъ тымъ того не було у нихъ видно. Скажу такъ, що то все доперва въ Трускавця, хотъ въ нѣмъ золота не копають, а толь-ко вѣскѣ. Звѣдки и якимъ способомъ дѣйшли нашѣ вернихвосты до того, се кождый въ Чесныхъ Читателѣвъ довѣдая ся бо-дай по части. На полудне вѣдъ Трускав-ця, о четверть милѣ и оденъ кильометръ далеко, знаходитъ ся копальня воску то-вариства кѣлкихъ достойниковъ на такѣ звывыхъ Помаркахъ. Бувъ то колѣсь грунтъ трускавецкыхъ господарѣвъ, ко-трѣ за приближенемъ ся пошукования во-ску въ той сторонѣ дали ся ошукати рѣжnymi обѣтницами хитрого баришѣв-ника, спекали ся свои бѣтѣкѣвщины — якъ то кажуть — за пѣсь грошѣ, бо за-ледво що одинъ въ нихъ добре выйшовъ, а другѣ забравши по 300 зл., 500, а на-вѣтъ 800 днесъ тожу сказати на своимъ поли стоитъ мовѣ той чортѣкъ чорный, що годѣ пѣзнати, чи то чоловікъ, чи мо-же яке существо, що-становить переходъ роду людского до звѣрѣтъ; отъ ставъ ся теперъ подвѣйнымъ зредупликованымъ капиталомъ эмигрантѣвъ, бо вѣдывавъ бѣтѣ-кѣвщину, вѣдывавъ теперъ и себе имъ въ услуги, а такъ выиграли нашѣ хлопы въ прусаками. Но я не маю на цѣли о томъ згадувати, якъ робѣтники трускавецкѣй выглядють, але то послужить ми пред-ставити Чеснымъ Читателямъ, що то за праця и що за ню можнабы бѣвъ намы-слу платити, накопи у насъ не толь-ко що вѣле платять, але те, що заплатять намъ, ховають у кишеньку свою. Що то есть фактомъ незбитымъ, послужить за доказъ одинъ случай, где робѣтникъ пра-цюючи черезъ цѣлый тыждень въ шибѣ (ямѣ) и то тяжко гѣршъ вола, бо вѣдъ має добру принаймѣй пашу, чисту воду, и здоровый воздухъ, пѣдчасъ коли ро-бѣтникъ того всего есть позбавленный, дѣ-ставъ за то все въ субботу при выплѣтъ (бо ту що суботы выплата робѣтниковѣ) а ну Чеснѣ Читателѣ чѣ згадасте кѣль-ко!! А вѣй Богъ грошѣ!! великѣй грошѣ.... пѣвторъ крайцаръ! sic!!! панѣ инженеръ и пана магазинеръ!! То то въ XIX. сто-лѣтѣ такой робѣтникъ таный! то чоло-вѣкъ! то Галичина! то Европа!! Пожа-ля ся Боже, можемо ся признати до того, що мы въ Европѣ, що мы живѣмо въ XIX. столѣтѣ по Христѣ! Причину того lohnу тыждневого наведу въ слѣдующѣмъ числѣ. Подѣрховинець Иванъ.

Sambor 18. Listopada 1885.

W e. k. obwodowym Sądzie tutejszym odbyła się dnia dzisiejszego nader ciekawa rozprawa apelacyjna z §. 496. u. k., mająca zasadnicze znaczenie.

Pan Władysław Illukiewicz, sekretarz Rady gminnej w Turce, został niedawno temu znieważonym słownie i czynnie publicznie i w obec więcej osób przez awan-турującego się bezustannie p. Stanisława Grzyba, c. k. Inspektora podatkowego w Turce, za co p. Il. nie omieszkał bezpośrednio, w chwili czynu, zażegnać tenże stanowczo nader energiczną i skuteczną Apuchtinadą, dokonaną na osobce znanego aż nadto do-брze w Turce p. Grzyba, a prócz tego za-skarżyć p. G. do c. k. Sądu o obrazę ho-noru. Równocześnie wybrał się p. Il. osobiście do Lwowa, by w Prezydjum c. k. krajowej dyrekcji skarbu wykryć już raz wszystkie a liczne gorszące fakta, których się p. G. publicznie w Turce dopuszczać nie wstydzі, fakta, świadczące co najmniej to o niepoczytalności rozumu tego p. G.

W następnych korespondencjach po-

damy te fakta do publicznej wiadomości, gdyż mają one znaczenie i wagę szerszą, albowiem dokonywa takowe spółka ludzi, piastujących urzędy publiczne, ludzi, w których ręku leży tutaj oświata i los opodatkowanych obywateli.

W podróży swej jednak został p. II. dopędzony przez p. G. w Starem Mieście, gdzie po dłuższych debatach i w skutek nacisku obopólnych przyjaciół stanęła warunkowa ugoda tej treści, że p. G. wygotuje natychmiast na ręce p. II. podanie do c. k. krajowej dyrek. skarbu o przeniesienie z Turki, a prócz tego przestanie do 24 godzin tamże urzędować, za pomocą równoczesnej prośby o natychmiastowy urlop, na skutek słabości niezupełnie nawet sfingowanej, bo będącej wynikiem owej Apuchtinady, otrzymanej od p. II. — Tylko w takim razie przyrzekł p. II. zaniechać dalszych skarg przeciw p. G. — Tenże p. G. uczynił zupełnie zadość wymaganiom p. II., i byłoby wszystko dobrze, gdyby p. G. po zawarciu tej ugody warunkowej nie był podstępnie cofnął owych wniesionych już podań, sądząc zapewne, że p. II. o tem się nie dowie. Stało się jednak inaczej, a oburzony do żywego p. II. wniósł tedy skargę do c. k. Sądu i równocześnie osobiście zeznał protokolarnie w c. k. krajowej dyr. skar. we Lwowie owe fakta przeciw p. G., o których powyżej mowa. C. k. Sąd I. instancji w Turcie uwolnił jednak p. G. od winy i kary w myśl §. 530. p. k., twierdząc, że warunkowa zgoda znaczy tyle, co wyrażne przebaczenie (ausdrückliche Verzeihung)!

Przeciw temu wyrokowi wniósł p. II. zażalenie do c. k. Sądu obwodowego w Samborze, a przy dzisiejszej rozprawie apelacyjnej mimo świetnych wywodów Dr. Karola Jirzyckiego został wyrok I. instancji z tych samych motywów 2 głosami przeciw 2 zatwierdzony!

Kwestja jednak sporna pozostała i nadal sporna, czy mianowicie warunkowa i w tak niehonorowy a podstępny sposób niedotrzymana ugoda znachodzi zastosowanie z §. 530 p. k. W każdym jednak razie, być może, że biorąc rzecz „jurydycznie”, p. G. wykpił się słusznie z pod winy i kary w obec c. k. Sądu, ale w obec opinii publicznej wymierzył sobie sam tym nowym faktem Apuchtinadę większą, niż owa wykonana na nim przez p. III. Zdaje się, że na zasadzie tych samych motywów, które powodują się opinia publiczna, został p. Stanisław Grzyb z posady c. k. Inspektora podatkowego już przeniesiony z Turki do Stanisławowa na stanowisko podrzędne, gdyż się wyższe władze na skutek zażaleń p. II. przekonały, że takim p. G. nie należy powierzać stanowiska samoistnego, na którym zakreśliła się głowa temuż tak dalece, że nietylko insultuje publicznie ludzi, ale nawet psu nie daje spokojnie przejść na ulicy. — Kończąc niniejszą korespondencję, obiecuję powrócić do tej sprawy ze względu na owych towarzyszy p. G., którzy jeszcze pozostali w Turcie a których nie omieszkam w najkrótszym czasie z ich wpływowych stanowisk porozysłać z Turki na podrzędne stanowiska tak samo, jak obecnie p. G.

(...cz)

Rudki w Listopadzie 1885.

Do Pana Marszałka powiatowego Albina Rayskiego w Michałowicach.

Ubiegłe lata wylewów wody, nieurodzaje, zniszczenie tak tegorocznych plonów jak i jesiennych zasiewów przez myszy, skłoniły mieszkańców rudeckiego powiatu do przekazania Ci Panie, byś reformę autonomiczną

do 15. Grudnia zechciał przeprowadzić następująco:

1. *Towarzystwo zaliczkowe* wydać z lokalu Rady powiatowej.

2. *Zabronić urzędnikom Wydziału powiatowego*, by byli funkcyonaryuszami choćby nawet bezpłatnymi Tow. zaliczkowego.

3. *Znieść posadę Inżyniera*, a natomiast *ustanowić konduktora drogowego* z roczną płacą 450 złr.

4. *Oprócz sekretarza* z roczną płacą 600 złr. wszystkie inne posady poznać.

5. *Bibliotekę Rady powiatowej* darować czytelnik miejskiej, ażeby sekretarza takową nie zatrudniać.

6. *Sekretarzowi zabronić* należenia do kółek rolniczych i zarobkowych, gdyż sekretarz ma być tylko sekretarzem Rady powiatowej.

7. *Budżet na rok 1886* zupełnie obciąć, a wyznaczyć dla sekretarza tylko 600 złr. drogomistrza 450 złr., woźnego 180 złr. na zapłacenie lokalu dla Rady powiatowej, drzewo, światło i pauszali 570 złr., na nieprzewidziane wydatki 100 złr. Razem 1800 złr. w. a.

8. *Emerytury dotychczas wypłacane* dla urzędników Rady powiatowej podjąć i w roku 1886 użyć tę sumę na konserwację drogi Komarzańsko—Grodzieckiej.

9. *Na rok 1886 nie 40% dodatków* na cele powiatowe, lecz wyraźnie 3% uchwalić.

10. *Zdać sprawozdanie drukowane* od czasu wejścia w życie Rady powiatowej po dzień 15-go Grudnia 1885 z percepty pobranych dodatków od podatków i katégoriecznie w rubrykach ekspensy każdego roku z osobna, i sprawozdanie powyższe rozesłać po dwa egzemplarze gminom, po jednym obszarom dworskim i mającym wirylne głosy.

Przeczytawszy powyższych 10 punktów, mamy niepłonną nadzieję, że w interesie mieszkańców rudeckiego powiatu w celu ulżenia wydatków na następny 1886 rok, zechcesz Panie Marszałku zastosować się do słusznych naszych żądań i o tem nas w „Gazecie Naddniestrzańskiej” uwiadomić.

Gdybyś zaś nasze życzenia nie wypełnił, to zmuszeni będziemy odwołać się do Walnego zgromadzenia wyborców.

(Następują podpisy.)

Powyższa nota, która reformę przeprowadza w rudeckim powiecie, jest bądź co bądź wielkiej wagi, albowiem doprowadzi Wydział do właściwego znaczenia. Idziemy za ogólnym prądem życzeń tak szlachty, duchowieństwa jak i włościan, którym terroryzm p. Gubernatora autonomicznego Piotra Zbrożka daje się dobrze we znaki.

Czy pomyślał by kto, że takie instytucje na pozór szlachetne, jak straż ogniowa ochotnicza, czytelnia miejska, towarzystwo zaliczkowe, handel skór, towarzystwo gospodarskie, są to jedną sprężyną w rękach gubernatora powiatu, dla sterowania każdego tego co nie idzie za skinieniem p. Zbrożka. Zapomocą tych organów wybiera się lub nie wybiera tego lub owego do Rady, Wydziału, Sejmu, Rady Państwa. Za pomocą tych organów przeprowadza się wybory gminne i suspenduje się wójtów złe głosujących podczas wyborów, za pomocą tych organów terroryzuje i niszczy się pojedynczych członków gmin. Czy ktoby pomyślał i wierzył, że te organa tworzą moralnie i fizycznie autonomię powiatową? A przecież tak jest! Urzędnicy tych organów mówią *My Wydział!* Członkowie tychże terroryzują innych słowami: „*przyda ci się do Wydziału.*” I istotnie, nie jeden stupajka liźnie coś z łaski Wydziału, a wszystko to naszym kosztem. Najlepszą ilustracją kliki autonomicznej jest fakt, że duchowieństwo

wybrane do Rady powiatowej złożyło mandaty, a szlachta zupełnie się odsunęła i z boku na dobre sarka. Jeżeli ogólne żądanie oszczędnościowe zapanowało w powiecie, to nędza i brak monety u wszystkich warstw są podstawą powyższej noty. Być może, że znajdują się i tacy, którzy powiedzą: emerytury i wysokie pensje urzędnikom jak również diety członkom Wydziału zmieniać nie można, bo są już uchwalone. Na to powiemy, że: Wydział i Prezes wybierani byli tylko na trzy lata i nieomylności im przypisać nie można, dziś sześciolatek kadencja nastąpi, trudno dopuścić, ażeby wybrać się każący członkowie szafowali publicznym groszem i zabezpieczali urzędnikom nie tylko na teraz pieczęć ale nawet po śmierci i dzieciom jego. My wszyscy myślimy tylko o dziś — bo jutro do nas w dzisiejszych czasach nie należy. Żądania zaś w nocy są uzasadnione, raz w ulżeniu w podatkach członkom całego powiatu, drugi zaś dla zniesienia terroryzmu i pozostawienia wolnej woli w akcjach wyborczych.

Przy tem nie zaszkodzi poprosić Pana Marszałka krajowego ażeby na początku każdej kadencji Wydziałów powiatowych panów sekretarzy i innych urzędników przenosił w inne powiaty. Korzyści dla kraju będą znaczne, stosunki się zmienią a terroryzm zniknie. Przenosiny te należałoby rozpocząć od p. Piotra Zbrożka sekretarza Rady powiatowej w Rudkach.

M.—

KRONIKA.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że z nowym rokiem podzielimy naszą kronikę na dwa odrębne działy, i będziemy podawać w rubryce pod tytułem „Kronika miejscowa” zdarzenia, odnoszące się do stosunków miasta naszego i powiatu, zaś w rubryce pod tytułem „Kronika zamiejscowa” wyjątki kronikarskie z dzienników krajowych i zagranicznych, mogące mieć wartość dla naszych czytelników.

Na poczcie w Bolechowiu muszą zachodzić jakieś nieporządki, gdyż otrzymujemy z tego miasta od naszych prenumeratorów reklamacje dość częste, pomimo, iż wysyłamy nasz dziennik regularnie z drukowanymi adresami. Zwracamy na to uwagę zawiadowcy tegoż urzędu pocztowego.

Dyrektor Falk, techniczny kierownik t. z. „wielkiej fabryki” Goldhammera i s-ki w Drohobyczu, pobierający całych 300 złr. w. a. rocznej pensji, zrezygnował temi dniami z tej nader korzystnej posady, gdyż mu się zapewne sprzykrzyło próżnowanie w tej „wielkiej fabryce” i granie roli piątego koła u wozu przy równoczesnym odpowiadaniu ewentualnemu w obec władz za wielkie nieporządki w tej „wielkiej fabryce.” — Teraz przynajmniej niema komu odpowiadać, bo niema w tej fabryce odpowiedzialnego technicznego kierownika.

Ksiądz Karol Wołoszynski, byłego sekretarza, a teraz kancelarza gr. kat. konsystorza w Przemyśle wzywamy w imieniu Eliasza Fitkały, ojca marnotrawnego syna Gabryela, aby odpowiedział temuż na rekomendowane listy i telegramy w wiadomej sprawie, załatwionej za pośrednictwem p. Piotra Kulezyckiego, gdyż w przeciwnym razie całą sprawę podamy do publicznej wiadomości, a to tem bardziej, iż Gabryel Fitkało już zubożał i każdy cent ma u niego dzisiaj wielką wartość.

Pana Adama Berskiego, inżyniera komuny drohobyckiej pouczamy, że nam w naszych dotyczących artykułach nie cho-

dzi o to, iż on wykonując prywatne roboty osobiście pod swoją własną kontrolą komunalną pobiera od stron nader wygórowane honoraria, gdyż jest to rzeczą tych idiotów, którzy się dadzą w ten sposób przez niego za nos wodzić; ale chodzi nam o to, że jeśli już podejmuje się wykonywania robót budowniczych w tem samym miejscu, gdzie jest zarazem organem kontrolującym, to niech przynajmniej wykonuje owe budowle według przepisów tej ustawy budowniczej, której jest stróżem i niech oprócz tego nie kompromituje stanu inżynierskiego twierdzeniami, iż n. p. kosztorysa budowli nie dadzą się naprzód obliczyć. Prawdą jest, że do obliczenia kosztorysu budowli potrzeba posiadać pewien zasób umiejętności i dobrej woli, a p. Adamowi Berskiemu brak chyba jednego i drugiego zasobu, jeśli się przy obliczaniu tem myli tak dalece, że zamiast 25.000 złr. w. a., obliczy 4.000 złr., zamiast 62.000 złr. obliczy 17.000 złr., zamiast 12.000 złr. obliczy 3.000 złr., zamiast 48.000 złr. obliczy 12.000 złr. lub zamiast 38.000 złr. obliczy 13.000 złr. i przez to ludzi i gminę na żebro przyprowadza, jeśli stawi budynki bez schodów, odchodków i kominów, a co gorsza tak lichy, iż je sam w kilka lat później, jako rzeczoznawca sądowy, za walące się uznaje.

Technicy w tych ciężkich czasach i tak nie wiele mają roboty, i mogą zjednać sobie publiczność li tylko słownością, uczciwością i zapasem wiedzy, jako też ścisłym przestrzeganiem ustaw istniejących, co niechaj służy p. Adamowi Berskiemu do wiadomości. — Szerszym kołom szanownej publiczności udowodnimy i nadal, że p. Adam Berski nie trzyma się tych zasad jako budowniczy i jako miejski organ kontrolujący.

Recepta na odbiór długów od niektórych talmudystycznych zamożnych dłużników w Drohobyczu została temi dniami wynaleziona przez pewną właścicielkę jednego z tutejszych handłów żelaza. W handlu tym kupiła pani P. G., córka obecnie zamożnego starego lichwiarza, kociołek do kuchni za 5 złr., na który dała zadatku 4 złr., reszty zaś jakoś nie odnosiła. Upominana przyszła do handlu, dodawała 50 ct., a reszty dodać nie chciała, twierdząc, iż w drugim sklepie za 4 złr. 50 ct. taki sam kociołek dostanie. Właścicielka handlu oświadczyła, że jeśli tak jest, i p. P. G. przyniesie do sklepu taki sam kociołek za 4 złr. 50 ct., to ona i swój da za tę cenę. — Pani P. G. najęła chłopca, przyniosła kociołek, a wtedy owa właścicielka zagabiwszy tenże, nie wydała prędej, aż dokąd nie otrzymała resztującego guldna za swój kociołek. Pani P. G. zapłaciwszy posłańca tam i nazad, mogła się przekonać, że w Drohobyczu współwyznawcy chociaż mniej majątnego, już w pole nie wywiedzie, chociaż jest córką krociowego pana i sama majątną.

Znany nasz Sender Schorr dał znowu o sobie znać. Przy obecnych przeprowadzeniach podał rękę czynszownikowi swemu i współwyznawcy p. J. L., iż go i na przyszły rok pozostawi w dotychczasowym pomieszkaniu, nie mając powodu wyrzucić go z tegoż. Pan J. L. spuścił się na słowo Sendercia i takową naiwność drogo zapłacił. Znalazła się bowiem przyczyna wyrzucenia pana J. L. z pomieszkania. Oto trafiła się gratka Senderciovi, gdyż zaprzęgnięto pomieszkania tego kilka nadobnych szwaczek, do których nasz Sendercio czuje zawsze jeszcze niepowściągniętą sympatię. To wystarczyło, aby złamał słowo, widocznie słabsze od owej sympatii, i aby sądownie wymówił pomieszkanie p. J. L.

Charakteryzuje już ten fakt dokładnie tego człowieka, ale nie dosyć na tem. Wezwany przez p. J. L. do przypomnienia

sobie raz danego słowa, odpowiedział wprost: „Słuchaj, jeśli ja komu w życiu zrobiłem kiedykolwiek co dobrego, a ty mnie to udowodnisz, to ja i tobie to zrobię, że cię zostawię w tem pomieszkaniu...!”

Pan J. L. dał za wygraną, wiedząc, iż dowodu prawdy przeprowadzić tym razem nie potrafi. Tacy to są nasi „filosemici” w Drohobyczu.

Abraham Reiss zwrócił ową szkodę, o której pisaliśmy w poprzednich numerach; widocznie zaczyna się poprawiać. Cóż z tego, kiedy już rozsiał po Drohobyczu uczniów, z których Hersch Ehrenfeld, były subjekt jego, posiadający sklep korzenny na stryjskim, prym wodzi. Głównym jego zarobkiem jest mienianie pieniędzy, — przy czem okazuje jednak niesłychanie krótką pamięć, osobliwie w obec takich mieniących przybyszów, którzy go jeszcze nie znają. Ponieważ więc znajomość tego pana nie będzie bez interesu dla szerszej publiczności, zatem dla dobra tejże podajemy do wiadomości publicznej, że p. H. E. od kucharki p. Maxa, właściciela hotelu, zażądał powtórnie 1 złr., który zmieniał, twierdząc, iż takowego jeszcze od kucharki nie otrzymał; że w kilka dni później od kelnera tegoż hotelu zażądał powtórnie 5 złr. w ten sam sposób. Oprócz tego ma p. H. E. niesłychanie krótki wzrok i wydaje zamiast dziesiątków jakieś blaszki, których jednak napowrót odbierać nie chce. Wszystkie te sprawy są obecnie przedmiotem sądowego dochodzenia, nie zawadzi jednak mieć się już dziś na baczności i omijać sklep tego ucznia, który przeszedł mistrza.

Wielmożny Pan Wolf Lindenbaum zaczyna się mścić. — Nie dosyć, że obiecał zniszczyć odpowiedzialnego redaktora naszego, ale zemścił się już na mężu przez siebie pobitej żony. Ow mąż wybrał się jako szynkarz na kiermasz do Korostu, gdzie w domu niejakiego W. założył szynk prowizoryczny, a Wolcio, dowiedziawszy się o tem, zaważwał owego W., który jest u niego kasjerem, i kazał wyrzucić szynkarza z domu, bo inaczej będzie bieda ze służbą. Szynkarz wyleciał, a teraz na nas skóra pocierpa, co się z nami stanie...!

Czy nie zechciałby świetny Magistrat wglądać w to, ażeby nasi bracia moższowego wyznania, a raczej siostry nasze tego wyznania nie roznosiły po domach zarzynanego drobiu, którego zarznięcie nastąpiło... po zdechnięciu tego drobiu. Możeby choć policja zdrowia, a zatem nadzór żywności mógł się raz doczekać nieco więcej sprężystości w naszej „zaspalej komunie”.

Świecenie niedzieli już wszędzie weszło w życie. Tylko u nas w Drohobyczu jeszcze dotąd nie. Czy ustawy państwowe nie są pisane też i dla Drohobycza, lub czy Drohobycz ma stanowić w każdym względzie wyjątek w państwie, dlatego, że w nim rządzi Goldhammer i spółka?

Pan Dawid Brings, wspólnik „gal. Banku kred. lwow.” może więc kłamać pozasądowo, ale tylko na własne koszta...! Jak wiadomo naszym czytelnikom, wywołał p. B. proces o obrazę czei przeciw Senderowi Schorrowi kłamstwami pozasądowymi i wyrządził tym sposobem oskarżycielowi rozmyślną szkodę materialną, której tenże później dochodził w drodze sądowej. Sprawa wlokła się półtora roku, ale także na koszt p. Bringsa, a w końcu w drodze postępowania drobiazgowego został p. B. przez c. k. Sąd powiatowy w Drohobyczu zasądzonym na odszkodowanie w kwocie 42 złr. w. a., z których 23 złr. przypada na koszt procesu. Tak to „wygził” się p. Dawid Brings tym razem bronią, którą walczy całe życie; ale co dziwna, że mu w tej sprawie

tak brudnej dopomagał adwokat krajowy Dr. Jakób Fruchtmann, wiedząc o tem, że p. B. kłamstwem walczył, bo p. B. sam się do tego w obec Sądu przyznał. — Dr. Jakób Fruchtmann tak dalece nie był w stanie rozeznąć się i w tej całej sprawie, że zażądał wyroku na piśmie, aby mógł w domu dokładnie rozważyć, jak brudnej sprawy bronił, wygził klienta swego, — no i siebie...!

Pan Jan Trostmann, członek Rady powiatowej i usłużny służka sług znanej tu kliki koszerno-jezuickiej, wzorem swoich panów, począł piec własną pieczeń przy ogniu publicznym; ale że zwykle początkujący nie ma dość sprytu, więc wpadł w sieć \$. \$. u. k. w tem miejscu, gdzie to jest mowa o oszustwach pomniejszych i t. p. Sprawa się wikła coraz bardziej i zdaje się, że p. T. przejdzie z krzesła Rady powiatowej na „kibel”.

Pan G. Kohn, znany wydawca roczników samborskich, złożył w ręce c. k. starosty w Horodence na cele pogorzalców tamecznych za pokwitowaniem kwotę 106 złr., zebraną z rozprzedaży broszury p. t. „Jakie jest prawdziwe zadanie naszej demokracji.”

Tylko skrzętności i wytrwałości p. G. K. można przypisać, iż z rozprzedaży dwudziestocentowej książeczki mógł zebrać tak znaczną kwotę, za co się temu niezmordowanemu literatowi słusznie należy publiczna podzięką.

Przewodnika gimnastycznego (organu Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł”, we Lwowie) opuścił prasę Nr. 11. z Listopada r. b. Treść: O wpływie gimnastyki na narząd oddechowy. — Rzec o pielęgnowaniu zdrowia i ćwiczeniu ciała w naszych czasach. (Ciąg dalszy). — Igrzyska olimpijskie. (Ciąg dalszy). — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.



Koleje. Budująca się linia Stryj-Beskid ma być według umowy z Węgrami ostatecznie do 1. Kwietnia 1887. całkowicie wykonaną. — Generalna Dyrekcja kolei skarbowych ogłosiła sprawozdanie o zarządzie znajdujących się w jej zawiadowaniu linii, nie ma tu osobnego wykazu kolei galicyjskich; w r. 1884 wynosił przychód 21,442.629 złr. czysty dochód 14,864.101 czyli 10 24% mniej, niż w r. 1883. — Ministerstwo handlu udało się do wszystkich Dyrekcji kolei prywatnych z przedłożeniem, by przyznało 50% niższe bilety jazdy urzędnikom państwowym, ale te wymawiają się złym stanem finansów.

Fabrykacja maltosy. Z Sędziszowa donoszą do Czasu: Od dwóch tygodni odbywają się w tutejszej cukrowni próby wyrobu maltosy, prowadzone przez p. Carez, inżyniera i dyrektora towarzystwa generalnego maltosy w Brukseli. Towarzystwo to, zawiązane tamże przed rokiem, ma na celu rozpowszechnienie i wprowadzenie w życie wynalazku chemików francuskich pp. Dubrounfaut i Cuisinier. Komisja złożona z rolników i technologów, zaproszona przez hr. Artura Potockiego i ks. Adama Sapiechę, a podejmowana przez pierwszego nader gościnie na miejscu, bada rzecz całą i na podstawie zebranych rezultatów poweźmie

stosowne uchwały, o ile wynalazek ten może być użytecznym dla naszego kraju i monarchii. — Dotychczasowe badania pozwalają wnioskować, że maltosa głównie przyczynić się może do obniżenia kosztów fabrykacji piwa. Po ukończeniu prób w Sędziszowie, odbędzie się z tejże maltosy próbne warki piwa w krasieczyńskim browarze pod okiem tejże samej komisji. W razie pomyslnego rezultatu badań komisji, hr. A. Potocki i ks. A. Sapieha zamierzają nabyć patent na monarchię austriacko-węgierską od generalnego towarzystwa w Brukseli i zawiązać towarzystwo akcyjne celem rozszerzenia tego przemysłu u nas. Próby wyrobu maltosy odbywają się na razie tylko z kukurudzy, użyte jednak do tego mogą być inne płody rolne, zawierające w składzie swym skrobię. Powyższa wiadomość jest zarazem sprostowaniem mylnie podanych szczegółów w dziennikach krajowych, jakoby w tutejszej fabryce cukru wyrabiano tenże z kukurudzy, sprowadzanej z Ameryki!

Kasparka J. R. Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych wyszedł ostatni zeszyt XX, w którym oprócz dokończenia poprzednich ustępów, mieści się obfity dodatek z najnowszymi rzeczami do 12-go Czerwca b. r. i szczegółowy spis alfabetyczny. Wydanie to jest bardzo staranne, powinno się więc znaleźć w każdym urzędzie autonomicznym. Nabyć je można za cenę 20 złr. u wydawcy we Lwowie (ul. Chorażczyzny).

Uregulowanie płac nauczycieli ludowych. Reprezentacja miasta Krakowa postanowiła wnieść do Sejmu petycję tej treści, aby oznaczono trzy klasy płac nauczycieli o 700, 600 i 500 złr., ażeby takowe nie były zawisłe od liczby ludności, tylko by 1/3 część szkół do każdej z tych płac należała, a w końcu ażeby postąpienie do wyższej klasy płac zawisłem uczyniono od lat służby nauczyciela.

Małżeństwa w Galicji. Na ogólną cyfrę ludności męskiej w Galicji 2,934,595 osób przypada nieletnich i niezdolnych do zawierania małżeństw 1,248,455, natomiast zdolnych do małżeństw 1,686,140, a mianowicie mężczyzn wolnego stanu i wdowców 593,258, żonatych zaś 1,092,882. Dwie trzecie części mężczyzn zdolnych do małżeństw żyje zatem w stanie małżeńskim, zaś 1/3 w stanie wolnym! — Kobiet zaś na 3,024,312 jest zdolnych do zamążpójścia 1,950,109 t. j. mężatek 1,096,142, a panien i wdów 853,967.

Ruch stowarzyszeń.

Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu głównego Towarzystwa kółek rolniczych, odbytego dnia 4. Października 1885.

1. Prezesem Towarzystwa wybrano p. Bolesława Augustynowicza, wiceprezesem p. Dra Kajetana Orleckiego, a sekretarzem p. Dra Bronisława Dulębę.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Towarzystwa od ostatniego Walnego Zgromadzenia do końca Września 1885, z którego wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły:

Nowe kółka rolnicze zostały zawiązane: 308. Międzybrodzie lipnickie (powiat Biała) w okręgu delegata Jana Kaszyckiego; 309. Lackie małe (Złoczów) w okr. del. Władysława Hr. Olizara; 310. Zalesie (Czortków) w okr. del. Tadeusza Noła; 311. Kameśznica (Żywiec) w

okr. del. ks. Andrzeja Kuliga; 312. Bogumiłowice (Brzesko) w okr. del. ks. Franciszka Lacroix; 313. Pełkinie (Jarosław) w okr. del. Władysława hr. Koziembrodzkiego; 314. Kolanów (Bochnia) w okr. del. Jana Rożańskiego; 315. Monasterz (Jarosław) w okr. del. Władysława hr. Koziembrodzkiego. Mianowano w miejsce Józefa Krasickiego delegatem w powiecie Brzeskim ks. Franciszka Lacroix, a tegoż zastępcą Jerzego Kraskowskiego, zamianowano dalej Michała Krzyszkowskiego zastępcą delegata Ferdynanda hr. Hompescha na powiat Nisko.

Rozesłano 89 książeczek do bibliotek Kółek rolniczych. Sprowadzono 3 młocarnie, 3 siewczarnie, 2 szatkownice, 2 wialnie, walec pierścieniowy, 10 sierpów dla Kółek rolniczych w Dolinie, Grębowie, Łuszwicach, Petrance, Słocinie, Woli rogowskiej, Zaleszanach i w Zamarstynowie. Sprowadzono dla Kółek rolniczych w Dobrej szlacheckiej i w Krosnej 110 cetnarów metr. kości nawozowych.

Przeprowadzono lustracje gospodarskie, a mianowicie:

- Lustrator Zygmunt Gawarecki w 35 Kółkach roln. powiatu Kolbuszowskiego, Mościskiego, Niskiego, Przemyskiego, Rzeszowskiego i Tarnobrzelskiego.
- Lustrator Roman Bastgen w 5 Kółkach roln. powiatu Tarnopolskiego.
- Lustrator Józef Trojan w 7 Kółkach roln. powiatu Sandeckiego.

Poruczono lustracje dalsze p. Romanowi Bastgenowi w Kółkach roln. powiatu Czortkowskiego i Husiatyńskiego i p. Zygmuntovi Strusiewiczowi w Kółkach roln. powiatu Chrzanowskiego i Żywieckiego.

Zawezwano Kółka rolnicze w powiecie Dobromilskim, Jarosławskim, Łancuckim i w Przemyskim (za pośrednictwem odnośnych Zarządów i delegatów) do wzięcia udziału w wystawie koni roboczych w Przemysku.

Na wezwanie Komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego polecono szczegółowo Kółka rolnicze z części zachodniej kraju do rozdzielania między nie ofiarowanych maszyn i narzędzi rolniczych, a to: 1 siewczarni, 1 plewnika żelaznego, 10 kopaczek, 15 wideł do siana o 3 zębach i 5 wideł do siana o 2 zębach, 10 wideł do gnoju.

Na wezwanie Komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego polecono 9 Kółek rolniczych w powiecie Nowo-Targkim dla wizytacji przez instruktora Górskiego i praktycznego pouczenia o ulepszonej uprawie i wyprawie lnu metodą belgijską.

Uzyskano zatwierdzenie na Walnem Zgromadzeniu w Krakowie 2. Lipca b. r. uchwalonych zmian statutowych Towarzystwa Kółek rolniczych, reskryptem c. k. Namiestnictwa z 27. Sierpnia 1885 l. 52285.

3. W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia uchwalono wnieść do Wys. Sejmu krajowego petycję w celu przyspieszenia wejścia w życie uchwały komasacyjnej.

4. W celu ukonstytuowania się Towarzystwa w myśl nowego statutu, postanowiono zwołać Walne Zgromadzenie w myśl §. 19. nowego statutu z końcem miesiąca Stycznia lub na początku Lutego 1886 r.

KSIĄDZ I CHŁOP.

Wiersz Macieja Szarka, włościanina z Brzegów.

Raz w przechadzce z wieczoru
Na samym krańcu boru
Zastał proboszcz wieśniaka,
Jak rąbał ostatki pniaka.

KSIADZ.

Cóż to znaczy w obcym lesie cudzych drzew rąbanie?
Czy nie wiecie, co powiada siódme przykazanie?

CHŁOP.

Jegomościu, znam je dobrze, lecz gdy głód dokuczy,
Gdy zarobku nigdzie nie ma, człek się kraść nauczy.

KSIADZ.

Do rzemiosła, lub do pług, pracy dosyć wszędzie,
A gdy zamkną jak złodzieja, coż już z ciebie będzie?

CHŁOP.

Łatwo mówić jegomości, nie mu nie brakuje,
Lecz nad chłopem, bank, ni pan, ni kraj się nie zlituje,
Moja kradzież bagatela, trochę drzewa, trawy,
Aby przy czem odrobinę zagrać podłej strawy.
Gorzej grzeszą, co nas biednych jeszcze okradają,
Co nam ziemię naszą świętą kawałkami zabierają;
Ci zaszczyty mają, bo ich zbrodni nikt nie widzi,
My włościanie pogardzeni, a panami żydzi.
Jeśli w sejmie nam posłowie pomagać nie będą,
Hrabskie, jak i chłopskie grunta żydzi wnet zasiądą.

KSIADZ.

Wyczytałeś to w gazecie, lecz coż ci do tego,
Módl się raczej i w rzetelnej pracy pilnuj swego,
To ci rząd i żyd i dziedzic krzywdy nie wyrządzi.

CHŁOP.

Dobrze, ale coż jegomość taki mądry sądzi,
Skąd się wzięła taka nędza pomiędzy chłopami,
Że opłacić się nie można z gruntu dochodami?

KSIADZ.

Mój kochany gospodarzu, wasza w tem jest wina,
Bo nikomu chłop nie wierzy, a przecie się zgina,
Czy to w sędzie, czy we dworze, a nawet żydowi,
Więc nim każdy gardzić musi, bo prawdy nie powie,
Bo uparty i leniwy do nauki, do roboty —
Tylko w bitce i napite nie brak mu ochoty;
Maż przed żoną, ona przed nim, skrycie okradają
Jedno drugie i z kumotrem lub kumosią przepijają.
W karczynie, w mieście, na jarmarku zejdą się kamrady,
Po dwanaście szklanek brudnej wypiją herbaty,
Wódki, piwa i araku, potem leżą w rowie —
Jużci tak to każdy potem brzydkie słowo powie.
Najpierw jeden sąsiadowi przyorze kawałek miedzy,
Potem bitka i kryminał, a procesy mienie zjedzą.
A jacyście opieszali, nawet sadić drzew nie chcecie,
Bo dopiero syn owoce, a nie wy zbierać będziecie;
I porządku u was niema, więc choroby, straty
Coraz częściej zagładają do plugawej chaty.
A jacyście lekkomyślni, naprzd nie myślicie,
Że nakoniec własnym płotem w zimie piec palicie.
Nie myśl, że jak ty w niedzielę przyjdiesz do [kościółka],
Śpisz i słuchasz jednym uchem, co tam proboszcz [woła] —
To już wszystko będzie dobrze, to Bóg ci przebaczy,
I wszystkiego, nawet wódki, za to dać ci raczy!

Idź do domu, pracuj szczerze,

Mniej pomogą ci pacierze;

Nie pij tyle, ale strzeż się rąbać obce lasy,
A przestaniesz wnet narzekać na te ciężkie czasy.

CHŁOP.

Święta prawda, jegomościu, ja w to wszystko wierzę,
I przysięgam, że od dziś poprawię się szczerze.
A za tę piękną naukę — niech jegomość się nie gniewa —
Przyniosę mu grubą wiązkę tego oto drzewa.

(Nowiny.)

OGŁOSZENIA.

Wiele tysięcy
osób wyleczyło się podług wskazówek zawartych w piśmie „Przyjaciel chorych”, prostymi środkami domowymi bez pomocy lekarza. Nie powinien przeto zaniedbać żaden chory — bez względu na rodzaj cierpienia — sprowadzić sobie tę małą pożyteczną książeczkę z księgarni: „Richter's Verlagsanstalt in Leipzig”. Napisać trzeba prosto tylko kartę korespondencyjną, poczem książeczka bez wszelkich kosztów do starożytności zostanie.

Kalendarz Powieściowy na rok 1886.

Rocznik szesnasty jest najobfitszym i najdokładniejszym kalendarzem informacyjnym i wyszczególnia się od poprzednich roczników tem, iż posiada doborową część powieściową, humorystyczną, statystyczną i gospodarską.

Cena 50 ct., z przesyłką pocztową 55 ct., jeżeli kwota przekazem nadesłana zostaje.

Do nabywania u wydawcy

Leona Bodeka we Lwowie

18. ulica Ormiańska 18.

oraz w handlach na prowincji.

1-3

KLEMENS CHIMICZEWSKI

krawiec męski

mieszka w domu Mojżesza Salamona Wagnera
w DROHOBYCZU

sprowadza sukna i inne materje z najlepszych fabryk i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiecki wchodzące na czas i po cenach umiarkowanych. 1-24

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,

produktów chemicznych,

oraz handel materyałów.

Hübner i Hanke

we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu,

poleca:

Elastyczne wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi, najlepszy i najtańszy środek do ochronienia się od przeciągu, **Gips, Kit do okien.**

Uznana powszechnie, najlepszą masę do zapuszczania podłóg.

Odsprzedającym dajemy odpowiedni rabat.

(9-24.)

Narzędzia wiertnicze systemu kanadyjskiego, Machiny parowe, aparaty do destylacji nafty, Rezerwoary, Pompy do nafty i t. d.

jako też

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, Odlewy żelazne i metalowe, jako to: kolumny, balaski, balkony, trawersy, kroksztyny i t. p.

poleca

FABRYKA

MASZYN I ODLEWARNIA

L. ZIELENIEWSKIEGO

w Krakowie.

Na żądanie cenniki ilustrowane rozsyła opłatnie.

[2-12]

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernym tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi) kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia.

Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(8-24)

Ponieważ prawdziwy

Pain-Expeller

z kotwicą

każda już prawie rodzina posiada w domowym zapasie, przeto zbyteczną jest wszelka reklama. Niniejszych słów kilka ma jedynie cel, zwrócić uwagę osób, które tego doświadczonego domowego środka przypadkiem może jeszcze nie znają, na okoliczność, że takowy używamy jest z jak najlepszym skutkiem jako wcieranie w cierpieniach gośćcowych i reumatycznych. Ból ustępuje zazwyczaj już po pierwszym natarciu. Cena 40 i 70 centów za flaszkę, dostać można we wszystkich prawie aptekach. Centr. skład: Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto.

W Drohobyczu w aptekach pp. Aichmilera i Raczkii.

UWADOMIENIE.

Otworzyłam za zezwoleniem Wys. c. k. Rządu, udzielonem mnie w myśl nowej ustawy przemysłowej

SZKOŁĘ SZYCIA

oraz

Pracownię sukien damskich
wszelkiego rodzaju,

jako to:

kostiumowych, balowych, ślubnych, jako też płaszczów, zarzutek i rotund etc., a to wszystko według najnowszej mody i najwykwintniejszego gustu, po cenach nader umiarkowanych.

Niemniej obowiązuję się według najnowszej poprawnej metody K. Głodzińskiego nauczyć w sześciu tygodniach kroju i szycie sukien damskich, bielizny białej damskiej, męskiej i dziecięcej.

Osoby, życzące sobie pobierać tylko samą naukę kroju, obowiązuję się wyuczyć tegoż do czterech tygodni.

Panienci, ubogich rodziców przyjmuję do nauki pod nader przystępnymi warunkami. Również przyjmuję panienci zamieszkowe na wikt i stancję na cały czas trwania nauki.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniłam jak dotychczas ściśle na termin oznaczony.

Drohobycz 1885/6.

Z szacunkiem:

MARYA SOLECKA.

УВѢДОМЛЕНІЕ.

За призволеніемъ Выс. ц. к. Власти, уѣдѣленнымъ мнѣ на подставѣ новой ustawy промышленной, отвориламъ

ШКОЛУ ШИТЯ

и

РОБОТНЮ УБРАНЬ ЖѢНОЧИХЪ

всякого рода, якъ: убрань костюмовыхъ, бальныхъ, шлюбныхъ, якъ такожъ плащѣвъ всякого рода, а то всё по послѣдней модѣ и найпожаданѣшого уподобаня, по цѣнахъ дуже умѣренныхъ.

Неменше обовязуюсь по послѣдней модѣ поправной методы К. Глодзиньского научити въ протягу шѣстѣхъ тыжднѣвъ крою и шитю убрань жѣночихъ, бѣлого платья жѣночого, мужеского и дѣтнячого.

Особи, желаючи учитись только самой науки крою, обовязуюсь выучити тогожъ до чотырохъ тыжднѣвъ.

Панни убогихъ родичѣвъ приймаю до науки подъ дуже приступными условіями. Рѣвножъ приймаю дѣвчата замѣсцевѣй на харчѣ и помешканѣ на цѣлый часъ треваня науки.

Всякій замовленя мѣсцевѣй якъ и замѣсцевѣй виконую якъ дотеперъ точно на часъ означений.

Дрогобычъ, 1885/6.

Зъ поважаніемъ:

МАРІЯ СОЛЕЦКА.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska 1. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

Teorja zatajania faktów!

W przeciągu roku 1885 uległo pismo nasze pięciokrotnej konfiskacie; i tak skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa Nr. 2 naszej Gazety za artykuł: „Gimnazjum drohobyckie“ (dwukrotnie), Nr. 7 za artykuł: „Służba wojskowa“, Nr. 9 za artykuł: „Przednowek tegoroczny“, Nr. 18 za korespondencję z Dunajowa; Nr. 23 za artykuł: „Nim kłamka zapadnie“ i za korespondencję z Brzeżan. — Czy Nr. 24, ostatni tegoroczny, ulegnie konfiskacie, nie wiadomo nam jeszcze, choć nauczani doświadczeniem unikamy wszelkiego powodu do tej nader dla nas kosztownej procedury sądowej. Ponieważ wydajemy 24 numerów na rok, więc 25% numerów, czyli $\frac{1}{4}$ część tychże uległa konfiskacie ze szkodą materialną dla nas, a bez pożytku dla społeczeństwa, w którym żyjemy. — Ze szkodą dla wydawnictwa, bo z powodu, iż musimy artykuły skonfiskowane zastąpić innemi — przepada opłata drukarni za papier i za skonfiskowane zestawienie czcionek, a bez pożytku dla ogółu — bo ogół ten mimo konfiskaty wie o tem dobrze, co go gniece, a boli go tylko tem bardziej ta myśl, że mu się nawet nie wolno wygadać — wyskarżyć za pomocą organów opinii publicznej...!

Bole te i gniotące myśli istnieją więc w umysłach u ogółu i pozostaną tamże w całej pełni, mimo konfiskat dokonanych, a co gorsza przyłącza się do tego jeszcze uczucie niezadowolenia, wywołane tem przeświadczeniem, że te myśli i te bole pozostaną utajone w obec tych, przed którymi się je wywnętrzało i na których bądź co bądź zrobiłyby wrażenie dodatnie, — przez co by i do zgody i do zaradzenia złemu przyjść musiało. Pierwszym warunkiem zgody i naprawy jest przecież porozumienie, a zatem poznanie wzajemnych stosunków, wzajemnych myśli, przekonań, skarg i żalów. — Temu najpierwшему warunkowi kładzie tamę praktyka konfiskat, ugruntowana na obecnej teorji zatajania faktów. Jeśli tak dalej pójdzie, to uczucia — wezbrane jak para zamknięta w kotle, w którym zatarasowano wentyl bezpieczeństwa — wybuchnąć muszą w końcu kiedyś, jak wybuchły tylekroć razy i u nas z powodu tego samego. Po-

bieżny rzut oka na karty dziejów powszechnych powinien by pouczyć lepiej tych, od których zależy uniknięcie nieszczęść publicznych, a zatem porzucenie owej nieszczęsnej teorji zatajania faktów! Zamiast konfiskowania opisów faktów dokonanych, lepiej by było wpływać na to, aby nie stało jaskrawych faktów tych do opisywania. Czemu nie wnosicie „Sprzeciwienia“ przeciw konfiskatom — może nam kto zarzuci? Odpowiedź na to prosta. — Bo się na nie nie przydadzą — tak długo, jak długo obecna procedura prasowo-karna nie zostanie zmienioną w ten sposób, aby redaktor lub autor odpowiadał za artykuł umieszczony przed sądami przysięgłych w myśl ustawy karnej, ale dopiero po dokonanej rozsyłce numeru, przez c. k. Prokuratorję państwa zaskarżonego. Zresztą nawet i zniesiona konfiskata na nie się nie przyda dla wydawnictwa pism periodycznych w obec faktu, że polityczny artykuł dziś przygodny — staje się jutro głosem nie na czasie, a wiele czasu upłynie, zanim znów tenże ogłosić się da i nigdy dosłownie.

Raz jeden skusiło nas wnieść ten „Sprzeciw“ nader zresztą kosztowny i to nado, abyśmy się przekonali, że nie można wymagać od jednej i tej samej instancji wydania dwóch sobie wprost przeciwnych wyroków. Powiedziano nam wtedy przy rozprawie: „Podawajcie fakta“. — Otóż od tego czasu li tylko fakta podajemy — ba — i to nie nie pomaga, — a po długoletniem doświadczeniu na końcu dziś nie wiemy, co i jak pisać, aby nie popaść w konfiskatę. — Przecież dobrowolnie nikt by sobie szkody nie wyrządzał, a z drugiej strony trudno znów nie więcej nie podawać do wiadomości czytelników, jak tylko to, że po przeglądzie swej armii władca Honolulu o godzinie 6, minut 43 wieczór w dniu 3. Stycznia 1885 położył się spać, albo, że cesarz chiński w innym dniu, najadłszy się do syta, polował na króliki w swoim ogrodzie, lub sułtan jaki opuściwszy harem wypalił 6 fajek więcej niż zwykle w dniu znów tam którym, z powodu zagniewania się na którego mameluka lub eunucha...!

Mianowicie konfiskata poprzedniego Nr. 23. jest nam absolutnie niezrozumiałą.

— Korespondencja z Brzeżan podaje li same fakta, udowodnione świadkami, — a art.: „Nim kłamka zapadnie“ nawołuje jedną część narodu naszego do zgody z drugimi za pomocą szerzenia oświaty i sprawiedliwości, a to również na zasadzie faktów dokonanych; — i istotnie li tylko, aby się dowiedzieć o powodach tej konfiskaty, wniesiemy „Sprzeciw“, przekonani z góry o tem, że skutku dobrego nie odniesie wcale.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości — że dziennikarstwo zniechęcone konfiskatami zmieni kiedyś front i zamilknie, a wtedy — gdy kłapa bezpieczeństwa przestanie działać — wynikną owe nieuniknione wybuchy społeczne z winy tych, którzy obecnie tak nierozważnie manipulują ową „teorją zatajania faktów“.

El.—

Rusin o Mazurach.

W Nr. 2 z 15. Stycznia 1885 naszej Gazety podaliśmy głos Mazura o Rusinie, obecnie podajemy głos Rusina o Mazurach do wiadomości naszych czytelników według „Dila“, — pozostawiając sobie prawo do uwag ewentualnych na końcu artykułów dotyczących; jakkolwiek bowiem artykuły te są napisane ze znajomością stosunków i ciepło, to zawsze nie zupełnie bezstronnie.

I.

Wiedzą sąsiedzi, na czem kto siedzi. — Dziwną jest rzeczą, że w naszych czasopismach tak mało bywa rozpraw o Mazurach, o ich stanie moralnym i materialnym; na nich zwraca Ruś mało uwagi, czy dla tego, że swych kłopotów ma za dużo, czy może dla tego, że Rusini nie lubią w cudzy garczek zaglądać.

Przecież Mazurzy są blizkimi sąsiadami naszymi, do tego nie znajdziesz na Mazurach kącika, gdzieby Rusina nie było we wszystkich stanach; mamy tu prócz wojskowych, niemało żandarmów, woźnych, urzędników politycznych, sądowych i skarbowych. Ruś przecież nie zechce zapomnąć na wiernych swych synów i na mogile wielkiego swego patrioty Włodzimierza Nawrockiego. Zresztą bardzo to rzecz ciekawa wiedzieć, jak nasi cywilizujący „patriotniki“ cywilizowali swym rozumem swój własny naród mazurski, jak wysoko podnieśli jego byt moralny i materialny, to możebyśmy i my gdzie nieco dobrego nauczyl się.

Pozwólcie mi kilka słów napisać o Mazurach, o tej naszej Syberji galicyjskiej,

a proszę wierzyć każdemu słowu, bo nie umiem mijać się z prawdą, a wieloletni pobyt mój na Mazurach daje porękę prawdziwych spostrzeżeń. Zaczniemy od śmietany społeczeństwa t. j. od dziedziców.

1. Dziedzice na Mazurach są takimi samymi jak na Rusi, tak samo lekkomyślni, tak samo zadłużeni, tak samo bez żyda — faktora nie umieją się poruszyć, z temi samymi na świat i na ludzi poglądami, jak u nas na Rusi, a różnica chyba w tem, że mazurscy dziedzice nie tak hojni, bo ziemia mniej płodna, i że stoją od narodu mazurskiego jeszcze dalej — dola „niepoczciwego, krnąbrnego ludu“ mazurskiego całkiem ich nie obchodzi.

U nas na Rusi, skoro dziedzice spostrzegli, że kapłaństwo nasze bierze się do otrzeźwienia i oświaty ludu — zaczęli i sobie, przynajmniej niektórzy, zbliżać się do ludu, po ludzku z nim obchodzić się — chociaż nie konieczne z miłości do ludu, ale dla tego, by z kapłaństwem rywalizować, by z pod nóg ziemi nie utracić.

Za to między dworami a ludem na Mazurach nie nastąpiła żadna zmiana do lepszego, — w żywej pamięci dworów stoi 1846 rok nieszczęsnej „rabacji“ — obie strony z ukosa spoglądają na siebie, a nie ma nikogo, ktoby się starał tych przeciwników do siebie zbliżyć. Stosunki są tak naprężone, że Mazurzy każdej wiosny hurmami wybierają się na zarobek w dalekie strony Rosji, a dworskie pola obrabiają maszyny albo górniacy. Krótko mówiąc: między dworami a ludem na Mazurach daleko większa odcłania jak na Rusi. Na Rusi strony przeciwne kłóć się między sobą, wymawiają sobie prawdę w oczy, targują się, a z targu tego trafia się czasem i pożytek; tu ale na Mazurach jedna strona nie spogląda na drugą — tu panuje grobowa cisza i na pozór spokój.

Pewien poważny znawca stosunków mazurskich powiedział mi zeszłego roku: „Jak by się powtórzył rok 1846, — byłby dzieś się razy straszniejszym.“

2. Klasę inteligencji na Mazurach (mam tu na myśli: adwokatów, notarjuszów, urzędników sądowych, nauczycieli i t. d.) musimy koniecznie podzielić na dwa obozy. Jedni z nich uganiają za majątkiem i znaczeniem, a nie mogą swego celu w inny sposób osiągnąć, stają się ogonami. Raczej pachółkami rej wodzących „stańczyków“, obsługują ich swoimi zdolnościami i energią, są pionami na szachownicy w rękach wprawnych graczy stańczyków. Za to dostają odpadki ze stołu pańskiego, czasem nawet dosłużą się niektóry z łaski swych protektorów mandatu poselskiego. Takich ludzi nazywają stańczyki: „dobry numer“....! Druga i to poważna część inteligencji brzydzi się takim rzemiosłem, bo szanuje własną powagę i niezawisłość osobistą. Za to stoją oni tak samo pod dozorem policyjnym „rządu moralnego“, jak Rusini. Tylko że „stańczycy“ mają na Rusinów batog „moskal“ zwany, a na tych nie da się użyć ten wygodny i popularny środek. Tu trzeba było wymyślić inne lekarstwo — i rzeczywiście wyszali: „Spijcie snem spokojnych — my już za was wszystko zrobimy... będzie Polska!“

Po mału, pomaleńku „stańczycy“ ululają te nieposłuszne dzieci, a one nie wiedząc, jak się wziąć do dzieła, zwłaszcza, że wszystkie posterunki zajęli „stańczycy“ — „jako straż pożarna“ — zasypiają powoli każdy w swoim zakątku. — O, bo „stańczyki“ dobrze pilnują, żeby te niebezpieczne elementa nie zeszły się razem z sobą i nie porozumiały się —....! Dotąd każdy z tych „warcholów“ milczy, zajmuje się własnym losem, tra

ufność we własne siły, a z czasem łązi po świecie jak mumia bez planu na przyszłość. Tak marnują się najpiękniejsze siły narodu mazurskiego. Kiedy one obudzą się i zorganizują się w jedno stronnictwo, które miałyby się dopiero szczerze zająć losem ludu swego; kiedy staną one przewodnikami ludu swego, — trudno teraz przewidzieć.

To pewne, że teraz na taką reformę nie zanoszą się.

My Rusini możemy z całego serca pragnąć, żeby organizacja tego pocziwego elementu nastąpiła jak najprędzej, bo ci ludzie razem z ludem mazurskim są sprawiedliwymi, na cudze nie łakomi, a nawet dla Rusinów bardzo życzliwie usposobieni...!

KORESPONDENCJE.

ЩО ДЬЯТИ?!

(Голосъ зъ краю.)

Здавалося бы, що автономія причиняє ся до нашого добра, а тутъ показує ся, що зъ нею ще гірша бѣда, якъ безъ неї, бо видатки на ню суть великі і стають ся щоразъ більшими, а пожитку зъ того нема жадного. І такъ возьмѣмъ найперше радѣ повѣтовій. — Якій зъ нихъ до теперъ бувъ пожитокъ для насъ? Чи може дороги нашѣ суть въ лѣпшій станѣ, якъ передъ тымъ були? Чи може єсть хоть половина такихъ селъ у насъ, де заведено громадеку касу пожиткову або шпихлѣръ? А школъ чи много прибуло до теперъ? — Прецѣнь єсть ще більше якъ два тисячі селъ, де нема школи! Чи може кто чуває надъ маєткомъ громадекимъ або ретельнымъ провадженнямъ ся зверхностей і писарѣвъ громадекихъ, якъ н. пр. въ справахъ грошевыхъ и. и.? — Де тамъ? Навѣть не такъ якъ бувало, але ще гірше якъ бувало. Теперъ вамъ панове розкажу, зъ якою то мы єще причини на таку бѣду походили. Отъ прошу послухайте! Причини тіи ось суть слѣдующі: 1. Велика обоятність сѣльскаго народа въ справахъ єго обходячихъ. 2. Піянство нашого народа на великій розмѣръ. 3. Лѣнність до працѣ. 4. Лихва, то єсть великій процѣнтъ у жидѣвъ. 5. Нерозважний похопъ до процесѣвъ і великій кошта єго. 6. Темнота нашого народа зъ браку просвѣщеня. 7. Великі податки. 8. Довгі вѣсѣля та хрестини у селянъ, потягаючі за собою великі видатки. 9. Неурожай. 10. Неумѣтна управа нашихъ фундѣвъ. 11. Бракъ свѣдомыхъ і сумѣнныхъ писарѣвъ громадекихъ. 12. Безпобрѣне волючене ся нашихъ людей по ярмаркахъ і торгахъ і много иншихъ.

Бли отже хочете, щоби вамъ колись лѣпше було і вашимъ дѣтямъ, то передовѣмъ самі добіте о то. Въ чѣмъ не можете єобѣ самі порадити, то просіть та пукайте, а отврять вамъ. Домагайте ся такъ довго, хотѣбы десятки лѣтъ, поки не osiąгнете того, чого просите. — Теперъ власне обрадує въ Вѣдні дума державна а въ Львовѣ сего мѣсяця скликаний сеймъ краєвий, тожъ громады і зверхности громадекі не засыпайте того, лишъ подавайте і просіть о якъ найскорше зарадження злomu поки єще пора, бо потому буде за пѣвно і більше труду коштовати буде. — Передовѣмъ просіть думу державну окремо а сеймъ краєвий окремо і на писемъ подавайте черезъ руки своїхъ послѣвъ або ще лѣпше самого маршалка о слѣдующе:

До сейму і Думы державной подавайте: 1. Щоби скасовати вѣсь радѣ повѣтовій въ нашѣмъ краю, яко без-

плідній і коштовній, а тіи видатки обернути на піднесенє господарства сѣльскаго і на просвѣщенє нашого народа. 2. Накладати картъ грошевыхъ за непосланє дѣтей до школы скасовати, а видати таке право, щоби хлопець, котрий укінчивъ народну школу, мѣгъ служити при войску лишъ 1—2 роки, а вѣсь прочіи 3—4 роки; дѣвчатамъ не дозволити дати сѣлюбу, поки такожъ не научать ся читати і писати, а обовязокъ учащяна до школы аби розпочинавъ ся зъ укінченимъ 7. рокомъ ажъ до лѣтъ 16 і наука школьна щоби тревала вѣдъ 15 жовтня до кѣнца цѣвѣтня. Зъ того взгляду потребабы дитинѣ черезъ три роки до кождої класи учащати. 3. Видати таке право для вѣсѣхъ польскихъ і рускихъ священниківъ въ Галичинѣ, щоби за сѣлюбы і похорони не поберали бѣльше, якъ вѣдъ 2 до 5 ар. зъ вѣсѣма церемоніями. 4. Щоби справа въ судѣ до 30 дней окрѣмъ рекурсу була цѣлкомъ укінчена. 5. Щоби армію войскову обнижити до половини, а податки тымъ способомъ уменшити.

До сейму краєвого подавайте: 6. Щоби вѣсь видатки на школы були розраховані на цѣлый край, бо коли устава школьна обовязує вѣсѣхъ въ краю, щоби дѣти до школы посылали, тожъ і вѣсь пѣсля оплачаемого податку на школы платити повинні. — До теперъ найбільше самі громады платять, а решта тільки, що нічого. 7. Щоби въ школахъ народныхъ обовязково і точно учили такожъ рѣльництва, садѣвництва, пчѣльництва, огородництва, хову товару і крѣмъ свѣтскаго — такожъ церковного пѣнія. 8. Щоби предовѣмъ священникамъ і учителямъ приказано чувати надъ правильнымъ поступованемъ писарѣвъ і зверхностей громадекихъ въ цѣлѣмъ значѣнню і аби дозволено такожъ учителямъ займатися писарствомъ громадекимъ по годинахъ школьныхъ. 9. Щоби коштомъ краю вѣсь дороги повѣтовій і сѣльскій були каменемъ заведені і деревами овочевими обсажені. 10. Щоби радѣ школьній окрѣмъ склали ся лишъ зъ 4 членѣвъ, се єсть старосты, инспектора і двоє членѣвъ, черезъ учительѣвъ зъ помежи себе выбранихъ, — бо до теперъ належить до кождої такої радѣ членѣвъ кѣльканадесять, котрымъ кѣлька разы до року кошта подорѣжи платити треба. 11. Зострити уставу противъ піянству і лихвѣ. 12. Обнижити оплачаемі такєсъ фундѣвъ і спадковѣ по змерлыхъ, а цѣлкомъ внести належитѣсть итаріальну, побираему вѣдъ предиячихъ осібъ при списѣ инвентаря. 13. Щоби священники і учительѣ безъ выбору були громадеками радными. 14. Щоби кошта езекуції за податки обнижити зъ тої причини, що теперъ тіи кошта бѣльше выноєть, нѣжъ передъ впровадженнямъ у насъ податковихъ езекуторѣвъ выносили. 15. Щоби кожда громада въ загаль асекуровала вѣсь свои будинки господарскі по дуже умѣркованѣй цѣнѣ. 16. Щоби въ кождѣмъ сѣлѣ була якъ найскорше заведена громадека каса пожиткова. 17. Щоби въ кождѣмъ сѣлѣ і мѣстѣ була правительствомъ заведена читальня для народа, а за ню щоби священники, учительѣ і зверхности громадекі отвѣчательными були. 18. Щоби въ кождѣмъ сѣлѣ пѣдъ проводомъ зверхности громадекої і учителя або священника школка овочева зѣстала заведена і щоби кождий селянинъ пусті мѣсяця, а урядъ громадекій дороги і пляцы громадекі пусто лежачі деревами овочевыми пѣдъ строгою отвѣчательностю засадивъ.

Въ выше наведенихъ 12 точкахъ высказавъ я вамъ причины нашего упадку и убожества, а въ 18 точкахъ такожь представивъ вамъ способы до выростованя ся зъ него. — Будемо лишь теперь ожидать, чи много знайде ся у насъ такихъ громадъ и особистостей, що почувуючи ся до обовязку, подумають о лѣпшій будучности для себе и своихъ дѣтей и въ томъ намѣреню засылють Думу державну и Соймъ краевый своими петиціями и справедливыми прошениями.

Е. М.

(Повышеу дописъ помѣщаемо на разѣ безъ найменшой змѣны, прирѣкаючи дописователеви, поговорити на будучность обширнѣйше надъ гдѣкотрыми внесеніями. На одній внесеня годимо ся безусловно, а такихъ есть майже бѣльша половина, на другій зъ певными змѣнами, а третій повинній бы бути на теперъ цѣлкомъ усуненій, якъ примѣромъ внесене 5 о обниженю до половины арміи войсковои... Ред. Час. Наддн.).

Господине Редакторъ!

Просимъ вселаскавѣйше сю дописъ въ своей часописи помѣстити.

Зъ Орова, повѣта Дрогобыцкаго!

Въ недѣлю то есть 13. (25.) Жовтня 1885 отпавивъ Всечест. отецъ Стефанъ Петрикъ прощальне Богослужение, выбираючи ся яко так. сотрудникъ на признане мѣсце въ Яворѣвѣ. — По богослужению поднѣсь краснорѣчиво кѣлька слѣвъ до парохіянъ, загрѣваючи ихъ теплымъ словомъ, чтобы такъ дорогою правды йшли, не слухаючи намовъ Еврейскихъ и злыхъ людей, въ концѣ скававъ, що жалъ му дуже такъ теперь морально и матеріально подносячого ся народа въ сѣй громадѣ лишати, и т. д., поздоровляючи ихъ слезы котили ся мовъ горохъ по лицю честного молодого душпастыря, — а громадяне, котрыхъ було надъ 1000, слухаючи своего благодѣтеля, не могли остояти ся зъ плачу, пращаючись зъ своимъ душпастыремъ.

И въ самій рѣчи кто бувъ повысшій Отець Стефанъ Петрикъ въ Оровѣмъ, запитае честнй читатель.

Отець Петрикъ яко кооператоръ мешкаючи въ маленькій но харной хатинѣ, обмежаючи ся на найменшихъ доходахъ, трудячись около добра морального, стараючи ся поднести быть матеріальный своихъ такъ опущеныхъ парохіянъ, учачи ихъ въ церквѣ и въ школѣ що днины, привѣвъ помалу за такъ короткій часъ до того, що селянинъ зъ Орова познае себе, Слово Боже, почитае старшихъ, крестить ся и молить молитовъ Господню належащо, сбминае корчму, и слухае рады добрыхъ людей. — Дальше Отець Петрикъ, не зважаючи на рѣжній перепоны и гровыбы сконцентрувавъ Раду громадеку, въ составъ котрой самъ честнй и моральный люде яко члены увойшли, на чолѣ котрой стоить честный начальникъ громады Кость Кухарь.

За подпорою Отца Петрика укѣнчено нову муровану церковь матерну Св. И. К., котрой посвящене дня 10. (22.) Жовтня 1885 блестятельно отбуло ся, — той добрый душпастырь не жалуючи анѣ труда анѣ грошей, котрыхъ задеви только мѣтъ мати, що живѣ, — много разѣвъ ѣздивъ до Львова, Стрыя, Дрогобыча, Перемышля по гдѣякій церковній рѣчи и наглій потребности, — словомъ Отець Петрикъ заслуживъ собѣ на всенародну

подяку и признане, яке доброму душпастырю принадлежить.

Нехай буде Вамъ честь, добрый Отець духовный и вѣрный слуга Господа Бога; мы за Васъ и за Ваше здоровья будемъ заносити молебны до Всевышняго, чтобы Вамъ силъ додававъ молити ся, учить и трудити ся для блага нашего народа. Щастъ Вамъ Боже честный Отець на многій лѣта!

Громада Орове дня 16. (28.) Жовтня 1885.

Въ имени громадянъ:

Василій Варывода.

Brzegi nad Wisłą. Grudzień 1885.

Głos ludu naszego.

Дзиwić ся намъ выпадаетъ и не знаемъ, якъ то сѣдѣи мамы, а особливо мы вѣснѣи, że такъ якъ ова лава ве Влосzech, такъ насъ ролниківъ недза залева. Нiby то рокъ рочное jakieś wnioski przez posłów bywają stawiane o podniesienie bytu rolnika, to w Sejmie, to w Radzie państwa, ale to wszystko staje się domem zbudowanym na lodzie; nam jednak właścicielom co rok po cegiełce na barki nasze przybywa, tak, że wnet pod tym ogromnym ciężarem upadniemy, że się i dzieci nasze nie podźwigną na nogi. Strach to jest i hańba dla naszego kraju rolniczego o tem w dziennikach głosić, ale też i niepodobna nam się z tem ukryć przed obcymi narodami, że nasze rolnictwo co rok upada. A jeżeli ten filar rolniczy, na którym się nasz kraj opiera, całkiem upadnie, runie i gmach cały wszelkiego kalibru. Któż pamięta, albo w pamiętnikach znaleźć może, żeby tak lud rolniczy w rokach spokojnych bez wojen upadał. Gdzie tylko postąpisz, gdzie tylko ucha nadstawisz, nie innego nie usłyszysz, jak tylko narzekania już nie na ciężkie, ale okrutne czasy. Dla czego u nas te ciężkie czasy tak się rozkrzewiły? Nie tylko, że niema chleba podostatkiem, ale niema go nawet za co kupić. Gdzież że są więc te dochody krajowe? Przecież przez dobre gospodarowanie nie powinniśmy u nas we wszystkich stanach narzekać na ciężkie czasy, nie mówię już o nas rolnikach, którzy dajemy większy podatek, aniżeli dochód mamy z gruntu i nie możemy się spodziewać kiedyś lepszych czasów, jeśli sami, nie staniemy na straży, aby nie złego nie dopuścić w progi nasze. Ci bowiem, którzy stoją na straży w obronie naszej nie dla nas dobrego dotąd nie zdziałali; nie ich nie obchodzi nasza dola, aby tylko tam być, gdzie więcej sławy!...

Któż zbadał albo bada przyczyny upadku ludu naszego. Nikt się nie zezna do winy ani ogół, ani pojedyncze strony, jak kto może, tak odpycha od siebie, żeby nie zrozumieć, z jakiego upadek początek bierze.

Maciej Szarek, właściciel.

Z Kałusza w Grudniu 1885 r.

Dnia 27. Sierpnia b. r. zajeżdża do Kałusza agent z Banku Berniańskiego, właściciela Edwarda Urbana, upoważniony i pełnomocnictwem zaopatrzonej niejaki żydek Adolf Sokal. Najpierwszem jego zadaniem było rozgłoszenie w mieście, że tujejszy mieszczanin Piotr Bednarczuk wygrał los na 50 000 złr., o czym się temu ani śniło. Ażeby tą nowiną wziąć się do lepszego wykpięgowania, rozpoczął na wielką skalę bez najmniejszego nadzoru policyjnego, a nawet bez zameldowania się u władzy dotyczącej, po domach uganiać ze swoimi dobranymi subagencikami. Tenże Adolf Sokal przyszedł do mego domu z drugim żydkiem. Lecz gdy tej pijawki pomimo nalegania i przedstawienia pozbyć

się nie mogłem, odprawiłem go do żony, znając jej skąpstwo na takie rzeczy, i będąc przekonany, że jako nieumiejętna pisma ani czytania odprawi go z kwitkiem. W skutek przedstawienia jego o wygranej przez Bednarczuka sumie złakomiła się żona moja i weszła za poradą drugich z pomienionym żydkiem w ugodę co do kupienia i jednorazowego zapłacenia losu czerwonego krzyża austr. w kwocie 14 złr. 40 ct. a. w. Uгода jednak była taka, że zaraz mu wypłacono 10 złr., zaś 4 złr. 40 ct. po nadejściu oryginalnego losu z Berna, mającego nadeść w 7-dniowym terminie na jego ręce. Minęło jednak już kilka razy po 7 dni. Losu jak nie było, tak niema; żydek wykreczał się i wywijał jak gad w czasie swego pobytu na upominanie się o los ze strony mojej żony. Sokal narobiwszy dosyć podobnych interesów, znikł ze Stanisławowa, w celu robienia dalszych.

Dopiero dnia 8. Listopada b. r. na skargi i turkotanie żony za losem — kazałem sobie zaraz pokazać prospekt, wręczony przez tego oszusta — ale o zgroza, był to prospekt losu serbskiego na ratę 2 złr. 50 ct. Udałem się natychmiast do miejscowej policji w Stanisławowie z żądaniem, aby wspomnianego oszusta przytrzymano, radząc, aby od niego notatki odebrano, w których był wykaz, ile takich cygaństw po miastach popełnił; prospekt także do doniesienia załączyłem. Równocześnie odniosłem się do właściciela losów E. Urbana w Bernie, od którego otrzymałem list, opiewający w wyciągu: „kein Geld zugekommen; Sokal ist überhaupt nur zur Entgegennahme der ersten Rate bevollmächtigt; wenn Sie demselben einen höheren Betrag, als die erste Rate eingehändigt haben, dann müssen Sie sich nur an ihn selbst wenden, — dalej pisze; weil sonst Niemand zum Incasso bevollmächtigt war; das Nr. des Prosp. 30.030 ist nicht wichtig, Sie müssen einen anderen Int.-Schein besitzen; — dalej pisze, ich werde H. Sokal deshalb „interpelieren“, kann jedoch keine Verantwortung für ihn übernehmen. Achtungswoll Edward Urban w. r. Tę odpowiedź, otrzymaną w dniu 13. Listopada natychmiast w oryginale do dalszego i lepszego dowodu oszustwa odesłałem policji w Stanisławowie. Szanowny Inspektorat policji nie poczynił najmniejszych kroków w celu ukarania tego oszusta, pomimo, że pozostaje do dziś dnia w Stanisławowie. Jednakowoż udałem się z pismem ponownem do posterunku żandarmerji w Stanisławowie dnia 22. Listopada w nadziei wytoczenia śledstwa cyganowi, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszonym odnieść się do Prokuratorji w Stanisławowie z oskarżeniem, ażeby takim oszustwom bodaj w części zapobiedz. — Tacy to „agenci“ uganiają po miastach bez wiedzy i woli władz politycznych — a to mimo secin ustaw dotyczących, i mimo najnowszej ustawy o „żebrakach i włóczęgach“, wydierając biednym ludziom, a mianowicie rzemieślnikom ostatni kęs chleba — sami zaś dobrze jedzą i piją i majątki robią, a ty biedny człowiecze żyj w nadziei głodny i czekaj na wygraną na księżycu sumę.

Z szacunkiem mieszczanin:

Meliton Tenicki.

Wolanka dnia 4. Grudnia 1885.

Kaplicę drewnianą na Wolance w Borysławiu poświęcono 4 b. m. w dzień Św. Barbary, patronki górnictwa.

Uroczystość ta odbyła się zupełnie incognito w kółku zamkniętem — czysto borysławskim i w sposób istnie borysławski. — Po ceremonii w kaplicy, trwającej

według zwyczaju ks. Terleckiego, zaledwie kilkanaście minut i po kazaniu, wypowiedzianem przez tego Cyserona na wzór „koszałek i opalek”, z którego dowiedzieliśmy się tylko tyle, że dawniej „Półbogi czcili bałwanów, a teraz bałwany czczą każdy swe Bożyszcze” — udaliśmy się do kantyny, — to jest do miejsca właściwego celu całej tej uroczystości. — Pochód ten spóźnił tylko śpiew nie zły na chórze przy akompaniamencie fisharmoniki — za co też ks. Terlecki w duszy zapewne nie je dnym sypnął „czartem”!

Ale wszystko się kończy na ziemi — a widok suto zastawionego stołu w kancynie wypogodził czoło nawet tego duszpa sterza. Znalazł tu każdy z gości „swego bożka”. — Jeden „ryby”, drugi „świninę”, trzeci „zwierzynę”, ten „szynki i kiełbasy”, tamten „kawior i marynaty”, a wszyscy przed sobą kieliszki i szklanki rozmaitej formy i wielkości z nadzieją, że się to „szkło” napełni niebawem . . . !

Ponieważ nie było nikogo wyższego, zajął ks. Terlecki miejsce prezydujące i rozpoczęła się właściwa uroczystość pod jego przewodnictwem. Po kieliszku „koniaczku” przypomniał sobie ks. Terlecki, że i ks. Biskup z Przemyśla rz. kat. obrz. też tam coś pisał, a poprosiwszy, by goście usiedli, „bo to coś długa pisanina”, odczytał takową półgłosem i pospiesznie, przy czym zajądano tymczasowo podane przekąski. — Niewiele tam kto słuchał „tego listu pasterskiego”, bo najpierw większa część gości przy tym stole biesiadnym była wyznania moźszesowego, luterskiego, kalwińskiego, lub żadnego, a potem katolicy, nawet prawdziwi, oderwali swą uwagę od tego monotonnego czytania „tę długiej pisaniny” jeszcze dłuższymi haustami wódki, piwa, wina i najrozmaitszych potraw istotnie wyborczych. — Ci katolicy prawdziwi, jakkolwiek bądź sądzili, że za miejsce do odczytania „listu pasterskiego” lepszy był „kościół”, niż „kantyna”, lecz ich drobny głos zginał w chaosie przeważnej liczby inno i żadnowierców, ale i ta „długa pisanina” się też bez zbytniego znużenia słuchających i czytającego nareszcie przepływała. — Drugą połowę uczyły zajęła kłótnia księży i profanów o tłumaczenie słowa „pokropić” na niemieckie; czy się mówi „bespritzen” czy „besprengen”. Zwycięstwa nie otrzymała żadna partja — i tylko jeden profan z szarego końca twierdził półgłosem, że tam, gdzie jest „Sprengen” jest i „Bespritzen”, zatem schodzą się wyrzeczenia u żywych, a dla umarłego to wszystko jedno . . .

W „kantynie” zaczęto wnosić urzędowe zdrowia przy hucznych tuszach muzycznych. — Dyrektor Platz wniósł pierwszy zdrowie ks. Terleckiego, no a przytem od niechęcenia i ks. Biskupa przemyskiego rz. kat. obrz. — Na to ks. Terlecki wniósł zdrowie tych, co zajęli się budową kaplicy, nie wyjąwszy budowniczego Przybyłowskiego ze Stryja, który zabrawszy 500 złr. od komitetu kościelnego na materiał, już się więcej w Drohobyczu ani Borysławiu nie pokazał.

Potem tytułarny dyrektor Chyliński wniósł zdrowie dam obecnych — a zdrowie tegoż mąż jednej z dam tych — z wdzięczności; potem ks. Terlecki znów zdrowie robotników i robotnic . . . ! Po kilku innych wniósł toast „kochajmy się” p. Mauthner — a potem zaczęła się już pijatyka bez żenady, wśród której p. inspektor L. Etauche wniósł w niebogłosy kilkakrotnie zdrowie wszystkich żydowskich towarzystw borysławskich, które nie dają zaginać Inspekcji kopalń w Borysławiu, a zatem i jemu . . ! Wreszcie zaczęto „podnosić” w górę wszy-

stkich uczestników do najmniejszego, aż mało im kości nie połamano i sufit głowami nie wybito, — w czasie czego zabrzmiała poważna choralna pieśń „Szttygarów” istotnie imponująco piękna — szkoda, że niemiecka, — a później znów pijatyka i podnoszenia wśród strzałów dynamitowych — Dobrze „pokropieni” zaczęli się rozchodzić, a ks. Terlecki poszedł spocząć do „garderoby”, gdzie usługiwały 2 nieszpętne boginie . . . !

Bachanalia ta zakończyła się niestety w tragiczny sposób, bo w chwili rozchodzenia się gości jeden z pijanych robotników zapalał cygarem jeden z licznych nabołów wiwatowych dynamitowych, przy czem mu urwało rękę i musiano mu takową na miejscu odciąć aż po zgjęcie — Ko niec godny początku, a taki sam, jak niedawno temu w Kulikowie, gdzie przydo wał podobnej uroczystości ks. Stojalowski z tego samego szlaku, jak ks. Terlecki. — Drobny ten, jak na Borysław wypadek, nie przerwał jednak dalszych rozrywek ani ks. Terleckiemu, ani napełnionym, napchanym i pokropionym gościom, podzielonym na grupy zielonych stolików i miękkich sof . . . !

Trzeźwi się rozeszli i oczekują wraz z biednym ludem w Borysławiu innego na pełnienia tych miażdżących głów, które daj Boże, by rychło nastąpiło za pomocą, bądź co bądź już poświęconej kaplicy.

Jeden za wielu. —

KRONIKA.

L. 20116. W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493. sp. k. i §. 37. u. pr., że treść artykułu, umieszczonego w numerze 23. czasopisma: „Gazeta Naddniestrzańska” z dnia 1. Grudnia 1885. pod napisem „Nim klamka zapaśnie”, zawiera znamiona występku przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi z §. 302. u. k., tudzież, że treść artykułu pod napisem: „korespondencje”, Brzeżany, Listopad 1885”, zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzone przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

POWODY:

W artykule pod tytułem „Nim klamka zapaśnie” przedstawia autor szlachtę polską jako wroga ludu, a tem samem usiłuje wzbudzić nienawiść przeciw tejże, co stanowi znamiona występku z §. 302. u. k. W artykule pod napisem „Brzeżany, Listopad, 1885” zarzuca autor c. k. urzędnikom przy starostwie w Rohatynie i Brzeżanach samowolę i parciałość przy przeprowadzeniu wyborów do Rady Państwa, które to zarzuty zdolne są wzbudzić wzdę i nienawiść przeciw tymże, co stanowi znamiona występku z §. 300 u. k. — Z tych tedy powodów są konfiskaty Nr. 23. czasopisma „Gazeta Naddniestrzańska” usprawiedliwione. Lwów dnia 4. Grudnia 1885. Podpis nieczytelny.

Gartenberg Leizor zaczyna brać po glinianych nogach. — Wypasał on, w spółce z p. G. i L. R. świnie i woły w nominalnych dobrach swoich w stryjskiem, do którego interesu włożył niemały kapitał, wypożyczony od trzecich osób, w przekonaniu swem zwykłym, że i w tym interesie oni będą pracować, on będzie ściągając pieniądze i będzie ich wysmiewać, jak wszystkich swoich głupich spółników. Pokazało się

znów, że „kto się śmieje na końcu, śmieje się dobrze!” Nosił wilk, ponieśli i wilka. W interesie powyższym własny uczeń p. Leizora przeszedł mistrza i zakpił sobie z niego. Dłuższy czas manipulował on na korzyść mistrza, zaparłszy się siebie samego. Kupował, nadzorował, tuczył i sprzedawał świnie i woły w mniejszych partjach, aż się raz doczekał przecież partji większej. Z takową pojechał do Wiednia na targ, sprzedał, uzyskał 32.000 złr. i podzielił się z p. G., t. j. z owym 3 spółnikiem zupełnie sumiennie po 16.000 złr., wrócił do domu, jakby się nie nie stało, nie zawiadomiwszy o niczem owego swego mistrza, p. Leizora Gartenberga. — Ten oczekując owych 32.000 złr. jak kania deszczu, celem zaspokojenia bieżących długów wekslowych, zgłasza się sam u owych spółników po odbiór wyczekiwaney kwoty, a ci mu wprost oświadczają, iż mu nie nie są winni, żądając i owszem od niego złożenia rachunków z poprzednio pobranych kwot. Na nie się nie przydały ani groźby, ani prośby, spółnicy obstali przy swoim, a p. Leizor został tytułarnym właścicielem wioski i nadal, mając dość czasu do rozmyślenia nad tem, że nie koniecznie jest dobrze wchodzić w spółki z własnymi uczniami. — P. Leizor może dumać też i nad znaczeniem przysłowia, że „jaką bronią walczysz, od takiej i giniesz”.

P. Adam Berski, budowniczy komunalny miasta Drohobycza utrzymuje, iż to „nikomu nie nie szkodzi”, że on założył fabrykę lakierów za miastem, że w niej po całych dniach przesiaduje, że mieszka obok tej fabryki, że techniczne sprawy budowniczego załatwia za niego p. Alfred Dobrucki, nie mający o nich ani wyobrażenia, że dalej przeprowadza P. Berski faktyczną budowę w mieście według własnych planów i kosztorysów, a raczej bez nich, że o policję ogniowo-budowniczą ani się troszczy nawet, chyba gdy mu pieniędzy potrzeba, że na koniec za roboty prywatne pobiera w sposób przez nas opisywany honorarja wysokie od idiotów, wodzi tychże za nos i w lat kilka po oddaniu budowy sam osobiście i urzędownie ogłasza wybudowane przez siebie domy za walące się i potrzebujące reparaacji bez końca. Jeżeli to prawda, iż taka manipulacja p. B. nikomu nie nie szkodzi, to na cóż istnieją ustawy, zabraniające komunalnemu budowniczemu wykonywania i to jeszcze za honorarja prywatnych budowli w miejscu jego urzędowania, a nakazujące troszczenie się o policję ogniowo-budowniczą w tem samym miejscu. Jeżeli dalej czynności tego budowniczego miejskiego może załatwiać abiturjent 4. klasy normalnej, bez patentu na budowniczego, to na cóż ma opłacać miasto bez potrzeby abiturjenta tej samej klasy z patentem na budowniczego, mianowicie gdy ten ostatni tak skutecznie na starość lakieruje.

Tak samo mówiono i w innych miejscowościach Galicji, aż straszne ognie wyniszczyły je do szczytu, a na zgłiszczach pogorzeliśk przekonali się ci, którym to zaszkodziło, że lakiernik ma zostać lakiernikiem, a budowniczy miejski, jak długo pobiera pensję z miasta, ma się trzymać przepisów ustawy budowniczej. Możeby u nas w Drohobyczu można przyjsć do tego przekonania jeszcze przed nieszczęściem, które zniszczyło tyle miast w Galicji.

Do stacji truskawieckiej z miasta uczesza dziennie przeszło 1500 podróżnych, jadących do Borysławia i nazad, a do tej pory niema chodnika od Depôt do stacji, a oświetlenia do stacji od cmentarza. Mianowicie obecnie w zimie, rano i wieczór, pociemku trudno nawet przejść z powodu błota na gościńcu. Środkiem iść nie można

z powodu fur, jadących tam i nazad; bokiem zaś leżą kupy żwiru i błota zgarniętego, a nie wywożonego tak, iż podroźni nierzadko upadają w te kupy, a nawet do rowu. Chodnik można uzupełnić na wiosnę dopiero, ale oświetlenie jużby dziś zaprowadzić należało, o co też niniejszem upraszamy w imieniu owych podroźnych. Przy tej sposobności upraszamy też o lepsze i całkowite oświetlenie drogi do głównego dworca z tych samych powodów.

Profesor gimnazjalny Sebastian Polak pozostaje przy gimnazjum tutejszem mimo ukończenia dyscyplinarki, wytoczonej mu przez Radę szkolną krajową za grubiańskie obchodzenie się z uczniami. W interesie tego publicznego zakładu naukowego leżałoby przeniesienie profesora Polaka z Drohobycza, lub spowodowanie tegoż, aby się sam o to przeniesienie podał już raz, a to tem bardziej, iż i tak głosi ciągle, że się o to stara.

Książd Mach i ks. Błahuta zostali z Drohobycza przeniesieni, jakeśmy się tego dawno spodziewali, z powodu zatargu z ks. Terleckim o jura stolae. Osobliwie ks. Mach występował stanowczo przeciw podnoszeniu tychże w obec notorycznej nędzy wśród ludu. Ks. Terlecki ustanowił najniższą takse na 2 złr. za pogrzeb, które jednak nierzadko trudno było od biednych wygzekwować. Ks. Mach radził sobie w takich razach w ten sposób, że z własnej kieszeni dla spokoju św. kładł do kasy za biednego owe 2 złr. i zapisał takowe do księgi kasowej, a pogrzeb odprawił bezinteresownie; to też ks. Mach zyskał sobie miłość szczerą i prawdziwą u swoich owieczek, ale za to zniechęcił do siebie ks. Terleckiego.

Na miejsce przeniesionych przybyli ks. Kordasiewicz i ks. Kurek...

Sklepik Weismana, w domu Menkesa, rozkłada się ze swoim towarem, mianowicie naftą, mąką, kartoflami i t. p. w dnie targowe do pół chodnika w ten sposób, że przechodniom tamuje drogę, a prócz tego naraża tychże na swą brutalność. Niedawno temu, jedna ciężko obciążona właścianka nie zauważała małej bańki nafty pod nogami przechodząc chodnikiem obok sklepu i przewróciła takową niechęcący. Weisman chwycił kobietę za kark i zdarł z niej chustkę, a tylko energicznemu wkroczeniu policji udało się tym razem uratować biedną kobietę od napaści. Jużto w ogóle u nas chodniki są właściwie drogą do jazdy i składem towarów, na co zwracamy uwagę odnośnych organów porządku publicznego.

Przy 6-klasowej naszej szkole żeńskiej niema dotychczas biblioteczki, a brak ten nader szkodliwie oddziaływa na uczącą się młodzież żeńską, mianowicie starszą, która poza szkołą z gorliwością, godną lepszej sprawy, poszukuje owe awanturnicze romanse zeszytowe, nadsyłane nam przez cywilizatorów „von Draussen“.

Starszy człowiek, nie idjota, posiadający jaki taki pogląd na świat i ludzi, nie da się oczywista rzecz złowić na taką plewę, ale inna jest rzecz z młodzieżą, mianowicie żeńską, skłonniejszą do ciekawości. Że te tłumaczenia zeszytowe ohydnych scen ze świata niebywałego psują smak i język u młodzieży, a przytem nie wpływają korzystnie na umoralnienie tejże, o tem już chyba mówić nie trzeba, ale należy czytanie tychże zastąpić lepszymi książkami; dla tego też zwracamy się z prośbą uprzejmą do czci-godnego i światłego kierownika tej szkoły, p. Dyonizego Duba, aby w drodze właściwej postarał się o założenie biblioteczki zakładowej, zareczając mu, iż rodzice chętnie przystaną na to, ażeby tak jak n. p. w gimnazjum, wstępująca uczennica każdego roku,

przy wpisie, składała pewien unormowany datek na taką bibliotekę zakładową.

Kalendarz kartkowy ścienny polski, na wzór niemieckich podobnych, z datami historycznymi i odcinkiem na notatki, można dostać po cenie 60 ct za egzemplarz w składzie papieru i galanterji Seyfartha i Dydyńskiego we Lwowie. Wydawnictwo to nader praktyczne, wypierające słusnie napływ niemieckich blokowych kalendarzy i zastępujące takowe zupełnie, polecamy najusilniej naszym czytelnikom.

Dla ubogiego maturzysty, udającego się na dalsze studia do Wiednia, złożyli w naszej Redakcji p. p. Moritz Lindenbaum 3 złr., Jakób Lindenbaum 2 złr., Rosenwiesen, Pflanzner, Dr. Wolski, Bołonnny, Dr. Wohlerner L. Y. Z. i M. J. Kornhaber po 1 złr. — W. Kornhaber, N. N. Dr. Gelehrter i Aschkanazy po 50 ct. — N. N. i Zeiger po 20 ct. przeto w łącznej kwocie 14 złr. 40 ct. w. a., którą temuż uczniowi za pokwitowaniem doręczono. Dawcom w imieniu tegoż ucznia składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Zarządowi c. k. Poczty w Bolechowie na korespondentkę z 4. Grudnia b. r. odpowiadamy, iż na twierdzenie, iż tam się dzieją przy doręczaniu naszego dziennika jakieś nieporządki, mamy w ręku dowody. Nie twierdziliśmy jednak i nie twierdzimy, iż to się dzieje za wiedzą i wolą szan. Zarządcy i udajemy się do niego jeszcze raz z prośbą o zarządzenie temu złemu.



Z Doliny. Dnia 8. Grudnia b. r. odbyło się solenne poświęcenie mostu powiatowego na rzece „Czeczwie“ w Strutynie wyżn. powiatu dolińskiego. Most ten stał się wielkiem dobrodziejstwem dla tego podgórza, gdyż prawie co roku kilkoro ludzi znajdowało okropną śmierć w bystrych nurtach tej górskiej rzeki. Marszałek powiatowy p. Mazuraki jako czynny człowiek w swym zawodzie, przywiódł do skutku tę budowę mostu z grosza oszczędzonego w Wydziale powiatowym i z łaskawej subwencji Wys. Wydziału krajowego, a znowu na wiosnę zaczyna się drugi most na tejże rzece w Spasie, ażeby przywrócić komunikację tego podgórza. Poświęcenie to odbyło się w przytomności Władz politycznych, sądowych, autonomicznych i Wydziału powiatowego przez *Przew. księdza Kolankowskiego* radcy konsystorskiego, wice-dziekana, członka wydziału powiatowego i gr. kat. proboszcza z Węldzierza, *Przew. księdza Lopatyńskiego* wice-dziekana i gr. kat. proboszcza z Doliny i *Przew. księdza Szczurowskiego* miejscowego gr. kat. proboszcza z Strutyna wyż.

Po obrzędzie tymże wniesiono mnohą lita Najjaśniejszemu Panu, poczem wiele szanownemu p. Buszyńskiemu staroście powiatowemu i W. panu Mazurakiemu Marszałkowi Rady powiatowej.

Urodzaje i żniwa we wschodniej Galicji. Dłuższa słota wyrządziła nieobliczone szkody w polu, mało bowiem zwieziono przedtem. Zboża porosły w kopach i pokosach. Ucierpiał zarówno pszenica i żyto, a najbardziej jęczmiono. Obliczają szkodę z powodu zrostu na 10—20%. Pszenica banatka wszędzie wyżęta i po części zwieziona; białej żniwo rozpoczęte, ogółem

plon średni. Żyta podobnie, słoma mizerna, ziarno dorodne, lecz w późniejszym wiele kłosów poszczerbionych. Jęczmień skoszony porósł i zezerniał na pokosach. Owies przeważnie bardzo piękny; kanarek już kosić zaczęto. Groch ładnie okwitł i na strączki bardzo przydatny, miejscami zbiór zaczęty. Bób i bobik średni, mało strączków, choć łądyga wyrosła. Hreczki pięknie okwitły, miejscami dościsnęły. Wyka piękna, wiele gniło na pokosach. Kukurudza bardzo się poprawiła, jeżeli zdola dościsnąć, wyda niezwykle dobry plon. Mięszanki dobre. Len przeważnie piękny, miejscami już zebrany. Konopie w ogóle dobre. Kartofle bujne, dobrze wyglądają, w ogóle zapowiadają dobry zbiór, jeżeli skutkiem słoty psuć się nie zaczęły. Buraki nierówne, po deszczach poprawiły się znacznie, gdzieś niedługo po dołach wymokły. Chmiel piękny, zaczyna już pęki wypuszczać. Rzepaku i konieczyzny zebrano przeciętnie średni plon. Siana obficie zebrano. Orka pod oziminy opóźniła się z powodu słoty, skutkiem czego i siejba spóźnić się będzie musiała.

Znowu ? !

Ta Piotrunia — tam do kata — :

Znów do Lwowa pojechała;

Będzie ona długie lata

Jego dziećmi obdarzała ? !

Ej Ignaniu! Biada!! Biada!!!

Dość tych orgij, synów, córek !...

Patrz już Ciebie dziś dopada:

Śmierć niechybna: „kord i kurek !“

Do . . . cki.—

Do tych.

Kościół jest to dobrze, i już „pokropiony“ !...

Lecz aby dla ludu dał zbawienne plony,

Trzeba by przekupniów świata rozbestwiony:

„Auseinandersprengen“ na wszystkie strony!

Szkoda, że Chrystusa nie było tam z Wami,

Byłby Was „pokropił“ jak tamtych... sznurami!

Do . . . cki —

NADESLANE.

Dnia 21. Września b. r. odbył tutejszy Wydział Rady powiatowej ogólny obrachunek i szkcontrum wszystkich funduszów powiatowych za cały czas urzędowania, to jest od r. 1873 po dzień 21. Września 1885.

Podajemy w myśl uchwały tego Wydziału z dnia 21. Września b. r. do publicznej wiadomości wynik tego obrachunku, aby udowodnić, o ile te ciągłe wycieczki i insynuacje dzienników niektórych przeciw tej „wiecznej Radzie powiatowej“ (jak się im ją nazywać podoba) są tendencyjnie zmyślane i na wiarę nie zasługujące, podane bowiem poniżej autentyczne i na księgach oparte cyfry udajądają to najdosadniej. W r. 1873 odebrała obecna Rada powiatowa

a) fundusz szpitalny w kw. 3.624 złr. 60 ct.

b) „spichrzowy „ 4.159 „ 4½

Według przeprowadzonego zaś na dniu 21. Września b. r. obrachunku wynoszą obecnie te fundusze, nie wliczając odsetków za rok 1885:

a) szpitalny . . . 12 430 złr. 45 ct.

b) spichrzowy . . . 10 527 „ 38½

a więc o 15.174 złr. 19 ct., więcej jak w r. 1873.

Z Wydziału Rady powiatowej.
Turka, dnia 26. Listopada 1885.

Prezes:

Albert Strzelecki.

OGŁOSZENIA.

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów,
produktów chemicznych,
oraz handel materiałów.

Hübner i Hanke
we Lwowie

Rynek, L. 38, we własnym domu.

Na podarki na Gwiazdkę

polecają wielki wybór

KASETEK Z FARBAMI od 50 ct. do złr. 20.—
ŚWIECZKI na Boże drzewko,
LICHTARZYKI na świeczki,
PUDEK śnieżny,
NIĆ złota i srebrna „Lameta“,
PROSZEK złoty i srebrny,
POZŁÓTKA na orzechy złota i srebrna,
STANIOL biały i kolorowy,
ZŁOTO szeleszczące.

Płynne złoto i srebro do pozłacania ram, przedmiotów z drzewa, metalu, porcelany i szkła.

Powyzszem złotem może każdy w najłatwiejszy sposób każdy przedmiot pozłocić.

Cena flakonu 50 ct.

(10—24)

KLEMENS CHIMICZEWSKI

krawiec męzki

mieszka w rynku w domu Mojżesza Salamona
Wegnara Nr. 29.
w DROHOBYCZU

sprowadza sukna i inne materje z najlepszych
fabryk i wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiecki wchodzące na czas i po cenach umiarkowanych. 2—24

Na zbliżające się Święta!

Dla uczynienia podłogi piękną, połyskującą i trwałą,

polecamy

Glazurę bursztynową do pociągania podłóg

w sześciu odcieniach, cena za Kilo złr. 1.20.

Karty wzorów na żądanie bezpłatnie.

Hübner i Hanke we Lwowie.

Jedynie „Richtera“



Pain-Expeller

z kotwicą

jest prawdziwym i owym wyrobem, za pomocą którego osiągnięte zostały znane zdumiewające wyleczenia z gośca i reumatyzmu. Doświadczono domowego środka tego dostać można po cenie 40 i 70 centów za flaszke we wszystkich niemal aptekach. Centralny skład: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto“

W Drohobyczu w aptekach pp. Aichmilera i Raczkii.

Kalendarz Powieściowy
na rok 1886.

Rocznik szesnasty jest najobszerniejszym i najdokładniejszym kalendarzem informacyjnym i wyszczególnia się od poprzednich roczników tem, iż posiada doborową część powieściową, humorystyczną, statystyczną i gospodarską.
Cena 50 ct., z przesyłką pocztową 55 ct., jeżeli kwota przekazem nadesłana zostaje.

Do nabycia u wydawcy

Leona Bodeka we Lwowie

18. ulica Ormiańska 18.

oraz w handlach na prowincji.

Skład wyrobów sukiennych

z dóbr Jego Ekscel. hr. Alfreda Potockiego

znajduje się w handlu

Hübner i Hanke we Lwowie.

Zamówienia skuteczniają się jak najspieszniej.

Narzędzia wiertnicze systemu kanadyjskiego, Maszyny parowe, aparaty do destylacji nafty, Rezerwoary, Pompy do nafty i t. d.

jako też

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, Odlewy żelazne i metalowe, jako to: kolumny, balaski, balkony, trawersy, kroksztyny i t. p.

poleca

FABRYKA

MASZYN I ODLEWARNIA

L. ZIELENIEWSKIEGO

w Krakowie.

Na żądanie cenniki ilustrowane rozsyła odpłatnie.

[3—12]

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi) kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeżadowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Krems) Morawia. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(8—24)

Ważne dla gorzelń, fabryk likierów, kondytorów, piernikarzy i cukierników!

Hübner i Hanke

we Lwowie

polecają po cenach fabrycznych

olejki eteryczne, esencje i etery

pod gwarancją

za niefałszowaną jakość.

Gwarantowane bez trucizn nieszkodliwe, urzędownie dozwolone farby do likierów, cukrów, pieczyw, galaret itd.

Kolor cukrowy mocno farbujący czysty w smaku i niemytny.

Farby do rumu, wina i octu.

Syrop kartoflowy żółty i biały.

Mączkę ryżową i kartoflową.

Cukier gronowy w tabliczkach.

Zelatynę białą i czerwoną.

Gumę tragantową i lakier z tragantu.

Wanilię „Waniline“.

Ziółka i korzenie.

Skórki pomarańczowe i cytrynowe.

Środki do klarowania.

Cenniki i oferty przesyłamy na żądanie odwrotnie.

Na Święta Bożego Narodzenia.

Przy zakupywaniu dla dzieci podarków prosimy pamiętać o patentowanej kamiennej skrzynce budowlanej, bardzo pochlebnie omówionej swojego czasu przez wiele poważnych czasopism polskich, a także ze względów wychowawczych ze wszech miar godnej polecenia.

Dla dzieci, które skrzynkę taką już posiadają, kupić należy odpowiednią skrzynkę uzupełniającą, ażeby podług nowych, bardzo pięknych wzorków do niej dodanych, większe budynki ustawiać mogły. Etykieta każdej prawdziwej kamiennej skrzynki budowlanej opatrzoną być musi ochronnym znakiem „Wiewiórka“.

Ilustrowane cenniki na żądanie franco.

F. Ad. Richter i Sp. Wiedeń,

Nibelungengasse 4.

SKŁADY: w Krakowie w handlach pp. Wilhelma Tenza i F. B. Hahna; we Lwowie w handlu p. H. Müllera; w Rzeszowie w handlu p. H. Diamanda; w Czerniowcach w księgarni p. H. Pardini, w handlach pp. A. P. Schulza i Em. Rosenzweiga

Krakowski

Kalendarz kartkowy

na rok 1886

w ozdobnej oprawie, cena 60 ct.

opuścił prasę.

Główny skład w handlu papieru

Seyfartha & Dydyńskiego

we Lwowie, plac Marjacki.



Львівська Библиотека
АН УРСУ

